

# SOBÓTKA

ORGAN WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ROCZNIK IV.

1949

REDAKTOR  
ANTONI KNOT



WROCŁAW

WYDANO Z ZASIĘKU MINISTERSTWA OŚWIATY

**A D R E S R E D A K C J I:** Wrocław, ul. Karola Szajnochy 7—9.  
Biblioteka Uniwersytecka.

**A D R E S A D M I N I S T R A C J I:** Wrocław, Instytut Historyczny  
Uniwersytetu Wrocławskiego, ul. Szewska 49.

Egzemplarze wymienne wydawnictw należy przysyłać pod adresem Administracji.

Członkowie Polskiego Towarzystwa Historycznego otrzymują „Sobótkę” ze zniżką.

Konto Wrocławskiego T-wa Miłośników Historii P. K. O. Nr VIII — 578.

•

SOBÓTKA

—

# SOBÓTKA

ORGAN WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ROCZNIK IV.

1949

REDAKTOR  
ANTONI KNOT



WROCŁAW

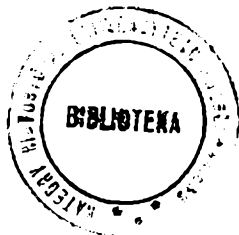
WYDANO Z ZASIĘKU MINISTERSTWA OŚWIATY

KOMITET REDAKCYJNY  
REDAKTOR:  
ANTONI KNOT.

CZŁONKOWIE:  
WŁADYSŁAW CZAPLIŃSKI—EWA MALECZYŃSKA  
KAROL MALECZYŃSKI—JAROSŁAW WIT OPATRNY  
JAN REITER

SEKRETARZ REDAKCJI:  
LUDWIK BAZYŁOW

25618



Nakład 1000 egz. Papier bezdrzewny druk. sat. 80 gr. 70 x 100 Czerwiec 1950

Zam. 61/50 — 23. I. 50. — Drukarnia Uniwersytetu i Politechniki Wrocław — F-70-256

## T R E Ś Ć :

	Str.
Ewa Maleczyńska: Organizacja i dorobek pracy nad historią Śląska w okresie 1945—1948 . . . . .	1
Marta Burbianka: Zarys dziejów handlu księgarskiego we Wrocławiu do połowy XVII w. . . . .	14
Krystyna Pieradzka: Związki handlowe Łużyc ze Śląskiem w dawnych wiekach . . . . .	89
Karol Maleczyński: Z przeszłości Jeleniej Góry i okolicy. . . . .	106
Mirosława Chamecówna: Z życia studentów polskich w Prószkowie na Opolszczyźnie w drugiej poł. XIX w. . . . .	120
Józef Łazinka: Wychodźstwo polskie w Westfalii i Nadrenii 1890 do 1923. Cz. I. . . . .	138
Adam Galos: Walka kapitalistów górnośląskich o robotnika galicyjskiego (1904—1914) . . . . .	160
Andrzej Dereń: Zbiory genealogiczne Biblioteki Rehdigera we Wrocławiu . . . . .	187
Józef Gierowski: Z dziejów handlu Wrocławia z Polską w dobie saskiej . . . . .	192
Zofia Gostomska-Zarzycka: Dwa listy nieznanne J. Wybickiego i T. Czackiego . . . . .	200
Amelia Dician: Wrażenia Tadeusza Wasilewskiego z podróży po Śląsku w 1820 roku . . . . .	204
Wiktor Hahn: Koncerty Karola Lipińskiego we Wrocławiu w 1821 r. . . . .	209
Wiktor Hahn: Polski opis Wrocławia z 1827 r. . . . .	211
Jan Hulewicz: Stosunki polskiego środowiska uniwersyteckiego we Wrocławiu z Akademią Umiejętności w Krakowie pod koniec XIX w. . . . .	218
Recenzje i sprawozdania . . . . .	222
Kronika . . . . .	290

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA:

	Str.
Archiv koruny Ceske V ( <i>E. Maleczyńska</i> ) . . . . .	264
Zdenek Bar, Vojtěch Martinek ( <i>M. Smereka</i> ) . . . . .	261
Bezručův — Sbornik ( <i>M. Smereka</i> ) . . . . .	257
Wład. Czapliński, Polska a Prusy i Brandenburgia ( <i>J. Gierowski</i> ) . . . . .	281
Z dějin Matice Opavské ( <i>M. Smereka</i> ) . . . . .	255
J. Ender, Józef Lompa ( <i>Stan. Tync</i> ) . . . . .	235
J. A. Gierowski, Sejmik generalny Mazowsza ( <i>A. Przybos</i> ) . . . . .	275
Fr. Graus, Městka chudina ( <i>E. Maleczyńska</i> ) . . . . .	265
A. S. Jerusalimskij, Polityka imperializmu niemieckiego ( <i>L. Bazylow</i> ) . . . . .	284
J. Macúrek, Čechové a Poláci ( <i>J. W. Opatrny</i> ) . . . . .	269
Stan. Ossowski, Zagadnienie więzi regionalnej ( <i>M. Zieliński</i> ) . . . . .	240
Eug. Poniatowski, Duchowieństwo a sprawa polska na G. Śląsku ( <i>H. Zieliński</i> ) . . . . .	237
Przegląd Zachodni 1949, zes. 5—6 ( <i>H. Zieliński</i> ) . . . . .	224
Wł. Semkowicz, Góra Sobótka ( <i>R. Heck</i> ) . . . . .	232
Slezsko, český stát a česká kultura ( <i>B. Kocowski</i> ) . . . . .	251
Slezsky Sbornik, R. 46 č. 4. R. 47 č. 1—4 ( <i>A. Galos</i> ) . . . . .	249
J. Vochala, Rok 1848 ve Slezsku ( <i>B. Korowski</i> ) . . . . .	254
S. Wyslouch, Wrocław jako ośrodek badań ( <i>A. Rombowski</i> ) . . . . .	222
A. Závodský, Studie o Petru Bezručovi ( <i>M. Smereka</i> ) . . . . .	257
życiorysy górników ( <i>M. Zieliński</i> ) . . . . .	245

## SPIS WSPÓŁPRACOWNIKÓW ROCZNIKA IV.

Michał Antonów

Ludwik Bazyłow

Marta Burbianka

Mirosława Chamcówna

Amelia Dician

Adam Galos

Józef Gierowski

Wiktor Hahn

Roman Heck

Jan Hulewicz

Bronisław Kocowski

Józef Łazinka

Ewa Maleczyńska

Karol Maleczyński

Jarosław Wit Opatrny

Franciszek Pajęczkowski

Krystyna Pieradzka

Adam Przyboś

Aleksander Rombowski

Marian Smereka

Stanisław Tync

Michał Wąsowicz

Zofia Gostomska-Zarzycka

Henryk Zjeliński



# S O B Ó T K A

1949

The Journal of the Society of Friends of History in Wrocław

## CONTENTS :

Ewa Maleczyńska: The Organization and the Results of Studies in the History of Silesia in 1945—1948 . . . . .	1
Marta Burbianka: An Outline of the History of the Book-trade in Wrocław till the Middle of the XVII <sup>th</sup> c. . . . .	14
Krystyna Pieradzka: The Commercial Relations between Łużyce and Silesia in Former Times . . . . .	89
Karol Maleczyński: Jelenia Góra and its Environment in the Past	106
Mirosława Chamcówna: A Study in the Life of Polish Students at Prószków in Opole District in the Second Half of the XIX <sup>th</sup> c.	120
Józef Łazinka: The Polish Emigration in Westphalia and Rhineland 1890—1923, I Part . . . . .	138
Adam Galos: The Struggle of the Upper Silesian Capitalists for Workers from Galicia . . . . .	160
Andrzej Dereń: Genealogical Collections of the Rehdiger's Library in Wrocław . . . . .	187
Józef Gierowski: A Study in the History of Trade between Wrocław and Poland during the Reign of the Saxon Dynasty . . . .	192
Zofia Gostomska-Zarzycka: Two Unknown letters of J. Wybicki and T. Czacki . . . . .	200
Amelia Dician: T. Wasilewski's Impressions from the Journey to Silesia in 1820 . . . . .	204
Wiktor Hahn: Karol Lipiński's Concerts in Wrocław in 1821 . . . .	209
Wiktor Hahn: A Polish Description of Wrocław from 1827 . . . .	211
Jan Hulewicz: The Relations between the Polish University Environment in Wrocław and the Academy of Science in Kraków at the End of the XIX <sup>th</sup> c. . . . .	218
Reviews and Reports . . . . .	222
Chronicle . . . . .	290

EWA MAŁECZYŃSKA

## **ORGANIZACJA I DOROBEK PRACY NAD HISTORIĄ ŚLĄSKA W OKRESIE 1945—1948.**

(Odczyt wygłoszony na Konferencji Przedstawicieli Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego i Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego, w dniu 7 marca 1949 r.).

Lata 1945—1948 stanowią w pracy nad historią Śląska niewątpliwie pewien odrębny zakończony już etap. Postępujące zrastanie się ziemi nadodrzańskiej z całością kraju, postępujące zrastanie się ludności osadniczej z odzyskanym obszarem a ludności autochtonicznej z odzyskaną ojczyzną, głębokie zmiany zaszły w tym okresie w życiu całego społeczeństwa polskiego, bujne impulsy, które nowe formy życia dają dla rozkwitu kultury narodowej stawiają same przez się przed oczy naukowców i popularyzatorów nowe zagadnienia. Dokonującym się zmianom nie obca jest zresztą i nauka polska, jako całość. Posiada dziś jeszcze głębiej niż w r. 1945 świadomość swej funkcji społecznej; w każdym razie rozumie ją wszechstronniej i inaczej. Istnieje pełne i powszechne uznanie potrzeby planowego zbiorowego wysiłku, nie krępującego zresztą w niczym swobody indywidualnej inicjatywy naukowej ani nie umniejszającego jej wartości. Jeżeli zaś odnośnie do całokształtu badań historycznych w Polsce dużo wysiłku i trudności dzieli nas jeszcze od powstania i realizacji planu ogólnokrajowego, planowanie na odcinku regionalnym jest o wiele łatwiejsze do osiągnięcia.

To były — wystarczające chyba — przesłanki, które skłoniły Zarząd Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii do wystąpienia z inicjatywą dzisiejszego zebrania.

\*

\* \*

Jaki był charakter naszej dotychczasowej pracy — jakie są nasze dotychczasowe osiągnięcia — oto pytania, na które winien dać odpowiedź niniejszy, zagajający dyskusję, referat.

Pozwolę sobie zacząć od zagadnień organizacyjnych.

Wyraźnie rzucającą się w oczy cechą minionego okresu jest wielotorowość niezależnej od siebie inicjatywy badawczej i wydawniczej. Nie mam tu na myśli wielotorowości inicjatywy indywidualnej, lecz niepowiązaną wielotorowość działania szeregu instytucji. Pobieżny rzut oka na stosunki minionego okresu wystarczy, aby powyższą, ogólnie zresztą znaną prawdę, uświadomić sobie raz jeszcze.

Mamy więc najpierw do czynienia z działalnością dwu instytucji poprzedniego jeszcze okresu, wznawiających swoje prace w nowych warunkach. Myślę o Komitecie Wydawnictw Śląskich Polskiej Akademii Umiejętności i katowickim — illo tempore — Instytucie Śląskim. Kontynuacja głęboko erudycyjnych, a więc ipso facto, powolnych prac jednej i nacechowanych już w okresie dwudziestolecia świadomością funkcji społecznej prac drugiego, stały się rzecz prosta na porządku dziennym, choć programy działania wymagały niewątpliwie rewizji.

Nowe warunki polityczne stworzone odzyskaniem szerokiego pasa ziem odzyskanych wydały owoc w formie powstania Instytutu Zachodniego, który stał się organizatorem badań i wydawnictw o charakterze wyraźnie politycznym, obejmując nimi zarówno Pomorze, Ziemię Lubuską czy odzyskany Śląsk. Praktyczne zadania objęcia i ożywienia wyniszczonych do gruntu przez wojnę obszarów wywołały potrzebę stworzenia Rady Naukowej Ziem Odzyskanych, której pracom nie były obce również rozważania historyczne, czy nawet dyskusje programowe w zakresie badań historycznych. Nowe warunki organizacyjne — powstanie polskiego Uniwersytetu we Wrocławiu, urastanie odzyskanego miasta do rzędu nowego, z każdym rokiem poważniejszego ośrodka badań naukowych, powstanie i rozrastanie się miejscowych warsztatów pracy badawczej (Biblioteka Uniwersytecka i Ossolineum, Archiwa: Państwowe, Miejskie i Kapitulne), — wywołało zaistnienie i coraz większą aktywizację inicjatywy naukowej samego Wrocławia. Organizacyjnie znalazła ona wyraz bardzo wcześnie w powstaniu Towarzystwa Miłośników Historii we Wrocławiu — nieco później w utworzeniu Komisji Śląskiej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Dolnośląska

inicjatywa naukowa czy popularyzacyjna nie wyczerpuje się zresztą w działalności wspomnianych instytucji, żeby tylko wymienić zajmujące odrębną pozycję czasopismo „Śląsk“, czy inicjatywę firmy prywatnej, jaką stanowiła Książnica-Atlas znajdująca wyraz w wydaniu „Oblicza Ziem Odzyskanych“ o licznych poważnych artykułach historycznych. Jeżeli dotykamy popularyzacji czy wydawnictw, na jej pograniczu stojących — nie podobna pominąć dwu poza wrocławskich ośrodków inicjatywy wydawniczej: mam tu na myśli działające z ramienia Polskiego Związku Zachodniego Wydawnictwo Zachodnie, oraz Bibliotekę Ziem Odzyskanych Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych.

Zresztą każda niemal poważniejsza instytucja wydawnicza uważała za swój obowiązek dać we wspomnianym okresie przynajmniej 2—3 pozycje śląskie.

Należy stwierdzić, że poszczególnym instytucjom czy to naukowym czy wydawniczo-popularyzacyjnym nie brakło świadomości potrzeby prowadzenia pracy planowej, czy też wzajemnej koordynacji wysiłków. Dość wymienić jako przykład konferencję naukową, odbytą dnia 6 kwietnia 1946 r. we Wrocławiu z inicjatywy Instytutu Śląskiego i Uniwersytetu Wrocławskiego<sup>1)</sup>, czy dyskusje nad zadaniami badań historycznych w zakresie scalenia ziem odzyskanych z macierzą w ramach prac Rady Naukowej Ziem Odzyskanych czy — w zakresie popularyzacji — liczne konferencje, organizowane centralnie przez Ministerstwo Oświaty<sup>2)</sup>. Dokonane w ubiegłym roku organizacyjne połączenie się Instytutów Zachodniego i Śląskiego może stać się krokiem naprzód w kierunku planowej organizacji prac a nadchodzący okres przyniesie niewątpliwie niejedno jeszcze podstawowe posunięcie organizacyjne. Niemniej oceniając okres miniony musimy uznać za jego cechę charakterystyczną nieskoordynowanie posunięć, brak określonego podziału pracy, prowadzący niejednokrotnie nie tylko do dublowania jednych a pomijania drugich tematów ale wręcz — powiedzmy otwarcie — do swoistego rodzaju kon-

1) Por. Stan i potrzeby nauki polskiej na Dolnym Śląsku, Katowice—Wrocław 1947. Instytut Śląski.

2) Por. Rutkowski J., Zadania nauk historycznych w procesie zespłania duchowego ziem odzyskanych z Polską; Inglot S., Uwagi na temat organizacji naukowych badań historycznych na ziemiach odzyskanych. IV Sesja Rady Naukowej dla Ziem Odzyskanych, Z. II. Kraków 1947.

kurencji i współzawodnictwa o formach nie zawsze wychodzących nauce na korzyść. Co więcej musimy uznać, że powyższe nieskoordynowanie dotychczas nie jest jeszcze przewyciężone.

Trzeba zresztą podkreślić, że w warunkach minionego okresu, ta partyzantka w zakresie prac śląskoznawczych prowadzona przez poszczególne instytucje była naturalnym wynikiem warunków pierwszego etapu odbudowy życia polskiego po wojnie. Pewne funkcje ciężące na nauce polskiej w owych pierwszych powojennych latach (o czym zresztą niżej) nie mogły być po prostu w danych warunkach spełnione na innej drodze. Ale nie można zapominać, że pierwszy etap skończył się i że wchodzimy w nowy okres, że stoją przed nami w stosunku do roku 1945 nie tylko nowe możliwości, ale też nowe zadania i cele, co wymagać będzie niewątpliwie nowych form organizacyjnych pracy.

Pewne wspólne cechy charakterystyczne nosi nie tylko organizacja ale i charakter naszych prac nad historią Śląska w minionym okresie. Mam tu na myśli zatarcie się w wielu przypadkach granic między pracą popularyzacyjną a badawczą.

Nie chcę w tym miejscu być źle zrozumianą. Podnosimy często, że obowiązkiem historyka doby dzisiejszej jest pisać nie dla garstki erudytów ale tak, by być zrozumiałym dla szerokich kół. Zasada jest słuszna i nikt jej nie kwestionuje. Dwie funkcje pracownika nauki: badanie i ustalanie nowych prawd naukowych z jednej strony a popularyzacja wiedzy z drugiej, pozostają mimo to czynnościami odrębnymi, które nie zawsze dają się wykonać za jednym zamachem bez szkody dla jednej bądź drugiej.

Dodajmy inną jeszcze okoliczność: dopiero przy wysokim poziomie kultury szerokich mas, do którego dążymy ale od którego jesteśmy jeszcze dalecy, ogół odbiorców książek docenia wagę nauki, śledzi z zaciekawieniem jej postęp, rozumie względność czasowych wyników, interesuje się nauką jako taką. Widzimy to dziś w dużym stopniu w ZSSR, widzimy i u nas wśród kół robotniczych w dziedzinie udoskonalenia technicznych. Odnośnie do historii jednak leży przed nami trud wychowania odbiorcy od podstaw. Rzecz jasna, że w tych warunkach trudno jest mówić o jednym typie książki dla wszystkich.

Powojenne zaś wydawnictwa historyczne śląskie w olbrzymiej większości stanowią jeden typ: typ, który w naszych warunkach określić można jako książkę popularno-naukową dla ogółu o wykształceniu średnim. Prace erudycyjne, operujące pełnym

naukowym aparatem cytatów, wyczerpujące w pewnym zakresie materiał czy to drukowany, czy rękopiśmienny, wolne nadto od nacisku apriorycznych założeń a traktujące zagadnienie z całym obiektywizmem należą do rzadkości; jest natomiast bardzo wielka ilość prac — zwłaszcza z początku okresu, podających nowy nieznaný dotąd nauce materiał faktyczny bez cytatów lub operujących cytatami z drugiej ręki, czy też jawnie przyznających się do fragmentaryczności zużytkowanego materiału, prac, które w sumie musnęły bardzo wiele spraw po wierzchu nie pogłębiając do gruntu — poza nielicznymi wyjątkami — żadnej.

I znów trzeba stwierdzić, że w pierwszym okresie pracy tego rodzaju publikacje były nie tylko usprawiedliwione ale konieczne. Ambicje badaczy do dania trwałych ostatecznych wyników badawczego trudu, niechęć do narażania się na krytykę i uzupełnienia musiały ustąpić pod naciskiem zamówienia społecznego, pod naciskiem potrzeby doraźnego odparcia kłamstw tendencyjnej nauki niemieckiej, którymi długie dziesiątki lat nie tylko karmiła się zagranica ale i truło społeczeństwo polskie, potrzeby obudzenia sumienia narodowego w stosunku do ziem zachodnich. Tę służbę społeczną nauka polska zrozumiała i spełniła ale zarazem ten okres minął. Byłoby źle, gdyby chwilowa konieczność rozgrzeszania się z systematyczności i metodyczności badania weszła w nałóg, w zwyczaj, by przerzuciła na badaczy początkujących czy na lata, w których nie nagli już pospiech. Trzeba nam powiedzieć sobie, że okres, w którym pewien typ prac był celowym — jest zamknięty. Pod względem typu prac wchodzimy w okres nowy, okres systematycznego dogłębnego badania.

Równolegle nie może oczywiście ustać nurt popularyzacji. Ale i tu dorobek dotychczasowy należy ocenić krytycznie. Równie rzadkie jak prace w pełni naukowe pod względem metody, są prace prawdziwie popularne na miarę możliwości dzisiejszych najszerzego odbiorcy, możliwości nie tylko intelektualnych ale i materialnych. Nie można policzyć między zasługi wydawców i nie można uznać za spełnienie obowiązku ze strony historyków polskich faktu, że dziś w czwartym roku powrotu Polski na ziemię odzyskane nie mamy masowej książki historycznej o Śląsku, prawdziwie popularnej i taniej, zrozumiałej i przystępnej dla wszystkich, rozchodzącej się w setkach tysięcy egzemplarzy, docierającej do każdej szkoły, do każdej świetlicy nie tylko na obszarze Śląska ale na obszarze całej Rzeczypospolitej. Nie chce

zajmować czasu i uwagi słuchaczy dalszymi szczegółowymi postulatami popularyzacji znajomości przeszłości Śląska; ograniczę się do stwierdzenia, że i tu potrzeba rozpocząć nowy etap pracy planowej i systematycznej, dającej książkę przystosowaną do rozmaitych typów odbiorców tak tematem jak sposobem ujęcia a nadto wolną od spowodowanych pośpiechem błędów rzeczowych, co niektórym publikacjom popularnym się zdarzało.

Postawmy kolejno pytanie jak przedstawia się nasz dorobek pod względem tematycznym. Co w doraźnym ale nie mniej bardzo wielkim i ciężkim wysiłku pierwszego etapu zdołaliśmy osiągnąć, o ile poszerzyliśmy i pogłębili naszą wiedzę o przeszłości Śląska. Muszę się z góry zastrzec, że obraz jaki da mój referat nie będzie pełny. Pozwolę sobie omówić poniżej jedynie prace ogłoszone po dzień dzisiejszy drukiem. Obok prac tych jednakże jest wiele prac zaczętych, niejednokrotnie już w druku, prac, których omówienie pozostaje przedstawicielom poszczególnych instytucji. Zdaję sobie sprawę, że pochłonęły one wiele wysiłku naszego w pierwszym okresie, wysiłku, którego wynik ujawni się dopiero w dużej części w okresie następnym. Nie mniej jako dopiero będące w toku, do dorobku okresu pierwszego nie wchodzi; odwrotnie stanowią winny jedną z podstaw dla naszych planów i organizacji pracy na przyszłość i pod tym kątem widzenia winny być dyskutowane i oceniane.

Jak się przedstawiają dotychczasowe pozycje na polu wydawnictwa materiałów źródłowych? Pewne materiały pojawiły się w wydawnictwach Instytutu Śląskiego (jak choćby rzeczy ogłoszone przez K. Popiołka w książce „Zaborcze plany kapitalistów śląskich“) czy Instytutu Zachodniego (jak np. niemiecki memoriał z czasów okupacji w sprawie znaczenia problemu polskiego na Śląsku dla gospodarki niemieckiej, wydany przez Pospieszalskiego); kilka przyczynków znalazło się w Sobótce (jak np. Labudy: Dokumenty polskości Śląska z pocz. XIX w., czy podana przez Kucnera wiadomość o aktach Rejencji Opolskiej), nie przekraczając zresztą rozmiarami i znaczeniem rzeczy źródłowych, które normalnie znajdujemy po czasopiśmiech.

W dyskusji znajdzie zapewne miejsce omówienie kilku poważnych przedsięwzięć, będących w toku realizacji i bliższych lub dalszych końca. Ciekawe szczegóły, dotyczące prac inwentaryzacyjnych i porządkowania zbiorów dorzucą niewątpliwie

obecni tu przedstawiciele Archiwów i Bibliotek, niemniej można i należy stwierdzić, że intensyfikacja prac na polu edycji i rejestracji materiałów źródłowych stanowić winna jedno z najważniejszych zadań nadchodzącego okresu.

Jeżeli chodzi o syntetyczne ujęcie dziejów Śląska, jedynym większym opracowaniem jest, nie licząc zapowiedzi i nadziei a licząc rzeczy ogłoszone — popularna Historia Śląska Piwarskiego, która cokolwiek na jej marginesie powiedziano i powiedzieć można, ma na tle minionego okresu niemałą zasługę społeczną. Zasługę tę mają i krótsze, mniej lub więcej popularne opracowania tematu jakie ukazały się bądź w większych zbiorowych wydaniach, bądź osobno (K. Popiołek w wydawnictwie Instytutu Śląskiego „Śląsk, ziemia i ludzie“, K. Maleczyński w wydanym przez Książnicę-Atlas „Obliczu Ziemi Odzyskanych“, Maleczyńska E. w wydanej przez Instytut Zachodni „Monografii Dolnego Śląska“, Kaczmarczyk odnośnie do średniowiecza w PZWS, i inni). Nie potrzeba jednak długo dowodzić, że jest to tylko pierwsze zaspokojenie potrzeby bieżącego życia, że kwestia wydania polskiej historii Śląska o trwałej wartości jest nadal kwestią jutra. Książka taka a raczej książki (bo nie jeden typ wchodzi w grę i nie jeden typ jest jak wiemy planowany przez Instytuty naukowe) nie może jednak powstać zbyt pośpiesznie. Jeżeli ma stanowić osiągnięcie rzeczywiście trwałe choćby nawet w sensie popularyzacyjnym, jeżeli ma podać rozwiązanie i naświetlenie bodaj tylko wszystkich najważniejszych zagadnień, musi się oprzeć o wyniki szeregu czekających na wykonanie prac monograficznych. Winna też scalić w jednolitej syntezie stosunki gospodarcze, a zwłaszcza procesy produkcyjne, jako podłoże procesu dziejowego, rozwój społeczny, dzieje polityczne i problematykę kulturalną Śląska w przeszłości z zagadnieniami narodowymi na czele, oraz traktować przeszłość Śląska w najściślejszym związku z przeszłością całości Polski, z całością rozwoju dziejowego na danym etapie, nie pomijając zasadniczych rysów rozwoju Czech i Niemiec, co wymaga niejednokrotnie uprzedniego naświetlenia wielu problemów z dziejów wspomnianych krajów. Sądzę dlatego, że nie czas na pochopne nowe syntezy; że nie negując może w bliższej przyszłości potrzeby nowych uzupełnionych wydań dotychczasowych zarysów popularnych, główny wysiłek twórczy wypadłoby zwrócić na tematykę monograficzną.



Jakże się na tym polu przedstawia nasz dorobek dotychczasowy? Rzeczą ciekawą może być rzut oka na nasilenie pozycji wydawniczych czy poważniejszych artykułów w czasopismach odnośnie do poszczególnych dziedzin. Otóż jak dotąd na czoło wysuwa się niewątpliwie historia kultury duchowej. Reprezentowaną mamy więc wcale licznie historię oświaty, — żeby wymienić tylko kilka prac H. Barycza, poświęconych Uniwersytetowi wrocławskiemu, a obok nich rozprawę T. Mikulskiego w „Obliczu Ziemi Odzyskanych“ poświęconą Towarzystwu Literackiemu Słowiańskiemu i kilka przyczynków Wł. Czaplńskiego; dalej dwa szkice E. Maleczyńskiej o „Naukowych i uniwersyteckich tradycjach polskich Wrocławia“ i o „Walce o szkołę polską na Śląsku na tle walki o narodowość“. Wreszcie częściowo stosunków na Śląsku dotyczy również wydana przez Naukowe Towarzystwo Pedagogiczne praca W. Bobkowskiej: „Pruska polityka szkolna na ziemiach polskich w latach 1793—1806“. Dzieje piśmiennictwa i książki polskiej obrazują wydane przez Instytut Śląski książki Ogrodzińskiego (Dzieje piśmiennictwa polskiego na Śląsku I) i Hierowskiego (25 lat literatury polskiej na Śląsku), oraz artykuły Szewczyka i Barycza, zamieszczone w „Obliczu Ziemi Odzyskanych“ — dalej tamże zamieszczony artykuł Florjana o czasopiśmiennictwie i wydrukowana w „Sobótce“ i osobno praca Kocowskiego o dziejach drukarstwa. Sztuką zyskała poważne opracowanie w książce T. Dobrowolskiego (Sztuka na Śląsku) dublowanej celowo popularnym artykułem w wydawnictwie „Śląsk, ziemia i ludzie“; dalej tegoż autora „Uwagi o kulturze artystycznej Śląska“ w Pamiętniku VII Zjazdu Historyków Polskich we Wrocławiu i szereg przyczynków różnych piór po czasopismach. Reformacją zajął się Wł. Czaplński (Pamiętnik VII Zjazdu Historyków Polskich). Liczne pozycje poświęcono językowi, jego dialektom, zasięgowi i granicom językowym w przeszłości oraz polskości Śląska w świetle nazw miejscowych. Tu należą rzeczy: Rosponda, Bąka, Wąsowicza czy artykuły B. Olszewicza, poświęcone starej kartografii śląskiej. Warto tu wymienić syntentyczny materiał zawarty w pracy Friedberga „Kultura polska i niemiecka“ wydanej przez Instytut Zachodni.

Zacytowane powyżej dla przykładu pozycje świadczą nie-

wątpliwie o szczególnej atrakcyjności tematów kulturalnych. Dopiero na drugim miejscu stoją prace poświęcone tematom politycznym. Tematyka polityczna przeważa wprawdzie w omówionych powyżej zarysach całokształtu dziejów Śląska, a nadto sprawy śląskie poruszają wszystkie prace poświęcone w minionym okresie czy to całokształtowi stosunków polsko-niemieckich czy całokształtowi stosunków polsko-czeskich. Dalej mamy trochę rozprószonych dociekań szczegółowych: o „Wojnie polsko-niemieckiej w r. 1109“ pisał więc K. Maleczyński, o „Piastach polskich na Łużycach“ i „Rozwoju zachodniej granicy Dolnego Śląska“ (artykuły w Sobótce, Nauce i Sztuce, Przeglądzie Zachodnim), o „Sprawie powrotu Śląska do Polski w r. 1404 i o „Udziale Śląska w zmaganiach niemieckich XV w.“. E. Maleczyńska (artykuły w Śląsku i w Sobótce); „O stosunku Śląska do Czech w drugiej połowie XV w.“. L. Bazyłow (Sobótka). Spraw wieku XV dotyczyły dwa szkice Wł. Czaplńskiego „Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej“ i „Pierwszy pobyt Jerzego Lubomińskiego na Śląsku“ (Sobótka).

Dopiero lata 1846—1848 w związku z przeżywanymi przez nas rocznicami przyciągnęły żywiej uwagę badaczy i pozyskały szereg pozycji w pierwszej linii pióra Tyrowicza, Popiołka, Tobiasza i Piwarskiego czy to w komunikatach Instytutu Śląskiego czy w Pamiętnikach VII Zjazdu Historyków Polskich czy w specjalnych numerach czasopism jakie poświęciły rocznicy Wiosny Ludów: Sobótka, Śląsk, Zranie Śląskie i ostatnio Myśl Współczesna.

Historia ustroju reprezentowana jest przez wartościową ale jedną tylko monografię Śreniowskiego. Ale najuboższym jest nasz dorobek jeżeli chodzi o dzieje gospodarcze i społeczne. Liczbowo biorąc, porównanie wydaje się wprawdzie wypadać nie tak wyraziście. Możemy więc wyliczyć kilka pozycji, poświęconych zagadnieniom osadniczym, w ich liczbie najobszerniejszą wydaną przez Instytut Zachodni pracę Kaczmarczyka („Kolonizacja niemiecka na wschód od Odry“) i dawniejsze popularne broszurki Bujaka i Ingłota, poświęcone tematowi kolonizacji, a osobno rozprawę Kiełczewskiej „Osadnictwo nad Odrą“, wydrukowaną w zbiorowej „Monografii Odry“. Dziejom chłopca polskiego na Śląsku poświęcił swe pióro Ingłot a dziejom miast polskich Friedberg, obaj w „Obliczu

Ziem Odzyskanych“. „Handel odrzański“ omawia Grodek (Monografia Odry) a rozwój kapitalizmu na Górnym Śląsku tenże autor w Przeglądzie Zachodnim. Obszerną pozycję stanowi wreszcie wydana przez Wydawnictwo Zachodnie książka K o k o t a „Polityka gospodarcza Prus i Niemiec na Śląsku“.

Nie liczba sama jednak pozycji bibliograficznych — jak zaznaczono wyżej — stanowi o słabości tej grupy badań nad przeszłością Śląska w porównaniu z rozważaniami poświęconymi innym dziedzinom życia. Chodzi tu o fakt, że są to przeważnie prace z historii gospodarczej, pozbawione właściwego ujęcia ekonomicznego, a będące tylko rejestracją wkładu takiego czy innego danego Polaka czy też grupy Polaków w gospodarkę Śląska lub rejestracją samego faktu rabunkowej gospodarki niemieckiej.

Nie rozbudowaliśmy też w minionej epoce badań nad historią lokalną. Jeżeli chodzi o obszerniejsze i poważniejsze prace, Maleczyńskiego I-y tom Historii Wrocławia stanowi odosobniony wyjątek. Warto jeszcze wymienić materiał jaki do dziejów poszczególnych rejonów Śląska, czy nawet miejscowości zgromadził „Dolny Śląsk“ Instytutu Zachodniego, ale poza tym będą już niemal tylko albo odbitki z artykułów w czasopismach albo i nie zawsze fortunate próby przedsiębrane na własną rękę przez środowiska lokalne. Do zagadnienia organizacji pracy na prowincji pozwolę sobie zresztą powrócić na innym miejscu.

Również biografia śląska, jeśli nie liczyć drobnych popularnych broszur, z których na osobną wzmiankę zasługuje Pałatyn Piotr Włostowicz Plezi wydany przez PZWS. i artykułów po czasopismach (między którymi dużą zasługę ma tu dział biograficzny Śląska), nie może się poszczycić wieloma pozycjami. Obszerniejsze prace stanowią tylko J. Ender „Lompa“ i Tobiasza „Korfanty“. Konieczność systematycznych badań źródłowych często nawet rękopiśmiennych jest pod tym ostatnim względem zrozumiałym wyjaśnieniem istniejącego podkreślonego stanu rzeczy.

Podsumowując trzeba stwierdzić, że w badaniach historyczno-kulturalnych czy historyczno-politycznych a nawet historyczno-gospodarczych główna uwaga skupiła się na opisowym szukaniu śladów polskości na Śląsku. Czy owa niezaprzeczalna jednostronność tematyki a dorywczność metody była rzeczą przypadku? Sądzę, że nie. Jest to zjawisko zupełnie naturalne w mo-

mencie odzyskania ziem dawno utraconych nie tylko faktycznie ale dla większości społeczeństwa — dzięki samobójczej polityce ubiegłych stuleci utraconych i psychologicznie — niemal zapomnianych jako własne i polskie. W owych pierwszych chwilach każdy okrucuch faktu świadczący o dawności i ciągłości naszego bytu na Śląsku był tropiony chciwie sam w sobie, bez uwagi nawet na jego powiązania z całością procesu dziejowego, bo sam w sobie miał już doniosłą funkcję społeczną, miał przed obcymi i w oczach naszego własnego osadnika utwierdzać nasze prawa do tej ziemi, autochtonowi pozwolić odzyskać zgubioną narodowość, Ziemiom Odzyskanym zrość się z macierzą.

Dziś okres ten minął. Jest jedna i ta sama Rzeczpospolita od Bałtyku po grzbiety górskie i od Bugu po Odrę i Nysę, z 6 milionami Polaków na odzyskanym przed kilku laty terenie, ze wspólnym dorobkiem ich pracy, ze wspomnieniami ciężkich lat pionierskich, z wielu tysiącami Wrocławian, Szczecinian czy Lubuszan zaciętych i twardych i na śmierć i życie zakochanych w swej odzyskanej ojczyźnie. Nie ulega kwestii, że dla historiografii śląskiej, dla jej zainteresowania i tematyki nadeszła również nowa epoka.

Czy znaczy to, że prace nad narodowymi stosunkami na Śląsku w przeszłości, nad naszym wkładem w rozwój tej ziemi w przeszłości mają ustać? żadną miarą. Odwrotnie, prace do-  
rażne fragmentaryczne, pospieszne, trzeba pogłębić, zastąpić wynikami systematycznych badań, ustalić pewne rzeczy w sposób niedopuszczający więcej dyskusji, zapełnić luki. Wysiłek w tym kierunku jest dalej na czasie i jak najbardziej na czasie w latach, gdy w nowych warunkach ludowego państwa, w twórczym rozmachu rozbudowujemy gmach narodowej kultury, gdy budujemy go z wiarą w nasze własne siły twórcze, dalecy od upokarzającej pomocy obcej, dalecy od trującego kosmopolityzmu.

To jest potrzebne dalej, ale zarazem dziś to jest już za mało. Trzeba nam badać przeszłość Śląska dogłębnie, dojrzeć procesy produkcyjne, działające w ostatniej instancji jako motor, dojrzeć jak w zależności od nich kształtowała się nadbudowa społeczno-polityczna i kulturalna. Trzeba i sam proces narodowy na Śląsku z ostatnimi przemianami włącznie, dojrzeć nie w mistycznym oderwaniu ale jako wynik całości procesu dziejowego.

Trzeba nam badać dzieje Śląska z pełnym godności poczu-

ciem prawego na nich gospodarza a więc badać w całej ich rozciągłości. Trzeba zdobyć się na zrozumienie, że pełen współzależności proces dziejowy nie da się wypreparować na odrębne odcinki narodowe; trzeba objąć badaniami nie tylko okres panowania niemieckiego na Śląsku ale i dzieje ludności niemieckiej jako takiej. Trzeba dostrzegać zgrupowania nie tylko narodowe ale i klasowe, budzić nie tylko narodową ale i klasową świadomość. Trzeba budować przekonanie, że odzyskanie Śląska właśnie i dopiero przez Polskę Ludową, odzyskanie tego Śląska, który był jedną z głównych baz agresywnego kapitału niemieckiego nie było ani cudem ani darem koniunktury takiej czy innej ale wynikiem głębokiej logiki dziejów. Inaczej grozi nam bowiem niebezpieczeństwo pójdęcia śladami szowinizmu niemieckiego i dawania jednostronnej płycizny.

Wieloraka jest nasza — historyków — funkcja społeczna tu na Śląsku; tak wieloraka jak pełnym wielorakiej treści jest dobrze pojęte słowo patriotyzm.

Trzeba nam dalej jak w niezapomnianych dniach pierwszego polskiego roku na uwolnionej i odzyskanej ziemi krzewić narodową samowiedzę i słuszną dumę narodową. Ale trzeba każdemu człowiekowi z fabryki, zagonu czy biura pokazywać na przykładzie spraw prostych, zrozumiałych i bliskich, na przykładzie monografii jego miasteczka czy miasta, na przykładzie biografii „zwyczajnego“ jak on człowieka, ale napisanych z prawdziwie historycznym zacięciem, jak oto jego szare co dzień spleta się nierozzerwalnie z nurtem potężnej rzeki całego procesu dziejowego, jak jest tego nurtu jedną kroplą; samo zależy od niego a zarazem kształtuje go i tworzy. Trzeba powtarzać to co dzień — do wtóru z łoskotem maszyn i traktorów, powtarzać przekonywująco i wyraziście i tym sposobem uczyć budować życie. Tym sposobem współbudować je samemu. Bo niegdyś chodziło tylko o to, aby świat poznać. Dziś chodzi o to, aby poznawszy umieć go zmienić.

Trzeba nam więc pracy bardziej zorganizowanej, bardziej systematycznej i metodycznej, bardziej źródłowej niż dotąd. Trzeba wielostronnej, w pełni naukowej, obiektywnej analizy faktów. Trzeba szerokiej rozbudowy badań nad każdym rejonem, trzeba popularyzacji celowej i wartościowej w treści a sugestywnej w formie. Jeżeli w dyskusji te postulaty zostaną uznane za słuszne, sądzę, że powinny zaważyć na naszym planowaniu na okres najbliższy.

Cokolwiek w wyniku podsumowania powiedzieć by można o historiografii śląskiej minionego czterolecia, trzeba przyznać, że na minionym etapie swoją funkcję społeczną wedle sił i istniejących możliwości, spełniła. Spełni je niewątpliwie i na etapie następnym, a działając w sposób świadomy i zorganizowany będzie mogła spełnić jeszcze pełniej i lepiej.

MARTA BURBIANKA

## ZARYS DZIEJÓW HANDLU KSIĘGARSKIEGO WE WROCŁAWIU DO POŁOWY XVII WIEKU

### WSTĘP

Historia handlu księgarskiego we Wrocławiu nie doczekała się dotychczas opracowania. Monografie i rozprawy, poświęcone historii Wrocławia, podają bardzo szczupły zasób wiadomości z zakresu dziejów książki i nie oświetlają dostatecznie tego zagadnienia. B. Kocowski w *Zarysie dziejów drukarstwa na Dolnym Śląsku*, Wrocław 1948 zajmuje się tylko produkcją książki, nie poruszając sprawy jej obiegu. Poszczególne monografie naszych uczonych, mające jako temat handel lub kulturę na ziemiach polskich, zawierają tylko pojedyncze wzmianki, dotyczące interesującego nas zagadnienia.

W literaturze obcej również nie znajdujemy odpowiedniego opracowania. W wyczerpującej 4-tomowej pracy, rozpoczętej przez Fr. Kappa, a kontynuowanej przez J. Goldfriedricha *Geschichte des deutschen Buchhandels*, wydanej w Lipsku w latach 1886—1913, doczekał się Wrocław zaledwie kilkunastu luźnych wzmianek. Nie zostało wymienione nazwisko ani jednego wrocławskiego księgarza. Nie wymienia ich również Rudolf Schmidt w 6-tomowym słowniku biograficznym *Deutsche Buchhändler. Deutsche Buchdrucker*, wydanym w Berlinie i Eberswalde 1902—1908. Krótkie wzmianki o kilku tylko księgarzach podaje Albrecht Kirchoff w *Beiträge zur Geschichte des deutschen Buchhandels*, Lipsk 1851. Jedyne źródłowy przyczynek do dziejów księgarstwa w dawnym Wrocławiu Die Frühzeit des Breslauer Buchhandels zamieścił Helmut Bahlow w *Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau*, zesz. 7, Wrocław 1939. Jest to praca cenna ze względu na ogłoszone przy niej w formie dodatków dokumenty, odnoszące się do dziejów księgarstwa we

Wrocławiu oraz na wiadomości, zaczerpnięte z dziś zaginionych ksiąg, znajdujących się dawniej w Archiwach Miejskim i Państwowym we Wrocławiu. Lecz Bahlow omawia księgarstwo wrocławskie tylko do roku 1575, a trudno zrozumieć dlaczego wziął tę datę jako końcową dla opracowanego przez siebie zagadnienia. Oprócz tego Bahlow podaje dane, zaczerpnięte przeważnie z ksiąg miejskich, dotyczące się spraw majątkowych i rodzinnych księgarzy, lecz nie oświetla dostatecznie ich działalności, nie omawia stosunków, jakie ich łączyły z miastami polskimi, nie widzi węzłów zadzierzgniętych pomiędzy Wrocławiem a życiem umysłowym Polski.

Dlatego zajęłam się zagadnieniem wrocławskiego handlu księgarskiego od chwili jego powstania do roku 1632, kiedy to wypadki wojny trzydziestoletniej wpłynęły hamująco na jego rozwój, a znaczna część Wrocławia (Ostrów Tumski, Piasek, Elbląg) została splondrowana przez szwedzkich żołdaków, cenne zaś księgozbiory uległy zniszczeniu.

Sporo materiału, niewyzyskanego dotąd, dostarczyło mi cenne wydawnictwo Archiv für Geschichte des deutschen Buchhandels, wydawane w Lipsku od r. 1878, zawierające wiele źródeł do handlu księgarskiego zarówno w Niemczech, jak i we Wrocławiu. Kilka dokumentów zamieścił Ptaśnik w Monumenta Poloniae Typographica XV et XVI saeculorum, vol. 1, wyd. we Lwowie 1922 r. W opracowaniach niemieckich historyków, wymienionych w przypisach, znalazłam też pewne szczegóły, dotyczące dziejów księgarstwa we Wrocławiu.

Dziejów tych badać nie można bez sięgnięcia do cennych wiadomości, ukrytych w rękopisach, przechowywanych w Archiwach Miejskim i Państwowym. Niestety, wiele z nich uległo podczas wojny zniszczeniu. Zaginął np. rękopis, zawierający testamenty niektórych księgarzy (Arch. Państw. Rep. 17. II. 10 a), nie odnalazł się wśród ksiąg protokółów Rady Miejskiej r-pis H 61,3, w którym były zanotowane zeznania, jakie złożył w więzieniu Franciszek Kloss; Libri signaturarum wykazują przerażające luki (za okres do 1632 r. brakuje 124 woluminów), do wielu źródeł dotrzeć nie można z powodu braku inwentarzy, zaginionych w czasie wojny. Dopiero z biegiem czasu po uporządkowaniu i opracowaniu zasobów Archiwum Akt Dawnych we Wrocławiu wypłyną nowe materiały do dziejów księgarstwa.

W tym miejscu pragnę złożyć gorące podziękowanie dyrek-



torowi drowi M. Wąsowiczowi i drowi A. Kucnerowi, którzy okazali mi tyle życzliwości i umożliwili poszukiwania źródeł rękopiśmiennych w Archiwum Akt Dawnych. Z podobnym podziękowaniem zwracam się do ks. dra W. Urbana, kierownika Biblioteki Kapitulnej oraz do mgra M. Waltera, kierownika działu rękopisów Biblioteki Uniwersyteckiej.

Praca niniejsza, daleka od wyczerpania tematu, jest pierwszą nieśmiałą próbą rozpoczęcia badań nad dziejami księgarstwa we Wrocławiu. Temat ten nasuwa moc nieporuszonych dotąd zagadnień jak np. zbadanie importu i eksportu książek, nakładów księgarzy wrocławskich, zasobów księgarń itd. Opracowanie tych kwestii dorzuci sporo danych do historii kultury.

W pracy mojej ograniczam się do trzech rozdziałów: w pierwszym omawiam genezę handlu księgarskiego we Wrocławiu, w drugim staram się przedstawić poczet księgarzy, w trzecim konsolidowanie się ich solidarności zawodowej i walkę w obronie swoich praw. Poza tym w dodatkach daję trzy wykazy książek z różnych zbiorów i różnych epok: pierwszy z nich z połowy wieku XIV jest pierwszym znanym wykazem książek na Śląsku, a widzimy, że zbiór jak na owe czasy był niezmiernie bogaty. Wykaz ten jest dla nas tym ciekawszy, że właściciel jego, kanonik wrocławski, był Polakiem. Drugi wykaz z początku XVII wieku wskazuje, jak różnorodna i bogata była literatura, docierająca do Wrocławia. Zdziwiała nas ilość książek, posiadanych przez osobę prywatną, rajcę wrocławskiego. Ani jednego dzieła w języku niemieckim. Obok dzieł pisanych po łacinie znajdujemy książki francuskie i włoskie. Trzeci wreszcie wykaz, choć skromny, jest bardzo znamienity. Wskazuje on na to, że w drugiej połowie XVII wieku, kiedy już księgarze wrocławscy podtrzymują stosunki raczej z miastami niemieckimi, Lipskiem i Frankfurtem, niż z Polską, polonica jednak docierają do Wrocławia i są zaliczane do najcenniejszych nabytków biblioteki.

## R o z d z i a ł I.

### **Powstanie handlu księgarskiego we Wrocławiu.**

Powstanie handlu księgarskiego we Wrocławiu wyrosło na gruncie ścisłych związków z życiem kulturalnym na Zachodzie. Zbadanie zachodzących tam procesów w rozwoju księgarstwa do-

pomoże do uzupełnienia i wyjaśnienia danych, dotyczących Śląska.

Handel rękopisami oraz zawodowych kopistów i handlarzy rękopisami spotykamy już w wielkich ogniskach kultury starożytnej, Atenach, Aleksandrii i Rzymie. Widzimy go potem w pełnym rozkwicie w średniowieczu. W XIV wieku w większych miastach nie brak kopistów, iluminatorów oraz introligatorów<sup>1)</sup>. Szeregi zawodowych pisarzy przepisują książki na zamówienie lub obsługują klienta, korzystając z zapasu posiadanych przez siebie na składzie rękopisów<sup>2)</sup>. Podczas gdy włoscy czy paryscy stationarii lub kopiści, którzy przepisywali tylko na obstalunek, nie opuszczali zwykle miejsca stałego zamieszkania i pracy, inni pisarze wyruszali nieraz w drogę do obcych miast, wioząc przygotowany uprzednio zapas rękopisów, które wystawiali zwykle na sprzedaż w miejscach publicznych: na rynku, przy ratuszu lub kościele<sup>3)</sup>.

Jak stwierdza Richard de Bury, już w XIV w. handlarze rękopisów odbywali dalekie podróże, przemierzając Francję, Niemcy, Włochy i za pieniądze dostarczali klientom osobiście lub przysyłali żądane książki. W początkach XV wieku Mediolan, Florencja i Paryż są potężnymi i znanymi ogniskami handlu rękopisami. We Florencji pojawia się pierwszy w wielkim stylu

<sup>1)</sup> Por. Kapp-Goldfriedrich, *Geschichte d. deutschen Buchhandels*, B. 1, Kap. 1.

<sup>2)</sup> Jak bogaty nieraz bywał wybór książek, które sprzedawca mógł zaoferować klientowi, świadczy ogłoszenie, pochodzące z połowy XV w., w którym Diebold Lauber, pisarz z Hagenau, zawiadamia, że ktoby chciał nabyć jakąkolwiek książkę ilustrowaną, treści religijnej czy świeckiej, formatu wielkiego czy małego, znajdzie ją u niego. Dalej wylicza około 40 tytułów książek treści zarówno religijnej jak i świeckiej; biblie, epistoły i ewangelie, psalterze, dzieła prawnicze, historyczne, wreszcie fantastyczne opowieści rycerskie tworzą naprawdę imponujący na owe czasy księgozbiór. Lauber nadmieniam, że oprócz wymienionych dzieł posiada jeszcze wiele innych. *Buchhändleranzeigen des 15 Jahrh. in getreuer Nachbildung hg. von Konrad Burger, Leipzig 1907*, tabl. 1. Por. Kirchhoff Albrecht, *Diebold Lauber Handschriftenhändler in Hagenau 1447. Beiträge zur Geschichte des deutschen Buchhandels*, Leipzig 1851, B. 1, s. 1—7.

<sup>3)</sup> Były to powszechnie przyjęte miejsca handlu księgarskiego. Przy stopniach, wiodących do katedry sprzedaje w Strasburgu w pocz. XV w. pisarz Piotr von Haselo, a jak stwierdza w piśmie do rady miejskiej w 1482 r. Fryderyk margraf badeński, kanonik w Strasburgu, od dawna było to w zwyczaj, iż przed drzwiami lub na stopniach, wiodących do kościoła, wystawiano książki na sprzedaż i nie wolno było targnąć się na ten zwyczaj. *Archiv f. Geschichte des deutschen Buchhandels*, Leipzig 1878, B. 2, s. 235 i 236.

sprzedawca rękopisów Vespasiano di Bisticci, któremu Maciej Korwin powierzył skompletowanie swojej słynnej biblioteki<sup>4)</sup>.

Czy handlarze rękopisów docierali bezpośrednio z Italii lub Francji na Śląsk, nie mamy możliwości stwierdzić, lecz, jak zobaczymy poniżej, kontakt z Paryżem i włoskimi miastami uniwersyteckimi był żywy i wiele cennych manuskryptów dotarło stamtąd do Wrocławia.

Wynalazek druku wpłynął na ożywienie handlu księgarskiego, gdyż zwiększyła się znacznie ilość egzemplarzy do nabycia, a obniżyła ich cena. Mówiąc o pierwszych kilku dziesiątkach lat po wynalezieniu druku, trudno przeprowadzić odgraniczenie produkcji od pośrednictwa księgarskiego. Drukarz był zwykle nakładcą oraz zajmował się sprzedażą swoich wydawnictw i kolportażem książek. Można na to przytoczyć mnóstwo przykładów. Podamy ich tylko kilka.

Pierwszymi więc księgarzami we właściwym znaczeniu tego słowa byli Fust i Schöffer, którzy potrafili znaleźć w Paryżu rynek zbytu, gdzie rzucili na sprzedaż nie tylko własne wydawnictwa, lecz i innych drukarzy z Moguncji. Schöffer nawiązał również stosunki handlowe z Lubeką<sup>5)</sup>). O jego rozwiniętym zmyśle kupieckim świadczy reklamowe ogłoszenie o zamierzonym wydaniu listów św. Hieronima<sup>6)</sup>). Podobnie reklamuje wydawnictwa, które są u niego do nabycia Jan Mentelin, drukarz ze Strasburga<sup>7)</sup>). Inni znani drukarze, jak Adolf Rusch ze Strasburga<sup>8)</sup> lub Jan Amerbach z Bazylei<sup>9)</sup>), wykazują ożywioną

<sup>4)</sup> Kapp-Goldfriedrich, *Geschichte*, B. 1, s. 30.

<sup>5)</sup> Ibidem, B. 1, s. 69 i n.

<sup>6)</sup> W 1470 r. zawiadamia Schöffer w specjalnych plakatach o mających się ukazać z pod jego prasy listach św. Hieronima, podnosi wszystkie walory tego wydawnictwa, zaznacza, że przewyższy ono wszelkie inne wydanie listów, które gdziekolwiekby się ukazały i prosi swoich przyjaciół i ludzi jemu życzliwych, aby zaczękali z nabyciem tego dzieła, zanim ono nie wyjdzie z jego drukarni. *Buchhändleranzeigen*, tabl. 5.

<sup>7)</sup> Ibidem, tabl. 7, 9 i 13. Dokładne tytuły dzieł, wymienionych w ogłoszeniach Mentelina podaje Proctor Robert, *An Index to the early printed books in the British Museum*, London 1898, Nr 203, 204, 205, 206, 208, 209, 219 i 226 oraz Hain Lud., *Repertorium Bibliographicum, Stuttgartiae et Lutetiae Parisiorum 1826—1831*, nr 1966, 8549, 9449, 10763, 15773 i Copping W. A., *Suplement to Hain's Repertorium Bibliographicum*, London 1895, Pars 2, vol. 2, Nr 5736, 5996.

<sup>8)</sup> Kapp-Goldfriedrich, *Geschichte*, B. 1, s. 87.

<sup>9)</sup> Ibidem, s. 116.

działalność handlową, przyjmują liczne zamówienia, kupują książki, wymieniają je na papier, uczęszczają na targi we Frankfurcie, zaś Michał Wenssler z Bazylei odbywa w 1489 r. podróż w dół Renu do Flandrii, wioząc ze sobą kilka beczek książek na sprzedaż<sup>10)</sup>.

Połączenie w jednej osobie działalności drukarza, wydawcy i kupca nie mogło trwać długo. Zaczyna się przede wszystkim zarysowywać różnica pomiędzy drukarzem a nakładcą. Od końca XV wieku przyjmuje się powszechnie zwyczaj odróżniania książek, które drukarze wydają na własny koszt, od tych, które drukują na zamówienie lub z polecenia innych osób. Obok nazwiska drukarza występuje coraz częściej nazwisko nakładcy, umieszczone wprawdzie nieraz na końcu książki lub zaznaczone drobniejszym drukiem<sup>11)</sup>. Nazwiska nakładców wrocławskich pojawiają się w XVI w.

Od spraw związanych z produkcją książek wyodrębniają się coraz bardziej te, które dotyczą ich rozprzedaży. W miarę zwiększania się nakładów i rozszerzania rynków zbytu nie mógł drukarz-nakładca sam sprawować nadzoru nad pracą w drukarni i zajmować się handlową stroną przedsiębiorstwa, co wymagało dalekich podróży, uczęszczania na targi i jarmarki, kontaktu z innymi wydawcami. Musiał więc otwierać filie, tworzyć spółki i angażować pracowników-sprzedawców, którzy albo prowadzili te filie, albo ciągnęli poprzez kraj z wozem naładowanym książkami, zatrzymując się w miastach większych lub tam, gdzie odbywał się jarmark<sup>12)</sup>.

W miastach, gdzie były dogodne warunki dla rozwoju przedsiębiorstwa i gdzie można było liczyć zawsze na odbiorców, osiadali ci wędrowni sprzedawcy na czas dłuższy lub na stałe i otwierali składy księgarskie, które pozostając w żywym kontakcie z główną firmą, były zasilane stale wciąż nowymi transportami książek.

Weźmy jako przykład drukarza norymberskiego Antoniego

<sup>10)</sup> Ibidem, s. 114. Przewożenie książek w beczkach było w powszechnym użyciu. Wprawdzie taki rodzaj opakowania nie zawsze zabezpieczał od zamknięcia, gdyż nieraz beczki okazywały się niedostatecznie szczelne, ale był dogodniejszy przy ładowaniu i wyladowywaniu towaru. Tylko wyjątkowo przewożono cenniejsze dzieła owinięte w skóry, jako bele. Ibidem, s. 300.

<sup>11)</sup> Por. Stieda W., Zur Geschichte des Strassburger Buchdrucks, Archiv f. Geschichte d. d. Buchhandels, B. 5, passim.

<sup>12)</sup> Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 276.

Kobergera, który rozwinął swoje przedsiębiorstwo na wielką skalę<sup>13)</sup>). Zatrudniając 24 prasy drukarskie i ponad 100 czeladników, znalazł dla swoich książek liczne rynki zbytu w Niemczech, Francji, Polsce, Austrii, na Węgrzech i Śląsku. Oprócz stałych filii, prowadzonych w Paryżu i Lionie przez jego kuzyna i następcę Jana<sup>14)</sup>, posiadał w różnych miastach składy, wyposażone w znaczny zasób książek. Wiedeń, Buda, Kraków i Wrocław to były miejsca dłuższego pobytu jego pracowników. Tam wysyłał Koberger swoim sprzedawcom na zapotrzebowanie książki, tam były złożone pieniądze do jego dyspozycji<sup>15)</sup>).

Tak więc powstaje osobna gałąź księgarzy, którzy ułatwiali publiczności kontakt z drukarzem i nakładcą. Nie zawsze jednak pracował księgarz w czyimś przedsiębiorstwie na zysk i ryzyko swego mocodawcy. Coraz częściej pojawiają się księgarze prowadzący handel samodzielnie na własny rachunek. W końcu XV wieku w miejskich księgach podatkowych występuje rozróżnienie drukarzy i prowadzących samodzielne przedsiębiorstwo księgarzy<sup>16)</sup>). Ci ostatni byli to nieraz dawni pracownicy drukarza-nakładcy, którzy zorientowali się podczas swych podróży, w jakich miastach można znaleźć dogodny rynek zbytu, dostawali od jednego lub kilku drukarzy książki za pieniądze, w komis lub drogą wymiany i handlowali na własne ryzyko. Obok tego uczeni sprowadzali nieraz książki z innych miast za pośrednictwem znajomego kupca. Ten i ów, częściej takimi poleceniami obdarzany, wpadł na pomysł uprzedzania żądań klientów i nabywania w czasie podróży handlowych dzieł, które się świeżo ukazały. Kupcy, handlujący sukniem, płótnem, korzeniami, winem i t. d., mają obok tego na składzie książki, które okazały się również cennym przedmiotem handlu. Podobnie też mamy wiele wzmianek, że księgarze jeszcze w XVI w. handlowali obok książek innymi towarami<sup>17)</sup>).

<sup>13)</sup> Hase Oscar, Die Koberger, 2 Aufl., Leipzig 1885.

<sup>14)</sup> Ibidem, s. 284.

<sup>15)</sup> Ibidem, s. 300.

<sup>16)</sup> Fischer W., Die Abwanderung des Buchhandels von der Frankfurter Messe nach Leipzig, Frankf. a. M. 1934, s. 9.

<sup>17)</sup> Kupcy z Lubeki Horleman i Segeberg zakupują u Fusta biblie i księgi liturgiczne, by je przesać w komis kupcom w Rydze i Rewlu. Znane nam są nazwiska 4 kupców lipskich, którzy w pierwszej połowie XVI w. zajmowali się przy sposobności sprzedaży innych towarów również handlem księgarskim. Księgarz lipski Piotr Clement handluje też wełną i nawet występuje jako su-

W miarę rozwoju handlu księgarskiego wędrowny bibliopola i kupiec, trudniący się tylko ubocznie sprzedażą książek, ustępuje miejsca coraz bardziej, zwłaszcza w wielkich centrach handlowych i miastach uniwersyteckich, księgarzowi osiadłemu. Przyjmuje prawo miejskie, posiada zwykle jakąś nieruchomość i prowadzi przedsiębiorstwo w domu własnym lub w wynajętym pomieszczeniu, najczęściej niedaleko rynku lub ratusza. We Wrocławiu księgarze osiadają zwykle przy Kurzym Targu, ul. Wita Stwosza (Albrechtstrasse), koło kościoła św. Elżbiety i przy ul. Odrzańskiej. Nie będziemy tu omawiali wyrosłych na gruncie wrocławskim wybitnych postaci drukarzy-nakładców, jak Andrzej Winkler i Jerzy Baumann. Zajmiemy się przede wszystkim księgarzem sortymentowym, dla którego książka stanowi główny przedmiot handlu. Nabywa ją drogą kupna, wymiany, bierze w komis, czasem zdobywa się na wydanie własnym nakładem, gromadzi w ten sposób nieraz wielkie zasoby i wystawia na sprzedaż.

Księgarnie urządzone były z wielką prostotą. Nie posiadamy niestety żadnego opisu wrocławskiej księgarni. Jak wyglądał taki sklep, możemy powziąć wyobrażenie na podstawie inwentarza Gotharda Vögelina w Lipsku z pocz. XVII wieku. W lokalu znajdował się stolik, zawierający kasę, na nim drewniany przybór do pisania i stary świecznik. Pod oknem stała ławka i obok mała ławeczka z oparciem, dalej duża czarna tablica do pisania. Pośrodku księgarni był stelaż, na którym kładziono książki, pod ścianami liczne drewniane regały. Umeblowania dopełniały dwie drabiny, długa i krótka, oraz trzy tablice, na których wywieszano plakaty i ogłoszenia, co zastępowało witrynę. Na regałach, pod ścianami i w przejściu na środku księgarni leżały ponumerowane pakiety powiązanych książek i makulatury<sup>18)</sup>.

Księgarz osiadły odbywał nieraz dalekie podróże, ale nie wędrował z miejsca na miejsce w poszukiwaniu nabywcy. Celem jego drogi były miasta, z którymi miał nawiązane już stosunki

kiennik w r. 1527. Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 147, 148, 278. Kunz Kachelofen w Lipsku ma sklep pod ratuszem, gdzie oprócz książek sprzedaje rozmaite towary, zwłaszcza korzenie. Archiv f. G. d. d. Buchh. B. 12, s. 182. Księgarz Joachim Jede ze Stendhalu handlował koźmi. Ibidem, B. 10, s. 143. Jan Haller trudnił się handlem wina, a prawdopodobnie też innych napojów, piwa, oliwy etc. Posiadamy też wzmianki o handlu Hallera rozmaitymi kruszcami. Seruga Józef, Jan Haller, Kraków 1933, s. 30 i n.

<sup>18)</sup> Archiv f. Geschichte d. d. Buchh., B. 12, s. 310—313.

handlowe, oraz ustalone targi, w czasie których można było spotkać się z wydawcami, załatwić transakcje, kupić, sprzedać lub wymienić całe partie książek, zdobyć rzadkie dzieła, poszukiwane przez stałych klientów.

Targi w Strasburgu nie wywarły wpływu na rozwój handlu księgarskiego we Wrocławiu. Zresztą Strasburg występował raczej nie jako teren właściwych targów księgarskich, lecz jako miejsce spotkań, dokonywania obrachunków, punkt, przez który szła ożywiona korespondencja i przesyłki książek. Natomiast większą rolę i w historii księgarstwa w ogóle i w stosunku do Wrocławia odegrały dwa inne miasta: Frankfurt nad Menem i Lipsk <sup>19)</sup>.

<sup>19)</sup> W 60-tych latach XV w. stał się Frankfurt ośrodkiem handlu księgarskiego. Może wpłynęła na to bliskość Moguncji, kolebki drukarstwa, może też położenie nad Menem, który był dogodnym środkiem dla spławu ciężkich beczek z książkami. Już w XV w. stale odwiedzają targi frankfurckie Kobergerowie z Norymbergi i Amerbach z Bazylei, przedstawiciele Kolonii i Augsburga, przybywają księgarze z Wenecji, Paryża i Lionu. Coraz większe ożywienie targów zaznacza się w wieku XVI. W drugiej jego połowie na targi uczęszcza do 200 księgarzy z 85 miast, co w stosunku do zaludnienia i liczebności klasy oświeconej przedstawia cyfry wysokie. W południowej części Frankfurtu powstała osobna dzielnica księgarzy. Znajdowały się tam wynajęte przez miejscowych i przybyłych księgarzy „officinae librariae“, gdzie były złożone przywiezione do Frankfurtu druki, w których część przechowywała się całymi latami. Zasobność tych oficyn była bardzo wielka, były składnice, które posiadały do 11000 egzemplarzy. Handel księgarski odbywał się tylko w czasie targów. Po ich zakończeniu kramy miejscowych i przybyłych księgarzy były zamknięte. Por. Fischer W., Die Abwanderung, s. 1—15 i Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, Kap. 8. — Na targi frankfurckie uczęszczał między innymi z Wrocławia Franciszek Kloss. Bahlow, Beiträge, s. 70. — Obok Frankfurtu nabierają coraz większego znaczenia targi w Lipsku. Miasto to, jako siedziba klasztorów i założonego w 1409 r. uniwersytetu, miało wszelkie dane, sprzyjające rozwojowi drukarstwa i księgarstwa. Na razie handel książkami odbywa się pod arkadami ratusza, powoli jednak rozbudowuje się cała dzielnica księgarska na wschód od uniwersytetu i łacińskiego kwartału. Mieli tu swoje przedsiębiorstwa stali mieszkańcy Lipska, lecz i obcy księgarze wynajmowali w tej dzielnicy lokale, składające się z magazynu z umieszczonymi wzdłuż ścian półkami na książki i małego pokoiku obok, służącego jako kantor i sypialnia. Takie lokale były wynajmowane na cały rok, choć przybysze mogli handlować tylko podczas targów. Po zamknięciu targów pozostawiali niesprzedany towar na składzie aż do następnych targów lub oddawali w komis miejscowym księgarzom. W XVI w. na targi lipskie uczęszczają liczni księgarze z Bazylei, Norymbergi, Augsburga, Rostoku i Lubeki. W stałym związku z Lipskiem pozostają Kobergerowie. Zaznacza się coraz ściślejszy kontakt z Królewcem, Śląskiem, Czechami i Polską. Fischer W., Die Abwanderung, s. 56 i n.

Zwłaszcza bliski kontakt z Lipskiem wpłynął niewątpliwie dodatnio na rozwój handlu księgarskiego na Śląsku w ogóle, a we Wrocławiu w szczególności. Z Lipskiem utrzymują księgarze wrocławscy żywy i bezpośredni kontakt. Już w końcu XV w. odwiedzał tamtejsze targi Jan Brückner ze Zgorzelca, który trudnił się nie tylko handlem korzeniami i towarami łokciowymi, ale jednocześnie zaopatrywał Wrocław w książki<sup>20)</sup>. W Lipsku zawiera w 1484 r. Jan Kirchberg transakcje z augsburskim nakładcą Janem Rynmannem<sup>21)</sup>. Stamtąd sprowadza protestanckie druki Dominik Monner<sup>22)</sup>. Ścisłe stosunki handlowe z Lipskiem utrzymują Franciszek Kloss, Erhard Schneutel i Kaspar Gütler<sup>23)</sup>. Nadmienić też trzeba, że w XVI wieku szły z Lipska regularnie transporty książek do Legnicy<sup>24)</sup>.

Błędne jednak byłoby mniemanie, że jedynie Lipsk był tym źródłem, skąd czerpał Wrocław zdobycze wiedzy i kultury, że dopiero wpływ Lipska spowodował we Wrocławiu rozbudzenie zainteresowania się książką i wzrost jej zapotrzebowania. Lipsk jako ognisko handlu księgarskiego odegrał bezsprzecznie doniosłą rolę w stosunku do ośrodków życia umysłowego na Zachodzie, lecz podkreślić trzeba z naciskiem, że rola jego zaczyna się dopiero wtedy, gdy Wrocław ma już poza sobą długoletnią tradycję wybitnego centrum kulturalnego, gdy życie umysłowe pulsuje w nim już pełnym tętnem. Złożyły się na to różne wpływy. Wysoki w średniowieczu poziom kulturalny Śląska, bujny rozkwit piśmiennictwa i twórczości naukowej, znakomity rozwój szkolnictwa miejskiego<sup>25)</sup> mogły być osiągnięte dzięki temu, że potrzeby umysłowe społeczeństwa były zaspokajane w dostatecznej mierze i książka, najpierw rękopiśmienna, potem druk-

20) Schultze E., Ein Krämerbuch aus dem Ende des 15 Jahrh. Neues Lausitz. Magazin, Görlitz 1897, B. 73, passim.

21) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 57.

22) Ibidem, s. 65.

23) Ibidem, s. 70, 72, 77.

24) Bahlow H., Aus der Frühzeit des Liegnitzer Buchhandels und Buchgewerbes. Sonderdruck aus Mitteil. des Gesch. u. Altertums-Vereins zu Liegnitz, B. 16, Liegnitz 1936—37, s. 221.

25) Por. Barycz H., Ślązacy w polskiej kulturze umysłowej na tle polsko-śląskich związków duchowych w przeszłości, Wrocław—Warszawa 1946. Ogrodziński W., Dzieje piśmiennictwa śląskiego. Katowice—Wrocław 1946. Pamiętnik Instytutu Śląskiego S. 2, nr 4. Malczyńska E., Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, Wrocław 1946.



wana, docierała na Śląsk i do Wrocławia w miarę wzrastającego zapotrzebowania w coraz znaczniejszej ilości.

Odrzucić jednak trzeba, jako nie mającą dostatecznych podstaw źródłowych, podaną przez Długosza wersję o przywiezieniu z Włoch w początku XI wieku znacznego zasobu książek przez biskupów wrocławskich Urbana i Lucilusa<sup>26)</sup>. Stwierdzić natomiast możemy, że już w średniowieczu znajdują się we Wrocławiu cenne dzieła i to nie tylko pojedyncze przypadkowo zabłąkane egzemplarze, ale natrafiamy niejednokrotnie na pieczołowicie skompletowane księgozbiory, których zawartość zwiększa się szybko w wieku XVI. Więc przede wszystkim wymienić należy słynną bibliotekę kapitulną, co do której zasobu posiadamy pewne wiadomości sięgające wieku XIV<sup>27)</sup>. Powstanie i szybki rozwój tej bogatej biblioteki zostały umożliwione dzięki zrozumieniu przez kapitułę wartości książki i jej trosce o zabezpieczenie księgozbioru, co się wyraźnie przejawia w statutach, zachowanych, niestety, tylko w odpisie z XV wieku<sup>28)</sup>.

Następnie mamy przechowywany przy kościele św. Wojciecha, a należący do konwentu dominikańskiego księgozbiór, o którego zasobności wspomina Colerus<sup>29)</sup>. Bernardyni wrocławscy posiadali w XV wieku w swoim klasztorze przykute do pulpity za

<sup>26)</sup> *Catalogus Episcoporum Vrat. J. Długossii Opera omnia*, t. 1, s. 444 i 445. O zasługach Urbana jako założyciela pierwszej biblioteki mówi Pol N., *Jahrbücher der Stadt Breslau*, hg. von G. Busching, Breslau 1813—24, B. 1, s. 5. Z uznaniem też mówi o nim Hankius, Martini Hankii de Silesiis indigenis eruditus, Lipsiae 1707, C. 2, s. 8. Tradycja ta była tak mocno zakorzeniona, że znalazła odbicie w napisie, umieszczonym w szkole przy-kościelnej Marii Magdaleny. B. U. Wr. Rpis R. 647, *Inscriptiones silesiaca*, s. 347.

<sup>27)</sup> Fliegel M., *Die Dombibliothek zu Breslau im ausgehenden Mittelalter*. Zeitschr. d. Ver. für Geschichte Schlesiens, Breslau, B. 53. Jungnitz J., *Die Breslauer Dombibliothek*, Breslau 1908.

<sup>28)</sup> B. Kap. Wr. Rpis III d, 4. *Statuta Capituli*, s. 168. *De libris ab Ecclesia mutuodandis*. „Item omnes libri Ecclesia a quocunque habiti in libraria in locum suum unde recepti sunt reponantur, et si quis dominorum deinceps aliquem librum Ecclesiae voluerit mutare alio aequo bono in locum reposito cum dominorum Capituli vel magistrorum fabricae consensu et non propria auctoritate recipere praesumat, et illi qui recipiunt tenentur propriis manibus se inscribere ad registrum sacristanorum nomenque suum annum et diem annotando“.

<sup>29)</sup> *Oratio auspicalis cum habita solemnii panegyri Bibliotheca Mario-Magdalena* libris auctior et cultu ornatior 24 Nov. A. C. MDCXLIV usibus publicis dedicaretur, Vratislaviae 1646, k. B<sup>4</sup>.

pomocą łańcuchów księgi, z których część weszła w skład późniejszej biblioteki przy kościele św. Bernarda<sup>30</sup>). Mniejsze lub większe zbiory powstały przy szkołach wrocławskich. Colerus wspomina o bibliotece przy kościele Bożego Ciała jako o jednej z najdawniejszych we Wrocławiu<sup>31</sup>). Istniała biblioteka przy klasztorze kanoników regularnych u N. Marii Panny na Piasku<sup>32</sup>). Podwaliny pod rozbudowę bogatych w przyszłości zbiorów u Marii Magdaleny zostały położone w wieku XVI<sup>33</sup>), lecz już w wieku XV mamy wzmianki o istnieniu tam biblioteki<sup>34</sup>).

Oprócz wymienionych bibliotek były już od dawna gromadzone księgozbiory prywatne. Najdawniejszą o tym wiadomość czerpiemy z testamentu ks. Apeczki z Ząbkowic, sporządzonego 24 stycznia 1352 r. W testamencie wymienione są pozostawione przez testatora książki, a mianowicie kilkanaście dzieł o bogatej treści teologicznej i prawniczej, między nimi *Liber de Trinitate Sancti Augustini* i tegoż autora *De doctrina christiana*, dalej *Innocentius quartus super Decretalibus*, *Archidiaconus super Decreto*, *Archidiaconus super Sexto Decretalibus*, *Speculum Judiciale*, *Sermones Bertrandi* itd.<sup>35</sup>). — Z historii biblioteki kapitulnej i czynionych jej zapisów dowiadujemy się o istnieniu bogatych zbiorów biskupów i kanoników wrocławskich. Nie wymieniając wszystkich znanych ofiarodawców i ilości przekazanych przez nich woluminów, podamy kilka danych, które ilustrują interesujące nas zagadnienie. W XIV wieku Mikołaj z Panowicz, kustosz wrocławski, ofiarowuje 7 dzieł, posiadał więc jak na owe czasy pokaźną biblioteczkę, wykazując zainteresowanie nie tylko dziełami teologicznymi, lecz i studiami

<sup>30</sup>) Morgenbesser M., *Geschichte des Hospitals u. d. Schule z. h. Geist wie auch der Bibliothek zu St. Bernardin zu Breslau, Breslau 1814*, s. 47.

<sup>31</sup>) *Oratio auspicalis*, k. B<sup>4</sup>.

<sup>32</sup>) B. U. Wr. Rpis R. 645, *Inscriptiones silesiacae*, s. 158.

<sup>33</sup>) Jan Hess ofiarował swoje książki teologiczne. W 1543 r. Marcin Ratusius umierając zostawił legat w wysokości 100 talarów dla powiększenia i uporządkowania biblioteki. W 1573 r. rajca Mikołaj Rehdiger zapisuje 6 talarów rocznie dla bibliotekarza, któryby sprawował pieczę nad książkami i dwa razy tygodniowo otwierał na dwie godziny bibliotekę dla publiczności. Colerus, *Oratio auspicalis*, k. B<sup>6</sup>. B. U. Wr. Rpis R. 647, s. 338. Bauch, *Geschichte des Bresl. Schulwesens. Cod. dipl. Sil.*, B. 26, s. 281—282.

<sup>34</sup>) Bahlow, *Beiträge*, H. 7, s. 50.

<sup>35</sup>) Arch. Kap. Wr. Dok. V. 23. Zob. Dodatek nr 1, zamieszczony na końcu pracy.

prawniczymi<sup>36)</sup>. Znany ze swojej działalności pisarskiej archidiacon Mikołaj z Poznania przekazał kapitule 5 pergaminowych woluminów, zawierających większą ilość pozycji. Są tam obok ojców kościoła traktaty z dziedziny etyki i rozmaite rozprawy polemiczne<sup>37)</sup>. W roku 1481 kaznodzieja polski u św. Krzysztofa i penitencjariusz przy kościele św. Krzyża Jan Rodzyna ofiarował 17 woluminów<sup>38)</sup>. Protektor humanizmu biskup Jan IV Roth przekazał bibliotece kapitulnej 65 wol.<sup>39)</sup>. Kanonik Mikołaj Merboth pozostawił po sobie 240 dzieł<sup>40)</sup>. Dwaj kanonicy, wykonawcy planów przebudowy biblioteki kapitulnej, Piotr Jankowicz i Stanisław Sauer, ofiarowują: pierwszy z nich 114 wol., drugi zaś 388<sup>41)</sup>. Jan Schönberg zostawił imponującą liczbę 598 woluminów<sup>42)</sup>.

Pod koniec XV i w pocz. XVI w. posiadanie książki nie jest wyłącznym przywilejem duchowieństwa. Zainteresowanie się nauką, a zwłaszcza zagadnieniami historycznymi, występuje wyraźnie wśród warstw świeckich, czego dowodem jest spisywanie przez pisarzy miejskich faktów, dotyczących historii Wrocławia<sup>43)</sup>. Nie możemy tu omawiać wpływu humanizmu na rozwijające się coraz bujniej życie umysłowe na Śląsku i w jego stolicy. Wspomnieć tylko możemy, że zastęp humanistów wrocławskich, działających na niwie naukowej, był liczny, a twórczość ich zasługuje na uwagę<sup>44)</sup>. Około wybitnych jednostek, jak Wawrzyniec Rabe, Zygmunt Gossinger i Jan Mitzler, skupiają się umysły twórcze i ludzie chłonący prądy renesansu duchowego<sup>45)</sup>. Poeci, uczeni, teologowie, szermierze polityczni potrzebowali do swej pracy odpowiedniego aparatu naukowego, toteż podtrzy-

<sup>36)</sup> Fliegel M., Die Dombibliothek zu Breslau im ausgehend. Mittelalter. Zeitschr. d. Ver. für Geschichte Schles., B. 53, s. 101.

<sup>37)</sup> Ibidem, s. 103 i n.

<sup>38)</sup> Jungnitz, Die Breslauer Dombibliothek, Breslau 1908, s. 6.

<sup>39)</sup> Fliegel M., Die Dombibliothek, s. 108.

<sup>40)</sup> Ibidem, s. 106. Por. Maleczyńska E., Polskie tradycje naukowe i uniwersyteckie Wrocławia, Wrocław 1946, s. 34, Bauch, Beiträge. Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. Schl., B. 40, s. 141 i n.

<sup>41)</sup> Fliegel M., Die Dombibliothek, s. 109 i 110.

<sup>42)</sup> Ibidem, s. 111.

<sup>43)</sup> Por. Maleczyński K., Dzieje Wrocławia, Katowice—Wrocław 1948, s. 240 i n.

<sup>44)</sup> Ibidem, Ogrodziński W., Dzieje piśmiennictwa, s. 37 i n. Maleczyńska E., Polskie tradycje, s. 29 i n.

<sup>45)</sup> Maleczyński K., Dzieje Wrocławia, s. 251 i n.

mują stosunki z uczonymi i księgarzami innych miast i nie ustają w poszukiwaniach cennych i rzadkich dzieł, aby powiększyć swoje księgozbiory. Transporty książek, przywożone do Wrocławia lub wychodzące z miasta, musiały być zjawiskiem częstym, nie wywołującym zdumienia, gdyż dr Piotr Wartemberg, chcąc w 1459 r. uciec z Wrocławia w obawie przed gniewem króla czeskiego Jerzego z Podiebradu, usiłuje ujść z miasta ukryty w wozie, naładowanym pościelą i książkami<sup>46)</sup>.

Stwierdzając fakt istnienia wielkich zasobów książek we Wrocławiu, musimy teraz ustalić, w jaki sposób dostały się one na Śląsk i do jego stolicy i od jakiego czasu dadzą się zanotować dane, dotyczące działalności księgarzy na terenie Wrocławia.

Różnymi drogami docierała tu książka. W pierwszych wiekach po przyjęciu chrześcijaństwa i nawiązaniu łączności przez Śląsk z Zachodem nabycie książki nie było wynikiem zadzierzgniętych stosunków handlowych, lecz następstwem akcji, przedsięwziętej przez pojedyncze jednostki, które zdawały sobie sprawę z doniosłości wiedzy i pragnęły ją kultywować. Udział w tym miał i dwór książęcy. Książki przybyły na Śląsk z księżniczką merańską, żoną Henryka Brodatego i towarzyszyły św. Jadwidze aż do grobu<sup>47)</sup>. Ścisłe stosunki z Rzymem, legacje, podróże biskupów na synody i zjazdy kościelne są okolicznościami, które spowodowały, że niejedno dzieło mogło się dostać do nas z Włoch<sup>48)</sup>. Nie zapomnijmy też, jak wielkie znaczenie dla rozwoju kultury mogły mieć związki kleru zakonnego z macierzystymi klasztorami. W XI wieku żywe są związki Polski i Śląska z eremitami włoskimi, a na przełomie XI i XII w. zaznacza się silny kontakt z kulturą francuską i flandryjską<sup>49)</sup>. Książki towarzyszyły zakonnikom, wyruszającym z konwentu dla założenia nowej siedziby, jak również po osiedleniu były prawdopodobnie nadal sprowadzane z macierzystego klasztoru. Niewątpliwie też i bi-

<sup>46)</sup> Pol, Jahrbücher der Stadt Breslau, B. 2, s. 26.

<sup>47)</sup> Niektóre z nich są znane, jak kodeks liturgiczny, zawierający godzinki do N. Panny Marii, modlitwy, kalendarz oraz dzieje Starego i Nowego Testamentu i kodeks pergaminowy подарowany klasztorowi w Henrykowie, zawierający traktat ekonomiczny i rodzaj podręcznika do pisania listów, napisany przez mnicha włoskiego Alberka z Monte Cassino. Maleczyńska E., Polskie tradycje, s. 17.

<sup>48)</sup> Fliegel M., Die Dombibliothek, s. 99.

<sup>49)</sup> Maleczyńska E., Polskie tradycje, s. 9—15. Por. Silnicki T., Dzieje i ustrój kościoła, Historia Śląska, t. II Kraków 1939, s. 33 i n., 87 i n.

skupi wrocławscy już od samego początku dbali o zdobycie książek liturgicznych i dzieł teologicznych, potrzebnych dla kształcenia duchowieństwa.

Niemale zasługi w rozwoju bujnego życia umysłowego i sprowadzenia na Śląsk książek położyła kapituła wrocławska. W XIII wieku zasiada w niej liczne grono ludzi, posiadających tytuł naukowy, który wówczas uzyskać można było na uniwersytetach Francji lub Włoch<sup>50</sup>). Troskę o wysoki poziom umysłowy kleru widzimy w znanych nam z pocz. XV w. uchwałach kapituły, nakładających na kanoników i prałatów obowiązek odbycia wyższych studiów i uzyskania stopnia naukowego. Dla osiągnięcia tego celu ustanowione są stypendia<sup>51</sup>). Często zachodzący fakt przebywania duchownych na studiach w Bolonii i innych miastach włoskich notują wydane w 1341 r. dla diecezji wrocławskiej statuty biskupa Przeclawa<sup>52</sup>).

Sluchacze tych wyższych uczelni stykali się z zawodowymi kopistami i handlarzami rękopisów i mieli możliwość nabyć lub kazać sobie przepisać potrzebne dzieła, które następnie jako skarb bezcenny przywozili do ojczystego miasta. Nie możemy wymienić wszystkich duchownych wrocławskich, którzy czerpali wiedzę zagranicą, przywozili stamtąd księgi i przyczynili się do rozwoju życia umysłowego. Przytoczymy tylko kilka przykładów.

Oto wybitna postać XIII wieku, biskup Tomasz I, który wziął się do odbudowy zniszczonego po napadzie tatarskim życia kulturalnego. Studia wyższe odbył prawdopodobnie na włoskim uniwersytecie, gdzie zdobył stopień naukowy. Cieszył się sławą uczonego i znany był w Rzymie<sup>53</sup>). Prawą jego ręką był kanonik Piotr, który studiował w Padwie i przywiózł stamtąd głośną księgę teologiczną „Summa aurea“ Wilhelma z Auxerre<sup>54</sup>). Wiernie przy boku biskupa stał scholastyk Jakób ze Skarzeszewa, doktor dekretów bolońskiego uniwersytetu, znany z nauki szeroko w Rzymie i Niemczech, gdzie zasięgano jego rady w kwe-

<sup>50</sup>) Maleczyńska E., *Polskie tradycje*, s. 16.

<sup>51</sup>) B. Kap. Wr. Rpis III a, 4. *Statuta Cap.*, s. 65 i n. „De eundo ad studium atque stipendio studentium“, s. 71 i n. „De alienigenis sive extraneis nisi qualificatis non recipiendis“.

<sup>52</sup>) *Zeitschr. d. Ver. f. Gesch. u. Alt. Schl.*, B. 28, s. 440.

<sup>53</sup>) Maleczyńska E., *Polskie tradycje*, s. 19.

<sup>54</sup>) *Ibidem*, s. 19.

ściach prawnych<sup>55</sup>). W Bolonii otrzymał tytuł magistra prepozyt wrocławski, Conradus, który ofiarował bibliotece biblię łaciń-łacińską<sup>56</sup>). W 1305 r. studiował tam Tyczko z Panowicz. Prawdopodobnie wracając ze studiów, przywiózł ze sobą wspomniany przez Berghiusa pergaminowy kodeks „In Psalterium Commentarius“<sup>57</sup>). W Bolonii słuchał wykładów Mikołaj z Panowicz i przywiózł ze sobą do Wrocławia większą ilość ksiąg prawnych<sup>58</sup>). Studiami prawniczymi interesował się też magister Piotr z Bytomia, który przekazał bibliotece kapitulnej cenny manuskrypt „Archidiaconus Bononiensis super Decretum“<sup>59</sup>). Można byłoby mnożyć przykłady bez liku. Wystarczy stwierdzić, że zastęp wrocławskich duchownych, uczęszczających na studia we Włoszech, zwłaszcza w Bolonii, był liczny<sup>60</sup>), a ilość ksiąg stamtąd przywiezionych i przekazanych bibliotece kapitulnej naprawdę okazała<sup>61</sup>).

Zresztą nie tylko duchowni, lecz i mieszczanie wrocławscy brali udział w wyższych studiach, zdobywali stopnie naukowe i przywozili księgi. Przykładem tego jest Baltazar Ungerade (Ungerothin), patrycjusz wrocławski, rajca miejski, słuchacz uniwersytetu bolońskiego, który przywiózł z zagranicy dzieło p. t. „Materia decreti“<sup>62</sup>). W XIV w. udają się wrocławianie na studia także do Pragi. W XV w. siłą atrakcyjną okazuje się Lipsk, gdzie nacja polska, do której też należą Ślązacy, Czesi i Łużyczanie, ma swoje kolegium Beatae Mariae Virginis, bogato obdarowane przez Mikołaja Gliwicza. Są Wroclawianie i we Wiedniu, gdzie również jest bursa dla Ślązaków fundacji Gliwicza. Lecz już od początku XV w. ośrodkiem kulturalnym promieniującym na Wrocław staje się Kraków<sup>63</sup>). Na uniwersytecie kra-

<sup>55</sup>) Ibidem, s. 19.

<sup>56</sup>) P f o t e n h a u e r, Schlesier auf der Universität Bologna. Zeitsch. d. Ver. f. Gesch. u. Alt. Schl., B. 28, s. 435. F l i e g e l M., Die Dombibliothek s. 100.

<sup>57</sup>) P f o t e n h a u e r, Schlesier, Zeitsch. d. Ver. f. G. u. Alt. Schl., B. 28, s. 438. F l i e g e l M., Die Dombibliothek, s. 100.

<sup>58</sup>) F l i e g e l, Die Dombibliothek, s. 101.

<sup>59</sup>) Ibidem, s. 101.

<sup>60</sup>) P f o t e n h a u e r, Schlesier, Zeitsch. d. Ver. f. G. u. Alt. Schl., B. 28, s. 434—446.

<sup>61</sup>) F l i e g e l, Die Dombibliothek, s. 102.

<sup>62</sup>) P f o t e n h a u e r, Schlesier, Zeitsch. d. Ver. f. G. u. Alt. Schl., B. 28, 445. F l i e g e l M., s. 104.

<sup>63</sup>) M a l e c z y Ń s k a, Polskie tradycje, s. 31.

kowskim studiuje sławny opat wrocławski u N. Marii Panny na Piasku Jodok Ziegenhals i protektor nauki we Wrocławiu kanonik Mikołaj Gliwicz<sup>64</sup>) i Mikołaj Merboth, który pozostawił tak bogaty księgozbiór po sobie. Z lat 1433—1510 znamy 400 nazwisk osobistości, które odbywały swe studia na uniwersytecie krakowskim, a później zaznaczyły się działalnością na terenie Wrocławia<sup>65</sup>). Pobyt na studiach w Lipsku i Krakowie ułatwił zetknięcie z rozwijającym się ruchem wydawniczym i handlem księgarskim, dał możliwość zapoznania się z większym zasobem dzieł, wśród których można było dokonać wyboru tych, które należało zabrać ze sobą, wracając do domu. Wzmaga się ruch umysłowy, rozszerzają się związki kulturalne Wrocławia, napływają coraz obficiejsze księgi. Lecz wobec wzmożonego zapotrzebowania nie wystarczają już usiłowania pojedynczych wykształconych jednostek, by zaopatrzyć się w książki podczas studiów w obcym mieście. Książka staje się nieodzownym narzędziem dla zaspokojenia wciąż wzrastających potrzeb umysłowych. Życie powoduje pojawienie się we Wrocławiu stałych pośredników pomiędzy producentami książki a jej odbiorcami — na widownię występują księgarze.

W drugiej połowie XIV wieku zanotować możemy zaledwie kilka nazwisk kupców, trudniących się sprzedażą rękopisów, bez podania jakichkolwiek szczegółów dotyczących ich działalności. Potem następuje dłuższy okres, w którym nie posiadamy żadnych danych, dotyczących interesującego nas zagadnienia, aż w drugiej połowie XV wieku, już po wynalezieniu druku, dadzą się wykazać zrazu skąpe, potem coraz obfitsze wzmianki o działalności odwiedzających Wrocław obcych księgarzy. Później wystąpią na widownię miejscowi bibliopolae.

A więc przede wszystkim zasługuje na uwagę działalność Jana Brücknera ze Zgorzelca w latach 1476—1481. Przed przybyciem do Zgorzelca pracował u korektora w drukarni J. Sense Schmidta w Norymberdze, a potem w Strasburgu u drukarza Henryka Egsteina. Prawdopodobnie jako księgarz wędrowny jeździł po kraju i odwiedzał targi. Jako wynagrodzenie za pracę dostał też kilka książek, które były w Zgorzelcu rzadkością. W Zgorzelcu otworzył na rynku kram, w którym znalazły się najprzeróżniejsze towary: obok kosztownych korzeni — mydło,

<sup>64</sup>) Maleczyński, *Dzieje Wrocławia*, s. 163.

<sup>65</sup>) *Ibidem*, s. 240 oraz H. Barycz, *Ślacy na Uniwersytecie Jagiellońskim*, Katowice 1935, *passim*.

olej i świece; obok najdroższych tkanin jedwabnych — zgrzebne płótno; dalej złoto, pierścienie, ałun, żelazo, produkty żywnościowe, chemikalia, przedmioty użytku domowego, wreszcie książki i papier. Nie wystarczyły druki, które dostał od Egsteina; zapotrzebowanie na książki wzrastało, więc przywoził je z Lipska. Odbiorcami jego byli nie tylko duchowni ze Zgorzelca, lecz i mieszkańcy Wrocławia, z którym utrzymywał ścisłe stosunki, odwiedzając targi, zwłaszcza na św. Elżbietę i pozostając w bliskim kontakcie z kupcami wrocławskimi. Zaopatrywał się w książki u Brücknera altarysta katedry wrocławskiej Jakób Sluckenwerder i pisarz miejski Grzegorz Morenberg.

Książki znajdujące się na składzie u Brücknera były drukowane prawie wyłącznie w Bazylei, Norymberdze i Strasburgu. Z dwoma ostatnimi miastami mógł Brückner zachować kontakt od czasów poprzedniej swej pracy w drukarniach, ale najwięcej książek nabywał na targach lipskich. W Lipsku też nabył niektóre dzieła od Michała z Bazylei, ale co ciekawsze, inne partie kupuje następnie od tegoż Michała, ale już w Zgorzelcu. Widać stąd, że wędrowni księgarze z południa docierali na Śląsk. Schulze przypuszcza, że dlatego nie można znaleźć po r. 1481 śladów działalności księgarskiej Brücknera, chociaż występuje on nadal jako jeden z najzamożniejszych kupców, ponieważ wędrowni bibliopolae zaczęli napływać ze Szwajcarii i południowych Niemiec w coraz większej ilości<sup>66)</sup>.

Wśród miast, które nie tylko są odwiedzane przez wędrownych księgarzy, ale dokąd udają się i nakładcy dla zawarcia handlowych transakcji, oprócz Frankfurtu nad Menem, Lipska, Norymbergi, Strasburga i Bazylei wymieniany jest Wrocław<sup>67)</sup>. Od 1483 do 1495 r. daje się wykazać we Wrocławiu działalność spółki handlowej braci Fleischmannów z Norymbergi. Nie można określić ściśle, jakie czynności księgarskie obok handlu towarami wykonywała ta spółka, ale wiemy o wydaniu przez nią mszału dla Wrocławia w 1483 r. i brewiarza w 1485 r. Mszał został wydrukowany u Piotra Schöffera w Moguncji, a brewiarz w Spirze u Piotra Dracha. Są również wzmianki o stosunkach tej spółki z Janem Brücknerem ze Zgorzelca i księgarzem Albrechtem Boltzem. W 1483 r., kiedy była zawierana umowa w sprawie

<sup>66)</sup> Schulze E., Ein Krämerbuch aus dem Ende des 15. Jahrh. Neues lausitz. Magazin, B. 73, s. 182—198.

<sup>67)</sup> Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 227.



druku mszału, kierownik przedsiębiorstwa Jan Fleischmann bawi we Wrocławiu. Do spółki tej przystąpili także jako udziałowcy dwaj kupcy wrocławscy: Błażej Krieg i Jan Kirchberg<sup>68</sup>).

Obok braci Fleischmannów w osiemdziesiątych latach XV wieku bierze udział w zaopatrywaniu biskupstwa wrocławskiego w druki również spółka handlowa Jerzego Barthera z Ehingen. W 1489 r. stwierdza Zygmunt Weyth z Ulmu wobec Rady Miejskiej wrocławskiej, że po ustąpieniu ze spółki otrzymał od Barthera należną mu część, wypłaconą w książkach. W tymże roku dwaj wierzyciele, Fryderyk Russ i Andrzej Wirtzbach, zgłaszają swoje pretensje i nakładają areszt na znajdujące się we Wrocławiu a należące do Jerzego Barthera skrzynie z książkami<sup>69</sup>).

Dwukrotnie występuje na terenie Wrocławia wymieniony jako rzeczoznawca księgarz Piotr Swobe. Spotykamy go w 1485 r., gdy ma być powołany do oceny zamówionych dla Wrocławia brewiarzy i w 1489 r., gdy trzeba było ocenić książki, które miał otrzymać ustępujący ze spółki Weyth. Swobe nie figuruje nigdzie w księdze przyjęć do prawa miejskiego, nie znajdujemy o nim żadnej wzmianki w innych aktach wrocławskich, a w 1485 r. zaznacza Rada Miejska, że w razie nieobecności Piotra można wybrać innego rzeczoznawcę. Stąd należy przypuszczać, że bawił we Wrocławiu tylko przelotnie. Bahlow sądzi, że jest on identyczny z drukarzem z Frankfurtu nad Odrą Piotrem Werntzem, zwanym Swob<sup>70</sup>).

Ciekawy jest fakt, że znany później jako drukarz strasburski Fryderyk Russ z Dumbachu występuje na terenie Wrocławia w 1489 r., gdy jako wierzyciel nakłada areszt na książki Jerzego Barthera, następnie zaś w lutym 1490 r. przyjmuje prawo miejskie. Dopiero w kilka lat później w 1495 r. przyjmuje prawo miejskie w Strasburgu i osiedla się tam na stałe, ale zachowuje nadal ścisły kontakt z Wrocławiem, czego dowodem jest wydrukowane przez niego „Agenda Vratislaviense“ w 1499 r. i niedatowany Donat dla diecezji wrocławskiej<sup>71</sup>).

Jeżeli chodzi o działalność obcych księgarzy we Wrocławiu, nie możemy pominąć milczeniem Antoniego Kobergera. Wpraw-

<sup>68</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 56 i n.

<sup>69</sup>) Ibidem, s. 60 i n.

<sup>70</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 59 i dod. nr 4.

<sup>71</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 61 i n.

dzie w źródłach wrocławskich nie znaleziono dotąd wzmianek o składach Kobergera, ale on sam w swojej korespondencji wspomina wyraźnie, że zasięgiem jego działalności objęty jest również Wrocław, że ma tam swoich pracowników i tam znajdują się złożone dla niego pieniądze <sup>72)</sup>). Prawdopodobnie jednym z pracowników Kobergera był występujący parokrotnie we Wrocławiu w latach 1487—1509 Kuntze Hummel <sup>73)</sup>, który rozprzedawał wydrukowaną przez Kobergera w Norymberdze w 1493 r. Schedla Kronikę świata <sup>74)</sup>). Rozprzedają tej kroniki we Wrocławiu i Poznaniu, jak to widać z rozrachunków z 1493 r. między nakładcami, zajmował się również Linhard Taschner <sup>75)</sup>).

Wrocław ściągnął na siebie uwagę nie tylko obcych księgarzy niemieckich. Księgarze krakowscy przyczyniają się również do zaopatrzenia biskupstwa wrocławskiego w księgi liturgiczne. W 1501 r. Sebastian Hyber z Krakowa wydaje swoim nakładem w Wenecji „Viaticum Vratislaviense“ <sup>76)</sup>). W kilka lat później rozległe stosunki handlowe, jakie nawiązał z Wrocławiem Jan Haller, umożliwiły mu podjęcie się wydania na spółkę z Hyberem mszału dla diecezji wrocławskiej w 1505 r. <sup>77)</sup>).

Rozwijające się coraz bujniej życie umysłowe i wzrastające z nim coraz większe zapotrzebowanie na książki spowodowały, że na widownię występują obok przyjezdnych również miejscowi księgarze. Zdając sobie sprawę, że Wrocław jest odpowiednim terenem dla prowadzenia handlu księgarskiego, przyjmują prawo miejskie, nabywają zwykle nieruchomość we Wrocławiu i rozwijają nieraz ożywioną działalność.

## R o z d z i a ł II.

### Poczet księgarzy wrocławskich.

Na podstawie ksiąg przyjęć do prawa miejskiego można stwierdzić, że w okresie przed wynalezieniem druku byli już we

<sup>72)</sup> Hase, Die Koberger, s. 300.

<sup>73)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 67.

<sup>74)</sup> Schedel Hartmannus, Liber Chronicarum. Registrum huius operis libri cronicarum cum figuris et ymaginibus ab inicio mundi... Anthonius Koberger Nuremberge impressit, 1493. Hain, t. 2, nr 14508. Egz. w B. U. Wr., Oddz. Starodr.

<sup>75)</sup> Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 708.

<sup>76)</sup> Estreicher, Bibliografia polska, t. 32, s. 423. B. U. Wr. sygn. 8K 2324.

<sup>77)</sup> Estreicher, t. 22, s. 434. B. U. Wr. sygn. 2B 532.

Wrocławiu kupcy, którzy trudnili się handlem rękopisami. W drugiej połowie XIV wieku zanotowane zostały trzy nazwiska: *Bertramus de Ylenburg mercator librorum*, *Johannes pater librorum* i *Maternus venditor librorum*. Ten ostatni wymieniony jest w innym miejscu jako introligator<sup>78)</sup>, lecz zajęcie introligatorskie nie wykluczało możliwości sprzedawania oprawionych przez siebie dzieł.

Bahlow przypuszcza, że z tytułu wykonywanego przez siebie zawodu mógł sprzedawać druki ulotne Marcin Barfuss<sup>79)</sup>, który został wciągnięty do ksiąg przyjęć prawa miejskiego w 1444 r. jako „*Martinus Brieffdrucker alias moler*“<sup>80)</sup>, ale skąpe wiadomości, jakie o nim znajdujemy, nic nie mówią o jego działalności księgarskiej. Występuje w aktach miejskich do roku 1472 jako „*Brieffdrucker*“, „*Briffmoler*“, albo „*Bildedrucker*“<sup>81)</sup>.

Około 1470 r. osiadł we Wrocławiu założyciel pierwszej tutaj drukarni Kasper Elyan rodem z Głogowa. Działalność i zasługi Elyana jako drukarza zostały już opracowane i dzieła, które wyszły z pod jego prasy, szczegółowo omówione<sup>82)</sup>, lecz z powodu braku źródeł nie zostało dotąd ustalone, gdzie się mieściła drukarnia, kto w niej pracował i czy Elyan był jednocześnie nakładcą, czy też wykonywał tylko czyjeś zamówienia. Nie wiemy nic o działalności księgarskiej Elyana. A pole do domysłów otwiera się szerokie. Możliwe przypuścić, że statuty synodalne, a może i niektóre dzieła treści religijnej zostały wydrukowane

<sup>78)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 48. Ustalenie ścisłych dat, kiedy występują ci księgarze, oraz brzmienia ich imion następuje z trudnością wobec drobnych różnic występujących w rozmaitych relacjach. (Reichert Hermann, Die deutschen Familiennamen nach Breslauer Quellen des 13 und 14 Jahrh. Wort und Brauch 1908, H. 1, s. 102. Schultz A., Urkundliche Geschichte der Breslauer Maler-Innung, Breslau 1866, s. 173. Schles. Provinz. Blätter, N. Folge 1885, B. 4, s. 37). Bertramus de Ylenburg występuje w r. 1369, Johannes pater librorum w 1394 i Johannes Bucherer pater librorum w 1382; Maternus venditor librorum lub Nicolaus Maternus w 1399 r. oraz Maternus lub Maternus Bucherer venditor librorum w 1400. Daty oznaczają rok przyjęcia do prawa miejskiego. Dla rozstrzygnięcia sprzeczności brak bezpośredniego źródła, jakim był Liber notationum civium we Wrocławiu, odnoszący się do tego okresu.

<sup>79)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 49.

<sup>80)</sup> Schultz A., Urkundliche Gesch. der Breslauer Maler-Innung, s. 61.

<sup>81)</sup> Ibidem, s. 61—62.

<sup>82)</sup> Kocowski Br., Zarys dziejów drukarstwa na Dolnym Śląsku, Wrocław 1948, s. 7 i n. Z dawniejszych opracowań zob. Działko, Zeitschr. d. Ver. f. G. Schl., B. 15, 16, 19 i Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 50 i n.

na zlecenie biskupa i kapituły wrocławskiej, z którą Elyan był w ścisłym kontakcie. Przecież od roku 1473 był zastępcą kantora u św. Krzyża, a w r. 1477 ustąpił mu kanonii i prebendy wrocławski kanonik Zygmunt Vorsthover<sup>83</sup>). Ale czy Elyan otrzymał na wydawnictwo jakie subsydium, czy też drukował raczej na własny koszt nie wiadomo. Fakt, że po śmierci Elyana kanonicy wrocławscy chcą nałożyć areszt na pozostałą po nim prasę drukarską<sup>84</sup>), może nasunąć domysł, że kapituła pragnie tym sposobem zabezpieczyć zwrot pieniężny, włożonych w przedsięwzięcie Elyana. Lecz nie zostaje wykluczona możliwość, że roszczenia kanoników spowodowane były długami, które zaciągnął Elyan, udając się w daleką podróż do Rzymu, z której już nie sądzono mu było powrócić.

Jessen przypuszcza, że przy ścisłym związku, jaki istniał między biskupstwem wrocławskim i arcybiskupstwem gnieźnieńskim, dzieła wychodzące spod prasy Elyana wędrowały do Polski. Dowodem tych stosunków był również druk traktatu o sakramentach, którego autorem był duchowny diecezji gnieźnieńskiej Mikołaj z Błonia<sup>85</sup>). Traktat ten, jak widać z przedmowy do wydania strasburskiego z 1512 r., został ułożony na zlecenie biskupa poznańskiego Stanisława i przyjęty chętnie przez kapitułę poznańską, która go zaleciła wszystkim archidiakonom i proboszczom swojej diecezji<sup>86</sup>). Drukowany wielokrotnie zagranicą i w Krakowie wyszedł pierwszy raz spod prasy drukarskiej u Elyana między 1478 a 1481 r., świadcząc o zadzierzgniętych stosunkach księgarskich między Wrocławiem a Poznaniem. Czy jednak Elyan sam zajmował się rozprzedażą wydawnictw, wychodzących z jego drukarni, nie znajdujemy o tym nigdzie najmniejszej wzmianki. Raczej należałoby przyjąć, że Elyan był tylko drukarzem, a kolportażem jego wydawnictw zajmował się kto inny.

Dużo dałoby nam wyjaśnienie stosunku, który łączył pierwszego drukarza wrocławskiego z mieszczaninem Janem Kluge. Jest to znany i poważany kupiec, którego nazwisko powtarza się

<sup>83</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 53. Zeitschr. d. Ver. f. G. Schl., B. 15, s. 7.

<sup>84</sup>) Zeitschr. d. Ver. f. G. Schl., B. 19, s. 389.

<sup>85</sup>) Jessen H., Der Breslauer Buchdruck und das Königreich Polen. Jahrbücher für Kultur u. Geschichte der Slaven, N. F. Breslau 1927, B. 3, H. 4, s. 492.

<sup>86</sup>) Estreicher, Bibliografia polska, t. 13, s. 173.

często w aktach miejskich w osiemdziesiątych latach XV wieku. Należą do niego dwa domy przy Kurzym Targu. Jest to okoliczność sprzyjająca dla wykonywania zawodu księgarza, gdyż według relacji Steina na Kurzym Targu sprzedawano oprócz drobiu, owoców, jarzyn i mleka również i książki<sup>87</sup>). Kluge wymieniony jest kilkakrotnie jako rzeczoznawca przy przekazywaniu rękopisów liturgicznych dla biblioteki Marii Magdaleny; musiał więc mieć doświadczenie w ocenianiu książek. Jego zięć Dominik Monner, występujący w latach 1498—1534, był księgarzem i spotykamy go z książkami na targach w Poznaniu. W domu Jana Klugego przechowuje się po wyjeździe Elyana do Rzymu pozostały po nim dobytek, między innymi i prasa drukarska<sup>88</sup>). Czy nie możnaby wysnuć stąd wniosku, że i drukarnia Elyana mieściła się uprzednio u Jana Klugego, a on sam obok handlu towarami zajmował się i handlem księgarskim, rozprzedażą wydawnictw Elyana? To zagadnienie pozostaje jeszcze do wyjaśnienia.

Naprzeciwko domu Jana Klugego na rogu Rynku i Kurzego Targu stał dom, którego właścicielem był Jan Kirchberg. Jest to pierwszy osiadły we Wrocławiu księgarz, o którym mamy liczne wzmianki źródłowe. Dnia 16 lutego 1488 r. przyjmuje prawo miejskie, ale występuje we Wrocławiu jako księgarz już w 1485 r., a mianowicie on i Blasius Krieg jako przedstawiciele spółki Fleischmanna zawierają wobec rady miejskiej we Wrocławiu umowę z Wilhelmem Rauscherem, kupcem norymberskim. Na mocy tej umowy zobowiązuje się Rauscher dostarczyć za określoną zapłatą 500 egzemplarzy brewiarzy, wykonanych według przedstawionego wzoru. Wydaje się, że w kilka lat później stosunki Kirchberga z Fleischmannem uległy rozluźnieniu, a Kirchberg prowadził nadal handel księgarski na własną rękę. Działalność jego była ożywiona i stosunki rozległe. W 1484 r. bawił w Lipsku, gdzie zawiera transakcje z księgarzem Janem Rynmannem. W 1490 r. spotykamy go na targach we Frankfurcie nad Menem<sup>89</sup>).

Ale nie tylko z miastami niemieckimi utrzymywał Kirchberg stałe stosunki handlowe. Znamiennym faktem jest związek, jaki

<sup>87</sup>) Sthenus B., *Descriptio tocius Silesie et civitatis Regie Vratislaviensis*. SS. *Rerum Silesiacarum*, B. 17, s. 38.

<sup>88</sup>) Por. Bahlow, *Beiträge*, H. 7, s. 50 i *Zeitschr. d. Ver. f. G. Schl.*, B. 19, s. 389.

<sup>89</sup>) Zob. Bahlow, *Beiträge*, H. 7, s. 57 i dod. nr. 4.

go łączył z Krakowem i nawiązanie łączności z działalnością krakowskiego księgarza Jana Klemescha. W testamencie swoim sporządzonym 30 marca 1502 r. w Krakowie, wymienia Klemesch między innymi, że jest winien Kirchbergowi z Wrocławia pewną sumę pieniędzy, z której część już spłacił, a resztę poleca uiszczyć wykonawcom testamentu<sup>90</sup>). Widocznie Klemesch utrzymywał stałe stosunki z Kirchbergiem i nie potrzebował płacić od razu za wzięty towar gotówką, lecz mógł uiszczać należność ratami.

Nawiązanie przez Kirchberga stosunków z Krakowem zasługuje na podkreślenie, lecz nie jest faktem, któryby nas niespodziewanie zaskoczył. Jest to wynik trwałych więzów, jakie łączyły w owym czasie Wrocław z Krakowem. Wzajemne stosunki handlowe obu miast były żywe od samego początku. Droga pomiędzy nimi była stale uczęszczana tak przez wrocławskich jak i krakowskich kupców. Mieszczanie wrocławscy zdawali sobie sprawę z korzyści, jakie im przynosi handel z Polską i walczyli o utrzymanie swoich praw i przywilejów handlowych w Polsce. Kontakt z Krakowem był tym łatwiejszy, że wśród mieszczan krakowskich było sporo rodzin wrocławskich, które się tu przesiedliły, lecz utrzymywały nadal stosunki ze środowiskiem, skąd wyszły, miały tam interesy handlowe i rodzinne oraz prowadziły korespondencję z rodzinnym miastem<sup>91</sup>). Mówiliśmy już również o wpływie kulturalnym Krakowa i o szeregach wrocławian, którzy tam dążyli po wiedzę. Wynikiem tego było to, że drogą wrocławsko-krakowską ciągnęły nie tylko wozy naładowane sukniem, piwem itp., wioząc z powrotem sól, ołów, воск lub futra, lecz drogą tą zaczyna się wymiana dóbr kulturalnych — jadą oprawne książki i powiązane w paczki fascykuły. Zobaczmy, jak wybitniejsi księgarze wrocławscy XVI w. utrzymują w sprawach zawodowych kontakt z Krakowem i innymi miastami polskimi.

Mało możemy powiedzieć o działalności współczesnego Kirchbergowi księgarza z końca XV wieku. Albrecht Boltz otrzymuje jako „mercator“ prawo miejskie 26 lipca 1483 r., a w na-

---

<sup>90</sup>) Ptaśnik J., Monumenta Poloniae Typographica XV et XVI saec., Leopoli 1922, vol. 1. Cracovia impressorum, s. 39, nr 91.

<sup>91</sup>) Por. Kutrzeba St., Handel Krakowa w wiekach średnich na tle stosunków handlowych Polski. Rozpr. P. A. U., Wydz. hist. fil., S. 2, t. 19 (ogóln. zb. 44.) Kraków 1903, oraz K o c z y L e o n, Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI w., Katowice 1936, Wyd. Inst. śląskiego. Polski Śląsk. Odczyty i rozprawy 18.

stępnym roku nabywa posiadłość miejską, a mianowicie kram z mąką przy cmentarzu św. Elżbiety, sklep w domu kupieckim i ogród na rogu ul. św. Mikołaja. W 1484 r. udaje się na jesienne targi przez Norymbergę do Frankfurtu nad Menem. W 1491 r. opuszcza Wrocław, powracając do rodzinnego miasta Haigerloch. W tym roku bracia Fleischmannowie kładą areszt na znajdujące się u Jana Kirchberga, a należące do Albrechta Boltza książki, w wyniku czego Kirchberg wydaje w listopadzie żądane książki, a mianowicie 133 egz. małego formatu i 33 wielkiego<sup>92)</sup>.

Jeszcze bardziej skąpe wiadomości posiadamy jeżeli chodzi o Jana Arweilera. Wpisany został do ksiąg przyjęć do prawa miejskiego 31 stycznia 1497 r. jako „mercator“. Choć przebywał we Wrocławiu przez dłuższy, bo dwudziestoletni okres czasu, jednak w aktach miejskich nie znajdujemy wzmianek o jego działalności księgarskiej. Występuje wprawdzie nieraz, dając porękę za innych mieszczan, ale zazwyczaj przy jego nazwisku nie jest podany zawód. Tylko w roku 1500, kiedy 3 stycznia sporządzał z żoną Katarzyną zapis na przeżycie, jest nazwany „Buchführer“. W 1516 r. kupują oboje małżonkowie dwa małe domki przy cmentarzu kościoła św. Elżbiety obok bramy na lewo od Rynku. Posiadał Arweiler krewnych w Kolonii, gdyż w 1517 r. po śmierci ojca upoważnia przebywającego w Kolonii brata swego bednarza, któremu na imię było również Jan, do podjęcia należnej mu części spadku od zamieszkałej tam Krystyny z Busseldorfu, prawdopodobnie siostry. Ostatnie znane nam wzmianki, dotyczące Arweilera, pochodzą z 1517 r.<sup>93)</sup>.

Nie wiadomo skąd przybył do Wrocławia jeden z najwybitniejszych księgarzy wrocławskich z pocz. XVI wieku Dominik Monner<sup>94)</sup>. Zapisany został w księgach przyjęć do prawa miejskiego 13 lutego 1498 r. jako „mercator“. Żonaty był z Martą, córką Jana Klugego. Dom przy Kurzym Targu, który po ojcu dostał się w udziale jego żonie, położony był w miejscu dogodnym dla rozwoju transakcji handlowych i księgarskich. Kto wie, czy stosunki, nawiązane poprzednio przez Jana Klugego i zbadane przez niego szlaki handlowe, wiodące do miast polskich nie dopomogły również do rozwoju działalności jego zięcia. W każdym razie podkreślić należy, że Monner zasięg swej działalności księ-

<sup>92)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 58 i n.

<sup>93)</sup> Ibidem, s. 63.

<sup>94)</sup> Ibidem, s. 64.

garskiej skierował prawie wyłącznie na Polskę. Dostarczał Monner książek do Krakowa, lecz jeszcze bardziej znany jest jego udział w handlu z Poznaniem.

Nawiązanie stosunków handlowych pomiędzy Wrocławiem a Poznaniem musiało nastąpić już w epoce piastowskiej. Za Kazimierza Wielkiego ustalona była droga, kędy kupcy z Wielkopolski ciągnęli z towarami do Wrocławia i tą drogą podążali również wrocławianie na jarmarki poznańskie. Na zażyłość stosunków pomiędzy obu miastami wskazuje nazwa jednej z głównych ulic średniowiecznego Poznania — ulicy Wrocławskiej. Dowodzą też tego liczne wzmianki źródłowe, które można było znaleźć w materiałach, mieszczących się w dawnym archiwum miejskim Wrocławia. Pomimo trwającej od 1440 r. przez półtora wieku walki, podjętej w obronie własnych interesów przez kupców polskich przeciwko wrocławianom, obie strony starały się utrzymać stosunki handlowe, zdając sobie sprawę z ich korzyści. To też ruch handlowy trwał z małymi przerwami przez cały czas walki. Kupcy poznańscy łamali i obchodzili dekryty królewskie, zabraniające handlu z Wrocławiem. Po zakończeniu walki handlowej w pierwszej połowie XVI wieku ruch się ożywia. Wzrosło znaczenie Poznania, a jarmarki poznańskie cieszyły się niezwykle wysoką frekwencją ze strony wrocławian. Kiedy w 1525 roku starosta wielkopolski Łukasz Górka z powodu zarazy, panującej we Wrocławiu pragnie powstrzymać kupców wrocławskich od przyjazdu z towarami na jarmark świętomichalski w Poznaniu, odpisuje mu rada miejska, że zaraza nie tak sroga, a że wielu kupców już się wybrało w drogę, niech więc pozwoli im przybyć do Poznania i załatwić interesy<sup>95</sup>).

Wzajemna łączność Wrocławia i Poznania, jeżeli chodzi o dzieje książki, zaznacza się mocno. Mówiliśmy już poprzednio, że traktat o sakramentach Mikołaja z Błonia wyszedł spod prasy Elyana. W 1515 r. Kasper Tyłsz, jeden z najbogatszych mieszczan poznańskich, razem z bratem Wolfem pragnie obejść przywilej, nadany Hallerowi i drukuje własnym nakładem we Wrocławiu, jak to można wywnioskować z aktów, brewiarz dla diecezji poznańskiej, lecz to mu się nie udało i na skutek zakazu rady miejskiej i biskupa musiał oddać Hallerowi po cenie kosztu

<sup>95</sup>) Por. Koczy Leon, Handel Poznania do poł. wieku XVI, Poznań 1930, Mosbach - August, Przyczynki do dziejów polskich z archiwum miasta Wrocławia, Poznań 1860.



wszystkie brewiarze, które posiadał w Poznaniu, Wrocławiu i gdziekolwiekby indziej<sup>96</sup>). Księgarze wrocławscy uczęszczają wraz z innymi kupcami na jarmarki poznańskie, rozprzedając tam przywieziony ze sobą towar. Jak stwierdza współczesna kronika, księgarze mniej byli narażeni na niebezpieczeństwo w czasie podróży, bo zbójcy, napadający na drogach zostawiali ich w spokoju. Czasem tylko rycerze zabierali jakąś książkę, którą im trzeba było ofiarować. Toteż udając się w 1524 r. do Poznania, ukrywa Monner w swoim wozie z książkami puchary znajomego złotnika, który wraz z nim odbywał podróż<sup>97</sup>).

Możliwe, że i sam Monner obok sprzedaży książek prowadził też handel innymi towarami. W 1522 r. skonfiskowano mu w Poznaniu cały zapas Melanchtona „*Loci communes rerum theologicarum s. hypotyposes theologicae*“ jako księgi heretyckie. Rada wrocławska ujmuje się za swoim obywatelem i wystosowuje pisma do Rady Miejskiej Poznania i do kasztelana poznańskiego Łukasza Górki. W piśmie do tego ostatniego przedstawiają rajcowie wrocławscy, iż Monnerowi w Poznaniu „*libri et merces eius per publices magistratus amolitae sunt*“<sup>98</sup>).

Ślady stosunków Monnera z Krakowem znajdujemy w testamencie księgarza krakowskiego Jana Klemescha, któremu Monner dostarczał książek. „*Item ich hab entphangen von Dominyk buchführer zu Breslaw etliche Iudicia und Minutiones*“, stwierdza Klemesch, a widocznie stosunki były stałe i rachunki regulowane stopniowo, więc robiąc obrachunek przed śmiercią, zaznacza Klemesch, że pozostał jeszcze winien 18 florenów, które poleca wypłacić egzekutorom testamentu<sup>99</sup>).

Jak widzimy z przytoczonych faktów, Monner dostarczał książki poza obręb Wrocławia, ale i w samym mieście miał zapewniony zbyt. Rozwój kulturalny Wrocławia, będący w owym czasie na wysokim poziomie, wywołał wzmożone zapotrzebowanie na książki. Jak stwierdza współczesna kronika, wiele

<sup>96</sup>) Wojciechowska Maria, *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.*, Poznań 1927, s. 46.

<sup>97</sup>) (Vincentz Rudolf Curt), *Die Goldschmiede-Chronik. Die Erlebnisse der ehrbaren Goldschmiede-Ältesten Martin und Wolfgang*, auch Mag. Peters Vincentz, Hannover 1918, s. 45.

<sup>98</sup>) Bahlow, *Beiträge*, H. 7, s. 91, dod. 10. Książek protestanckich do Poznania dostarczał również później wrocławski księgarz Adam Dyon, *ibidem*, s. 91. Por. Kocowski B., *Zarys dziejów drukarstwa*, s. 14.

<sup>99</sup>) Ptaśnik J., *Monumenta*, s. 39, nr 91.

rzadkich dzieł posiadał rektor szkoły u św. Elżbiety Ambroży Moiban, a jeszcze więcej pisarz miejski Wawrzyniec Rabe, który mimo licznych obowiązków nie zaniedbywał nigdy przeczytania nowych książek. Stałym jego dostarczycielem w tym zakresie był Monner<sup>100</sup>). Gdzie zaopatrywał się Monner w książki, nie możemy dokładnie ustalić. Prawdopodobnie w Lipsku, bo tam uczęszczał nieraz na targi, jak to widać z zapisek w aktach miejskich<sup>101</sup>). Łączyły go też stosunki handlowe z Norymbergą<sup>102</sup>). Wspomnieć jeszcze należy o stosunkach, jakie łączyły Monnera z Hieronimem Schneiderem, legnickim przedstawicielem augsburskiego księgarza Jana Rynmanna. W 1505 r. Monner składa za niego porękę, widocznie więc był z nim w zażyłych stosunkach<sup>103</sup>). Od 1523 r. nie znajdujemy w aktach żadnych wzmianek o Monnerze. Ostatnia zapiska dotyczy nabycia nieruchomości przy ulicy Krawieckiej. Dnia 13 stycznia 1534 r. wymieniony jest on jako zmarły. Pozostawił po sobie żonę, która zmarła około 1544 r. i czworo dzieci: Krzysztofa, Baltazara, Kaspra i Dorotę. Z nich Kasper występuje w 1544 r. jako zamieszkały w Ołomuńcu, Dorota zmarła w 1549 r., zaś Baltazar odziedziczył ojcowski dom i książki, ale nie słyhać, aby się trudnił księgarstwem<sup>104</sup>).

Jednym z poważniejszych księgarzy w dobie przed reformacją był Antoni Mynzenberg<sup>105</sup>). Wpisany został do księgi przyjęć do prawa miejskiego jako „mercator“ 15 stycznia 1501 r. W 1506 r. nabywa dom obok kościoła Marii Magdaleny, poza tym należy do niego smolarnia przed bramą świdnicką.

W aktach miejskich wrocławskich zachowało się niewiele zapisek, dotyczących działalności księgarskiej Mynzenberga, ale i z tych skąpych źródeł możemy powziąć mniemanie o rozwoju jego przedsiębiorstwa. Najwcześniejsza wzmianka z tego zakresu pochodzi z 1504 r., kiedy Mynzenberg zostaje ukarany grzywną za obejście przepisów celnych, otworzył bowiem w nieobecności celnika swoją beczkę z towarem. Wiemy zaś, że książki przywożone były w beczkach. Książki sprowadzał Mynzenberg w większych ilościach i był stałym odbiorcą Kobergera, jak to widać

<sup>100</sup>) Die Goldschmiede-Chronik, s. 50.

<sup>101</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 66.

<sup>102</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 75, s. 149. Cyt. też Bahlow.

<sup>103</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 66.

<sup>104</sup>) Ibidem, s. 64.

<sup>105</sup>) Zob. Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 66 i n.

z aktów miejskich. W 1518 r. po śmierci Antoniego Kobergera Piotr Clement<sup>106</sup>), jako pełnomocnik spadkobierców, dokonyuje obrachunku z Mynzenbergiem i jego żoną Anną. Po obliczeniu wszystkich zobowiązań, otrzymanych książek i uiszczonych za nie zapłat okazało się, że Mynzenberg winien jest jeszcze pokazną sumę 1100 reńskich florenów, którą ma spłacać ratami co rok na św. Jerzego. Z tego możemy wnosić, jak wielkie były zamówienia, czynione przez Mynzenberga oraz że tak wysoka należność była wynikiem długoletnich stosunków handlowych. Jednocześnie Mynzenberg stara się zapewnić sobie nadal dostarczanie książek przez firmę Kobergerów. Już po otrzymaniu pierwszej raty na spłatę długu mają Kobergerowie wysłać mu książki za 20 reńskich guldenów i o ileby później potrzebował książek mają mu je dostarczać, otwierając kredyt do wysokości 50 guldenów, a należność będzie regulowana co rok na św. Jerzego. Jako miejsce dokonywania rachunków i uiszczania należności nie są wyznaczone, jak to było w zwyczaju, targi lipskie lub frankfurckie. Mynzenberg zobowiązuje się dostarczać pieniądze do Norymbergi; widocznie miał stały kontakt z tym miastem. W 1521 r. po śmierci Mynzenberga zjawia się we Wrocławiu Piotr Clement, by w imieniu spadkobierców Kobergera dokonać obrachunków ze spadkobiercami Mynzenberga, których reprezentują opiekunowie Jerzy Sibner i August Gerstenberg. Okazuje się, że Mynzenberg pozostał jeszcze winien 923 guldeny reńskie. Dług zostaje pokryty w ten sposób, że Kobergerowie otrzymują pozostałe po księgarzu wrocławskim książki, oszacowane na 607 reńskich guldenów, a resztę spłacono pieniędzmi<sup>107</sup>). Z tego aktu widzimy, jak wielki zasób książek posiadał Mynzenberg. Wielka szkoda, że nie posiadamy ich inwentarza.

Nie wiemy, kto z mieszkańców Wrocławia był stałym odbiorcą Mynzenberga. Prawdopodobnie nie brakowało czytelników, skoro Mynzenberg starał się zapewnić sobie stały dopływ nowych książek z Norymbergi. Zaopatrywał w nie nie tylko Wrocław. Trudno przypuścić, aby księgarz tej miary co Mynzenberg ograniczył się tylko do działalności na terenie swego miasta, aby jak inni księgarze wrocławscy nie nawiązał kontaktu z miastami polskimi. Istotnie w aktach miejskich pod datą 9 maja 1509 r.

<sup>106</sup>) Księgarz lipski. Zob. Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 148, 152, 279.

<sup>107</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, dod. nr 8 i 9.

jest zanotowane, że Mynzenberg tylko za poręką 4 mieszczan uniknął więzienia, które mu groziło za to, że przebywając w Poznaniu, wyraził się obelżywie o Radzie Miejskiej Wrocławia<sup>108</sup>). Uczęszczał więc Mynzenberg na targi poznańskie, jak Monner i inni księgarze oraz kupcy wrocławscy. Miał też nawiązane stosunki z przedsiębiorstwem handlowym Poppelów, które prowadziło ożywiony handel przeważnie sukniem z miastami polskimi: Krakowem, Sączem, Poznaniem, Warszawą i innymi<sup>109</sup>). Możliwe, że obok handlu książkami prowadził Mynzenberg również handel innymi towarami. Świadczyłyby o tym i związki z wyżej wspomnianym przedsiębiorstwem handlowym Poppelów i stosunki z kupcem wrocławskim Janem Ludwikiem, zwanym Strauss i wreszcie posiadanie smolarni przy bramie świdnickiej<sup>110</sup>).

Mynzenberg był dwukrotnie żonaty; pierwszy raz poślubił Jadwigę Lamprecht, która zmarła przed rokiem 1518, gdyż w tym roku występuje przy rozrachunkach ze spadkobiercami Kobergera druga żona Mynzenberga Anna<sup>111</sup>). Zmarł Mynzenberg na początku 1521 r. Ostatnią o nim wzmiankę w aktach miejskich spotykamy w końcu 1520 i na początku 1521 r., gdy jest wymieniony jako opiekun dzieci Walentyna Grundela<sup>112</sup>). Natomiast 3 kwietnia 1521 r. Rada Miejska ustanawia już opiekunów dla dzieci zmarłego Antoniego Mynzenberga<sup>113</sup>). Po śmierci księgarza pozostały małoletnie dzieci, które w 1528 r. przeprowadzają podział spadku po ojcu, przy czym Jan otrzymuje smolarnię, a najmłodszy Mikołaj (Nickel) dom ojcowski, Jadwiga 15 marek czynszu na domie Fuggera, z czego musi wypłacić 15 guldenów węgierskich Mikołajowi<sup>114</sup>). Żadne z dzieci nie pracowało w zawodzie księgarskim. Przedsiębiorstwo ojca widocznie przestało istnieć, gdyż pozostałe po śmierci Antoniego Mynzenberga książki przejęła firma Kobergerów, jako zwrot należnych jej od zmarłego księgarza sum.

Mówiąc o działalności Mynzenberga, musimy jeszcze zazna-

<sup>108</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 68.

<sup>109</sup>) Petry L., Die Popplau. Eine schlesische Kaufmannsfamilie des 15 und 16 Jahrhunderts, Breslau 1935, passim.

<sup>110</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 67.

<sup>111</sup>) Ibidem, s. 67 i dod. nr 8.

<sup>112</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 75, s. 185 i 211.

<sup>113</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 76, k. 74. Bahlow mylnie rozwiązał datę „feria quarta post Paschae“ jako 4 kwietnia.

<sup>114</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 67.

czyć, że był on jednym z najwcześniejszych wrocławskich księgarzy-nakładców. Kontakt, jaki utrzymywał z Norymbergą, umożliwił mu nawiązanie stosunków z drukarzem Adamem Dyonem, który osiedlił się później we Wrocławiu. W 1512 r. wychodzi u Dyona w Norymberdze niewielka książeczka treści religijnej<sup>115</sup>). Jest to jedna z pierwszych znanych prób księgarzy wrocławskich, by oprócz pośrednictwa przy nabywaniu wziąć także udział w samej produkcji książek. W tym samym roku podobny zamiar zakrojony na znacznie większą skalę powzięli Franciszek Kloss. Następnie prawie aż do końca stulecia dążenia w tym kierunku nie dadzą się zanotować, aż dopiero na przełomie XVI i XVII w. rozpocznie się coraz wspanialej rozwijająca się działalność wydawnicza księgarzy wrocławskich.

Współcześnie z Mynzenbergiem przebywał we Wrocławiu w latach 1506—1512 księgarz Jerzy Loss<sup>116</sup>). Nie figuruje on wprawdzie w księdze przyjęć do prawa miejskiego, ale 20 kwietnia 1506 r. nabył dom przy ulicy Wita Stwosza, żonaty zaś był z Małgorzatą, córką kupca Mikołaja Koselera, której przekazuje w 1507 r. cały swój majątek w razie śmierci. W tymże roku zanotowano, że jest winien Dorocie „Thumbachynne“, prawdopodobnie żonie Fryderyka Ruscha z Dumbachu, 50 reńskich guldenów, z czego spłaca 20, a resztę obiecuje zwrócić w trzech ratach na targach frankfurckich. Ta wzmianka o stosunkach, jakie łączyły Lossa ze Strasburgiem i Frankfurtem, jest jedyną wzmianką, dotyczącą jego działalności księgarskiej. W drukarni Ruscha zaopatrywał się prawdopodobnie w dzieła liturgiczne, dla których znajdował odbiorców wśród duchowieństwa wrocławskiego za pośrednictwem swego szwagra Mikołaja Koselera. Zmarł tragicznie w 1512 r., gdy jadący na wesele orszak syndyka wrocławskiego dra Kotwicza został napadnięty w celach rabunkowych przez zbrojną bandę<sup>117</sup>).

Tragicznie również, choć w inny sposób, zakończył życie księgarz i kupiec wrocławski Franciszek Kloss (Klossz lub

<sup>115</sup>) Tytuł podaje Bauch, *Bibliographie der schles. Renaissance*. Sile-siaca, Breslau 1898, s. 168. Scheibel, *Geschichte der... Stadtbuchdruckerey Bresl.* 1804 i Bahlow, *Beiträge*, H. 7, s. 68, przyp. 83. *Das Buechlein lernt uns Gotlybe haben vber alle Ding... gedruckt zu Nuernberg durch Adam Dyon mit Kost und Darlegen Anthoni Mynzenbergs von Bresslaw...*

<sup>116</sup>) Bahlow, *Beiträge*, H. 7, s. 69 i n.

<sup>117</sup>) Pol, *Jahrbücher*, B. 2, s. 198.

Klose) <sup>118)</sup>). Przeszło trzydziestoletnia jego działalność na terenie Wrocławia obfituje w momenty ciekawe. Dnia 13 czerwca 1509 r. przyjmuje prawo miejskie jako „mercator“. Rozwija energiczną działalność księgarską, uczęszczając na targi w Lipsku i Frankfurcie, nawiązując stosunki z księgarzami z Norymbergi, Bazylei, Erfurtu, oraz kupcami w Pradze, Gdańsku i Poznaniu. Dowiadujemy się, że w 1514 r. miał zaciągnięte zobowiązania wobec przedsiębiorstwa księgarskiego Gottfrieda Hittorpa i Ludwika Hornckena w Lipsku w wysokości 44 reńskich guldenów. W 1515 r. spłaca w Lipsku należność drukarza i księgarza z Bazylei Wolfganga Lachnera w sumie 100 reńskich guldenów. Uczęszczając regularnie na targi, nawiązując stosunki z różnymi kupcami i załatwiając przy tym polecenia innych kupców wrocławskich, wciągnął się Kloss w handel nie tylko książkami, ale i innymi towarami. Widać to wyraźnie z transakcji, dokonywanych przez niego w Poznaniu <sup>119)</sup>).

W Poznaniu spotykamy Klossa dosyć często. Pierwszy raz spotykamy o nim wzmiankę w aktach poznańskich, gdy w marcu 1512 r. załatwia ugodowo jakiś zatarg z Wojtkiem Litwinem. Od tego czasu przebywa w Poznaniu niejednokrotnie w sprawach związanych z uzyskanym w lipcu 1512 r. przywilejem królewskim, pozwalającym mu przywozić do Polski wszelkie książki z wyjątkiem tych, które są w kraju drukowane <sup>120)</sup>. Przywilej ten świadczy, jak ściśle były związki, łączące księgarzy wrocławskich z Polską i jak bardzo chodziło im o utrzymanie tej łączności.

Ale obok tego Poznań służył księgarzowi jako baza operacyjna dla prowadzenia interesów z kupcami, przybywającymi z różnych dzielnic Polski. W 1519 r., jak to widać ze sprawy, rozstrzygającej się przed sądem ławniczym w Poznaniu, dostarczył Kloss kupcowi wileńskiemu Hawryle 300 kos, a u kupca warszawskiego Jenika zaopatrywał się w sobole. W 1521 r. ma jakieś rozrachunki z Romanem Tatarem, a w 1522 znowu znajduje się w aktach miejskich wzmianka o jego stosunkach handlowych z Wilnem. Z samym Poznaniem łączyły go również najrozmaitsze interesy handlowe. Widocznie przebywał tu często i miał

<sup>118)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 71 i n.

<sup>119)</sup> O działalności Klossa na terenie Poznania zob. Wojciechowska M., Z dziejów książki, s. 7 i n.

<sup>120)</sup> Ptaśnik J., Monumenta, nr 154.

nawiązane stosunki, gdyż przechowuje nieraz swoje towary w budynku wagi miejskiej i u prywatnych osób. W 1523 r. zostawił na przechowanie u Piotra Gysza cztery beczki, prawdopodobnie z książkami. W 1532 r. w budynku wagi miejskiej znajduje się należąca do niego wełna. Kloss nie tylko przywozi do Poznania, ale i zaopatruje się w towar u tamtejszych kupców. W 1522 r. wziął od kupca poznańskiego Piotra Zinke większą ilość towarów na sprzedaż<sup>121</sup>). Korzystał też z kredytu u innych kupców poznańskich. Zawierając liczne transakcje i korzystając z otwartego kredytu, nie zawsze mógł Kloss uregulować zaciągnięte zobowiązania i, jak widać z ugody z wierzycielami w 1524 r., miał pozaciągane w Poznaniu poważne długi, między innymi był winien kupcowi poznańskiemu Piotrowi Falknerowi aż tysiąc złotych<sup>122</sup>).

Sprawy majątkowe Klossa musiały w owym okresie znajdować się w ciężkim stanie, o czym świadczy obrót, jaki przyjęły jego interesy we Wrocławiu. W 1523 r. żona księgarza Barbara, córka rycerza Dominika Dompniga i Katarzyny Haunold, pragnie zabezpieczyć swój posag i zobowiązania, przyjęte na skutek złożonej za niektóre osoby poręki; nakłada więc areszt na dom, należący do męża, a znajdujący się przy Kurzym Targu. W październiku 1524 r. areszt rozciągnięty zostaje również i na dom, leżący przy ul. Wita Stwosza. Stosunki między Klosssem a żoną, a jeszcze więcej teściem, zaostrzały się coraz bardziej. Za chęć dokonania morderstwa na osobie teścia i pogróżki, wygłaszane pod jego adresem dostał się Kloss do więzienia, gdzie przebył, jak podaje Pol, 6½ roku. Dopiero w 1530 r. został zwolniony, gdy 10 obywateli miasta złożyło za niego porękę<sup>123</sup>). Po wyjściu z więzienia pogodził się z żoną i wspólnie z nią prowadził handel, ale nie udało mu się podźwignąć już stanu majątkowego. Miał w Poznaniu zobowiązania, których widocznie nie mógł uiszczyć, skoro specjalny *salvus conductus* Rady Miejskiej, wydany dnia 19 grudnia 1531 r., poręcza mu bezpieczeństwo pobytu w mieście

<sup>121</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 72.

<sup>122</sup>) Wojciechowska, Z dziejów książki, s. 8.

<sup>123</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 72 i n. Pol podaje, że Kloss musiał być uwięziony w 1523 r., gdyż przebył w więzieniu 6½ lat. Za nim cytuje to Bahlow. Temu zaprzeczałaby wzmianka o zawarciu ugody z wierzycielami w Poznaniu w 1524 r.

<sup>124</sup>) Wojciechowska, Z dziejów książki, s. 8.

na przeciąg 4 tygodni, a 15 stycznia 1532 r. przedłużyć się ten termin jeszcze o dwa tygodnie<sup>124</sup>).

Podobnie rzecz się ma i we Wrocławiu. Rada Miejska niejednokrotnie wydaje list bezpieczeństwa Klossowi i jego żonie w latach 1533 i 1534<sup>125</sup>). W 1539 r. otrzymuje go jeszcze raz Barbara<sup>126</sup>). Zaciągnięte w 1533 r. pożyczki nie potrafiły jednak uratować nadszarpniętego stanu majątkowego Klossa, gdyż w 1538 r. Maternus Schramm i Jan Minzenberg nakładają sekwestr na dobytek księgarza<sup>127</sup>).

O działalności handlowej z ostatniego dziesięciolecia jego życia nie posiadamy prawie żadnych wiadomości, tylko w aktach miejskich była zanotowana ugoda, zawarta 17 sierpnia 1538 r. z Pawłem Paszutą z Wilna<sup>128</sup>).

W 1540 r. znajduje się Kloss w więzieniu<sup>129</sup>). O przyczynach, które doprowadziły do tego, podaje krótkie informacje Pol. Według podanej przez niego relacji Kloss, znajdując się w coraz gorszym położeniu majątkowym, uwikłał się w podejrzane sprawy, dał się użyć jako narzędzie kilku rycerzom i brał udział w zasadzkach. Jakie to były podejrzane sprawy, kronika bliżej nie określa. Możliwe przypuścić, że chodziło tu o napady w celach rabunkowych, w których nieraz w owym czasie brali udział i rycerze. Wreszcie oskarżony przez kilku łotrzyków, którzy ujęci i poddani torturom złożyli zeznania obciążające księgarza, został Kloss ścięty na rynku miejskim 19 kwietnia 1540 roku<sup>130</sup>). Śmierć tego rodzaju była w owym czasie uważana za karę najłżejszą i nie pociągającą za sobą hańby. Na rynku wykonywano wyrok tylko na przestępcach znakomitszego pochodzenia<sup>131</sup>).

<sup>125</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 84, s. 369, 373, 377, Rpis G. 5, 85, s. 272, 275.

<sup>126</sup>) Ibidem, Rpis G. 5, 88, s. 321. Cyt. też Bahlow.

<sup>127</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 74. Pożyczkę zaciąga Barbara i w zamian zapisuje roczny czynsz w wysokości 1 guldena węg. na swoim domu. Franciszek nie występuje w tym akcie nawet jako opiekun prawny żony. Arch. A. D. Rpis G. 5, 84, s. 99.

<sup>128</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 74.

<sup>129</sup>) Według relacji Bahlowa w zaginionym obecnie Rpisie z Arch. A. D. H 61, 3 znajdowały się zeznania Klossa, złożone w więzieniu dnia 5 marca i 17 kwietnia 1540. Beiträge, H. 7, s. 74.

<sup>130</sup>) Pol, Jahrbücher, B. 3, s. 111. Cyt. również Bahlow.

<sup>131</sup>) Lindgen Er., Die Breslauer Strafrechtspflege. Beiträge zur Geschichte der Stadt Breslau 1939 H. 8, s. 71 i n.



Żalować trzeba, że burzliwy temperament i trudne położenie finansowe doprowadziły do tak marnego końca wrocławskiego księgarza, którego działalność zasługuje na zaszczytną wzmiankę. Nie tylko wyróżniał się przedsiębiorczością i nawiązał rozległe stosunki z miastami polskimi i niemieckimi, ale występuje też jako pierwszy poważny księgarz-nakładca we Wrocławiu. Dotychczas dzieła wydawane dla Wrocławia lub we Wrocławiu, o ile nie wychodziły na koszt drukarza, były finansowane przez towarzystwa handlowe lub spółkę osób prywatnych. Księgarze wrocławscy nie wazyli się dotąd na tak wielkie przedsięwzięcie, pociągające za sobą ogromne koszty i ryzyko. Tak np. wrocławski mszał z 1483 r. został zamówiony u drukarza Piotra Schöffera, a brewiarz z 1485 r. u Piotra Dracha przez spółkę handlową braci Fleischmannów<sup>132)</sup>. W latach 1491 i 1499 wychodzi znowu mszał wrocławski u Schöffera, prawdopodobnie jego nakładem. Schöffler mógł się na to ważyć tym łatwiej, że poprzednie wydanie wyszło spod jego prasy, wiedział więc, jakiemu zadaniu musi sprostać.

Zresztą Schöffler, osobistość znana i wybitna dla rozwoju sztuki drukarskiej, posiadał odpowiednie kapitały dla wielkich przedsięwzięć, był nakładcą w wielkim stylu, starającym się już po wydrukowaniu o zbyt dla swego nakładu, co ułatwiały mu nawiązane rozległe stosunki. Znany jest on jako wydawca mszałów nie tylko wrocławskich, lecz i krakowskich z lat 1484, 1487 i 1492. Zaznaczyć trzeba, że chociaż wydawnictwo mszałów było rzeczą niezmiernie kosztowną, lecz ryzyko było tu mniejsze, gdyż zazwyczaj biskupi zamawiali oznaczoną ilość ksiąg, zabezpieczając już z góry zbyt dla nakładu. Toteż bogaci drukarze chętnie podejmowali się druku mszałów<sup>133)</sup>. W 1505 r. wydają mszał wrocławski księgarze krakowscy Jan Haller i Sebastian Hyber<sup>134)</sup>.

O ile chodziło o księgi nie liturgiczne ryzyko było większe i o nakładcę było trudniej. Konrad Baumgarten wydaje wprawdzie utwory humanistów Buchwalda i Rabego „Sigismundi Fagiluci Extemporalitates“ oraz „Carmen elegiacum Laurentii Corvini

<sup>132)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, dod. nr 3 i 4.

<sup>133)</sup> Seruga, Jan Haller, s. 42.

<sup>134)</sup> Estreicher, Bibliografia polska, t. 22, s. 434. Egz. w B. U. Wr. Sygn. 2 B 532.

Novoforensis de Apolline et novem Musis“<sup>135</sup>), ale nie może się zdobyć sam na wydanie Legendy o świętej Jadwidze. Przystępuje do druku wówczas, kiedy znalazł nakładców w osobach Grzegorza Morenberga, pisarza miejskiego i Henryka Steimetz, zapewniając sobie za pracę trzecią szóstą dochodów<sup>136</sup>).

Księgarze wrocławscy ograniczali się dotąd do roli pośredników między producentem książki a odbiorcą. Kloss przejawia większy rozmach i jego staraniem i nakładem ukazują się w 1512 r. w Norymberdze wydrukowane przez Hieronima Hoeltzela „Statuta sinodalia et provincialia etc.“<sup>137</sup>). Zbiór ten zawierał nie tylko statuty synodalne biskupów wrocławskich, lecz i statuty Mikołaja Trąby, Łaskiego i wreszcie dotyczące duchowieństwa konstytucje cesarza i bulle papieskie. Przeznaczony jest więc nie tylko dla biskupstwa wrocławskiego, lecz jak zaznaczono w kolofonie również dla prowincji gnieźnieńskiej, poznańskiej, wrocławskiej i krakowskiej. Wydanie tego dzieła świadczy nie tylko o łączności kościelnej Wrocławia z prowincjami polskimi, lecz podkreśla ścisły związek kulturalny tych dzielnic. Zalecenie biskupa Jana Turzona, aby kler kupował tę książkę może stosować się do duchowieństwa tylko diecezji wrocławskiej, lecz widać, że Kloss liczył również na zbyt wśród duchowieństwa polskiego i w tym celu wyjednał sobie przywilej Zygmunta I na sprzedaż w Polsce.

Wydane nakładem Klossa „Statuta sinodalia et provincialia“ musiały być w Polsce rozpowszechnione, gdyż znaczna ilość ich egzemplarzy, znajdująca się w różnych bibliotekach, była znana Estreicherowi<sup>138</sup>). Niestety, Kloss nie kontynuował działalności wydawniczej, jak również i następni księgarze wrocławscy prawie do końca XVI w. nie odznaczyli się w tej dziedzinie. Wprawdzie handel książkami staje się coraz bardziej ożywiony, uprawiać go będą również przekupnie i introligatorzy, co wywoła oburzenie i protesty księgarzy, lecz choć liczba tych ostatnich znacznie wzrosła, działalności ich brak rozmachu. Niektórzy

<sup>135</sup>) Kocowski B., Zarys dziejów drukarstwa, s. 12.

<sup>136</sup>) Bahlw, Beiträge, H. 7, dod. nr 6.

<sup>137</sup>) Estreicher, Bibliografia polska, t. 29, s. 245. Błędnie podaje, że szych przedstawia po prawej stronie św. Elżbietę. Jest to św. Jadwiga, patronka Śląska. U dołu na tarczy E. podaje „popiersie męskie“. Jest to głowa św. Jana Ewang., patrona Wrocławia. Egz. w B. U. Wr. sygn. 8 F 4091, 1.

<sup>138</sup>) Estreicher, Bibliografia polska, t. 29, s. 245.

księgarze wrocławscy XVI w., jak Joachim Goltz, Jakób Rolle i Łukasz Girman (German), znani są tylko z nazwiska<sup>139</sup>). Działalność wydawnicza znajdować się będzie w rękach znanych drukarzy wrocławskich Andrzeja Winklera i Jerzego Bauman-na. Dopiero pod koniec XVI i na początku XVII w. ukążą się dzieła wydane nakładem księgarzy wrocławskich nie tylko we Wrocławiu, lecz i w innych miastach, aż wreszcie Dawid Müller zapoczątkuje szereg wybitnych nakładców wrocławskich.

Wracamy teraz do omawiania działalności następnych księgarzy wrocławskich. Stenzel Wittich przyjął prawo miejskie 8 lutego 1528 r.<sup>140</sup>). On pierwszy z księgarzy figuruje w księdze przyjęć już nie jako „mercator“ ale „Buchführer“. Początkowo trudnił się introligatorstwem, jak to widać z podania złożonego przez introligatorów do Rady Miejskiej. W piśmie tym dowodzą introligatorzy, że wykonywanie ich zawodu było z dawien dawna połączone z handlem książkami i jako przykład przytaczają Witticha<sup>141</sup>). W odpowiedzi na to stwierdzają księgarze wrocławscy, że wiedzą wszyscy, iż za ich pamięci Wittich więcej niż 30 lat nie trudnił się rzemiosłem, a utrzymywał się tylko z handlu księgarskiego<sup>142</sup>). Widocznie jednak utrzymywał stosunki z introligatorami, gdyż 20 marca 1560 r. składa porękę za introligatora Henryka Fuchsa<sup>143</sup>); gdy zmarł dzieci jego, magister Paweł i Marta sprzedają pozostałe po ojcu książki wraz z inwentarzem księgarni introligatorowi Magnusowi Reusnerowi, który trudnił się nie tylko oprawą książek, lecz i ich sprzedają, co wywołało protest księgarzy wrocławskich<sup>144</sup>).

O działalności księgarskiej Witticha prawie nic nie wiemy. W aktach miejskich zanotowano, że w 1558 r. kupuje za sumę stu guldenów książki pozostałe po śmierci Erharda Schneutela, którego dzieci był opiekunem<sup>145</sup>). Przedsiębiorstwo jego musiało rozwijać się nieźle, gdyż pracował nie sam, lecz zatrudniał pra-

<sup>139</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 74.

<sup>140</sup>) Ibidem, s. 74 i n.

<sup>141</sup>) Archiv. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 42.

<sup>142</sup>) Ibidem, Cyt. też Bahlow, s. 75.

<sup>143</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 107, k. 19.

<sup>144</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, dod. nr 13. Arch. f. Gesch. d. d. Buchhandels, B. 4, s. 41.

<sup>145</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, dod. nr 12. Arch. A. D. Rpis G. 5, 109, s. 116, Rpis G. 5, 113, s. 317.

owników, z których tacy jak Grzegorz Pausejob, Mikołaj Stöckel i Erhard Schneutel, usamodzielnili się z czasem i poprowadzili własne przedsiębiorstwo. W 1565 r. kupił dom przy ulicy Odrzańskiej. Księgarnia po jego zgonie została oceniona na 600 talarów. Daty śmierci Witticha nie możemy dokładnie określić. Ostatni raz występuje w aktach miejskich jako opiekun Andrzeja Pausejoba 1 sierpnia 1572 r.<sup>146)</sup>. Sprzedaż księgarni przez jego dzieci zanotowana jest pod datą 23 marca 1574 r.

Mikołaj Stöckel<sup>147)</sup> przyjmuje prawo miejskie 28 lutego 1532 r., ale występuje we Wrocławiu jeszcze wcześniej. W 1530 r. zanotowany został w aktach miejskich jako „Nickel buchfurer“. W 1534 r. należą do niego dwa domy przy ulicy Krawieckiej. Widocznie był człowiekiem zamożnym i mógł uiścić należność od razu, bo Hieronim Kromayer, który mu domy sprzedał, stwierdza, że wszystko zostało całkowicie zapłacone i żadnych pretensji rościć sobie nie będzie<sup>148)</sup>. Czy łączyły go jakie więzy pokrewieństwa ze znaną księgarsko-drukarską rodziną Stöcklów, mającą w wieku XVI swych przedstawicieli w Lipsku, Erfurcie, Dreźnie i w Eisleben, nie dało się wykryć<sup>149)</sup>. Nie znajdujemy też danych, czy Stöckel miał nawiązane stosunki handlowe z tymi miastami. Nie ograniczał jednak swej działalności jedynie do terenu samego Wrocławia, lecz jej zasięgiem objął Polskę i Węgry. Podobnie jak Monner i Kloss utrzymywał stosunki z Poznaniem. W 1537 r. przebywa tam jego famulus Stanisław, sprzedając towar swego pana<sup>150)</sup>. Oprócz tego miał nawiązane stosunki z Krakowem, a mianowicie z drukarzem Florianem Unglerem. W 1538 r. poleciła Helena Unglerowa Pawłowi Heliczowi, aby na mocy jej pełnomocnictwa odebrał sumę, którą księgarz wrocławski winien był jej zmarłemu mężowi<sup>151)</sup>. Widocznie Stöckel zakupywał uprzednio książki ze składu Unglera. Czy w zamian dostarczał do Krakowa jakiegokolwiek dzieła, nie mamy żadnych danych. Trzeba przypuścić, że raczej nie.

<sup>146)</sup> Arch. A. D. Rpis G. 5, 118, s. 112.

<sup>147)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 76.

<sup>148)</sup> Arch. A. D. Rpis G. 5, 85, s. 118.

<sup>149)</sup> Wojciechowska, Z dziejów książki, s. 8.

<sup>150)</sup> Ibidem, s. 9.

<sup>151)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 76. Ptaśnik, Monumenta, nr 414, nazywa go „Nickel Heckel“. Prawdopodobnie jest to błędnie podane nazwisko „Stöckel“. W owym czasie nigdzie w aktach nie występuje księgarz nazwiskiem „Heckel“.

Jesienią 1528 r. sporządza Stöckel testament, gdyż wybiera się w daleką podróż, której celem prawdopodobnie był Kraków, gdyż w owym właśnie czasie wyłynęła kwestia uregulowania rachunków pomiędzy księgarzem wrocławskim a wdową po Unglerze<sup>152</sup>). Bahlow sądzi, że Stöckel otrzymał polecenie zaopatrzenia się w Krakowie w czcionki potrzebne dla nowo powstającej drukarni miejskiej we Wrocławiu. Potwierdzeniem tego przypuszczenia miałyby być fakt, że Andrzej Winkler nabył czcionki od Heleny Unglerowej i że mniejsza winieta tytułowa jest zupełnie taka sama, jak używana przez Jana Helicza w Krakowie<sup>153</sup>).

Stöckel zmarł na początku 1554 r., gdyż 20 lutego tegoż roku został otwarty jego testament. Opiekunowie pozostałej po nim wdowy Barbary i nieletniej córki polecieli Güttlerowi, księgarzowi i burmistrzowi w Preszowie, ściągnąć od dłużników na Węgrzech sumy należne zmarłemu<sup>154</sup>). Jest to ciekawa i jedyna wzmianka o związkach handlowych księgarzy wrocławskich z Węgrami. Wiemy zresztą o węzłach, łączących drukarzy i księgarzy krakowskich z Węgrami, a sam wymieniony burmistrz Kasper Güttler był dawniej pełnomocnikiem i faktorem Marcina Zybenachera. Po śmierci swego pana prowadzi przez kilka lat faktorię węgierską, a po rozrachunku ze spadkobiercami Zybenachera w 1546 r. staje się samodzielnym księgarzem<sup>155</sup>). Należałoby zbadać, czy zadzierzgnięcie węzłów handlowych, łączących Stöckela z Węgrami, nie nastąpiło dzięki stosunkom, związanym z księgarzami krakowskimi.

Równocześnie ze Stöckelem działa na gruncie wrocławskim Erhard Schneutel<sup>156</sup>). O jego działalności księgarskiej wiemy bardzo niewiele. Utrzymywał stosunki z Lipskiem i Wittenbergą<sup>157</sup>), skąd sprowadzał książki, przypuszczalnie dzieła protestanckie, jak można wnioskować z tego, że wierzycielami jego byli Bartel Vogel z Wittenbergi, znany wydawca tłumaczonej przez Lutra biblii i Jan Mauser, księgarz lipski, który był poprzednio faktorem w drukarni Mikołaja Wolrabego i nabył

<sup>152</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 76.

<sup>153</sup>) Ibidem.

<sup>154</sup>) Ibidem.

<sup>155</sup>) Ptaśnik, Monumenta, s. 69 i 141.

<sup>156</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 77.

<sup>157</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, dod. nr 12.

część drukowanych tam dzieł<sup>158</sup>). Po śmierci Schneutela jednym z opiekunów małoletnich dzieci, Erharda i Anny, został Stenzel Wittich<sup>159</sup>). Zakupił on pozostałe po Schneutelu książki za sumę 100 guldenów, zobowiązując się zapłacić długi zmarłego<sup>160</sup>). Zmarł Schneutel 16 grudnia 1553 r. a będąc już chorym, sporządził w swoim mieszkaniu przy Zaułku Niskim (auf dem Graben) testament, który został otwarty 29 grudnia tegoż roku. W testamencie tym dzieli Schneutel pomiędzy żonę Annę i dzieci majątek ruchomy, jako to naczynia cynowe, pościel, ubrania i bieliznę oraz 30 talarów, nie wspominając nic o księgarni.

Jako „Buchverkäufer“ przyjmuje w 1550 r. prawo miejskie Grzegorz Pausejob<sup>161</sup>), który pracował poprzednio, podobnie jak Stöckel i Schneutel w przedsiębiorstwie Witticha. W 1548 r. ożenił się on z córką mieszczanina wrocławskiego, płóciennika Andrzeja Wolfa, Urszulą. Po usamodzielnieniu się i przyjęciu prawa miejskiego nabywa dom przy Zaułku Niskim i trudni się przez kilka lat księgarstwem. O jego działalności nic prawie nie wiemy, ale widocznie obroty miał niemałe i powodziło mu się nieźle, skoro umierając w 1558 r. pozostawił rodzinie w gotówce 640 talarów. Synowie zmarłego, Jan i Andrzej, nie pracowali w zawodzie ojcowskim. Żona zmarłego wyszła w 1558 r. za mąż za księgarza Jana Winklera, który przejął dom i księgarnię przy Zaułku Niskim.

Jan Winkler<sup>162</sup>) wymieniony jest jako „Buchführer“, gdy w 1558 r. zawiera związki małżeńskie z wdową po Grzegorzku Pausejobie. Prawo miejskie przyjmuje 4 lutego 1559 r. jako „mercator“. W 1562 r. nabywa dom przy Rynku<sup>163</sup>). Widać, że przedsiębiorstwo jego rozwijało się pomyślnie, gdyż w 10 lat później był Winkler w posiadaniu domu także przy ulicy Kuźniczkiej<sup>164</sup>). Widocznie cieszył się zaufaniem innych księgarzy i mieszczan, gdyż występuje jako opiekun dzieci Andrzeja Winklera<sup>165</sup>), jest wykonawcą testamentu żony po księgarzu Barbary

<sup>158</sup>) Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 151, 153, 154, 172, 423.

<sup>159</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 109, s. 116, Rpis G. 5, 113, s. 317.

<sup>160</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, dod. nr 12.

<sup>161</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 77 i n.

<sup>162</sup>) Ibidem, s. 78.

<sup>163</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 109, s. 112.

<sup>164</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 118, s. 199.

<sup>165</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 120, k. 109.

Bick, podobnie naznacza go egzekutorem testamentu wójt miasta Jan Teuckner<sup>166</sup>), wreszcie podpis Jana Winklera figuruje na pierwszym miejscu w skargach przedkładanych radzie miejskiej przez wrocławskich księgarzy, którzy wystąpili przeciwko introligatorom w obronie swoich praw<sup>167</sup>). Nie udało się dotąd stwierdzić, czy istniały jakie węzły pokrewieństwa pomiędzy Janem a Andrzejem Winklerem. Stosunki handlowe łączyły widocznie Winklera z Wittenbergą, gdyż w 1580 r. występuje on jako pełnomocnik spadkobierców księgarza wittenberskiego<sup>168</sup>) Konrada Rühela dla dokonania rozrachunku ze spadkobiercami drukarza wrocławskiego Krystyna Scharffenberga. Po śmierci Jana Winklera księgarnia przechodzi na Adama, prawdopodobnie jego syna, który w 1587 r. występuje już jako właściciel. W 1590 r. razem z innymi księgarzami wrocławskimi przedkłada radzie miejskiej skargę na introligatora Dawida Straussa, że ten nie poprzestaje na wykonywaniu swego zawodu, lecz bierze się do handlu księgarskiego<sup>169</sup>). Możliwe, że Adam obok książek sprzedawał inne towary. Gdy zmarł w 1604 r., zanotowany został w księgach zejścia przy kościele św. Elżbiety jako przekupień (Sonnenkrämer).

Możemy zauważyć, że w drugiej połowie XVI w. handel księgarski musiał być zajęciem dochodowym, gdyż ilość księgarń we Wrocławiu zwiększyła się znacznie, ale o ich właścicielach niewiele możemy powiedzieć. Nie słychać o jakichś większych transakcjach, o szeroko nawiązanych stosunkach z innymi miastami, najwyżej dadzą się wysledzić stosunki z Lipskiem. Nieliczne wzmianki w aktach miejskich, dotyczące spraw opieki, poręki lub położenia majątkowego, niewiele przyczyniają się do rzucenia światła na działalność księgarzy. Niektórzy znani są tylko z nazwiska, jak np. Grzegorz Kuthner, Tomasz Kromer<sup>170</sup>) lub zanotowany w sporze księgarzy Kasper Markwardt<sup>171</sup>) albo Marcin Guiser, o którym wspomina Codex nundinarius.

<sup>166</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 126, k. 115.

<sup>167</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 41, 42. Dopóki żył Andrzej Winkler, on figurował na pierwszym miejscu. Ibidem, s. 35.

<sup>168</sup>) Kapp-Goldfriedrich, Geschichte, B. 1, s. 773, Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 78.

<sup>169</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 44.

<sup>170</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 80.

<sup>171</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 39, 44. W spisie dłużników Jakóba Apela z Lipska. Ibidem, B. 13, s. 193,

Andrzej Bick<sup>172)</sup> przyjmuje prawo miejskie w marcu 1559 r. jako „Buchführer“, ale występuje we Wrocławiu już na parę lat przedtem. W aktach miejskich są o nim wzmianki jeszcze w roku 1572<sup>173)</sup>, a w skardze przedłożonej przez księgarzy Radzie Miejskiej przed 15 stycznia 1575 r. jego nazwisko figuruje po raz ostatni<sup>174)</sup>. Jego żona Barbara przekazuje w testamencie w 1578 r. przedsiębiorstwo i miejsce, gdzie sprzedawała książki swemu pracownikowi Adamowi Brachvoglowi. Dwa należące do niej domy przy ul. Krawieckiej przeszły do kapłana przy kościele Marii Magdaleny Michała Hermanna i do księgarza Andrzeja Wolcke.

Kasper Güttler<sup>175)</sup> przyjął prawo miejskie 16 czerwca 1562 r. i w tymże roku nabył dom naprzeciwko kościoła św. Jakuba. Do Wrocławia przybył już na kilka lat przedtem, gdyż w 1562 r. zawiera związki małżeńskie w kościele św. Elżbiety we Wrocławiu z Magdaleną, córką Franciszka Waltera. Bahlow przypuszcza, że jest on synem Kaspra, dawnego pracownika Zybenachera, a następnie księgarza w Preszowie. Nie możemy ustalić tego z pewnością, choć istnienie węzłów pokrewieństwa jest bardzo prawdopodobne. Nazwisko Güttlerów, pochodzących z tej samej dzielnicy Śląska, a mających łączność z księgarstwem, spotykamy w aktach niejednokrotnie. Oprócz wspomnianego wyżej Kaspra z Lubomierza (Liebenthal), dokonywującego w 1546 r. rozrachunków ze spadkobiercami Zybenachera<sup>176)</sup> i żony jego Elżbiety, która jeszcze w 1572 r. była winna drukarzowi krakowskiemu Łazarzowi Andrysowiczowi 150 florenów, na którą to sumę wystawiła rewers w 1570 r.<sup>177)</sup>, spotykamy w aktach krakowskich z 1515 r. Bartłomieja, Jakuba i Jana Guttelerów z Jeleniej Góry. Zmarły brat ich Szymon służył u księgarza Marka (Scharffenberga), pozostawiając po swojej śmierci rodzeństwu nie tylko pieniądze i ubranie w spadku, lecz i książki<sup>178)</sup>.

Czy Kasper Güttler, księgarz wrocławski, zachowując tra-

<sup>172)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 79.

<sup>173)</sup> Arch. A. D. Rpis G. 5, 118, s. 119, 135, 159.

<sup>174)</sup> Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 35.

<sup>175)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 79.

<sup>176)</sup> Ptaśnik, Monumenta, nr. 523—526.

<sup>177)</sup> Ibidem, nr 644.

<sup>178)</sup> Ibidem, nr. 189, 191.



dycje rodzinne, nawiązał stosunki z Krakowem, nie możemy ustalić. Stwierdzić się dadzą tylko stosunki, które go łączyły z Lipskiem, a mianowicie z księgarzem Wawrzyńcem Finkelthausem. O działalności Kaspra na terenie Wrocławia wiemy tylko, że wraz z innymi księgarzami brał udział w wystąpieniach przeciwko introligatorom i przekupniom. Jego podpis figuruje na skargach, przedkładanych przez księgarzy wrocławskich radzie miejskiej w latach 1575—1586<sup>179)</sup>. Zmarł 25 czerwca 1604 r. w wieku lat 60.

Dionizy Kromer<sup>180)</sup>, księgarz, przyjmuje prawo miejskie 12 lutego 1563 r. i nabywa dom przy Zaułku Niskim. O jego działalności księgarskiej wspomina tylko notatka, znaleziona w papierach Wawrzyńca Finkelthausa z Lipska, że w 1564 r. był mu winien Dionizy Kramer(!) z Wrocławia 94 floreny, z których 19 zapłacił. W 1569 r. ożenił się z Jadwigą, córką białoskórniką Jerzego Seydlitza. W 1573 r. wspomniany jest jeszcze w aktach miejskich. Od tego czasu nie mamy o nim więcej wiadomości i nie znajdujemy go wśród księgarzy, występujących w obronie swoich praw.

Przez krótki okres czasu działa na terenie Wrocławia Petrus Davantesius, znany pod przydomkiem Antesignanus. Pochodził z południowej Francji, urodził się w Rabasteins, diecezji Tarbes, ojcem jego był szlachetny Jehan des Davantes dit de la Hêlète. Bahlow, opierając się na danych, jakie podaje Bayle<sup>181)</sup>, Jöcher<sup>182)</sup>, Eitner<sup>183)</sup> i Nouvelle biographie universelle t. 2, uważa go za uczonego gramatyka i znawcę języków, który władał zarówno greckim jak i hebrajskim językiem. Miał on wydać w Lionie gramatykę grecką, Terencjusza z komentarzami, a potem w Genewie Psalmy Dawida, przetłumaczone na język francuski z dołączeniem ich formy dźwiękowej, oznaczonej według jego swoistej metody. Nie zgadza się tylko Bahlow z podaną przez Eitnera datą śmierci w roku 1561, gdyż Davantesius przebywał we Wrocławiu w latach 1572—75, a w 1581 r.

<sup>179)</sup> Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 35, 41, 42. Nie występuje w skardze księgarzy z 1590 r. ani w późniejszej. Ibidem, s. 39, 44.

<sup>180)</sup> Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 80.

<sup>181)</sup> Dictionnaire historique et critique, 4 éd., Amsterdam 1730, t. 1, s. 243.

<sup>182)</sup> Allgemeines Gelehrten-Lexicon, Leipzig 1750, B. 1, s. 438.

<sup>183)</sup> Biographisch-Bibliographisches Quellen-Lexicon der Musiker und Musikgelehrten..., Leipzig 1900—, B. 3, s. 152,

stwierdza Rada Miejska we Wrocławiu, że Petrus Antesignanus Rastapagniensis z Francji, były księgarz tutejszy, zmarł przed siedmiu laty we Frankfurcie nad Menem<sup>184</sup>). Bahlow nie potrafił wyjaśnić tych sprzeczności, o ile chodzi o datę zgonu i popełnił pewne nieścisłości, podając życiorys Antesignanusa. Jehan des Davantes dit de la Hélète miał dwóch synów, którzy nosili imię Piotr. Starszy z nich był owym gramatykiem i muzykiem, o którym wspominają Bayle, Jöcher i Eitner. Będąc protestantem, zmuszony był opuścić kraj ojczysty i przeniósł się do Genewy, gdzie zmarł w sierpniu 1561 r. Pozostały po sobie majątek przekazuje w testamencie bratu swemu Piotrowi młodszemu, polecając tylko wypłacić żonie należny jej posag. Okazuje się, że majątek ów między innymi stanowiły egzemplarze słownika grecko-łacińskiego, który był drukowany w Genewie nakładem zmarłego. Spadkobierca Piotr młodszy poszedł śladami brata i zajął się handlem księgarskim. Prawdopodobnie prześladowania religijne spowodowały, że nie pozostał we Francji, gdzie przez pewien czas działał jako drukarz-wydawca, lecz powędrował na wschód<sup>185</sup>). Dnia 31 stycznia 1568 r. przyjmuje prawo miejskie w Krakowie<sup>186</sup>), gdzie pozostaje przez lat kilka. Bliskie stosunki, jakie w owym czasie łączyły jeszcze Kraków z Wrocławiem, sprawiły, że już w czasie pobytu swego w podwawelskim grodzie miał możliwość nawiązania kontaktu i zapoznania się z warunkami handlu księgarskiego w stolicy śląskiej, a warunki te widocznie uznał za dogodne, bo przenosi się do Wrocławia i przyjmuje tu prawo miejskie 12 lipca 1572 r. W czasie kilkoletniej swojej działalności we Wrocławiu utrzymuje stosunki z ogniskami handlu na Zachodzie, gdyż zmarł we Frankfurcie nad Menem, ale jednocześnie nie zerwał kontaktu z Krakowem, gdyż na mocy jego testamentu spadkobiercą został jego przyjaciel i były pracownik, księgarz krakowski Jan Barsanganus, któremu też, jak to stwierdzają akta miejskie wrocławskie, dziedzictwo zostało przekazane 7 lipca 1575 r.<sup>187</sup>).

Pod koniec XVI wieku zwiększa się znacznie we Wrocławiu ilość księgarni, ale z powodu braku źródeł niewiele możemy po-

<sup>184</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 80 i n.

<sup>185</sup>) Haag Eugène et Emile, La France protestante, 2 éd., Paris 1886, t. 5, s. 163 i n.

<sup>186</sup>) Ptaśnik, Monumenta, s. 284, nr 610.

<sup>187</sup>) Bahlow, Beiträge, H. 7, s. 81.

wiedzieć o działalności ich właścicieli. Przez dłuższy czas musiał prowadzić handel księgarski Jakub Brückner. Po raz pierwszy występuje jego podpis na skardze, wystosowanej przez księgarzy wrocławskich między r. 1578 a 1586, następnie przyłącza się do protestów księgarzy w latach 1590 i 1598. Pod rokiem 1610 zanotowano, że zmarł „Jacob Brückner gewesener Formschneider und Brieffmahler“ w wieku lat 78<sup>188</sup>). W 1591 r. skarży się Baumann, że pomimo otrzymanego prawa na wyłączność drukowania czegokolwiek we Wrocławiu, niektórzy księgarze współdziałają z Brücknerem, popierają go i zachęcają w jego zuchwałym przedsięwzięciu tak, że ów stale łamie przywileje wydane przez Radę. Toteż postarał się Baumann w 1596 r. o rozszerzenie konfirmowanego przez cesarza przywileju przez dodanie klauzuli, zabraniającej drzeworytnikom i giserom posiadania na własny użytek prasy i czcionek<sup>189</sup>). Z powyższych wzmianek można wyciągnąć wniosek, że drzeworytnicy i giserzy posiadali prasy, na których drukowali prawdopodobnie broszurki i pisma ulotne, przeznaczone do kolportażu na jarmarkach i po domach. Taką drukarenkę mógł posiadać Brückner, który trudnił się jednocześnie handlem księgarskim, ale chyba nie na wielką skalę, gdyż nie mamy poza tym żadnych wzmianek o jego działalności w tym zakresie, a przy podaniu zawodu użyto określenia nie „Buchführer“, lecz „Formschneider und Briefmaler“. Ponieważ prawdopodobnie po 1596 r. nie mógł posiadać prasy, dodano do określenia zawodu słowo „były“. W aktach miejskich występuje Brückner w 1585 r. jako opiekun Piotra Brigenasta<sup>190</sup>).

W skardze przeciwko Baumannowi z 1599 r., podpisanej przez księgarzy wrocławskich, figuruje między innymi Wawrzyniec Hoffmann<sup>191</sup>). Ów Hoffmann miał w końcu XVI wieku dwukrotnie zatarg z księgarzami, ponieważ sprzedawał książki w dwóch składach, czego zabraniała Rada Miejska<sup>192</sup>). W aktach miejskich znajdujemy wzmiankę, że w r. 1597 kupuje dom koło kościoła św. Krzysztofa Wawrzyniec Hoffmann pocztylion<sup>193</sup>). Czy był on identyczny z księgarzem wrocławskim

<sup>188</sup>) B. U. Wr. Rpis Br. 1973 pod datą 23 lutego 1610 r.

<sup>189</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 97 i 101.

<sup>190</sup>) Arch. A. D. Rpis G 5, 127, k. 24.

<sup>191</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 40.

<sup>192</sup>) Ibidem, B. 5, s. 153, 154.

<sup>193</sup>) Arch. A. D. Rpis G 5, 137, k. 128, 212 b.

czy miał możliwość z tytułu swego zawodu, kursując między Wrocławiem a innymi miastami, nabywać książki i sprzedawać je następnie, trudno odpowiedzieć.

Jedyny raz również podpisany jest na proteście księgarzy w 1590 r. Jan Hoffmann<sup>194</sup>). Imię to i nazwisko zanotowane jest wielokrotnie w aktach miejskich czy to z powodu sprawowanej przez niego opieki nad małoletnimi, czy danej poręki, czy też z powodu jego spraw majątkowych. Ponieważ jednak najczęściej nie jest podany zawód<sup>195</sup>), to znowu raz wymieniony jest jako kapelusznik<sup>196</sup>), a dwukrotnie jako złotnik<sup>197</sup>), a ponieważ imię i nazwisko były pospolite, trudno stwierdzić, czy mamy do czynienia z osobą księgarza wrocławskiego.

Od r. 1575 występuje we Wrocławiu na widownię Andrzej Wolcke. Bierze on czynny udział we wszystkich zbiorowych wystąpieniach księgarzy. Podpis jego figuruje w przedkładanych Radzie Miejskiej petycjach, mających na celu obronę uprawnień księgarzy czy to w stosunku do wędrownych przekupniów, czy wobec roszczeń introligatorów lub Baumanna<sup>198</sup>). Wolcke wydaje się inspiratorem wszelkich solidarnych posunięć księgarzy, zwłaszcza jeżeli chodzi o ich zatarg z Baumannem<sup>199</sup>). On też przechowuje starannie dekrety i postanowienia Rady, regulujące stosunki między księgarzami a innymi zawodami. Jak można wnioskować z zachowanych źródeł, cieszył się poważaniem wśród księgarzy i mieszczan. Handel prowadził na wielką skalę; na targach frankfurckich i lipskich zanotowano w latach 1586, 1595 i 1596, że są w sprzedaży książki, wydane nakładem Andrzeja Wolckego, z tych zaś niektóre wydrukowane zostały w Lipsku<sup>200</sup>). Również księgarze wrocławscy stwierdzają w 1603 r., że Wolcke wydał swoim nakładem wiele książek<sup>201</sup>). Przedsiębiorstwo jego widocznie rozwijało się pomyślnie i musiał być człowiekiem zamożnym, bo w 1585 r. wypłaca należność za kupiony przy Rynku

<sup>194</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 45.

<sup>195</sup>) Arch. A. D. Rpis G 5, 127, k. 45; G 5, 135, k. 74; k. 116; G 5, 126, k. 195.

<sup>196</sup>) Ibidem, Rpis G 5, 135, k. 236.

<sup>197</sup>) Ibidem, Rpis G 5, 135, k. 338; Rpis G 5, 136, k. 332.

<sup>198</sup>) Zob. dalej rozdz. 3.

<sup>199</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 100 i n.

<sup>200</sup>) Codex nundinarius Germaniae literatae bisecularis... Mit einer Einleit. v. Gustav Schwetschke, Halle 1850, s. 23, 32, 33.

<sup>201</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh. B. 6, s. 111.

dom w sumie dwóch tysięcy talarów<sup>202</sup>) (księgarnię prowadził we własnym domu), a 5 stycznia 1598 r. uiszcza resztę spłaty za drugi, również przy Rynku położony dom, należący ongiś do Adama Winklera<sup>203</sup>). Jest to ostatnia wzmianka źródłowa dotycząca Wolckego. Po jego śmierci przedsiębiorstwo prowadzili nadal jego spadkobiercy<sup>204</sup>).

W petycji księgarzy z 1575 r. i drugiej przedłożonej Radzie w latach między 1578 a 1586, jest podpis Izraela Eyringa<sup>205</sup>). Znajdujemy też notatkę, że zmarł on 5 grudnia 1615 r. w wieku lat 68<sup>206</sup>). Poza tym więcej wzmianek o nim nie posiadamy.

Więcej natomiast szczegółów znaleźć możemy o księgarzu Janie Eyringu, zmarłym w 1616 r., w wieku lat 58<sup>207</sup>). Od r. 1609 notowane są na targach lipskich i frankfurckich książki, wydawane nakładem jego lub w spółce z Janem Perfertem i to w większej ilości, jak np. w r. 1611 w liczbie 21, w 1612 — 22, w 1615 r. — 21. Książki te były drukowane nie tylko we Wrocławiu, lecz również w Lipsku, Jenie i Nysie. Widzimy więc, że Eyring miał nawiązane szerokie stosunki handlowe z innymi miastami śląskimi i niemieckimi. Nie znajdujemy natomiast najmniejszej wzmianki o jego związkach z Krakowem lub Poznaniem.

Wielką zasługą Eyringa jest wydanie przez niego dzieł, odnoszących się do historii Wrocławia i Śląska. W 1612 r. drukuje on razem z Perfertem u Abrahama Lamberga w Lipsku Mikołaja Pola „Hemerologion Silesiacum Vratislaviense. Tagebuch allerley fürnemer namhafftiger, gedenckwürdiger Historien, so fürnemlich in Bresslaw der Hauptstadt, auch sonst etlichen andern Orten im Fürstenthumb Schlesien sich begeben. Auf gewisse Tage, Monat und Jahr aus vielen alten und newen geschriebenen und gedruckten Chronicken, Monumenten, Brieffen, Uhrkunden, gutem Bericht und gemeiner Erfahrung ordentlich gestellet...“<sup>208</sup>).

<sup>202</sup>) Arch. A. D. Rpis G 5, 127, k. 99.

<sup>203</sup>) Ibidem, Rpis G 5, 137, k. 299.

<sup>204</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 40.

<sup>205</sup>) Ibidem, s. 37.

<sup>206</sup>) B. U. Wr. Rpis R. 784, Vratislaviense Diarium Mortuorum Silesiorum et intra Silesiam exterorum.

<sup>207</sup>) Ibidem; Por. Luctuosiis exequis.. Breslae 1616.

<sup>208</sup>) B. U. Wr. sygn. 2 F 857.

W następnym roku wydaje u Jana Bringera we Frankfurcie Mikołaja Henela „Breslographia“<sup>209</sup>) oraz tegoż autora „Silesiographia“<sup>210</sup>).

Przedsiębiorstwo Eyringa widocznie rozwijało się pomyślnie, gdyż usiłował on wbrew obowiązującym zwyczajom otworzyć we Wrocławiu dwa punkty sprzedaży książek, przeciwko czemu zaprotestowali inni księgarze<sup>211</sup>). W 1582 r. kupuje dom przy ulicy Wita Stwosza<sup>212</sup>). W zbiorowych wystąpieniach księgarzy w obronie swoich praw bierze udział po raz pierwszy w 1590 r., wnosząc wraz z innymi skargę przeciwko introligatorowi Dawidowi Straussowi<sup>213</sup>), drugi raz występuje w końcu XVI w. przeciwko Jerzemu Baumannowi<sup>214</sup>). Po jego śmierci przedsiębiorstwo prowadzili nadal jego spadkobiercy<sup>215</sup>).

Od 1610 r. wydawał książki wspólnie z Janem Eyringiem a potem jego spadkobiercami Janem Perfertem<sup>216</sup>). W 1607 i 1608 r. spotykamy go jeszcze w Lipsku jako pracownika u księgarza Gottharda Vögelina<sup>217</sup>), następnie osiedlił się we Wrocławiu, gdzie zajmuje się handlem i wydawnictwem książek, bądź na własną rękę, bądź razem z Eyringiem<sup>218</sup>). Podczas swojej służby u Vögelina nawiązał stosunki z księgarzami i drukarzami lipskimi. Stosunki te utrzymywał nadal po osiedleniu się we Wrocławiu, uczęszczając na targi i korzystając nieraz z drukarni lipskich przy wydawaniu książek<sup>219</sup>). Wydał też kilka książek w Jenie<sup>220</sup>). Od r. 1619 występują już spadkobiercy Perferta, którzy nadal prowadzą przedsiębiorstwo<sup>221</sup>). Firma Perferta przetrwała ciężkie

<sup>209</sup>) Estreicher, t. 18, s. 96. Egz. w B. U. Wr. sygn. Y c 402.

<sup>210</sup>) Estreicher, t. 18, s. 96. Egz. w B. U. Wr. sygn. 4.O 485, 1.

<sup>211</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 5, s. 153.

<sup>212</sup>) Arch. A. D. Rpis G 5, 126, k. 31.

<sup>213</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 45.

<sup>214</sup>) Ibidem, B. 4, s. 40.

<sup>215</sup>) Codex nundinarius, s. 71—108.

<sup>216</sup>) Ibidem, s. 65 i n.

<sup>217</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 10, s. 270, B. 16, s. 338, 339.

<sup>218</sup>) Codex nundinarius s. 65 i n. Razem ze spadkobiercami Eyringa wydał w Brzegu w 1624 r. Mikołaja Pola Historia nivalis. Denckwürdiger... Schnee so in unterschiedlichen Orten, Jahren, Monaten, Tagen gefallen: neben ander dazu gehörigen Materien...

<sup>219</sup>) Zob. Codex nundinarius, s. 65 i n.

<sup>220</sup>) Ibidem, s. 67, 69.

<sup>221</sup>) Ibidem, s. 71 i n.

lata wojny trzydziestoletniej i znana była jeszcze w połowie XVII w.<sup>222</sup>).

Z Lipskiem utrzymuje też stosunki Dawid Albrecht. Był on synem mieszczanina wrocławskiego Jana Albrechta starszego, człowieka zamożnego, który pozostawił po swojej śmierci w 1596 r. każdemu z czterech synów po 875 talarów. Dom przy ulicy Mikołaja wraz ze stajnią i zabudowaniami dostał się w posiadanie Jana Albrechta młodszego, który spłacił braci<sup>223</sup>). Dawid Albrecht staje się wkrótce jednym z najzamożniejszych księgarzy wrocławskich, robiąc interesy jako wspólnik spadkobierców Andrzeja Wolckego, a jednocześnie prowadząc w dwóch wynajętych pomieszczeniach przedsiębiorstwo na własną rękę, co wywołało protest innych księgarzy<sup>224</sup>). W końcu XVI i na początku XVII w. występuje razem z innymi księgarzami przeciwko Jerzemu Baumannowi<sup>225</sup>). Prowadził handel nie tylko książkami, lecz i innymi towarami, to też w znajdujących się w aktach miejskich wzmiankach figuruje zwykle jako kupiec. W 1609 r. kupuje do spółki z Jerzym Hofmannem kram na Rynku<sup>226</sup>). Oprócz tego posiadał przy ulicy Szewskiej szynk, który sprzedał wspólnie z żoną Małgorzatą 21 października 1610 roku za pokaźną sumę 5700 talarów<sup>227</sup>). Według zeznań żony Jerzego Hofmanna miał z nim Albrecht spółkę handlową, na mocy czego wspólnie ponosili odpowiedzialność za podpisane weksle i zaciągnięte zobowiązania<sup>228</sup>). Widocznie z biegiem czasu przerzucił się zupełnie od handlu książkami na inne towary. W aktach miejskich występuje jeszcze niejednokrotnie, wymieniany jako mieszczanin i kupiec wrocławski. W 1636 r. po śmierci brata swego Krzysztofa zawiera z córką jego Katarzyną ugodę co do polubownego podziału pozostałego majątku<sup>229</sup>). W 1637 r. spłaca spadkobiercom Jana Krzysztofa Rindfleischa powierzone mu przez zmarłego w zarząd i dla prowadzenia handlu 700 talarów<sup>230</sup>). Inny dług

<sup>222</sup>) Ibidem, s. 110, 113, 114.

<sup>223</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 136, k. 253 b.

<sup>224</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 5, s. 152 i n.

<sup>225</sup>) Ibidem, B. 4, s. 40, B. 6, s. 108.

<sup>226</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 148, k. 24.

<sup>227</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 149, k. 163.

<sup>228</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 148, k. 222.

<sup>229</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 175, k. 59.

<sup>230</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 169, k. 16.

został splecony w 1639 r.<sup>231</sup>). Dowiadujemy się też, że posiadał dom w Rynku obok spadkobierców Wolckego<sup>232</sup>).

Na początku XVII wieku zanotowano kilka książek, które ukazały się nakładem Albrechta, lecz jego działalność wydawnicza ustała zupełnie z chwilą pojawienia się na widowni Jana Eyringa i Perferta<sup>233</sup>). Na własność Eyringa przeszła też przed rokiem 1613 księgarnia Albrechta<sup>234</sup>).

W księgarni Dawida Albrechta zaprawiał się w młodości do przyszłego zawodu największy wydawca z pośród wymienionych dotychczas księgarzy wrocławskich. Był to Dawid Müller, urodzony 25 marca 1591 r. Ojcem jego był rektor szkoły w Zielonej Górze, a następnie w Brunowie Ambroży Müller, matką Marta, córka mieszczanina Jana Scholtza. U Dawida Albrechta, a potem u Jana Eyringa odbywał we Wrocławiu praktykę, a od 1613 r. prowadził własną księgarnię. Żonaty był trzykrotnie, pierwszy raz w 1614 r. z Rozyną, córką kupca Jana Bruskiego, drugi raz w 1618 r. z Marią, córką znanego kaznodziei wrocławskiego i profesora w szkole u św. Elżbiety Dawida Rheinisch, wreszcie w 1629 r. pojął za żonę Martę, córkę Magnusa Heina. Doczekał się mimo krótkiego życia liczego potomstwa, bo aż dziesięciorga dzieci (3 synów i 7 córek), z których pięcioro przeżyło ojca. Zmarł 14 marca 1536 r. w pełni sił w 46 roku życia<sup>235</sup>).

<sup>231</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 175, k. 68.

<sup>232</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 169, k. 16.

<sup>233</sup>) Codex nundinarius, s. 39 i n.

<sup>234</sup>) Hermann Johann, Die allerbeste und schönste Trost- und Ehrenschrift... über dem tödtlichen Abgange des... Herrn David Müller... Leipzig 1636.

Dawid Albrecht (w łacińskich drukach okolicznościowych nazwisko jego brzmi Albert) był zięciem Andrzeja Wolckego, pojął za żonę jego córkę Rozynę w 1597 r. Ożenił się drugi raz z Martą Wolf, trzeci raz w 1604 r. z Małgorzatą, córką Jakuba Cunrada. W zawodzie księgarskim kształcił się w Lipsku, skąd powrócił do Wrocławia w 1596 r. Zob. Vota encomiastica... Dn. Davidi Alberto Civi ac Bibliopolae Vrat. connubio sibi iungenti Rosinam... Dn. Andreae Wolckii ...filiam... ab amicis. Wittenbergae 1597. Hymenëia Mele sponsis ...Davidi Alberto civis et bibliopolae Breslaviensi... et... Margarethæ Jacobi Cunradi... filiae VIII Nov. A. C. MDCIIII felici copula jugandis votiva acclamatione nuncupata ab amicis. Lignicii. Eximiae virtutis... Davidi Alberto... ex urbe Lipsiesium... in patria proficiscendi vota haec... dicabant populares amici. Lipsiae (1596).

<sup>235</sup>) Zob. Hermann J., Die allerbeste und schönste Trost- und Ehrenschrift, Leipzig 1636 oraz Funebria trium Davidis Mülleri... liberorum... Bregae 1632.



W jakiś czas po jego śmierci dawny pracownik Müllera, Krzysztof Jacob, odkupił przedsiębiorstwo od córek zmarłego<sup>236)</sup>.

Powszechnie znany i szanowany, miał Dawid Müller liczne grono przyjaciół i znajomych wśród najwybitniejszych w owym czasie obywateli wrocławskich, o czym świadczą druki okolicznościowe, wiersze łacińskie i niemieckie z okazji jego zaślubin czy też pogrzebu. Między innymi bliskie stosunki łączyły go z profesorami szkół wrocławskich przy kościele św. Elżbiety i Marii Magdaleny. Nawiązał również bliskie stosunki z wykładowcami i studentami w Lipsku, którzy nadsyłają wiersze łacińskie z okazji jego małżeństwa z Marią, córką profesora Rheinscha<sup>237)</sup>. Związek z mieszkańcami Lipska musiał być zażyły, gdyż Müller przebywał często w tym mieście ze względu na działalność handlową i wydawniczą. Spotykamy go tam podczas jarmarków, jak np. w roku 1626<sup>238)</sup>, a wydawane przez niego książki są stale notowane w katalogach targów lipskich<sup>239)</sup>, wreszcie posiadał tam prawdopodobnie stały skład książek<sup>240)</sup>. Był też w stałym kontakcie z wydawcami lipskimi. W 1614 r. daje mu Henning Gross pełnomocnictwo dla ściągnięcia sum, należnych mu od Wawrzyńca Hoffmanna we Wrocławiu i innych dłużników<sup>241)</sup>. Tenże Henning na wieść o śmierci Müllera nadsyła sonet, jako dowód uznania dla zmarłego<sup>242)</sup>. Poza tym nie byli obcymi dla Müllera drukarze lipscy, gdyż nieraz korzystał z ich pras, między innymi Henninga Kölera i spadkobierców Abrahama Lamberga. Rozwijając ożywioną działalność wydawniczą, korzysta nie tylko z drukarni lipskich i Baumanowskiej we Wrocławiu, ale chętnie drukuje w Brzegu u Augustyna Gründera. Tam wychodzą nakładem Müllera utwory przyjaciela jego, poety Marcina Opitza, jak „Buch von der deutschen Poeterey“ w 1624 r., „Laudes Martis. Martini Opitii Poëma germanicarum“ i „Über das Leiden und Sterben unseres Heilands“ w 1628 r., „Von der Welt Eitelkeit“ w 1629, „Hugo Grotius von der Wahrheit der christlichen Religion. Auss

<sup>236)</sup> Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 17, s. 96.

<sup>237)</sup> *Votiva Acclamations foederi novo conjugali...* Lipsiae 1618.

<sup>238)</sup> Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 7, s. 162.

<sup>239)</sup> *Codex nundinarius*, s. 61 i n.

<sup>240)</sup> Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 17, s. 96.

<sup>241)</sup> *Ibidem*, B. 13, s. 182.

<sup>242)</sup> *Sonnet. Auff des Seligen Verstorbenen Sinnen Bild und dessen Überschrift. Zob. Hermann J., Die... Trost- und Ehrenschrift.*

Holländischer Sprache Hochdeutsch gegeben“ w 1631 r. i inne. Ogółem wydał Müller 23 dzieła Opitza. Między innymi wymienić należy „Martini Opitii acht Bücher Deutschen Poematen“ w 1625 r. we Wrocławiu i „Prosodia germanica oder gantz new corrigirtes und verbessertes Buch von der Teutschen Poeterey“ we Frankfurcie<sup>243</sup>). W wierszu poświęconym pamięci Müllera po jego śmierci mówi Opitz, że stracił najlepszego przyjaciela i brata i pyta z żalem, kto teraz będzie tak starannie wydawał i rozpowszechniał książki<sup>244</sup>). Niektóre wznowione wydania dzieł Opitza wyszły jeszcze nakładem spadkobierców Müllera, jak np. czwarte wydanie jego utworów p. t. „Weltliche Poemata“ w 1638 r.

Müller wykazuje zainteresowanie książkami, które w owym czasie wychodziły za granicą, ale to zainteresowanie ogranicza się do dzieł o zagadnieniach filozoficzno-teologicznych. Müller znał dorobek naukowy profesora filozofii i teologii, kaznodziei francuskiego Piotra Du Moulin<sup>245</sup>), autora głośnego w swoim czasie dzieła „Héraclite ou de la vanite et misere de la vie humaine“, które przetłumaczył na niemiecki i wydaje tegoż autora „Petri Molinaei Tractat vom Erkandtnis Gottes durch einen Gelehrten Mann in das Deutsche gebracht“ w 1631 r.<sup>246</sup>). W tymże roku wydaje też „Die Meinung der Bücher Hugonis Grotii von der Wahrheit der Christlichen Religion von ihm selbst auss dem Holländischen inn Latein und diesem inn das Deutsche gezogen durch Christoph Colerum“<sup>247</sup>). W 1632 r. wychodzi jego nakładem dzieło „Die Süßen Todes Gedancken. Auss dem frantzösischen des von Serre Deutsch gegeben durch B. M. V. O.“<sup>248</sup>).

Nie mamy wykazu wszystkich dzieł wydanych przez Müllera, lecz jego działalność wydawnicza i handlowa musiała być ożywiona, gdyż katalogi targów frankfurckich i lipskich od 1619 r. począwszy notują co roku kilkanaście, a czasem kilkadziesiąt dzieł, które wyszły jego nakładem i są w sprzedaży<sup>249</sup>).

<sup>243</sup>) Zob. Oesterley H., Bibliographie der Einzeldrucke von Martin Opitz' Gedichten und sonstigen Schriften. Separatabdruck aus d. Z. f. Bibliothekswesen, Leipzig 1885.

<sup>244</sup>) Auff Herrn David Müllers seligen Abschiedt, Thorn 1636. Też: Hermann J., o. c.

<sup>245</sup>) Zob. Haag E. i E., La France protestante, 2. éd., t. 5, s. 800 i n.

<sup>246</sup>) Egz. w B. U. Wr. sygn. 8K 1572, 1.

<sup>247</sup>) Egz. w B. U. Wr. sygn. 8K 1572, 3.

<sup>248</sup>) Egz. w B. U. Wr. sygn. 8K 1572, 2.

<sup>249</sup>) Codex nundinarius, s. 71 i n.

Ale podobnie jak inni księgarze wrocławscy XVII w. zainteresował się Müller wyłącznie zbytem do Niemiec i utrzymywał stosunki handlowe z Lipskiem i Frankfurtem, pomijając miasta polskie. W Niemczech znajdował rynek zbytu dla wydanych przez siebie dzieł Opitza, czy też utworów treści filozoficzno-religijnej, tam nie słabło zapotrzebowanie na śląską literaturę barokową<sup>250</sup>). Śladami Müllera, jeżeli chodzi o kierunek działalności księgarskiej, pójdzie Izajasz Fellgiebel. Lecz na początku XVIII w. powróci Wrocław do dawnych tradycji księgarsko-handlowych i znowu polski rynek zdobędzie zainteresowanie wrocławskich wydawców. Drukarnia jezuicka drukować będzie dzieła religijne i naukowe po polsku, wreszcie krzewicielką polskiej książki na wielką skalę stanie się firma Kornów.

### Rozdział III.

#### Księgarze wrocławscy w obronie swoich uprawnień.

Życie gospodarcze średniowiecza charakteryzuje dążność do wytworzenia zorganizowanych i poddanych kontroli form pracy i produkcji. Przy uprawianiu rzemiosł lub handlu rozmach indywidualny jest nieraz ograniczony, gdyż wykonywanie ich podlega nadzorowi stowarzyszenia. W związku z tym rzemieślnicy różnych zawodów łączą się w cechy, otrzymują zatwierdzone przez Radę Miejską statuty cechowe i mają zwykle przydzielone poszczególne ulice, przy których zamieszkują. Handel zaś skupia się zwykle w okolicach rynku i jako zajęcie publiczne i uprzywilejowane znajduje się pod nadzorem stowarzyszenia i podlega przepisom, które regulują formy i zakres działania przedsiębiorstw handlowych, starając się zapobiec konkurencji oraz utrzymać liczbę osób uprawnionych do określonego handlu w tych samych granicach<sup>251</sup>).

Na zasadzie katalogów collegiorum civium z lat 1470—1640 wiemy, jakie cechy i stowarzyszenia istniały w tym okresie we Wrocławiu. Liczba ich z początkowej cyfry 41 w drugiej połowie XIV w., wzrosła następnie do 58. Wśród nich nie są wymienieni papiernicy i drukarze, którzy zależnie od okoliczności należeli do tego lub innego z pośród wymienionych stowarzyszeń. Księga-

<sup>250</sup>) *Jessen*, *Der Breslauer Buchdruck*, s. 494.

<sup>251</sup>) *Markgraf H.*, *Der breslauer Ring und seine Bedeutung für die Stadt*, Breslau 1894, s. 4.

rze należeli do stanu kupieckiego. Stan zaś kupiecki rozpadał się we Wrocławiu w zależności od sprzedawanych towarów i rodzaju sprzedaży na trzy grupy: 1) mercatores, 2) institores divites lub Reichkrämer, 3) institores pauperes, Partirer lub Sonnenkrämer<sup>252</sup>). Księgarze jako też sprzedawcy papieru należą zwykle do pierwszej grupy i zazwyczaj są wpisani do ksiąg przyjęć do prawa miejskiego jako mercatores. Zajmują się też nieraz, jak to widzieliśmy z poprzednich przykładów obok sprzedaży książek handlem innymi towarami i podlegają przepisom, dotyczącym stanu kupieckiego.

W miarę rozwoju handlu księgarskiego powstaje konieczność ściślejszego współdziałania księgarzy w obronie swoich interesów. Nie tworząc osobnego cechu, zjednoczyli się księgarze w obronie swoich interesów dla walki przeciwko tym, którzy zagrażali rozwojowi ich przedsiębiorstw. Początkowo, dopóki chodziło o ukrócenie działalności wędrownych przekupni i domokrażców oraz roszczeń introligatorów, występują z księgarzami wrocławskimi solidarnie i drukarze Andrzej Winkler a potem Jerzy Baumann. Lecz w końcu 1590 r. wyraźnie zarysowuje się sprzeczność pomiędzy interesami drukarza i nakładcy Baumanna a księgarzy wrocławskich i wówczas rozgorzeje między nimi zawzięty spór.

Potrzeba solidarnego występowania na zewnątrz doprowadziła do powstania pewnego rodzaju stowarzyszenia księgarzy<sup>253</sup>), które troskliwie przechowywało wszelkie dekry Rady Miejskiej, dotyczące uprawnień w handlu księgarskim. To jakby archiwum korporacji złożone było przez wiele lat u Andrzeja Wolckego. Po jego śmierci zażądało stowarzyszenie księgarzy, aby te dokumenty zostały mu zwrócone przez spadkobierców zmarłego. Gdy żądaniu ich nie zadośćuczyniono, zwrócili się księgarze z prośbą o interwencję do Rady Miejskiej<sup>254</sup>).

Kiedy powstał ten związek księgarzy, nie wiemy dokładnie. Pierwszą wzmiankę o solidarnym ich wystąpieniu w obronie swoich interesów znajdujemy w przedłożonej Radzie Miejskiej skar-

<sup>252</sup>) Eulenburg Fr., *Drei Jahrhunderte städtischen Gewerbes zur Gewerbestatistik Alt-Breslau 1470—1730*, Leipzig (1904), s. 255—275.

<sup>253</sup>) Występują księgarze w aktach jako „Die Samblunge der Buchhandtler“. Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 39, 40, 46 lub „Commun“, ibidem, E. 6, s. 112.

<sup>254</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 38.

dze na przygodnych przekupni, którzy podczas jarmarków i w okresie między jarmarkami sprzedają pieśni, obrazki i pisma ulotne. Również niektórzy introligatorzy wystawiają w niedziele i święta w czasie nabożeństwa podobne druki na sprzedaż, a w dniu powszednie roznoszą je po domach. Pod taką skargą podpisał się Andrzej Winkler i pięciu księgarzy. W odpowiedzi na to wydany został przez Radę Miejską dekret, zabraniający sprzedaży druków w niedziele i święta. Dekret nosi datę 15 stycznia 1575 r. Petycja musiała być złożona na krótko przedtem<sup>255</sup>).

Pomyślny skutek solidarnego wystąpienia skłonił księgarzy do podjęcia w 1590 r. ponownej akcji przeciwko wędrownym kramarzom, którzy, jak wynika ze skargi, w liczbie 7 czy też 8 zatrzymali się w Nowym Mieście i sprzedają „kalendarze, książki, obrazki i inne niemoralne pisemka“, zanoszą je też na sprzedaż do piwiarni i winiarni. Księgarze protestują przeciwko temu, nie tylko ze względu na szkodliwą konkurencję, która się odbija mocno na ich położeniu materialnym, ale powodowani również troską o utrzymanie odpowiedniego poziomu książek, znajdujących się w sprzedaży. Podaż pisemek gorszących obniża szacunek dla książki. Z tego powodu proszą księgarze, by Rada zabroniła kramarzom wędrownym i domokrażcom trudnić się handlem księgarskim<sup>256</sup>).

Przychylając się do tej prośby Rada zabrania sprzedaży książek, kalendarzy i pism ulotnych przez wędrownych kramarzy w okresie między jarmarkami, lecz podczas jarmarków każdy ma prawo wystawić swój towar na sprzedaż. Sprzedaż ta jednak, jak widać, musiała się odbywać publicznie pod nadzorem władz miejskich. Nie wolno było roznosić książek po domach. W 1591 r. Adam Tham obiecuje w imieniu swoim i swoich towarzyszy, że nie będzie uprawiał handlu domokrażnego książkami ani podczas jarmarków, ani po ich zamknięciu. Surowa kara grozi mu w razie niedotrzymania obietnicy<sup>257</sup>).

Księgarze bronili swoich uprawnień nie tylko przed obcymi intruzami, których konkurencja mogłaby przynieść uszczerbek ich interesom. Wzorując się na stosunkach, panujących w cechach, dążyli do tego, by wszyscy mieli jednakowe możliwości, jeżeli chodzi o wzbogacenie się i zakres działania. Stąd nikt

<sup>255</sup>) Ibidem, s. 36.

<sup>256</sup>) Ibidem, s. 37.

<sup>257</sup>) Ibidem, s. 38.

z nich, prowadząc własne przedsiębiorstwo, nie mógł być współnikiem w przedsiębiorstwie innego, nikomu też nie wolno było prowadzić kilku księgarń w jednym mieście. Znamy kilka skarg przeciwko łamaniu tych przepisów, złożonych Radzie Miejskiej we Wrocławiu. Pierwsza z nich, pochodząca prawdopodobnie z końca XVI wieku, lub pierwszych lat XVII, dotyczy Dawida Albrechta, który według przedstawionej relacji miał być współnikiem spadkobierców Wolckego, wspólnie z nimi pod jedną pieczęcią i w tych samych beczkach sprowadzał książki, wspólnie podpisywał rachunki a jednocześnie obok tego prowadził dwie księgarnie. Te wyjątkowe warunki, w jakich rozwijały się pomysłnie interesy Albrechta, wzbłyły go w dumę, zaczął się wynosić ponad innych i lekcewał skierowane ku niemu uwagi. Za przykładem Albrechta mogą również inni zacząć łamać przepisy, sprzedawać w kilku punktach, a wówczas runie ustalony porządek. Przypominają księgarze, że w swoim czasie skarżył się Andrzej Wolcke wraz z innymi na Jana Eyringa i Wawrzyńca Hoffmana, którzy prowadzili na raz po dwie księgarnie i Rada przychyliła się do wniosku księgarzy i zabroniła im tego. Niech więc Dawid Albrecht albo pracuje tylko w przedsiębiorstwie spadkobierców Wolckego, albo jeżeli udowodni, że książki w wymienionych powyżej księgarniach są jedynie jego własnością, niech rozwiąże swój stosunek ze współnikami i sprzedaje książki na własny rachunek, ale tylko w jednym punkcie, jak to czynią wszyscy inni<sup>258</sup>).

Druga skarga, prawdopodobnie chronologicznie wcześniejsza, jest skierowana przeciwko Wawrzyńcowi Hoffmanowi. Przypominają księgarze, że już przed kilku laty na skutek ich interwencji zabroniono Hoffmanowi sprzedaży książek w dwóch punktach, ale on teraz wbrew temu postanowieniu w czasie świąt Bożego Narodzenia znowu wystawił książki na sprzedaż w dwóch składach. Księgarze proszą o ukrócenie tego, gdyż w przeciwnym razie upadnie ład w mieście i „jeden drugiemu będzie chleb z ust wrywał“<sup>259</sup>).

O ile wobec krystalizujących się coraz bardziej form życia cechowego dążenie do zapewnienia wszystkim jednakowych warunków w rozwoju przedsiębiorstwa, jak również wystąpienie przeciwko konkurencji wędrownych kramarzy było zupełnie na

<sup>258</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 5, s. 152 i n.

<sup>259</sup>) Ibidem, s. 154.

czasie i usprawiedliwione w oczach Rady, to znacznie trudniejsza była walka, jaką podjęli księgarze w obronie swoich interesów przeciwko intrologatorom.

Uprawianie handlu księgarskiego przez intrologatorów było w Niemczech zjawiskiem powszechnym. W wielu mniejszych miasteczkach księgarz sam nie mógłby się utrzymać bez pobocznego zajęcia, a znowu intrologatorzy zarabiali zbyt mało, więc usiłowali zwiększyć dochody przez handel księgarski. Zwykle jednak ograniczali się intrologatorzy do sprzedaży pewnych tylko książek: były to śpiewniki, kalendarze, małe podręczniki szkolne, książki do nabożeństwa. Książki tego rodzaju, przeznaczone do natychmiastowego użytku, kupowano zwykle już opravione. Sprzedaż ich odbywała się często w mieszkaniu intrologatora, ale nieraz wyruszał on także z zapasem oprawionych książek na targi i jarmarki. Z biegiem czasu zaczynają intrologatorzy sprzedawać również książki opravione nie przez nich samych, a nawet i nieoprawne.

Na Śląsku i w Polsce spotykamy też nieraz intrologatorów, trudniących się handlem księgarskim. Przeważna część księgarzy legnickich to byli intrologatorzy<sup>260</sup>). Venditor librorum Jan Pfeffer, który w 1486 r. przebywał w Krakowie, a stamtąd udał się do Lwowa zwany jest w aktach współczesnych intrologatorem<sup>261</sup>). Gdy księgarz krakowski Reismoller zbankrutował i musiał w 1534 r. zamknąć księgarnię, zjawiają się u niego w domu zaufani intrologatorzy po książki i handlują nimi, wysyłając je nawet do Siedmiogrodu<sup>262</sup>). Intrologatorem i księgarzem zarazem był w Poznaniu Jan Patruus, założyciel znanej firmy<sup>263</sup>).

W miarę rozwijającego się coraz bardziej handlu zaczęli księgarze wyodrębniać się coraz bardziej w osobną grupę, która dążyła do rozszerzenia i utrwalenia swoich uprawnień. Usiłowali więc księgarze zniweczyć konkurencję intrologatorów, ale ci zaczęli rościć sobie prawo do monopolu sprzedaży oprawionych książek i nie przyjmowali zamówień księgarzy lub przetrzymywali je bardzo długo. Gdy zaś niektórzy księgarze starali się wyuczyć

<sup>260</sup>) Bahlow H., *Aus der Frühzeit d. Lign. Buchhandels u. Buchgewerbes*, passim. Michał Nickisch intrologator legnicki miał skład książek na sprzedaż w Legnicy i Wrocławiu.

<sup>261</sup>) Ptaśnik, *Monumenta*, s. 88.

<sup>262</sup>) *Ibidem*, s. 92.

<sup>263</sup>) Wojciechowska, *Z dziejów książki*, s. 10.

rzemiosła introligatorskiego swoich pracowników lub przyjęli czeladnika, znającego ten kunszt, natychmiast następowały skargi, że zostały pogwałcone przywileje cechowe. W 1536 r. Rada w Bazylei musiała udzielić księgarzowi Konradowi Röschowi specjalnego przywileju, by mógł trzymać sługę, któryby mu oprowiał książki. W Lipsku pod koniec XVI w. toczy się spór pomiędzy księgarzami i introligatorami o prawo sprzedaży książek. Podobne fakty dadzą się zanotować i w innych miastach<sup>264</sup>).

Introligatorzy wrocławscy zorganizowali się w cech w drugiej połowie XVI w. W 1564 r. 16 majstrów należących do tego zawodu wnosi petycję do Rady Miejskiej o nadanie im ustaw, jak to mają inni rzemieślnicy. Najdawniejsze ustawy cechu pochodzą z 1573 r., a w 1584 r. Rada Miejska nadaje im statut, złożony z 10 punktów<sup>265</sup>). Występując solidarnie w obronie swoich interesów uchwalili introligatorzy podwyższyć cenę za oprawę książek. Następnie chcąc podnieść zarobki, zaczęli dążyć do połączenia w jednym przedsiębiorstwie oprowiania i sprzedaży książek z tym zastrzeżeniem, że monopol na to posiadać może wyłącznie ich cech, lecz w żadnym razie nie może to być przywilejem księgarzy. Takie stanowisko doprowadza w ostatnim ćwierćwieczu XVI stulecia do zaciętego sporu pomiędzy księgarzami a introligatorami wrocławskimi. Księgarze wnoszą do Rady Miejskiej skargę przeciwko niektórym introligatorom; wymienieni są Magnus Reussner, Bartel Thaniegel, Sebastian Mertz i Michał Cramnitz, którzy nie zadawalając się wykonywaniem swego zawodu, zajęli się handlem księgarskim. W obronie zaatakowanych stanął cały cech. Introligatorzy przedstawiają Radzie, że wszędzie początkowo sprzedaż książek należała do tych, co je oprowiali i dopiero stopniowo z pośród introligatorów wyodrębniła się grupa samodzielnych księgarzy. We Wrocławiu jeszcze przed 50 laty introligatorzy trudnili się sprzedażą książek, a jako przykład wymieniają Stenzela Witticha. Zawód introligatorski nie przynosi wielkich korzyści, miejscowi księgarze nie dostarczają większej ilości zamówień, więc by zdobyć środki na utrzymanie rodziny muszą mieć introligatorzy poboczne zajęcie.

<sup>264</sup>) Kirchhoff, Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 7, s. 123 i n. Meyer, ibidem, B. 10, s. 159 i n.

<sup>265</sup>) Okrusch A., Geschichte der Buchbinder-Innung zu Breslau. Ill. Ztg für Buchbinderer, Dresden 1881, B. 27, Nr 2.



W odpowiedzi na to księgarze starają się udowodnić, że twierdzenia te są pozbawione słuszności. Księgarstwo i introligatorstwo były od dawna dwoma odrębnymi zawodami. Co się zaś tyczy Stenzela Witticha, to wszyscy mogą stwierdzić, że jak sięga ich pamięć od 30 lat zgórą nie tknął rzemiosła, a zajmował się tylko handlem. Rozgraniczenie obu zawodów było od dawna ściśle przestrzegane. Kiedy zmarły Kryspin Scharffenberg chciał mieć u siebie czeladnika introligatorskiego, któryby mu książki oprawiał, to Rada mu zabroniła i nikt z księgarzy odtąd nie próbował konkurować z introligatorami i nie psuł dobrych stosunków z nimi. Zresztą ustawy miejskie wyraźnie zabraniają zatrudnienia w dwóch zawodach naraz. Jeżeli innym rzemieślnikom jak np. krawcom zabroniono sprzedaży gotowych ubrań, to tak samo handel książkami nie może być zatrudnieniem ludzi, którzy należą do cechu introligatorów. Co się zaś tyczy zbyt małych zarobków, to księgarze przyznają, że istotnie przez pewien czas dawali niewiele zamówień, ale to była własna wina introligatorów, którzy wykonują powierzone obstalunki niesumienne i niedbale. To też księgarze nie rozdzielają książek pomiędzy wszystkie warsztaty introligatorskie, ale powierzają oprawę tylko kilku majstrom, którzy wykonują robotę najstaranniej. Lecz przecie nie bronią nikomu dawać książek do oprawy, gdzie kto chce, podczas gdy introligatorzy zawarli pomiędzy sobą godzącą w interesy księgarzy umowę, ustanawiając nową znacznie podwyższoną takse za robotę. Przyczyną więc zbyt małych zarobków introligatorów nie są jakieś nieprzyjemne wystąpienia księgarzy, lecz jedynie ich własne lenistwo, niedbałość i nieumiejętność, zbytńia skłonność do piwa i zamięlowanie do strojów ich niewiast. Nadmieniamy wreszcie księgarze, że zanoszone przez nich skargi nie są wywołane jedynie obawą pogorszenia bytu materialnego. Powoduje nimi również troska o dobro handlu księgarskiego, który upadnie wskutek konkurencji introligatorów i żadne obce drukarnie, wymagające wielkiego nakładu lecz znajdujące mało odbiorców, nie będą sprowadzane z Frankfurtu, Francji i innych oddalonych miejsc, co się odbije ujemnie na korzyści i dobrej sławie miasta.

Rada Miejska nie umiała widocznie rozstrzygnąć, kto miał słuszność, zaleciła bowiem księgarzom sprawę umorzyć z tym, że jeżeli w przyszłości ktokolwiek z introligatorów weźmie się

do handlu księgarskiego, mają donieść o tym Radzie, która poczyni odpowiednie kroki<sup>266</sup>).

W związku z tym wybucha znowu spór w 1590 r. Księgarze wnoszą skargę przeciwko Dawidowi Straussowi, który obok introligatorstwa zaczął trudnić się handlem książkami. Przyzwany przed Radę, Strauss został upomniany, że według ustaw miejskich nie wolno mu uprawiać dwóch zawodów. Obiecał wówczas pozostać przy swoim rzemiośle, a posiadane książki odsprzedać księgarzom. Ponieważ jednak część tych książek była wówczas w oprawie, prosił o zwłokę w ich przekazaniu zanim nie skończy roboty, o czym wówczas powiadomi Radę. Tymczasem, zachęcony widocznie wystąpieniem cechu w jego obronie, prowadził nadal handel książkami, co spowodowało złożenie petycji przez introligatorów i repliki księgarzy<sup>267</sup>).

Introligatorzy starają się znowu udowodnić, że handel księgarski jest nieodłączny od rzemiosła introligatorskiego, nie tylko na Śląsku, ale w całych Niemczech i chrześcijańskim świecie. Wiedzą dobrze o tym wszyscy, którzy przebywali w innych miastach, a i sami księgarze nabywają tam książki od introligatorów. Księgarze nie tworzą przecież zamkniętego stowarzyszenia, do którego nie mieliby dostępu ludzie innych zawodów. Roznoszą wszak książki po winiarniach i piwiarniach wędrowni przekupnie, sprzedają je drukarze i drzeworytnicy, którzy przecież łatwiej mogą zarobić na utrzymanie swoim rzemiosłem. Introligatorstwa uczą się ludzie przeważnie dlatego, by móc uprawiać handel książkami. Samo oprawianie książek przynosi tak małe zyski, że trzeba byłoby umrzeć z głodu. Obszernie przedstawiają introligatorzy swoje oplakane położenie materialne i twierdzą, że księgarze usiłują im płacić mniej niż inni klienci i dają mało zamówień, w każdym razie za mało, by wystarczyło dla 12 istniejących w owym czasie warsztatów. Stąd znalezienie pobocznego zajęcia jest rzeczą konieczną. Błagają więc introligatorzy Radę, by wzięła ich w opiekę i nie pozbawiła możliwości egzystencji<sup>268</sup>).

Księgarze usiłują obalić twierdzenia, przedstawione w tej petycji. Zaznaczają, że nikomu nie bronią dostępu do za-

<sup>266</sup>) Odnośne dokumenty wydrukowane są w Archiv f. Gesch. d. d. Buchhandels, B. 4., s. 41 i n.

<sup>267</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 40.

<sup>268</sup>) Ibidem, s. 46 i n.

wodu, lecz stoją na stanowisku przyjętym w uchwałach miejskich, że nikt nie może uprawiać na raz dwóch zawodów. Nie mają nic przeciwko temu, by Dawid Strauss trudnił się księgarstwem, lecz w takim razie niech porzuci rzemiosło; o ile zaś nie chce się wyrzec introligatorstwa, niech zaprzestanie handlu. Ci, którzy studiują lub przebywają czasowo w innych znaczniejszych miastach, wiedzą, że wszędzie księgarstwo i introligatorstwo stanowią odrębne zajęcia. Książki nie są kupowane u introligatorów, lecz sprowadzane z innych miast z wielkim kosztem, co można udowodnić pokwitowaniami. Wprawdzie kilku introligatorów w Lipsku sprzedaje oprawione przez siebie książeczki do nabożeństwa, lecz te są kupowane dla ich artystycznej oprawy. Gdyby wrocławscy introligatorzy byli zdolni do wykonywania podobnych arcydzieł, księgarze chętnie by je nabywali, zamiast ich poszukiwać w obcych miastach.

Co się tyczy zaopatrzenia 12 warsztatów w odpowiednią ilość zamówień na oprawę, to należy przede wszystkim zaznaczyć, że tylko cztery z nich przyjmują zamówienia. Dwóch introligatorów pełni służbę przy kościołach św. Barbary i św. Ducha, inni trudnią się handlem i nie przyjmują zamówień od księgarzy. Zamówienia są wykonywane niedbale, termin wykonania przeciąga się zbyt długo, nieraz dla wykonania zamówienia brak najpotrzebniejszych materiałów, jak deski i skóra, gdyż wszystko, co lepsze, introligatorzy chowają dla siebie na oprawę tych druków, które sami wystawiają na sprzedaż. Klienci zamiejscowi nieraz zwracają księgarzom książki, nie chcąc ich przyjąć z powodu złej oprawy (poobcinane źle kartki, pozmieniana ich kolejność i t. p.), co naraża księgarzy na wielkie straty i wstyd.

Co się tyczy ciężkiego położenia materialnego introligatorów, to przede wszystkim bezpodstawne jest oskarżenie, że księgarze płacą mniej, niż inni klienci, gdyż introligatorzy zawarli między sobą umowę co do wysokości pobieranych opłat i klienci są zdani na ich łaskę. Niedbalstwo w robocie i niesumienne wykonanie zamówienia są przyczyną biedy, na którą się uskarżają. Twierdzą, że uczą się introligatorstwa, by móc handlować książkami, lecz przecież księgarstwo wymaga długoletniego, bo od 10 do 12 lat trwającego przygotowania do tego zawodu. Introligatorzy biorą się do niego bez fachowej umiejętności i stąd, podczas gdy im się poprzednio jako rzemieślnikom dobrze powodziło, wpadają teraz w długi, nie mogą uiścić zob-

wiązań, zaciągniętych w innych miastach, na co się niejednokrotnie uskarżają księgarze w Lipsku. To wszystko obniża dobre imię księgarzy wrocławskich, którzy z przykrością muszą wysłuchiwać tych narzekań, a nieraz i płacić za zaciągnięte przez innych zobowiązania.

Wreszcie podkreślony jest jeszcze inny poważny uszczerbek, jaki przynosi konkurencja rzemieślników. Introligatorzy sprzedają książki potrzebne w życiu codziennym, głównie podręczniki szkolne, nie sprowadzając poważniejszych i kosztowniejszych dzieł. Otóż sprzedaż tych podręczników szkolnych zapewnia obecnie księgarzom stały określony dochód, co umożliwi im sprowadzanie rzadkich i cennych druków, które w oczekiwaniu nabywcy leżą nieraz długo na składzie. Pozbawieni przez konkurencję stałych wpływów nie będą mogli księgarze dostarczać miastu dzieł wartościowych, upadnie więc znaczenie Wrocławia, który dotąd szczycił się bogato zaopatrzonymi księgarniami.

Rada Miejska wzięła bardziej do serca narzekania introligatorów na ciężkie warunki materialne niż obszernie umotywowane wywody księgarzy, toteż dnia 14 kwietnia 1590 r. powzięła uchwałę, że „w obecnych ciężkich czasach sprawa z introligatorami nie może być tak surowo traktowana, niech więc księgarze mają cierpliwość w stosunku do biednych ludzi, ale Rada przychyliła się do tego, aby bez ich wiedzy i zgody więcej osób nie mogło trudnić się księgarstwem“<sup>269</sup>).

Z tego sporu, jak widać, księgarze wynieśli tylko ten zysk, że otrzymali rodzaj prawa protestu przeciwko otwieraniu nowych księgarń.

Niemniej trudną sprawą było uregulowanie stosunków księgarzy z wrocławskimi drukarzami-nakładcami. Ci ostatni zaoptywiali się w przywileje, zapewniające im monopol na drukowanie i sprzedaż niektórych książek. Tak np. Andrzej Winkler, potrzebując podręczników i tekstów klasycznych dla swej szkoły, wystarał się w 1538 r. u Rady Miejskiej o 10-letni, potwierdzany później parokrotnie przywilej na prowadzenie drukarni, a obok tego na wyłączne drukowanie niektórych podręczników szkolnych, jako to Donata wraz z gramatyką, Terencjusza, wybranych listów Cicerona i katechizmu. W 1549 r. w uznaniu położonych zasług zezwala mu Rada wydrukowane książki podczas

<sup>269</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchhandels, B. 4, s. 48 i n.

jarmarków i w okresie między jarmarkami bez cła wywozić i sprowadzać i na sprzedaż wystawiać. Od cesarza Ferdynanda uzyskał też Winkler prawo wyłączności na druk szeregu książek<sup>270</sup>).

Podobnie jak Winkler uzyskał w 1553 r. Krystin Scharffenberg od Rady przywilej, który następnie przechodzi na jego spadkobierców<sup>271</sup>). W ten sposób drukarze wrocławscy zastrzegli sobie prawo zaopatrywania księgarzy w pewne książki, gdyż nie wolno było nikomu tych książek przedrukowywać ani też drukowanych gdzie indziej oficjalnie czy potajemnie sprzedawać.

Z Winklerem i Scharffenbergami utrzymali księgarze przyjazne stosunki handlowe. Nie zanotowano żadnego konfliktu, nie mamy żadnych danych, by usiłowano łamać czy obchodzić wydawane tym drukarzom przywileje. Widocznie wrocławscy bibliopolae zaopatrywali się w książki, opatrzone napisem „Cum privilegio“ lub „Cum gratia et privilegio“ u Winklera a potem u Scharffenbergów, ci zaś dostarczali księgarzom żądanych dzieł, nie próbując stwarzać konkurencji w dziedzinie handlu sortymentowego. Naprężenie atmosfery wywołał dopiero Jerzy Baumann starszy. Wprawdzie Baumann stanął po stronie księgarzy w ich sporze z introligatorami, ale w tym wypadku sprawa zahaczała o jego własne interesy. Dnia 8 sierpnia 1590 r. uzyskuje on od Rady Miejskiej potwierdzenie na swoje imię wydanego poprzednikom przywileju. Rada zezwala mu, aby dla studiującej młodzieży wszelkie podręczniki i traktaty, jako to Donata z gramatyką, komedie Terencjusza, wybrane listy Cicerona, katechizm i inne książki, które są potrzebne uczniom, drukował i na sprzedaż wystawiał. Miejscowi oraz obcy księgarze nie mają mu w tym czynić przeszkód, ani podobnych książek skądinąd sprowadzać i rozpowszechniać. Baumann natomiast powinien zawiadomić księgarzy, jakie książki zamierza drukować, aby takowych na próżno nie sprowadzali, nie powinien im też utrudniać nabycia u niego książek przez zbyt wygórowaną cenę. Wydrukowane przez siebie książki może bez cła swobodnie podczas jarmarków i w międzyczasie wywozić i sprowadzać i na sprzedaż wystawiać<sup>272</sup>).

<sup>270</sup>) Scheibel, Geschichte der Stadtbuchdruckerey, s. 16; Bauch, Cod. dipl. Sil., B. 26, s. 102 i n.; Kocowski, Zarys dziejów drukarstwa, s. 16.

<sup>271</sup>) Scheibel, Geschichte, s. 22.

<sup>272</sup>) Ibidem, s. 29; Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 95.

Ten przywilej, podobny w treści do przywileju wydanego Winklerowi, miał na celu zabezpieczenie prawa wyłączności druku pewnych dzieł oraz zapewnienie ich zbytu. Zmuszając księgarzy do zaopatrywania się u Baumanna w podręczniki szkolne, na które było stałe zapotrzebowanie, zapewniał drukarzowi pomyślne warunki dla rozwoju jego przedsiębiorstwa. Lecz Baumann interpretował inaczej swoje uprawnienia. Poczul mocny grunt pod nogami i postanowił zmienić istniejące dotąd zwyczaje handlowe, wziąć w swoje ręce obok sprzedaży nakładów własnych również handel sortymentowy i w miarę możliwości obejść się bez pośrednictwa księgarzy.

Zaledwie upłynęło kilka miesięcy od uzyskania przez Baumanna potwierdzenia przywileju, a już księgarze zanoszą na niego 13 grudnia 1590 r. skargę, że ich krzywdzi przy kupnie kalendarzy, książek i wydawnictw, które się świeżo ukazały, nie chce im odstąpić pewnej ilości egzemplarzy dzieł, które dopiero co wyszły spod jego prasy, zanim sam większej ilości nie rozprzeda. Kierując się chciwością, wyznacza też przy sprzedaży ceny zbyt wygórowane. Nie pamięta o tym, że księgarze wrocławscy dopomogli mu do wzbogacenia się, gdyż uprzednio przyczynili się wybitnie do rozprzedania druków przez niego wydanych. Księgarze domagają się, by Baumann zachował tradycje swoich poprzedników i dał im możliwość uczciwego kupna, a nie wykorzystywał sytuacji, że jego drukarnia jest jedyną we Wrocławiu i wszyscy muszą się stosować do podyktowanych przez niego warunków <sup>273</sup>).

Baumann odpiesza zarzuty, twierdząc ogólnikowo, że są one bezpodstawne a wywołane jedynie uprzedzeniem do niego ze strony jednej lub kilku osób. Szeroko odmalowuje zatarg, jaki z powodu sprzedaży wydrukowanych z polecenia Rady kalendarzy miał z nim Andrzej Wolcke i stara się insynuować, że to obrażony Wolcke stara się na nim zemścić, składając skargę. Wysokie ceny sprzedawanych przez siebie druków usprawiedliwia wielkimi kosztami, jakie poniósł przy ich produkcji. Skarży się, że księgarze łamią uzyskany przez niego przywilej i przywożą skądinąd podręczniki szkolne, by je następnie rozprzedać. Prosi, by Rada dopilnowała wykonania postanowień zawartych w przywileju tak, aby żaden księgarz odtąd nie mógł książek gdzie in-

<sup>273</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 99.

dziej drukowanych przywozić, a tych, które już są sprowadzone i których ilość jest znaczna, nie mógł rozprzedawać<sup>274</sup>).

Rada przesłała replikę Baumanna na ręce Andrzeja Wolckego i wyznaczyła dzień 21 stycznia 1591 r. na przesłuchanie obu stron i uzgodnienie postępowania na przyszłość. O przesunięciu terminu stawienia się prosi Wolcke, motywując, że w tym czasie większość księgarzy znajduje się poza Wrocławiem na jarmarku odbywającym się w Nysie, on zaś nie chce decydować sam w tak ważnej sprawie<sup>275</sup>).

Kirchhoff przypuszcza, że wkrótce po tym terminie stawili się księgarze przed obliczem Rady, która usiłowała doprowadzić ich do zgody z Baumannem. Wyjaśnienia i skargi, złożone wówczas ustnie przez księgarzy, zostały następnie przedstawione Radzie na piśmie w formie repliki 4 lutego 1591 r. Próby pojednania spełzły jednak na niczym<sup>276</sup>).

Księgarze podkreślają znowu wyzysk ze strony Baumanna, który wbrew zawartym w przywileju zastrzeżeniom stawia zbyt wygórowane ceny. Przytaczają cyfry, z których jasno widać, jak rażąca jest różnica pomiędzy kosztami książek a żadaną za nie przez Baumanna zapłatą. Zaznaczają, że klienci skarżą się nieraz, że druki wrocławskie są o wiele droższe od zagranicznych. Ponawiają zażalenie, że Baumann nie tylko ich wyzyskuje, lecz stara się w swoje ręce ująć cały handel sortymentowy, odstępując księgarzom egzemplarze wydrukowanych książek dopiero wtedy, gdy już większą część ich sam rozprzedał. Wreszcie zwracają uwagę, jak szkodliwy jest monopol na drukowanie pewnych książek. Nieraz klienci nie zadowolają się drukami wrocławskimi i żądają dzieł Terencjusza wydanych w Lionie, Lipsku czy Frankfurcie, tymczasem stosownie do przywileju nie można przywieźć ani jednego egzemplarza tego autora. Wrocław, który dawniej w handlu księgarskim znany był z tego, że można było dostać w nim wszystko, będzie musiał teraz ustąpić miejsca małym miastom<sup>277</sup>).

Konflikt księgarzy z Baumannem wyrósł głównie z podłoża finansowego, toteż księgarze sformułowali 13 punktów, określając ceny na różne druki, które wyszły spod prasy Bau-

<sup>274</sup>) Ibidem, s. 100 i n.

<sup>275</sup>) Ibidem, s. 103.

<sup>276</sup>) Archiv f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 103.

<sup>277</sup>) Ibidem, s. 104 i n.

manna. Jest tu mowa przeważnie o różnego rodzaju kalendarzach i almanachach. Zwracają naszą uwagę wydane przez Jana Scharffenberga „Statuta“<sup>278</sup>), których cena 3 groszy za 12 arkuszy jest uważana za zbyt wysoką.

Obok księgarzy wystosował do Rady osobne pismo Andrzej Wolcke, czując się dotkniętym przez zarzuty, jakie Baumann skierował osobiście ku niemu. Wykazując bezpodstawność tych zarzutów, powoływał się Wolcke na to, że prowadził przez długie lata handel księgarski i nikt nie uskarżał się na niego, dopiero Baumann podniósł pretensje, kierując się jedynie osobistą niechęcią<sup>279</sup>).

Brak nam dokumentów ilustrujących wzajemne stosunki Baumanna i księgarzy w ciągu następnych kilku lat, lecz jak widać ze wszystkiego, zatarg nie został rozstrzygnięty. To skłoniło prawdopodobnie Baumanna do szukania mocnego oparcia w potwierdzeniu i rozszerzeniu posiadanego przywileju przez cesarza Rudolfa II. Uzyskał wyłączne prawo na drukowanie nie tylko podręczników szkolnych, nie tylko kalendarzy i almanachów, zawierających obliczenia krakowskich czy też innych astrologów, jakie poprzednio wydawał, lecz ten monopol został rozszerzony na szereg innych książek, między innymi zaś figurują dzieła takiego autora jak Caspar Velius Ursinus<sup>280</sup>).

Czując mocny grunt pod nogami, zwłaszcza że zostało podkreślone dobitniej wyłączne jego prawo na drukowanie czegokolwiek bądź we Wrocławiu, a drzeworytnikom i grawerom zabroniono posiadania dla własnego użytku pras, nie waha się Baumann prowadzić śmiało handel sortymentowy. Sprzedaje nadal, unikając pośrednictwa księgarzy, kalendarze i książki, które wychodzą spod jego prasy. Wreszcie próbuje rozprzedawać w niedziele i święta przed drzwiami kościołów parafialnych kolportowane z Siedmiogrodu „Neue Zeitungen“, zawierające sprawozdania o zaszyłych w różnych krajach ostatnich wydarzeniach, związanych z grożącym niebezpieczeństwem tureckim<sup>281</sup>).

---

<sup>278</sup>) Cathedralis Ecclesiae Wratislaviensis. Statuta synodalia antiqua. Estreicher, t. 29, s. 244. Scheibel, Geschichte, s. 27. Egzemplarz w B. U. Wr. sygn. 8F 4091, 3.

<sup>279</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 103 i n.

<sup>280</sup>) Ibidem, s. 95 i n.

<sup>281</sup>) Zob. Teutsch Fr., Geschichte des deutschen Buchhandels in Siebenburgen. Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 6, s. 30—37.



To wywołuje znowu oburzenie i energiczny protest księgarzy wrocławskich <sup>282</sup>).

Chcąc podkreślić swoje uprawnienia i podać je do wiadomości ogółu, przedstawia Baumann Radzie w 1603 r. potwierdzony przez cesarza przywilej <sup>283</sup>).

W tymże roku dochodzi znowu do nieporozumienia między Baumannem a księgarzem Dawidem Albrechtem. Po stronie tego ostatniego znowu staje solidarnie stowarzyszenie księgarzy, uważając, że sprawa dotyczy ich wszystkich i przedstawia Radzie spór do rozstrzygnięcia. Wysuwa się tu całkiem nowe podłoże konfliktu. O ile dotychczas chodziło o konkurencję w detalicznej sprzedaży książek i kwestię uszczuplania z tego powodu zarobków, to teraz wysuwa się zasadnicze zagadnienie praw autorskich i sprawa przedruku.

Baumann uważa, że posiada prawo własności na wszystkie książki, które wychodzą spod jego prasy i nikt nie może tych dzieł gdzie indziej drukować ani skądinąd sprowadzać.

Księgarze dowodzą, że Baumann posiada przywilej na kalendarze, scholasticaia i kilku wyszczególnionych w przywileju autorów, których dzieła zakupił. Drukuje zaś również książki teologiczne, na które nie posiada prawa wyłączności i nie może księgarzom zabronić sprowadzania ich z innych miast. Zezwolenia, dawane Baumannowi przez Radę na drukowanie różnych dzieł, nie oznaczają bynajmniej prawa własności na nie, a są tylko wynikiem przysługującego Radzie prawa cenzury.

Baumann wykorzystuje swoje położenie, że jest właścicielem jedynej w mieście drukarni, chce doprowadzić do tego, by uniemożliwić księgarzom wydawanie dzieł własnym nakładem czy to we Wrocławiu czy w innych miastach. Jego nieprzyjazny stosunek zarówno do nakładców jako też i autorów doprowadził do tego, że każdy woli drukować raczej w obcych miastach. Wymieniają księgarze dzieła, które zostały wydane we Frankfurcie i w Lipsku i podkreślają, jak żywy udział w ruchu wydawniczym wzięli księgarze wrocławscy, co stwierdzają katalogi książek, znajdujących się na targach we Frankfurcie i Lipsku.

Wysuwają księgarze zatem wnioszek, aby ustalić dobre stosunki księgarzy z drukarzami na podstawie wzajemności. Podobnie jak sami nie przeszkadzają Baumannowi w sprzedaży dzieł

<sup>282</sup>) Arch. f. Gesch. d. d. Buchh., B. 4, s. 39.

<sup>283</sup>) Ibidem, B. 6, s. 108.

teologicznych i innych wydanych za zezwoleniem Rady, na które nie posiada specjalnego przywileju, jak również nie mają nic przeciwko temu, aby miał księgarnię i sprzedawał książki, tak też i Baumann nie powinien im przeszkadzać w sprzedaży dzieł, które gdzie indziej zakupili lub też wydali własnym nakładem. Po raz pierwszy mówią księgarze wrocławscy o tym, że zadaniem ich jest nie tylko handel, lecz przede wszystkim wydawnictwo. Książka, która ukaże się spod prasy drukarskiej, jest własnością nakładcy. Baumann lub inni drukarze mają prawo sprzedawać to, co wydają na własny koszt; dzieła, których druku podjęli się za umówione wynagrodzenie, pozostają własnością nakładcy. Z wyjątkiem książek, na które Baumann uzyskał specjalny przywilej, księgarz tak jak i drukarz powinien mieć prawo wydawania dzieła, które zakupił i na które cenzura Rady dała placet<sup>284</sup>).

Na tym kończą się akta. Nie wiemy nic o wyniku sporu, wytoczonego przed forum Rady. Czy Baumann obronił swoje stanowisko jako jedyne przedsiębiorcy we Wrocławiu, uprawnionego do handlu nakładami? Raczej nie, bo w pierwszej połowie XVII wieku wzrasta coraz bardziej udział księgarzy wrocławskich w ruchu wydawniczym, coraz częściej na karcie tytułowej książki widać będzie napis „Sumptibus Bibliopolae Vratislaviensis“.

### Zakończenie.

Resumując krótko przeprowadzone badania, możemy stwierdzić co następuje: Geneza handlu księgarskiego we Wrocławiu wraz z rozwojem życia umysłowego na Śląsku znajduje się w ścisłym związku zarówno z rozwojem kultury na Zachodzie, jak też z oddziaływaniem kultury polskiej i zadzierzgnięciem stosunków przez mieszkańców Wrocławia z miastami polskimi.

Jeżeli chodzi o najdawniejsze druki liturgiczne, to Wrocław był zaopatrywany w tej dziedzinie zarówno przez drukarzy niemieckich jak też i krakowskich. Dowodem tego są druki z początku XVI w.: *Viaticum Vrat.* wydane przez Hybera w 1501 r. i *Missale Vrat.* z 1505 r., wydane przez Hallera i Hybera.

Wybitniejsi księgarze wrocławscy XV i pierwszej połowy XVI wieku mają nawiązane trwałe stosunki z miastami polskimi,

<sup>284</sup>) Ibidem, B. 6, s. 108 i n.

Poznaniem i Krakowem. Pierwszy zaś poważny księgarz-na-kladca wrocławski Franciszek Kloss wydaje „Statuta sinodalia et provincialia“, przeznaczone nie tylko dla prowincji wrocławskiej, lecz i gnieźnieńskiej, poznańskiej i krakowskiej oraz uzyskuje przywilej Zygmunta I na sprzedaż książek w Polsce. Fakt ten podkreśla ścisły związek kulturalny Wrocławia z Polską.

Stosunki handlowe i kulturalne łączyły również Śląsk i Wrocław ze Lwowem. Wystarczy zacytować takie prace jak Jędrzejowska A., Książka polska we Lwowie w XVI wieku, Lwów 1928; Skoczek J., Stosunki kulturalne Śląska ze Lwowem w wiekach średnich, Katowice 1937; Skoczek J., Lwowskie inwentarze biblioteczne w epoce renesansu, Lwów 1939; Charewiczowa Ł., Handel średniowiecznego Lwowa, Lwów 1925. Na ich podstawie stwierdzamy, że ze Śląska pochodzą w pierwszym rzędzie patrycjuszowskie rody średniowiecznego Lwowa, wielcy kupcy, zasłużeni dla miasta rajcy i ławnicy, którzy wywierają wpływ na rozwój życia miejskiego, jego materialną i umysłową kulturę. Wybitni kupcy lwowscy, jak np. Piotr Lindner, Klemens Kaden młodszy i inni, prowadzą ożywiony handel z Wrocławiem. Ze Śląska pochodził największy bibliopola lwowski XVI wieku, Balcer Hybner. Nie udało mi się jednak znaleźć wzmianek źródłowych o bezpośrednim kontakcie księgarzy wrocławskich z lwowskimi. Przypuszczać trzeba, że raczej pośrednikiem między nimi był Kraków. To zagadnienie należałoby jeszcze zbadać.

W drugiej połowie XVI wieku stosunki Wrocławia z Polską stają się słabsze: Handel księgarski Wrocławia skierowany jest raczej na zachód, a w wieku XVII księgarze wrocławscy utrzymują stosunki przeważnie tylko z Lipskiem. Jednak polonica docierają do Wrocławia, jak świadczy o tym dodatek nr 3, a w wieku XVIII nastąpi odrodzenie wpływów polskich w księgarstwie wrocławskim.

Wytyczenie kierunków handlu księgarskiego nie było normowane przez stowarzyszenie kupców, do którego należeli księgarze. Każdy kupiec miał możliwość nawiązania indywidualnych stosunków z innymi miastami. Powstałe w drugiej połowie XVI wieku stowarzyszenie księgarzy miało na celu tylko obronę interesów zawodowych na terenie samego Wrocławia.

## D o d a t k i.

## I.

Wyjątek z testamentu ks. Apeczki z Ząbkowic<sup>285</sup>).

In nomine Domini amen. Anno Nativitatis eiusdem millesimo CCC quinquagesimo secundo indictione quinta mensis January die XXIII hora quasi tertia in domo habitationis Venerabilis in Christo Patris dominis Apeczconis Lubucensis Episcopi in Wratislavia in mei Notari publici infrascripti et testium subscriptorum presentia predictus Venerabilis Pater dominus Apeczco Lubucensis Episcopus... suam ultimam voluntatem fecit ordinavit et disposuit in hunc modum qui sequitur...

...et nichilominus quod si morte perveniretur antequam quitquam ordinaret de libris suis quorum nomina subsecuntur videlicet Decretum, Decretales, Sextus Decretalium, Innocencius quartus super Decretales, Clementine, Speculum Judiciale, Archidiaconus super Decreto, Item Archidiaconus super Sexto Decretalium, Item Mandegotum de Electione, Item biblia, Concordancie, libri Sententiarum, Manipulus florum, super Ysayan, Liber de Trinitate beati Augustini, et in eodem volumine de Doctrina Christiana, et super Genesym Item sermones Bertrandi, Sermones fratris Hermanni de Bella visu, Scolastica historia Item aliud volumen sermonum fratris Bertrandi Item super Epistolas De aliis quoque rebus quid foret faciendum quod predicti executores seu commisari de omnibus et singulis suis disponent...

## II.

Wyjątek z orzeczenia Rady Miejskiej w sprawie podziału majątku, pozostałego po śmierci rajcy wrocławskiego Józefa Fürsta<sup>286</sup>) pomiędzy jego żonę, dzieci i synową z dn. 29 lipca 1623 r.<sup>287</sup>).

Vors Vierde seindt der Fraw wittib als dass ihrige an allerley fahrnis die jenigen stück ingesambt undt sonders aussgefolget, die in hinten angehefftem Vorzeichnüs aussdrücklich specificiret undt benant sein... Folget das bey dem Vierden Punct angezogene Specificirte Vorzeichnüs...

<sup>285</sup>) B. Kap. Wr. Dok. V 23. Pisownia zachowana według oryginału, skróty rozwiązane. Apeczko Deyn z Ząbkowic, (Frankenstein), doctor decretorum, scholastyk i oficjał wrocławski. Towarzyszył biskupowi Nankierowi, gdy ten poszedł do króla Jana Luksemburczyka i wykłął go uroczyscie. Po śmierci Nankiera, który zmarł 8 kwietnia 1341 r., aż do objęcia zarządu diecezją wrocławską przez Przeclawa z Pogorzeli w 1342 r. jest administratorem in spiritualibus. Wystąpił z kapituły wskutek otrzymania godności biskupa lubuskiego w 1345. Godność tę piastuje do chwili śmierci 13 kwietnia 1352 r. Por. Schindler Gerhard, Das Breslauer Domkapitel von 1341—1347. Zur schlesischen Kirchengeschichte Nr. 33, Breslau 1938, s. 12, 56, 58, 59, 66, 89, 97, 128, 136, 219 oraz Silnicki, Dzieje i ustrój Kościoła. Historia Śląska, t. 2, s. 232, 236.

<sup>286</sup>) Józef Fürst piastował na przemian urzędy ławnika i rajcy wrocławskiego w latach 1598—1620. Zmarł 27 lipca 1620 r. Zob. Cod. Dipl. Sil., B. 11, s. 98.

<sup>287</sup>) Arch. A. D. Rpis G. 5, 162, k. 117 i n. Pisownia zachowana według oryginału z wyjątkiem litery j̄, która w oryginale ma zawsze kropki u góry.

## Bücher der Frawen gehörig

in folio

Lucilli commentary in Aristotel  
 Gosneri historia Animalium Lib. 1. 2. 3. Item Lib. 4-tus Tres Tomj  
 Justini et Trogi historiae  
 Opera Angeli Politianj  
 Virgilius Maro  
 Francisci Patricy Discussionum Peripateticarum Tom: 4tus  
 Epistolae familiares Ciceron cum Comm. Manuty  
 Opera Mathematica Schonerj  
 Orationes Ciceron: cum comment. Manuty  
 Opera Tertullianj  
 Ovidy Metamorphosis  
 Syntaxes medicae Jacobi Weckerzj  
 Misale Romanum  
 Miscellanea Zanchy  
 Bonvinus de rebus Ungariejs  
 Academicae contemplationes Stephani Teuplonj  
 Homiliae Brenty in Acta Apost.  
 Bullingerus in Apocalypsin  
 Dictionarium Nizoly  
 De Comitys Imperatorum Panviny  
 Aristoteles de secretis Secretorum, darbey Comoediae Plautj  
 Consuetudines Regni Ungariae Stephani de Werbowiz  
 Acta et scripta Lutheri. Joh: Cochlaej  
 Tabulae Dialecticae Joh: Sturmj  
 Euclides  
 Commentaria in Libros Aristotelis Porphyry  
 Copulata Petri Hispanj  
 Questiones Metaphysicae Antony Andreae  
 Commentary Manuty in Eplas Ciceronis  
 Johannis Regiomantanj Sphaerica  
 De Philosophia Benedictj Borerj  
 Commentary in Librum Aristotelis de caelo Manetti Manetty  
 Julius Caesar de bello gallico  
 Commentary Romany in Physicam Aristotelis  
 Gilberti Cognati opera  
 2dus et tertius Tomus Lexicj  
 Historiae Hussittarum  
 Opera Mirandulae  
 Ptolomeus graece  
 Salustius  
 Iliades Homerj graece  
 Postilla Zachar. Hermannj  
 Postilla Lucae Pollionis

## i n q u a r t o

Collectanea varia  
 Hypocratis Epidemiorum liber Sextus  
 Di fesa de Gli Nicolao Tristano  
 Sebastianus Regulus in primum lib. Aenaidos Virgily  
 Caroli Sigony Scipio Aemilianus  
 De arte navigandi Italice  
 Dictionarium abstrusorum vocabulorum Robertj Constantinj  
 Observationes militares Italice  
 Commentary in 4 Sententiarum Libros Gabrielis Biel tres Tomj  
 Historia Augustinae Confessionis Davidis Chytraej  
 De re nautica Erasmi Michaelj Lethj  
 Historia Florentina Italice  
 Hieronymi Mercurialis variae Lectiones  
 De duello dialogus Italicus  
 Laurea Appolinis Andreae Gragy  
 De praedestinatione Ambrosy Catharinae  
 Theologia Moschowitica  
 Oratio Johann Crassiny  
 Commentationes in Plin: Anto: Fabr.                     •  
 Latina monumenta Cassy  
 Discursus historicus Bartolj  
 Xenophontis de Cyvi disciplina  
 Dionisy Longini de Sublimi genere descendj  
 Bullingerus de Mutys Italicae  
 Epistolae familiares Gregory Cortesy  
 Questiones in Organum Aristotelis  
 Heinrici Blissemy de Eucharistica  
 Grammatica Hebraea, Johann Isacj  
 De Conficiendis Epigrammatibus Thomae Cuvaej

## I n o c t a v o

Lamberti commentary in Eplam Pauly ad Thimoth.  
 Johannis Scotj questiones Theologicae  
 Nicolaj Selneckerj Paedagogiae Christi pars 1 et 2da  
 Lambertj Danaej Responsio ad Laconicam Spongiam  
 Opera Dionysy Areopagitae  
 Andreae Sadeclis responsiones contra Turrhianum Monachum  
 Justi lpsy antiqua Lectiones  
 Geometria Euclidis  
 Analysis Scoti in physiologiam Aristotelis  
 Forestus de febribus  
 Petrus Salidus de febre pestilentj  
 Orationes Antony Viperony  
 Euclidis posteriores Libri 6  
 Odeporicon Reusnerj

Psalterium graecolat. Aemily Franci  
 Johannis Scoti questionum pars secunda  
 Commentary Dominicij Scoti in Organum Aristotelis  
 Ecclesiastici Lib. 3. Francisci Juny  
 Sphaera Brucaej  
 Apologia gallicarum Ecclarum  
 Ratio resoluendie linguae Latinae  
 Rhetorica Cyp: Soary  
 Illysticus Aquilo Graminaej  
 Disputationes Collationales Scotj  
 Itinerarium Benjaminj  
 Consultatio Cassandrj  
 Montanus in Avicennam pars secunda  
 Lectiones Stephani Conventy  
 Quaestionum Joh: Scoti Lib. 4  
 Scholia in Libro Dionisy graece  
 Justj Lipsy comment: ad Annales Cornely Tacitj  
 Theophrasti Characteres graece  
 Stephanus Atheniensis in Galenum  
 Resolutiones Joh: Scoti, super secundum Librum Sententiarum  
 Historia novi orbis urbani Calphetonis  
 Chytraeus de morte et vita aeterna  
 Opera Varronis  
 Ethica Cornely Valery  
 Exercitationes Logicae Joh: Piscatoris  
 Sententia Patrum de Eucharistia Occolampady  
 De venae Soctione Trincavelly  
 Directorium in Logicam Sarnany  
 De Schismate Anglicano Nicolaj Sandery  
 De humani corporis fabrica Leonhardj Fuchsy  
 Eutropy historiae Romanor: Breviarium  
 Josephus de Antiquitatibus Judaeorum  
 Epistolae familiares Ciceronis  
 Discursus de morte et executione Gabriellis Gallice  
 Rhetorica ad Herennium  
 Orationum Ciceronis pars 2-dā Item pars 1mā  
 Historia Justinj  
 Fragmenta Ciceronis Carolj Sigony  
 Epistolae Ciceronis ad Atticum  
 Rhetorica Ciceronis ad Herennium  
 2 Epistolae familiares Ciceron.  
 Orationis (sic) Ciceronis  
 De Republ. Galliae Claudy Seselly  
 Lettere amorosae Italice  
 Josephus de Antiquit. Judaeorum  
 Epistolae Ciceronis Italice  
 Josephus de bello Judaico  
 Orationum Ciceronis pars 4tā

Epistolae Ciceronis ad Atticum  
 Orationum Ciceronis pars  
 Petri Chireti Catechismus Gallice  
 Cathechesis Gallica  
 Remonstanze Alazoini  
 Vita Lutheri gallice  
 De caena Dominica gallice  
 Confessio Johan Calvini gallice  
 Confessio Monsigor de Burg: gallice  
 Informatio Christiana gallice  
 Grammathica graeca Manuty

## III.

**Catalogus selectissimorum librorum. Auctore M. H. confectus ab A. C. MDCLVII<sup>288</sup>).**

**Polonica<sup>289</sup>).**

Alexandri Maximiliani Frederi gesta populi Poloni sub Henrico Valesio. Dantisci 1652 in f.<sup>290</sup>)  
 Ejusdem fragmenta. Dantisci 1660 in 12.<sup>291</sup>)  
 Herburti de Fülstein statuta regni Poloniae. Dantisci 1610 in f.<sup>292</sup>)  
 Aegidii Geleni Historiae et vindiciae B. Richeze Palatinae reginae Poloniae cum ejusdem genealogia. Col. Agr. 1659 in 4.<sup>293</sup>)

<sup>288</sup>) Rpis B. U. Wr. Nr. R. 820, pochodzący z dawnych zbiorów Rehdigerowskich. W dawnym katalogu rękopisów tego zbioru zaznaczony jest pod tytułem: Martin Hanke. Katalog seiner Bibliothek. Porównanie z rękopisami Nr. Nr. R. 795— R. 798 „Martini Hankii Nummorum Inscriptiones quos cudi jusserunt“ upewnia nas, że autorem rękopisu był rzeczywiście Marcin Hanke, wychowanek gimnazjum wrocławskiego przy kościele św. Elżbiety, od r. 1661 profesor filozofii, historii i wymowy w tymże gimnazjum. W 1670 r. został on mianowany bibliotekarzem zbiorów Rehdigerowskich, złożonych w kościele św. Elżbiety, przekazanych ostatecznie miastu w 1645 r., a oddanych do użytku publicznego w 1661 r. (Por. Neumann Caspar, *Martinalia Christiana oder der Nahmens-Tag Martini am Tage Gotthard gefeyert Bey der Beerdigung des Herrn Martin Hankes.. welcher an 1709 den 24 Aprilis ..entschlaffen, oraz Wachler Albrecht, Thomas Rehdiger und seine Büchersammlung in Breslau*). Ponieważ biblioteka wzbogacała się wciąż nowymi bogatymi darami, bibliotekarz oprócz katalogu zbiorów, (którego niestety nie znamy zob. Wachler, o. c., str. 73) postanowił sporządzić wykaz najcenniejszych nabytków, który miał być nadal uzupełniany, gdyż rpis posiada wiele kart niezapisanych. Zbiory Rehdigera weszły potem w skład Biblioteki Miejskiej Wrocław, a obecnie Uniwersyteckiej. Jak wskazują sygnatury egzemplarze wymienionych dzieł, znajdujące się dziś w Bibliotece pochodzą rzeczywiście ze zbiorów Rehdigera. Dając wykaz najcenniejszych nabytków wymienił Hanke spośród poloników tylko niewielką ilość. Być może, że w ogóle pracy nad wykazem nie ukończył. W Bibliotece Uniwersyteckiej znajduje się oprócz wymienionych znaczna ilość poloników, pochodzących z biblioteki u św. Elżbiety.

<sup>289</sup>) Str. katalogu 1279 i n.

<sup>290</sup>) *Andreae Maximiliani Fredro gestorum Populi Poloni*. E. t. 16, s. 307. B. U. Wr. sygn. 4F 1696, 2.

<sup>291</sup>) *Scriptorum seu Togae et Belli notationum fragmenta*. E. t. 16, s. 312. B. U. Wr. sygn. 8E 1472 (zaginione).

<sup>292</sup>) E. t. 18, s. 132 podaje r. 1620. B. U. Wr. sygn. 2L 222 (zaginione).

<sup>293</sup>) E. t. 17, s. 80 podaje r. 1649. W katalogach B. Wr. nie figuruje.



- Stanislai a Kobierzycko Historia Vladislai Polon. et Sveciae Principis. Dantisci 1655 in 4 (s. a. 6 b.).<sup>294</sup>)  
 Ejusdem obsidio Chestocoviensis. Dantisci 1659 in 4.<sup>295</sup>)  
 Stanislai Orichovii annales Polonici. Dantisci 1643 in 12.<sup>296</sup>)  
 Joh. Innocentii Petricii rerum in Polonia gestarum historia anni 1620 et 1621. Cracoviae 1637 in f.<sup>297</sup>)  
 Simonis Staravolscii de rebus Sigismundi I Polonorum regis.<sup>298</sup>)  
 Stanislai Sarnicii annales de origine et gestis Polonorum et Lithuanorum 1587. in f.<sup>299</sup>)  
 Joh. Demetrii Sulikovii commentarius rerum Poloniae ab anno 1572. Dantisci 1647 in 4.<sup>300</sup>)  
 Jacob. Sobieskii commentaria Chotiensis belli libris (sic) III. Dantisci 1646 in 4.<sup>301</sup>)  
 Wassenbergii gesta Ladislai IV partibus II, Gedani 1643 in 4.<sup>302</sup>)

Lithuanica<sup>303</sup>).

- Alberti Wijuk Kojalowiczki Historia Lithuaniae pars prior. Dantisci 1650 in 4<sup>304</sup>).

Viri docti Sarmatae<sup>305</sup>).

- Simonis Staravolscii de claris oratoribus Sarmatae. Florentiae 1628 in 4<sup>306</sup>).

<sup>294</sup>) E. t. 19, s. 350. B. U. Wr. sygn. 4F 932 (zaginione).

<sup>295</sup>) Obsidio Clari montis Częstochoviensis. E. t. 19, s. 350. B. U. Wr. sygn. 4F 933, 1.

<sup>296</sup>) E. t. 23, s. 445. B. U. Wr. sygn. 8E 2862, 2.

<sup>297</sup>) E. t. 24, s. 210 podaje r. 1632. B. U. Wr. sygn. 2F 838.

<sup>298</sup>) E. t. 29, s. 203. W katalogach B. U. Wr. nie figuruje.

<sup>299</sup>) E. t. 27, s. 140. B. U. Wr. sygn. 20 474, 2.

<sup>300</sup>) E. t. 29, s. 41. B. U. Wr. sygn. 4F 1780.

<sup>301</sup>) E. t. 28, s. 348. B. U. Wr. sygn. 4F 1694, 1.

<sup>302</sup>) E. t. 32, s. 255. B. U. Wr. sygn. 1927.

<sup>303</sup>) Str. katalogu 1289.

<sup>304</sup>) E. t. 19, s. 400. B. U. Wr. sygn. 4F 935.

<sup>305</sup>) Str. katalogu 458.

<sup>306</sup>) E. t. 29, s. 197. W katalogach B. U. Wr. nie figuruje. Natomiast Biblioteka posiada inne dzieła Starowolskiego, pochodzące ze zbiorów u św. Elżbiety, jak Monumenta Sarmatarum viam universae carnis ingressorum Simone Starovolscio collectore. Cracoviae 1655 sygn. 2F 1115; Simonis Starovolsci Polonia nunc denuo recognita et aucta. Dantisci 1652 sygn. 8F 3226 lub Simonis Starovolsci scriptorum Polonicorum ekatonta Frankoforti 1625. sygn. 4F 1737a.

KRYSTYNA PIERADZKA

## ZWIĄZKI HANDLOWE ŁUŻYC ZE ŚLĄSKIEM W DAWNYCH WIEKACH

Handel w stosunkach pomiędzy państwami w ubiegłych wiekach był tym czynnikiem, który łączył przeróżne warstwy społeczeństwa, ułatwiał kontakty i zbliżał do siebie bardzo różne środowiska. Rozwijał się nieraz dość niezależnie od stosunków politycznych i dopiero dłuższe wojny, specjalne zamknięcia granic itp. przerywały na jakiś czas handel i wymianę.

Łużyce Górne i Dolne stanowiły bardzo ważny teren przejściowy, rodzaj pomostu pomiędzy Polską i najbardziej na zachód wysuniętą jej dzielnicą tj. Śląskiem, a Saksonią i Turyngią, na którym krzyżowały się wpływy niemieckie, czeskie i polskie, a wielu kupców ze Śląska i Wielkopolski (Poznania) ciągnęło do Lipska, Drezna i środkowych Niemiec. Ponieważ Łużyce podlegały w ciągu wieków ciągłym podziałom pomiędzy Czechy, Marchię, w dobie nowożytnej pomiędzy Prusy i Saksonię — nie można w ich dziejach uchwycić jakiejś wytycznej polityki handlowej. Inną politykę prowadzili Luksemburgowie, inną Brandenburgia, podobnie Saksonia i Prusy. Wreszcie miasta handlowe prowadziły na własną rękę interesa, uzyskując od władców Łuzyc przywileje otwierające im drogę czy to do Czech, czy do Brandenburgii, lub zapewniające im monopol na danych odcinkach dróg handlowych. Stanowiły one czynnik o znaczeniu politycznym (związek sześciu miast łużyckich, o czym niżej), a nieraz łączyły się z miastami śląskimi.

Handel przez Łużyce rozwijał się na drogach przecinających kraj w kierunku południkowym i równoleżnikowym. Z natury zagadnienia będziemy się tu zajmowali raczej drogami z zachodu na wschód, niż połączeniami od Czech do Marchii przez Łużyce,

choć niektóre z tych ostatnich biegly wzdłuż Nysy, lub przez terytoria dziś należące do Dolnego Śląska.

Drogi handlowe we wcześniejszym średniowieczu były ważne szczególnie dla transportu soli, stąd do najnowszych czasów jedna z dróg handlowych przez D. Łużyce zwie się „drogą solną“. Od Halli skąd wożono tę sól — szła ona przez Magdeburg, przechodziła do granic Łużyc do Dąbna (Dahme) na Łuków, Kaławę, Chociebuż, Borśc na żary i dalej w głąb Śląska. Na północ od tego traktu bardzo wcześnie wytworzyło się odgałęzienie od Łukowa na Lubin (okraczające Błota) — do Gubina, gdzie w 1243 r. jest wzmiankowana droga handlowa przez Krosno Odrzańskie ku Poznaniowi<sup>1</sup>). Trzecia droga przez D. Łużyce, również od zachodu na wschód — szła od Lipska na Liebenwerda, koło najstarszych grodzisk, (a więc szlakiem wczesnohistorycznego zasiedlenia serbskiego, niedaleko wsi Hohenleipisch utożsamianej z Lubuszą z czasów Thietmara) — na Zły Komorów, Gródek, Mużaków, przejście przez Nysę na Przewóz. Właściwie przejście przez Nysę musiało być w pierw nie pod Mużakowem, ale pod Przewozem, na co wskazuje i nazwa miasteczka, i leżąca po drugiej stronie rzeki wieś Podrosche (Podroże). Z Przewozu najbliższej do starodawnej, znanej z X w. Howy, stąd prosta droga w głąb Śląska na żagań, (gród i kasztelania). Ta droga musiała należeć do najstarszych w Dolnych Łużycach, tak jak „droga królewska“ na Łużycach Górnych.

O wiele ważniejsze dla handlu z Polską były drogi przez G. Łużyce. Z głębi Saksonii od Lipska, Drezna, przez Miśnię szła droga na górnołużycki Kinspórk (Königsbrück — most królewski) — na Kamjenc do Budziszyna. Wedle starej mapy okręgu budziszynskiego (wydanej, jak i nasz „Atlas Silesiae“ przez następców Homanna) z 1746 roku kierunek tej drogi od Budziszyna na wschód był na Rychbach do Zgorzelca. Wszystkie wsie oznaczone przy tej drodze są stare, z okresu średniowiecznej kolonizacji, a istniejące przy niektórych z nich grodziska świadczą o jeszcze wcześniejszym szlaku komunikacyjnym. Najdawniejsza nazwa w źródłach tej drogi brzmi: „strata antiqua“<sup>2</sup>). Bardzo ciekawy opis tej drogi z uwzględnieniem starych wsi śląskich i lużyckich

<sup>1</sup>) M u n d t H., Die Heer u. Handelsstrassen d. Mark Brandenburg v. Zeitalter d. Kolonisation bis zum Ende des XVIII Jahrh., Breslau 1932, str. 43.

<sup>2</sup>) Seeliger E., Geschichte d. Stadt Löbau u. ihrer Umgebung... (N. Laus. Mag. t. 97, 1921), str. 98.

dał Schönwälder<sup>3)</sup>, rozpoczynając od Lubania. Na polach koło Zazrecza, od strony Dymin (Thiemendorf) jeszcze w 1880 r. istniały ślady drogi szerokiej na sześć wozów z resztkami kamieni dla oznaczenia jej brzegów. Dalej na zachód szła ta droga łukiem na Pisarzów (Schreibersdorf). Z Neu-Kretscham otwiera się widok na bliższą część G. Łużyc i tereny dawnej żupy Zagost. Po przekroczeniu Nysy pod Zgorzelcem, (gdzie był starodawny most, przy którym wybierano tzw. cło tranzytowe („Durchgangzoll“) droga kierowała się z ominięciem starego grodziska Landeskrone na Hain-Hauwald, przez Markersdorf na Rychbach. Dalszej części tej tzw. „drogi królewskiej“ nie mamy potrzeby opisywać. Był to najważniejszy trakt w handlu śląsko-polskim i połączeniu z Zachodem przez Łużyce, zwany też „die Hohe Strasse“ i mający dziś wcale znaczną literaturę.

Dokładniej są opracowane drogi łączące Łużyce z Marchią, które tylko w pewnej mierze dotyczą naszego dzisiejszego najdalszego pogranicza nad Nysą i Odrą<sup>4)</sup>. Wzdłuż Bobra wiodła droga do Gersdorf poprzez Nowogród Bobrzański, żagań. Za Karola IV i z jego rozporządzenia weszła w użycie droga pomiędzy Marchią a Czechami z Gubina na Przewóz, Trzebiel, Zgorzelec do Żytawy<sup>5)</sup>. Druga droga wzdłuż Nysy szła na Hennersdorf, Lubij, Rychbach, Zgorzelec, Rozbork, Podroże, przekraczała Nysę — następnie szła do Przewozu i na Trzebiel. W Trzeblu rozdzielała się na tzw. „niedere Landstrasse“ przez Mużaków do Gródka i przez Lubsko do Gubina. W 1364 r. w Trzeblu łączy się droga z Budziszyna przez Mużaków idąca z poprzednio wymienionymi<sup>6)</sup>. Miasto Przybrzeg (Fürstenberg) nad Odrą chciał Karol IV uczynić konkurencyjnym dla Słubic. Odkupił miejscowość od cystersów w Neuzelle i pozwolił budować most na Odrze celem stworzenia drogi przez D. Łużyce do kraiku Torzym (Sternberg) ku Polsce<sup>7)</sup>. Dalsze liczne trakty przez Łużyce o kierunku z północy na południe nie należą do niniejszego tematu.

Najdokładniej dowiadujemy się o obrotach handlowych i centrach handlu z przywilejów miast łużyckich. Wszyst-

3) Schönwälder dr, Die hohe Landstrasse durch die Oberlausitz im Mittelalter (N. Laus. Mag. t. 56, 1880).

4) M u n d t, op. cit., str. 42.

5) Tamże, str. 43.

6) M u n d t, op. cit. str. 43.

7) Tamże.

kie większe miasta, zwłaszcza na pograniczu śląskim, miały przywileje, lub skład na towary idące z Polski i do Polski. Większym ośrodkiem handlowym od strony Śląska był na D. Łużycach Gubin u spływu Lubst i Nysy. Pierwszy raz jest Gubin wymieniony w 1211 r. w przywileju Henryka Brodatego dla mnichów lubuskiego klasztoru, którym książę pozwala dwa razy do roku jechać dwiema łodziami lub 40 wozami do Gubina — po sól i śledzie<sup>8)</sup>. Drugi raz jest Gubin wzmiankowany w 1243 r. w układzie książąt polskich z Zakonem o drogę handlową od Włocławka przez Poznań, Gniezno „versus Gubin“<sup>9)</sup>. Gubin był od początku środowiskiem bardzo niemczonym, handel jego rozwinął się wcześniej, bo już w 1288 r.<sup>10)</sup> miasto posiadało przywilej składowy na sól i śledzie, a przez całe wieki średnie było poważnym konkurentem Wrocławia na drodze odrzańskiej. Prawo składu nadane w XVI w. Słubicom na towary wiezione Odrą poważnie ograniczyło gubinian, w tymże stuleciu przestali oni docierać z towarami do Szczecina. Osobną pozycję w handlu Gubina zajmowało wino gubińskie, od 1250 r. hodowane na okolicznych wzgórzach, które w XV w. szło w większych ilościach do Gdańska i Szczecina<sup>11)</sup>. Miasta dolno-łużyckie otrzymały przywileje handlowe przeważnie od margrabiów brandenburskich; ci nadawali ulgi handlowe i zwolnienia od ceł w Marchii, chcąc D. Łużyce silniej związać ze swymi posiadłościami. Chociaż w XVI w. był bardzo znaczny ruch handlowy przez D. Łużyce do Wielkopolski, ale Gubin został odsunięty od najważniejszych obrotów i tracił swe znaczenie na rzecz śląskiego Głogowa<sup>12)</sup>. W czasie walki o skład wrocławski w początkach XVI w., Głogów wysunął się na pierwszy plan w obrotach Poznań—Lipsk<sup>13)</sup>. Kontakty Poznań—Lipsk istniały już wcześniej, od trzeciej ćwierci XV w.

<sup>8)</sup> Codex dipl. Silesiae t. 17, str. 1.

<sup>9)</sup> Cod. dipl. Maioris Poloniae t. I, nr 237. Ustanowiona wtedy taryfa celna obejmowała głównie sukna, płótna, ryby, wino.

<sup>10)</sup> Deutsches Städtebuch, wyd. E. Keyser t. I (Nordostdeutschland), 1939, v. pod Guben.

<sup>11)</sup> Por. w N. Laus. Mag. t. 22.

<sup>12)</sup> Koczy L., Handel Poznania do poł. wieku XVI, Poznań 1930, str. 201.

<sup>13)</sup> Tamże, str. 206 wspomina zjazd we Wschowie 18 IV 1512 i unormowanie stosunków handlowych pomiędzy Poznaniem a Lipskiem, z wyznaczeniem drogi przez Głogów.

Pisze o nich obszernie Koczy<sup>14)</sup>, wysuwając Poznań jako główny ośrodek handlu z Lipskiem. Tymczasem, jak wynika z danych, które podajemy niżej, wiele towarów szło też przez Kraków na Śląsk na G. Łużycę, drogą „królewską“ do Saksonii i Lipska.

Handel ku Wielkopolsce rozwijał się już u schyłku średniowiecza na Wschowę, Kościan, Poznań, lub na Kalisz do Poznania (w 1497 r. został ustanowiony skład w Kaliszu<sup>15)</sup>). Kupcy nieraz usiłowali ominąć Kalisz, bo im ta droga była mniej wygodna. Najżywotniejszymi punktami stały się u schyłku średniowiecza na pograniczu Śląska: Krosno i Głogów, przez obie te miejscowości szedł towar na Poznań. Poza tym ciekawe są stosunki bezpośrednie pomiędzy Poznaniem a Zgorzelcem<sup>16)</sup>, szczególnie w obrotach suknem, chociaż oba miasta leżały na zupełnie różnych szlakach handlowych. Zgorzeliczanie w poł. XV w. sami zjawiali się z suknem na jarmarkach poznańskich i to częściej, niż na wrocławskich<sup>17)</sup>.

Na Łużycach G. dwa miasta zaznaczyły się w handlu tranzytowym, oba położone przy drodze „królewskiej“: Budziszyn i Zgorzelec. Pierwszy był o wiele mniej uprzywilejowany (być może jako miasto o bardzo licznym elemencie słowiańskim), wiemy bowiem tylko o wykupnie targowego przez miasto, jak również o pozwoleniu na budowę domu handlowego (kufusz<sup>18)</sup> w 1284, czy 1287 r.). A przecież Budziszyn leżał przy drodze „królewskiej“ i powinien był posiadać skład na różne towary. Zupełnie inaczej przedstawiają się przywileje Zgorzelca, zniemczonego środowiska, położonego tuż nad Nysą, które decydowały o obrotach handlowych całych G. Łużyc ze Śląskiem i z Polską.

<sup>14)</sup> Tamże, rozdz. VII. Niechętnie to widzieli kupcy ze Słubic i Wrocławia: por. list rady Słubic (Frankfurtu) do rady m. Wrocławia z 1511 r., by wrocławianie uważali na drogach, gdyż zgorzeliczanie dają znać o ruchu towarowym skierowanym na Głogów. Kupcy jadą tamtędy na jarmark gnieźnieński (Mosbach A., Przyczynki do dziejów Polski z archiwum m. Wrocławia, str. 124).

<sup>15)</sup> Koczy L., op. cit. str. 16. Kupcy omijali trakt na Kalisz jako znacznie dłuższy.

<sup>16)</sup> Tamże, str. 202.

<sup>17)</sup> Tamże, str. 202.

<sup>18)</sup> Por. Scheltz Th., Gesamt-Geschichte der Ober- u. Nieder-Lausitz t. I, Halle 1847, str. 547 co do rozbieżności tych dwu dat.

Najważniejszym było nadanie prawa składu na barwik do sukna w a i d (urzet farbiarski) z dnia 12 maja 1339 r.<sup>19)</sup>. Już w 1341 r. 28. V. Jan Luksemburski rozstrzygnął spór Zgorzelca z Żytawą o drogę handlową, w ten sposób, że kupcy jadący z Saksonii czy też z Polski musieli się zatrzymywać w Zgorzelcu, nie wolno im było iść drogą na Friedland<sup>20)</sup>. Zgorzelec miał więc prócz prawa składu i przymus używania drogi dla wszystkich jadących na Śląsk i do Polski. Jeszcze w 1381 r. trwał spór między Żytawą a Zgorzelcem o drogę przez Friedland na Zawidów, Sulików i Lubań, co oznacza, że kupcy nie bardzo się liczyli z poprzednimi rozporządzeniami. Od XIV w. miało też miasto cło tranzytowe pobierane przy moście na Nysie, poprzednio oddawane w lenno. Najświetniejsze lata Zgorzelca, kiedy miasto promieniuje kulturą i zachwyca zabytkami sztuki — to schyłek XV w. do 1547 r. (czyli do tzw. Pönfall — okresu upadku miast łużyckich).

Co do innych miast górnołużyckich, to kontakty bezpośrednie handlowe ze Śląskiem były hamowane przez Zgorzelec. Jedynie należałoby wymienić jeszcze Lubij (leżący na uboczu od „drogi królewskiej“), które miało główne obroty z Czechami. Około 1371 r.<sup>21)</sup> dowiadujemy się, jakie towary szły przez Lubij: śledzie, sukno, płótno, ryby, szafran, konie i bydło, kramne rzeczy, sól, pieprz i korzenie, oraz wosk. Wolne od cła były: napoje, miód, skóry, żelazo. Wśród znacznych obrotów towarowych Lubija duża część średniowiecznego towaru musiała iść na Śląsk. Poza tym Lubij słynął z licznych sukienników, z piwa i wyszynków.

Wśród takiej konfiguracji miast łużyckich, zorientowanych w Dolnych Łużycach ku Brandenburgii, w Górnych — ku Czechom — niezmiernie ważne są związki miast, gdyż wciągano do nich i miasta śląskie. Wcześniejsze były związki miast śląskich (np. związek zawarty w 1310 r. dla tępienia i ścigania złoczyńców i bezpieczeństwa na drogach<sup>22)</sup>). W 1318 r. dnia 20. VIII Waldemar III ostatni z Askańczyków nadał prawo ścigania i karania złoczyńców miastom: Gubinowi, Krosnu, Lubsku, Żaganiowi i Trzeblowi, znajdującym się podówczas pod jego wła-

19) Ober-Laus. Urkunden Verzeichniss t. I, nr 219, str. 40.

20) Tamże, str. 42.

21) Seeliger, Gesch. d. Stadt Löbau... str. 116.

22) Podaje Scheltz, op. cit. t. I, str. 567 nie cytując dokumentu.

dzą<sup>23)</sup>. Ważny dokument Jana Luksemburczyka z 10. VIII. 1339 r. zatwierdził związek miast śląskich i łużyckich<sup>24)</sup>, mianowicie: Wrocławia, Środy, Głogowa, Zgorzelca, Budziszyna, Kamjeńca, Lubija, oraz dwu miast śląskich zastawionych: Strzelec i Oławy. Związek miał również na celu ściganie złoczyńców po drogach. Zestawienie miast wskazuje najwyraźniej, że chodziło o ochronę „drogi królewskiej“ i tu po raz pierwszy zaznaczył się najwyraźniej ścisły związek miast śląskich z łużyckimi dla obrony interesów handlowych. Związki te były zawierane na pewien czas i zależały od ogólnej sytuacji politycznej (a więc shodowania Śląska przez Czechy podczas gdy G. Łużyce były jeszcze wtedy lennem Wittelsbachów). Główny akt związku sześciu miast był wydany w Lubiju 21. VIII. 1346 r.<sup>25)</sup> przez burmistrzów i rajców miast przystępujących do związku tj. Zgorzelca, Lubania, Żytawy, Budziszyna, Lubija i Kamjeńca. Parokrotnie związek ten odnawiano, w pierw w Budziszynie 29. XI. 1350 r., następnie w 1360 r. należało do związku tylko 5 miast (bez Kamjeńca) — dokument z 1367 r. wymienia wszystkie sześć miast<sup>26)</sup>. Związek był potężny, miał na celu ochronę handlu, a w zakresie wymiaru kary rozbójnikom i złoczyńcom (o czym mowa we wszystkich układach poprzednich) miał najpełniejsze uprawnienia, do kary śmierci włącznie. Do rzędu takich rozporządzeń zaliczyć należy również tzw. „Spruch Königs Wladislaus“ dokument wydany 7. VI. 1497 r. przez Władysława Jagiellończyka dla Zgorzelca, dozwalający miastu sądzić sprawy dotyczące morderstw, podpaleń, rabunku, złodziejstwa, zdrady<sup>27)</sup>.

Ochrona handlu i kupiectwa była konieczna wobec niesłychanego rozwielenienia się rozbojów po drogach. Miasta zakładały osobne księgi w II połowie XV w. (a więc po wojnach husyckich, które ogromnie wpłynęły na rozwielenienie się elementów zbrodniczych). Czytamy w nich o procesach zbójców, z reguły kończących się wyrokiem na szubienicę. W świetle tych

<sup>23)</sup> Worbs J. G., Inventarium dipl. Lusatiae infer., 1834, nr 364.

<sup>24)</sup> Koehler G., Codex dipl. Lusatiae superioris t. I, 1856, str. 330—1.

<sup>25)</sup> Koehler G., Cod. dipl. Lusatiae super. I, str. 377—9. Główny akt był wydany w języku niemieckim.

<sup>26)</sup> Por. Scheltz Th., Gesamt-Gesch. d. Ober- u. Nieder-Lausitz, t. I, str. 568.

<sup>27)</sup> Jecht R., Geschichte d. Stadt Görlitz, Görlitz 1926, t. I, str. 279.



ksiąg, które prowadziły głównie Budziszyn i Zgorzelec<sup>28)</sup>, okazuje się, że w handlu brała udział znaczna ilość faktorów z Polski i ci właśnie najczęściej stykali się z ludnością łużycką. Na dalekie wyprawy posyłał zwykle hurtownik z Poznania, czy Wrocławia faktorów, a ci nieraz padali ofiarą rabunku. Warunki bezpieczeństwa na drogach przez Łużyce w XV—XVI w. były niesamowite. Całe bandy grasowały na drogach ku Szprotawie i Bolesławcowi, szczególnie pod Przewozem. W 1512 r. mieszczanie Zgorzelca informują kupców w Budziszynie, że gromady łużyckich jeźdźców z Czech i D. Łużyc zgromadziły się na pastwisku koło Bolesławca, by chwytać towary z Poznania wiezione do Zgorzelca i Kamjeńca. Był wypadek nasłania zbójów i zamordowania Polaka dla... 10 florenów zdobyczy<sup>29)</sup>. Sądząc z liczby skazanych, rozboje musiały być bardzo częste, a miasta używały w pełni swych praw całymi grupami skazując winnych na szubienicę.

W takich warunkach odbywał się handel przeróżnymi towarami, których skład i przeznaczenie zasługują na bliższą uwagę. Jednym z towarów którym od najdawniejszych czasów handlowano na całych Łużycach była sól idąca przez Halle, Magdeburg na D. Łużyce, albo przez Berlin, Słubice na Gubin. Soli tej było za mało dla całego kraju, bo ani dostawa z Lüneburga ani z Kołobrzegu nie była wystarczająca, tak, że do solenia ryb używano tzw. Travensalz. Sól tę wozili lubeczanie, dochodziła ona do Czech, Łużyc i Moraw. Sól polska<sup>30)</sup>, która zaopatrywała szereg miast śląskich i w tym Wrocław, nie szła zdaje się, zbyt daleko na zachód<sup>31)</sup>. Kurfirst saski w 60-tych latach XVI w. po-

<sup>28)</sup> Por. Adelmach: Bekentnisse von Strassenplackern aus Oberlausitzer Geschichtsquellen 1457—1513, Görlitz 1909; dr Arras Paul, Bautzener Bekentnisse in d. Jahren 1457—1479, wedle księgi sądowej w arch. m. Budziszyna. Seeliger E. A., Görlitzer Bekentnissbuch aus d. J. 1466—89, na str. 86 notuje obrabowanie 4 wozów z Frankfurtu do Polski jadących w 1483 r. W świetle tego opracowania uwydatnia się bardzo duży ruch handlowy ze Śląskiem, na Bolesławiec, Szprotawę. Jecht R.: Görlitzer Adelmach aus d. Jahren 1498—1513; str. 144 opisuje stosunki z r. 1506 koło Przewozu.

<sup>29)</sup> Jecht R., Görlitzer Adelmach... str. 144.

<sup>30)</sup> Rybarski R., Handel i polityka handlowa Polski w XVI stuleciu, Poznań 1928, t. I, str. 129.

<sup>31)</sup> Tamże. Koczy L., Handel Poznania... str. 306 i nast. nieco inaczej przedstawia te sprawy. Twierdzi on, że do początku XVI w. sól lüneburska przez Frankfurt (Słubice) przewożona, używana była w całej Wielkopolsce.

wziął plan sprowadzania soli wielickiej do Drezna i mieszania z niskoprocentową solą miejscową. Plan ten nie powiódł się z powodu kosztów transportu.

Podobnie transytem szły śledzie, których na Łużycach niewiele zostawało: dowodem składy główne w pogranicznych miastach Gubinie i Żytawie; ten ostatni był największym składem śledzi wysyłanych do Czech. Na Śląsk szły śledzie ze Słubic do Wrocławia, na skład główny — drogą odrzańską. Niewielkie ilości śledzi wykazują i komory celne polskie (Poznań) np. w 1553-4 r. do Budziszyna wysłano 103,5 beczek, do Żytawy 26 beczek<sup>32)</sup>.

Wspomniano już uprzednio o najciekawszym produkcie dla celów przemysłowych w średniowieczu: barwiku do sukna urzecie farbiarskim (waid, tinctura sandix<sup>33)</sup> do farbowania sukna na kolory niebieski, zielony i czarny. Roślinę dostarczającą barwika uprawiano masowo w Francji, poza tym w całych Niemczech, szczególnie w Nadrenii i Turyngii. Ludność łużycka z pogranicznych terytoriów, jak okolic Lubina i Łukowa emigrowała na lato do Turyngii, gdzie praca polegała na uprawie, zbieraniu i suszeniu liści urzetu, mieleniu w młynach, później liście te zmielone szły w workach do miast celem poddania odpowiedniemu procesowi chemicznemu. Turyngia była centralnym punktem tego handlu, kierowała transporty „drogą królewską“ na Zgorzelec i do Wrocławia. Zgorzelec, jak przedstawiono uprzednio, miał prawo składu na urzet z 1339 r., i przymus drogowy. Dalszym składem barwika była Świdnica, która miała prawo składu wcześniejsze niż Zgorzelec, bo z 1335 r.<sup>34)</sup> W późniejszych czasach, w XVI w. spotyka się urzet w niewielkich ilościach na wielu komorach celnych w Małopolsce i nadgranicznych powiatach Wielkopolski oraz w Poznaniu (dla wcześniejszego okresu brak źródeł<sup>35)</sup>). Znaczną przeszkodę spowodowały wojny husyckie, lecz dopiero wojna 30-letnia była przyczyną ruiny firm zajmujących

Natomiast sól hallską przestano dowozić do Polski i droga G u b i n—P o z n a ń w końcu XV w. opustoszała.

<sup>32)</sup> Rybarski R., Handel... t. II, str. 78.

<sup>33)</sup> Jecht R., Beiträge zur Geschichte des ostdeutschen Waidhandels u. Tuchmachergewerbes (N. Laus. Mag. t. 99), str. 60 i nast.

<sup>34)</sup> Cod. dipl. Silesiae t. VIII, str. 16 i nast.

<sup>35)</sup> Rybarski R., op. cit. t. II, tablice. K o c z y L., Handel Poznania... str. 216 identyfikuje urzet z naszym „szwidłem“ wywożonym do Gdańska z lasów na pograniczu Litwy — niewiadomo czy słusznie.

się tymi obrotami. Dom składowy na urzet (*Waidhaus*) w Zgorzelcu opustoszał, poza tym wprowadzenie na rynek światowy indyga spowodowało zaniechanie użycia urzetu.

Innym towarem, którego obroty stanowiły najpoważniejszą pozycję na drogach na Śląsk i do Polski — było sukno. Obroty sukmem zrazu niewielkie<sup>36)</sup> wzrosły niepomiernie dopiero w II poł. XVI w.<sup>37)</sup> Główny bowiem import sukien w średniowieczu do Polski z Flandrii szedł innymi drogami. W XVI w. wzrósł import sukien średniej jakości, tańszych, wedle obliczeń historyków ubierały się w nie rzesze uboższej szlachty, mieszczenie i służba dworska. Zwłaszcza sukno „gierlickie“ (ze Zgorzelca) spotyka się w XVI w. prawie na każdej komorze celnej, jest to najczęstszy gatunek notowany w Krakowie na cle<sup>38)</sup>. Były też w użyciu sukna ówиковskie (z Zwickau w Saksonii), miśnieńskie i gorzowskie (landsberskie) z pogranicza Brandenburgii. Sukno miśnieńskie zjawia się wpierw w 1542 r. na komorze poznańskiej, ale w niewielkich ilościach. Czwarte miejsce na komorze poznańskiej w 1553-4 r. co do ilości zajmuje sukno budziszynskie, później zgorzeleckie i śląskie<sup>39)</sup>. Sukna te szły transytem z Krakowa do Lublina i dalej na wschód, lub na płn. Węgry w małych ilościach — reszta zostawała w kraju. Jest rzeczą pewną, że duże cyfry sukien wrocławskich oznaczają w gruncie rzeczy produkcję dolno-śląską i miast łużyckich. Wrocław nie miał tak wielu sukienników, a tymczasem cech sukienników należał do najdawniejszych w każdym większym mieście górnołużyckim. W Lubiju w XV w. co 8-my dom mieszkał sukiennik, a pomiędzy schyłkiem XIV a połową XVI w. aż 24 sukienników zasiadało w radzie miejskiej<sup>40)</sup>. Nie zawsze też wystarczała miejscowa wełna do sukien łużyckich i miśnieńskich — sprowadzano ją masowo i z Polski.

<sup>36)</sup> Kutrzeba Stan., *Handel Krakowa w wiekach śr.* (odb. z *Rozpraw PAU* wydz. hist.-fil. t. 44), str. 84—5 daje najwcześniejszą wiadomość z 1404 r. o suknie zgorzeleckim przywożonym do Krakowa, wspomina też o uzyskaniu pozwolenia na handel z Miśnią w latach 1404—1410 (str. 88).

<sup>37)</sup> Rybarski R., *op. cit.* t. I, str. 169.

<sup>38)</sup> W Zgorzelcu istniał niedaleko mostu na Nysie stary folusz sukienniczy, od 1595 r. kilkakrotnie przebudowywany. (Jecht R., *Geschichte d. Stadt Görlitz* t. II, str. 732, 736). — Regesty cła starego dla komory krakowskiej zachowały się od r. 1589 w Archiwum Aktów Dawnych m. Krakowa, rkp. nra: 2115<sup>222</sup>—2121 dla końca XVI w.

<sup>39)</sup> Rybarski R., *op. cit.* t. I, str. 169.

<sup>40)</sup> Seeliger E., *Gesch. d. Stadt Löbau...* str. 145.

Mianowicie w 1553—1554 r. na komorze poznańskiej spotyka się w obrotach zagranicznych kupców wełnę: do Budziszyna 1443 kamienie, Drezna 47 kam., Zgorzelca 1023 kam., Żytawy 351 kam.<sup>41)</sup>.

O ile sukno było ważnym towarem dla schyłku średniowiecza i XVI w. w imporcie do Polski — o tyle w nowożytnych czasach rozwinęli Niemcy na terenie Łużyc ogromną produkcję płócien, analogicznie zresztą jak na Dolnym Śląsku<sup>42)</sup>. Wsie, sposobem chałupniczym wyrabiały ogromne ilości nawet najcieńszych, wytwornych płócien, które wywożono we wszystkich kierunkach, także do Hiszpanii i Ameryki. Rozwój tej produkcji w ciągu XVIII w. dawał niewiarygodne dochody dworowi saskiemu a prowadził do największego jaki znają dzieje Łużyc ucisku bezrolnej ludności. Przy pracy akordowej kilkanaście godzin dziennie trwającej tkacz, czy prządka zaledwie mogli zarobić na życie — za to w 1801 r. wartość wywiezionych płócien osiągnęła 1 milion talarów! W dobie największego ucisku i nędzy w połowie XVIII w. tkacze łużyccy uciekali na Śląsk i do Czech mimo kontroli władz granicznych.

Otóż i Polska korzystała w pewnej mierze z tej produkcji, przeważnie przez małych kupców i faktorów, wiele płócien kupowali też kupcy rosyjscy. W 1786 r. Polacy i Rosjanie tyle płócien zamówili w Gryfowie Śląskim, że koniecznym było uzupełnić dostawy łużycką produkcją. Handel płótnami z Polską doznał gwałtownego obniżenia w dobie rozbiorów, ale już w 1795 r. wzrósł niepomierne, gdyż Polacy ułatwiali przemysł i handel wojskom rosyjskim. Dopiero ukazy z 1789 r. i 1804 r. zabraniające importu manufaktury do Rosji drogą lądową (celem podniesienia rękodziela w kraju) skierowały chwilowo płótna łużyckie do portów w Lubece i w Rydze. Wnet jednak okazało się, że ta długa droga jest dla importu do Rosji zbyt kosztowna. Zresztą blokada kontynentalna zapoczątkowana na rozkaz Napoleona była ciosem dla produkcji płócien łużyckich. Po pokoju tylżyckim sytuacja handlowa nieco się poprawiła, po 1805 r. zaczął się ożywiać ruch handlowy w kierunku krajów zamorskich (Ameryki Płdn.),

<sup>41)</sup> Rybarski R., op. cit. t. II, str. 73.

<sup>42)</sup> Westernhagen W., Leinwandmanufaktur u. Leinwandhandel d. Oberlausitz in der II Hälfte des XVIII Jahrh. (N. Laus. Mag. t. 109). Podobne stosunki panowały i w Dolnych Łużycach, choć tam płóciennictwo było nieco słabiej rozwinięte.

a w 1808 r. kupcy polscy i rosyjscy znów zaroili się na jarmarkach łużyckich miasteczek.

Bardzo znaczne, ale i późne obroty zaznaczyły się w XVI w. bydłem rogatym, wołami<sup>43)</sup> wyhodowanymi na rozległych pastwiskach Wołynia i Podola w majątkach szlacheckich na terenach wschodnich. Woły te pędzono w wielkich ilościach z Podola przez Małopolskę, Sandomierz, Lelów, Krzepice, celem był Budstedt w Turynгии. Inna droga wiodła przez Rzeszów, Ropczyce, Bochnię, Oświęcim z ominięciem Krakowa na Śląsk, przez Łużyce do Saksonii. W Turynгии zjeżdżali się w poł. XVI w. handlarze z Nadrenii, Prus, Pomorza, Brandenburgii. Od 1535 r. ceny na bydło spadły wskutek importu z Polski. Jarmark na woły w Brzegu odbywał się na Narodzenie N. P. Marii oraz na św. Jakuba, gdzie pobierano nieraz cło od 10 000 wołów; Świdnica miała targi na bydło na św. Galla (w 1582 r. płacono tam cło od 17 195 wołów). Woły szły transytem przez Łużyce. Polska zaopatrywała również w XVI w. Saksonię w wieprze<sup>44)</sup>, te szły znów przeważnie przez komorę w Głogowie. W 1507 i 1508 pewną niewielką ilość bydła rogatego pędzono przez komorę celną poznańską do Słubic, Gubina i do Lipska<sup>45)</sup>.

O ile bydło rogate było towarem przechodzącym transytem przez Łużyce, o tyle skóry wołowe, juchtowe, kozłowe, baranie, drobne skórki zwierząt futerkowych znajdowały nabywców w Budziszynie i Zgorzelcu<sup>46)</sup>. W 1551 — 7092 szt. skór wołowych idzie do Budziszyna, duże ilości do Słubic, do Żytawy, skóry „ruskie“ do Budziszyna. Wcześniej, w 1519—20 i w połowie XVI w. odbiorcami większej ilości dużych skór i drobnych skórek (futek) były: Budziszyn, Zgorzelec, Żytawa<sup>47)</sup>. Podobnie łój — brano chętnie w Budziszynie, Zgorzelcu i Lipsku dla celów przemysłowych, lecz w niewielkich ilościach (1519—20<sup>48)</sup>). Wśród produktów używanych w ówczesnym przemyśle ważny był wosk, który szedł na zachód w wielkich ilościach w latach 1533—34 i w 1536 r., przy czym najwyższe cyfry osiągnął wywóz do Wrocławia. Niewątpliwie przez Wrocław szedł wosk dalej na Łużyce.

<sup>43)</sup> Rybarski R., op. cit. t. I, str. 62 i nast.

<sup>44)</sup> Tamże, str. 73.

<sup>45)</sup> Tamże, t. II, str. 48.

<sup>46)</sup> Tamże, t. II, str. 101 (1585 r.).

<sup>47)</sup> Rybarski R., op. cit. t. II, str. 50—53.

<sup>48)</sup> Tamże, t. II, str. 64—65. Por. też Koczy L., op. cit. str. 221.

Największą ilość wywieźli w podanych latach kupcy krakowscy do Wrocławia, Słubic <sup>49)</sup>). Poza tym wszelkie inne towary, surowce, półfabrykaty szły z Polski na Łużycę i dalej ale w znacznie mniejszych ilościach niż towary wyżej wymienione.

Bardzo duże znaczenie w rozwoju handlu pomiędzy Polską a Łużycami miała wojna o skład wrocławski, jako czynnik hamujący. Rola Wrocławia w tym względzie była bardzo decydująca, gdyż od niego zależało jedno z dwu emporiów handlowych polskich zaangażowanych w handlu transytowym z zachodem: tj. Kraków. Poznań, jak widzieliśmy drugi i ważniejszy punkt przewozu towarów, posyłał kupców i towar przez Głogów, z Wrocławiem nie musiał się liczyć. Prawo składu Wrocławia uzyskane bardzo wcześnie, bo w 1247 r. <sup>50)</sup> i sposób wykonywania tego prawa, powodowały, że skład był o charakterze bezwzględny, a towary winny były jedynie za pośrednictwem wrocławian iść na wschód i na Węgry. Radzili sobie kupcy w ten sposób, że osiedlali się w Krakowie, przyjmowali tu prawo miejskie, a z nim wszelkie uprawnienia przysługujące kupiectwu krakowskiemu. Wtedy niejako w obrębie jednej rodziny (a takich rodzin było sporo) mogli kupcy prowadzić rozgałęzione stosunki handlowe w kierunku Węgier, Lwowa, Rusi, mogli swobodnie jeździć poza Wrocław, w razie potrzeby zawsze ktoś z rodziny mógł występować w charakterze obcego kupca, któremu niezależnie od wojny handlowej wolno było towar z Polski wywieźć, byle zapłacił cło. Ta właśnie ostatnia okoliczność uwydatnia ważność studiów nad poszczególnymi rodzinami krakowsko-wrocławskimi, oraz poznańskimi, gdyż one w pewnych okresach czasu decydowały o wymianie i handlu zagranicznym. Mimo, iż wojna handlowa z Wrocławiem trwała z przerwami około 100 lat, handel nigdy nie był w zupełności zahamowany, właśnie dzięki inicjatywie kupców, którzy mieli we wszystkich centrach handlowych swoich krewnych. Koczy ustala na połowę XV w. początek zdecydowanej walki, polegającej na odcięciu wrocławianom drogi na Ruś i Litwę i powstrzymaniu kupców polskich od udawania się na jarmarki wrocławskie <sup>51)</sup>. Zwraca on również uwagę na liczne zjazdy kupców

<sup>49)</sup> Rybarski, op. cit. t. II, tablice.

<sup>50)</sup> Omawia dokładnie Kutrzeba St., *Handel Krakowa...* str. 73.

<sup>51)</sup> Koczy L., *Związki handlowe Wrocławia z Polską do końca XVI w.*, Katowice 1936, str. 20. Wiele szczegółów nieznanych z literatury niemieckiej, nieuwzględnionych w literaturze polskiej przytacza z lat 1504—1506 Nowo-

z miast górno-łużyckich na jarmarki poznańskie i na upadający zwolna autorytet Wrocławia w ciągu w. XV. Wrocław bronił się jednak, zawierając w 1507 r. tzw. umowę berlińską<sup>52</sup>) z Brandenburgią co do ustanowienia bezwzględnych składów w Słubicach i u siebie dla wszystkich kupców. Choć umowa ta (zatwierdzona w 1511 r. a uprzednio uznana przez Władysława Jagiellończyka, króla Czech i Węgier) była w najwyższym stopniu szkodliwa dla handlu polskiego i niemieckiego — jest rzeczą charakterystyczną, kto na nią wpieryw zareagował. Oto miasta śląskie i łużyckie pod przewodnictwem Zgorzelca! Głogów stał się teraz punktem najznacznieszego ruchu handlowego ku Polsce.

Walka o skład wrocławski pomiędzy 1511 a 1515 r. przybrała specjalnie ostre formy i musiała wpłynąć na znaczne zmniejszenie obrotów handlowych przez Śląsk. Zubożyła ona Wrocław, skończyła się zwycięstwem Polski. W kilka lat później zaczęła się nowa wojna handlowa, tym razem zamknięcie granicy było spowodowane fałszywą monetą świdnicką. W 1521—22 r. były ponownie zakazy eksportu na Śląsk i do Marchii na lat 10. Wtedy to, w różnych fazach zamknięcia drogi kupcowi polskiemu na zachód ustanowiono jarmarki na woły w Śremie, w Krzepicach — a na Śląsku ustaliły się jarmarki w Brzegu, w Nysie i Świdnicy, by kupiec krajowy nie jeździł do Saksonii. Były to jarmarki szczególnie na bydło rogate.

Jak daleko docierał towar z Łużyc przez Polskę wieziony? Jedynym towarem, który docierał najdalej na wschód — było sukno zgorzeleckie w dwu rodzajach, które szczególnie kupowano w Wilnie i Brześciu Litewskim<sup>53</sup>). Zamówienia, wypłaty itp. uskutecziano na jarmarkach poznańskich. Krótkotrwały był zakaz przywozu sukna ze Zgorzelca w pocz. XVI w. zresztą nawet w czasie wojny handlowej z Wrocławiem zgorzelczanie mogli przywozić sukna do Polski i na Węgry. Wraz z suknem zgorzeleckim docierało do Wilna i miśnieńskie przez Poznań. Towarzyszył temu transytowi duży napływ sukien zwykłych śląskich, które tymi samymi drogami też na wschód dochodziły. Koczy zaznacza jednak, że za sukna śląskie i miśnieńskie oraz łużyckie —

grodzki St., Rządy Zygmunta Jagiellończyka na Śląsku i Łużycach. Kraków 1937 w rozdz. V.

<sup>52</sup>) Tamże, str. 21 i nast.

<sup>53</sup>) Koczy L., Handel Poznania... str. 291—2. Sukno zgorzeleckie brano też dla potrzeb dworu królewskiego.

szła wełna wielkopolska zagranicę do wytwórców wspomnianych sukien<sup>54)</sup>. Gospodarka tą wełną była szczególnie nieroztropna, gdyż wywóz dziewięciokrotnie przewyższał obroty wewnętrzne i spowodował brak na polskim rynku wełny na sukna. Szczególnie Dolny Śląsk, Łużyce i Czechy pracowały polską wełną<sup>55)</sup>. Dowód, że sukna zgorzeleckie szły na Węgry — mamy np. w dwu rejestrach cła starego na małej komorze małopolskiej w Krośnie<sup>56)</sup> — ale przede wszystkim w ogromnym materiale zestawionym na tablicach u Rybarskiego. Płótna łużyckie szły w XVIII w. do Rosji, poza tym docierały aż do kontynentu amerykańskiego. Wino gubińskie w XV w. docierało tylko do Szczecina i Gdańska. Po wojnie 30-letniej hodowla wina w tamtych stronach zupełnie niszczała. Polska tych win nie potrzebowała, mając ogromny import win węgierskich.

Resumując: Przejściowe położenie Łużyc Górnych i Dolnych niezmiernie się przyczyniło do wzbogacenia miast łużyckich na handlu transytowym. Transyt ów wyraża się ogromną różnorodnością towarów: surowców, fabrykatów, ale głównie surowców i bydła z Polski — oraz dość ograniczonymi pozycjami w towarze przywożonym do Polski. Kto się bogacił na tych obrotach? Bez wątpienia najwięcej niemieckie i zniemczone kupiectwo, czego dowodem wzrost i znaczenie Zgorzelca. Kupiec wrocławski jeździł sam (za wyjątkiem najzamożniejszych) — kupiec polski wysyłał często faktora. Szczególnie faktorami posługiwała się szlachta wysyłająca woły za granicę. Poza odgórną warstwę wielkich kupców, kapitalistów, patrycjuszy miast Wrocławia, Zgorzelca i in. całe rzesze Polaków stykały się przy tym handlu z Łużyczanami. Są to właśnie owi przewoźnicy, faktorzy, słudzy, pilnowacze bydła, których imiona zaledwie przechowały polskie rejestry celne, czy księgi sądowe miast łużyckich. Jeszcze mniej wiemy o ludności łużyckiej, która stykała się z Polakami. Wszak Łużyczanie już od dawna byli zepchnięci do najniższych warstw

<sup>54)</sup> Tamże, str. 294.

<sup>55)</sup> Tamże, str. 360.

<sup>56)</sup> Warszawa, Archiwum Skarbowe (Ask) rkp. XIII 13 z lat 1551—52 i Ask XIII 16 z lat 1553—54. Wykazują one bardzo małe obroty na Węgry, ale i pograniczna komora celna w Krośnie była niewielka. w Ask XIII 13 fol. 115—116 jest wykazanych 35 „bali“ sukna „gorlickiego“ przy znacznie mniejszej liczbie innych nieoznaczonych sukien. W Ask XIII 16 są dane o wywozie sukien zgorzeleckich przez Krosno i Biecz, pograniczne komory Węgier.



społecznych, bądź jako chłopci na roli (wolni i niewolni) bądź jako najubożsi rzemieślnicy po miastach. Nigdy nie ciągnęli korzyści z wielkiego handlu przez ich kraj. A przecież w ręku jednych i drugich był faktycznie transport, ciężki, nieraz niebezpieczny, grożący obrabowaniem, czy utratą życia. I wcześniej w dobie nowożytnej a nawet najnowszej powstał polski średni stan kupiecki, ruchliwy i obrotowy, który będzie usiłował dotrzeć za granicę — niż na Łużycach, gdzie nawet o wytworzenie rodzimego stanu kupieckiego było trudno. To też nie powstał on na Łużycach wcześniej, jak w II połowie XIX wieku. Ludność, nawet po otrzymaniu ulg od rządów pruskiego i saskiego nie potrafiła wytworzyć silnej warstwy mieszczańskiej, pozostając wciąż na roli i przy warsztacie chałupniczym, czy wreszcie w fabrykach. Zresztą i konkurencja z kupcem niemieckim nie była możliwa. Drobne kupiectwo łużyckie mogło się dźwigać dopiero drogą zrzeczeń, w zaczątkach spółdzielczości i związków, podobnie, jak inne mniejszości pod rządami niemieckimi. Stąd drogi i kontakty handlowe polsko-śląsko-łużyckie w dobie najnowszej rozeszły się w przeciwnych kierunkach nie tylko wskutek wielkich zmian politycznych, ale nowych metod polityki handlowej Rzeszy, która umiała zamknąć granice i uniemożliwić obopólne kontakty.

KAROL MALECZYŃSKI

## Z PRZESZŁOŚCI JELENIEJ GÓRY I OKOLICY

(Odczyt wygłoszony na Walnym Zgromadzeniu Delegatów PTH  
w Jeleniej Górze dn. 27 maja 1949) <sup>1)</sup>

Historiografia polska o Śląsku wchodzi w nowy swój okres. Po dorywczej rejestracji dowodów polskości odzyskanej dzielnicy, jaka miała miejsce w pierwszych latach powojennych, przejść wypada obecnie do systematycznych badań, śledzących stosunki narodowe na Śląsku nie w oderwaniu od całokształtu życia tej prowincji, ale w nawiązaniu do całości jej dziejowego procesu, a oparciu o całokształt rozwoju stosunków gospodarczych i społecznych naszej dzielnicy, w ciągłym wiązaniu jej historii z ekonomicznym rozwojem reszty Polski i całej ówczesnej Europy środkowej.

Nie jest to droga łatwa ani szybka. Leży przed nami do wykonania długi szereg dociekań szczegółowych, długi szereg prac monograficznych, zanim będziemy się mogli posunąć do nowej, bardziej wszechstronnej, i bardziej naukowej, niż dotychczasowe, syntezy. W ramach owych prac szczegółowych niepoślednią rolę odegrają dociekania nad przeszłością — głównie gospodarczą i społeczną — poszczególnych miejscowości, czy rejonów, dociekania, pozwalające bardzo dokładnie śledzić konkretne fakty i gromadzić w ten sposób cegły pod gmach rzeczywistej znajomości przeszłości Śląska.

Tak pojęte badania nad historią lokalną, tak pojęte jej opracowania, nie są również pracami, które mogą powstać od ręki, jako zbiór pewnej ilości przygodnie napotkanych i zszytych wia-

---

<sup>1)</sup> Rzecz poniższa, zredagowana w formie popularnego i publicznego odczytu, ma na oku raczej stawianie problemów i szkicowanie na nie odpowiedzi, niż ich ostateczne wyczerpujące rozwiązywanie.

domostek. Winny być prowadzone z pewnym programem i celem, gromadzić fakty dookoła pewnych problemów, które uznamy za podstawowe i typowe dla dziejów całego Śląska.

W związku z powyższym uwagi, jakie pozwolę sobie przedstawić na temat przeszłości rejonu jeleniogórskiego, stanowiąc mogą nie tyle jakiś encyklopedyczny i pozornie pełny zarys dziejów tej miejscowości, ale ograniczą się raczej do skonkretyzowania problematyki, która w moim rozumieniu wysuwa się na czoło w badaniu przeszłości tego rejonu.

Wrzynająca się głęboko w góry dolina Bobru, rozszerzająca się właśnie w okolicy Jeleniej Góry w obszerną kotlinę, otoczoną od zachodu, południa i północnego wschodu górami Olbrzymimi i Izerskimi, przypominać może nieco na pierwszy rzut oka ukształtowanie geograficzne doliny kłodzkiej, ale bez jednego arcyważnego warunku: bez dogodnego przejścia przez góry czeskie w kierunku ze wschodu na zachód. Brak tego przejścia skazywał nasz rejon zawsze na rolę worka, do którego w najdawniejszych czasach zapędzał się zrzadka myśliwiec, a prawie nigdy rolnik, a najczęściej tylko rabuś, czyhający na nielicznych podróżnych. Brak dogodnych połączeń, niedostępność terenu, pokrytego do końca prawie XIII w. (poza jedną doliną Bobru) lasami<sup>2)</sup>, brak bogactw naturalnych w postaci kopalin (złota, srebra, a później węgla kamiennego) sprawiły, że dolina jeleniogórska w przeciwieństwie do kłodzkiej bardzo późno poczęła stanowić przedmiot stałego osadnictwa. Od czasów przedhistorycznych i wczesnohistorycznych kolonizacja tu była bardzo słaba, słabsza niż w innych rejonach podgórskich.

Najwcześniejsza wzmianka o zaludnieniu naszego terytorium pochodzi z r. 1242, kiedy to dowiadujemy się o istnieniu tu grodu kasztelanii książęcej w Kamienicy (koło Karpnik), pilnującej przejścia z przesmyków górskich na szerokie pogórze. Czy była to samotna strażnica kresowa od Czech, czy gród kasztelański otoczony wieńcem wsi służebnych, którego załoga żyła z pracy okolicznych poddanych księcia, niepodobna rozstrzygnąć, choć wszystko zdaje się przemawiać raczej za pierwszym przypuszczeniem. Osadnictwo wczesno-średniowieczne, oczywiście czysto

<sup>2)</sup> Por. Uhtenwoldt, *Burgverfassung in d. Vorgesch. u. Geschichte Schlesiens*, Wrocław 1938, str. 65; Hellmich, *Besiedlung Schlesiens in vor- u. fruehgeschichtlicher Zeit*, 2 wyd., Wrocław 1923.

polskie, szukało sobie wówczas przede wszystkim miejsca na terenach łatwiejszych do uprawy, na nizinie śląskiej, pozostawiając puszcze graniczne niezaludnione. Faktem tym należy w znacznej mierze tłumaczyć okoliczność, iż na terenie naszego rejonu trafiają się stosunkowo rzadko nazwy miejscowości o brzmieniu polskim. Na 46 miejscowości naszego powiatu znanych ze źródeł średniowiecznych, zaledwie 13 (Woyczesdorf, Bromysdorf, Crumpow, Clausnicz, Gronów, Kempnitz, stara i nowa, Chojnasty, Lompnitz, Reibnitz, Stansdorf, Strupicz) wykazują pierwotne swe brzmienie słowiańskie, stwierdzając zarazem pierwotną polskość ich ludności. Siedem dalszych znanych jest ze średniowiecznych wzmianek źródłowych wyłącznie łacińskich, dopiero w późniejszych czasach zgermanizowanych (villa Martini — Merzdorf, villa Arnoldi, villa Bertholdi, Gerhardi, Ulrichi, Conradi i odosobnione Callidus-fons-Cieplice). Reszta, tj. 26 miejscowości<sup>3)</sup>, znane są od najstarszych czasów wyłącznie w brzmieniu niemieckim, nie dając swym źródłosłowem dostatecznych podstaw do traktowania ich jako produktu zasiedlenia polskiego.

Jak wspomniałem wyżej osadnictwo w naszym rejonie poczęło się później rozwijać niż na reszcie pogórza. Z tego, co nam źródła przekazały, stwierdzić możemy, że jedynie sześć miejscowości naszego powiatu, w tym sama Jelenia Góra, poświadczonych jest w dokumentach XIII w. (tj. Stara Kamienica 1242, Jelenia Góra 1281, Cieplice 1281, Malinnik 1288, Rybnica 1288, Jezów Sudecki 1299); 22 dalszych spotykamy po raz pierwszy w źródłach z przełomu XIII na XIV w.<sup>4)</sup>, ostatnich wreszcie 19 znanych jest dopiero ze wzmianek z drugiej połowy XIV

---

<sup>3)</sup> Tj. Arnsdorf (Miłków), Bronsdorf, Buchwald (Bukowiec), Fischbach (Karpniki), Gocussendorf (Goduszyn), Hartau (Grabary), Heroldsdorf, Hirschberg (Jelenia Góra), Hohenwaldau, Kaiserwaldau (Piastów), Ludwigsdorf (Chromiec), Neu Fischbach (Nowe Sioło), Petersdorf (Piechowice), Hermsdorf (Sobieszów), Twerchseifen, Twirl (Kostrzyca), Rudgersdorf (Siedlęcín), Rothe Zeche (Czarnów), Schmiedeberg (Kowary), Schreiberhau (Szklarska Poręba), Schwarzbach (Czarna), Sudorf (Sosnówka), Seyfridischow (Sosnówka), Zoedrich, Steinseifen (Ściegny), Wernersdorf (Pakoszów).

<sup>4)</sup> Tj. Miłków, Bukowiec, Barcinek, Erdmannsdorf, Karpniki, Podgórzyn, Goduszyn, Sobieszów, Kamienica Mała, Kromnów, Kunersdorf, Łomnica, Marciszów, Nowe Sioło, Piechowice, Siedlęcín, Czarna, Sosnówka, Ściegny, Stabiszów, Wojciechów, Wojcieszyce.

i z XV w.<sup>5)</sup>. To późne rozpoczęcie osadnictwa na naszym terenie wraz z silną przewagą żywiołu niemieckiego (przejawiającą się przynajmniej w nazwach miejscowości), nie powinno nas specjalnie zastanawiać. Napływ kolonistów niemieckich, nie znajdując dla siebie dogodnych warunków na równinie śląskiej, gdzie cała wówczas zdadna do uprawy ziemia wzięta już była pod pług i gdzie gęsto siedziała ludność polska, kierować się musiał, chcąc nie chcąc ku stronom słabiej zaludnionym, na pogórze, musiał być przygotowany na ciężką pracę przy karczunku lasu, czy przy innym sposobie zdobywania ziemi pod uprawę. Problem ten jednak, choć już na pierwszy rzut oka oczywisty, wymaga jednak jeszcze starannego opracowania, gdyż od wyników tych badań zależą ostateczne wnioski w kierunku ustalenia nasilenia i początków osadnictwa niemieckiego na pogórze sudeckim, tak sporne w dotychczasowej literaturze przedmiotu, tak polskiej jak i niemieckiej, a tak niedostatecznie przedstawione choćby w ostatniej pracy prof. Kaczmarczyka<sup>6)</sup>.

Zastanawiającym jest również fakt, który podobnie jak poprzedni należałoby poddać szczegółowej analizie, iż najsilniejsze nasilenie kolonizacji naszego terenu przypada na drugą połowę i schyłek XIII w. Od r. 1242, tj. pierwszej wiadomości o zaludnieniu Jeleniogórszczyzny, do r. 1305, tj. czasu ostatecznego powstania tzw. księgi czynszów biskupstwa wrocławskiego, istniało tu już co najmniej 28 osad wiejskich i miejskich; stanowi to przeszło 60% zaludnienia terenu, który w takim razie już w tym stopniu był wówczas zaludniony, a zapewne i zagospodarowany. Po r. 1305, ze źródeł wnioskując, nastąpiła dłuższa, bo trwająca do r. 1355 przerwa w osadnictwie naszego powiatu, w której powstały tylko trzy nowe osady: Piastów, Wernersdorf, Chromiec. Dopiero z drugiej połowy XIV stulecia do r. 1418 posiadamy znów liczniejsze wzmianki o nieznanymi 'poprzednio miejscowościach, ale już w ilości znacznie skromniejszej, bo wynoszącej zaledwie 15 przypadków. Dopóki nie wyjdą na jaw

<sup>5)</sup> Chromiec (1323), Piastów (1335), Pakoszyn (1337), Kowary (1355), Chojnasty (1364), Szklarska Poręba (1366), Grabary (1369), Wueste Roehrsdorf (1372), Strupice (1375), Nowa Kamienica (1384), Bernsdorf (1399), Hohenwaldau (1399), Kostrzyca (1403), Kopaniec (1405), Bronsdorf (1406), Głębock (1406), Zoedrich (1412), Querseifen (1418), Czarnów (1494).

<sup>6)</sup> Kaczmarczyk, Problem germanizacji Śląska w świetle nowszych badań *Przegląd Zachodni* 1947, str. 931 nn., i mapa.

inne wiadomości, można z pewną dozą prawdopodobieństwa uważać, iż powstały one właśnie na przestrzeni tej epoki. Wreszcie z samego końca XV w. (r. 1491—1494) dochodzi jeszcze jedna wiadomość o nowej, nieznaney z dawniejszych źródeł osadzie<sup>7)</sup>, która znów przypuszczalnie daje obraz słabej już wówczas kolonizacji tego terenu, mimo świeżego wciąż napływu Niemców w te strony.

Ciekawe, lecz wymagające wielu jeszcze wnikliwych studiów, są stosunki własnościowe w powiecie. Pierwotne pod tym względem stosunki przedstawiają się w świetle dostępnych źródeł następująco: na 46 miejscowości powiatu, występujących w znanych źródłach średniowiecznych, zaledwie siedem (Kamienica 1242, Jelenia Góra 1288, Chojnasty 1364, Kowary 1381, Cieplice 1281, Wueste Roehrsdorf 1372, i ewentualnie Jeżów Sudecki) da się określić jako najstarszą własność książęcą. Następnym 24 wsi to własność najstarsza biskupstwa wrocławskiego<sup>8)</sup>, dalej idzie 13 wsi, o których najstarsze wiadomości mówią, iż stanowiły własność osób prywatnych<sup>9)</sup>, jedna wreszcie miejscowość od najdawniejszych czasów stanowiła własność mieszczan (Malinnik). Stosunki własnościowe ulegają jednak na przestrzeni 250 lat dużym przemianom. Znika prawie całkowicie własność książęcą, przy której pozostają do końca wieków średnich tylko dwie miejscowości (miasto Jelenia Góra i wieś Wueste Roehrsdorf), dwa nowe nabytki: Barcinek i Kunersdorf zostały rychło stracone; biskupstwo wrocławskie traci 16 wsi<sup>10)</sup> na pierwotną ich ilość 24, a nabywa tylko jedną (Malinnik). Wzrasta natomiast własność miejska, w rozmiarach skromnych, osiągając po schyłku średniowiecza 2 posiadłości (Kunersdorf, Łomnica); drobna własność świecka prywatna liczy w końcu wieków śred-

7) Por. przyp. 5.

8) Są to miejscowości wymienione w przyp. 4.

9) Należą tu: Bernsdorf, Bronsdorf, Głębock, Grabary, Piastów, Chromiec, Querseifen, Quirl, Szklarska Poręba, Kopaniec, Zoedrich, Pakoszyn, Strupice.

10) Biskupstwo traci miejscowości: Miłków (na rzecz osób prywatnych), Barcinek (na rzecz księcia), Bukowiec (pryw.), Erdmannsdorf (pryw.), Karpniki (pryw.), Podgórzyn (pryw.), Goduszyn (pryw.), Sobieszów (nabyty i stracony, przyw.), Kromnów (pryw.), Kunersdorf (książę), Łomnica (miasto), Marciszów (pryw.), Staniszków (pryw.), Ullersdorf (pryw.), Wojcieszyn (pryw.), Ściegny.

nich 24 wsi<sup>11)</sup>. Osobno podkreślić należy formowanie się przyszłego latyfundium Schaffgotschów, które w ostatecznym rozwoju porządku średniowiecznego wzrosło do 11 miejscowości, w tym 4 (Kamienica, Chojnasty, Kowary, Cieplice) stanowiło pierwotną własność książęcą, dalsze 4 (Malinnik, Sobieszów, Kromnów, Wojcieszycy) przeszło niewiadomymi często sposobami z rąk biskupów wrocławskich; ostatnie dwie (Bronsdorf, Głębock) nabył ród ten z rąk innych prywatnych właścicieli<sup>12)</sup>. Z Schaffgotschami nie mógł oczywiście rywalizować pod żadnym względem drugi możliwy ród na Śląsku, Doninowie, którzy w naszym powiecie posiadli ostatecznie tylko dwie wsie (Bernsdorf i Ściegny). To skupienie prawie ¼ gruntu w rękach jednego rodu, a prawie połowy (21 miejscowości) w rękach księcia, kościoła i magnata, wycisnąć miało w późniejszych jeszcze czasach swoiste piętno na kształtowaniu się stosunków ekonomicznych i społecznych naszego terenu.

Niemniej ciekawe, a dotychczas niewyjaśnione zupełnie, panują stosunki, o ile zapytamy o rozwój gospodarki czynszowej. Na 46 miejscowości naszego terenu, zaledwie o siedmiu przechowały się wiadomości o ich lokacji na prawie niemieckim (Jelenia Góra przed r. 1288, Strupice przed r. 1340, Erdmannsdorf przed r. 1366, Kowary przed r. 1369, Czarne przed r. 1370, Podgórzyn przed 1374, Wojcieszów przed 1404) i, co znowu ciekawe, wszystkie (z wyjątkiem Jeleniej Góry) lokowane zostały w XIV i zaraniu XV w.<sup>13)</sup> Oczywiście nie można z tego wnioskować, iż do tych siedmiu miejscowości ograniczała się gospodarka czynszowa i prawo niemieckie. 22 wsi kościoła wrocławskiego już w r. 1305 co najmniej, płaci biskupowi czynsze (census), choć brak przez cały czas wiadomości o ich lokacji na prawie niemieckim. Z drugiej strony wiadomości o lokacjach dotyczą w dwóch przypadkach miejscowości książęcych, w czterech prywatnych drobnych

<sup>11)</sup> Tj.: Miłków, Bernsdorf, Bronsdorf, Bukowiec, Erdmannsdorf, Karpniki, Pogórzyn, Głębock, Goduszyn, Grabary, Piastów, Kromnów, Kunnersdorf, Chromiec, Marciszów, Querseifen, Kostrzyca, Szklarska Poręba, Kopaniec, Zoedrich, Stanisów, Strupice, Wojciechów, Wojcieszycy, Pakoszyn.

<sup>12)</sup> Własnością Schaffgotschów były: 1242 Kamienica Stara, 1374 Kromnów, 1369 Sobieszów, 1381 Herischdorf, 1381 Kowary, 1381 Cieplice, 1404 Bronsdorf, 1404 Wojcieszycy, 1406 Głębock, 1494 Czarnów, 1513 Chojnasty.

<sup>13)</sup> Por. Regesten nr 6429 (Strupice), oraz Neuling H., Zur Ortskunde d. Hirschberger-Kreises, (Wanderer im Riesengebirge 1893, XIII. str. 45—7, 67 n., 78—81).

właścicieli, a tylko w ewentualnie jednym (Erdmannsdorf) mielibyśmy do czynienia z wsią biskupią lokowaną. Może niedalecy będziemy od wysnucia wniosku, iż gospodarka kościelna wołała poprzestać na zastosowaniu przywilejów ekonomicznych, jakie niosło ze sobą prawo niemieckie, pozostawiając nieuwzględnione przywileje sądowe. Dalsze badania powinny problem ten wyświecić.

Niemniej interesujący jest drugi objaw na terenie naszego powiatu. Spotykamy tu, o ile dotychczasowe badania uprawniają do wydania sądu, dosyć wcześnie jak na stosunki śląskie, folwarki pańskie; i to nie wielkich obszarników, księcia, biskupa, czy takich Schaffgotschów, ale drobne folwarki właścicieli jedno czy dwuwioskowych, oraz miasta Jeleniej Góry, które oczywiście swoje uprawnienia starało się przelać na od siebie zależne wsie. Pierwsza taka wzmianka o folwarku w Jeleniogórskim pochodzi z r. 1366 (Łomnica), a do r. 1419 spotykamy ich jeszcze sześć<sup>14)</sup>. Przy czym znów rzecz ciekawa, że ani jedna z miejscowości lokowanych dowodnie na prawie niemieckim, nie wykazuje posiadania folwarku. Nie tu miejsce na rozważanie zagadnienia, dlaczego gospodarka czynszowa tak późno się przyjęła na naszym terenie i tak skromne znalazła zastosowanie, zwłaszcza w dobrach biskupich, jak również nie wyjaśnione są dotychczas przyczyny tak wczesnego i stosunkowo szybkiego rozpowszechnienia się w Jeleniogórskim gospodarki folwarcznej i pańszczyźnianej. Może odpowiedź na te pytania dałaby analiza form gospodarki: czy przewagę na naszym terenie miało rolnictwo, czy hodowla bydła, czy wreszcie nie działały tu warunki geograficzne: odległość od ośrodków produkcji (miast), trudności komunikacyjne itp. W każdym razie fakty te stanowią przykład, ile ciekawego materiału w kierunku zaktualizowanym ostatnio badaniami Grekowskiego<sup>15)</sup>, dostarczyć może dokładniejsze zbadanie niewielkich nawet terenów.

Niewątpliwie w związku z tymi anomaliami, które dadzą się może rozszerzyć na cały rejon podgórski, stoi fakt, iż rychło w okolicach Jeleniej Góry, wzorem niewątpliwie niedalekiej podsudeckiej Złotorii, Złotego Stoku, Górnicy, Dzierżoniowa i innych

<sup>14)</sup> A to: 1366 Łomnica, 1368 Kowary, 1369 Garbary, 1381 Cieplice, 1386 Ullersdorf, 1412 Zoedrich, 1419 Kunnersdorf.

<sup>15)</sup> Grekow, Krestianie na Rusi s drevniejszich wremion do XVII w., Moskwa-Leningrad 1946.



rozpoczęły się i tu w XIV w. pierwsze próby poszukiwań górniczych. Ale warunki geologiczne były tu zupełnie odmienne, niż choćby te, jakie spotykamy koło Złotorii. Złota, tak poszukiwanego na całym Śląsku w XIII i XIV w., nie posiadała nasza okolica prawie wcale; jedyne znane mi próby w tym kierunku rozpoczęto w r. 1498 w Jeżowie sudeckim, które rychło poniechano; rozpoczęte ponownie w drugiej połowie XVI w.<sup>16)</sup>, z końcem tegoż stulecia doczekały się zupełnego fiaska. Brak nadto zupełny srebra i miedzi, kruszców tak poszukiwanych w Europie średniowiecznej, sprawił, iż próby górnictwa w naszym rejonie ograniczyły się do eksploatacji skromnych pokładów rudy żelaznej w okolicy Kowar, gdzie na małą skalę eksportowano rudę już przed r. 1355<sup>17)</sup>. Ale próby te rychło zdaje się upadły. Brak cennych kopalin sprawił też, iż nasz rejon nie stał się w zaraniu XVI w. domeną działalności wielkich domów bankierskich i przedsiębiorstw przemysłowych: Turzonów i Fuggerów, którzy właśnie w tym czasie rozpoczynali szeroką działalność wyszukiwania na Śląsku nowych stanowisk górniczych i zmonopolizowali w swym ręku cały handel miedzią, złotem i srebrem Węgier, Polski i Śląska z Zachodem<sup>18)</sup>. Jedyńą tedy gałęzią przemysłu, która się na naszym terenie szerzej mogła rozwinąć, i to niewątpliwie silniej niż gdzieindziej, to przemysł szklany. Zapoczątkowany zdaje się został on jeszcze przed r. 1366 w Szklarskiej Porębie, a w r. 1405 w Kopańcu<sup>19)</sup>. Szklarstwo w jeleniogórskim znalazło, dzięki niewątpliwie warunkom przyrodzonym podatny teren, a zmonopolizowane z biegiem czasu w rękach możnej rodziny jeleniogórskiej Preusslerów, doczekało się w XVII w. okresu niezwykłego rozwoju, aby jednak w końcu następnego stulecia ostatecznie upaść.

Natomiast podstawą i bogactwem ludności powiatu jeleniogórskiego stać się miał w późniejszym średniowieczu i przez cały ciąg wieków nowszych przemysł tkacki. Nièpodobna znaczenia Jeleniej Góry, jako późniejszego ośrodka przemysłu tkackiego

<sup>16)</sup> Por. Cod. dipl. Siles. XX. nr 277.

<sup>17)</sup> Ibid. nr 117.

<sup>18)</sup> Por. w tej sprawie Fink, Bergwerkunternehmungen d. Fugger in Schlesien, (Ztschr. f. Gesch. Schles. 1894, XXVIII. str. 294—340).

<sup>19)</sup> W r. 1366 sprzedaje niejaki Sydil Molsteyn szklarzowi Kunzemu Staremu „glasehutte in dem Schribirschau“, por. Cod. dipl. Siles. XX. nr 127; o Kopańcu por. Neuling, Zur Ortskunde, str. 80.

na Śląsku traktować w oderwaniu od całokształtu problemu przemysłu tkackiego nad Odrą, a z drugiej strony ograniczone ramy odczytu uniemożliwiają choćby ogólny rzut oka na rozwój przemysłu tkackiego lnianego na Śląsku. Ogólnie charakteryzując stan naszych obecnych wiadomości o rozwoju tkactwa w naszym powiecie, podkreślić należy, iż początki jego (odrzucając na wół legendarną wiadomość o przywiezieniu przez mieszczanina jeleniogórskiego Joachima Girnth'a, z Holandii tajemnicy fabrykowania cienkich gatunków płótna)<sup>20)</sup> sięgają co najmniej r. 1560<sup>21)</sup>, a w trzydzieści dwa lat później mamy już wiadomości o istnieniu w Jeleniej Górze osobnych cechów tkaczy lnu<sup>22)</sup>. Choć prymat w tym kierunku wiedzie wówczas na Śląsku jeszcze Jawor, jednak Jelenia Góra rychło uzyskuje monopol na fabrykowanie cienkich sort płótna, a w związku z upadkiem znaczenia Jawora w czasach wojny trzydziestoletniej wysuwa się nasze miasto i powiat na czoło produkcji wyrobów lnianych na Śląsku. W niedalekich Kowarach istnieje w tym czasie 15 blicharni płótna, kilka magli wodnych, kilkanaście magli poruszanych siłą końską, pięć foluszy, tyleż (częściowo wodnych, częściowo poruszanych końmi) pras do apretury, 2—3 pras do wyciskania deseni, wreszcie 5 suszarni<sup>23)</sup>. Podobnych cyfr statystycznych brak w odniesieniu do samej Jeleniej Góry. Wiemy dalej, że w r. 1725 w powiecie jeleniogórskim 62 miejscowości oddawało się tkactwu, w okręgu kowarskim ilość takich wsi wynosiła 78. W r. 1748 ilość warsztatów tkackich w Jeleniogórskim wynosiła 5672<sup>24)</sup>. Okręg nasz stał w końcu XVII i pierwszej połowie XVIII w. niewątpliwie na czele przemysłu tkackiego na całym Śląsku. Eksport śląski w tym czasie (1682—88) obejmował nie tylko wszystkie kraje europejskie (zwłaszcza Holandię i Polskę), nie tylko płótna śląskie znane były i cenione w Ameryce, ale nawet wśród mu-

<sup>20)</sup> Por. w tej sprawie opinię Zimmermanna, *Blueth u. Verfall d. Leinengewerbes in Schlesien, Oldenburg* (1885), str. 9 n.

<sup>21)</sup> W r. 1630 wspominają rajcy jeleniogórscy, iż tkactwo uprawia się u nich od siedemdziesięciu lat, por. *Ibid*, str. 10.

<sup>22)</sup> Por. *D. Entwicklung d. Leinenindustrie in Schlesien (Festschrift z. Feier d. XXIX. Hauptversammlung d. Vereins Deutscher Ingenieure)*, Wrocław 1888, str. 144. Wymienione są przy tym cechy plewiących len, miedlących i czyszczących włókna lniane.

<sup>23)</sup> *Entwicklung d. Leinenindustrie in Schlesien*, str. 145.

<sup>24)</sup> *Zimmermann, Blueth und Verfall d. Leinengewerbes*, str. 61—2, przyp. 450.

rzynów w Gwinei i na wybrzeżach Senegalu docierało „schlesische Leinwand“<sup>25</sup>). W eksporcie tym, podobnie jak w produkcji brała Jelenia Góra niepośledni udział. W r. 1724 eksport białego płótna z naszego okręgu wyniósł 1.404.260 talarów, a płótna surowego 31.934 talarów<sup>26</sup>), kiedy eksport płótna z całego Śląska w r. 1748 wyniósł okrągło 3.545.000 talarów<sup>27</sup>).

Są to fakty, jak wspomniałem, dobrze i powszechnie znane; ich bliższe rozpracowanie przyniesie niewątpliwie niejedną ważną szczegół dla dziejów przemysłu lniarskiego w poszczególnych miejscowościach, nie zmieni jednak przypuszczalnie ogólnego obrazu rozwoju przemysłu tkackiego w naszym okręgu. Ale istnieje cały szereg zagadnień, nieporuszanych, lub zbyt słabo w dotychczasowej, nawet najnowszej literaturze podkreślanych. Przyjmuje się np. dosyć często, że stosunki społeczne na pogórzcu w końcu XVII i początkach XVIII w. były dosyć dobre, niekiedy nawet określa się je jako idylliczne<sup>28</sup>). Jeśli podnoszą się w tym kierunku głosy sprzeciwu, np. ostatnio Kana<sup>29</sup>), to operują one materiałem dowodowym często niekompletnym, przy czym rzecz szczególna, nie wciągają one nigdy materiału z naszego terenu, ograniczając się do sąsiednich. A przecież powiat jeleniogórski, przodujący w przemyśle tkackim na całym Śląsku nadawać się powinien w pierwszym rzędzie do wyciągania wniosków w tym kierunku. Trudno w ramach krótkiego zarysu dać odpowiedź na wszystkie łączące się z tym zagadnieniem pytania; na parę wszakże szczegółów warto zwrócić uwagę. Według oficjalnej statystyki niemieckiej istniało w naszym powiecie w roku 1756 1108 gospodarstw chłopskich i półchłopskich, 12.341 rodzin zagrodników i chałupników (Freigaertner, Robotgaerner, Haeusler), wreszcie 2077 osób, trudniących się przemysłem<sup>30</sup>). Z zestawienia tego wynika, że w tym czasie w powiecie jeleniogórskim 89,6% ludności stanowiły rodziny nie posiadające dostatecznej ilości ziemi do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa

<sup>25</sup>) Entwicklung d. Leinenindustrie, str. 145.

<sup>26</sup>) Zimmermann, Blüthe und Verfall, str. 64.

<sup>27</sup>) Ibid. str. 460.

<sup>28</sup>) Por. Frahne, Textilindustrie im Wirtschaftsleben Schlesiens, Tübingen 1903, str. 96.

<sup>29</sup>) Por. Zimmermann, Blüthe und Verfall, str. 51—61; Kan, Dwa wosstanja sileskich tkaczy 1793—1844, Moskwa 1948, str. 97 nn.

<sup>30</sup>) Por. Ziekursch, 100 Jahre schlesischer Agrargeschichte, 2 wyd., Wrocław 1927, str. 408.

wiejskiego, a 13,4% ludności oddawało się zajęciom przemysłowym, a więc trzeba przyjąć przede wszystkim tkactwu lnianemu. Spomiędzy pięciu okolicznych powiatów (Złotoryja, Lwówek, Bolków i Jawor) struktura socjalna w naszym powiecie jest najbardziej niepomysłna; w jednym jedynym tylko Bolkowie procent ludności przemysłowej przekracza nieznacznie procent jej w naszym powiecie, ale za to stosunki agrarne są tu znacznie lepsze niż w jeleniogórskim<sup>31)</sup>. Jeśli znów uwzględnimy okoliczność, iż ledwo w dwa lata wcześniej bo w r. 1765 r. znajdujemy na naszym terenie 4587 warsztatów tkackich<sup>32)</sup>, to dojść musimy do wniosku, iż przeciętnie na jedną osobę uprawiającą przemysł w naszym powiecie, przypadać musiały dwa co najmniej stoły tkackie, a jeśli uwzględnimy całą ludność powiatu to prawie co trzecia rodzina posiadała warsztat tkacki. W związku z tym spostrzeżeniem nasuwa się konieczny wniosek, że do zajęć przy tkaniu płótna pociągana tu była jako siła robocza przede wszystkim rodzina zagrodnika czy nawet chłopa, a więc głównie nieletnie dzieci.

Nie poświęca się również dostatecznej uwagi, jeśli chodzi o nasz powiat, ówczesnemu systemowi produkcyjnemu. Większość wsi w jeleniogórskim stanowiła własność feudałów śląskich, przede wszystkim Schafgotschów. Mimo to nic nie słyhać przez cały czas XVIII w. o istnieniu tu manufaktur tkackich; cała produkcja dokonuje się po skłon tego stulecia sposobem chałupniczym, przy czym nierzadko właściciel gruntu tytułem danin od swych poddanych ściąga podatki w płótnie i motkach przedzobnego lnu. Fakt ten dawał oczywiście szerokie pole do najrozmaitszych nadużyć: dostarczania chałupnikom po wygórowanych cenach surowca, i ścisłego przestrzegania przepisów normujących szerokość postawu i ilości nitek w materii<sup>33)</sup>. Natomiast apretura wyprodukowanego surowego płótna, walcowanie, blichowanie i prasowanie, wreszcie wyciskanie deseni, dokonywana była wyłącznie przez mieszczan jeleniogórskich i rywalizujących

<sup>31)</sup> Wedle tegoż Ziekurscha str. 408: w Złotorii zagrodnicy, chałupnicy i najemnicy wynosili 77% ludności (rodzin) wiejskiej, ilość osób oddających się przemysłowi wynosiła 9,6%; w pow. lwóweckim liczby te wynoszą 80,6 i 6,6%; dla pow. bolkowskiego stwierdzono je jako 67,8 i 17%, wreszcie dla Jawora statystyka podaje 70,9 i 13,2%.

<sup>32)</sup> Por. Z i m m e r m a n n, *Blueth und Verfall*, str. 450.

<sup>33)</sup> Por. w tej sprawie Z i m m e r m a n n, *Blueth und Verfall*, str. 50—53.

z nimi na tym polu Schaffgotschów (w Kowarach). Nie tu miejsce na powtarzanie zbyt dobrze znanych szczegółów o bieleniu płótna na dzierzawionych przez mieszczan gruntach podmiejskich, względnie łąkach wystawionych ku południowi wokół rezydencji magnatów śląskich<sup>34</sup>), jak i tragicznego położenia ludności tkackiej, narażonej na zgodny wyzysk mieszczan, panów i faktorów zagranicznych, wykupujących od chłopów cały wyprodukowany towar<sup>35</sup>). Na tym miejscu pragnąłbym poruszyć jedynie pomijane dotychczas, o ile zdołałem sprawdzić, w literaturze zagadnienie, jaki wpływ na przemysł tkacki w Jeleniej Górze wywarły rządy pruskie Fryderyka II z jednej strony, a z drugiej jaki był stosunek ludności naszego powiatu do zaburzeń socjalnych, jakich terenem był Śląsk, a zwłaszcza pogórze jego w drugiej połowie XVIII w.

Jeśli ostatnio coraz częściej poddaje się nawet w literaturze niemieckiej rewizji dawny pogląd, jakoby panowanie Fryderyka Wielkiego wraz z jego merkantylistyczną polityką przyniosło rozwój przemysłu tkackiego na Śląsku<sup>36</sup>), to twierdzenie takie najsilniej bodaj daje się poprzeć argumentami zaczerpniętymi właśnie z naszego terenu. Na przestrzeni lat 1748—1800 zwiększyła się, w świetle statystyki urzędowej niemieckiej liczba warsztatów tkackich na całym Śląsku z 15.941 na 26.344, czyli o 62,5%<sup>37</sup>), a tylko 4 miejscowości, w tym 2 na dzisiejszym Dolnym Śląsku, wykazują zmniejszenie warsztatów. Trzy z nich to drobne kilkunasto czy kilkudziesięcio warsztatowe ośrodki, nie odgrywające większego znaczenia<sup>38</sup>) natomiast z większych ośrodków jedna jedyna Jelenia Góra wykazuje na przestrzeni tego czasu dosyć znaczny spadek ilości warsztatów, bo wynoszący 15,5%<sup>39</sup>). Czemu przypisać ten niczym nie usprawiedli-

<sup>34</sup>) Por. Entwicklung d. Leinenindustrie in Schlesien, str. 149 nn.; Frahn, D. Textilindustrie, str. 102 nn.

<sup>35</sup>) Por. ostatnio Kan, Dwa wosstanja silezskich tkaczek, str. 74 nn., zwłaszcza 77.

<sup>36</sup>) Por. Frahn, D. Textilindustrie, str. 96.

<sup>37</sup>) Por. Zimmermann, Blueth und Verfall, str. 448—451.

<sup>38</sup>) Tj. Prudnik i Strzelce na Górnym Śląsku (z 70 i 21 stołami), oraz Jawor z 64 warsztatami, por. Ibid.

<sup>39</sup>) W r. 1748 ilość warsztatów tkackich w powiecie jeleniogórskim wynosiła 5672, w r. 1800 spadła do 4792, por. Zimmermann, Blueth und Verfall, str. 450—451.

wiony upadek przemysłu tkackiego w ośrodku niegdyś największym na Śląsku, spadek wykazujący do r. 1775 równomierną, mniej więcej tendencję do zniżania się, zahamowaną nieco w ostatnim dwudziestopięcioleciu, ale nie powstrzymaną<sup>40</sup>). Wyjaśnieniem tego fenomenu, na pierwszy rzut oka niewytłumaczonego i stojącego w jaskrawej sprzeczności z rozwojem naszego przemysłu w reszcie ośrodków tkackich, winna się zająć specjalna literatura, która by go dostatecznie i wyczerpująco oświetliła. Tak jak się on nam obecnie z konieczności musi przedstawiać, wygląda, iż przemysł jeleniogórski nie potrafił się przystosować do nowych warunków, które tu zaistniały od pokoju hubertsburskiego i powoli dogorywał, aby w r. 1840 spaść poniżej jednej dziesiątej swego stanu z r. 1800<sup>41</sup>).

Drugim zagadnieniem, nie wyświetlonym zupełnie w dotychczasowej literaturze przedmiotu jest udział naszego powiatu w znanym powstaniu tkaczy podgórskich na Śląsku w r. 1793 i w kilku innych współczesnych buntach chłopskich. Ludność powiatu jeleniogórskiego brała nieraz czynny udział we wciąż powtarzających się na Śląsku ruchach chłopskich. Tak było w lipcu 1785, to samo powtórzyło się jeszcze na większą skalę w lipcu—wrześniu 1798 r., podobne wreszcie wypadki zaszły w jeleniogórskim w latach 1803—4<sup>42</sup>). Natomiast jest rzeczą zastanawiającą, że w znanym buncie śląskich tkaczy z marca—kwietnia 1793, który objął szereg sąsiednich miejscowości: Lubawkę, Kamienną Górę, Chełmsko Śląskie, Bolków, Wałbrzych i Strzegom, powiat nasz nie wziął najmniejszego udziału. Mimo znanych zaburzeń w czasie targów na len w tych wszystkich miejscowościach, kiedy to nienawiść przybyłych z dalekich nieraz stron tkaczy zwracała się czynnie przeciw dyktującym wygórowane

<sup>40</sup>) Por. *Ibid.* str. 450—1: w r. 1748 było w jeleniogórskim warsztatów 5672, w r. 1750 ilość ich wzrosła nieco do 5745, w r. 1755 spadła do 4835, w r. 1765 widzimy ich 4587, w r. 1770 obniżyła się ich liczba do 4145, w r. 1775 spadła jeszcze o jeden warsztat (4144), w r. 1780 podniosła się do 4668, w r. 1785 jeszcze wzrosła do 5289, ale w r. 1790 widzimy tylko 5113 warsztatów, w r. 1795 ilość ich wynosi 5641, a w r. 1800 spada do 4792.

<sup>41</sup>) W r. 1840 liczone w pow. jeleniogórskim tylko 411 warsztatów tkackich, por. *Ibid.* str. 455.

<sup>42</sup>) Por. w tej sprawie sumaryczny opis wypadków u Ziekurscha, 100 Jahre schlesischer Agrargesch., str. 212—3, 244 nn., 250, gdzie zestawiona literatura przedmiotu.

ceny handlarzom przędzą<sup>43)</sup>, Jelenia Góra i cały powiat pozostały bierne i nie wzięły udziału w żywiolowym ruchu uciskanych tkaczy, mimo iż 8 lat wcześniej i trzy lata później chłopci jeleniogórscy (między nimi niewątpliwie i tacy, którzy uprawiali tkactwo) brali udział w zaburzeniach przeciw panom feudalnym i wysuwali cały szereg skarg, ale były to wyłącznie domagania się zniesienia ciężarów wiejskich (dni pańszczyzny, obowiązku dostarczania środków transportowych itp.). Jedynie tylko w Kowarach wybuchły w końcu kwietnia 1793 rozruchy, ale i tu o zupełnie innym charakterze; było to powstanie tamtejszych murarzy i cieśli<sup>44)</sup>, nie mające swą genezę nic wspólnego z poprzednimi wypadkami w Kamiennej Górze czy Chełmsku.

Otóż na fakt braku udziału jeleniogórszczyzny w wypadkach z r. 1793 nie zwrócono mym zdaniem w dotychczasowej literaturze dostatecznej uwagi i nie próbowano faktu tego wytłumaczyć. A przecież domaga się on, mym zdaniem, odpowiedzi w sensie wyczerpującego zbadania tamtejszych stosunków ekonomicznych i socjalnych, które niewątpliwie sprawiły, że w dwóch największych bodaj na Śląsku siedzibach targu na płótna i przędzę (Jelenia Góra i Kowary) wypadki potoczyły się innymi drogami. Nie mam zamiaru stawiać w tym kierunku jakichkolwiek tymczasowych bodaj hipotez, ale uważam, że problem sam jest nadzwyczaj ciekawy i domaga się najrychlejszego wyczerpującego wyświeślenia.

Tak przedstawiałyby się w najogólniejszych zarysach problemy, wysuwające się na pierwszy plan przy studiowaniu dziejów naszego rejonu podgórskiego. Zbadanie ich monograficzne,

---

<sup>43)</sup> Wypadki z marca-kwietnia na pogórzu opisuja w sposób mniej lub więcej wyczerpujący: Zimmermann, *Bluete und Verfall*, str. 188—197; Gruenhagen, *Der Anlass d. Landshuter Webertumults am 28 Maerz 1793* (*Ztschr. f. Gesch. Schles.* 1893, XXVII. str. 291, nn.); Ziekursch, *100 Jahre Schles. Agrargesch.*, str. 228—9, 235; Frahné, *D. Textilindustrie*, str. 104—5. Najlepiej i najbardziej wyczerpująco przedstawił wypadki i ich genezę Kan, *Dwa wosstanja silezskich tkaczej*, str. 110—120, gdzie zebrana kompletna literatura przedmiotu.

<sup>44)</sup> Podnosi to dobitnie Ziekursch, *100 Jahre schles. Agrargesch.*, str. 228, 235, oraz Kan, *Dwa wosstanja*, str. 114; natomiast Zimmermann, *Bluete und Verfall*, str. 196—7, najwyraźniej nie rozróżnia genezy tych powstań.

rzucenie na tło współczesnych stosunków całego Śląska, wyjaśnienie wreszcie przyczyn i pozornych może — na pierwszy rzut oka — różnic i anomalii, stanowić winno wdzięczne pole dla badań, dla których w pierwszej mierze predestynowani mogą być pracownicy nauki tego rejonu.



MIROŚŁAWA CHAMCÓWNA

## Z ŻYCIA STUDENTÓW POLSKICH W PRÓSZKOWIE NA OPOLSZCZYŹNIE W DRUGIEJ POŁOWIE XIX W.

Wśród młodzieży polskiej, która w drugiej połowie XIX w. zmuszona brakiem wyższych uczelni w pobliżu stron rodzinnych szukała wiedzy w innych zaborach lub za granicą, niewiele było studiujących rolnictwo. Na trzystu dwudziestu młodych Polaków z zaboru pruskiego odbywających studia wyższe w roku 1876/7 zaledwie 30 poświęcało się tej dziedzinie wiedzy. Już wówczas zdawano sobie sprawę ze szkodliwości takiego stanu rzeczy. Ubolewał nad nim wydany przez młodzież polską uczącą się w Niemczech *Rocznik Towarzystwo akademickich w Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Prószkowie*. (Poznań 1877).

Ośrodkiem, gdzie mniej więcej od połowy XIX w. stosunkowo duża grupa Polaków uczyła się rolnictwa, była pruska Akademia Rolnicza w Prószkowie koło Opola<sup>1)</sup>. Założona w r. 1847 przez rząd pruski celem podniesienia stanu rolnictwa na Śląsku stanowiła ona przez cały czas swego istnienia (do r. 1881) żywy ośrodek kultury rolniczej. Była to szkoła wyższa, dająca swoim uczniom wykształcenie fachowe, zarówno teoretyczne, jak praktyczne. Praktyczne ćwiczenie w rolnictwie umożliwiały duże dobra ziemskie dzierżawione przez Akademię od rządu, oraz istniejące w Prószkowie zakłady przemysłu rolnego, jak browar, gorzelnia, cegielnia, fabryka maszyn rolniczych. Posiadała również szkoła dobrze wyposażone zakłady naukowe, jak laboratoria

<sup>1)</sup> Die landwirthschaftliche Akademie Proskau dargestellt von den Lehrern der Akademie, Berlin 1869. — J. Chrzęszcz, Die Landwirthschaftliche Akademie zu Proskau, Oberslesische Heimat, B. XIV, 1918. — Der Landwirth, 1875 (krótkie informacje o Akademii Prószkowskiej). — Settegast, Der Betrieb der Landwirthschaft in Proskau und die höhere landwirthschaftliche Lehranstalt daselbst, Berlin 1865. — Karbowiak, Młodzież polska akademicka zagranicą, 1910.

chemiczne, fizyczne i anatomiczne, ogród botaniczny, oraz bogate zbiory zgromadzone w muzeach rolniczym i zoologicznym, kolekcji różnych gatunków wełny itp. Istniała przy Akademii dość duża biblioteka i czytelnia czasopism. Studia w Prószkowie trwały dwa lata. Uczniom pozostawiano zupełną swobodę co do porządku słuchania wykładów, dowolne było również składanie egzaminów. Ta wolność studiów, powszechna w szkołach rolniczych niemieckich, miała swe liczne wady. Podkreślał je w sprawozdaniu z podróży naukowej przedsięwziętej dla zapoznania się z zagranicznymi uczelniami rolniczymi późniejszy organizator krakowskiego Studium Rolniczego, Emil Godlewski<sup>2)</sup>). Wcześniej niż wolność studiów spotkała się z krytyką, i to w samych Niemczech, koncepcja tworzenia wyższych uczelni rolniczych w oddaleniu od uniwersytetów. Po dość długiej dyskusji odniosła zwycięstwo opinia prof. Kühna z Halli, który uważał, że dla dania młodym rolnikom pełnego wykształcenia konieczna jest bliskość uniwersytetów. Wynikiem tego zwycięstwa było zniesienie Akademii Prószkowskiej. Uposażenie jej przeniesiono częściowo do Berlina, częściowo do Wrocławia, gdzie rolnictwo przyłączono do wydziału filozoficznego uniwersytetu. Przeniesieni z Prószkowa do Wrocławia profesorowie uważali zmianę tę za bardzo niekorzystną dla nauki i przypisywali ją nie tyle względom zasadniczym, co rozgrywkom osobistym<sup>3)</sup>). W każdym razie w okresie swego istnienia była Akademia Prószkowska uważana za jedną z najlepszych szkół rolniczych na terenie państwa pruskiego. Dużą bardzo rolę odgrywał w Prószkowie długoletni dyrektor Akademii, prof. Settegast, specjalista hodowli owiec, człowiek wybitny i cieszący się powszechnym szacunkiem i sympatią.

Liczba uczniów Akademii Prószkowskiej nie była duża<sup>4)</sup>). Rzadko kiedy przekraczała ona sto osób, a w pierwszych latach istnienia szkoły nie dochodziła do 50. Mimo to był Prószków najliczniejszą szkołą rolniczą w Prusach. Do roku 1869 przeszło przez Akademię 1251 uczniów. Nie posiadamy niestety ich podziału według narodowości, pewne jednak wskazówki co do tego,

2) E. Godlewski, Szkoły rolnicze w Niemczech. Sprawozdanie z podróży naukowej, Warszawa 1896. — Godlewski-Janczewski, Zagraniczne szkoły rolnicze, Kraków 1890.

3) E. Godlewski, j. w. Godlewski-Janczewski, j. w.

4) Die landwirthschaftliche Akademie Proskau dargestellt von den Lehrern der Akademie, Berlin 1869.

może nam dać statystyka zrobiona według dzielnic z jakich studenci pochodzili:

ze Śląska pruskiego było	419	studentów
z Poznańskiego	200	„
z Brandenburgii	140	„
z Prus	149	„
z Saksonii	32	„
z Pomorza	30	„
z Westfalii	11	„
z Nadrenii	16	„
z państw niemieckich poza Prusami	85	„
z innych państw	169	„

Bardzo wysokiego procentu Polaków spodziewać się możemy wśród młodzieży z Poznańskiego i z Prus, oraz wśród tej, którą niemiecka statystyka nazywa cudzoziemcami. O liczebności Polaków w Prószkowie będziemy jeszcze mieli okazję mówić.

Polacy uczęszczali do Akademii Prószkowskiej od samego niemal jej założenia<sup>5)</sup>. Zachęcało młodzież z zaboru pruskiego do wyjazdów do Prószkowa Centralne Towarzystwo Rolnicze dla W. Księstwa Poznańskiego. W organie swym *Ziemiańinie* zamieszczało ono często korespondencje z Prószkowa. Pierwszą taką korespondencję, opis Akademii przez ucznia jej Maksymiliana Dziegielewskiego, spotykamy już w r. 1850. Redakcja *Ziemiańina* pisała od siebie: „Z wielkim zadowoleniem umieszczamy opis powyższy przez młodego rodaka nam nadesłany“. Centralne Towarzystwo rolnicze pozostawało z uczniami Prószkowa i Dyrekcją Akademii w stałym kontakcie.

Studia na obcej uczelni nasuwały Polakom szereg trudności. Pierwszą z nich była niedostateczna znajomość języka niemieckiego, a zwłaszcza terminologii naukowej. Trudność ta wpłynęła na powstanie projektu utworzenia w Prószkowie polskiej biblio-

<sup>5)</sup> Wiadomości o polskich organizacjach i w ogóle o życiu Polaków w Akademii prószkowskiej zaczerpnięte są, o ile nie cytuję innych źródeł, ze Sprawozdań Towarzystwa Literacko-Rolniczego Akademików Polaków w Prószkowie, ogłaszanych dwa razy do roku w *Ziemiańinie*, *Dzienniku Poznańskim*, *Wiek*, czasami w *Gazecie Rolniczej* oraz z częściowo drukowanego w *Ziemiańinie* z r. 1869, nr 30, artykułu Jana Donimirskiego. Rękopis tego artykułu pt. „Notatki o Prószkowie i tutejszej Akademii“, pióra Jana Donimirskiego z Prószkowa znajduje się w Bibliotece Jagiellońskiej (rkps nr 4623).

teczki. Inicjatorem był uczeń Akademii, Galicjanin, Jan Sołowij<sup>6)</sup>. Na cel stworzenia biblioteczki ofiarowywał on zebrane przez siebie i kolegów 12 talarów, oraz książkę *Wykład nomenklatury chemicznej*. Dalsze fundusze pochodzić miały ze składek, płaconych przez Polaków, kandydatów na uczniów Akademii przy wstępowaniu do niej, w wysokości zależnej od posiadanych środków materialnych. Ogłoszenie przez Sołowija projektu w *Ziemiannie* miało na celu pozyskanie ofiar na biblioteczkę od społeczeństwa polskiego. Zebrane fundusze chciał Sołowij oddać do całkowitego rozporządzenia dyrekcji Akademii. Zakupione książki miały stać się własnością biblioteki zakładu. Dla studentów Polaków zastrzegał projektodawca jedynie głos doradczy przy wyborze książek. Całe przedsięwzięcie oddawał pod protekcję pruskiego ministerstwa rolnictwa. Czy autor projektu uważał takie załatwienie sprawy za najlepsze, czy obawiał się, że inna koncepcja nie da się zrealizować ze względu na stosunki polityczne, nie wiemy. W każdym razie stanowisko jego nie spotkało się z uznaniem kolegów. W tym samym *Ziemiannie*, w którym ogłosił swój projekt Sołowij, wystąpił z polemicznym artykułem nieznanym nam z nazwiska jego kolega, podpisujący się Kaźmierz z P.<sup>7)</sup>. Zgadając się, że założenie biblioteczki polskiej jest potrzebne, protestował Kaźmierz przeciwko oddaniu jej na własność Akademii. Przede wszystkim — pisał — chodzi o zabezpieczenie tej instytucji i funduszu jako wyłącznej własności polskiej... To musi być wyrzeczone jako zasada niezmienna. Książki mają być własnością ogółu studiujących w Prószkowie Polaków. „Możeby nawet zawarować prawo przeniesienia pod pewnymi okolicznościami zebranej biblioteczki do Księstwa w razie utworzenia zakładu rodzimego wyższego rolniczego, a prawo kuratorium oddać trzem obywatelom, gospodarzom z Księstwa wybranym przez Polonię prószkowską na lat 5, któremu to kuratorium zarząd miejscowy składałby roczne sprawozdania“. Wybór książek pozostawiał autor w ręku młodzieży polskiej. Wbrew zastrzeżeniu Sołowija, że biblioteczka

<sup>6)</sup> Sołowij J., Fundacja pism rolniczych do użytku kształcących się Polaków w wyższym zakładzie naukowym rolniczym w Pruszkowie, *Ziemiannie* 1853.

<sup>7)</sup> Kaźmierz z P., Kilka uwag co do zasad projektu założenia biblioteczki polskiej gospodarczej w Wyższym Zakładzie Rolniczym w Pruszkowie w Górnym Szląsku, *Ziemiannie* 1854.

ma zawierać jedynie dzieła rolnicze i przyrodnicze z bezwzględnym wykluczeniem wszelkich pism politycznych, chciał Kaźmierz z P. widzieć w niej choć jedno pismo treści ogólnej np. *Tygodnik Ilustromany*. Wnioski swoje oddawał autor kolegom pod rozwagę.

Biblioteczka polska w Prószkowie powstała w r. 1856. Nie znamy dokładnie jej statutu, ale z dalszych jej losów należy wnosić, że tworząc ją przyjęto koncepcję Kaźmierza z P. a nie Sołowijskiego. Biblioteczka stała się bowiem, z chwilą jej powstania, własnością organizacji akademików polskich w Prószkowie. Zwycięstwo projektu Kaźmierza z P. jest dowodem wzrastania wśród akademików prószkowskich zrozumienia obowiązku dbania nie tylko o własne, ale i ogólnonarodowe interesy oraz tego, że studia młodzieży polskiej za granicą jest to malum necessarium, które powinny być, skoro to tylko będzie możliwe, zastąpione przez naukę w polskich wyższych szkołach. W tych warunkach oddawanie obcym zebranych z ofiar społeczeństwa, czy choćby ze składek samej młodzieży, książek byłoby grzechem przeciwko miłości ojczyzny.

Powstanie biblioteczki było pierwszym etapem rozwoju życia polskiego w Prószkowie. Już w roku 1860 z inicjatywy Michała Bonieckiego utworzono Towarzystwo Literacko-Rolnicze Akademików Polaków w Prószkowie. Towarzystwo stawiało sobie za cel samokształcenie w rolnictwie oraz zapoznawanie się z polską literaturą. Sama data jego założenia i nazwa świadczą o związku jego powstania z tworzeniem się podobnych stowarzyszeń młodzieży polskiej w innych zagranicznych środowiskach akademickich<sup>6)</sup>.

Zarząd Towarzystwa składał się z prezesa, sekretarza i bibliotekarza pełniącego jednocześnie funkcje skarbnika. Z dochodów organizacji prenumerowano czasopisma, oraz kupowano książki polskie. W statucie było zastrzeżenie, że w razie gdyby w przeciągu trzech półroczy nie przybył do Prószkowa ani jeden Polak, akta Towarzystwa i biblioteczka mają być odesłane do Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Zebrania Towarzystwa odbywały się zasadniczo co drugą niedzielę. Na każdym posiedzeniu bywał wygłaszany referat, często korefe-

<sup>6)</sup> Barycz H., Polska młodzież akademicka we Wrocławiu przed powstaniem stycznym, Sobótka 1947.

rat, po czym następowała dyskusja. Odpowiadano również na stawiane przez członków zapytania. Od roku 1866 Towarzystwo podawało do prasy polskiej drukowane sprawozdania ze swej działalności, umieszczając w nich między innymi tematy referatów. Poruszano, jak się z tych sprawozdań dowiadujemy, głównie zagadnienia czysto rolnicze, często jednak uwzględniano specjalnie gospodarcze potrzeby ziem polskich. Tak np. mówiono o ruchu gospodarczym w Polsce, o sposobie wpłynięcia na poprawę gospodarczą losu włościan naszych „przy wrodzonej im niechęci do wszelkich zmian i nowości“, o rasach owiec, jakie należałoby w kraju hodować, podawano sprawozdania z polskich wystaw rolniczych itp. Mało mówią sprawozdania o „literackiej“ części działalności Towarzystwa. Spotykamy jednak takie tematy prac, jak np. „Jak się dotąd przechowały w Królestwie Polskim, w Galicji i w W. Księstwie Poznańskim religia, język, zwyczaje i obyczaje narodu polskiego“, „Rys krytyczny konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej“, „O klasycyzmie i romantyzmie“, o Kochanowskim oraz „O absentyzmie“. Nie pominięto wśród opracowywanych zagadnień sprawy nazwy siedziby szkoły. Zbadano akta kościelne i inne dokumenty i na tej podstawie postanowiono używać nazwy Prószków (poprzednio pisano na przemian Prusków, Proszków i Pruszków). Oficjalnych sprawozdań ogłaszanych w prasie nie można uważać w ówczesnych warunkach politycznych za pełny obraz pracy Towarzystwa. Z cytowanego już częściowo drukowanego, a częściowo zachowanego w rękopisie artykułu jednego z uczniów Akademii, Jana Donimirskiego, prezesa Towarzystwa Literacko-Rolniczego z roku 1869, dowiadujemy się, że Towarzystwo organizowało obchody rocznic narodowych. Wzmianka ta wyrwała się autorowi mimochodem, gdy mówił o innych całkiem sprawach. Widocznie lepiej było zbyt się tym nie chwalić. W r. 1861 przyjechał do Opolu, znany niegdyś ze swych polonofilskich sympatii, poeta śląski Holtei. Miał odbyć się jego wieczór autorski. Stary i chcący naprawić swe stosunki z władzami poeta był bardzo zmartwiony, bo obawiał się, że młodzież polska, głównie z Królestwa, studiująca w Akademii górniczej, jak Holtei pisze w swym pamiętniku, w Opolu, urządzi na jego cześć manifestację. Manifestacja wprawdzie się nie odbyła, ale same obawy Holteia musiały mieć jakieś podstawy w nastrojach młodzieży. Ponieważ ani w Opolu, ani w jego okolicy żadnej akademii górniczej nie było, możemy przypuszczać, że chodziło

o młodzież prószkowską<sup>9)</sup>. W r. 1878 obchodzono uroczyste rocznicę śmierci Mickiewicza.

Praca młodzieży polskiej w Prószkowie nie ograniczała się do samokształcenia. Towarzystwo Literacko-Rolnicze szybko zwróciło uwagę na konieczność i obowiązek budzenia polskości wśród okolicznej ludności śląskiej. W tym celu w r. 1861 zorganizowało ono Komisję Ludową mającą — według słów Donimirskiego — za zadanie „szerzyć pomiędzy ludem tutejszym oświatę i poczucie narodowe“. „Założono — opowiada dalej ten sam autor — biblioteczkę ludową, lecz nawet nie po rocznym działaniu zaczęto policyjnie poszukiwać i śledzić szlachetne te czynności, a nawet grożono konfiskatą całej polskiej biblioteki akademickiej, więc Towarzystwo było zmuszone znieść tę Komisję“. Przyпускаć możemy, że działalności Komisji nie zlikwidowano całkowicie, tylko na pewien okres ją zawieszono, a potem prowadzono dalej tajnie. O powodach skłaniających nas do robienia takich przypuszczeń będzie jeszcze mowa.

Niestety akta Archiwum Państwowego we Wrocławiu, odnoszące się do śledztwa władz niemieckich w sprawie patriotycznej działalności młodzieży prószkowskiej zaginęły w okresie ostatniej wojny. Jednak, szczęśliwym zbiegiem okoliczności, pewne, wyjęte z nich wiadomości podaje w przypisach do swej pracy *Oberschlesien und die polnischen Aufstände im 19 Jahrhundert* wrogo do wszystkiego co polskie nastawiony niemiecki autor Lattermann<sup>10)</sup>. Uważa on działalność Polaków — akademików prószkowskich, którzy jak twierdzi stanowili czasami większość studentów tamtejszych, za jeden z czynników, które złożyły się na obudzenie polskości na Górnym Śląsku. Stawia ją pod tym względem na równym poziomie z polityką szkolną Bogedaina, działalnością nauczycieli polskich z Poznańskiego, wychodźców z zaboru rosyjskiego z okresu wcześniejszych polskich powstań, oraz przybywających na Śląsk z Kongresówki kolejarzy. Na poparcie swego twierdzenia przytacza Lattermann wiadomość, że niedługo przed wybuchem powstania styczniowego było prowadzone śledztwo w sprawie bezpłatnego rozdawania przez akademików z Prószkowa okolicznej ludności polskich książek do na-

<sup>9)</sup> Holtei, Noch ein Jahr in Schlesien, Breslau 1864, t. I, str. 64. Wiadomość tą zawdzięczam dyr. A. Knotowi.

<sup>10)</sup> A. Lattermann, Oberschlesien und die polnischen Aufstände im 19 Jahrhundert, Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, Breslau 1929.

bożeństwa, broszur i pism politycznych, oraz gospodarczych, kalendarzy i czasopism. Landrat z Opola donosił 18 grudnia 1862 r., że rozdawane kalendarze mówiły o wskrzeszeniu państwa polskiego. Celem całej akcji było według niego takie rozagitowanie ludności śląskiej, aby w razie sprzyjających okoliczności można było mieć z niej powolne narzędzie do akcji skierowanej przeciw państwu pruskiemu. W propagandzie używano, jak twierdził niemiecki urzędnik, argumentów mijających się z prawdą, np. twierdzono, że trzy czwarte ludności Europy stanowią Słowianie. Z zeznań sołtysa Odelga z Wilhelmsbergu, radnych z Małych Zimnic Lempki czy Lampki i Antoniego Kutza oraz gospodarza Jana Stacha z Zimnic Wielkich okazało się, że winowajcami byli akademicy Seweryn Wiśniewski, Wincenty Wawrowski, Kalikst Kropaczewski (czy Kropatowski) z Jarocina i Nepomucen Zaborowski z Poznania. Z rozpowszechnianych przez studentów pism wymieniony jest w sprawozdaniu ze śledztwa *Przyjaciel Ludu*. Ciekawym jest przytoczony fakt, że badany sołtys mówił bardzo słabo po polsku, podczas gdy jego dzieci dobrze władały tym językiem. Dowodzi to, że akcja repolonizacyjna zaczynała już wówczas wydawać owoce. W Małych Zimnicach odbyło się nielegalne zebranie, zwołane przez sołtysa w czasie którego urzędnik sądowy Mallig, czy Malek zawołał: *Die Polen sind gute Leute, wir müssen machen wie die Polen, paff, paff*. Zdawał sobie sprawę ze strat jakie na terenie Śląska poniosła dzięki polskiej akcji narodowość niemiecka referujący zajścia landrat, skoro na końcu sprawozdania podkreślał, że niedawno jeszcze miejscowa ludność uważała Polaków za element wrogi i obcy.

Jest to niestety wszystko, co wiemy o pracy akademików z Prószkowa wśród ludu. Jako pewien dowód, że nie zaniechano jej po śledztwie mogą służyć notatki wspomnianego już parokrotnie Donimirskiego dotyczące stosunków narodowościowych na Śląsku. Dobra orientacja w tych stosunkach świadczy, że autor miał okazję bliżej się z nimi zapoznać. Trudno oprzeć się przypuszczeniu, że okazji tej dostarczył mu udział w akcji patriotycznej, prowadzonej przez uczniów Akademii Prószkowskiej. Twierdzi Donimirski, że od dziesięciu lat nastąpiło przebudzenie ludności śląskiej z długoletniego letargu. Zasługę tego przebudzenia przypisuje „zacnym mężom“ z Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich. Lud śląski zachował dawny strój i obyczaje, trudno jest jednak wiedzieć, czy zachował również polskie serca.



Z 666.666 osób, mówiących po polsku niewielu pewnie wie, że są Polakami. Dla większości polskość to to samo, co katolicyzm. Spośród księży niewielki procent stanowią polscy patrioci, ale nawet Niemcy mówią kazania po polsku, bo inaczejby ich nie rozumiano. Niektórzy z nich, choć nie współpracują z polskimi organizacjami, bronią jednak praw języka polskiego w szkołach. Dzięki nim w seminarium nauczycielskim w Głogówku założono oddział polski. Podobnie zorganizowano nowopowstałe seminaria w Pyśkowicach i Pilchowicach. W szkołach wiejskich nauka odbywa się częściowo po polsku. Można by w tej dziedzinie osiągnąć większe zdobycze, gdyby księża i nauczyciele byli bardziej nieustępliwi. Młodzi księża mówią na ogół po polsku gorzej niż starzy, bo mało Polaków wstępuje do seminarium, a większość kleryków miejscowych pochodzi z miast, gdzie używany jest powszechnie język niemiecki. Niemiecki ma również charakter seminarium duchowne wrocławskie. Pomimo tego niemal wszędzie kazania głoszone są po polsku. W Opolu mimo, że miasto jest prawie całkiem niemieckie, na głównych nabożeństwach kazania i śpiew są polskie. Ludność miejscowa mówi specjalnym dialektem z wieloma germanizmami. W okolicach Prószkowa język jest dość czysty, występuje jedynie dość silne mazurzenie. Używany w tych okolicach język niemiecki jest bardzo daleki od literackiego. Do poprawy używanej w okolicy polszczyzny przyczyniają się przysyłane z Poznańskiego polskie książki do nabożeństwa. Duchowieństwo, a czasami i lud prenumeruje *Zwiastuna Górnośląskiego* i chełmińskiego *Przyjaciela Ludu*.

Na prawym brzegu Odry przeważa język polski. Na lewym dzieli Polaków od Niemców bardzo kręta linia idąca, zaczynając od północy, wzdłuż Odry nad rzeczką Wreskebad <sup>11)</sup>, dalej granicą powiatów opolskiego i niemodlińskiego; następnie wkracza ona w północno-wschodnią część powiatu niemodlińskiego i biegnie gościńcem Nysy do Białej <sup>12)</sup>, ku granicy autriackiej. Na wschód od niej o milę od Koźła skręca na południe i linią dzielącą powiaty kozielski i tobiszycki <sup>13)</sup> dochodzi do źródeł rzeki Troja. Na wschód od tej rzeki są wprawdzie jeszcze wsie mieszane pod względem narodowościowym, ale przeważa żywioł polski. W mia-

<sup>11)</sup> Wreske, dopływ wpadającej do Odry rzeczki Proskowski Potok (Proskauer Wasser), przepływającej koło Prószkowa.

<sup>12)</sup> Autor podaje niemiecką nazwę Cyle, chodzi zapewne o Zülz.

<sup>13)</sup> głupczycki.

stach jak Raciborz, Koźle, Krapkowice, Opole, Kluczbork, Byczyna, Oleśno przewagę mają Niemcy. Wołczyn, Rybniki, Gliwice i Tarnowskie Góry są niemal zupełnie zgermanizowane, natomiast w Lublińcach, Strzelcach i Bytomiu toczy się walka o pierwszeństwo między Polakami i Niemcami. Na ogół wszędzie Polacy stanowią niższą, robotczą warstwę ludności. Na północy Górnego Śląska pracują na roli, na południu jako górnicy.

Przekazane przez Donimirskiego wiadomości ciekawe są z jednej strony jako wyraz zainteresowań dla tych spraw akademików prószkowskich, z drugiej mają same przez się pewną wartość historyczną. Charakterystycznym dla stosunku uczących się w Prószkowie do sprawy narodowej jest fakt, że Towarzystwo Literacko-Rolnicze rozwijało się pomyślnie cały czas, oprócz roku 1863 „dla braku odpowiedniej liczby członków“, jak krótko mówi Donimirski pozostawiając powody tego faktu domyślności czytelnika.

Organizacja polska musiała być atrakcyjna, skoro w r. 1869 należało do niej oprócz wszystkich przebywających w Prószkowie Polaków dwu Czechów i jeden Niemiec — hamburczyk. Brali oni żywy udział we wszystkich sprawach polskich, np. w obchodzie rocznicy listopadowej itp. Uczestniczyli też w pracach Towarzystwa Polacy, asystenci stacji doświadczalnej chemicznej, np. w r. 1878 dr Bolesław Demel i Stanisław Dangieli. Liczebność Towarzystwa Literacko-Rolniczego bywała różna np. w semestrze letnim 1868 miało ono 26 członków. w najpomyślniejszym dla swego rozwoju roku 1869—43, w roku następnym 33, potem liczba wahała się od 16 do dwudziestu paru. Liczba ta zależna była od napływu młodzieży polskiej do Prószkowa. Na czterdziestu Polaków uczęszczających do Akademii Prószkowskiej w r. 1869 (bo trzej pozostali członkowie Towarzystwa Literacko-Rolniczego w tym roku byli to wspomniani już cudzoziemcy) 11 pochodziło z Królestwa, 7 z Galicji, 16 z Księstwa Poznańskiego, 5 z Prus Zachodnich, jeden z Litwy.

Wśród najczynniejszych działaczy Towarzystwa Literacko-Rolniczego należy wymienić obok tych, którzy przy innych okazjach byli już wspomniani, prezesa z r. 1866 Józefa Świeżawskiego, jego następcę Czerwińskiego, uznanego potem za zasługi członkiem honorowym Hieronima Zwierzyckiego, działających w r. 1869 Władysława Struszkiewicza, Władysława Krukowskiego, Jana Donimirskiego, Szczęsnego Kudelkę, Kazimie-

rza śląskiego, Władysława Dobieckiego, w r. 1870 Zygmunta Rościszewskiego, Klemensa Fugińskiego, w r. 1873/4 Niemekszę, Kazimierza i Michała Girdwojnow, Andrzeja Danielewicza, oraz prezesa z tego roku Aleksandra Baranowskiego, który po świetnie rozpoczętej kadencji musiał zrezygnować ze swych funkcji z powodu choroby, jak pisał w sprawozdaniu jego następcy. W bardzo pomyślnym dla Towarzystwa roku 1877 pracowali w nim M. Chłapowski, Kazimierz Szwojnicki, Jan Meissner, Zdzisław Biernacki. Oprócz członków zwykłych posiadało Towarzystwo również członków honorowych. Godność tę ofiarowywano bardziej zasłużonym członkom organizacji po ukończeniu studiów, niektórym profesorom, obywatelom popierającym prace Towarzystwa, głównie przez dary w postaci książek do biblioteki, lub funduszków na ich kupno. Jak już wspomniano Towarzystwo Literacko-Rolnicze przejęło pod swój zarząd biblioteczkę polską. Biblioteczka ta pomnażała się ciągle przez dary członków i innych osób życzliwych oraz przez kupno książek ze składek członkowskich i ofiar. Tak jeden ze studentów ofiarowuje do biblioteki Szmitta *Dzieje porozbiorowe Polski*, Towarzystwo Gospodarcze Galicyjskie 32 tomy swoich rozpraw, Rycharski napisane przez siebie dzieje literatury polskiej, Towarzystwo Gospodarcze Średzko-Gnieźnieńsko-Wrzesińskie przekazało całą swoją bibliotekę. Darów takich można by wyliczyć dużo więcej. Wymienimy te, które świadczą o różnorodności kontaktów z krajem utrzymywanych przez akademików z Prószkowa. Z pism dochodziły do nich *Czas*, *Tygodnik Ilustrowany*, *Gazeta Toruńska*, *Gazeta Rolnicza*, *Dziennik Poznański*, *Dziennik Literacki*, *Kraj*, w innych okresach prócz tego *Gazeta Warszawska*, *Przyjaciół Ludu*, *Piast*, *Przegląd Polski*, *Sobótka*, *Tydzień*, *Przewodnik Ekonomiczny*. W roku 1876/7 otrzymywało Towarzystwo Literacko-Rolnicze łącznie 17 polskich czasopism, z czego 10 za darmo, 3 prenumerowali i oddawali do wspólnego użytku poszczególni członkowie, dwa opłacała dyrekcja Akademii. Zarząd Towarzystwa opłacał jedynie połowę prenumeraty jednego pisma i całą cenę drugiego. W tym samym roku biblioteczka liczyła 379 książek rolniczych i 378 innych<sup>14)</sup>. Wśród książek naukowych znajdowały się również niemieckie. Nie znamy niestety całego składu biblioteki, ale

<sup>14)</sup> Rocznik Towarzystw Akademickich w Berlinie, Dreźnie, Lipsku i Proszkowie, Poznań 1877.

sam dobór czasopism świadczy, że starano się posiadać pisma różnorodne, dające możliwie pełny obraz życia polskiego w różnych zaborach, rozmaitych istniejących w kraju prądów politycznych i tendencji kulturalnych. Tą samą myślą kierowano się zapewne przy kompletowaniu biblioteki.

Jeżeli chodzi o pochodzenie społeczne młodzieży polskiej, studiującej w Prószkowie, to obok synów właścicieli ziemskich było wśród niej sporo ludzi, pochodzących z rodzin niezamożnych, kształcących się na urzędników rolnych. Szczególnie duży procent tych ostatnich był pośród młodzieży z Wielkopolski, gdzie najwcześniej zrozumiano potrzebę wytworzenia inteligencji rolniczej. Wspomniany już *Rocznik Towarzystwo akademickich w Berlinie, Lipsku, Dreźnie i Prószkowie* zachęcał do studiów rolniczych przede wszystkim młodzież ze sfer uboższych, zapewniając, że gdy zyska wykształcenie, nie zbraknie dla niej pracy. Podobną propagandę prowadził i *Ziemianin*. W r. 1869 na 16 studentów Akademii Prószkowskiej z zaboru pruskiego 9 zamierzało pracować w przyszłości jako urzędnicy rolni. Gorzej przedstawiała się sprawa wśród młodzieży z innych ziem polskich.

Ważność sprawy kształcenia niezamożnej młodzieży dla kraju rozumieli i akademicy prószkowscy. Wyrazem tego zrozumienia było powstanie wśród nich już w r. 1860 Bratniej Pomocy. Członkowie tej organizacji zobowiązywali się w czasie pobytu w Akademii i przez 5 lat po jej ukończeniu opłacać składki, za które utrzymywano w Prószkowie jednego lub więcej stypendystów. Przez pierwsze dwa lata Bratnia Pomoc rozwijała się dobrze i z pomocy jej korzystali kolejno dwaj akademicy. W roku 1862 rozwiązała się, zapewne z powodu gwałtownego spadku ilości młodzieży polskiej w Prószkowie w okresie powstania, o którym była już mowa. Wznowiono jej działalność w trzy lata później z inicjatywy Antoniego Śniegockiego. Na czele Bratniaka stanął wówczas znany później na terenie Prus Zachodnich działacz organizacji rolniczych i naukowych Edward Donimirski. Mimo ciężkiej sytuacji materialnej niejednego ze studentów, dzięki wielkiej ich ofiarności mógł Bratniak utrzymywać od chwili swego wskrzeszenia stale po 2 stypendystów. Prócz tego doraźnie dopomagano innym kolegom w razie nagłej potrzeby. Donimirski twierdzi, że składka roczna członka Bratniej Pomocy wynosiła 12 złotych. Było to dużo, bo za 50 zł rocznie można było mieć pełne

utrzymanie wraz z mieszkaniem. Prócz dawania stypendiów starała się Bratnia Pomoc dopomóc niezamożnym kolegom przez wyjednywanie dla nich u władz akademickich zwolnienia z wysokiego w Prószkowie czesnego. Chcąc, aby udzielana pomoc była jak najlepiej wyzyskana, żądano od ubiegających się o stypendia odpowiedniego przygotowania szkolnego i praktycznego, poręczeń od ludzi znanych i poważnych oraz złożenia po dwu latach studiów egzaminów końcowych. Konkursy na stypendia ogłaszano w prasie polskiej. W statucie Bratniej Pomocy znajdowało się zastrzeżenie, że w wypadku, gdyby do Prószkowa nie przybył na studia żaden Polak, fundusze jej mają być przekazane Dyrekcji Pomocy Naukowej w Poznaniu. Stypendyści zobowiązywali się do zwrotu otrzymanej sumy po uzyskaniu posady. Rzadko jednak przyrzeczenia tego dotrzymywali. Obok własnych składek pieniężnych na rzecz Bratniej Pomocy starali się akademicy prószkowscy innymi również sposobami zapewnić jej dochody. W tym celu, między innymi, przetłumaczono dzieło Kühna: *Über die zweckmässigste Ernährung des Viehes* i przesłano do Zarządu Towarzystwa Rolniczego w Poznaniu celem rozsprzedaży. Akcja ta jednak mimo dobrej woli ze strony tego Towarzystwa nie udała się, gdyż tłumaczenie nie dość poprawne musiano zwrócić do Prószkowa do przerobienia. Z lepszym rezultatem sprzedawano książkę Metzla *O hodowli owiec*, co przyniosło dochód w wysokości 80 talarów.

Do Bratniej Pomocy należeli zazwyczaj wszyscy studiujący w Prószkowie Polacy. Byli to tak zwani członkowie miejscowi. Poza tym posiadała Bratnia Pomoc członków zamiejscowych, przeważnie byłych uczniów Akademii, oraz honorowych. Przykładowo w r. 1873/4 było członków miejscowych 17, zamiejscowych 158 i honorowych 35. Niestety członkowie zamiejscowi dość niedbale spełniali swe obowiązki i często zalegali ze składkami. Z działaczy Bratniej Pomocy prócz wspomnianego już Edwarda Donimirskiego warto wymienić ruchliwy zarząd z r. 1873/4: Władysława Szucha, Michała Sauvé i Wilhelma Meylerta. Bratnia Pomoc rzadziej niż Towarzystwo Literacko-Rolnicze podawała sprawozdania do prasy, dlatego mniej wiemy o jej działalności.

Mówiąc o życiu polskim w Prószkowie należy z uznaniem podkreślić życzliwy do niego stosunek władz akademickich. Dyrektor Settegast nie tylko, że prac organizacji polskich nie utrud-

niał, ale przeciwnie sprzyjał im i nieraz w nich pomagał. Na prośbę młodzieży przyjął godność protektora Towarzystwa Literacko-Rolniczego, ofiarowywał książki do polskiej biblioteczki, zwalniał, na prośbę Bratniej Pomocy, niezamożną młodzież od czesnego. Prof. Krocken w czasie wakacji przechowywał bibliotekę i akta polskich organizacji. Inni profesorowie również dobrze się do Polaków ustosunkowali. Widzimy ich wśród członków honorowych obu organizacji, oraz wśród ofiarodawców na rzecz biblioteczki. Do tej sympatii, jaką cieszyli się Polacy w Prószkowie, przyczyniał się, jak się zdaje, poważny na ogół stosunek ich do nauki. Traktowali oni studia dużo bardziej na serio od swych niemieckich kolegów. Świadczy o tym choćby fakt, iż wśród niewielkiej bardzo liczby studentów, zgłaszających się do końcowych egzaminów zawsze Polacy stanowili duży odsetek.

Nawzajem akademicy polscy odnosili się do swej szkoły z sympatią, cenili profesorów i sposób uczenia, jaki stosowano w Prószkowie. Gdy w prasie polskiej odezwały się echa toczącej się w Niemczech dyskusji na temat, czy lepsze są szkoły rolnicze odosobnione, czy złączone z uniwersytetami, były wychowanek Prószkowa, Seweryn Jankowski, wystąpił w obronie pierwszego typu szkół, jako dowód jego wartości podając Akademię Prószkowską.

Wśród wychowanków Akademii Prószkowskiej był cały szereg ludzi, którzy wróciwszy do kraju dali się poznać jako wybitni działacze organizacji rolniczych, dobrzy gospodarze, gorący patrioci. Największą rolę odegrali byli uczniowie Prószkowa na terenie zaboru pruskiego. Kiedy w roku 1869 powstała w Centralnym Towarzystwie Rolniczym dla W. Ks. Poznańskiego inicjatywa utworzenia szkoły rolniczej w Żabikowie koło Poznania, wysłało ono swego delegata do Prószkowa, aby zasięgnął rady dyrektora Settegasta w sprawie wyboru nauczycieli, ewentualnie kierownika szkoły. Settegast polecił trzech swoich wychowanków, których uważał za odpowiednich na te stanowiska kandydatów. Jednym spośród nich był Szczęsny Kudelka, b. sekretarz prószkowskiego Towarzystwa Literacko-Rolniczego z r. 1869. Kudelka, z pochodzenia Galicjanin, wyróżnił się w czasie studiów pracami w laboratorium chemicznym. Po wyjściu z Prószkowa czynny był jako nauczyciel w szkole rolniczej w Czernichowie. Wcześniej rozpoczął pracę rolniczo-publicystyczną nadsyłając artykuły fachowe do pism polskich (*Ziemiainin*, *Gazeta Rolni-*

cza). Specjalnym przedmiotem jego zainteresowań była uprawa i uszlachetnianie odmian buraka cukrowego<sup>15)</sup>. Od r. 1870 objął Kudelka stanowisko nauczyciela chemii w Żabikowie, a potem wicedyrektora tamtejszej szkoły rolniczej oraz kierownika utworzonej przy niej stacji doświadczalnej chemicznej, która przetrwała zniesienie szkoły przez rząd pruski. Organizacja szkoły w Żabikowie, wbrew pierwotnym założeniom twórców, faktycznie, choć nie formalnie po krótkim okresie próbnym przekształconej w rodzaj akademii, z powodu napływu uczniów posiadających w ogromnej większości średnie wykształcenie, była w dużej mierze wzorowana na Prószkowie. Chociaż dyrektor jej Juliusz Au był przeciwnikiem tego typu szkół wobec braku pod zaborem pruskim uniwersytetu, przy którym można by zorganizować studia rolnicze, uznał widocznie wzory prószkowskie za najlepsze. Oprócz Kudelki był przez jakiś czas nauczycielem w Żabikowie, oraz zarządzał należącymi do tamtejszej szkoły dobrami Antoni Śniegocki, znany nam już jako inicjator wskrzeszenia Bratniej Pomocy w Prószkowie. Jeszcze za czasów pobytu w Prószkowie rozpoczął działalność pisarską Zygmunt Rościszewski, prezes Towarzystwa Literacko-Rolniczego z r. 1870/71, długoletni współpracownik *Ziemiańina* i *Gazety Rolniczej*. W Królestwie dał się poznać jako publicysta i działacz rolniczy, członek zarządu Bratniej Pomocy, Wilhelm Meylert.

Na terenie Prus Zachodnich działali Edward i Jan Donimirscy, Kazimierz Śląski, Klemens Fugiński. Specjalnie duże zasługi położył pierwszy z nich, przez kilkanaście lat wydawca pisma rolniczego dla ludu p. n. *Gospodarz* (Toruń) i jeden z założycieli Muzeum Polskiego i Towarzystwa Nauk w Toruniu, oraz Towarzystwa Nauk na Prusy Zachodnie, przy tym wzorowy gospodarz przez którego szkołę przeszły długie szeregi praktykantów rolniczych<sup>16)</sup>. Uczniem Prószkowa był również późniejszy prezes Towarzystwa Rolniczego w Mińsku, Wojniłowicz, zasłużony dla podniesienia rolnictwa na Białej Rusi, jak i słynący szeroko jako hodowca ryb, Michał Girdwojń. Gdybyśmy znali nazwiska wszystkich absolwentów Akademii Prószkowskiej i gdyby historia rolnictwa w Polsce w końcu zeszłego i na początku obecnego stulecia była lepiej opracowana, możnaby było na pewno wymienić je-

15) Surzycki, *Rozwój wiedzy rolniczej w Polsce*, Kraków 1928.

16) O Donimirskim por. artykuł w *Polskim Słowniku Biograficznym*.

szcze cały szereg wybitnych ludzi, związanych ze szkołą prószkowską. Tymczasem warto może zwrócić uwagę na jeden fakt. Mianowicie wszyscy powyżej wymienieni zasłużeni działacze wyszli spośród wychowanków Prószkowa, którzy za czasu swego pobytu w Akademii brali czynny udział w pracach tamtejszych organizacji polskich. Dowodzi to, że działalność organizacyjna musiała wyrobić w nich wartości, które potem uczyniły z nich jednostki, wybijające się ponad ogół społeczeństwa szerokością zainteresowań i gotowością do pracy dla kraju. „Jeżeli mi wolno sąd zdać z obecnie tutaj będącej młodzieży polskiej — pisał w r. 1869 Donimirski — z pociechą można powiedzieć, że z tylko małymi bardzo wyjątkami, pilnie pracują i wszyscy, ile możliwości oszczędnie żyją, a praca i jedność w utworzonych towarzystwach przynosi polskiej młodzieży zaszczyt. Daj nam Boże tak dalej pracować, a pewno Prószków wyda dużo dobrych gospodarzy i godnych obywateli“. Możemy, zdaje się, stwierdzić, że życzenia Donimirskiego spełniły się.

Organizacje polskie w Prószkowie rozwijały się ciągle do chwili, kiedy zaczęto mówić o zniesieniu Akademii. Gdy takie wiadomości zaczęły się rozszerzać, zarząd Bratniej Pomocy rozpoczął korespondencję z analogiczną organizacją studentów w Dublanach w sprawie przekazania jej swoich funduszków. Zdaje się, że doszło to do skutku (lipiec 1879). Towarzystwo Literacko-Rolnicze przerwało, jak się zdaje, swą działalność trochę wcześniej skutkiem zmniejszenia napływu Polaków do Prószkowa.

Zniesienie Akademii Prószkowskiej, które miało ostatecznie miejsce w roku 1881, nie było równoznaczne z zupełnym upadkiem znaczenia tej miejscowości dla podniesienia kultury gospodarczej kraju. Od roku bowiem 1868 istniał w Prószkowie doskonale się rozwijający Instytut Pomologiczny, zakład kształcenia teoretycznego i praktycznego ogrodników, specjalnie zajmujący się sadownictwem i warzywnictwem<sup>17)</sup>. Naukę prowadzono w Instytucie na dwu poziomach: niższym czysto praktycznym i wyższym połączonym z teorią, której uczniowie Instytutu, dopóki istniała Akademia Rolnicza, uczyli się razem z jej studentami. Oba kursy były dwuletnie. Do praktycznego zapoznania się

<sup>17)</sup> Chrząszcz J., Zum 50 Jahr. Jubileum der Pomolog. Instituts Proskau, Oberslesische Heimat, t. XIV, 1918. — Jahresbericht des Kgl. Pomolog. Instituts zu Proskau 1908—1923. Wiadomości o Instytucie znajdują się również w cytowanych pracach o Akademii Prószkowskiej.



z ogrodnictwem dopomagały wielkie ogrody i szkółki drzew owocowych utrzymywane przy Instytucie. Obok stałych szkół ogrodniczych prowadzono przy Instytucie różne krótkie kursy np. dla nauczycieli i wychowanków seminariów pedagogicznych, dla leśników itp. Instytut przemianowany potem na *Königliche Lehranstalt für Obst und Gartenbau* przetrwał do roku 1924, kiedy to został zamieniony na niższą roczną szkołę ogrodniczą. Obecnie istnieje w Prószkowie Liceum Ogrodnicze.

Nauczycielowi tego Liceum, wychowankowi Prószkowa z lat 1900—2, Tadeuszowi Düringowi, zawdzięczam szereg cennych informacji o Polakach, którzy uczęszczali do Instytutu Pomologicznego. A więc przede wszystkim szereg nazwisk wybitnych polskich ogrodników — wychowanków Prószkowa. Są te wiadomości tym cenniejsze, że oficjalnych danych z okresu 1868—1893 nie udało mi się znaleźć, a dla okresu późniejszego są one bardzo niekompletne. Wśród nazwisk wymienionych przez Düringa są znani później uczeni: E. Jankowski, Kazimierz Brzeziński, oraz wybitni ogrodnicy-praktycy: Hozakowski, Hozer, Ulrich, Schönfeld. W zachowanym w Prószkowie spisie świadectw odejścia wydanych w latach 1893—1901<sup>18)</sup> znajdujemy następujące polskie nazwiska: Stefan Celichowski, Antoni Zaleski, Stanisław Grabowski, Stefan Szczeciński, Maksymilian Pawlak, Stanisław Potyński, Stefan Grabowski, Jerzy Jeziorański, Kazimierz Czerwiński, Kruczkowski, Dominik Wojewódzki, Teodor Kurnatowski, Paweł Myśliwski, Ludwik Graczyk, Wacław Jełowicki, Lucjan Leszczyński, Tadeusz Düring, Zygmunt Jaroszewski, Wacław Sajkowski. Niejeden Polak może ukrywać się pod nazwiskiem o brzmieniu niemieckim. Od roku 1908 istnieją drukowane sprawozdania działalności Instytutu ze spisami uczniów<sup>19)</sup>. Spotykamy w tych spisach kilka nazwisk Polaków i Polek (bo w tym czasie dopuszczono do Prószkowa i kobiety), jak Kazimierz Sierakowski z Warszawy, Wanda Litwinowicz ze Lwowa, Helena Posadowska z Wągrowca w Poznańskim, Herbert Jakubowski z Bydgoszczy, Zygmunt Makowski z Minogi koło Kielc, Konstanty Gołombiowski z m. Końskie.

T. Düringowi zawdzięczam również wiadomość o istnieniu za jego czasów wśród uczniów Prószkowa tajnej polskiej organizacji mającej na celu uświadamianie narodowe okolicznej lud-

<sup>18)</sup> Abschriften der Abgang Zeugnisse 1893—1900/1.

<sup>19)</sup> Jahresbericht j. w.

ności. Możemy przypuścić, iż organizacja ta była kontynuacją stworzonej w r. 1861 Komisji Ludowej Towarzystwa Literacko-Rolniczego. Około roku 1902 działali w tej organizacji Waław Sajkowski (przewodniczący), Waław Jełowicki z Zaleszczyk, Zygmunt Jaroszewski z Podola, Ludwik Graczyk z Łodzi, Tadeusz Düring. Władze Instytutu nie mogąc oficjalnie pozwalać na tego rodzaju akcję, patrzyły na nią przez palce. Gdy policjant niemiecki napotkał młodzież prowadzącą agitację wśród ludności wiejskiej donosił o tym Dyrekcji Instytutu. Dyrektor Stoll, podtrzymując dobre tradycje Settegasta skazywał winnych na pozornie dość surowe kary np. paromiesięczny areszt; kar tych jednak w praktyce nie egzekwował. Policjanci ślązacy udawali, że nie widzą działalności studentów.

Przedstawiony obraz życia młodzieży polskiej w Prószkowie nie rości sobie pretensji do tego, aby wyczerpać całość zagadnienia. Wymagałoby to znacznie szerszych badań, w szczególności zapoznania się z całą prasą rolniczą i ogrodniczą polską drugiej połowy XIX i początku XX w., w której na pewno znajduje się niejedna wzmianka o Akademii Prószkowskiej i Instytucie Pomologicznym i ich wychowankach. Mogło by też dać pewne, choć nieduże rezultaty szersze przestudiowanie literatury niemieckiej. Jedno i drugie utrudniają wielkie luki w bibliotekach. Najwięcej można by się spodziewać po wspomnieniach uczniów Prószkowa, czy to żyjących jeszcze, czy to zmarłych, którzy może zostawili jakie pamiętniki. Ogłoszenie takich wspomnień byłoby wartościowym przyczynkiem do historii życia polskiego na Śląsku.

Na zakończenie spełniam miły obowiązek podziękowania, w pierwszej mierze, Ojcu memu Antoniemu za samą myśl opracowania historii polskiego życia akademickiego w Prószkowie, oraz za cenną pomoc w zbieraniu materiałów, poza tym winna jestem specjalne podziękowanie za dostarczone wiadomości Ob. Tadeuszowi Düringowi z Prószkowa.

JÓZEF ŁAZINKA

## WYCHODŹTWO POLSKIE W WESTFALII I NADRENI 1890—1923

### C z ę ś ć I.

Badającego przeszłość wychodźstwa polskiego do Westfalii i Nadrenii uderza przede wszystkim olbrzymi postęp robotników polskich na obczyźnie w dziedzinie wyrobienia narodowego, społecznego, kulturalnego i gospodarczego<sup>1)</sup>). Robotnik rolny, lub chłop polski z Poznańskiego lub Pomorza potrafił na emigracji własnymi siłami, bez pomocy inteligencji i kraju zorganizować w bardzo krótkim czasie życie społeczne, kulturalne i narodowe, o jakim w kraju jeszcze nie myślano. Co więcej, stworzywszy i rozwinąwszy na obczyźnie organizację i koncepcje społeczno-polityczne, oddziaływał na kraj. Wspomnijmy o ruchu zawodowym robotniczym, który przyszedł do kraju z Westfalii<sup>2)</sup>).

Los naszego emigranta był z początku ciężki. Odrywany od swego polskiego otoczenia, źle lub wcale nie mówiący po niemiecku, nieśmiały, źle odziany znalazł się nasz chłop w otoczeniu o wysokiej kulturze materialnej i technicznej. Obserwatorzy

---

<sup>1)</sup> Rzecz niniejsza powstała w związku z pobytem autora na terenie okupacji brytyjskiej w Niemczech. Dzięki poparciu Polskiej Misji Repatriacyjnej w Niemczech uzyskał autor jako pierwszy Polak prawo do korzystania z akt „tajnych, doręczonych, poleconych“ Archiwum Państwowego w Münster, które zresztą następnie zostało przed autorem zamknięte. W ten sposób autor spodziewa się wypełnić lukę, jaka na temat życia Polonii w zachodnich Niemczech panowała w naszej literaturze (Wachowiak St., Polacy w Nadrenii i Westfalii, Poznań 1917).

<sup>2)</sup> „Działalność Polaków na zachodzie w każdym względzie wydała wyniki nadzwyczajne. Wyniki te emigracja zawdzięcza własnym wysiłkom i własnej pracy. Bo zważyć trzeba, że ściślejszy kontakt z krajem nastąpił dopiero w latach ostatnich. W czym tkwi tajemnica tych sukcesów robotników westfalskich. Otóż w pracy, jedności i emancypacji gospodarczej. Siła ekonomiczna podniosła ich kulturalnie i nadała im polityce kierunek realny“.

W a c h o w i a k St., Polacy w Nadrenii i Westfalii, Poznań 1917.

i uczeni niemieccy podkreślają nadzwyczajną zdolność przystosowania się robotników polskich do nowych warunków i asymilowania niemieckiej kultury materialnej bez uszczerbku dla ich narodowości. Robotnik rolny stawał się najlepszym robotnikiem przemysłowym, wieśniak eleganckim mieszczaninem i obywatelem, który wobec wszystkich zagadnień społeczno - politycznych umiał zająć stanowisko. Górował nasz robotnik nad innymi robotnikami siłą mięśni, pilnością i wytrwałością. Stąd wnet dorobił się majątku i względnego dobrobytu. W ślad za dobrobytem idzie rozwój kultury duchowej. Nasz emigrant żył przeważnie skromnie i oszczędzał, aby móc sobie na starość kupić domek lub rolę w Ojczyźnie, uważając pobyt na emigracji tylko za czasowy. Pod tym kątem widzenia żył, pracował i myślał nasz „Westfalczyk“.

Do wojny francusko-niemieckiej w r. 1870/1 kwestia polska w ramach państwa niemieckiego istniała tylko na wschodzie. Do tego roku rząd pruski nie stosował tak radykalnych środków antypolskich, jak to miało miejsce po sukcesach nad Francją. Żył sobie lud wielkopolski spokojnie, bierny wobec biegu ówczesnych wydarzeń politycznych. Nie zajął się jego wychowaniem politycznym nikt, nikt nie podjął się sprawy poprawy jego egzystencji czy podziału ziemi. Pracując od rana do nocy przeciętnie 13—15 godz. dziennie nie miał czasu na oświatę. Zarabiał na majątku 1/8 lub 1/10 część tego, co w przemyśle w Westfalii (20 do 40 Mk rocznie). Od 1872 roku Bismarck rozpoczyna walkę, określaną mianem „Kulturkampfu“, co obudziło uczucia narodowe w biernych masach chłopskich w zaborze pruskim.

W związku z polityką wynaradawiania Polaków przez Bismarcka łączy się ustawa osiedleńcza z roku 1886 i działalność komisji kolonizacyjnej<sup>3)</sup>. Rząd pruski przeznaczył olbrzymie fundusze na wykup majątków, głównie polskich i na osiedlenie kilkuset tysięcy Niemców w Wielkopolsce. Dotknęło to głównie wielkich właścicieli ziemskich, ale również i szerokie masy robotników i chałupników, którzy dotychczas pracowali w swojej wsi, a obecnie stracili możliwość zarobku na skutek rozparcelowania licznych majątków, zostali wciągnięci w tryb życia politycznego. Nowych przybyszów zachodu, różniących się językiem zaczęto nienawidzić. Na skutek obcego napływu musiał nasz wieśniak zdecydować się na tułaczkę za chlebem. Nagle zabrakło

<sup>3)</sup> W l. 1886 do 1890 wykupiono z rąk polskich 46.000 ha ziemi.

miejsca dla niego w rodzinnej wsi. Te czynniki bodajże najwięcej przyczyniły się do obudzenia narodowego polskich mas chłopskich z letargu politycznego. Wśród nielicznej warstwy chłopów mało-rolnych podjął teraz pracę patron Jackowski. Powstają kółka rolnicze, spółdzielnie, szkoły rolnicze itd. Tak oto Bismarck spowodował wielkie przemiany społeczne i polityczne w społeczeństwie polskim. Jeszcze bardziej zahartowało nasz lud wielkopolski prawo osadnicze i sławna nowela tejże ustawy z 1904 roku. Polakowi właściwie zamknięto drogę do nabycia gospodarstwa wiejskiego. Znaną jest każdemu pomysłowość Drzymały, znaną jest też ustawa o wywłaszczeniu z 1908 roku.

Wieś wielkopolska była przy końcu XIX wieku przeludniona. Na skutek wielkiego przerostu naturalnego i przyływu Niemców, problem ten wymagał natychmiastowego rozwiązania. Niestety mimo sporadycznych głosów, domagających się reformy rolnej, ziemiaństwo ani czynniki kierujące ruchem polskim nią się nie zajęły. Nasuwało się więc biedującym masom ludowym następujące rozwiązanie: porzucić kraj ojczysty i pójść szukać chleba w obcych stronach. Rząd pruski oczywiście popierał polską emigrację do Westfalii i krajów zamorskich.

\* \* \*

Po obu stronach rzeki Ruhr znane były od wieków pokłady węgla i rudy żelaznej. Eksploatacja ta była do połowy 19 wieku nieznaczna i szła w parze z rozwojem imperializmu pruskiego. Nagły wzrost produkcji węgla spowodowało w połowie ubiegłego wieku zastosowanie maszyn parowych i połączenie okręgu górniczego z resztą Niemiec i Europy za pomocą kolei żelaznych. Koleją wywożono węgiel i sprowadzano rzesze robotników. Tak np. w obwodzie Dortmund wydobyto węgla:

w r. 1800 —	200.000 ton,	a zatrudniono robotników	1.546
w r. 1830 —	571.434 „	„	4.457
w r. 1840 —	990.352 „	„	8.945
w r. 1850 —	1.665.662 „	„	12.741
w r. 1860 —	4.365.834 „	„	29.320
w r. 1870 —	11.812.528 „	„	51.391
w r. 1880 —	22.495.204 „	„	80.152
w r. 1890 —	35.469.290 „	„	127.749
w r. 1900 —	59.618.900 „	„	220.000
w r. 1922 —	93.800.106 „	„	brak danych <sup>4)</sup>

urząd. za rok 1922.

<sup>4)</sup> Wachowiak, Polacy w Nadrenii i Westfalii.

Możliwości dalszego rozwoju górnictwa i przemysłu metalowego, chemicznego, budowlanego były uzależnione tylko od zdobycia rąk do pracy. Na specjalną uwagę zasługują koksownie i różnoraki przemysł chemiczny, oparty na przetwarzaniu węgla. Zarobki górnika wynosiły w 1895 r. ok. 1.000 Mk, a w 1911 — 1.446 Mk. Jeszcze więcej zarabiali właściciele kopalń, którzy w 1893 r. zawarli między sobą związek (98) kopalń. Pozwalało im to na regulowanie nie tylko zarobków w całym okręgu, lecz i cen węgla, które z 9.47 Mk za tonę w 1905 r. wzrosły do 12.87 Mk w 1912 r. Tak np. w jednym roku tylko tow. akcyjne w Gelsenkirchen miało 58 milionów Mk czystego zysku. Ponadto produkcja gazu, brykietów, miedzi i ołowiu rozwinęła się w Zagłębiu Ruhry i wołała ciągle o nowych robotników. Nadto rozwinął się na południe od rzeki Ruhry przemysł metalowy, lecz Polaków w nim prawie że nie zatrudniono.

Gdyby nie ręce robotnika polskiego, nigdy ten największy okręg przemysłowy Europy nie doszedłby do takiego rozkwitu. Robotnik miejscowy usunął się od trudnych prac pod ziemią, a wybierał sobie fabryczne. Nadto dzieci górników niemieckich z reguły nie szły do zawodu ojca. Sprowadzali więc właściciele kopalń robotników nie tylko z ziem polskich państwa niemieckiego, ale i z Galicji, Włoch, Holandii, Czech itd. W roku 1891 w powiecie Dortmund mieszkało np. 1831 Polaków obyw. pruskich, 34 Polaków innych państwowości, 38 Holendrów, 7 Anglików, 224 „Austro-Węgrów“, 30 Włochów, 20 Bułgarów. Już w 1893 r. spotkać można było 36 obcych narodowości.

Ponieważ emigracja polska składała się z kilku ziem byłego zaboru pruskiego: Poznańskiego, Pomorza, Mazurów, Śląska, przeto były pewne różnice w przyczynach emigracji. Jedno wspólne podłoże mają wszystkie emigracje robotnicze świata — podłoże gospodarcze. Przyczyny polityczne naszej emigracji zaistniały nieco później i to głównie w Wielkopolsce, o czym już poprzednio mówiliśmy.

Potoczne rozmowy z naszymi emigrantami w Westfalii potwierdzają ich istnienie. Polski lud wiejski zaciągnięty na wojnę przeciw Francji w roku 1870 poznał nowe kraje i nabrał odwagi do szukania chleba w świecie. Zapoznał się też i z okręgiem przemysłowym Westfalii i Nadrenii. Od 1890 roku emigracja, która dotychczas podążała głównie do Ameryki skierowała się do Niemiec zachodnich.

W praktyce bywało tak: właściciele kopalń w Westfalii wysyłali agentów na ziemie polskie, obiecując polskim robotnikom złote góry. Agenci działali w okolicy, dopóki nie zebrali kilkuset chętnych na wyjazd. Zwykle wyjeżdżali samotni, a jeżeli jechali żonaci — wtedy zostawiali rodzinę na razie w kraju. O mieszkanie było bowiem na zachodzie trudno. Po roku robotnicy wracali na urlop do swojej wioski rodzinnej, a ponieważ byli dobrze ubrani, zuchowaci, wzbudzali powszechne zainteresowanie, przeto oni to najczęściej przyczyniali się do zachęcania nieśmiałych sąsiadów do pójścia do Westfalii.

Dlaczego woleli odległą Westfalię? Przemysł górnośląski był wówczas słabo rozwinięty, a zapotrzebowania na robotników było stosunkowo mniejsze. Warunki mieszkaniowe i kulturalne życie na Górnym Śląsku były bardzo zaniedbane. Prócz tego pobliska Galicja dostarczała w razie potrzeby nadmiaru sił roboczych. Stąd też znaczna ilość Górnoślązaków sama przenosiła się do Zagłębia Ruhry, znajdując tu lepsze warunki pracy, płacy i mieszkań. 1. I. 1900 r. było samych górników śląskich na terenie Westfalii i Nadrenii — 6.252 (przeważnie ojców rodzin).

Spółeczeństwo polskie, głównie warstwy kierujące i duchowieństwo ustosunkowało się negatywnie do wszelkiej emigracji, bo ta osłabiała naszą pozycję narodową na ziemiach polskich, zwłaszcza, że uważano wychodźców za straconych dla narodu polskiego. Szczególnie postępowy *Dziennik Poznański* odradzał emigrowanie a doradzał reformę rolną, przekształcenie stosunków wiejskich. Reformy jednak długo kazały na siebie czekać, a fala emigracji rosła — osiągając ok. 1900 r. rekordowe natężenie.

Pierwszy agent kopalń westfalskich przybył na Górny Śląsk zaraz po ukończeniu wojny z Francją w 1871 r. Ponieważ nie umiał po polsku, pozyskał tylko 25 górników. Ponieważ Niemiec nie miał szczęścia do werbowania śląskich górników, wysłano Polaka W. Śliwę, który w maju 1871 r. przyprowadził 400 polskich górników. W następnym roku przywozi dalszych 500 Polaków, którzy zamieszkali przeważnie w Bottropie<sup>5)</sup>.

Akcja agentów niemieckich miała swą przyczynę w fakcie, iż woleli angażować siły kwalifikowane, a dopiero później, gdy

<sup>5)</sup> Dzieje Kolonii Polskiej na obczyźnie, Bottrop 1911, s. 7. Konkluzję tą wyciąga również Wachowiak, Polacy w Nadrenii, s. 25.

Śląsk nie mógł dostarczyć potrzebnej liczby robotników, werbowano górników i na innych ziemiach polskich.

Podanie dokładnych liczb, obrazujących nam rozwój i stan emigracji polskiej w Zagłębiu Ruhry, jest trudne. Od 1861 roku do 1890 roku statystyk językowych na tym terenie nie sporządzano. Natomiast statystyki z 1890 roku są niedokładne, gdyż brak tu ścisłego określenia pojęcia „Polak“. Do grupy „Polaków“ statystyka pruska nie zaliczała bowiem Mazurów i Kaszubów. Niektórzy autorzy zaliczają Litwinów do Polaków. Zwłaszcza w spisach statystycznych na kopalniach, w spisach powiatowych, czy rejencyjnych sporządzonych dla ubocznych celów itd., są różnice w stosunku do spisów ludności, które sporządzano od 1890 roku co pięć lat. Brosickie przyznaje, że przy spisach ludnościowych działały wpływy uboczne nie tylko na wschodzie lecz i na zachodzie. Ludzie słabego charakteru obawiali się z powodów gospodarczych i politycznych podać prawdziwą swą narodowość. Jest więc faktem, że spisy ludności urzędowe wypadły na naszą niekorzyść, co będziemy mogli zaraz udowodnić.

Statystyka pruska z 1861 roku podaje, że na omawianych terenach mieszkają 4 polskie rodziny, razem 16 osób. Następne spisy ludności od 1890 roku począwszy podajemy dokładnie i szczegółowo, aby dać obraz lokalnego rozmieszczenia Polaków.

	1890	1900	1910
Rejencja Arnsberg	18 478	64 283	119 130
w szczególności przypada na:			
Hamm — miasto	11	66	199
Hamm — powiat	183	737	1 982
Dortmund — miasto	626	3 803	9 722
Dortmund — powiat	1 699	10 787	26 024
Horde — miasto	177	703	1 466
Horde — powiat	338	1 355	2 268
Bochum — miasto	1 120	1 841	6 269
Bochum — powiat	2 038	11 095	10 834
Witten — miasto	195	1 098	1 693
Gelsenkirchen — miasto	1 930	1 880	15 065
Gelsenkirchen — powiat	7 064	14 542	25 383
Hattingen	492	1 784	3 238
Rejencja Münster	5 415	26 521	62 624
z tego przypada na nast. pow.			
Recklinghausen — miasto	716	6 389	12 404
Recklinghausen — powiat	3 988	14 495	40 847
Buer — miasto	533	4 115	7 259



	1890	1900	1910
Rejencja Düsseldorf			
Duisburg — miasto	74	484	7 099
Oberhausen — miasto	668	2 743	8 641
Mühlheim — miasto	12	176	2 089
Hamborn — miasto	27	3 055	17 432
Dieslakem	242	1 818	2 280
Essen — miasto	211	1 657	3 805
Essen — powiat	1 887	9 049	17 699
	<u>28 421</u>	<u>114 024</u>	<u>248 965</u>

I w innych powiatach mieszkali Polacy, lecz w mniejszej liczbie, dlatego ich tu nie podano. Już z tego zestawienia wynika, że:

1) Polacy nie rozpraszali się po całym okręgu górniczym, lecz mieszkali i pracowali razem.

2) Emigracja była większa po 1900 roku niż przed 1900 r.

Statystyka urzędowa podaje więc liczbę Polaków w 1910 r.:

w Westfalii	182 507
w Nadrenii	71 695
razem	<u>254 202</u>

Natomiast władze powiatowe i rejencyjne, które sporządzały co 2 lata dokładne spisy ludności polskiej, podają za rok 1910 bez Mazurów liczbę Polaków na: 406 217. Ponieważ ta ostatnia liczba jest zupełnie pewna — przeto z góry należy dane pruskiego urzędu statystycznego uważać za niezgodne z rzeczywistością<sup>6)</sup>. To też szef wydziału „Nadzoru nad Polakami“ podaje za rok 1890 — 32 330; że nawet ta cyfra jest za mała, świadczy liczba Polaków za rok 1900. Z porównania z następnymi spisami ludności z 1890 wynikałoby, że największe nasilenie emigracji przypada na lata 1890—1900, co jest twierdzeniem błędnym. Największe rozmiary przybrała emigracja polska, do Zagłębia Ruhry właśnie po 1900 r.

Na rok 1900 można przyjąć liczbę około 180 000 jako najprawdopodobniejszą. Jest ona pośrednią liczbą między 114 024 a raportem rejencji Arnsberg z 22. 12. 1901 r. — który określa liczbę emigrantów polskich w 1900 roku na 200 000. Potwierdza cyfrę 180 000 urzędowa „Berliner Corespondenz“ z dnia 28. 11.

<sup>6)</sup> Z urzędowych statystyk pruskich.

1900 r., mówiąca o 173 000 Polakach w 1898 r. Rejencja Arnberg donosi we wspomnianym raporcie, że w jej tylko obwodzie mieszka 117 927 Polaków<sup>7)</sup>. Schulze pisze, że 1908 roku 284 680 osób żyje tylko z górnictwa — a za rok 1900 podaje cyfrę 228 776 osób (Polaków<sup>8)</sup>).

W roku 1910 mamy już więcej punktów zaczepnych i dokładniejsze dane statystyczne, dotyczące się liczebności polskiego wychodźstwa. Sporządzano spisy ludności polskiej od 1902 r. w Westfalii, a od 1908 r. w Nadrenii co dwa lata według stałych wzorów. Stąd też obliczenia te są w r. 1910 tak wszechstronne i doskonałe, że dają nam pewną gwarancję pewności. W aktach archiwalnych spotykaliśmy ponadto dane liczbowe innych urzędów, które potwierdzają w zupełności liczby:

Polaków	267 347
Mazurów	138 870
Razem	406 217 <sup>9)</sup>

St. Wachowiak nie miał możności korzystania z akt urzędowych, więc oblicza w oparciu o powyższe dane statystyki pruskiej, dodając dwujęzycznych, oraz Kaszubów i Mazurów do liczby Polaków — ilość emigrantów polskich w Zagłębiu Ruhry na 303 076. Jest to oczywiście cyfra za niska. 27. 3. 1910 donosi prezydent Westfalii ministrowi spraw wewnętrznych, że w samej prowincji westfalskiej mieszka 285 600 Polaków (łącznie z Mazurami i dwujęzycznymi). Widać na powyższych przykładach, jak małą wartość mają pruskie spisy ludności.

Ponieważ za rok 1914 w aktach archiwum monasterskiego brak statystyki prowincjonalnej dotyczącej Polaków, zatrzymamy się nieco bliżej nad statystyką z 1912 r. Należy wyjaśnić, że w rejencji Koln mieszkało też kilka tysięcy Polaków, lecz ci nie byli dotychczas w naszych zestawieniach uwzględnieni. Tyczy się to również i poniższych danych.

7) Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 a.

8) Schultze F., Die polnische Einwanderung im Ruhrrevier. „Choć liczby nasze oparte są na kompilacjach, od rzeczywistości nie są odległe, gdyż w samej Westfalii przy spisie ludności w 1910 roku naliczono 228 776 Polaków“.

9) Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom IV.

Rok 1912 (według stanu 1 listopada).

W rejencjach: Arnsberg, Münster i Düsseldorf mieszkało:

Polaków	297 322
Mazurów	159 743
razem	<u>457 065</u>

na ogólną liczbę mieszkańców tych 3 prowincji 4 866 410<sup>10)</sup>. Między 297 322 Polakami było 1 335 Polaków z innych zaborów. W liczbie 457 065 Polaków było:

mężczyzn	145 696
kobiet	101 489
dzieci do lat 14	209 880

Powiat	Ogólna liczba miesz. w 1910 r.	W tem Polaków (1912)	Mazurów (1912)
Bochum — miasto	136 931	7 988	11 104
Bochum — powiat	120 383	14 664	13 848
Dortmund — miasto	214 226	14 552	1 516
Dortmund — powiat	212 819	34 816	12 429
Gelsenkirchen — miasto	169 513	11 755	30 752
Gelsenkirchen — powiat	143 399	26 860	17 232
Hagen — miasto	88 605	162	185
Hagen — powiat	78 819	1 285	164
Hamm — miasto	43 366	168	162
Hamm — powiat	99 338	1 531	352
Hattingen	97 327	3 941	1 225
Herne	57 147	15 805	2 624
Horde — miasto	32 791	2 603	477
Horde — powiat	108 219	3 262	482
Schwelm	89 767	150	696
Witten	37 450	2 258	260
<b>Rejencja Arnsberg razem:</b>	<b>1 730 100</b>	<b>141 800</b>	<b>93 510</b>
Beckum	63 800	660	86
Borken	69 577	4	—
Buer miasto (obecnie Reckling- hausen)	61 510	7 710	21 875
Ludinghausen	57 161	1 568	556
Recklinghausen — miasto	53 701	15 141	1 435
Recklinghausen — powiat	259 372	55 098	17 005
<b>Rejencja Münster razem</b>	<b>565 121</b>	<b>80 181</b>	<b>40 957</b>

<sup>10)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom X.

Powiat	Ogólna liczba miesz. w 1910 r.	W tem Polaków (1912)	Mazurów (1912)
Barmen	169 214	500	174
Dinslaken	78 799	3 549	1 052
Düsseldorf — miasto	358 728	2 868	170
Düsseldorf — powiat	90 915	1 397	146
Duisburg	229 483	10 300	1 034
Elberfeld	170 195	94	3 612
Essen — miasto	294 653	4 430	3 612
Essen — powiat	276 804	14 271	14 745
Geldern	60 653	8	—
M. Gladbach — powiat	121 333	15	—
Grevenbreich	50 344	196	—
Hamborn	101 703	17 705	2 341
Kempen	101 850	114	—
Lennepe	85 316	721	67
Mettmann	115 442	401	156
Mors	132 013	3 351	493
Mühlheim (Ruhr)	112 580	2 366	198
Neuss	70 354	340	10
Oberhausen	89 900	10 836	443
Remscheid	72 159	900	317
Rheydt	43 999	28	30
Solingen — miasto	50 536	68	—
Solingen — powiat	154. 753	883	97
Rejencja Düsseldorf razem	3 031 726	75 341	25 276
Razem w 3 rejencjach	5 326 947	297 322	159 743

Uwzględniono w tych tabelach tylko te powiaty lub miasta tych trzech rejencji, które wykazały istnienie Polaków. Z porównania tych zestawień wynika, że:

1) Polacy i Mazurzy wykazują tendencję trzymania się w jednej grupie. Tam, gdzie Polaków było mało, Mazurów też było niewielu lub nie było wcale. Przeciwwstawienia Mazurów Polakom autor nie podziela — lecz rozróżniła ich powyższa statystyka.

2) Dane powyższe dowodzą, że Polacy nie rozeszli się po całym terenie Zagłębia Ruhry, lecz skupiali się w pewnych tylko okręgach. Jest to ważny czynnik utrzymania swych odrębności narodowych, stwarza dobre warunki rozwoju życia kulturalnego i gospodarczego.

3) Najliczniejsze skupiska polskie były w: Recklinghausen, Gelsenkirchen, Dortmund, Hamborn, Herne, to znaczy tam gdzie kopalnie powstały stosunkowo późno.

Co się tyczy najgęstszego zaludnienia polskiego w niektórych gminach, to wymienić należy:

Habinhorst	gdzie	na	8 927	mieszk.	było	4 931	Polaków
Holthausen	„	„	6 844	„	„	2 672	„
Sodingen	„	„	6 580	„	„	2 904	„
Wattenscheid	„	„	28 511	„	„	9 388	„
Wanne	„	„	41 323	„	„	16 987	„
Rohlinghausen	„	„	13 744	„	„	5 640	„
Recklinghausen	„	„	45 740	„	„	11 981	„
Herten	„	„	19 219	„	„	8 017	„
Bottrop	„	„	57 527	„	„	21 704	„

W roku 1914 nie sporządzono państwowej statystyki ludności polskiej w Zagłębiu Ruhry, prawdopodobnie na skutek wybuchu wojny, aby więc podać liczebność emigracji polskiej w przededniu wielkiej wojny, należy przyrost wychodźstwa między rokiem 1910 a 1912 przyjąć za zgodny z rzeczywistością i za następne dwa lata. Tak też w rzeczywistości było. Nasilenie ucieczki Polaków do Niemiec zachodnich bodajże było przed I wojną światową najsilniejsze. Emigracja polska w Westfalii i Nadrenii stała u szczytu ilościowego. Jeżeli tedy w dwu latach, 1910—1912, przybyło 50 848 Polaków to liczba pół miliona za rok 1914 jest raczej za małą, niż za dużą.

Należy zwrócić ponadto uwagę na kilka zagadnień, wiążących się z tym zagadnieniem. „Geburtigkeits-Statistik“ z 1914 r. podaje liczbę Polaków urodzonych w Westfalii na 79 000<sup>12)</sup>. Aczkolwiek cyfra ta odnosi się tylko do Westfalii wydaje się i tak za małą, skoro w 1912 r. było 209 880 dzieci do lat 14 w całym obwodzie Ruhry.

Ponieważ najczęstszym, bezpośrednim emigracji powodem były namowy „Westfalczyków“, którzy urlopy spędzali w swej wiosce, przeto „trzymali się“ i na obczyźnie razem, dopomagając nowoprzybyłym z rodzinnego powiatu na każdym kroku. Tak więc Wielkopolanie mieszkali najchętniej w Oberhausen, Bochum, Ślązacy w Bottrop, Mazurzy w Gelsenkirchen, Pomorzanie byli reprezentowani wszędzie w niewielkiej liczbie.

Nigdy przemysł węglowy i metalowy w Zagłębiu Ruhry nie doszedłby do tak olbrzymiego rozwoju, gdyby nie ręce polskiego

<sup>11)</sup> Niektóre gminy pow. Recklinghausen, gdzie Polacy mieszkali.

<sup>12)</sup> Wachowiak, Polacy w Nadrenii, s. 36, 41.

robotnika. W dziejach społeczno - gospodarczych nie znamy podobnego przykładu, aby społeczność wiejska w krótkim czasie przetrzymała się do innego zawodu i spełniła swe nowe zadanie tak dobrze, jak emigracja robotnicza w Westfalii i Nadrenii. Polacy, nie tylko, że stali się wnet elementem równoważącym niemieckiemu, ale pod wieloma względami go przewyższali. Dlatego to właściciele kopalń mimo ostrzeżeń rządu ciągle agitowali na ziemiach polskich, aby jak najwięcej ściągnąć Polaków do Zagłębia Ruhry.

Praca pod ziemią jest ciężka i niebezpieczna. Dlatego robotnik niemiecki korzystał z okazji, gdy mógł się przenieść do jakiejś fabryki. Synów swoich górnik niemiecki nie oddawał do tej mozolnej pracy, woląc ich wyuczyć innego rzemiosła. Dlatego to te miejsca były zawsze wolne do objęcia przez Polaka czy innego obcokrajowca. Od 1885 do 1910 r. na ogólną liczbę wypadków w górnictwie: 77 730 było 13 469 śmiertelnych.

Poprzednio już zwrócono uwagę na niesłychany wzrost produkcji węgla. Mimo ulepszeń maszynowych, zasadnicza robota rębacza nie była zastąpiona maszyną. Stąd też popyt na robotników stale wzrastał. Kopalnie, a właściwie gwarectwa górnicze prowadziły dokładne statystyki, również zwracając uwagę na pochodzenie górników. Taką tabelę gwarectwa bochumskiego podajemy poniżej za lata 1893, 1905, 1910 i 1913, z której wynika jak wzrastała liczba załogi na poszczególnych rewirach <sup>13)</sup>.

Rewir górniczy	Ilość zatrudnionych w górnictwie				Odsetek Polaków	
	1893	1905	1910	1913	1893	1913
Hamm	1 657	1 956	6 341	12 917	0,36%	12,13%
Dortmund I	11 909	17 039	18 549	19 499	8,99%	15,61%
Dortmund II	8 854	20 422	25 150	29 527	18,87%	30,32%
Dortmund III	10 120	19 721	23 857	27 969	21,26%	34,89%
Recklinghausen wsch.	5 459	17 392	26 061	29 601	36,95%	40,83%
Recklinghausen zach.	7 367	16 141	27 812	39 985	44,92%	41,09%
Witten	7 623	12 231	13 494	14 276	14,42%	20,40%
Hattingen	8 580	11 545	12 222	11 979	8,95%	15,06%
Bochum poł.	9 199	11 510	13 557	13 773	23,05%	26,58%
Bochum półn.	8 189	16 828	19 326	21 382	21,76%	30,87%
Herne	10 546	18 745	20 550	23 614	37,27%	48,80%
Gelsenkirchen	14 102	17 290	19 828	19 570	45,69%	50,01%
Wattenscheid	10 033	17 403	21 583	22 757	36,15%	40,98%

<sup>13)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom VI i VII.

Rewir górniczy	Ilość zatrudnionych w górnictwie				Odsetek Polaków	
	1893	1905	1910	1913	1893	1913
Essen wschód	9 527	14 884	17 693	20 421	31,18%	39,88%
Essen zachód	12 915	19 307	24 104	25 892	51,80%	41,13%
Essen poł.	6.889	14.956	19.403	23.006	38,84%	36,03%
Warden	1 882	2 320	33 000	10 465	8,84%	15,83%
Oberhausen	11 083	31 299	19 263	20 086	11,18%	32,10%
Duisburg — do 1906 do Oberh.			25 807	27 111	—	30,69%
Kopalnia rudy	2 147	610	132	114	1,58%	21,93%
Suma	158 081	281 599	357 896	409 944	24,91%	33,96%

„Przybysze wschodni“ w statystykach gwareckich oznaczają Polaków, gdyż inne narodowości wschodniej Europy były minimalnie reprezentowane<sup>14)</sup>. Również Polaka urodzonego w Westfalii nie liczono za „przybysza wschodniego“, lecz za rodzimego robotnika. Nadto Polaków z Galicji i Królestwa należy doliczyć do grupy polskiej. Tak tedy liczba polskich górników według Wachowiaka w Zagłębiu Ruhry w r. 1910 wynosiła:

przybyszów wschodnich	129 011
emigrantów austriackich	18 591
razem	<u>148 644</u> <sup>15)</sup>

Stosunek do załogi ogólnej przedstawia się jak 357 896 do 148 644. Polacy stanowili wtedy 41% załogi ogólnej.

„Statystyka Polaków“ w Zagłębiu Ruhry — która ma znamiona prawdziwości, podaje za r. 1910 następujące dane:

na ogólną liczbę górników:	346 301
przypada na Polaków	91 996

Za rok 1913 Wachowiak wylicza następujący stosunek załogi ogólnej i polskiej: 409 944 i 164 119 — 40%. „Statystyka Polaków“ podaje natomiast za listopad 1912 r. — 94 998 Polaków (łącznie z Mazurami) na ogólną liczbę górników 386 610.

<sup>14)</sup> Najwięcej było Litwinów, których statystyka gwarecka na 1. I. 1900 podała na 389 osób na ogólną liczbę 69.602 załogi, stanowi to ułamek procentu.

<sup>15)</sup> Wachowiak, Polacy w Nadrenii, s. 43, 44.

Cyfry te dzielą się nie na obwody górnicze lecz na miasta i powiaty.

## Rok 1912:

Powiat	Ogólna liczba górników	W tym Polaków
Bochum — miasto	13 155	2 733
Bochum — powiat	19 498	6 548
Dortmund — miasto	6 616	1 424
Dortmund — powiat	49 676	12 511
Gelsenkirchen — miasto	17 213	6 729
Gelsenkirchen — powiat	27 995	10 913
Hagen	958	1
Hamm — miasto	1 029	55
Hamm — powiat	10 137	534
Hattingen	13 250	807
Herne	10 288	4 817
Horde — miasto	300	93
Horde — powiat	12 281	886
Schwelm	325	6
Witten	782	24
Beckum	756	82
Buer	21 257	7 801
Ludinghausen	6 737	668
Recklinghausen	7 633	3 959
Recklinghausen — powiat	51 596	19 151
Dinslacken	5 658	999
Dinsburg	3 100	816
Essen — miasto	72 912	907
Essen — powiat	13 872	6 506
Hamborn	15 146	3 218
Mors	10 889	698
Mühlheim (Ruhr)	3 512	157
Oberhausen	w liczbie Essen	1 845

Z powyższego wynika, że w obwodach wiejskich: Recklinghausen, Dortmund i Gelsenkirchen mieszkało najwięcej górników polskich.

Dla zobrazowania ostatecznego regionalnego pochodzenia górników polskich podajemy tabelę, opartą na danych gwarcetwa bochumskiego za rok 1900<sup>16)</sup>.

<sup>16)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom VII, VIII, IX, X.



W r. 1912 w rejonie gwarectwa bochumskiego było ponadto:

21 524	obywateli austriackich (przeważnie Czechów)
1 081	„ rosyjskich „ Polaków
4 987	„ holenderskich
2 518	„ włoskich
207	„ belgijskich
293	„ innych państw <sup>17)</sup> .

W sumie było:

Górnoślązaków	6 252
Poznaniaków	23 629
Pomorzan	7 867
Mazurów	30 492
Litwinów	389
<b>Razem</b>	<b>68 629</b>

Mazurzy byli tylko do 1900 roku w przewadze nad Wielkopolanami. Rzecz się niebawem zmieniła, na skutek wzrastającej emigracji Poznaniaków po roku 1900. Tak że w 1910 r. było 50 996 Mazurów, a 61 000 innych Polaków.

Niektóre kopalnie miały znaczną nieraz przewagę Polaków nad Niemcami. I tak np.

kopalnia w Herten „Edwald I/II“ miała	88,6%	załogi polskiej
„ w Recklinghausen „Bismarck II“	80%	„ „
„ w Birken „Pluto II“	75%	„ „
„ w Katernberg „Zollverein“	65%	„ „
„ „Prosper I“ i „Prosper II“ miały po	62%	„ „
„ w Neckendort „Rheinelbe“	58%	„ „ <sup>18)</sup>

W 1913 roku były 24 kopalnie, w których przeważała załoga, składająca się ze „wschodnich emigrantów“. Podobne stosunki panowały w dziewięciu największych koksowniach, gdyż praca tu była jeszcze cięższa. Można przeto powiedzieć, że dzięki mozolnej pracy naszego wygnańca, którego polityka eksterminacyjna pruska, niespożyta wola i energia życiowa gnały do najcięższych prac, przemysł niemiecki stanął na poziomie takim, że opłonił rynki całego świata. Dorobili się krwawicą polskiego gór-

<sup>17)</sup> Kalendarz górniczy, wyd. ZZP. za r. 1913.

<sup>18)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom X.

nika przede wszystkim kapitaliści niemieccy, dorabiał się imperializm germański.

Nic dziwnego, że w latach po pierwszej wojnie światowej, gdy strona polska szerzyła hasła powrotu do odrodzonej Polski, Niemcy rozpoczęli propagandę, aby zatrzymać jak najwięcej polskich robotników. Pod wpływem tej propagandy Polacy emigrowali w przeświadczeniu, że będą może zawsze pracowali pod ziemią przy najcięższej pracy, wnet dostosowali się do zmienionych warunków życia i szukali łatwiejszego, może lepszego sposobu zarobkowania. Już w r. 1903 było 10 819 robotników zatrudnionych w fabrykach. Wnet zjawili się polscy kupcy kolonialni, jarzyniearze i inni, dalej rzemieślnicy różnego rodzaju, tak że i tu głoszone hasło „swój do swego“.

W r. 1912 najwięcej Polaków niegórników mieszkało w

Gelsenkirchen — powiat	6 772	na ogólną liczbę robotn. niegórn.	15 457
Gelsenkirchen — miasto	5 937	„ „ „ „ „ „	23 684
Dortmund — miasto	4 179	„ „ „ „ „ „	25 186
Dortmund — powiat	2 492	„ „ „ „ „ „	14 613
Eochum — miasto	3 264	„ „ „ „ „ „	16 570
Duisburg	4 671	„ „ „ „ „ „	63 439
Hamborn	3 389	„ „ „ „ „ „	13 120
Oberhausen	2 308	„ „ „ „ „ „	10 533

W całym zagłębiu Ruhry było 55 881 Polaków nie zatrudnionych w górnictwie. Mazurów niegórników było stosunkowo mało (13 365). W przemyśle żelaznym prawie połowa powyższej sumy była zatrudniona a mianowicie: 24 092.

Budownictwo ziemne zatrudniało 12 401 emigrantów polskich. Mówiono w Westfalii, że gdyby tu nie przyszli Polacy, nie byłoby kanalizacji w Westfalii. Budownictwo nadziemne zatrudniało (1912 r.) 2 293 robotników polskich. Przemysł chemiczny — 469, cegielnie — 248. W innych gałęziach przemysłu było Polaków stosunkowo niewielu.

Rzemieślników polskich „Statystyka Polaków“ w 1912 roku podaje na 2 291 osób. Najliczniej reprezentowani byli w pow. Dortmund (274), w mieście Gelsenkirchen (300), w pow. Gelsenkirchen (306), w m. Recklinghausen (169) i w pow. Recklinghausen (366), Essen m. (137), Essen powiat (282), w Hamborn (112).

Z okazji wystawy przemysłowej polskiej urządzonej 19 lipca 1913 r. w Bochum wydano pamiętnik, który ilustruje rozwój gospodarczy Polonii westfalsko-nadreńskiej.

Pamiętnik wymienia:

polskich sklepów kolonialnych około	600	(533)
krawców		(451)
szewców	100	(283)
rzeźników	70	(109)
piekarzy	60	(111)
fryzjerów	50	(98)
księgarń	70	—
stolarzy	16	—
składów mebli	20	(23)
składów gard. męsk.	35	(49)
restauracji	15	(50)
drukarń	10 <sup>19)</sup>	—
banków	2	—
zakład. fotogr.	5	—
malarzy	6 <sup>20)</sup>	—

i po jednej fabryce: cygar, powozów, czapek, kostiumów, wódek, kawy słodowej, wyrobów mosiężnych, płyt marmurowych; słowem wszystkie gałęzie rzemiosła i przemysłu były tu przez Polaków reprezentowane.

Dnia 27 stycznia 1900 r. zawiązało się w Bochum „Towarzystwo Przemysłowe“, które postawiło sobie, oprócz zjednoczenia polskich rzemieślników i kupców za cel: a) wzajemne poczenie się w sprawach przemysłu i handlu, b) udzielanie pomocy pieniężnej członkom. Z czasem powstały takie towarzystwa w Bochum, Wanne, Bottrop, Bruckhausen, Dortmund, Duisburg, Düsseldorf, Essen, Gelsenkirchen, Herne, Hamborn, Marxloch, Oberhausen, Castrop, Rauxel, Recklinghausen i Wattenscheid. W tych to miastach grupował się polski stan średni w Zagłębiu Ruhry. Towarzystwa te były w ścisłym kontakcie z Poznaniem, były bardzo dobrze zorganizowane i wydawały własne czasopismo *Postęp*<sup>21)</sup>.

<sup>19)</sup> Dla porównania cyfry podane przez „Statystykę Polaków“.

<sup>20)</sup> Pamiętnik wystawy przemysłowej w Bochum, Oberbauten 1913, s. 11.

<sup>21)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom IV.

Wypada tu wspomnieć, że Polak był prawie w każdym niemieckim sklepie po polsku obsłużony, gdyż firmy niemieckie starały się pozyskać polskich klientów, angażując sprzedawców Polaków. Z akt archiwalnych często wynika, że niemieckie firmy umieszczały nadto na szyldach napisy po polsku i nieraz ogłaszały się w gazetach polskich.

W organizowaniu życia kupieckiego i rzemiosła polskiego na zachodzie Niemiec, niemalą pomoc niosły Polakom westfalskim związki kupieckie i rzemieślnicze z Wielkopolski.

Nasi emigranci i na polu spółdzielczości wykazali wiele śmiałości i energii. Już w 1903 r. powstała pierwsza większa firma polska „Bazar“, Uckendorf — oparta na zasadach spółki i udziałów. Takich spółek z ograniczoną odpowiedzialnością powstało z czasem kilkanaście, co dało naszym emigrantom pochlebne świadectwo. Należy ciągle pamiętać, że mamy do czynienia z elementem prostym, wiejskiego pochodzenia. Dnia 2. I. 1905 r. powstaje w Bochum „Bazar“ — Spółka oszczędnościowo - budowlana. W r. 1905 w Bochum zakłada się pierwszy bank polski „Bank ludowy“, który upadł w 1911 r. W 1909 r. organizuje się w Recklingen spółka „Kwiatkowski i S-ka“ — handel kartoflany i transportowy. W 1912 r. J. Brejski oddaje wydawnictwo „Wiarusa Polskiego“ spółce z o. odp. „Wiarus Polski“. Od 1908 r. istnieje towarzystwo z o. odp. „Jedność“ (składy kolonialne), później powstały spółki z o. odp. w Herne (wzajemna pomoc) — w Marxloch („Polonia“ konsum), Langrerder — Bochum (Fortuna), Bortrop („Strzecha“), Bruckhausen („Fortuna“), Oberhausen („Samopomoc“), Dortmund („Kupiec“), Recklinghausen („Zgoda“), Wanne („Merkur“)<sup>22</sup>). Z braku miejsca nie wyliczam tu ich wszystkich; wiele z nich miało krótki żywot. Prawie wszystkie wymienione konsumy, tzn. Spółdzielnie Spożywcze, rychło upadły z braku poparcia doświadczonych kupców a głównie braku kapitału.

Z największych i znanych towarzystw z ogr. odp., oprócz „Wiarusa Polskiego“ należy wymienić: „Jan Kwiatkowski i S-ka“, Bank w Herne „Jan Grabiec i S-ka“, Hurtownia mebli w Herne. W Oberhausen była znana spółka „J. Kawaler“ drukarnia, a w Duisburg — Fabryka wódek „J. Szabatowski“, w Herne — piekarnia parowa „Fortuna“, która niestety również upadła.

<sup>22</sup>) Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom X.

Wspomnieć wypada tu również o zorganizowaniu banków polskich, które zatrudniały wprawdzie niewielką liczbę wychodźców, lecz odegrały znaczną rolę gospodarczą. W 1913 r. otwiera w Wanne poznański „Bank Parcelacyjny“ oddział z 7 filiami w Zagłębiu Ruhry. Również w 1913 r. rozpoczął swą działalność w Bochum poznański „Bank Spółek Zarobkowych“. Został on w 1917 r. zlikwidowany, a jego biura przejął istniejący do wojny „Bank Robotników“.

Do wytworzenia się stanu średniego polskiego przyczyniła się okoliczność nabywania przez Polaków domów i nieruchomości na zachodzie. W 1912 r. było w polskich rękach 2 095 kamienic, w samym mieście Bottrop było 162 domy własnością polską (głównie Górnoślązaków), w Wanne 102, w Gelsenkirchen 91 (głównie Mazurów). W Bochum prawie cały kompleks domów przy ul. Klasztornej (Nr 2, 4, 6, 8), przeszedł w ręce polskie<sup>23)</sup>. W 1912 r. mieliśmy tu jednego polskiego adwokata (A. Banaszek) i trzech lekarzy polskich.

Przeglądając akta państwowe odnosi się wrażenie, że Niemcy zwracali bardzo pilną uwagę na rozwój polskiego stanu średniego w Westfalii i Nadrenii. Rząd śledził pilnie wypadki nabywania nieruchomości przez Polaków. Zdawał sobie bowiem sprawę, że to wzmacnia materialne położenie emigracji, lecz że przekreśla zamiary rządu, który przez stworzenie jak największej ilości punktów stycznych z Niemcami zdążał do germanizowania Polaków.

Obserwatorzy niemieccy i władze podkreślają, że polscy wychodźcy, pochodzący ze wsi polskiej, stosunkowo szybko wżyli się w tryb życia miejskiego o wysokiej kulturze materialnej. Z 9 kwietnia 1883 r. dochował się raport rejencji Arnsberg o Polakach (głównie chodzi tu o Mazurów) w Gelsenkirchen: „Jak wiadomo żyją tysiące polsko-katolickich górników bez jakiegokolwiek pomocy (Einwirkung) moralnej, w obcym kraju, wielokrotnie fizycznie, materialnie i moralnie podupadłych“. Inny raport z tegoż roku dodaje: „Urzednicy kopalń mówią o nich, że są pilni, chętni i powolni ich rozkazom, skłonni do pijaństwa, a skutkiem tego do grubiaństwa i do wybryków<sup>24)</sup>. Może te sądy są

<sup>23)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom X.

<sup>24)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom I.

przesadne, nie mniej charakterystyczne. Jeżeli chodzi o odrodzenie duchowe i moralne Polaków westfalskich, to stosunki te niebawem uległy zupełnej poprawie dzięki działalności towarzystw oświatowych tak, że w aktach urzędowych jest to sąd pierwszy i bodaj ostatni. Ze wsi czy folwarku wyniósł robotnik rolny pojęcie wrodzone „kompleksu a niższości“ nie tylko w stosunku do pracodawców lecz i urzędników niemieckich. Ale rychło zmienił nasz robotnik to nastawienie, stał się śmiały, świadomy swych obowiązków i praw. Przyczyniły się do tego również Związki Zawodowe. Żądał tego samego zarobku co i niemiecki robotnik.

Dzięki znajomości języka niemieckiego mogli Polacy porozumieć się z kolegami w pracy i sąsiadami. Stąd też stosunek między ludnością tubyleczą a polską stał się wnet poprawny. Dopiero później z początkiem XX wieku nastąpiło pewne naprężenie, głównie z powodu konkurencji w pracy. Znając język niemiecki robotnik nasz poznał prawa socjalne, polityczne i obywatelskie. Robotnik niemiecki uczył naszego, jak bronić się przed wyzyskiem pracodawcy. Zrzeszał się też Polak do 1902 r. razem z kolegą niemieckim w jednym Związku Zawodowym niemieckim. Robotnik niemiecki przekonał się, że emigrant polski nie jest łamistrajkim, ani obniżającym zarobki.

Westfalczyk żył tu na obczyźnie nader skromnie. Był już przyzwyczajony do stosunkowo niskiej stopy życiowej. Oszczędzał każdy fenig, aby móc dorobić się pewnego kapitału i kupić sobie na starość i dla swych dzieci dom w Poznańskim czy na Śląsku. Wielu już przed pierwszą wojną światową wróciło do kraju, przyczyniając się do spolszczenia miast wielkopolskich. Ustawa osiedleńcza i nowela 1904 roku utrudniały proces powrotu na wieś polską, to też niekiedy kupowano również nieruchomości na emigracji. Mimo że Polacy oparli się na kulturze niemieckiej, mimo, że podnieśli się na wyższy poziom życia społecznego i materialnego, to jednak w zakresie kultury duchowej zostali na wskrós Polakami. Nie zaparli się mowy polskiej. Germanizacja dokonała tylko bardzo nieznacznych wyłomów w społeczeństwie polskim na emigracji.

W r. 1907 płacono w Zagłębiu najwyższe zarobki. Na Górnym Śląsku np. przeciętny zarobek górnika wynosił w roku 1912

3,64 mk, dziennie <sup>25)</sup>). Oto zestawienie porównawcze dziennych płac górników w obw. Dortmund:

Rok	Rębacz	Robotn. II kl.	Robotn. III kl.	Robotn. mł.
1905	4,84 mk	3,40 mk	3,42 mk	1,21 mk
1911	5,56 mk	4,02 mk	3,89 mk	1,31 mk

Należy tu podkreślić, że w stabilizacji bytu naszych wychodźców na obczyźnie odegrał ważną rolę fakt, iż nowi emigranci, przybywający wciąż na zachód, znajdowali natychmiastowe oparcie materialne i duchowe u swych znajomych lub krewnych. Kto nie miał na miejscu pracy i bliższych znajomości, musiał mieszkać w barakach fabrycznych. Stosunki w nich były jednak nawet dla naszego robotnika niemożliwe. Grupowali się więc nasi robotnicy i wynajmowali wspólne pokoje, o które zresztą było bardzo trudno. Warunki mieszkaniowe w Zagłębiu Ruhry były zawsze ciężkie. Robotnik musiał poświęcić czwartą lub trzecią część zarobku na opłacanie mieszkania. Jeżeli emigrant nasz miał liczną rodzinę, co było wypadkiem częstym, wtedy zaoszczędzić nie mógł. Żona musiała dorabiać przez gotowanie obiadów dla innych samotnych emigrantów. Takich stołowników było w 1910 r. 45 777 <sup>26)</sup>). Urzędników państwowych lub samorządowych właściwie na emigracji nie było, gdyż rząd nie dopuszczał Polaków, choćby zdolnych ludzi do prac biurowych. Mimo, że Polak w Westfalii żył skromnie, lecz ubierał się przyzwoicie, był zawsze czysty, co go dodatnio odróżniało od innych narodowości. Wypadki nagminnego pijaństwa były coraz radsze, w czym się Polacy wyróżniali nawet od Niemców. Polki zachowały na ogół strój wiejski — polski, tak że na niejednym zebraniu lub nabożeństwie można było odnieść wrażenie, że się jest na wsi wielkopolskiej. Zwyczaj stawania przed kościołem po nabożeństwie zachował się i na zachodzie. Każda prawie rodzina polska miała kawałek ziemi lub ogrodu. Polak bowiem ukochał ziemię i chętnie pracował w wolnych chwilach na kawałku ziemi, do której tak przywykł.

W życiu codziennym Polacy nie zbliżali się do Niemców. Stosunek ich wzajemny był jednak poprawny, na co władze i autorzy niemieccy zwracali uwagę. Przekreślało to rachuby Niem-

<sup>25)</sup> Ówierć wieku pracy dla narodu i robotnika. Dzieło zbior., s. 127—131.

<sup>26)</sup> Tamże.

ców, że przez wpływ otoczenia przybysze ulegną rychłej germanizacji. Polacy mieszkali z reguły u Polaków jako sublokatorzy. Małżeństwa mieszane były specjalnie piętnowane przez Polaków i były stosunkowo rzadkie. Małżeństw mieszanych było:

	1922	1910 <sup>27)</sup>
Polaków z Niemkami	3 126	2 847
Polek z Niemcami	1 391	1 090
Mazurów z Niemkami	2 482	1 637
Mazurek z Niemcami	1 178	1 127
Razem	<u>8 177</u>	<u>6 701</u>

<sup>27)</sup> Akta Państw. Archiwum w Münster, nr 2748 tom X.



ADAM GALOS

## WALKA KAPITALISTÓW GÓRNOŚLĄSKICH O ROBOTNIKA GALICYJSKIEGO (1904—1914)

Artykuł niniejszy ma na celu przedstawienie polityki przemysłowców niemieckich z terenu Górnego Śląska, którzy na początku XX w. uporczywie walczyli z zarządzeniami władz, ograniczającymi dopływ robotników polskich z terenu Galicji i Królestwa. Zamiarem autora nie jest omówienie samego udziału robotników polskich w ekonomicznym życiu Niemiec, a jedynie naświetlenie stosunku do tego zagadnienia pewnej grupy społeczeństwa niemieckiego<sup>1)</sup>.

Jednym z charakterystycznych przejawów życia ekonomicznego Niemiec na przełomie XIX i XX w. był brak rąk do pracy. Gwałtowny rozwój przemysłu, który w krótkim czasie zamienił Niemcy z państwa przeważająco rolniczego na przemysłowe, nie tylko zaczął pochłaniać cały przyrost ludności, uchodzący dotychczas na emigrację, ale zabierał także poważne ilości robotników rolnictwu<sup>2)</sup>. Brakowi, powstałemu w ten sposób, starano się za-

---

<sup>1)</sup> Na temat zagadnienia pracy polskich robotników sezonowych w Niemczech istnieje szereg prac polskich (np. Balsingerowa M., *Polskie wychodźstwo sezonowe do Niemiec, Środkowo europejski związek gospodarczy i Polska*, Kraków 1916, str. 90—110; Mytkowicz A., *Powstanie i rozwój emigracji sezonowej*, Kraków 1917; Okołowicz J., *Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową*, Warszawa 1920 i in., wiele materiału dostarczają roczniki *Polskiego Przeglądu Emigracyjnego*, 1908—1914) oraz obfita literatura niemiecka, publicystyczna i naukowa.

<sup>2)</sup> Niektórzy autorzy przeciwstawiają się przypisywaniu decydującego znaczenia ucieczce robotników rolnych do przemysłu, a za główny powód braku robotników w rolnictwie uznają nie „wyludnianie wsi“, lecz intensyfikację gospodarki rolnej i wzrost uprawy roślin okopowych a specjalnie buraków cukrowych (Grund P., *Die ausländischen Wanderarbeiter in ihren Bedeutung für Oberschlesien*, Leipzig 1913, str. 7—13; Zimmer Norbert, *Entwicklung*

radzić w różny sposób, jak np. przez pracę więźniów, ograniczanie nauki w szkołach etc., najskuteczniejszym środkiem okazało się jednak sprowadzanie robotników polskich z terenu Galicji i Królestwa. Zarządzenie Bismarcka, który w r. 1885 usunął z granic Rzeszy 30.000 obcych poddanych narodowości polskiej i zamknął granicę dla imigrantów, nie dało się długo utrzymać. Od początku lat dziewięćdziesiątych władze ponownie zaczęły wydawać pozwolenie na sprowadzanie polskich robotników z tym tylko zastrzeżeniem, aby opuszczali oni Niemcy na okres między 15 listopada i 1 kwietnia każdego roku, a od r. 1908 również z obowiązkiem zaopatrywania robotników polskich w specjalne legitymacje. Ponieważ zapotrzebowanie na siłę roboczą pochodziło w pierwszym rzędzie od rolnictwa, tzn. od wielkich majątków junkierskich, zajmujących poważne tereny we wschodniej części państwa pruskiego, sezonowość pobytu robotników była stosunkowo łatwa do zniesienia. Nie przeszkadzało to temu, że przedstawiciele agrariuszy w sejmie pruskim czynili wielkie wysiłki, aby znieść lub przynajmniej skrócić to ograniczenie. Wysiłki ich zostały uwieńczone rezultatami, bo w r. 1898 okres usuwania robotników zagranicznych z terenu Niemiec czyli tzw. *Karenzzeit* został ograniczony do czasu od 1 grudnia do 1 marca, a w r. 1900 skrócono go do sześciu tygodni (od 20 grudnia do 1 lutego). Jednocześnie przez usprawnienie organizacji werbunku agrariusze niemieccy zapewnili sobie regularny dopływ setek tysięcy robotników polskich z terenu Galicji i Królestwa<sup>3)</sup>.

und Stand der oberschlesischen Landwirtschaft, rozpr. dokt., Erlangen 1927, str. 31; częściowo Radetzki i Werner, *Der gegenwärtige Stand der landwirtschaftlichen Wanderarbeiterefrage in Deutschland*, *Landwirtschaftliche Jahrbücher* Bd. LXIII, H. 3, Berlin 1926, str. 307—8).

<sup>3)</sup> Werbunek przeprowadzany był przy pomocy najróżniejszych sposobów. Od r. 1905 istniała specjalna instytucja *Deutsche Feldarbeiter-Centrale*, obok tego działały pośrednictwa przy poszczególnych Izbach Rolniczych, prywatne biura werbownicze i agenci, właściciele wysyłali swoich pełnomocników nad granicę lub do Galicji, a w wioskach galicyjskich działali także miejscowi agenci. (Por. Brössling Fritz, *Die Lage der landw. Arbeiter in Schlesien am Ende des 19 Jhdts vom Standpunkte des Landwirtes aus*, rozpr. dokt. Wrocław, Merseburg 1900, str. 49—50; Grund, op. cit. str. 20—26 i wiele innych). Ogólną liczbę zagranicznych robotników dokładnie trudno jest ustalić, cyfry, podawane przez poszczególne źródła, a dotyczące rolnictwa i przemysłu wahają się znacznie (od 1/2 miliona do 1,2 mil.), w każdym razie ilość Polaków można przyjąć na 600—700.000 (bezpośrednio przed pierwszą wojną światową). Dzięki nim udało się zebrać w r. 1914 zbiory, a w czasie wojny po-

Nie pozostawali także w tyle przemysłowcy, którzy nie odczuwali wprawdzie braku robotników w stopniu tak ostrym (w pierwszym dziesięcioleciu XX w. parokrotne kryzysy powodowały nawet okresowe bezrobocie), ale którym chodziło o stworzenie dla robotnika niemieckiego konkurencji robotnika taniego i mało wymagającego <sup>4)</sup>.

Jeżeli brak rąk do pracy dotykał rolnictwo niemieckie na terenie całego państwa, to w specjalnie trudnym położeniu znajdowało się rolnictwo na terenie Śląska. Robotnicy polscy znajdowali zatrudnienie na terenach aż po Badenię i Alzację, ale przede wszystkim poszukiwani byli przez junkrów ze wschodnich części Prus. Wpływał na to charakter rolnictwa na tych obszarach. Znoszenie pańszczyzny w latach dwudziestych zamieniło się tam w masowe usuwanie chłopów, którzy początkowo, nie mając innej drogi wyjścia, pozostawali w majątkach junkierskich w charakterze robotników rolnych. Masowa emigracja do Ameryki, a jeszcze bardziej ucieczka do miast i przemysłu, w stopniu znacznie silniejszym postawiły agrariusza przed koniecznością sprowadzania robotników obcych, aniżeli doznawał jej średni chłop z innych części Niemiec. Specjalnie niekorzystne było położenie Prus Wschodnich i Śląska, zwłaszcza Górnego. Pierwsze, zapchane w najdalszy kąt państwa, pozbawione normalnej cyrkulacji demograficznej, wykazywały w ciągu XIX w. ciągły spadek ludności, i to nie tylko względny, ale okresami nawet bezwzględny. Na Śląsku, który posiadał niewiele lepsze położenie geograficzne, brak robotnika w rolnictwie pogłębiało istnienie przemysłu, nie mniej, jak zobaczymy niżej, cierpiącego na tą bolączkę. Nic więc dziwnego, że to właśnie przedstawiciele agrariuszy śląskich zawsze domagali się zniesienia wszelkich ograniczeń w pozwo-

nowny wzrost ich liczby rozpoczął się od r. 1917. W październiku 1918 r. pracowało w Niemczech 374.000 zagranicznych robotników i 90.000 jeńców wojennych. (Radetzki, op. cit. str. 312). Nawet po wojnie mimo bezrobocia w przemyśle rolnictwo niemieckie potrzebowało pomocy polskiej i w r. 1924 zatrudniało ono 107.281 robotników zagranicznych z tego 90.943 — 84,9% Polaków (Radetzki, str. 317).

<sup>4)</sup> To społeczne wykorzystywanie sprowadzania robotników polskich przez przemysłowców wyglądało według nich niegroźnie, jako zapewnienie sobie dogodnego wentyla, przydatnego na okres ewentualnej obniżki koniunktury i czasowego bezrobocia. Robotnik polski miał wówczas pierwszy paść jego ofiarą (np. Knochenhauer Bruno, Die oberschlesische Montanindustrie, Gotha 1927, str. 82—83).

leniach na sprowadzanie robotników polskich, nic dziwnego, że domagali się oni bezwarunkowego otwarcia granicy.

Ciekawe światło na stosunki, panujące w ekonomicznym życiu Górnego Śląska, rzucają niektóre akty b. rejencji opolskiej, znajdujące się obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu<sup>5)</sup>.

Robotnicy zagraniczni pojawili się na Górnym Śląsku ponownie już około r. 1890, liczba ich jednak wzrastała w szybkim tempie. W r. 1899 stanowili już ok. 20% ogółu robotników rolnych<sup>6)</sup>, a w r. 1911 ok. 30%<sup>7)</sup>. Chodziło tu w pierwszym rzędzie o Polaków, mimo, że nacisk kół nacjonalistycznych spowodował w późniejszych latach częściowe zastąpienie Polaków przez Ukraińców, którym różnica języka utrudniała porozumiewanie się z miejscową ludnością<sup>8)</sup>.

Brak robotników rolnych, silniejszy aniżeli w Niemczech zachodnich powodował usilne starania agrariuszy o zniesienie nawet tego niewielkiego ograniczenia, jakim był Karenzzeit, a starania te w szeregu wypadków dawały rezultat pozytywny. I tak w r. 1906 minister spraw wewnętrznych, Bethmann-Hollweg, upoważnił nadprezydenta śląskiego do wydawania pozwoleń na

<sup>5)</sup> W okresie pracy w Archiwum Wrocławskim wymienione niżej teczki nie posiadały jeszcze liczb inwentarzowych, toteż, wyszczególniwszy je na początku, cytuję następnie przy pomocy własnych skrótów. Były to następujące posyty:

Akten des Regierungspräsidenten zu Oppeln betr. Zulassung ausländisch-polnischen Arbeiter Familien, sowie von ausländisch-polnischen Handwerks-gesellen und Lehrlingen im Kreise Pless vom 19. X. 1907 bis 17. VI. 1914 — cyt. AW I.

Generalakten des Regierungspräsidenten Oppeln betr. Karenzzeit (Feststellung und Abänderung) für ausländische Arbeiter

Band I. 1904—1906	cyt. AW. II.
„ II. 1906—1909	„ AW. III.
„ III. 1909 nn.	„ AW. IV.

Za udostępnienie powyższych materiałów składam na tym miejscu podziękowanie P. Dr M. Wąsowiczowi, dyr. Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

<sup>6)</sup> Brössling, op. cit. str. 46.

<sup>7)</sup> Grund, op. cit. str. 2.

<sup>8)</sup> Mimo podziału, wprowadzonego przez jednego z badających, na okresy przewagi 1) robotników z Królestwa, 2) Polaków z Galicji i 3) Ukraińców z Galicji (Justus Wohl, Die ausländischen Arbeiter in Preussen. Vortrag gehalten in der schles. Gesellschaft für vaterländische Kultur, 89 Jahresbericht, III Abt., str. 27), robotnicy polscy zachowali do końca przewagę ilościową, a uwidaczniało się to specjalnie w rolnictwie Górnego Śląska.

zwolnienia od Karenzzeitu dla rolnictwa, a także dla cukrowni<sup>9)</sup>, co mimo zastrzeżeń, wysuwanych przez nastawionego skrajnie nacjonalistycznie prezydenta rejencji opolskiej, Holtza, przeprowadzane było, jak się zdaje, na szeroką skalę<sup>10)</sup>. Stanowisko landratów było tak bardzo przychylne rolnictwu, że prosili oni prezydenta Holtza o pozwolenie na wcześniejsze zatrudnianie robotników zagranicznych, motywując to tym, że zawiadomienie ministra spraw wewnętrznych przyszło zbyt późno i większość właścicieli już pozwaliała swoich robotników<sup>11)</sup>. Holtz w myśl swoich zasad oczywiście odmówił<sup>12)</sup>, ale akcja przedstawicieli rolnictwa w roku następnym odniosła znowu pozytywny rezultat, bo na pisma paru landratów<sup>13)</sup> Bethmann zgodził się na skrócenie Karenzzeitu do 7 stycznia 1908 r.<sup>14)</sup>. Stanowisko agrariuszy najlepiej obrazuje obszerny memoriał hr. Zedlitz, którego zdaniem szkody, powstałe na skutek kontrolowania robotników i stosowania Karenzzeitu, znacznie przewyższają niebezpieczeństwo narodowe, związane z całkowitym zniesieniem tych ograniczeń<sup>15)</sup>.

Specjalne trudności zmuszały niekiedy władze do wydawania dla niektórych obszarów osobnych zezwoleń. Tak np. nadgraniczny powiat pszczyński cieszył się przez pewien czas swobodą w korzystaniu z robotników galicyjskich przez przeciąg całego roku<sup>16)</sup>. Specjalne złagodzenie obostrzeń dla Pszczyny nie było zbyt mile widziane przez władze, to też skorzystano z nawiązania pierwszych stosunków z ukraińskim nacjonalistycznym komitetem „narodowym“ we Lwowie. aby zalecić wymianę robotników polskich na ukraińskich<sup>17)</sup>. Wprawdzie prezydent rejencji opol-

<sup>9)</sup> Pismo z 18. XII. 1906. AW III, 1.

<sup>10)</sup> Pismo landrata nyskiego do Holtza z 20. XII. 1906. AW III, 5.

<sup>11)</sup> Pismo landrata nyskiego z 2. I. 1907. AW III, 20.

<sup>12)</sup> Odpowiedź Holtza z 8. I. 1907. AW III, 22.

<sup>13)</sup> Grotkowskiego z 26. XI. 1907, raciborskiego z 29. XI. 1907. AW III, 80, 82, 83.

<sup>14)</sup> Pismo Bethmanna do Holtza z 17. XI. 1907. AW III, 85.

<sup>15)</sup> z 9. XI. 1906 (do nadprezydenta?). AW III, 11—19.

<sup>16)</sup> Por. AW I.

<sup>17)</sup> Pismo nadprezydenta śląskiego do prezydenta rejencji opolskiej z 15. VI. 1903 (AW I, 6). Jak pisze nadprezydent, Ukraińcy nie podlegali obostrzeniom. „Zarząd Izby Rolniczej stoi według moich wiadomości w stosunkach z ukraińskim komitetem narodowym we Lwowie. Szeroko rozpowszechnionym poglądom, jakoby Ukraińcy mieli pracować gorzej od Polaków, przeczą liczne wypowiedzi“.

skiej ze względu na niewielką liczbę robotników zagranicznych, zatrudnionych na stałe na terenie powiatu, uznał za łatwe całkowite ich wykluczenie lub ewentualne zastąpienie i to nawet nie przez robotników ukraińskich, a niemieckich robotników z zagranicy (w tym celu utworzono właśnie niedawno Zentralstelle zur Beschaffung deutscher Ansiedler und Feldarbeiter<sup>18)</sup>, ale opór czynników miejscowych był tak silny, że w lipcu 1903 r. minister spraw wewnętrznych zgodził się na pozostawienie w mocy wyjątkowego zarządzenia<sup>19)</sup>. Jednocześnie agrariusze musieli czynić starania, aby ulga ta została rozciągnięta także i na inne powiaty, gdyż minister przypominał, że pełnomocnictwo dla prezydenta rejencji opolskiej odnośnie dopuszczania na stałe rodzin na teren powiatów prawodrzańskich zostało cofnięte 15. IV. 1901 r., a teraz cofnął jeszcze to samo pełnomocnictwo odnośnie dopuszczania ludzi wolnych<sup>20)</sup>.

Walka o utrzymanie wyjątkowych przepisów trwała jeszcze dłuższy czas. W listopadzie 1904 r. landrat pszczyński zwrócił się do prezydenta rejencji opolskiej z prośbą o wyjednanie u ministra przedłużenia pozwolenia<sup>21)</sup>. Do pisma dołączony był memoriał, obrazujący dobitnie trudności, na jakie natrafiało rolnictwo na Górnym śląsku. Sztuczność granicy, przedzielającej krainy, stanowiące jeden organizm ekonomiczny, podkreślała dysproporcja pomiędzy brakiem rąk do pracy, panującym na terenie powiatu pszczyńskiego, a przeludnieniem, leżących obok, wiosek beskidzkich. Wszelkie próby zastąpienia Polaków innymi robotnikami, czytamy w memoriale, nie dały rezultatów. Z Węgrami, sprowadzonymi przez Zentralstelle zur Beschaffung deutscher Feldarbeiter, zrobiono kiepskie doświadczenie, gdyż kosztowało to sporo pieniędzy, a robotnicy węgierscy wkrótce uciekli; brak też odpowiedniej ilości Ukraińców. Stwierdzano, że „nasi więksi posiadacze nastroszeni są całkowicie narodowo i patriotycznie i gotowi są współpracować przy germanizacji, a także ponosić w jej imię ofiary, byle nie została przez to postawiona na kartę cała ich

<sup>18)</sup> Pismo prezydenta rejencji opolskiej do nadprezydenta z 30. VII. 1903. AW I, 1910.

<sup>19)</sup> Pismo ministra spraw wewnętrznych do nadprezydenta śląskiego — odpis dla prezydenta rejencji polskiej. AW I, 12—13.

<sup>20)</sup> *ibid.*

<sup>21)</sup> AW I, 20—29.

egzystencja". Tego rodzaju argumenty odniosły skutek i minister znowu udzielił pozwolenia.

W r. 1905 naczelnik urzędu (granicznego) z Nowego Bierunia przesłał prezydentowi rejencji opolskiej, polakożerczemu Holtzowi, całą serię podań z poszczególnych majątków, domagających się zgodnym chórem dopuszczenia robotników galicyjskich<sup>22)</sup>. Nic nie pomogły nalegania ze strony Holtza pod adresem landrata pszczyńskiego, aby zaprzestano tego rodzaju praktyk<sup>23)</sup>. Landrat, powołując się na chybione próby z Ukraińcami, jeszcze raz zażądał przedłużenia uprawnienia<sup>24)</sup>, na co też udzielił swojej zgody minister<sup>25)</sup>.

Holtz należał do ludzi nastawionych specjalnie antypolsko, to też poczynił wszelkie możliwe starania, aby zamknąć dopływ robotników galicyjskich. Kiedy w r. 1907 landrat pszczyński zwrócił się, jak co roku, o przedłużenie pozwolenia na całoroczne zatrudnianie robotników polskich<sup>26)</sup>, wśród podań znalazło się także pismo, pochodzące z domeny państwowej w Alt-Stutterheim. Holtz zainterpelował zaraz odnośny departament w ministerstwie, okazało się jednak, że choć domeny powinny ze względów polityki narodowej zatrudniać robotników wewnętrznych, ale tylko wtedy, gdy jest to możliwe<sup>27)</sup>.

I znowu na ponowne i dość rozpaczliwie brzmiące ponaglenia landrata pszczyńskiego, który opisywał długie i bezowocne starania o zdobycie innych robotników, czynione także za pośrednictwem Izb Rolniczych<sup>28)</sup>, rozporządzenie wyjątkowe zostało przedłużone na jeszcze jeden rok. Starania antypolskie odniosły już jednak pewien skutek. Wprawdzie na pytanie Holtza Niemiecka Centrala Robotników Rolnych z Berlina odpowiedziała, że nie może brać w najmniejszej mierze odpowiedzialności za dostarczenie odpowiedniej ilości robotników narodowości niepolskiej (Ukraińcy, stwierdzono, nie chcą, Węgrzy, Słowacy, Niemcy z Rosji i Węgier — albo nie nadają się, albo stawiają zbyt wysokie żądania, a w ogóle „poziom płac naszego wschodu obliczony

22) AW I, 43 z 22. X. 1905, podania AW I, 40—49.

23) AW I, 50—51 z 20. XI. 1905.

24) AW I, 51 z 10. XI. 1905.

25) AW I, 54 z 22. XII. 1905 (odpis).

26) AW I, 59—62 z 22. IX. 1906.

27) AW I, 63—64 pismo z 17. IX. 1906.

28) AW I, 68—69.

jest na słowiański brak potrzeb“<sup>20)</sup>, ale nie zrażony tym prezydent zalecił w piśmie do nadprezydenta śląskiego stopniowe ograniczanie pozwolenia, które przy pewnych ofiarach da się całkowicie znieść<sup>20)</sup>.

Ostatecznie rozporządzenie wyjątkowe utrzymane zostało jeszcze na rok 1906-7 jak i na rok następny. Podobnie w r. 1908 landrat pszczyński zwrócił się do prezydenta, dołączając tym razem jako załączniki odpowiedzi szeregu urzędów granicznych, które donosiły, że mogą dostarczyć jedynie robotników ukraińskich, lub w ogóle dostarczenie siły roboczej nie leży w granicach ich możliwości<sup>31)</sup>. Mimo takiej samej odpowiedzi Centrali berlińskiej<sup>32)</sup>, rząd najpierw przez długi czas przewlekał sprawę, a wreszcie odpowiedział w sposób odmowny<sup>33)</sup>, przy czym odmowa została powtórzona przy ponownych próbach<sup>34)</sup>. Minister Moltke stwierdził w swej odpowiedzi, że powiat pszczyński nie pozostaje bynajmniej w warunkach wyjątkowych, i że w ogóle nastąpiła znaczna poprawa na rynku pracy wobec zmniejszenia się ubytku robotników wewnętrznych, a wzrostu dopływu robotników zagranicznych. Obok tendencji władz do ograniczenia dopływu robotników zagranicznych, powodem odmowy przedłużenia wyjątkowego zarządzenia dla powiatu pszczyńskiego mogło być także zaostrenie stosunków pomiędzy kanclerzem Bülowem, a partią konserwatywną, jakie miało miejsce w pierwszej połowie 1909 r.

Mimo, że sytuacja powiatu pszczyńskiego była wyjątkowa, i nie wydaje się, aby wiele powiatów cieszyło się podobnymi przywilejami, walka o dopuszczenie robotników rolnych z Galicji była charakterystyczna dla całego Śląska.

Podobnie jak rolnictwo, także i zakłady przemysłowe, związane z produkcją rolną, odczuwały silnie brak rąk do pracy. Tak było na terenie całych wschodnich Niemiec, tak było też na Śląsku. To też często spotkać można starania cukrowni o odsunięcie terminu wysiedlania robotników zagranicznych ze względu na nieukończenie kampanii cukrowniczej (np. w latach 1907, 1908

<sup>20)</sup> AW I, 70—71 z 29. X. 1906.

<sup>30)</sup> AW I, 73—76 z 7. XII. 1906.

<sup>31)</sup> AW I, 162—163 i 164—167 z 7. X. 1908.

<sup>32)</sup> AW I, 170 z 27. X. 1908.

<sup>33)</sup> AW I, 141—142 z 28. V. 1909.

<sup>34)</sup> AW I, 159—160 z 19. XII. 1909.



i później<sup>35)</sup>). Próby te niekiedy odnosiły pożądaný skutek i robotnicy zagraniczni wyjeżdżali dopiero 31 grudnia<sup>36)</sup>).

Nie lepiej przedstawiała się sprawa w rzemiośle, tylko, że głos jego najślabiej było słycać. Cech rzeźników z Pszczyny skarżył się na całkowity brak uczniów, bo cała ludność odwraca się od rzemiosła<sup>37)</sup>). „Dlatego jesteśmy zdani na dopływ uczniów z Galicji“ twierdzili rzeźnicy, a potwierdzali to także stolarze, szewcy, ślusarze, krawcy i piekarze. To też landrat pszczyński proponował umożliwienie sprowadzania uczniów z zagranicy, aby nie czekać na powstanie rzeczywistych szkód. Nie wpłynęło to na decyzję prezydenta rejencji opolskiej, który twardo odpowiedział, aby starano się o uczniów niemieckich<sup>38)</sup>). Starania jednak nie ustały i tak np. w r. 1906 landrat pszczyński znowu przedstawił prezydentowi rejencji opolskiej sprawę sprowadzania czeladników i uczniów z Galicji<sup>39)</sup>), przy czym używał argumentów o roli rzemiosła jako ostoi niemieczyzny i niejednakowym traktowaniu małego rzemieślnika i wielkiego przemysłowca czy agrariusza, którym pozwala się na sprowadzanie Polaków. Dopiero jednak w r. 1907 udało się uzyskać pewne rezultaty, gdyż na wniosek, poparty przez prezydenta rejencji opolskiej<sup>40)</sup> minister Bethmann pozwolił na szersze sprowadzanie czeladników i uczniów dla rzemiosła pszczyńskiego<sup>41)</sup>), przy czym w wypadkach wyjątkowych czas usuwania (Karenzzeit) można było skracać do 2 tygodni. Znowu jednak trzeba zaznaczyć, że tego rodzaju ustępstwa były raczej czymś wyjątkowym, a normalnie rzemiosło śląskie wegetowało, pozbawione dopływu rąk roboczych, a gnębione konkurencją przemysłu.

<sup>35)</sup> Cukrownictwo odczuwało specjalnie boleśnie brak robotników ze względu na konieczność dużego wkładu pracy przy uprawie buraka cukrowego. Brak rąk do pracy w znacznej mierze zahamował rozwój cukrownictwa we wschodnich Niemczech. Odnośnie Śląska por. pismo Bethmanna do nadprezydenta śląskiego z 15. VII. 1908. AW III, 101. Szereg podań z końca 1912 i 1913 r. por. AW IV.

<sup>36)</sup> Np. w r. 1912.

<sup>37)</sup> Podanie do landrata Heylinga, przekazane prezydentowi opolskiemu z 23. IX. 1901. AW I, 3—4.

<sup>38)</sup> Pismo do landrata pszczyńskiego z 19. X. 1901. AW I, 5.

<sup>39)</sup> Pismo z 11. VIII. 1906. AW I, 56—7. Odpowiedź odmowna z 25. VIII. 1906. AW I, 58.

<sup>40)</sup> Pismo prezydenta opolskiego do ministra spraw wewnętrznych z 22. IV. 1907. AW I, 85—86.

<sup>41)</sup> Pismo z 17. V. 1907. AW I, 87.

Przesunięcia ludności na terenie państwa niemieckiego obok kierunku: ze wsi do miasta (tzw. Landflucht), posiadały także kierunek ze wschodu na zachód (czyli tzw. Ostflucht), który przyczyniał niemało trosk nacjonalistom niemieckim. Ponieważ zaś rolnictwo, a szczególnie wielkie posiadłości junkierskie, miało swoją bazę na terenie Niemiec wschodnich, stąd cierpiało podwójnie na brak rąk do pracy. Inna była sytuacja przemysłu i górnictwa, gdyż znaczna ich część zgromadzona była na terenie Westfalii i Nadrenii, a reszta rozrzucona po ośrodkach miejskich Niemiec środkowych (Berlin, Saksonia). Przemysłowiec czerpiąc swoje soki żywotne ze wsi pruskiej, pozbawiał agrariusza robotników, a sam cierpiał znacznie mniej na brak ludzi <sup>42)</sup>.

O ile jednak sytuacja rolnictwa śląskiego stosunkowo nie tak wiele różniła się od sytuacji w innych prowincjach, szczególnie wschodnio-pruskich, o tyle przemysł i górnictwo tego drugiego co do wielkości ośrodka znajdowało się w warunkach nierównie gorszych od Westfalii, Nadrenii czy Saksonii. Mimo nie nadzwyczajnych warunków zbytu, które upośledzały wyraźnie górnictwo i przemysł górnośląski w stosunku do okręgów zachodnio-niemieckich, tylko w momentach najślabszej koniunktury ilość robotników, stojących do dyspozycji, wystarczała w porównaniu do zapotrzebowania. To samo bowiem położenie na wschodnich krańcach państwa, odciętych od regularnego dopływu sił roboczych, powodowało, że gospodarka górnośląska zdana była nieodwołalnie na pomoc ze strony przeludnionej Galicji <sup>43)</sup>. Wystarczy przeglądnąć czasopismo *Reichsarbeitsblatt*, wydawane przez Królew-

<sup>42)</sup> Mimo tego w okresie, poprzedzającym bezpośrednio pierwszą wojnę światową, przemysł niemiecki sprowadzał także znaczną ilość robotników zagranicznych. Na terenie państwa pruskiego (poza prowincjami wschodnimi) obowiązywał wprawdzie zakaz zatrudniania ich w przemyśle i w górnictwie, ale był on wielokrotnie łamany, a bez ograniczeń sprowadzały robotników zagranicznych zakłady przemysłowe, położone w innych państewkach niemieckich.

<sup>43)</sup> Na niekorzystne położenie Górnego Śląska w ramach państwa niemieckiego zwrócono uwagę zarówno ze strony polskiej (np. *Piernikarczyk J.*, Historia górnictwa i hutnictwa na Górnym Śląsku, Katowice 1933, t. 2, str. 385, *Popiołek F.*, Dzieje hutnictwa żelaznego na ziemiach polskich, Katowice—Wrocław 1947, str. 90—93), jak i niemieckiej (*Wirtschaftlicher Heimatführer für Schlesien, Düsseldorf*, str. 59), mimo że w okresie plebiscytu Niemcy starali się gwałtownie udowodnić związki ekonomiczne, łączące Górny Śląsk z Rzeszą (*Schotte W.*, *Die Zukunft der oberschlesischen Wirtschaft*, Berlin 1921, str. 16; *Voltz W.*, *Oberschlesien und die oberschlesische Frage*, Breslau 1922, str. 51).

ski Urząd Statystyczny, aby na podstawie comiesięcznych sprawozdań spostrzec, że nawet w momentach, kiedy spadek koniunktury, występujący okresowo, powodował zastój w przeważającej części gałęzi wytwórczości i część robotników znajdowała się bez pracy, nawet wówczas raporty z Górnego Śląska, donosiły, że brak rąk do pracy nie został jeszcze opanowany<sup>44</sup>). Szczególnie bolesne były dwa okresy w roku — w mniejszym stopniu miesiące letnie, kiedy rolnicy dokładali starań, aby jak największą ilość robotników skierować do robót polnych i okres zimowy od końca grudnia do końca stycznia, kiedy obowiązywał Karenzzeit i polscy robotnicy z Galicji musieli wyjeżdżać do domów. Te ostatnie parę tygodni było tym boleśniejsze, że dla górnictwa znacznie większą wagę ma wydobywanie węgla w miesiącach największego zapotrzebowania. To też przeciwko obowiązkowi usuwania robotników galicyjskich skierowały się wysiłki przemysłu górnośląskiego.

Były to ciągle starania o utrzymania pozwoleń na sprowadzanie robotników galicyjskich i skrócenie Karenzzeitu. Dodać trzeba, że, o ile zatrudnianie Polaków przez rolnictwo było faktem szeroko znanym i komentowanym przez opinię niemiecką, a służyło także burżuazji do zarzucania junkrom działalności antynarodowej, starania przemysłowców, nakreślone poniżej, pozostawały przeważnie ukryte w poufnej korespondencji urzędowej i zrzadka jedynie jakaś wiadomość o nich przenikała do opinii publicznej. Nie oznacza to oczywiście, aby możliwe było zatajenie samego faktu zatrudniania robotników zagranicznych na Górnym Śląsku<sup>45</sup>), ale nieznanym pozostawał przebieg zabiegów magnatów przemysłowych i niezwykle ciekawe argumenty, jakich używali.

Kiedy 30 czerwca 1904 r. landrat katowicki wezwał szereg zakładów do zwolnienia w terminie miesięcznym wszystkich robotników z Galicji, wywołało to natychmiastową interwencję or-

<sup>44</sup>) Reichsarbeitsblatt od r. 1904.

<sup>45</sup>) Fred Brzoski, *Industrieschlesien, das Land einer Zukunft. Deutsche Kulturworte eines Polen. Glogau und Leipzig 1911*, str. 39, uważał sprowadzanie robotników zagranicznych za jedną z najcięższych plag, zawinionych przez przemysł. „Prawdziwym błogosławieństwem dla Ostmarchii byłoby strzec robotnika niemieckiego przed galicyjskim“. Przeciw wykorzystywaniu robotników polskich z Galicji dla obniżenia płac występowały pisma socjalistyczne, a także Górnoślązak Korfantego i centrowa Oberschlesische Volkszeitung. Po wojnie udział polskich robotników w przemyśle starano się często zlekceważyć (Voltz, op. cit. str. 51).

ganizacji przemysłowców „Kattowitzer Aktien-Gesellschaft für Bergbau- und Eisenhüttenbetrieb“, która w piśmie do prezydenta rejencji opolskiej, wskazała na to, że Górny Śląsk, pozbawiony zaplecza, znajduje się w znacznie gorszym położeniu, aniżeli Śląsk Środkowy czy Dolny <sup>46</sup>). To też chociaż jeszcze nie było braku robotników na całym Górnym Śląsku, we wschodnich częściach już dawał się odczuć brak „ciągaczy“ (Schlepper) i robotników nadziemnych. Wobec tego, że powodem zarządzenia władz stały się liczne podania o naturalizowanie przybyszów <sup>47</sup>), przemysłowcy zapewnili solennie o ścisłym przestrzeganiu terminowego usuwania Polaków. Aby udowodnić, że otwarcie granicy w niczym nie narazi interesów Niemczyzny, pisała w innym piśmie Oberschlesische Berg- und Hüttenmännische Verwaltung, że zakaz w niczym nie przyczynia się do zwalczania polskości, zmuszając dla braku innych robotników do zatrudniania miejscowych przewodników <sup>48</sup>). Tymczasem robotnicy galicyjscy w niczym nie działają polonizująco i traktowani są przez miejscową ludność jak obcy (górale). „Harmlose Menschen. Sie sind nicht nur national-polnisch gesinnt, sondern eher deutsch gesinnt (!) und freuen sich, wenn es ihnen in Deutschland gut geht und sie Gelegenheit haben etwas deutsch zu lernen“. Tego rodzaju wypowiedzi w niczym nie przeszkodziłyby przemysłowcom atakować Polaków za agitację „wielkopolską“ i domagać się zastosowania najostrożniejszych środków antypolskich, gdyby nie wchodziły w grę interesy ekonomiczne. Podania dyrektorów poszczególnych zakładów o pozwolenie dopuszczenia robotników zagranicznych stwierdzały ciągle — „dopuszczenie robotników zagranicznych jest bezwarunkową koniecznością“ <sup>49</sup>). Władze, które dotąd opierały się na raportach inspektorów przemysłowych, rozesłały ankietę między landratami <sup>50</sup>). Niemal wszyscy opowiedzieli się przeciwko ograniczaniu imigracji, pomimo stwierdzenia istnienia „wolnych szycht“ (niepełnego zatrudnienia robotników), bo też lokalni

<sup>46</sup>) 10. VII. 1904. AW II, 1—4.

<sup>47</sup>) Na próby naturalizowania przybyszów skarżył się Hoffmann Georg, Die ober-schlesische Montanindustrie und ihre Entstehungsentwicklung. Ostland I, str. 113—4.

<sup>48</sup>) z 25. VII. 1904. AW II, 8—12.

<sup>49</sup>) Dyrekcja huty żelaza, Silesia, do landrata w Rybniku, pismo z 13. VIII. 1904. AW II, 25.

<sup>50</sup>) AW II, 26 nn.

przedstawicielei władzy zbyt byli związani z miejscowymi stosunkami, aby mogli się oprzeć żądaniom przemysłowców. Z radością powołał się na to Związek górniczo-hutniczy, czołowa organizacja przemysłu górnośląskiego, ponawiając jeszcze raz żądanie cofnięcia zbyt daleko posuniętych ograniczeń<sup>51</sup>).

Nacisk przedstawicielei przemysłu wzmógł się tak bardzo, że prezydent Holtz czuł się zmuszony, przesłać odnośne podania do ministerstwa, zaznaczając jednocześnie w piśmie do Związku, że może tutaj chodzić jedynie o wyznaczenie Karenzzeitu jednolitego dla wszystkich zakładów pracy<sup>52</sup>). Ustępstwo rejencji zachęciło przemysłowców do ponowienia wysiłków, to też w piśmie z 22. IV. 1904 widać już wyraźne ostrze, skierowane przeciwko sezonowości zatrudnienia Polaków<sup>53</sup>). Możliwe jest to, czytamy, w rolnictwie, ale nie w przemyśle, a specjalnie w górnictwie, gdzie nie jest odpowiedni ani termin zimowy, ani letni, kiedy można najlepiej posługiwać się spławną drogą Odry. Aby udowodnić, że nie zamierzają osadzać robotników sezonowych na stałe, proponowali wprowadzenie Karenzzeitu dla każdego robotnika indywidualnie. Gdyby zaś ten projekt nie znalazł poparcia, zgadzali się ostatecznie na czterotygodniowy Karenzzeit w drugim kwartale, przy czym corocznie władze informowałyby się, kiedy kopalnie i huty, życzą sobie jego wprowadzenia, w kwietniu lub do połowy maja<sup>54</sup>). Podanie powędrowało w dalszą drogę do ministra, ale prezydent Holtz pragnął ze względów politycznych wprowadzenia sześciotygodniowego Karenzzeitu, oczywiście zbiorowego, a nie indywidualnego<sup>55</sup>). Mimo ponownego nalegania o zmianę Karenzzeitu na indywidualny,<sup>56</sup>), przemysłowcy musieli się zadowolić takim samym wynikiem, jak agrariusze tzn. okresem sześciotygodniowym, wyznaczanym jednak corocznie według ich projektów przez nadprezydenta śląskiego w porozumieniu ze Związkiem górniczo-hutniczym. W piśmie do przedstawicielstwa górniczego minister spraw wewnętrznych, Hammer-

<sup>51</sup>) W piśmie do prezydenta rej. opolskiej, Holtza z 2. IX. 1904. AW II, 29—30.

<sup>52</sup>) z 11. IX. 1904. AW II, 40—41.

<sup>53</sup>) Związek górniczo-hutniczy do prez. Holtza. AW II, 47—49.

<sup>54</sup>) Pismo opatrzone jest sceptycznymi uwagami Holtza, nastawionego wrogo.

<sup>55</sup>) Pismo z 12. X. 1904. AW II, 52—59.

<sup>56</sup>) Pismo związku gór.-hut. do Holtza z 16. I. 1905. AW II, 73—74.

stein, wskazał na możliwość zatrudniania robotników zagranicznych niepolskiej narodowości, a w dopisku dla prezydenta Holtza zalecał silne ograniczenie ilości zagranicznych robotników, ewentualnie w niektórych zakładach pracy całkowite ich usunięcie<sup>57)</sup>.

Być może na stosunkowo pomyślny rezultat starań przemysłu wpłynęły nie tylko podania Związku górniczo-hutniczego, ale także memoriał wrocławskiego Urzędu Górniczego<sup>58)</sup>, w którym poparto w pełni żądania górnictwa śląskiego i wykazano niezbędną potrzebę zatrudniania robotników zagranicznych<sup>59)</sup>. W każdym razie uzyskane ustępstwa należy uważać za sukces, gdyż przemysł górnośląski nie miał bardzo silnej pozycji w życiu ekonomicznym Niemiec. Ale też to osiągnięcie było na razie kresem ustępstw ze strony rządu. Późniejsze starania, motywowane stratami, wynikającymi z sześciotygodniowej przerwy w pracy robotników zagranicznych, nie dały rezultatów<sup>60)</sup> i ostatecznie w r. 1905 Karenzzeit został ustalony na okres od 1 maja<sup>61)</sup>.

O zbyt wielką stawkę jednak chodziło, aby przemysłowcy mieli zrezygnować. W roku następnym ponowili oni swoje starania, ale ponieważ już dawno musieli spostrzec niechętnie nastawienie Holtza, zwrócili się wprost do władzy centralnej. Prezes Związku górniczo-hutniczego, poseł narodowo-liberalny, Voltz, konferował w tej sprawie z ministrem spraw wewnętrznych, Bethmann-Hollwegiem, przy czym musiał użyć przekonywujących argumentów, skoro pismo ministra z zapytaniem o stosunek do tego zagadnienia, wysłane pod adresem Holtza, wspominało o większych trudnościach, jakie następczo czasowe usuwanie robotników dla przemysłu, aniżeli dla rolnictwa<sup>62)</sup>. Holtz, który w omawianym sporze reprezentował koła nacjonalistyczne<sup>63)</sup>, nie dał za wygraną i uznał, że Karenzzeit dla Polaków jest możliwy do

<sup>57)</sup> z 6. II. 1905. AW II, 76—77 (odpis dla prez. rej. opolskiej).

<sup>58)</sup> z 17. XII. 1904. AW II, 80—91.

<sup>59)</sup> Memoriał upadabniają do pisma ministra uwagi o ewentualnym zatrudnianiu Ukraińców, różni go od niego zdanie o możliwości wprowadzenia indywidualnego Karenzzeitu.

<sup>60)</sup> Pismo Związku gór.-hut. do prez. Holtza z 29. III. 1905. AW II, 93. Holtz przesłał do ministerstwa 30. III. AW II, 94.

<sup>61)</sup> Korespondencję między zarządkiem Związku a Holtzem AW II, 96 n.

<sup>62)</sup> z 7. V. 1906. AW II, 101.

<sup>63)</sup> Podobnie, kiedy w r. 1909 przemysłowcy sprzeciwili się urzędowaniu przez Hakatę dorocznego zjazdu na Górnym Śląsku, Holtz energicznie poparł Ostmarkenverein.

przeprowadzenia w ciągu lata bez poważniejszych przeszkód dla przemysłu, że już dają się odczuć korzyści ze sprowadzania Ukraińców<sup>64</sup>), którzy różnią się od miejscowej ludności wyznaniem i językiem, że wreszcie wprowadzenie Karenzzeitu, różnego dla poszczególnych fabryk, spowoduje pozostawianie robotników na stałe w kraju, gdyż wędrować będą oni od zakładu do zakładu. Jeszcze bardziej zdecydowanie przeciwstawiał się udzielaniu pozwoleń na całoroczny pobyt dla poszczególnych fabryk, gdyż przerwałoby to proces zastępowania Polaków Ukraińcami i nastęrczałoby trudności przy określaniu, kto ma pozwoleń udzielać ze względu na stanowisko landratów, ulegających z łatwością żądaniom przemysłowców. Ścierające się wpływy Związku górniczo-hutniczego i Holtza doprowadziły do zorganizowania konferencji w Katowicach 16 maja 1906 r., w której wzięły udział obie strony oraz przedstawiciele rządu (ministra spraw wewnętrznych i handlu) i urzędu górniczego<sup>65</sup>). Radca górniczy, Williger, ze strony Związku powtórzył znane argumenty o zawodzie sprawionym przez Ukraińców, niezadowoleniu, wywołanym wśród miejscowych robotników na skutek ponoszenia strat przez 6-tygodniowy zastój<sup>66</sup>). Przemysł górnośląski — twierdził — gotowy jest popierać rząd w jego polityce obronnej przeciw polskości, ale Niemczyźnie nic nie zaszkodzą sprowadzani górale. Na 86.000 zatrudnionych robotników brak jest jeszcze 8.500, ale przemysłowcy zadowoliliby się na razie cyfrą 2.300. W następnym przemówieniu Williger zażądał ograniczenia Karenzzeitu do jednego razu na trzy lata, stworzenia specjalnego biura pośrednictwa dla wielkiego

<sup>64</sup>) O co chodziło nacjonalistom niemieckim przy sprowadzaniu Ukraińców świadczą najlepiej jego słowa: „Czy Rusini dadzą się włączyć do niemieckiej narodowości, jest zagadnieniem, na które na razie nie można dać odpowiedzi, podczas, gdy odnośnie zagranicznych Polaków, odpowiedź będzie zdecydowanym zaprzeczeniem“.

<sup>65</sup>) Sprawozdanie z konferencji AW II, 116—128 i 129—133.

<sup>66</sup>) Typowe dla przedstawicieli klas posiadających jest argumentowanie względami na korzyści podległego im proletariatu. Podobnie jak agrariusze, domagając się ulg dla rolnictwa, twierdzili, że chodzi nie tylko o ich kieszeń, ale także o dobro małych rolników i robotników rolnych, tak samo przemysłowcy mówili o dobru robotników. Chodziło o to, że przybywający robotnicy sezonowi wykonywali przeważnie gorszą pracę. W okresie Karenzzeitu część rębaczy musiała zająć ich miejsca, stąd następowała obniżka płac. Ze względu na jednolitość pracy, wykonywanej przez Galicjan, przemysł walczył tak zaciekle o dopuszczanie ich, mimo że chodziło o stosunkowo nie tak wielkie ilości.

przemysłu górnośląskiego (dotąd istniało wspólne z rolnictwem) i podwyższenia kontyngentu dopuszczanych robotników.

Przeciwko temu opowiedział się Holtz, który stwierdził, że dalsze otwarcie granicy prowadzić będzie do wypełniania terenów nadgranicznych elementem polskim, dalszej ucieczki robotników niemieckich na zachód i odpływu kapitałów do obcych rąk. Mimo jego oporu konferencja zakończyła się w gruncie rzeczy sukcesem przemysłowców. Okazało się, że organy centralne bardziej podatne są na ich żądania, aniżeli prezydent rejencji opolskiej. Nie mogło być mowy, rzecz jasna, o zrealizowaniu w pełni programu, wysuniętego przez Willigera, ale wobec przyjaźniejszego stanowiska przedstawicieli obu ministerstw, którzy kładli nacisk jedynie na to, aby nie dopuścić do osiedlania się robotników na stałe, uchwalono, że tajny nadradca rejencji Heinrichs (przedstawiciel ministra spraw wewnętrznych), postara się o skrócenie Karenzzeitu w r. 1906, a tymczasem przemysłowcy przygotowują memoriał w sprawie innych omawianych zagadnień (werbunek, powiększenie ilości w czasie sezonu, Karenzzeit co trzy lata, albo dwa krótsze w ciągu roku). Stanowisko przychylniejsze dla żądań przemysłu, jakie zajął nowy minister spraw wewnętrznych, Bethmann-Hollweg, znamionuje także jego pismo do Związku górniczo-hutniczego<sup>67)</sup>.

W wyniku uchwał konferencji z 16 maja 1906 r. przemysłowcy górnośląscy wygotowali obszerny memoriał, który wydrukowany w 50 egzemplarzach, przeznaczony był dla użytku poszczególnych organów rządu<sup>68)</sup>. Zebrał on wszystkie argumenty, jakie przemawiały za koniecznością szerszego otwarcia granic, a dziś świadczą o tym, że w momencie pozornie najdalszym od utworzenia państwowości polskiej same warunki ekonomiczne pchały Górny Śląsk ku ziemiom Polski centralnej. Karenzzeit, czytamy w memoriale, jest skutkiem polityki w stosunku do Polaków, która ma na celu zapobiec zalaniu Niemiec przez elementy polskie, ale położenie Górnego Śląska jest zupełnie specjalne, bo wciśnięty w daleki kraniec państwa wobec rosnącej wędrówki na zachód posiada swoje naturalne zaplecze na terenie sąsiedniej

<sup>67)</sup> Odpowiedź Holtza z 6. V. 1906. AW II, 139—140.

<sup>68)</sup> Memoriał z 6. VIII. 1906. Journal Nr. A 2870. AW II, 146—151 z adnotacją streng vertraulich.



Galicji<sup>69</sup>). Dlatego najlepszym rozwiązaniem byłoby nieograniczone otwarcie granicy, co stworzyłoby dogodny wentyl dla regulowania stosunków w razie pogorszenia się koniunktury. W przeciwieństwie do rolnictwa, w którego interesie leży usuwanie robotników na pewną część roku, Karenzzeit jest dla przemysłu katastrofą. Z drugiej zaś strony te 8 czy 10 tysięcy robotników galicyjskich, jakich potrzebuje Górny Śląsk<sup>70</sup>), może mieć tylko minimalne znaczenie, wobec masy 300.000, która przybywa corocznie do majątków rolnych.

Robotnicy sezonowi, twierdzili dalej przemysłowcy niemieccy, myślą jedynie o powrocie<sup>71</sup>) i stają się nawet raczej nosicielami niemieckiej kultury w Galicji (!), aniżeli mieliby być niebezpieczni narodowo<sup>72</sup>). Mieszkają oddzieleni od ludności miejscowej<sup>73</sup>), a wysiedlanie pojedyncze odczuliby mniej dotkliwie niż grupowe<sup>74</sup>). Z powodu stosowania środków przeciwko polskim robotnikom istnieje obawa represyj ze strony urzędów galicyjskich, które odmawiają wydawania odpowiednich papierów, żniżek kolejowych, utrudniają werbunek i kierują robotników do Danii i Ameryki. Represje te powodowane są przez ostre stosowanie zarządzeń o wysiedlaniu, a rezultatem ich jest, że po zakończeniu Karenzzeitu trudno jest odzyskać posiadanych uprzednio robotników. Wychodząc z takich założeń przemysłowcy najchętniej znieśliby wszelkie wysiedlanie<sup>75</sup>), wierzą przy tym, że z czasem uda im się przekonać rząd o słuszności ich sprawy. Je-

<sup>69</sup>) Holtz dopisał na marginesie uwagę, że położenie geograficzne nie może pogłębiać złego stanowiska Niemczyzny. Nieograniczone otwarcie granicy to zalanie Górnego Śląska obcym elementem, choćby nawet politycznie indyferentnym, co jest zasadniczo sprzeczne z celem politycznym, zasadzającym się na germanizacji, dalej to szkoda dla robotnika miejscowego, spowodowana ogólną obniżką płac (godna riposta argumentu o stratach na skutek wysiedlania Galicjan) i napływ również elementów szkodliwych.

<sup>70</sup>) Widzimy zwiększanie żądań. Williger na konferencji mówił o 2.300.

<sup>71</sup>) Uwaga Holtza — bo i tak wiedzą, że nie mogą zostać.

<sup>72</sup>) Takich argumentów „narodowych“ miał już Holtz dość, napisał krótko — Unsinn!

<sup>73</sup>) Uwaga Holtza — to właśnie skutki sezonowości.

<sup>74</sup>) W odpowiedzi na wyrażone następnie wątpliwości wobec planów zatrudniania Ukraińców Holtz stwierdził tylko, że sprawa Ukraińców nie jest jeszcze dostatecznie zbadana.

<sup>75</sup>) Uwaga Holtza — niemożliwe!

żeli zaś Karenzzeit jest nieunikniony to proponują 8—14 dni co 3 lata, a najwyżej 8 dni w roku<sup>76)</sup>.

Widzimy więc, jak w miarę ustępstw rządu wzrastały żądania przemysłowców, a jednocześnie jak konieczność ekonomiczna wymuszała ustępstwa w polityce narodowościowej. Holtz, który niedawno z trudem godził się na Karenzzeit 6-tygodniowy, teraz bronił już tylko okresu 4 tygodni. Dalsze części memoriału zawierały ataki na ograniczanie liczby robotników przez władze lokalne<sup>77)</sup> i działalność biur pośredniczących organizacji Feldarbeiter-Vermittlungsstelle w Nowym Bieruniu i Mysłowicach, którym zarzucano uprzywilejowywanie rolnictwa kosztem przemysłu. Dlatego postulowano utworzenie osobnego pośrednictwa, albo dodanie do tamtych biur odpowiednich mężów zaufania.

Holtz próbował przeciwdziałać, wysyłając do ministra pismo, treścią odpowiadające mniej więcej krytycznym uwagom, jakie robił na marginesie memoriału<sup>78)</sup>, a następnie wysłał do nadprezydenta list, który miejscami brzmi niemal rozpaczliwie (prosił o nieprzedsiębranie niczego bez uprzedniego wysłuchania jego zdania) i robi wrażenie usprawiedliwiania się przed zarzutami (jeżeli okręg nadgraniczny nie uległ jeszcze zalaniu przez zagraniczny element polski, to przypisać to należy stosowanym środkom ochronnym) oraz zawiera obawy o przyszłość niemieckiej polityki „kulturalnej“ na wschodzie w razie dalszej ustepliwości wobec żądań przemysłu<sup>79)</sup>. Na podstawie tego listu wydaje się rzeczą zupełnie prawdopodobną, że koła przemysłowe, zniecierpliwione ciągłym oporem, stawianym przez Holtza, zaczęły wreszcie czynić starania o usunięcie go z zajmowanego stanowiska i zastąpienie przez człowieka, bardziej odpowiedniego dla ich celów.

Na razie starania jego odniosły jednak pewien skutek i odpowiedź Bethmanna na podanie Związku górniczo-hutniczego z 6 sierpnia była tylko częściowym wypełnieniem żądań przemysłu górnośląskiego<sup>80)</sup>. Minister przyznawał, że specjalne położe-

<sup>76)</sup> Uwaga Holtza — konieczne jest wysiedlanie coroczne, 8 dni jest okresem za krótkim, możliwe jest najwyżej ograniczenie z 6 na 4 tygodnie.

<sup>77)</sup> Chodziło zresztą o zupełnie drobne cyfry — z 5154 pozwolono w 4703 wypadkach.

<sup>78)</sup> AW II, 158—166.

<sup>79)</sup> z 19. XII. 1906. AW III, 3—4.

<sup>80)</sup> z 19. XII. 1906. AW III, 7a—8.

nie geograficzne kraju czyni konieczną pracę przy pomocy sił roboczych, sprowadzanych z zagranicy, dlatego nie miał nic przeciwko powiększeniu kontyngentu imigrantów, natomiast obstawał przy zachowaniu Karenzzeitu i to w dotychczasowym wymiarze 6 tygodni, w okresie, w którym obowiązywał on także w rolnictwie tzn. od 20 grudnia do 1 lutego. Jednocześnie wysłane pismo do nadprezydenta śląskiego, Zedlitz, wyjaśnia *expressis verbis* powód, dla którego rząd był tak uległy wobec żądań przemysłowców<sup>81)</sup>. Minister wskazał na fakt, że przeniesienie Karenzzeitu na okres zimowy uwolniło fabryki i huty w ogóle od konieczności usuwania robotników w r. 1907 (odpadł termin wiosenny, a zimowy mógł wchodzić w rachubę od 20. XII. 1907) i zauważył: „sądzę, iż można przyznać, że Związek (sc. górniczo-hutniczy) nie zamknie oczu na korzyści, jakie przyniosła mu ta decyzja i nie będzie to miało niepomyślnego wpływu na obecne wybory do Reichstagu“. Gdyby zaś zachodziły jakieś obawy w tym kierunku, sprawa może być rozpatrywana ponownie. Trzeba bowiem pamiętać, że był to moment, kiedy kanclerz Bülow po rozwiązaniu Reichstagu konstruował swój słynny Blok konserwatystów, narodowych liberałów i wolnomyślnych, a punktem oparcia byli dla niego w pierwszym rządzie narodowi liberałowie, reprezentujący, jak wiadomo, wielki przemysł. W takim momencie potrzebna była także przychylność przemysłowców górnośląskich.

Polityka Bülowa wzmogła pretensje przemysłowców, którzy 2 sierpnia 1907 r. zwrócili się do ministra spraw wewnętrznych o możliwie szybkie, całkowite usunięcie Karenzzeitu, powołując się na brak węgla, który trzeba było sprowadzać z zagranicy<sup>82)</sup>. To już jednak szło dalej, aniżeli zamierzenia rządu, który nie chciał pozbywać się za jednym zamachem, tak dogodnej przynęty, którą mógł wabić narodowych liberałów w momentach decydujących, to też minister spraw wewnętrznych w liście do prezydenta rejencji opolskiej nie widział powodów dla całkowitego zniesienia ograniczeń, a za możliwe uznał jedynie skrócenie okresu wysiedlania robotników zagranicznych<sup>83)</sup>.

Starania przemysłu kierowane były pod różnymi adresami, to też nic dziwnego, że nawet w piśmie do dyrekcji kolei o treści nie związanej bezpośrednio zagadnieniem, znalazł się ustęp kry-

<sup>81)</sup> z 19. XII. 1906. AW III, 35.

<sup>82)</sup> AW III, 36—37.

<sup>83)</sup> z 17. VIII. 1907. AW III, 34.

tykujący tę stronę polityki wobec Polaków i podkreślający niebezpieczeństwa Karenzzeitu — straty siły roboczej, zmniejszenia produkcji pozostałych robotników i brak pewności, czy robotnicy usunięci wrócą w oznaczonym terminie i w komplecie<sup>84</sup>). Niewątpliwie także z inicjatywy i pod wpływem przemysłowców powstała cała seria pism landratów górnośląskich do prezydenta Holtza<sup>85</sup>), w których zgodnym chórem opowiadali się oni za skróceniem Karenzzeitu<sup>86</sup>). Uzależniali od tego utrzymanie wydobywania węgla na odpowiednim poziomie. Dokładniejsze dane podał Związek górniczo-hutniczy w piśmie z 11. IX. 1907, zaznaczając, że dane z września nie mogą być aktualne dla okresu zimowego, gdy Polacy z zagranicy stanowią 8—10% wszystkich robotników<sup>87</sup>). Straty, powstałe na skutek usunięcia ich na 6 tygodni, będą znacznie większe, niżby wynikało z podanych cyfr, bo brak Polaków zmusi szereg rębaczy, do zajęcia się pracą ładowaczy i „ciągaczy“, wykonywaną zazwyczaj przez obcych.

Jeszcze raz nieustępliwy Holtz wystąpił przeciwko żądaniom przemysłu, przedkładając interesy polityczne ponad gospodarcze<sup>88</sup>). Ale nawet on nie mógł całkowicie oprzeć się żądaniom i zredukował swój postulat do trzeczygodniowego Karenzzeitu.

Ciągłe podnoszenie się koniunktury wciągało do walki coraz to nowe przedstawicielstwa życia gospodarczego. W ślad za Związkiem górniczo-hutniczym poszła opolska Izba Handlowa, która w podaniu z 7. X. 1907 w imię rozwoju życia ekonomicznego całych Niemiec zaapelowała do ministra spraw wewnętrznych o zniesienie Karenzzeitu<sup>89</sup>). Udawadniała na podstawie cyfr, że Górną Śląsk jest najbardziej prężnym ośrodkiem gospo-

<sup>84</sup>) z 29. VII. 1907. AW III, 42—43.

<sup>85</sup>) Landrat bytomski 23. IX. 1907. AW III, 48—49.

„ katowicki 21. IX. 1907. AW III, 50—51.

„ zabrzański 23. IX. 1907. AW III, 52—53.

„ z Tarn. Gór AW III, 54.

<sup>86</sup>) Do maksymalnie 2 tygodni — landrat bytomski.

<sup>87</sup>) AW III, 55—57. W przemyśle górnośląskim zatrudnionych było wówczas 5.993 Polaków z zagranicy, co stanowiło 4,08% wszystkich robotników. Z tego 4.610 pracowało w kopalniach, gdzie stanowili 4,30% załogi, 997 w hutach — 3,32%, a 386 w zakładach pomocniczych. Ukraińców było 3.122, nadawali się jednak głównie do zajęć pobocznych, bo praca w kopalniach zupełnie im nie odpowiadała.

<sup>88</sup>) Koncept listu do ministra spraw wewnętrznych, załączonego do przekazywanych podań z września 1907 r. AW III, 60—62.

<sup>89</sup>) AW III, 66—70 i 71—75.

darczym o znacznie silniejszym rozwoju niż Rura czy Saara, a na przeszkodzie stoi jedynie brak rąk do pracy. „Odciągnięcie dalszych sił roboczych spowoduje zmniejszenie tempa rozwoju kopalń i konsekwencje, w których wyniku cierpieć będzie cała niemiecka gospodarka“.

Starania te odniosły znaczny rezultat. 28 października 1907 r. doszło do konferencji w Opolu z udziałem przedstawicieli ministerstw spraw wewnętrznych i handlu, na której zdecydowano ograniczyć Karenzzeit do kilkunastu dni (20. XII. 1907—6. I. 1908<sup>90</sup>). Holtzowi pozostało już tylko przy wykonywaniu polecenia ministerstwa podkreślać wyjątkowość zarządzenia, które miało obowiązywać tylko jeden rok<sup>91</sup>). Były to jego ostatnie pociągnięcia, bo wkrótce ustąpił z zajmowanego stanowiska nie bez przyczynienia się do tego przedstawicieli przemysłu, któremu tak wiele zaszkodził swoją dotychczasową działalnością. Na jego miejsce prezydentem rejencji opolskiej został Schwerin, człowiek znacznie bardziej idący na rękę żądaniom przemysłu aniżeli Holtz.

Wykorzystując tę okazję Związek górniczo-hutniczy jeszcze raz rozpoczął starania, aby ostatecznie znieść krępujące go ograniczenie. W piśmie (do Schwerina?) powołano się na wprowadzenie obowiązku legitymacji, który zdaniem przedstawicieli przemysłu umożliwił całkowite zniesienie Karenzzeit<sup>92</sup>). Piśmo, jakie dołączył Schwerin do podania Związku górniczo-hutniczego, przekazując je nadprezydentowi śląskiemu, świadczy o znacznie większej przychylności dla przemysłu nowego prezydenta opolskiego<sup>93</sup>). Nie opowiedział się wprawdzie za całkowitym zniesieniem Karenzzeitu, ale w każdym razie postulował zmniejszenie go do wymiaru tych samych kilkunastu dni, które obowiązywały w poprzednim roku (20. XII.—6. I.). Tym razem jednak w Berlinie panowały nastroje mniej przychylne dla prze-

<sup>90</sup>) Por. pismo ministra spraw wewnętrznych do prezydenta z 11. XI. 1907 AW III, 76. Pozwolenie odnosiło się do górnictwa i hutnictwa, ale kiedy opolska Izba Handlowa (pismo do prez. rej. opolskiej z 25. XI. 1907, AW III, 89) ujęła się za innymi gałęziami wytwórczości (cementowniami), minister zapewnił (pismo z 13. XII. AW III, 92), że i tam możliwe są wyjątki, analogiczne do pozwoleń w rolnictwie.

<sup>91</sup>) Pismo do landratów i burmistrzów z 19. XII. 1907. AW III, 97.

<sup>92</sup>) z 11. III. 1908. AW III, 103—104.

<sup>93</sup>) z 22. XI. 1908. AW III, 105—111. Por. też pismo Willigera z 10. XII. 1908. AW III, 116—118.

mysłu. Czy to, że nie chciano zrażać konserwatystów nierównym traktowaniem przemysłu i rolnictwa<sup>94</sup>), czy dla jakichś innych powodów, mimo panującego nadal sojuszu z narodowymi liberałami minister spraw wewnętrznych odpowiedział tym razem zdecydowanie odmownie<sup>95</sup>). Być może przy formułowaniu takiej decyzji grała rolę osobistość samego Bethmanna, który w momencie, gdy konstrukcja Bloku zaczynała się chwiać, przechodził raczej ku konserwatystom, aby po paru miesiącach dostać się na fotel kanclerski jako polityk, związany z nową koalicją konserwatywno-klerykalną. Wreszcie bardzo prawdopodobny jest powód, wymieniony w jednym z późniejszych pism<sup>96</sup>), że rządowi chodziło o stanowisko opinii wobec panującego w zachodnich Niemczech bezrobocia. Wpuszczanie nowych robotników zagranicznych mogło wpłynąć rzeczywiście ujemnie nie tylko na nastawienie samych robotników, ale i ugrupowań drobnomieszczańskich, które wchodziły w skład Bloku. Odmowę argumentowano w prawdzie, jak zawsze w takich wypadkach, względami narodowymi, ale jest rzeczą wątpliwą, aby mogło na nią wpłynąć większe natężenie walki narodowej, skoro zostało udzielone pozwolenie przed rokiem w czasie debat nad wyłączeniem i ustawą o zgromadzeniach. Minister zagroził nawet w razie zbyt natarczywego domagania się dalszych ustępstw, cofnięciem w ogóle pozwolenia na zatrudnianie zagranicznych robotników, co już było zresztą tylko czczą groźbą.

Związek górniczo-hutniczy nie dał za wygraną i zorganizowano wspólną konferencję z prezydentem Schwerinem<sup>97</sup>). Sama wieść o przywróceniu 6-tygodniowego Karenzzeitu miała według pisma Związku do Schwerina wywołać strach, przerażenie i oburzenie, a za jedyny środek uważano sprowadzanie Polaków z Poznańskiego, którzy pod względem narodowym nie są bezpieczniejsi od obcokrajowców<sup>98</sup>). Do pisma Związku górniczo-hutniczego dołączony był cały plik podań głównych zakładów prze-

<sup>94</sup>) W piśmie do Schwerina z 22. XIII. 1908 (AW III, 193) minister Bethmann wspomniał o konieczności przekonania przemysłowców górnośląskich, że ich robotnicy nie mogą być traktowani inaczej niż setki tysięcy robotników zagranicznych, zatrudnionych w innych częściach kraju.

<sup>95</sup>) Telegram z 12. XII. 1908. AW III, 113 i list z 12. XII. 1908. AW III, 114.

<sup>96</sup>) z 22. XII. 1908. AW III, 178.

<sup>97</sup>) z 6. XII. 1908. AW II, 120.

<sup>98</sup>) z 17. XII. 1908. AW III, 125 nn.

mysłowych Górnego Śląska, które nie widziały żadnego wyjścia z sytuacji, obliczały straty i błagały o pozwolenie sprowadzenia robotników przynajmniej tak jak w r. 1908 tzn. od 6. I. Dla poparcia swoich celów wystarano się nawet o pismo od komisarzy granicznych z Bytomia (znanego działacza antypolskiego, Mädlera) i Katowic<sup>99</sup>), którzy zaprzeczali, aby istniało niebezpieczeństwo osiedlania się robotników polskich, uważali ich za indyferentnych politycznie i nie widzieli nawet konieczności roztaczania nad nimi dokładniejszej kontroli. Tymczasem Schwerin, zapatrzony w odpis podania Huty Laury<sup>100</sup>), w którym była mowa o stratach 5—6 milionów marek, traktowaniu przemysłu górnośląskiego przez rząd jak dojrzałej krowy, wzroście niezadowolenia w całym przemyśle i żądaniach zniesienia Karenzzeitu lub ograniczenia go do 14 dni, wyjechał na osobistą konferencję z Bethmannem<sup>101</sup>).

Rezultatem rozmowy było jeszcze jedno ustępstwo rządu, choć tylko połowiczne (Karenzzeit do 14, I)<sup>102</sup>), wywalczone z trudem i zagwarantowane dyskrecją<sup>103</sup>) oraz zapewnieniem o wyłącznie jednorazowym charakterze ułatwienia. Związek górniczo-hutniczy wystosował do Schwerina list pełen podziękowań<sup>104</sup>).

Wydaje się, że z powodu rosnącego bezrobocia w innych częściach kraju<sup>105</sup>) rząd całkiem serio myślał o ograniczeniu imigracji polskiej, o czym dowiedzieli się przemysłowcy górnośląscy, dość, że w następnym okresie czynili starania o zastąpienie polskich robotników sezonowych innymi siłami roboczymi. I tak na posiedzeniu zarządu Związku górniczo-hutniczego 3. I. 1909 rozpatrywana była możliwość sprowadzania bezrobotnych z innych części kraju z unikaniem jednak Polaków z Ostmarchii<sup>106</sup>). Już pod koniec grudnia 1908 r. robiono na niektórych kopalniach próby ze sprowadzaniem bezrobotnych ze Szczecina, które miały dać podobno zadawalające rezultaty<sup>107</sup>). Wreszcie rozpatrywano

<sup>99</sup>) z 17 i 18. XII. 1908. AW III, 147 i 148.

<sup>100</sup>) z 18. XII. 1908. AW III, 168—169.

<sup>101</sup>) List Schwerina do Bethmanna z 18. XII. 1908. AW III, 143—145.

<sup>102</sup>) Pismo Schwerina do Związku gór.-hut. z 22. XII. 1908. AW III, 178.

<sup>103</sup>) Z wymienionego wyżej względu na opinię publiczną.

<sup>104</sup>) z 24. XII. 1908. AW III, 179.

<sup>105</sup>) Por. wzmianki o spadku koniunktury w Reichsarbeitsblatt.

<sup>106</sup>) List do Schwerina z 4. I. 1909. AW III, 194.

<sup>107</sup>) Schles. Zeitung z 10. I. 1909.

i przyjęto projekt stopniowego zastępowania Polaków Ukraińcami, przed którymi tak długo broniono się za czasów Holtza<sup>108</sup>). Pocieszano się, że zamiast Polaków, podlegających Karenzzeitowi, narażonych na kłopoty z legitymacjami i grożącymi rozszerzaniem agitacji polskiej, pojawiać się będą Ukraińcy, których będzie można zwalniać na urlopy w różnych porach roku, których łatwiej się werbuje, a przy werbunku mniej płaci za wystawianie legitymacyj, a którzy ostatecznie też kiedyś nauczą się pracować, jak nauczyli się Polacy. To też uchwalono co roku zmniejszać ilość Polaków o 20% i zastępować ich robotnikami ukraińskimi<sup>109</sup>). Projekty te popierał Schwerin, który podkreślał niepodobieństwo złagodzenia Karenzzeitu i który przedstawiał zatrudnienie Ukraińców, jako konieczne<sup>110</sup>).

Tymczasem jednak wbrew uchwale samego zarządu w szerszych kołach przemysłowców obudził się opór przeciw zamianie Polaków na Ukraińców, której dokonanie w pełnym zakresie uważano za niepodobieństwo<sup>111</sup>). Związek górniczo-hutniczy urządził 30 czerwca 1909 r. posiedzenie wydziału, przed którym rozesłano do wszystkich zainteresowanych okólnik w sprawie zastępowania robotników polskich przez ukraińskich — czy to jest możliwe ze względu na wartość robotników ukraińskich i czy znajdzie się ich dostateczna liczba — a w razie odpowiedzi odmownej z prośbą o wysunięcie innych planów<sup>112</sup>). Uzyskanie dalszych ułatwień dla przemysłu uważano za mało prawdopodobne zarówno ze względu na stanowisko rządu, jak i opór ze strony rolnictwa. W konferencji wziął udział także Schwerin<sup>113</sup>), a zamiast zatrudniania Ukraińców uchwalono na niej dwa projekty<sup>114</sup>), z których jeden chciał podzielić Karenzzeit na dwie części (15. XII.—15. I. i 15. I.—15. II) tak, aby za każdym razem

<sup>108</sup>) Uzasadnienie bez daty. AW III, 205—209. Uchwała zarządu b. d. AW III, 210—213.

<sup>109</sup>) Całkowite zastąpienie miało być przeprowadzone do r. 1915.

<sup>110</sup>) Pismo do Związku gór.-hut. z 4. II. 1909. AW III, 214—220 i z 25. V. 1909. AW IV. Gdyby znaleźli inne projekty, możliwe jest jeszcze ich rozpatrzenie.

<sup>111</sup>) Pismo Związku gór.-hut. do Schwerina z 3. VI. 1909. AW IV, 2.

<sup>112</sup>) AW IV, 7—8 z 4. VI. 1909.

<sup>113</sup>) AW IV, 14—15 i 16.

<sup>114</sup>) Sprawozdanie z konferencji (30. VI.). AW IV, 17—21 i pismo Schwerina do Związku gór.-hutn. 16. VII. 1909. AW IV, 22—24.



opuszczała Górny Śląsk tylko połowa robotników <sup>115)</sup>, a drugi był właściwie powtórzeniem dawnych planów Karenzzeitu indywidualnego (każdy robotnik byłby zobowiązany do opuszczenia granic Rzeszy na przeciąg 6 tygodni w roku <sup>116)</sup>). Zmiana stosunku rządu do przemysłu, która nastąpiła w związku z upadkiem rządu Bülowa, nie rokowała większych nadziei na przyjęcie któregośkolwiek z projektów, mimo to Związek górniczo-hutniczy nie ustępował i zasypywał w dalszym ciągu Schwerina pismami, w których potępiano zarówno Karenzzeit jak i świeżo wprowadzony obowiązek legitymacji <sup>117)</sup>.

Starania tego rodzaju prowadzone były aż do samej pierwszej wojny światowej. W r. 1911 Związek wystosował nowe podanie do ministra spraw wewnętrznych, Dallwitza, w którym znowu wyszczególniano straty, jakie ponosił przemysł na skutek ograniczenia ilościowego dopływu robotników z Galicji i istnienia Karenzzeitu oraz proszono o złagodzenie pierwszego a zastąpienie drugiego Karenzzeitigiem indywidualnym <sup>118)</sup>. Mimo zapewnień jednak, że Ukraińcy nie nadają się do pracy w kopalniach i brak jest dostatecznej ich ilości, nacisk władz robił swoje i Polaków z konieczności zastępowano robotnikami ukraińskimi, jak wynika z zestawienia przesłanego prezydentowi rejencji opolskiej przez Urząd Górniczy <sup>119)</sup>:

Rok	Ilość robotn. og.	Polacy z Galicji		Ukraińcy		Polacy z Królestwa		Inni		Razem robotn.	
		Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%	Ilość	%
1907	144.322	6.344	4,31	3.122	2,16	—	—	—	—	9.466	6,56
1908	158.466	5.121	3,23	7.268	4,58	—	—	4.008	2,53	16.396	10,35
1909	175.585	5.501	3,13	9.605	5,53	—	—	4.950	2,82	20.056	11,42
1910	173.372	3.146	1,82	7.623	4,39	2.640	1,52	1.063	0,61	14.472	8,35

Zapewniano także, że robotników zagranicznych zatrudnia się wyłącznie przy pracach gorszych i mniej płatnych. Schwerin wstawił się za przemysłem do ministra Dallwitza <sup>120)</sup>, podkreśla-

<sup>115)</sup> Projekt radcy górniczego, Knochenhauera.

<sup>116)</sup> Projekt radcy sprawiedliwości, Stephana.

<sup>117)</sup> Np. z 15. X. 1909. AW IV, 32—35.

<sup>118)</sup> z 20. II. 1911. AW IV, 42—44.

<sup>119)</sup> Knochenhauer op. cit. str. 83 twierdzi, że w ostatnich latach przed wojną w przemyśle górnośląskim zatrudnionych było 8.000 Polaków z Galicji i 12—15.000 Ukraińców.

<sup>120)</sup> Pismo z 14. V. 1911. AW IV. 49—50.

jąc dobrą wolę przy zastępowaniu Polaków robotnikami innych narodowości<sup>121</sup>), ale Karenzzeit indywidualny był nawet według niego ustępstwem zbyt daleko idącym. Stosownie do tego Dallwitz odrzucił ten projekt<sup>122</sup>), zaznaczając, że co do ilości zatrudnionych robotników władze tylko w nieznaczny sposób ograniczały żądania przemysłu<sup>123</sup>).

W roku następnym przemysłowcy znaleźli nowy powód, dla którego rząd winien był według nich pójść na ustępstwa. Mianowicie w jesieni na kolejach śląskich panował wielki brak wagonów, który dało się opanować dopiero koło 1 grudnia, tak że następne tygodnie winny być poświęcone zwiększonym wysiłkom celem rozprawienia transportów węgla między czekających konsumentów<sup>124</sup>). Usunięcie w takim momencie robotników polskich, których ilość przekroczyła tymczasem 7 tysięcy, na dłuższy przeciąg czasu odbiłoby się w sposób bardzo szkodliwy na życiu gospodarczym. Tym razem udało się przekonać Dallwita, który zgodził się na ograniczenie Karenzzeitu od 20. XII. do 6. I. 1913, prosząc jednak bardzo usilnie o jak najściślejszą dyskrecję<sup>125</sup>).

W r. 1913 brak wagonów zastąpił nowy argument: strajk górniczy (kwiecień—maj), który czasowo znacznie obniżył produkcję i stał się przyczyną prośby o całkowite zniesienie Karenzzeitu<sup>126</sup>). Wobec braku dokumentów nie jesteśmy w stanie stwierdzić dalszych losów zagadnienia w miesiącach, poprzedzających

<sup>121</sup>) Według niego dało się to w zupełności przeprowadzić w hutach, gdyż w kopalniach Ukraińcy nie umieją pracować.

<sup>122</sup>) Pismo z 10. VI. 1911. AW IV, 53—55.

<sup>123</sup>) W r. 1909 odrzucono 5 podań o 150 robotników.

„ 1910 „ 3 podania „ 110 „

„ 1911 „ 4 „ „ 160 „

<sup>124</sup>) Podanie Związku gór.-hutn. do Dallwita z 21. XI. 1912. AW IV. 61—62.

<sup>125</sup>) Pismo do Schwerina z 1. XII. 1912. AW IV, 59 i z 6. XII. 1912. AW IV, 65. Dallwitz prosił usilnie o całkowitą dyskrecję. To ostatnie nie dało się przeprowadzić w całej pełni, gdyż, jak doniósł Związek (pismo do Schwerina z 9. XII. 1912. AW IV, 71—72), w przeddzień otrzymania zawiadomienia rozesłano swoje pismo z artykułem „Brak wagonów w jesieni 1912 r.“, w którym przepowiadano straty okręgu górnośląskiego na rzecz innych ośrodków, a głównie zagranicznych producentów węgla, Anglii, Czech i Śląska cieszyńskiego.

<sup>126</sup>) Podanie Związku gór.-hutn. do Dallwita z 22. XI. 1913. AW IV, bez numeru (odpis przesłany Schwerinowi z prośbą o poparcie).

bezpośrednio wybuch pierwszej wojny światowej. W każdym razie to ekonomiczne powiązanie Śląska z innymi ziemiami polskimi wpłynęło także na stanowisko przemysłowców w czasie wojny, gdy domagali się oni stworzenia dla Śląska zaplecza w postaci przyłączenia do Niemiec pasa nadgranicznych obszarów. Jedną z takich wypowiedzi był poufny memoriał R. Friedländera<sup>127</sup>), który chciał z Polski zrobić śpichlerz mięsa i zboża, rodzaj kolonii Rzeszy<sup>128</sup>), zasiedlić ją wysłużonymi żołnierzami, a dla Górnego Śląska stworzyć przez to wspaiałe zaplecze, umożliwiające szybki rozwój. O przemyśle na terenach Polski można by mówić tylko w razie zapewnienia zbytu w Rosji<sup>129</sup>).

Zagadnienie braku robotników na terenie Śląska posiada dwójakie znaczenie. Raz jeszcze dowodzi ono, na podstawie wyłącznie niemieckich źródeł, niezaprzeczalnych związków gospodarczych tej ziemi z Polską, a następnie w sposób jaskrawy okazuje, że rządzący cesarstwem niemieckim kapitaliści, ci sami, którzy zorganizowani w partię narodowo-liberalną, wolnokonserwatywną i konserwatywną przeprowadzili w ciągu ostatnich dziesięcioleci przed r. 1914 długi szereg ustaw antypolskich, którzy oburzali się na każdy objaw samodzielności Polaków, którzy zorganizowani wreszcie w Związku Wszechniemieckim podniecali społeczeństwo do nienawiści w stosunku do wszystkiego, co „nienarodowe“, ci sami właściciele kopalń, hut, fabryk i olbrzymich latyfundiów, w momentach, gdy chodziło o ich interesy ekonomiczne zapominali o frazesach nacjonalistycznych.

<sup>127</sup>) Deutsch-Polen b. m. b. d. (Oppeln).

<sup>128</sup>) Broń Boże — państwo buforowe! (str. 9).

<sup>129</sup>) Op. cit. str. 3, 9, 7—8, 14. Dalsze przykłady polityki przemysłowców górnośląskich por. K. Popiołek, Zaborcze plany kapitalistów śląskich. Katowice—Wrocław 1947.

ANDRZEJ DEREŃ

## ZBIORY GENEALOGICZNE BIBLIOTEKI REHDIGERA WE WROCŁAWIU

W grupie archiwaliów, ocalałych z pożogi i zniszczeń drugiej wojny światowej, znalazły się akta zbioru, wchodzącego w skład zasobów dawnego Staatsarchiv Breslau, na którego jednostkach widnieje napis: Rep. 12<sup>1)</sup> — Elisabetharchiv. Zawartość tego quasi zespołu obejmuje 81 dokumentów i 15 ksiąg<sup>2)</sup>. Napis umieszczony na poszczególnych jednostkach archiwalnych wskazywałby wyraźnie na związek zbioru z kościołem św. Elżbiety, ale analiza treści jednostek zespołu nie potwierdza hipotezy o pochodzeniu akt z archiwum kościelnego. Nie pozostawało zatem nic innego jak szukać rozwiązania tej kwestii poza zespołem. Pierwszym źródłem informacji stała się notatka, zamieszczona przez Klemensa Lorenza w *Schlesische Geschichtsblätter* nr 1/1931, gdzie autor na stronach 16—20-ej, publikując wykaz repozytur b. Archiwum Państwowego we Wrocławiu

<sup>1)</sup> Rep. 12 — Rep[ositur] Nr. 12 — zespół archiwalny (repozytura) numer 12.

<sup>2)</sup> Grupa dokumentów składa się z 67 dyplomów pergaminowych i 14 dokumentów papierowych. Najstarszy dokument nosi datę 10 czerwca 1310 i był wystawiony we Wrocławiu przez książąt śląskich Bolesława, Henryka i Władysława, synów Henryka V legnickiego, a wnuków Bolesława Rogatki. W dokumencie tym wymienieni książęta zatwierdzają posiadłości Schambera i jego syna Johana z Schiltberku (Schildberg). Dokument najnowszy pochodzi z 1695 roku i został wystawiony w Brzegu przez kupca Georga Pfaara dla ucznia kupieckiego Wolfganga Langego (attestatum).

Z ciekawszych rękopisów łacińskich podajemy następujące tytuły: 1. *Historica Silesiaca in genere* [od czasów najdawniejszych do roku 1648] Sygn. E. I. 24. 2. *Legenda Maior S. Hedwigis* [dwa traktaty w jednym tomie] Sygn. E. I. 31/32. 3. *Breviarium ducatus Olsnensis* [wiek XIII—XVII] Sygn. E. I. 39. 4. *Vera descriptio privilegiorum Goltberg (Goldberg) et Lemberg: Ex veris originalibus 1359—1711*, część napisana po łacinie, część po niemiecku Sygn. E. I. 40. 5. *Excerpta ex Simonis Starowolsey Epitome conciliorum tam generalium quam provincialium in Graeca et Latina ecclesia celebratorum 1653*. Sygn. E. II. 14.

wiu<sup>3)</sup>, podaje nieco rozwiniętą nazwę zespołu, a mianowicie: Elisabetharchiv oder Senitzsche Sammlung (Urkunden und Druckschriften). To zestawienie obu nazw zbioru w jednym tytule pozwoliło na przerzucenie punktu ciężkości poszukiwań na drugą nazwę, a w konsekwencji umożliwiło ustalenie jego proveniencji i opracowanie krótkiej historii zespołu.

Twórcą zbioru był landrat Senitz<sup>3)</sup>, który pełniąc, w latach 1704—1743, funkcję ochmistrza dworu w rodzinie Fuerstów w Kupferbergu na Śląsku, pokusił się o zgromadzenie najcenniejszych dokumentów i akt genealogicznych do historii śląskich rodów magnackich i szlacheckich<sup>4)</sup>. On to z benedyktyńską cierpliwością długie lata opracowywał i przygotowywał do druku zebrane przez siebie materiały. Po śmierci Senitza zbiór przeszedł na własność Karola Józefa Maksymiliana Fuersta, prawnika i dyplomaty, wielkiego kanclerza sądownictwa za panowania króla pruskiego Fryderyka II. Nowy właściciel przeniósł zbiór ze Śląska do Berlina. Już w owym czasie rektor gimnazjum św. Elżbiety i kierownik biblioteki Rehdigera — Arletius — czynił starania u Fuersta o uzyskanie tych zbiorów dla biblioteki wrocławskiej. Zabiegi jego pozostały jednak wówczas bez skutku<sup>5)</sup>. Po długich latach zbiór landrata Senitza, uzupełniony przez Józefa Maksymiliana Fuersta, dostał się w drodze spadku rodzinie Ponikau. Wobec braku u członków tej rodziny jakichkolwiek zainteresowań odziedziczonym zbiorem, mógł radca Muetzscephall, zarządca domu Ponikau, urzeczywistnić swoje własne zamiary. Znał on dokładnie losy zbioru Senitza i pamiętał bezskuteczne zabiegi Arletiusa u Fuersta<sup>6)</sup>. Jego to wyłączną zasługą było, że rodzina Ponikau podarowała zbiór Senitza bibliotece Rehdigera przy kościele św. Elżbiety we Wrocławiu. K. F. Muetzscephall, jako delegat rodziny Ponikau, wręczając ówczesnemu rektorowi gimnazjum i kierownikowi biblioteki Rehdigera, Scheiblowi, klucze od pokoju fundacji św. Macieja, gdzie na drugim piętrze były przechowywane przywiezione z Berlina archiwalia, wyraził w imieniu ofiarodawców jedyne życzenie, by zbiór wciągnięty do inwentarza pod tytułem: Senitz-Fuerstische Sammlung<sup>7)</sup>.

W protokole zdawczo-odbiorczym, opublikowanym na łamach *Schlesische Provinzialblaetter*<sup>8)</sup>, podaje Scheibel ilość i rodzaj przejętych akt. Było tam, obok już pewnej ilości rozpakowanych zasobów, 17 dużych skrzyń z aktami. Już po po-

<sup>3)</sup> Repertorium do repozytury nr. 12 dotąd nie odnaleziono.

<sup>4)</sup> *Schlesische Provinzialblaetter* 1898, tom II str. 493.

<sup>5)</sup> Jak wyżej: *Amplissimae et exquisitae Generosissimi viri de Senitz collectionis genealogicae et diplomaticae*.

<sup>6)</sup> *Schlesische Provinzialblaetter* 1898, t. II str. 493.

<sup>7)</sup> Jak wyżej: str. 493.

<sup>8)</sup> *Schlesische Provinzialblaetter*, 1898, t. II str. 494.

bieżnym obejrzeniu przekazanych materiałów Scheibel zorientował się, że cenny ten zbiór zawiera dokumenty rodowe, herby, nagrobki, nekrologi, zarówno oryginały jak i kopie do historii znacniejszych rodów na Śląsku (około 400) z XIV—XVII w.<sup>9)</sup>

Tak więc, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, Scheiblowi wpadło w ręce bez wysiłku to, o co długie lata bezskutecznie zabiegał wuj jego Arletius. W ten sposób w roku 1795 zasoby tego działu w bibliotece wykazały większy przyrost, niż w ciągu ostatnich 10 lat. W okresie patronatu Scheibla nie tylko pomnożyły się zbiory biblioteki, ale zmienił się również zakres jej działania i struktura organizacyjna działu rękopisów. Upojony powodzeniem Scheibel postanowił zrealizować teraz myśl utworzenia śląskiego archiwum genealogicznego<sup>10)</sup>, rzuconą przez siebie w 1791 na łamach *Schlesische Provinzialblætter*.

Zaczątkiem tego archiwum stały się zbiory dokumentów, obrazów, herbów, tablic genealogicznych, mów pogrzebowych i wierszy okolicznościowych, zgromadzone przez Ezechiela, pastora z Piotrowiczek (Peterwitz) w pow. trzebnickim. Zbiór ten, obejmujący 2454 jednostek, znalazł się w 1769 na licytacji publicznej i został w całości rozkupiony przez różnych przygodnych amatorów bądź zwyczajnych pośredników<sup>11)</sup>. Dopiero skromne resztki udało się Arletiusowi odkupić od osób trzecich, ponieważ nie mógł nabyć całości z powodu zbyt wysokiej ceny licytacyjnej.

Z biegiem lat napływały do Biblioteki liczne dalsze darowizny. Były to akta rodowe zgromadzone przez Riembergów, Burghaussów, Stieffów i innych<sup>12)</sup>.

Apel Scheibla, skierowany kilkakrotnie do społeczeństwa śląskiego o zabezpieczanie archiwaliów, dawał dobre rezultaty, ale nie wszędzie znalazł jednakowy oddźwięk. Wiele rodów magnackich i szlacheckich na Śląsku wyzbywało się lekkomyślnie dokumentów przeszłości, niszcząc je lub sprzedając za bezcen antykwariatom. Te z kolei odstępowały je nierzadko swoim zagranicznym klientom. Ale nie tylko w prywatnych rękach niszczały i ginęły cenne akta. Zdarzały się często przypadki, że zbiorom zabezpieczonym w bibliotekach publicznych groziła również niechybna zagłada. Wskutek złej gospodarki finansowej nad licznymi bibliotekami śląskimi, a szczególnie wrocławskimi, zawisła groźba aukcyj publicznych. Dzięki takim okolicznościom J. A. Załuski, który utrzymywał stałych agentów w ośmiu większych miastach Niemiec, między innymi i we

<sup>9)</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu — Akta p.t.: Das Koeniglich Schlesische Provinzial Archiv in Breslau von Gustav Adolf Stenzel str. 228 b. [Bez k. tyt. i bez sygnatury].

<sup>10)</sup> *Schlesische Provinzialblætter*, 1791 str. 133—145.

<sup>11)</sup> Jak wyżej s. 134.

<sup>12)</sup> Jak wyżej s. 135.

Wrocławiu, mógł nabyć w latach 1746—1755 z aukcji publicznych liczne cenne silesiaca<sup>13)</sup>, nie wyłączając urzędowych akt (Oberamtu) z okresu panowania austriackiego na Śląsku<sup>14)</sup>.

Nieliczni zapaleńcy i miłośnicy przeszłości, widząc z roku na rok pogarszającą się sytuację i pragnąc ratować istniejące jeszcze silesiaca i polonica, postanowili gromadzić je w większych bibliotekach publicznych. Do najczynniejszych działaczy na tym polu należał w tym czasie wspomniany wyżej rektor gimnazjum Scheibel.

Ale i on, walcząc z wielkimi trudnościami, nie mógł dotrzymać poczynionych obietnic<sup>15)</sup>. Zbyt ciężkie zadania włożone na barki szczupłego personelu biblioteki nie pozwoliły wykonać zamierzonych prac. Na przeszkodzie stanął także brak miejsca. Spośród zgromadzonych zbiorów tylko część mogła znaleźć odpowiednie pomieszczenie w budynku biblioteki, reszta długie lata stała zapakowana w skrzyniach. Rok 1812 zastał zbiory Senitza i Fuersta stojące jeszcze w skrzyniach, w zakrystii kościoła św. Elżbiety<sup>16)</sup>. Dopiero w dniu 6 stycznia 1827 Magistrat m. Wrocławia zdecydował się przeprowadzić podział zgromadzonych w bibliotece akt i dokumentów i polecił kierownikowi biblioteki przekazać nieuporządkowane jeszcze zbiory do Archiwum Prowincji Śląskiej. Na podstawie zawartego wówczas porozumienia — druki i księgi rękopiśmienne wcielono do zbiorów biblioteki Rehdigera, dokumenty zaś i luźne rękopisy, w ilości 8 skrzyń, zostały przekazane do Archiwum Prowincji Śląskiej we Wrocławiu<sup>17)</sup>.

<sup>13)</sup> *Schlesische Provinzialblaetter*, 1798 t. II s. 495: „vielleicht kann ich es nun mehr am besten wissen, was fuer eine grosse Menge von geschriebenen und gedruckten Silesiacis aus und seit der Auction der Scharfischen Bibliothek 1746, fuer die weltberuhmte Zaluskische [Bibliothek] zu Warschau, in hiesigen Auctionen und von hiesigen Antiquariis zusammen gekauft worden v. Krongross Referendario und Bischof Józef Andreas Zaluski; wornach man aus Schlesien, so lange die Zaluskische Bibliothek in Warschau geblieben waere, doch noch fragen gekonnt haette. Nun aber diese das Schicksal treffen sollen, dass sie in der abendtheurlichen Verwirrung, wie ich von einem Augenzeugen weiss, nach Petersburg gebracht worden.“

<sup>14)</sup> Bogdan Horodyski, Polonica rękopiśmienne z Biblioteki Załuskich, *Przegląd Biblioteczny* R. XVI, styczeń—czerwiec 1948 s. 69—83.

<sup>15)</sup> *Schlesische Provinzialblaetter*, 1798 str. 494.

<sup>16)</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu — Akta p. t.: Bericht ueber die Archive der aufgehobenen Stifter und Kloester Teodor von Bernd... str. 5 [bez karty tytułowej i bez sygnatury]. Już w roku 1812 kierownik prac przy porządkowaniu akt poklasztornych — Teodor Bernd — proponował przekazanie zbiorów Senitza do tworzącego się Archiwum Prowincji Śląskiej.

<sup>17)</sup> *Schlesische Provinzialblaetter*, 1835 t. I str. 608.

W latach 1837 do 1852 Magistrat miasta Wrocławia<sup>18)</sup> przekazywał kilkakrotnie archiwalia miejskie i akta różnej proveniencji, zgromadzone przez miasto, do archiwum prowincjonalnego celem zabezpieczenia ich oraz do naukowego wyzyskania. Ogółem wśród zbiorów archiwalnych, przekazanych w latach 1812—1852 do Archiwum Prowincji Śląskiej, znalazły się: 92 dokumenty (oryg.) z XIV—XVII wieku, akta i dokumenty księstwa brzeskiego i legnickiego, wielka ilość kopii dokumentów oraz zbiory genealogiczne do historii ponad 400 śląskich rodów magnackich i szlacheckich<sup>19)</sup>. Większość zdeponowanych akt i dokumentów miejskich została w roku 1892 z powrotem przejęta przez b. „Stadtarchiv Breslau“<sup>20)</sup>, zasilając zasoby archiwum miejskiego. Pewną ilość archiwaliów, szczególnie akta i dokumenty odnoszące się do całego Śląska, oraz akta rodowe zatrzymano w b. „Staatsarchiv Breslau“. Akta te zostały włączone na stałe do jego zbiorów, wypełniając zasoby repozytur 12, 135 i 206 a.

---

<sup>18)</sup> Archiwum podręczne magistratu m. Wrocławia, w którym przechowywano przywileje miejskie, istniało już w XIV wieku. W latach 1730—1798 archiwum, pod kierownictwem S. B. Klozego, przestawia się stopniowo na pracę naukową. Nową strukturę organizacyjną i kierownictwo fachowe w sensie nowoczesnym otrzymuje archiwum w 1865—1891. Dopiero po tej reorganizacji zaczęło ono masowo gromadzić archiwalia, szczególnie zaś te, które były czasowo zdeponowane w Archiwum Prowincji Śląskiej we Wrocławiu.

<sup>19)</sup> Nachricht ueber das Koeniglich Schlesische Provinzial Archiv zu Breslau von Gustav Adolf Stenzel 1831 s. 16.

<sup>20)</sup> Dyrekcja Archiwum Prowincji Śląskiej we Wrocławiu nie wierzyła widocznie w rychłe urzeczywistnienie zamiaru Magistratu m. Wrocławia, zmierzającego do utworzenia osobnego archiwum miejskiego, skoro zarządziła inwentaryzowanie akt miejskich razem z aktami państwowymi. Kiedy zamiar ten stał się rzeczywistością, Archiwum Prowincji Śląskiej zmuszone było wykreślić liczne pozycje ze swoich inwentarzy i przekazać je w 1892 roku do Archiwum Miejskiego (Archiwum Państwowe we Wrocławiu — Repertorium repozytury nr 1 i 1 a pod tytułem: Allgemeines Archiv).



JÓZEF GIEROWSKI

## Z DZIEJÓW HANDLU WROCŁAWIA Z POLSKĄ W DOBIE SASKIEJ

Stosunki handlowe między Śląskiem a Polską w początkach XVIII w. stanowią dla naszej historiografii kartę niemal całkiem nieznaną. A tymczasem kto wie, czy baczniejsze przyjrzenie się temu zagadnieniu nie wyjaśniłoby niejednej, ciemnej dotychczas kwestii w dziejach wewnętrznych Rzeczypospolitej saskiej i stanisławowskiej. Zwłaszcza jeśli chodzi o poznanie początków i rozwoju kapitalizmu w Polsce, ustalenie nasilenia handlu i roli kupiectwa wrocławskiego w stosunkach gospodarczych ówczesnej Rzpltej może mieć poważne znaczenie.

Przedstawiony poniżej list podskarbiego koronnego, Jana Przebendowskiego, do kanclerza w. k. Jana Szembeka jest wprawdzie tylko drobnym przyczynkiem do dziejów handlu Wrocławia z Polską w tym okresie, tym niemniej jednak ze względu na osobę autora i na warunki, w jakich powstał, zasługuje na baczną uwagę. Sam Przebendowski był jednym z wybitniejszych ministrów polskich doby saskiej. Tkwił on wprawdzie dość głęboko w ramach tradycyjnej ideologii i polityki szlacheckiej, mimo to kierując przez znaczny okres (1703—1729) sprawami skarbu koronnego stał się z czasem nieprzeciętnym znawcą spraw fiskalnych, oraz nabrał dość rzadkiej wówczas umiejętności oceniania wypadków pod kątem ich gospodarczego znaczenia. Zapewne w związku z tym kładł on szczególny nacisk na rozwój kupiectwa i handlu w Polsce, co być może wiązało się również z jego pochodzeniem z Prus Królewskich. W 1716 r. obawiając się, jako bliski współpracownik Augusta II, represji ze strony skonfederowanej szlachty, szuka schronienia w Gdańsku, gdzie przebywa aż do chwili zawarcia traktatu między królem a konfederatami w listopadzie tegoż roku. Odsunawszy się od bezpośredniego udziału w rokowaniach lubelskich i warszawskich, Przebendowski śledził uważnie tok wydarzeń i w razie potrzeby służył swą radą i doświadczeniem. W ten sposób powstał i poniższy list. Łączył się on jednak nie tyle z zagadnieniami, związanymi z zakończeniem konfederacji tarnogrodzkiej, ile z toczącymi się od pewnego czasu rokowaniami między Polską a cesar-

stwem w sprawie unormowania handlu Wrocławia z Polską. Chodziło w nich o zapewnienie bezpieczeństwa kupcom wrocławskim na terenie Rzpltej i o ulgi w opłatach celnych. Rokowania te miały się zakończyć dopiero w 1727 r. podpisaniem układu handlowego, tzw. układu Przebendowskiego.

Sprawa unormowania tych stosunków handlowych stała się szczególnie pilna od 1714 r., to jest od chwili kiedy Piotr Wielki skierował cały handel rosyjski na Petersburg. Poprzednio z rosyjskiej Ukrainy jeździło rocznie do Wrocławia i z powrotem do kilkudziesięciu tysięcy (według oceny Przebendowskiego<sup>1)</sup>) wozów kupieckich. Jechały one przez Polskę, zasilając wydatnie skarb opłatami celnymi. Od 1714 r. cały ten ruch zamarł. Wyrównaniem płynących stąd strat mogła się stać tak dla Wrocławia, jak i dla skarbu koronnego intensyfikacja handlu Śląska z Polską.

Rola, jaką odgrywało kupiectwo wrocławskie wobec ówczesnej Rzpltej, była zresztą i bez tego poważna. Niezmiernie ciekawe spostrzeżenia na ten temat uczynił ówczesny merkantylista niemiecki, Paweł Jakub Marperger, związany z czasem blisko z dworem Augusta II w Dreźnie. W swoim dziele o kupcu śląskim, napisanym i wydany w 1714 r., podkreślał on rolę Wrocławia jako centrum handlowego w odniesieniu do Polski. Marperger stwierdza, że każdy kupiec śląski powinien znać język polski; wykazuje on również, że w razie potrzeby, np. w czasie niepokoїв wojny północnej, Polacy chętnie szukali we Wrocławiu schronienia. Wreszcie pisze: Polacy „nie lubią handlu, a z nim długich podróży i są bardzo zadowoleni, kiedy wrocławscy kapitaliści i znakomici kupcy z tej strony (jak z drugiej Gdańszczanie) biorą ich polskie towary a dostarczają im w zamian tego, co Polacy potrzebują; polski handel powoduje nie tylko to, że we Wrocławiu corocznie znajdują się niezliczone ilości polskich towarów, ale także i to, że w każdym znaczniejszym kantorze i sklepie znajduje się jedna czy więcej osób, które potrafią mówić po polsku, co ułatwia rozwój interesu; stąd także częstokroć Ślązacy starają się, by ich dzieci mogły się uczyć po polsku“<sup>2)</sup>. Tak więc Marperger uważał, że Wrocław pełnił

1) Arch. Czartoryskich, rkp. 472 s. 374, J. Przebendowski do J. Szembeka dn. 28 X 1716: „od Ukrainy nic teraz nie chodzi do Wrocławia, a bywało kilkadziesiąt tysięcy wozów... Co wszystko zrobiło skarbowi magnum diminutionem w perceptach, osobliwie gdy Car Jegomość swoim Ukraińcom zakazał commercium do Wrocławia, ale ich obrócił do Petersburga... in praejudicium commerciorum tak Polski, jako i Szląska.“

2) Marperger P. J., Schlesischer Kaufmann oder ausführliche Beschreibung der schlesischen Commerciën, Breslau u. Leipzig 1714, s. 187 n.: „dass da sie [Polen] ohne dem die Commercia und das weite Reisen darnach nicht sehr lieben, sie höchst zufrieden seyn, wann die Breslauischen Capitalisten und vornehme Kaufleute auf dieser Seiten (wie auf der andern die Dan-

wobec Polski taką niemal rolę, jak Gdańsk. Mimo niewątpliwej przesady w tej ocenie nie sposób przecież niedostrzec pewnego podobieństwa w stosunku tych dwu centrów handlowych do Polski, zwłaszcza jeśli uwzględni się fakt, że wrocławscy kupcy pełnili w znacznej mierze rolę pośredników, wysyłając polskie towary dalej na zachód, głównie na targi lipskie, ale również do Brandenburskiej i Hamburga. W dobie saskiej stał się także Wrocław ważnym ośrodkiem wymiany pieniędzy dla magnatów polskich, oraz pośrednikiem w ich przekazywaniu z Polski do Saksonii czy z powrotem.

Tak układały się stosunki, kiedy 18 października 1716 r. cesarski rezydent przy Augustie, Franciszek Martels, złożył na ręce króla dwa memoriały, dotyczące handlu Wrocławia z Polską. Pierwszy z nich domagał się przywrócenia dawnych przywilejów kupcom wrocławskim, obniżenia ceł i zapewnienia bezpieczeństwa na drogach, drugi przytaczał szereg konkretnych faktów rabunków czy ucisku, stosowanego wobec kupców wrocławskich i żądał ukarania winnych<sup>3)</sup>. Oba memoriały przesłano natychmiast w kopiach do podskarbiego koronnego Przebendowskiego; przytoczony poniżej list stanowi rodzaj odpowiedzi na te memoriały.

List ten znajduje się w zbiorach Biblioteki Czartoryskich, w rękopisie nr 472, na s. 387—398; w rękopisie tym znajduje się szereg oryginalnych listów z drugiej połowy 1716 r. pisanych do kanclerza w. k. Jana Szembeka. Między innymi jest tam kilkanaście innych listów Przebendowskiego. List składa się z 3 połówek papieru, złożonych w ćwiartki o rozmiarze 204 × 160 mm; razem liczy 12 stron, z czego 11 zapisanych. List pisany obcą ręką, prawdopodobnie sekretarza Przebendowskiego; w każdym razie tą samą ręką pisane inne listy Przebendowskiego z tego okresu. Tylko ostatnie słowa listu: „uprzejmiem życzliwy brat i sługa uniżony J[an] Przebendowski Po[dskarbi] Kor[onny]“ napisane ręką Przebendowskiego. U dołu pierwszej strony listu dopisany adres „JMP Kanclerz WK“; na 12, niezapisanej stronie, dopisek obcą ręką „JMP Podskarbi W. K. die 31 octobris

tziger) ihnen ihre Polnische Waaren abzunehmen und dagegen dasjenige wieder anschaffen, was die Polen mit sich zurück zu führen benöthigt seyn; welches Polnischen Handels halber man nicht allein in Breslau Jahr aus Jahr ein unzählliche Polnische Zu- und Abfahren findet, sondern auch auf vornehmen Contoiren und Waaren-Handlungen gemeinlich schon einer oder mehr zu finden seyn, die mit ihnen Polnisch reden können, welches schon ein grosses Ingres zur Handlung ist, dahero auch die Schlesier vielfältig ihre Kinder die Polnische Sprache erlernen zu lassen beflissen seyn.“ Nawiasem można zauważyć, że Marpeger stwierdza polskość znacznej części księstw brzeskiego, wrocławskiego i oławskiego, oraz używanie języka polskiego w rejonach pogranicznych Dolnego Śląska (s. 108).

<sup>3)</sup> Arch. Czartoryskich, rkp. 505 s. 275-81 i 283-8.

1716“. List został wszyty do rękopisu, co spowodowało jedno uszkodzenie tekstu nie dające się odczytać. Pisownia i przestankowanie są podane w zmodernizowanej formie. Częściowe streszczenie tego listu podaje M. Nyc z w Genezie reform skarbowych sejmu niemeo, Poznań 1938, s. 69—71.

Gdańsk, 31 października 1716 r.

Jan Jerzy Przebendowski, podskarbi w. k., do Jana Szembeka, kanclerza w. k.

Monseigneur!

Dziękuję użnienie WMMPanu, że mój posłany projekt chcesz autoritate sua utrzymywać. Teraz czytałem mnie komunikowane przez JMPana Chorażęgo Bydgoskiego <sup>4)</sup> memoriały dwa JMPana Posła cesarskiego <sup>5)</sup>, więc sciendum, że te gravamina kupców wrocławskich in duas clauses (s.) distinguenda. Jedne consistunt in extersionibus na prywatnych mytach, na rabunkach w drodze et aliis inconvenientiis patratibus per privatos; temu już jest provisum w moim projekcie na ręce JMX Biskupa <sup>6)</sup>, MMPana odesłanym; zawsze ja na to narzekałem, że nulla observantia legum, każdy w tej Rzpltej robi, co chce, stratae publicae nie mają suam securitatem, kupcy cudzoziemscy detinentur injuste per privatos et sub aliquo praetextu adinvento et longe quaesito per assumptas privatorum protectiones, żydów bankrutów i inszych, którzy tam w Wrocławiu nie otrzymali favorabilia decreta pro parte sua, to się tu ci udają pod protekcje przywatnych (s.) ludzi, którzy illicite ad repressalia procedunt, incompetentissime udając się w rzeczy, które do nich nie należą, przez co skarb ma wielką szkodę, bo kupiec wrocławski, nie mając securitatem w drodze i że injuste detinentur albo przez rozbójników spoliantur, nie mogą handlować. Czyniełem ja o to nie tylko in foro competenti, ale et potentia assistebam kupcom, poselając moich rajtarów nadwornych oppressis subveniendo; jako się to nie dawno stało, kiedy niejaki Węgierski pod Piotrkowem zatrzymał 30 wozów formańskich injuste i trzymał ich przez dwa miesiące, ludzi niewinnych, pod praetextem, że assumpsit protectionem niejakiego żyda Saxa de <sup>7)</sup> ...ine, który im za to dał sto talarów, a uczynił kupcom tysiąc talarów szkody. Więc, że tego pana Węgierskiego nie było na czym patrzyć, choćbym kondemnatę otrzymał quae satisfactio z niego, kiedy nic nie miał, posłałem mego rotmistrza i 30 rajtarów z Warszawy ad instantiam nieb. JMPana Typolta <sup>8)</sup> ablegata i kazałem te wozy eliberare de facto <sup>9)</sup>,

<sup>4)</sup> Józef Rudnicki.

<sup>5)</sup> Franciszek Martels, rezydent od 1715 r.

<sup>6)</sup> Konstantyn Felicjan Szaniawski, biskup kujawski, jeden z pełnomocników króla do traktatów z konfederatami.

<sup>7)</sup> W tym miejscu rękopis uszkodzony; gdzie indziej nazwisko brzmi Samuel Sachs.

<sup>8)</sup> Franciszek Tiepolt, rezydent cesarski do 1715 r.

<sup>9)</sup> Podobną relację o tym wypadku złożył Tiepolt 23 III 1713 (Ossolineum rkp. 3345). Poszkodowany kupiec wrocławski nazywał się Jan Jerzy Caspari.

Takież casus drugi contigit, kiedy kupców rozbito i formanów zabito, że tych rozbójników w osieckim starostwie w Prusiech złapano, oddano do sądu gdańskiego i ucięto szyje panu Mycielskiemu, zacnego domu i drugiemu Tomickiemu, rodowitemu szlachcicowi. Czyniło się hac in parte, co się mogło, ani defui officio meo, ale temu in his revolutionibus trudno miałem mederi. Aza pan Nagórski tak rok kilkunastu kupców nie zabił i wozów siła nie porabował i własnych moich rajtarów siedmiu crudelissime zamordował, których w Mixtadzie <sup>10)</sup>, miasteczku moim, inocentissimo's homines aggressus. Ten znalazł u konfederatów protekcją miasto nagany, a potem od pisarza ceł Jego KMciej komory grabowski in conflictu zabity. Wspominają tam dawniejsze exorbitancje, jeszcze za Lubomirskiego <sup>11)</sup>, qui respondebit, kiedy ci patratores już nie żyją. Wspominają pana Gołuchowskiego <sup>12)</sup>, rodowitego szlachcica z Sendomirskiego, wspominają IchMPP. Skrzyńskich <sup>13)</sup>, wspominają i konfederatów, którzy do Szląska wtargnęli i tam excessus robili <sup>14)</sup>, co prawda, bo i moich pisarzów tam łapali w cudzym państwie, że im się okupować musieli, salvando vita. Wszystko to nie do rzeczy i bydź nie powinno ordinata Repub. Skarzyłem się ja JMPanu Hetmanowi Wiel. Koronnemu <sup>15)</sup> na tego JMPana Gołuchowskiego, urgendo poenas et satisfactionem in favorem Szlezaków, ale JMPan Krakowski tym się exkuzował, że ten JMPan Gołuchowski już w służbie nie zostaje, zrobiwszy tę robotę za służbę podziękował i oberszterleutnantostwo położył i jużby go trzeba jako szlachcica convenire na trybunale, czego langum iter et executio difficilis.

Teraz idę ad secundam classem, gdzie Wrocławianie praetendunt aggravationem w procentach, w tym assekuruję WMMPana, że skarb żadnej nie uczynił aukcji nad instruktarz approbowany na sejmie coronationis Ś.P. Króla Jana III, tam są wszystkie genera ceł opisane i według tego obadwa skarby, królewski i Rzpłtej się sprawują i nie mają cudzoziemscy kupcy żadnej okazji narzekać, chyba o jedno subsidium hibernale, które koniecznie trzeba demere na zachęcenie kupców, NB wszak ten punkt wyraziłem i w liście moim do JMX Biskupa <sup>10)</sup> i w projekcie, na co się referuję. Rewizja towarów zawsze bywała i bydź powinna, bo mnie do tego instruktarz obligat, który per legem jest approbowany i konstytucje dawne tak każą i opiewają, alias nic by do skarbu nie weszło. O takę nie mogą narzekać, bo sami u siebie, w Wrocławiu,

<sup>10)</sup> Mikstat, pow. ostrzeszowski.

<sup>11)</sup> Hieronim Lubomirski, podskarbi w. kor. 1692—1702; faktycznie Martels w swym memoriale wspomina o wypadku wcześniejszym, bo z 1680 r.

<sup>12)</sup> Franciszek Gołuchowski, major wojsk koronnych; 6 IV 1710 napadł on na posiadłość Jana Maurycego Frankenberg na Śląsku — Gustaw (Memoriał Martelsa j. w.).

<sup>13)</sup> Jan Skrzyński, podkomorzy łączycki, oraz Sebastian i Jan Zygmunt mieli 8 XI 1711 uprowadzić z pewnego majątku w sycowskim 66 koni (Memoriał Martelsa j. w.).

<sup>14)</sup> Konfederaci mieli zabrać bydło z posiadłości barona v. Schweinitz koło Gliwic 30 VIII 1716 (Memoriał Martelsa j. w.).

<sup>15)</sup> Adam Mikołaj Sieniawski, kasztelan krakowski, hetman w. k.

<sup>16)</sup> Konstantyn Felicjan Szaniawski.

juxta pretia rerum taksują i płacić sobie każą. Jest i tam wielka auxesis ceł i prowentów, bo nie tylko cła wybierają, ale i akcyzę, której przedtym nie bywało i porachować tylko to oboje circa strictam eorum taxationem et revisionem, jeżeli non superabit, pewnie adaequabit nasze procenta, bo tam sine defalca wszystko biorą i płacić sobie każą, a u nas 10-ma pars defalcatur.

Sciendum znowu WMPanu, że Wrocławianie jeszcze za Kotowskiego<sup>17)</sup>, gdy cła per arendam trzymał, zawarli byli kontrakt, vigore cujus na ten czas onym remisit pewne procenta; potym trzymał JMP. Poniński<sup>18)</sup>, co kasztelanem gnieźnieńskim umarł, te że cła za Zamoyskiego<sup>19)</sup> i także kontrakt zawarł, vigore cujus Wrocławianie handlowali do Gdańska i Torunia. Była to jakoby uгода, ale przecię daleko mniej dawali do skarbu, aniżeli należało, albo procenta wynosiły, bo za to podobno brali praedeccessores mei honoraria. Ja redlich (s.) cum Repub[lica] idąc, żadnymi się nie uwodzając honorariis, ani sobie ex publico turpem questum nie robiąc, trzymałem się, pressé instruktora i konstytucji 1611, która Wrocławianom praescripsit viam, quam tenere debent, kiedy do Gdańska, albo Torunia trafikują i z miast pruskich, albo Korony Polskiej profitują<sup>20)</sup>. Czytałem insuper w tym projekcie circumscriptionis] kluczków, który się tam urodził in faecundis ingeniis, a niech mi przebaczą, nie mających notitiam rerum, żeby podskarbi z miasty pogranicznymi kontraktów żadnych nie robił, a ja w tym praeveni Ichmciów mentem, kiedym się tego nie ważył czynić in praepudicium Reipub[licae], choćem był o to toties sollicitatus et requisitus. Coż na to zrobili Wrocławianie, zastęp mu ode drzwi, a on oknem, znaleźli sobie drogę przez Margrabstwo i Pomeranią, per longum circuitum bo 30 mil nadkładają, którądy wszystkie pretiosa, to jest bławaty, cienkie płótna, koronki i insze bogate materie prowadzą, wszystko in elusionem skarbu et damnificationem, żeby ab his pretiosis cła nie płacili i choć formanom muszą 40 i 50 talarów więcej płacić, jako ordinaria via, którą by formani woleli jeździć, choć mniej weźmie, ale znowu taniem krajem i lepszą drogą i daleko bliży, bo miasto jednej drogi, dwie odprawić może, ale Wrocławianie contumaciter ze skarbem idąc, że te pretiosa ten wysoki trakt formanom nadgrodzić mogą, wołą przez Pomeranią i Margrabstwo chodzić, gdzie a transitoriis mercibus cła nie płacą, tylko od samych koni królowi pruskiemu<sup>21)</sup>. A mnie ordinaria via nie posełają tylko kasztany, żelazne towary, papier, karty i insze bagatele, od których mało co wchodzi do skarbu. Kupują z Hamburga juchty, ponieważ Car JMć tam z Peterburga te towary morzem poseła i insze futra bogate, które przedtym na Łucko do Polski chodziły i z nich skarb Rzpltej miał profit, a teraz per Pomeranią do Gdańska odsełają, a stamtąd Polska impletur towarami, z których skarb nie profitował. I znajdują

17) Adam Kotowski, dzierżawca ceł w 1682 r., stolnik wyszogrodzki, pochodził ze Śląska, otrzymał indygenat w 1673 r.

18) Hieronim Adam Poniński, kasztelan gnieźnieński.

19) Marcin Zamoyski, podskarbi w. koronny 1684—9.

20) Volumina Legum t. III s. 20.

21) M a p r e r g e r potwierdza fakt, że Wrocławianie celem uniknięcia opłat celnych jeżdżą z towarami przez Brandenburgię i Pomorze, ale też dodaje, że koszta takiej drogi są większe niż opłaty celne w Zdunach (j. w. s. 588).

oni zawsze swoje artes, że to do góry idzie nullo commodo Reipub[licae], bo szlachta kupuje quasi dla siebie ad proprium usum, choć za żydowskie albo kupieckie pieniądze, a potem oddają przeprowadziwszy żydom albo kupcom na handel, a skarb z tego nic nie ma, nihilominus od skarbu exigitur nullis attentis rationibus wielkie quantum. Znać, że już i przed stem lat musiała być kontrowersja i dla tego Rzplta napisała konstytucją 1611, w której trakty opisała wszystkim kupcom, tak ruskim, ukraińskim i wrocławskim, adjecta conditione prout ex constitutione patet, że ktoby tego traktu nie trzymał, confiscationi subest et injunctum było starostom, ut adminiculum praebeant skarbowi nawet w Prusiech takowe wozy, między Pomeranią a Gdańskiem, na puckim i mirachowskim trakcie konfiskować kazano, similiter na cłuchowskim, kościerzyńskim i oseekim. Jestem znowu per tot constitutiones ligatus, żebym tego przestrzegał i niedopuszczał, żeby pieniądze z Polski wywożono, a tu considerandum, że od nas mało towarów, albo nic nie biorą, tylko gotowe pieniądze za przedane swoje towary wywożą zagranicę, tak kupcy wrocławscy, jako i ruscy albo kozaccy; dlatego Rzplta instituit depositoria od dawnych czasów, które calamitas temporum et revolutiones destruxerunt. A teraz JegoMP. poseł cesarski incompetentissime w swoim memoriale podaje contra omnia instituta majorum nostrorum, żeby depositoria nie były, jako Kraków i Toruń mianuje; jeszcze nam tu vicini praescribent leges, jako mamy rządzić, którzy nihil aliud intendunt, żeby w Polsce commercia upadły, a u nich floeant. Czytać tylko dawne statuta o cłach, jakie za Zygmunta pierwszego i za dawniejszych jeszcze królów bywały cum Ducibus Silesiae, cum Marchionibus Brandeburgicis et cum Ducibus Pomeraniae, kontrowersje in similibus i jako tam Rzplta decydowała i jako królowie panowie na ten czas jura sua et Reipub[licae] vindicarunt.

Nie widzę, jako tam WMPP. traficie do końca in tam ardua materia beze mnie, jako gospodarza, bo gdybym tam był praesens, umiałbym na wszystko dać replikę i na te objecta competenter respondere, ale ta jest nieszczęśliwość, że w tej konfederacji nulla itinerantibus securitas, armistitia non observantur i to expirabit, niżym ja w Warszawie stanął i nie wiedzieć, czy drugie consentietur. Pamiętam siła rewolucji, domowych wojen i konfederacji, ale nihil simile, żeby senatorom et ministris nie miało być tutum iter, a jeszcze większa, że i w dobrach swoich nikt osiedzieć nie może, wszak mnie rodzony siostrzeniec JMPana Marszałka konfederackiego JMPan Maliński <sup>22)</sup> w Mirachowie <sup>23)</sup> szukał i ludzi moich prywatnych ze czterema chorągiewami i gdy mnie nie zastał, moich dworzanów, szlachtę rodowitą, dosyć crude et indiscrete traktował, nawet cugi moje zabrać chciano i ledwie się rektyfikował. In ea nos Deus reservavit tempora, że, frater a fratre, socer a socere nie jest tutus. Prosiłem WMMPana NB o paszport od IchMPP Marszałków <sup>24)</sup> albo dla eskorty kilku towarzystwa, na to mi WMPan nic nie odpisujesz, a jakoż się

<sup>22)</sup> Prawdopodobnie Stefan Maliński, późniejszy starosta nowogrodzki i podkomorzy krzemieniecki.

<sup>23)</sup> Mirachowo, pow. kościerzyński.

<sup>24)</sup> Marszałków konfederackich, generalnego i wojskowego.

mam hazardować, lubobym życzył i ptakiem tam przelecieć, concendant tempus, provideant securitatem senatorum na sejm, pewnie się tam ja stawię i drudzy IchMć. Kończę zwykłą weneracją i z wszelkim respektem zostawam WMPana uprzejmie życzliwy brat i sługa uniżony J[an] Przebendowski, Po[dskarbi] Kor[onny].

Proszę tego listu (s.) komunikować Imci Xiędzu Biskupowi <sup>25)</sup>, MMPanu.

---

<sup>25)</sup> Konstantyn Felicjan Szaniawski.



ZOFIA GOSTOMSKA-ZARZYCKA

## DWA LISTY NIEZNANE J. WYBICKIEGO I T. CZACKIEGO

Ciekawe pamiątki rękopiśmienne znalezione zostały ostatnio w stosie „szpargałów“ w Gabinetcie Śląskim Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu i przekazane następnie działowi rękopisów. Są to dwa listy wybitnych osób, a to: senatora-wojewody Józefa Wybickiego i założyciela Liceum Krzemienieckiego Tadeusza Czackiego; kilka pożółkłych kart wypełnionych spłowiałym pismem w podobnie starej papierowej teczce, opatrzonej tylko enigmatycznym napisem: Polonica II. Nietrudno nam jest odgadnąć skąd i jaką drogą tutaj przybyły. Jako mające związek ze starą firmą wydawniczą Kornów we Wrocławiu, przeszły w 1945 r. ze spalonego domu przy ulicy Świdnickiej 47/48 do Biblioteki Uniwersyteckiej i w miarę porządkowania zbiorów ujawniły się. Natomiast nie od razu znajdujemy odpowiedź na pytanie, do kogo właściwie były niegdyś skierowane. Dopiero po ważnym zbadaniu można ustalić rok, siedzibę i nazwiska niemniej czcigodnych adresatów.

### I.

Józef Wybicki do Samuela Bogumiła Lindego.

Wrocław, bez daty.

Szanowny współziomku, nie pozwalasz mi się z sobą nagadać, nie zabroń mi się do woli wypisać, ale to żart. Przyłączam mu początek dzieła, o którym miałem honor z nim mówić. Każdy ma swą pasję: moja już cała, zamknięta w dokonaniu tego dzieła, na które tyle lat pracowałem. Będzie może najmniej tomów sześć. Pierwszy, którego początek posyłam, zawrze rozrządzenie nauk, czy plan edukacji, aż do początków historii naturalnej, do której w tym tomie tylko teorię o ziemi itd. przyłączę. Tom drugi miałby zawrzeć początki mineralogii z początkami chemii. Tom trzeci pierwsze podróże z memi synami — Tom czwarty historia sztuk i umiejętności. Tom piąty kontynuację naszych podróży. Tom szósty historię polityczną itd. Zgoła to dzieło może mieć będzie 10 tomów — materiały do wszystkiego w większej części są gotowe — a pierwszy tom chciałbym aby zaraz po geografii zaczął być drukowany i w parę miesięcy ukończony. Oto są zamiary, Jego współziomka i przyjaciela; następują prośby. Szan. i ukochany współziomku, dla sławy mającego wkrótce obumrzeć języka, a dla którego jednak dajesz sobie pracę pisać dykcyjonarz, chcąc go uniesmiertelnić; dla sławy mówię jego, dać sobie raczysz wszystkę pracę, te pierwsze arkusze przeczytać... rozważyć... i najsurowszą przyłączyć krytykę. Jest to fa-

ciata budowy; można z niej wiele już sądzić, o reszcie. Styl, rzecz, jej rozkład itd. już powinny o reszcie dać sądzić. Powiem więcej, Tom I owszem jest najwięcej znaczący — Jeżeli zupełną, a bądź w części aprobację Jego, uzyska dzieło, prośba idzie moja, aby Szanow. Współziomek, te pierwsze arkusze przetłumaczył na język niemiecki. — Mam dwa powody do tej prośby — Dzieło niemieckie dałbym i ja, i P. Bandtkie różnym tutejszym literatom przyjaciółom do czytania; tych zdanie, byłoby dla mnie zapewnieniem o wartości dzieła — Ich powiem zdanie, więcej by u mnie, jak zdanie mych rodaków stanowiło, którzy już niektóre kawałki czytając o Paryżu entuzjazmowali się za nim, i dziś z Warszawy o nie się pytają — Gdyby początki przetłumaczone podobały się Niemcom, smakowane były w ich języku, dobrzeby było żebyś też Polaka oryginalne dzieło zostało przetłumaczone, na niemiecki i francuski.

Nakoniec jeżeli dzieło ma swą wartość, — P. Korn, czytając początki po niemiecku gorliwiej się do druku zajmie. Szan. Współziomku, Łaskawco mój oto są me prośby do Jego serca; kończę je abyś jak najprędzej zaczął czytać, rozważać, i mnie przez swą łaskę, otwarcie, jak Mu Jego charakter każe odpowiedzieć raczył. Najwierniej przyjaciel i dozwonny sługa Wybicki

Ze zdania: „... dla sławy mającego wkrótce obumrzeć języka, a dla którego jednak dajesz sobie pracę pisać dykcjonarz, chcąc go unieśmiertelnić...“ wynika jasno, do kogo Wybicki to pismo układał, a z wstępnych wzmianek: „... nie pozwalasz mi się z sobą nagadać, ...“ oraz „Przyłączam mu początek dzieła, o którym miałem honor z nim mówić“, wnioskujemy, że Linde odwiedził Wrocław w przejeździe do Polski z końcem 1803 r., kiedy to dążył z Wiednia, powołany przez rząd pruski w celu urzędzenia liceum w Warszawie. W tym zatem czasie mógł widzieć się i rozmawiać z Wybickim, który z kolei uzyskawszy od Prusaków pozwolenie powrotu z Francji<sup>1)</sup>, jakkolwiek tylko na pobyt we Wrocławiu, osiedlił się tutaj na okres dwuletni, mianowicie od połowy 1802 do połowy 1804 r.

I dalej pisze Wybicki na temat swojej pracy: „A pierwszy tom chciałbym, aby zaraz po geografii zaczął być drukowany“... Istotnie pierwsze wydanie książki p. t. „Początki geografii politycznej“ ukazało się drukiem we Wrocławiu w 1804 r. Można więc przyjąć jako datę listu koniec 1803 względnie początek 1804 roku.

Stosunki między obu tymi pisarzami musiały być dawniejsze i zażyłe, gdyż list ma charakter serdeczny i przyjacielski. Zresztą Linde nie był gościem w Polsce, zanim osiedlił się w niej na dobre. Urodzony w Toruniu, mieszkał w r. 1794 w Warszawie i pracował w Bibliotece Załuskich. Przedtem w Lipsku jako wy-

<sup>1)</sup> Po upadku powstania Kościuszkowskiego Wybicki, który był komisarzem rządowym przy Dąbrowskim w Wielkopolsce, udał się jako emigrant do Paryża. Z latami oficerowie i politycy polscy wracali do kraju, Wybickiemu jednak rząd pruski nie mógł darować wyprawy do Wielkopolski i stąd ograniczenie jego swobody po powrocie do określonego miejsca zamieszkania.

kładowca języka i literatury polskiej zżył się z Niemcewiczem, Kołłątajem, Potockimi, Dmochowskim i z Kościuszką. Po 1794 r., na stanowisku bibliotekarza u J. M. Ossolińskiego we Wiedniu, wyjeżdża siedmiokrotnie<sup>2)</sup> do Polski w poszukiwaniu książek. Obcował z Małachowskim, Staszicem, Czartoryskim. Z Kornem we Wrocławiu porozumiewa się w sprawie wydania „Słownika“, ale Kornowi nie odpowiadały rozmiary dzieła, wobec czego Linde, mając poparcie Adama Czartoryskiego i innych ówczesnych wielkości, zrezygnował z tych pertraktacji<sup>3)</sup>.

Wybicki, który współpracował z tą firmą we Wrocławiu, komunikował się na tym terenie z Jerzym Samuelem Bandtkiem; o czym także w liście swoim wzmiankuje. Opuszczając Wrocław 18 sierpnia 1804 r., aby za zezwoleniem ministra Hoym'a udać się do Drezna, opowiada w swoich „Pamiętnikach“, że: „...zapewniwszy sobie z sławnym księgarzem Kornem korespondencję; ruszyłem z moimi synami zupełnie w postaci wędrowników literackich, pieszo!“

Szkoda, że tak niewiele udało się nam ocalić z tej polskiej schedy listowej, która w archiwum Kornów musiała liczyć sporo pozycji; co prawda, niszczało ono poważnie już w 1880 roku z powodu pożaru.

Czy i w jakim stopniu Linde wsparł te plany wydawnicze? A może list w ogóle go nie doszedł, skoro odnaleziony został obecnie w miejscu nadania? Wybicki pisał dużo, z zamiłowaniem, ale encyklopedycznie, o wszystkim i rozwlekle. W każdym razie dzieło, które tak gorąco Lindemu w odnośnym liście poleca, nie doczekało się, jak widać, wydania w całości, bo aż w 10 tomach, ograniczone, prawdopodobnie przez wydawcę do „Rozmów i Podróży Oyca z dwoma synami“, których tom pierwszy wyszedł we Wrocławiu, nakładem i drukiem W. B. Korna, jeszcze w tymże r. 1804 i zawiera, ale chyba w wielkim skrócie, mniej więcej takie tematy, jakie w liście są wyszczególnione. Następny zaś zapowiedziany w prospekcie drukowanym w Dreźnie w r. 1806 p. t. „Wstęp do wiadomości politycznych to jest początki geografii, porównanej, dawnej z teraźniejszą, w wyjętkami historii i chronologii. Rozmów Oyca ze synami Tom. II.“ wcale się nie ukazał.

## II.

**Tadeusz Czacki do Jerzego Samuela Bandtkiego.**

Poryck, 15 lipca 1804.

Wielmożny Mci Dobrodzieju!

Wczoraj dopiero odebrałem przekład rozmów J. Pani Genlis, z przypisem, który oznacza szacunek dla mnie, a wskazuje moje dla WP Dobrodzieja obowiązki. Ktokolwiek zgasłego Narodu ożywia język w pomnożeniu dzieł potrzeb-

<sup>2)</sup> S. B. Linde, Słownik języka polskiego t. VI (Autobiografia Lindego) s. 11.

<sup>3)</sup> Tamże, s. 12.

nych, ten ma prawo do wdzięczności od tych, którzy nie rumienią się rzucąc kwiaty na grób Ojczyzny. Dzieła J. Pani Genlis osądzone zostały przez uczonych. Surowość wyroku nie zmniejszyła Jej wziętości, a kiedy rozmowy, które ona wydała, noszą cechę Jej pracy, i w niej widzimy zbliżenie się do pojętności dzieci, tę księgę liczymy między te pisma, które dzieci częstym powtórzeniem najwięcej sławią. Droga, którą WPD. obrałeś, jest drogą chwały, bo pracujesz dla Polaków, którzy Ojczyznę straciwszy, mowę dziadów, za jedyne szanują dziedzictwo. Pewny jestem, iż pomnożysz liczbę swoich dzieł. Niech Wrocław, którego drukarnia kilka ważnych dzieł dla Polaków wydała, i teraz wydaje pisma, które późniejsze pokolenia z szacunkiem przyjmą.

Proszę być pewnym, o prawdziwym poważaniu, z którym mam honor zostawać.

WWPana Dobrodzieja  
Najniższy sługa  
Czacki

Estreicher notuje, że książka p. de Genlis p. t. „Zbiór rozmów...“ w przekładzie polskim, wydana we Wrocławiu przez W. B. Korna w 1804 r., zawiera dedykację Tadeuszowi Czackiemu od Jerzego S. Bandtkiego<sup>4)</sup>. Wynika stąd, że list powyższy był odpowiedzią na przesyłkę tejże książki, opatrzonej, jak to Czacki określa: „przypisem, który oznacza szacunek dla mnie, a wskazuje moje dla WPDobrodzieja obowiązki“. Przesyłek takich było więcej, o czym znajdujemy wzmiankę w innej korespondencji Czackiego, mianowicie z Ernestem Grodkiem: „...mam już w Krzemieńcu przeszło trzy tysiące tomów. Paryż, Londyn i Wrocław dostarczają nam dzieła nowe“: (Poryck, 16 (28) maja 1805)<sup>5)</sup>.

Relacje Czackiego z Bandtkiem datują się jeszcze od czasu guwernerki Bandtkiego u Ożarowskich w latach między 1790 a 1798 r., gdzie miał on sposobność zetknąć się ze światem czołowych osobistości i uczonych polskich. Od r. 1802, jako cichy lecz faktyczny kierownik działu polskich wydawnictw w firmie wydawniczej Kornów we Wrocławiu — niestrudzony w pracy dla kultury kraju, w którym się urodził — Jerzy Samuel Bandtkie go-dzien był w pełni uznania, jakim darzyli go ówcześni koryfeusze wiedzy w Polsce. „Droga, którą WPD: obrałeś, jest drogą chwały“. Tą chwałą jasno lśni pamięć Bandtkiego na Śląsku, którego był orędownikiem.

<sup>4)</sup> Genlis Stefania: Recueil de dialogues de madame... Zbiór rozmów JMC Pani de... Estreicher, Bibliografia, t. VI, s. 228.

<sup>5)</sup> Węclewski Z.: Listy Tadeusza Czackiego do Godfr. Ernesta Grodka, Przewod. Nauk. i Lit. 1876, s. 1117.

AMELIA DICIAN

## WRAŻENIA TADEUSZA WASILEWSKIEGO Z PODRÓŻY PO ŚLĄSKU W 1820 ROKU

Wasilewscy h. Drzewica pochodzą z ziemi Drohickiej. Nosili przydomek Chochlik dla uczczenia protoplasty Marcina Chochlika, który w XVI w. był właścicielem części dóbr Wasilewia. Z początkiem XVII w. jeden z potomków sprzedał część swoją na Wasilewiu i osiadł w województwie wołyńskim<sup>1)</sup>. Dopiero pod koniec XVIII wieku Jan Kanty Wasilewski, przeniósłszy się z Wołynia do Galicji, dzierżawił od swego brata ciotecznego Jana Uruskiego Artasów w obwodzie żółkiewskim<sup>2)</sup>. Tu 19 VIII 1795 r. przyszedł na świat nasz Tadeusz<sup>3)</sup>. Był jedynym synem Jana Kantego i Felicji z Wilczopolskich Wasilewskich; starsza siostra jego umarła będąc dzieckiem.

O jego dzieciństwie wiemy tylko, że był wątłego zdrowia i że matka ślubowała, iż do 10-go roku życia będzie chodził w habicie franciszkańskim<sup>4)</sup>. Również o latach młodości wiemy niedużo. Jan Dobrzański podaje, że do szkół początkowych chodził we Lwowie i że kończył w uniwersytecie lwowskim nauki prawnicze. W młodych latach próbował sił na polu poezji<sup>5)</sup>. W r. 1815 wyjechał do Krzemieńca, by pokłonić się prochom Czackiego. Tu zaprzyjaźnił się z Tymonem Zaborowskim i Józefem Korzeniowskim. Tymon w liście z 12. X. 1815 do Karola Sienkiewicza wyraża się o nim w pochlebnych słowach<sup>6)</sup>.

1) Żychliński T., Złota księga szlachty polskiej, R. IX. s. 166.

2) Rkps Ossol. 4363/II s. 166.

3) Rkps Ossol. 4370/III k. 1 — Ostatnio osobą Tadeusza Wasilewskiego zajął się prof. Stefan Kieniewicz, omawiając jego rolę w sejmie stanowym w sprawie włościańskiej w artykule: Sprawa włościańska w galic. sejmie stanowym (1843—1845), Sobótka 1948 s. 168—190; tutaj wydano dwa listy Wasil. do żony oraz w pracy Sprawa włościańska w Galicji w 1848 r. (Przegl. Hist. T. 38. 1948). — Nadto Bronisław Nadolski: Lwowski „Pan Podstoli“, Tydzień Polski, Lwów 1935, nr 20 (o Wasilewskiego utworze p. t. Szymon Brzeski).

4) Rkps Ossol. 4363/II k. 1.

5) Rkps Ossol. 4370/III k. 1.

6) Rkps Ossol. 4716/II k. 15.

Po powrocie do Lwowa założył Towarzystwo Filomatów lwowskich. Wiadomości o tych szczegółach zawdzięczamy Stanisławowi Wasylewskiemu, prawnukowi Wasilewskiego („Bardzo przyjemne miasto“, szkic pod tyt. Wtorki u mego pradziada). Tenże sam Wasylewski podaje, że kiedy rząd austriacki stworzył w r. 1817 katedrę literatury polskiej, to prof. Mauss, Niemiec, przyjaciel polskiej młodzieży, wskazywał właśnie Ossolińskiemu na Tadeusza Wasilewskiego jako przyszłego kandydata do tej katedry<sup>7)</sup>). Nazywano go drugim Felińskim, wiersze jego cechował styl klasycystyczny. Wiadomości o jego życiu, ale bardzo fragmentaryczne, pozostawił nam Jan Dobrzański<sup>8)</sup>). Otóż według niego wyjechał Wasilewski do Berlina, gdzie słuchał wykładów Gansa jako też Savigny'ego i Hegla i że Gans nadał umysłowi jego wyłączny kierunek. Nauki filozoficzne — oto dalsze słowa biografy — polubił on odtąd i aż do ostatka zawsze się nimi żywo zajmował.

Na podstawie obfitej korespondencji wiemy, że w r. 1820 wyruszył do Berlina wraz z wujostwem Uruskimi. Z 20. VI. pochodzi pierwszy list do rodziców z Jarosławia<sup>9)</sup>). Odtąd niemal z każdej miejscowości pisze, opisując dokładnie położenie geograficzne, przyrodę i zabytki z przeszłości. Szczególne wrażenie wywarł na nim Kraków. „Poznałem w Krakowie (7. VII. 1820) wiele ludzi. Bardzo mi się tamtejszy sposób życia podoba. Jest wiele ducha towarzyskiego a mało przymusu. Co dzień byliśmy zapraszani. Dom Wodzickich<sup>10)</sup> bardzo przyjemny. Sam niewymuszony i otwarty człowiek, którego obcowanie zaufanie wraża. Jeden tylko dom pani Dębińskiej starościny olbromskiej nie podobał mi się dla wielkiej arystokracji.“

Już następnego dnia przybył do Wrocławia, dzieląc się wrażeniami odniesionymi w tym mieście i na Śląsku z rodzicami. Następną wiadomość pochodzi już z Berlina dopiero z 24. IX.<sup>11)</sup>). Celem jego pobytu w Berlinie był uniwersytet. Pisze, że 16. X. zaczęły się lekcje, że będzie uczęszczał na lekcje Wollfarta, który leczy magnetyzmem. Z listów ze stycznia 1821 dowiadujemy się o 5 lekcjach, a także o lekcji filozofii, która ma potrwać do Wielkiej Nocy<sup>12)</sup>). Interesowała go też weterynaria. Wesoło, przyjemnie i pożytecznie spędzał czas w Berlinie, bo i na balach królewskich bywał i pracownie rzeźbiarzy oglądał, nawet znalazł czas na słuchanie wykładów chemii, zwłaszcza o gorzelnictwie. W ostatnim liście z Berlina zapowiada (26. III. 1821), że droga powrotna długo trwać nie będzie, bo skierowana

<sup>7)</sup> Wasylewski, l. c. s. 191—2.

<sup>8)</sup> Rkps 4370/III k. 1.

<sup>9)</sup> Rkps Ossol. 4363/II k. 5.

<sup>10)</sup> Stanisław Wodzicki, prezes senatu Rzplitej Krakowskiej.

<sup>11)</sup> Rękopis Ossol. 4363/II k. 23.

<sup>12)</sup> Rękopis Ossol. 4363/II k. 29.

będzie na Wrocław. Na tym urywa się korespondencja do rodziców, nie wiemy kiedy i które do domu wracał.

Gdy przybył do kraju, nie został ani poetą ani profesorem, lecz pod wpływem krewnego Tomasza Dąbmskiego doszedł do przekonania, że najlepiej będzie garnąć się do urzędów. W 1824 roku obejmuje w gubernium bezpłatny urząd honorowego konsyliarza ze stanu rycerskiego. Ale ta praca publiczna ma raczej znaczenie symboliczne. Wasilewski ma sposobność przygotowywania wniosków, memoriałów, próśb do tronu zbywanych ogólnikami. Kołacze o wsparcie dla teatru lwowskiego, o otwarciu ogrodu botanicznego. Obrany w r. 1833 przez Stany Królestw Galicji i Lodomerii deputatem ze stanu rycerskiego na dalsze 5 lat, rozwija bujną działalność publiczną. W r. 1833 stawia wniosek o utworzenie Towarzystwa kredytowego, co znalazło realizację dopiero po 10 latach. Stara się o założenie banku dla popierania przemysłu, woła o przywrócenie języka polskiego w sądach, o udzielenie lekcji religii w szkołach najniższych w języku krajowym. W r. 1843 wnosi memoriał o zniesienie pańszczyzny, dając przykład u siebie na wsi, a wreszcie o zawiązanie wspólnie z Fredrą Towarzystwa Akcyjnego budowy kolei Lwów—Kraków<sup>13)</sup>. Dopiero rok 1848 przekonał go, że współpraca z Austrią do niczego nie doprowadzi. Po bombardowaniu Lwowa wyjechał na wieś do Juśkowic (pow. tarnopolski), gdzie umarł 1. III. 1850. Pochowany został w Olesku<sup>14)</sup>.

Nakreślona sylwetka Wasilewskiego nie byłaby pełna, gdyby się przemilczało jego mecenat kulturalny. Ówczesny Lwów literacki gromadził się w jego domu<sup>15)</sup>. Ścisła przyjaźń łączyła go z Polem, który zwierzał mu się ze swych zamysłów literackich. Pokrewne poglądy polityczne zbliżają go do Fredry. Pupilem jego był Jan Dobrzański oraz Szajnocha; szczególną sympatią Wasilewskiego cieszyli się malarze Fr. Tepa i Bartus, którzy korzystali z jego pomocy materialnej.

#### Tadeusz Wasilewski do rodziców.

Rkps Ossol. 4363/II k. 17-20.

9. Lipca 1820 z Wrocławia.

Kochani Rodzice Dobrodziejstwo!

Stanęliśmy wczoraj w Wrocławiu. Jedziemy powoli bo piaski wielkie. Jutro jeżeli co nie przeszkodzi puszczamy się w dalszą drogę. Ciepłego dnia przez całą drogę ze Lwowa nie doznałem. Deszcze częste. Po tamtej stronie Odry którąśmy w Opolu (Oppeln) przebyli, wszystko jeszcze jest polskie — nie czułem żem był na obcej ziemi. Lud nie mówi tylko po polsku — w tym języku

<sup>13)</sup> Wasylewski, l. c. 194.

<sup>14)</sup> Rkps Ossol. 4363/II k. 2.

<sup>15)</sup> Wasylewski, l. c. 197.

są wszystkie napisy. Sposób gospodarowania nie różni się od naszego — budynki tylko lepsze, i lasy dobrze utrzymane, ale około roli nie lepiej chodzą jak w Krakowskim. Sadów także mało. Tu dopiero na stronie jak ją zowią niemieckiej, widzieliśmy kilka razy merynosy<sup>16)</sup>. Te tak już w Niemczech i Polsce rozmnożyły się, że cena wełny mocno spadła. W Gliwicach chcieliśmy oglądać sławną fabrykę żelazną ale trafiliśmy na południe i niceśmy się nie nauczyli bo roboty spoczywały i nie było komu nas informować. Opole stare miasto, w niem jeszcze stoi zamek książąt Opolskich, Piastów ale nieprzyjaciół Polski. Brzeg (Brieg) obszerne dawne miasto, w niem kościół duży gotycki. Wioski niemieckie smutne są — wielka jednostajność w sposobie stawiania, budynki po największej części z pruskiego muru — od pobielonej ściany smutno odbijają słupy i rygle ciemno pomalowane albo od czasu poczerniałe — gnojownie wszędzie zakładane przed samym domem przy ulicy, zarażają powietrze.

Wrocław jest wielkiem miastem, Lwów by się w niem schował. Liczy teraz 70.000 ludności. Widać że musiało być zdawna bardzo ludne, bo gęsto zabudowane i wszystkie domy stare, co daje posępną postać miastu chociaż ma ulice szerokie i piękne budynki. Szczególnie godne widzenia są: ratusz gotycki, takiz kościół katolicki katedralny, dom rządowy<sup>17)</sup> z ciosanego kamienia przypominający pałac Krasińskich w Warszawie ale większy od niego — uniwersytet w gmachach pojezuickich bardzo wspaniale i ze zbytkiem stawianych i biblioteka<sup>18)</sup> osobno na innem przedmieściu, zawierająca do 30.000 książek. — Jest tu wielka rafinerya cukru której dotąd nie widziałem. Godną widzenia jest także księgarnia Korna<sup>19)</sup> mało równych sobie w Europie licząca. O tutejszym teatrze<sup>20)</sup> nie najlepiej mówią. Miasto było dawniej jako forteca murem i fosą obwiedzione; nie miało przedmieść. W późniejszych dopiero czasach powstały nie wielkie ale pięknie zabudowane przedmieścia, na których bogaci kupcy mają domy i ogrody. Na wałach zrobiono piękną bardzo przechadzkę jaką zapewne mało które miasto pochwalić się może. Chodzi się między drzewami patrząc na miasto, na przedmieścia, na ogrody i na Odrę noszącą statki z rozpuszczonymi żaglami. — Skarżą się tu jak wszędzie na upadek handlu. Zabaw publicznych żadnych tu niema. Tego co się zowie przyjemne i wesołe życie, prowadzić tu nie można chociaż jest wiele ludzi bogatych. Nauki i kunszta także tu nie wysoko stoją. Uniwersytet tutejszy nie jest jednym z najświetniejszych; teraz, jak mi powiadano, podnosi się. — W ogólności słyszałem że w Śląsku klasy ludu niższe są dosyć na siebie oświecone, wyższe zaś i bogatsze, bardzo mało. Uczniowie równie jak we wszystkich uniwersytetach niemieckich tchną duchem wolności. Stałałem się poznać kilku uczniów Polaków — jest tu około 30, największej z księstwa Poznańskiego, i mają dobrą reputację. — Byliśmy dziś wszyscy na wielkiem nabożeństwie. Inaczej to się tu odbywa jak u nas. — Dwóch olbrzymich pajuków z wielkimi laskami chodzi po kościele jak cenzory po szkole, a przenosząc wszystkich ludzi głowami, poglądają z góry czy kto nie przechadza się albo nie rozmawia. Widzie-

16) gatunek owiec.

17) Gmach przy ul. Wita Stwosza 32, dziś w ruinach.

18) Na Ostrowiu Piaskowym.

19) Znana od XVIII. w. Wtedy przy ul. Świdnickiej 47.

20) Wtedy znajdował się przy Taschengasse (Piotra Skargi).



liśmy jak komuś obróconemu tyłem do ołtarza pajuk pokazał tą laską w którą stronę ma się patrzeć — innemu opartemu o mały ołtarz dał znak żeby się tam nie opierał. Przed processją idą te pajuki naprzód i laskami wszystkich na obie strony rozsuwają. Słowem nie dzieją się tu wprawdzie nieprzyzwoitości zdarzające się u nas w kościołach, ale natomiast tu kościół nie ma pozoru Domu Bożego ale raczej dworu jakiego dumnego magnata.

Śląsk utwierdził we mnie dawne przekonanie, że daremne są usiłowania tych którzy chcą narodowi jakiemu bądź odjąć jego narodowość, a osobliwie mowę. Lud od kilkuset lat oderwany od Polski, pomieszany z tysiącami osadników niemieckich, odmienił po kilkakroć panów, przejął strój i w wielkiej części obyczaje i sposób życia od Niemców, utracił nawet skład ciała i twarzy polski, a język zachował.

My wszyscy zdrowi jesteśmy. Żaden koń nawet dotąd nam nie zasłabł. Ludzie wszyscy bardzo się dobrze sprawują. Wujaszek<sup>21)</sup> powiada że nigdy w życiu tak dobrze usłużonym nie był. Nawet Dmytro kucharz który dawniej pijał teraz bardzo trzeźwy. Ze Szczepana Wujostwo kontenci. Uważała Wujanka że z ochotą do wszystkiego się bierze i wszystkim pomaga. Do Darmstadtu podobno pojedziemy. Ztamtąd droga nazad może na Wiedeń przypadnie. Obaczyliśmy wiele świata. Gdybyśmy zostali w Berlinie, możeby nas kuracya dłużej przytrzymała, ale jeżeli pojedziemy dalej, stracimy prędzej fundusze, trudniej będzie dostać nowych pomocy, a tak musielibyśmy przed zimą wracać do domu. Zdaje mi się więc że Kochani Rodzice nie będą temu przeciwni, żebym całą podróż z Wujostwem odbył. Gdyby jednak było Ich wolą, żebym z Berlina wracał, proszę mi to donieść zaraz do Berlina, nim Wujostwo z tamtąd wyruszą, bo może się przytrafić że tam bardzo krótko bawić będą.

Co też się dzieje w domu? Co w Galicji? Czy prawda że była wielka rekrutacya? Kiedy Sejm<sup>22)</sup> czy będzie Papa na nim? Jakie postulata? — Co się dzieje z chłopami Książeczkami<sup>23)</sup>? co z wodą Boniszyńską<sup>24)</sup>? co w Hładkach<sup>25)</sup>? Jakie tam urodzaje? Czy także ciągle zimna? Kiedy się żniwa zaczną? Czy niema czego nowego z Rosyi od familli? Na te wszystkie pytania odpowiedzieć mi raczą kochani Rodzice, a nade wszystko donieść o swoim drogiem zdrowiu i powodzeniu, o które zawsze niespokojny jestem. Co tam robi Marysia?

Kochanych Rodziców Dobrodziejstwa przywiązany syn i najniższy sługa.

Tadeusz Wasilewski.

<sup>21)</sup> Jan Uruski, pomolog.

<sup>22)</sup> oczywiście stanowy.

<sup>23)</sup> Książę, wieś w pow. złoczowskim, własność Wasilewskich.

<sup>24)</sup> Boniszyn, wieś, 6 km od Złoczowa.

<sup>25)</sup> Wieś w pow. tarnopolskim, również własność Wasilewskich.

WIKTOR HAHN

## KONCERTY KAROLA LIPIŃSKIEGO WE WROCŁAWIU W 1821 R.

Do najznakomitszych skrzypków polskich w pierwszej połowie XIX wieku należał Karol Lipiński (1790—1861), znany nie tylko w Polsce, ale i za granicą z licznych swoich koncertów, które cieszyły się niezwykłym powodzeniem. Pierwszy koncert Lipińskiego wraz z Paganinim odbył się w 1818 r. w Piacenzy. Później występował z koncertami m. i. w Lipsku, Berlinie, Kijowie, Petersburgu, Paryżu, Londynie; dawał też liczne koncerty w Polsce, m. i. we Lwowie, Krakowie, Poznaniu, Warszawie. Wystąpił też w 1821 r. we Wrocławiu, o czym, jako o rzeczy mało znanej, pragnę podać wiadomość nieco dokładniejszą.

Pierwszy koncert Lipińskiego we Wrocławiu odbył się dnia 27 czerwca 1821 r. Zamieściła o nim sprawozdanie *Breslauer Zeitung*, z której wyjątki przytoczyły lwowskie *Rozmaitości* z tego roku (nr 92 str. 367). Koncert odbył się w sali muzycznej Uniwersytetu. Według sprawozdawcy wspomnianej gazety bardzo mała liczba słuchaczy zebrała się dla wysłuchania koncertu. „Wszelako i ta garstka dawała mu niezmierne oklaski w największym zapale“. Grę Lipińskiego ocenia bezimienny autor notatki tymi słowy: „Któżby z tych, co grę tego wyborowego mistrza słyszeli, obwinić mnie chciał, że go za wiele przechwalam, któżby mu nie przyznał zaszczytu pierwszej klasy skrzypka? Jakże rzadka pewnoś i łatwoś w pokonywaniu największych trudności, jakaż właściwa fantazja i właściwy smak w różnych przechodach (pasażach), a szczególnie co za przedstawa, pełna ożywiającego ducha! Przedziwny ton, którym artysta czarować umie na nieocenionym narzędziu swoim, rozwinął się doskonale w całej swojej piękności i we wszystkich odmianach i stopniowaniach swoich, do czego mu posłużyła przyjazna dla muzyki miejscowość.“

Ponadto w tym samym roku w listopadzie wystąpił Lipiński z nowym koncertem, również w sali muzycznej Uniwersytetu. I tym razem sala nie była pełna, znajdowała się jednak wśród uczestników publiczność doborowa. Według sprawozdania K. S. „dziwna łatwoś w pokonaniu największych trudności (prawdziwa z grą igraszka), właściwa genialność w przedstawieniu,

ta siła, co przenika umysł i ciało, wstrząsa serce i żyły, i owa obok niej przyjemna, słodka, aż w duszy jądro trafiająca delikatność i łagodność napelniająca ją rozczuleniem i pożądliwością, wszystko to daje się w rzeczy samej tysiąc razy lepiej czuć i pojąć w słuchaniu, jak podług wszelkich prawideł wymowy słowami określić". Przy tej sposobności wspomina K. S. także o kompozycjach Lipińskiego, zwłaszcza o jego wariacjach z Gmoll. (*Rozmaitości* 1821, nr 135, str. 540).

I jeszcze raz wspominają *Rozmaitości* o ostatnim koncercie Lipińskiego we Wrocławiu w artykuliku: *Cześć temu, komu cześć należy*, przetłumaczonym z gazety wrocławskiej z dnia 15 listopada 1821 r. Tym razem salę wypełnili liczni słuchacze, którzy nadzwyczajnej misterności artyści oddawali zasłużony hołd podziwienia i liczne oklaski. Entuzjazm publiczności doszedł do zenitu przy odegraniu przez Lipińskiego własnej kompozycji (*Ronda alla polacca*), kiedy „w najwdzięczniejszych zmianach siły i łagodności, ze zwykłą sobie łatwością, pewnością i właściwą genialnością rozwinął cały blask, powab i moc rzadkiej w sztuce biegłości swojej". Po ukończeniu koncertu wystąpiła na estradę delegacja czterech studentów w imieniu wszystkich uczniów Uniwersytetu. Student Polak przemówił w języku polskim do artysty, wręczając mu imieniem akademików piękny puchar srebrny. Naokoło puchara wyryty był napis: *Musis amicum manent honores immortales*, a w środku: *In memoriam Viadrinae* (Akademii nad Odrą) *Carolo Lipiński*. Do głębi wzruszony Lipiński zdołał zaledwie przemówić kilka słów podziękowania. Hołd oddany artyście wywołał wśród zgromadzonych wielki entuzjazm. (*Rozmaitości* 1821, nr 138, str. 552).

Upamiętnieniem pobytu Lipińskiego we Wrocławiu była kompozycja jego pt. *Rodacy na Wszechnicy Wrocławskiej, Pieśń na cztery głosy* rzecz niezwykle dzisiaj rzadka<sup>1)</sup>.

Podane powyżej szczegóły o koncertach Lipińskiego we Wrocławiu są drobnym wprawdzie, ale ciekawym przyczynkiem do jego biografii. Poza tym stanowią one jedno z nielicznych świadectw o życiu akademików polskich, studiujących w 1821 r. we Wrocławiu, którzy przy nadarzonej sposobności złożyli piękny dowód, zaznaczając w ten sposób łączność z ziemią ojczystą.

<sup>1)</sup> Por. Marwil (= Maurycy Wilden), Katalog śpiewów polskich i obcych kompozytorów z tekstem polskim, Kraków 1899, str. 75, podaje taką notatkę: Lipiński. Rodacy na Wszechnicy Wrocławskiej, dnia 27 czerwca 1826 r. na 4 głosy. Wspomina też o tym utworze Lipińskiego W o ź n i c k i J a n, Kompletny Katalog śpiewów polskich według tytułów, Kijów 1909, str. 205.

WIKTOR HAHN

## POLSKI OPIS WROCŁAWIA Z 1827 R.

W 1947 r. ogłosiłem *Zapomniany polski opis Wrocławia z r. 1836* (Śląsk, Miesięcznik ilustrowany. Wrocław—Jelenia Góra, II, nr 1, 1947, kwiecień, str. 6—7).

Obecnie ogłaszam drugi opis Wrocławia, o dziesięć lat wcześniejszy, będący wyciągiem z listu, pisanego z Wrocławia 2 października 1827 r., pomieszczonego w lwowskich *Rozmaitościach* z 1828 r. (nr 1, str. 5—8). Nieznany autor listu przebywał we Wrocławiu w 1827 r. po raz drugi, miał więc sposobność porównać ówczesny wygląd miasta ze stanem jego sprzed kilku laty. Zmiany, jakie zastał za drugim swoim pobytom we Wrocławiu, były wielkie, stąd z niemałym podziwem zaznacza upiększenie miasta i wspaniałą jego odbudowę. Szczegóły podane w liście świadczą o znacznym darze spostrzegawczym autora, który umiał zwrócić uwagę na rzeczy istotnie ważne. Opis tchnie wielką bezpośredniością, zasługuje też na przypomnienie.

Obok Wrocławia poświęca autor dużo uwagi miejscowości Osobowice [= Oswitz], własności znanego księgarza wrocławskiego Wilhelma Bogumiła Korna, którego poznał podczas pobytu swego we Wrocławiu. Wiadomości, podane o zbiorach Korna, o jego drukarni, o wydawnictwach autorów polskich przez niego podejmowanych są pożądanym przyczynkiem do charakterystyki tego tak zasłużonego wydawcy.

Ciekawy w dalszym ciągu jest podany w liście Ignacego Franciszka Stawiarskiego (1776—1835)<sup>1)</sup> *Wiersz do mojego przyjaciela Wilh. Bog. Korna pamiętce odwiedzin w pięknej rsi jego Oswitzu i miłemu wspomnieniu na gościnność w domu jego doznana, poświęcony*. Ogłaszając wiersz ten nie wiedział autor listu, że rzecz ta wyszła już przedtem i to dwu-

<sup>1)</sup> Stawiarski, wybitny prawnik zajmował się w wolnych chwilach od pracy zawodowej literaturą piękną. M. i. ogłosił przekłady Gellerta, Fenelona, Woltera, dziś zupełnie zapomniane, wymienione u *Estreichera*. Por. o nim artykuł Sobieszczańskiego Franciszka Maksymiliana w Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda, XXIV, 107 n. O przekładzie Rzymu Oswobodzonego Woltera przez Stawiarskiego wspomina M. Smolarski, *Studia nad Wolterem w Polsce*, Lwów 1918 (str. 29, 50, 53).

krotnie (b. r. (1824) m. (Wrocław) jako osobny druk ulotny<sup>2)</sup>. Nadmieniam w końcu, że opis Osobowic z listu tego przedrukował niebawem *Kurier Warszawski* z początkiem 1828 r. (str. 41—42) od słów: „Blisko Wrocławia“ do słów „do opisania tego romantycznego miejsca“<sup>3)</sup>.

### Wyciąg z listu

pisanego z Wrocławia dnia 2. października 1827.

Wiadomo ci jest, kochany przyjacielu, iż przed kilku laty, dla poratowania zdrowia mojego, znajdowałem się u wód śląskich za poradą naszych lekarzy i wtenczas to w przejeździe moim odwiedziłem Wrocław, starożytną stolicę Śląska. Od tego czasu nie byłem w tej stronie, aż dopiero w tym roku, powracając z Karlsbadu, obróciłem drogę moją do ojczyzny na Wrocław, o którego upiększeniu i odbudowaniu z prywatnych doniesień dowiedziałem się. Przez kilka dni zabawiłem w tym mieście, które uwolnione od dawnych ciemnych i na pół rozwalonych murów, jak gdyby z gruzów powstając, coraz się bardziej upiększa i przyozdabia. Obiecałem ci dawniej, do opisów miast zagranicznych domieścić ogólny opis Wrocławia, czynię to niniejszym listem moim.

Nie widzę potrzeby zasięgać z źródeł historycznych początku, epok i etymologii tego miasta, jego odmian chronologicznych i zdarzeń czasowych, gdyż to wszystko wiadomo ci jest bardzo dobrze z dziejów światowych, zatem to ci tu tylko wyrażę, co do topografii i budowy miasta należy. Po zniesieniu dawnych murów twierdzy, założono na dawnych wałach dokoła miasta tak piękne aleje, przyozdobione kioskami kwiatów i bastionami, iż co do piękności trudno podobnych znaleźć w jakiegokolwiek innej stolicy. Aleja ta ocieniona czterzędnymi drzewami, położona jest nad kanałem z obu stron murawą okrytym i ciągle bieżącą wodą napełnionym, po którym zaprowadzone tu przed niedawnym czasem łabędzie pływają. Cały ten zakład podobny jest do ogrodu angielskiego, i miejsce to napełnione jest w dni pogodne licznym ludem mieszkańców, używających tu miłej przechadzki. Widok z bastionu (Taschenbastion zwanego), jest prawdziwie romantyczny, z niego bowiem całe niemal miasto, pobliskie ogrody i pałace, a w oddaleniu całe prawie pasmo gór śląskich, jakby w jakim panorama widzieć można. Równie piękny widok odkrywa się oczom patrzącego z drugiego bastionu nad Odrą leżącego, naprzeciw którego starożytna budowa kościoła katedralnego i innych kościołów, odbijając się w kryształach wody, tudzież liczne maszty statków, zachwycający sprawują widok. Z wielkiego rynku miasta, który niegdyś zapełniony budkami karczmarczymi, sprawiał nieprzyjemne wrażenie, codziennie znikają te budy przeniesione na

<sup>2)</sup> 8 kart; w drugim wydaniu są poprawki w tytule. Por. *Estreicher*, Tom IV, str. 377, który wymienia też inne utwory Stawiarskiego.

<sup>3)</sup> *Bruchnalski Wilhelm*, *Historia Rozmaitości*, pisma dodatkowego do *Gazety Lwowskiej* (We Lwowie 1912) nie wymienia ani wspomnianego opisu Wrocławia ani wiersza Stawiarskiego.

inne miejsce, a domy porządnie budowane i odnowione, mianowicie od strony północnej, wytrzymać mogą porównanie z najpiękniejszymi budowlami znaczniejszych miast europejskich. Na kilka dni przed moim przybyciem odśloniono tu statwę Blüchera, która cała z brązu pięknie przez znakomitego Raucha wypracowana i na granitowym postumencie śród rynku ustawiona, ozdabia to miejsce, niegdyś rynkiem solnym a dzisiaj placem Blüchera nazwane. Cała budowa tej statuy kosztuje 270.000 złp. W rynku zbudowana jest przed niedawnym czasem bursa czyli giełda kupiecka, podług wzoru włoskiej architektury przez budowniczego Langhans, która jak się dowiedziałem, kosztować ma blisko milion złp. i dla swego imponującego kształtu warta jest, aby była przez każdego podróżnego zwiedzana.

Również i domy zajezdne czyli restauracje znacznie się polepszyły. Gdy to miasto za graniczne Polsce uważane być może, a nawet jeszcze dotąd bardzo często na mówiących po polsku natrafić tu można, zatem znajdziesz tu bardzo wiele polskich familij, które albo dla edukacji dzieci, albo dla ukontentowania w tym mieście przebywają.

Okolice miasta może być z najpiękniejszymi porównaną; lecz jeszcze tu wspomnieć muszę o wspaniałym pałacu, który hrabia Henkel, jeden z najmąjdniejszych panów śląskich, przy wspomnianych wyżej alejach wystawić kazał, i którego koszt do miliona złotych polskich dochodzą. Jest to budowla tak piękna i wspaniała, jak tylko podobną w najznaczniejszych miastach Europy znaleźć można. Blisko Wrocławia znajdują się piękne i romantyczne ogrody jak np. po Księciu Hohenlohe ogród w Scheitnig przez kupca posiadany, Marienau czyli Morgenau, Sibillentort, Oświce i tym podobne miejsca. Do tych ostatnich należy dla bliskości swojej od miasta i dla swego romantycznego położenia o ćwierć mili oddalona wieś Oświce do kupca i księgarza wrocławskiego Korna należąca, który nam Polakom z swoich prac typograficznych dostatecznie jest znajomy. Wieś tę z przyległościami kupił on po zniesieniu klasztorów w roku 1811, do którego to roku należała do Panien zakonnych ś. Klary, darowana w 13 wieku przez księcia Bolko siostrze swojej, byłej przeoryszy tego klasztoru w Wrocławiu. W przeciągu tych lat ostatnich, nowy dziedzic przemienił tę okolicę w jedną z najpiękniejszych. Pomimo tego, że jest sam protestantem, mając jednak w obwodzie swego dziedzictwa tak nazwaną świętą górkę, na której niegdyś stara drewniana stała kaplica, kazał znacznym kosztem wybudować obszerną kaplicę w guście najpiękniejszej architektury dla katolików, współobywatelów swoich, i przyozdobił ją bardzo pięknymi obrazami i zwykłym kościelnym ornamentem. U spodu tej góry znajduje się szpital dla ubogich przez niego wystawiony. Stąd pomiędzy drzewami pięknego lasu prowadzi droga na okopy szwedzkie (Schwedenschanze), gdzie podczas trzydziestoletniej wojny, Jenerał szwedzki Torstensohn przez kilka miesięcy dla nastąpić mającego ataku Wrocławia, przebywał. Znajduje się tu także przy dworze dęb osoblwskiej wielkości, mający 12 łokci w obwodzie, tudzież znaczna szkoła drzew owocowych, liczna owczarnia i tysiączne inne piękności, które razem wzięte pobudziły nie jednego (!) rymotwórcę do opisanie tego romantycznego miejsca. Między innymi dołączyć ci tu muszę wiersz, który P. J. Stawiarski podczas pobytu swego w Wrocławiu i po odwiedzeniu tej wsi napisał. Dostałem go przypadkiem od znajomego ci Polaka, który przy Kornie przebywa.

## W i e r s z

do mojego przyjaciela  
 Wilh. Bog. Korna, w Wrocławiu,  
 pamiętce odwiedzin w pięknej wsi jego Oswitzu  
 i miłemu wspomnieniu na gościnność w domu jego doznaną  
 poświęcony.

Ciężarem trudów stołecznych znudzony,  
 Szukając ulgi w kłopotach i pracy,  
 Idziesz w ustronia Flory i Pomony,  
 Gdzie cię przyjaźni zwiedzają Polacy!

Tu połączona z przemysłem i sztuką,  
 Luba natura skarby swe rozlewa,  
 Chlubni jej dary, skrzepieni nauką,  
 Widzim, gdzie mądrość króluje prawdziwa.

Lecz te ozdoby, cuda przyrodzenia,  
 Co je przyjemny Oswitz w sobie mieści  
 I te rozkoszne kunsztu upiększenia,  
 Mniejszej byłyby dla przybylca treści,

Gdyby im słodkiej nie dodała krasy  
 Uprzejma zacnych dziedziców gościnność,  
 Co nam lżejszymi czyni twarde czasy,  
 I wdzięcznych wspomnień szczepi w nas powinność.

Przybądź tu Muzo! coś była łaskawą,  
 Gdyś lepszych, niż ja, natchnęła pisarzy,  
 Co opiewali Kraków, Lwów, z Warszawą,  
 Niech i mnie ogniem twa hojność obdarzy.

Któż nie zna miłych okolic Wrocławia,  
 Słynnych wielkimi dawnych wieków dzieły,  
 Gdy księga dziejów nam je za źródł stawia,  
 Skąd się pierwiastki Polaków zawzięły.

Te mury pyszne, niebotyczne wieże  
 Ojczystym Piastów naszych gniazdem były,  
 Tu syn Hermana — Bolesław miał leże,  
 Tu orły polskie najpierwej utkwily.

Gdy bystra brzegi jego Odra myje,  
 Więczy je czynna przemysłność mieszkańców.  
 Ona żyźnością grunt płonny okryje,  
 I ściągnie skarby z dalszych świata krańców.

Pół mili zdala ma miejsce osada,  
 Ciężarna wielą skarby przyrodzenia,  
 Lecz sztuka większą wartość onej nada,  
 Gdy głów w pszenicę-chwast w kwiaty zamienia.

Chceszli opisu? któż go zrobić zdoła,  
 Choćby pożyczył pióra od Delila?  
 Obfity Oswitz ma wszystko dokoła,  
 Na co zamożność z sztuką się wysila.

Rozlicznych zwierząt rodzaj piękny płasa,  
Grunt wszelkie plody rolnicze wydaje,  
Tu zboże hojne okrywa zagony,  
Tam owocowych drzew obszar powstaje.

Ma tu i Flora swe obfite dary 45  
Którymi oko i wonią zachwyca,  
Kiedy hortensja swe roztacza czary,  
Rozkoszny gwoździk nachyla nam lica.

Rozlicznych zwierząt rodzaj piękny płasa  
Bo im znać służy pasza zdrowa, żyzna, 50  
Gdy owca pełnym runem swym potrząsa,  
Zna buhaj dziarski, gdzie jego ojczyzna.

Nie widać nigdzie podupadłych chatek.  
Wszystko porządku ma na sobie znamię,  
Wszystko obwieszcza przystojność, dostatek, 55  
Przez dzielne pracy zgromadzone ramię.

Lecz nie te tylko są w Oswitzu skarby.  
Sztukę tu wzmogła w powaby natura,  
Odmianę w zgodne wprowadziwszy karby;  
Tej jednostajność unika ponura. 60

Ujrzysz tam razem obok nizin wzgórze,  
Co odślaniają blask stolicy oku,  
Tu się wzrok w bliskiej Odry nurtach nurza,  
Tam las i zdroje stają na widoku. 65

Zbierałbyś tu cny Linneusza plony, 65  
Sprawdzając roślin szacowne badania,  
Gdzie kwiatów, krzewin i drzew miliony  
Wzywają znawcy miłego spotkania.

W końcu gospodarz niosąc hołd świętości,  
Gdy dał za starą, byt nowej świątyni, 70  
Dwoistej zadość powinności czyni,  
Chrześcijanina i Dziedzica włości!

Takim urokiem przynęcona rzesza  
Z bliskiego miasta pojazdem i pieszo,  
Do czarownego Oswitzu pospiesza 75  
Gdzie się z młodymi starzy razem cieszą.

Te są korzyści którymi duch dzielny  
Umiał wzbogacić nadobną osadę,  
Ledwie nie powiesz, że na akt weselny  
Ceres z Palladą złożyły tu radę. 80

Mężu! coś umiał dostatków twych użyć,  
Które ci praca i przemysł zjednały,  
Chciej Muzie polskiej nadal czynnie służyć,  
Jak się na ludzkość umiesz wylać cały. 85

I ty Oswitzu zacna gospodyni, 85  
Której niczego już w życiu nie braknie,  
Niech ci przyjemność zdrowie dziątek czyni,  
Niechaj twe serce pociechy nie łaknie.



Utrudzonego z dalekiej podróży,  
 Przyjąwszy w dom swój przyjemnie, gościnnie  
 Znajdziecie wdzięcznym, gdy pora posłuży.  
 Żył ten dwa razy, kto żył dobroczynnie.

90

Bawiąc blisko od tygodnia we Wrocławiu miałem sposobność osobiście poznać się z tym mężem, który literaturę polską dziełami z drukarni jego wyszłymi tak obficie zbożował. Zwiedziłem jego oficynę i to mię najbardziej w niej zastanowiło, że zecerowie, którzy polskie dzieła układają, są sami Niemcy i ani jednego słowa po polsku nie umieją, a jednak jak mię tameczny korektor z urodzenia Polak<sup>1)</sup> zapewniał, tak dobrze wprawili się w układanie, iż niewielką mu przy poprawie sprawiają trudność. Miałem także sposobność zwiedzenia gabinetu Pana Korna, który przeszedł w tej mierze oczekiwania moje. Są tam tak rzadkie i kosztowne zbiory, jakie trudno gdzie znaleźć w jakimkolwiek innym gabinecie; zabytki starożytne od złota, srebra i słoniowej kości, malowidła najprzedniejszych mistrzów, rzeźby bardzo rzadkie i zbroje dawnych wieków. Ogólny rejestr tych osobliwości zawiera się w piętnastu katalogach następującej treści: 1) Kunsztowne i drogie sprzęty z dawnych wieków. 2) Przedmioty ze słoniowej kości, szyldkretu i rogu. 3) Przedmioty z brązu, żelaza, mosiądzu i innych kruszców. 4) Przedmioty z marmuru, alabastru, dendrytu i innych kamieni. 5) Przedmioty z drzewa i rzeźby tokarskiej. 6) Puchary, kielichy, czary, skrzynki ze złota i srebra. 7) Toż samo z porcelany najkosztowniejszej i inne w tej mierze przedmioty. 8) Szkła z dawnych wieków kunsztownie wyrabiane. 9) Narzędzia i sprzęty stołowe z zbyt odległej starożytności. 10) Dawne pieniądze i medale znacznej wielkości ze złota i srebra. 11) Zbroje, szyszaki, miecze, pugiwały dawnych i średnich wieków jak najlepiej utrzymane. 12) Curiosa rozmaitego rodzaju. 13) Pisma dawne z herbami śląskich familij. 14) Obrazy najlepszych mistrzów rozmaitych szkół i ryciny zbyt rzadkie, nakoniec 15) Rękopisma starożytne na pangaminie, przed wynalezieniem jeszcze sztuki drukarskiej pisane, bardzo rzadkie i szacowne. Jego księgarnia, jedna z najliczniejszych, składa się z dwóch wielkich sal i trzech obszernych pokojów, z których jeden zawiera jedynie książki polskie. Widziałem tam nowe wydania klasyków polskich, to jest dzieła Krasickiego, Kochanowskiego, Karpińskiego, poezje Naruszewicza i pisma Orzechowskiego, tudzież nowo wyszłe tłumaczenie dzieł Bronikowskiego pod tytułem: „Mysza wieża śród jeziora Gopla i Moina“ a dzieła Trembeckiego i Historia polska Naruszewicza niebawem jego drukarnią zatrudnią. Wspomnieć ci tu jeszcze muszę, że galeria obrazów, którą Pan Korn posiada, czyli raczej zbiór ich bardzo rzadki, obejmując blisko 150 sztuk, jest dziełem najprzedniejszych mistrzów, jakoto: Aldegraefa, Wohlgemutha, Grunewalda, Łukasza Kranacha, Rubensa, Rembranda, van Hoeka, van Dyka, Witta, Rechterza, tudzież malarzów z 17 wieku, Platznera, Dittricha i innych. Byłoby zbyt obszernym zawodem, gdybym ci tu chciał wszystko opisywać, dosyć jest tylko powiedzieć, że posiadacz tych pięć-

<sup>1)</sup> Owym korektorem był według Kazimierza Skibińskiego, Kalinka. Por. Skibiński Kazimierz: Pamiętnik aktora. (1786—1858). Opracował i wydał M. Rulikowski. Warszawa 1912, str. 177 n. Skibiński wspomina o pobycie swoim w Osobowicach w lecie 1826 r.

nych i rzadkich rzeczy, będąc majątnym człowiekiem i dziedzicem kilku włości, przez większą część swego życia zbierał te osobliwości, które nie tylko mnie, ale i każdemu podróżnemu z chęcią ukazuje.

Do osobliwości tego miasta należy wspaniała budowa Uniwersytetu, w którym piękny gabinet naturalny i obserwatorium, tudzież ogród botaniczny, giełda kupiecka, most żelazny i tym podobne przedmioty. Tych kilka dni, które tu jeszcze w Wrocławiu zabawię, poświęcę na zwiedzenie kościołów i rozmaitych rękodzielni, a jeżeli nie listownie, tedy ustnie gdy powrócę do ojczyzny, resztę ci szczegółów o Wrocławiu opiszę. Bywaj zdrów i kochaj tego, który ma ukontentowanie być twoim przyjacielem...

*(Rozmaitości — Pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej rok 1828 nr 1. — dnia 4 stycznia 1828 roku, str. 5—8).*

U w a g a. Odpis „Wyciągu z listu“ zawdzięczam uprzejmości Dra Piotra Grzegorzcyka w Krakowie.

JAN HULEWICZ

## STOSUNKI POLSKIEGO ŚRODOWISKA UNIWERSYTECKIEGO WE WROCŁAWIU Z AKADEMIAŃ UMIEJĘTNOŚCI W KRA- KOWIE POD KONIEC XIX W.

Zbierając materiały do książki o dziejach Polskiej Akademii Umiejętności raz po raz napotykałem się w szczęśliwie ocalałych z pożogi wojennej, bogatych archiwaliach Akademii z okresu lat 1873—1918 na ciekawe dowody żywych, trwałych i dość ciągłych stosunków Polaków w Uniwersytecie Wrocławskim z naczelną polską instytucją naukową. Utrzymywała z nią kontakt zorganizowana młodzież polska, która mimo i na przekór wszelkim represjom, jakie spadały na nią ze strony potęgującego się szczególnie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku bojującego niemieckiego nacjonalizmu, tym mocniej trwała przy polskość. W wydawnictwach Akademii Umiejętności szukała ona intelektualnego pogłębienia swego wykształcenia, umocnienia swej polskości. Pozostawał stale w żywej wymianie listów z Akademią Wł. Nehring. Były to już kontakty o charakterze zdecydowanie naukowym.

Ogłoszone poniżej, przykładowo wybrane listy mogą zainteresować historyka stosunków kulturalnych Wrocławia pod koniec XIX wieku.

I.

Wrocław, 12. 12. 1892.

**Towarzystwo Akademickie Concordia we Wrocławiu do Akademii Umiejętności  
Do Prześwietnego Zarządu Akademii Umiejętności**

w Krakowie

Pismo niniejsze ośmielamy się wystosować do Prześwietnego Zarządu Akademii Umiejętności w Krakowie w imieniu stowarzyszenia akademików-Polaków we Wrocławiu.

Skutki reskryptu ministra oświecenia Gosslera<sup>1)</sup>, na mocy którego rozwiązano wszystkie stowarzyszenia akademików-Polaków na uniwersytetach niemieckich, najboleśniej odbiły się na polskich towarzystwach akademickich we Wrocławiu. Rozwiązano nie tylko bowiem istniejące podówczas towarzystwa,

<sup>1)</sup> Z r. 1886.

lecz co gorsza zabrano nam cenną bibliotekę, składającą się z trzech tysięcy mniej więcej tomów. W roku zeszłym, po przewyciężeniu niezliczonych trudności, udało nam się, złączyć się na nowo w stowarzyszenie naukowe pod nazwą „Concordia“. Wszelkie nasze zabiegi w celu odzyskania biblioteki pozostały jednakże bez skutku. Jak na teraz nie mamy nawet nadziei uzyskania jej w czasie najbliższym. W braku wszelkich prawie polskich środków kształcenia się prywatnego, oraz w braku środków materialnych zgłaszamy się o pomoc do Prześwietnego Zarządu Akademii Umiejętności. Prosimy o bezpłatne nadsyłanie pod adresem sekretarza Towarzystwa naszego (Gautkowski, Breslau, Kreutzstrasse No 20. pt.) wydawnictw następujących:

I. Rozpraw wydziału historyczno-filozoficznego.

II. Archiwum Komisji literackiej.

III. Sprawozdań z posiedzeń Akademii od roku 1891-go.

Nadto bylibyśmy bardzo wdzięczni za przysłanie nam następujących tomów z wydawnictw dawniejszych: IV. Archiwum Komisji literackiej Tom 1, 6 i 7, V. Rozpraw Wydziału historyczno filozoficznego Tom: 3, 5, 17, VI. K. Morawski: Andrzej Patrycy Nidecki, VII. Materiały do „Słownika prowincjonalizmów polskich“, VIII. Tarnowski St.: — Pisarze polityczni XVI w., IX. Pamiętnik zjazdu hist. im. Długosza, X. Roczniki Akademii od r. 1889 — 92.

W imieniu i z polecenia polskiego Towarzystwa akademickiego: „Concordia“ we Wrocławiu.

Paweł Styczyński  
prezes

Stefan Gautkowski  
sekretarz.

## II.

### Akademia Umiejętności do Towarzystwa Akademickiego Concordia we Wrocławiu.

Kraków, 6 lutego 1897.

Do Szanownego Zarządu  
Polskiego Akademickiego Stowarzyszenia  
„Concordia“

we Wrocławiu.

Akademia Umiejętności z całą gotowością udziela zawsze wydawnictw swych młodzieży polskiej na uniwersytetach obcych; toteż posyła je stale dla polskiej młodzieży akademickiej we Wrocławiu od r. 1891. Jeszcze przed założeniem „Concordii“ otrzymywał kilka razy publikacje nasze p. Józef Wysocki, student prawa, (zamieszkały przy Friedrich Carlstrasse 55), jako upoważniony do odbierania ich dla Kolegów wrocławskich; pod jego też adresem posyłano co miesiąc Buletin i Sprawozdania z posiedzeń. Po założeniu stowarzyszenia „Concordia“ pisałem do p. Wysockiego, ażeby Zarząd Towarzystwa wystosował do Akademii formalne podanie, ponieważ jest rzeczą niestosowną, ażeby w zmienionych już warunkach, skoro młodzież wrocławska posiada oficjalną swą reprezentację, stosunki z Akademią odbywały się drogą prywatną; na list ten nie otrzymałem żadnej odpowiedzi. Dopiero dnia 13 grudnia 1892 nadeszło żądane podanie „Concordii“ podpisane przez pp. Styczyńskiego i Gautkowskiego; odpowiadano na nie zaraz przychylnie, a dnia 20 grudnia 1892 wysłano następujące dzieła: [brak wyszczególnienia].

Większe posyłki wyprawiano drogą księgarską przez księgarnię Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, mniejsze wprost pocztą, adresując zawsze „Concordia, sekretarz Gautkowski, Kreuzstrasse 20 pt.“. W ostatnich czasach poczta zaczęła zwracać te przesyłki, jako niedoręczalne, jak to sami Panowie poznają z załączonych adresów opasek pocztowych.

Cała trudność utrzymania regularnych stosunków z młodzieżą akademicką wrocławską powstaje wyłącznie stąd, że Stowarzyszenie nie zawiadamiało na czas o zmianach w Zarządzie, co jest niezbędnem, skoro przesyłki mają mieć adresy osobiste sekretarzy; za każdą zmianą sekretarza zrywa się związek i na nowo dopiero trzeba go nawiązywać. Co gorsza, prosta zmiana prywatnego mieszkania Sekretarza sprawić może i sprawiła zapewne nieraz, że książki przepadają, bo spedytor nie wie, co z niemi zrobić, a nie zawsze je do Akademii odeśle. Czy nie byłoby tedy najlepiej, ażeby Szanowni Panowie posłali Akademii adres anonimowy, bez wymieniaania jakiegokolwiek nazwiska, albo jeżeli to niemożliwe, przynajmniej adres jakiej osoby stale we Wrocławiu przebywającej, np. którego z profesorów, a może kancelarię uniwersytecką lub jaką księgarnię? Inaczej bowiem nie mogą zaręczyć, czy przy najbliższej zmianie sekretarza nie nastąpi znowu przerwa.

Kancelaria Akademii Umiejętności.

### III.

Wrocław, d. 24 Stycznia 1894.

#### Towarzystwo Concordia we Wrocławiu do Akademii Umiejętności.

Prześwietnemu Zarządowi Akademii Umiejętności w Krakowie pozwalamy sobie w imieniu Towarzystwa akademickiego „Concordia“ przedłożyć ponownie prośbę o łaskawe przesyłanie niektórych wydawnictw Akademii. Już przed rokiem Towarzystwo nasze za łaskawem pośrednictwem Wgo Pana dra M. Raciborskiego uzyskało było od Prześwietnego Zarządu przyrzeczenie obdarzenia szczupłej naszej, szczególnie w naukowe dzieła nader ubogiej, biblioteki wydawnictwami owemi. Jednakże oprócz biuletynów i dawniej przesłanych kilku dzieł nie odebraliśmy dotąd żadnej innej przesyłki. Konieczna potrzeba zasilenia biblioteki naszej naukowemi wydawnictwami oraz łaskawe zeszłoroczne przyrzeczenie ośmiela nas do ponowienia tej prośby, o której spełnienie usilnie prosimy.

Z najgłębszym szacunkiem

B. Hebanowski, stud. prawa.  
prezes Sternstr.

Z. Szulc  
sekretarz.

### IV.

Wrocław, d. 15. XII. 96.  
Sternstrasse 22.

#### Władysław Nehring do Stanisława Smolki.

Najłaskawszy i Drogi Panie Kolego!

Kiedyś — może przed rokiem — zgłaszałem się z prośbą o użyczenie mi na krótki czas rękopisu z pozostałości po Oskarze Kolbergu, zawierającego materiały ludoznawcze, wierzeń, zwyczajów, powieści, ludu polskiego na Śląsku.

Odebrałem odpowiedź, że rękopis ten znajduje się w ręku nieznanego mi obecnie z nazwiska uczonego, że jednakże na krótki czas będzie mi przysłany.

Taki użytek tu u nas wart uwzględnienia. W Towarzystwie Śląskim ludoznawczym (*Schlesische Gesellschaft für Volkskunde*), gdzie jestem pewnie jedynym filologiem polskim, czytającym i piszącym o ludzie polskim na Śląsku już dawniej czytałem rozprawę o wierzeniach, powieściach, zwyczajach i obyczajach ludu polskiego na Górnym Śląsku wedle rękopiśmiennych zapisków Lompy (jedeny egzemplarz z tą rozprawą, jaki mam jeszcze pod ręką, posyłam pod opaską Łaskawemu Panu Koledze); obiecałem kontynuację, obiecując sobie, że manuskrypt po Oskarze Kolbergu oddany przez niego albo po jego śmierci na własność Akademii będzie mi do użytku przysłany. Moje wyczekiwania dotąd się nie ziściły i jestem w kłopotcie.

Proszę ponownie o użyczenie manuskryptu z tem zapewnieniem, że moje zużytkowanie w niczem nie ubliży sprawozdaniu, które obecny dzierżyciel rękopiśmiennych materiałów polsko-śląskich po Osk. Kolbergu zechce dać Akademii. Jeżeli moja prośba, czego się mocno obawiam, z powodów zapewne bardzo ważnych nie będzie uwzględniona, wtedy zapewne będę musiał zrzec się głosu na przyszłość w naszym Towarzystwie co do zabytków ludoznawczych ludu polsko-śląskiego z przeszłości; gdyby zaś prośba ta została uwzględniona, to przyjmij Najłaskawszy Pan Kolega naprzód najserdeczniejsze podziękowanie moje za skuteczną fatygę Pańską, bo na pewne wiem, że jedynie Pańskiemu staraniu byłbym winien skorzystanie z tak cennego dla nas tu zabytku. Upewniam, że rękopis zatrzymałbym tylko na dwa tygodnie.

Ściskam dłoń Najłaskawszego i Drogiego Pana Kolegi i zostaję z wyrazem prawdziwego poważania szczerze oddany kolega

Wł. Nehring.

## V.

**Stanisław Smolka do Władysława Nehringa.**

Kraków, 17 grudnia 1896.

Łaskawy Panie Kolego!

W odpowiedzi na uprzejme pismo łaskawego Pana Kolegi z 15-go bm. pospieszam przesłać Mu materiały etnograficzne, odnoszące się do Śląska a pozostałe po ś. p. O. Kolbergu, które oddano do opracowania Dr J. Bystroniowi.

Składają się one z konwolutów:

I. z nap. Szląsk pruski. Materiały własne etc., II. Podania, klechdy, III. Bibliograficzny spis artykułów, dotyczących Śląska, IV. Materiały językowe etc., V. Wypisy i wycinki z gazet i książek etc., VI. Pieśni, VII. Legendy, VIII. Zestawienie porównawcze pieśni górnośląskich zebranych przez Rogera z odp. pieśniami innych okolic Polski zebr. przez Kolberga, IX. Podania, X. Wycinki z gazet, XI. Św. Jadwiga, Przytem XII. Materiały nieśląskie lub niedające się zużytkować.

Oddajemy je do dyspozycji Łaskawego Pana Kolegi z prośbą o rychły zwrot po zużytkowaniu i z tem zastrzeżeniem, że pochodzenie ich będzie przy zużytkowaniu wyraźnie uwydatnione. Cieszylibyśmy się bardzo, gdyby te luźne fragmenty mogły na co się przydać łaskawemu Panu.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Smolka.

## RECENZJE I SPRAWOZDANIA

Seweryn Wysłouch: Wrocław jako ośrodek badań nad historią nowożytną Śląska. Odczyt wygłoszony na dorocznym zebraniu publicznym Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego dnia 27 marca 1949 r. Wrocław 1949. Nakładem Wrocł. Tow. Nauk. 8°, s. 41.

Mała ta broszura posiada wielki ciężar gatunkowy. Autor omawia stosunek ośrodka naukowego wrocławskiego do stanu i potrzeb badań historycznych na Śląsku. Żąda przesunięcia ciężkości badań na wiek XIX i XX. Uzasadnia swój postulat największymi osiągnięciami historiografii polskiej na odcinku średniowiecza i poważnymi pracami z zakresu XVIII wieku. Twierdzenia swego jednak dostatecznie nie uzasadnia, bowiem tak co do średniowiecza, jak szczególnie co do wieku XVI i XVII a nawet co do wieku XVIII wiele pozostaje do opracowania, dużo jeszcze tematów czeka na gruntowne, źródłowe studia, wiele poglądów należy poddać rewizji. Chwalebne natomiast jest zdanie autora, podkreślające z całym naciskiem potrzebę badań źródłowych i ograniczenia do minimum prac popularno-naukowych. Stanowisko autora zmodyfikujemy nieco i zdefiniujemy następująco: Naprzód na warsztat pracy wziąć należy wydawnictwa źródłowe, omalże nie równorzędnie zająć się powinniśmy pracami analitycznymi (chodzi przede wszystkim o przyczynki), z kolei dopiero nastąpią prace syntetyczne, ściśle naukowe i jako ukoronowanie wszelkich badań przyjdą dopiero popularno-naukowe. Dotąd proceder na ogół był odwrotny. Siłą faktu musiano opierać się na opracowaniach niemieckich. Na tych wszakże — bez jak najdalej idących ostrożności — polegać nie można, mają one bowiem na widoku swoje własne cele narodowe. Sprawy polskie Niemcy albo pomijali milczeniem, albo traktowali tendencyjnie, „nieraz wyraźnie kłamliwie“. Zanedbania polskie na niwie historii nowożytnej Śląska są zatrważające. Zbyt mało interesowano się tą dzielnicą przed wojną. Autor nie różnicuje jednak Górnego Śląska od Dolnego. O ile praca historyczna nad Górnym Śląskiem postępowała powoli naprzód, o tyle Dolny Śląsk — jako taki — leżał, można rzec, omal że nie odłogiem. Istnieje więc według nas potrzeba paląca przeorania wielu zagadnień politycznych Śląska. Nie dość tego! Autor zwraca uwagę na „prawie nietknięte“ domeny spraw gospodarczych i społecznych Śląska. Wskazuje na

konieczność udoskonalenia instrumentu badawczego: metodę historyczną usprawnić należy przez włączenie w nią najnowszych zdobyczy socjologii.

Wywody swoje obrazuje autor przykładami socjologicznymi i zwycięsko polemizuje z M. Tyrowiczem i Kazimierzem Popiołkiem. Porusza dyskusyjnie zagadnienia świadomości klasowej i narodowej na Śląsku. Sprawę — według autora — należy rozbiierać ostrożnie i na płaszczyźnie fluktuującej. My ze swej strony określilibyśmy to stanowisko krócej i dosadniej: badać należy według metody dialektycznej. Autor jest bardzo ostrożny i przestrzega przed pochopnym wyciągnięciem wniosków, przed uogólnianiem bez odpowiedniego poparcia materiałami źródłowymi. Jakże te ostrzeżenia są dziś aktualne!

By nie zostać gołosłownym autor przechodzi do zobrazowania źródłowego interesującego go zagadnienia germanizacji na Śląsku. Twierdzi, że od połowy XVIII wieku władze pruskie dążą do wyparcia języka polskiego wśród ewangelików na Śląsku. Co do tego twierdzenia jednak, musimy zaznaczyć, że nie popiera go odpowiednimi materiałami źródłowymi. Inaczej u autora przedstawia się pierwsza połowa XIX wieku. Z tego okresu podaje szereg przykładów oporu polskiej ludności ewangelickiej wobec germanizacji. Autor stanął wreszcie na fundamentie źródeł. Dla ich unacoczenia służy dodatek oryginalny nieznanych dotąd akt. Jest to drobna zaledwie część materiałów przygotowanych do druku pod kierownictwem autora. Szkoda, że przy każdym akcie nie podano sygnatury archiwalnej.

Teksty archiwalne — o ile zdołaliśmy je skontrolować — są na ogół dobrze wydane. Zauważyliśmy jednak trochę usterek. W aktach konsystorialnych Archiwum Państwowego we Wrocławiu (sygn. tymczasowa 14706 karty 94/95) jest „weit verstaendlicher“, u autora: (str. 29) „viel verstaendlicher“; w rękopisie jest: „Voraeltern sich gehalten“, w druku natomiast (str. 30): „Voreltern sie gehalten“; w manuskrypcie jest: „nicht wie in der Irre“, u autora (str. 30): „nicht wir in der Irre“ etc. (por. też same usterki w Przeglądzie Zachodnim z r. 1949 Nr 5/6 str. 359 c. d. przypisku ze str. 358. Seweryn Wysłouch: Najpilniejsze zadania historiografii śląskiej). Autor zamiast podać osiem miejscowości pod pewną petycją (str. 30) wyliczył ich tylko sześć (por. Przegląd Zachodni l. c.); pominął wsi Wilkowitz i Gunschwitz.

Rozprawka jest miła w czytaniu i interesująca. Porusza żywotne, palące kwestie. Autor nie pokusił się o wyczerpujący, konsekwentny w konstrukcji, trzymający się ściśle tytułu, przegląd zagadnień. Nic dziwnego, chodziło mu w istocie o pobudzenie do gruntownych badań historycznych w ośrodku wrocławskim. Dał o wiele więcej niż zamierzał; w uwagach polemicznych sprostował błędy Tyrowicza i Kaz. Popiołka, poruszył kilka bardzo ciekawych problemów i dorzucił garść rewelacyjnych materiałów źródłowych.

*Aleksander Rombowski*



Przegląd Zachodni, zesz. maj—czerwiec, 1949, poświęcony jest w większości Śląskowi Opolskiemu, ściśle, zagadnieniom mniejszości polskiej na tym terenie w dobie międzywojennej.

Inicjatywa miesięcznika poznańskiego nie tylko dlatego żywym echem odbić się musi we Wrocławiu, że dotyczy ona Śląska w jednym z najciekawszych, choć krótkich, okresów jego rozwoju i, że artykuły o jakich mowa pochodzą spod piór przedstawicieli ośrodka naukowego wrocławskiego. Nie mniej podkreślenia godne są i inne względy: „Przegląd“ umożliwił bowiem ponadto pierwszy poważny krok naukowy naukowcom młodym — spośród nich rekrutują się w większości autorowie omawianych artykułów — z drugiej zaś strony udostępnił ogółowi polskich historyków pierwsze wyniki badań nad źródłami, dotąd dla nich niedostępnymi i nieznanymi, bez których znajomości nie sposób sobie wprost wyobrazić zgłębienia dziejów mniejszości polskiej na Śląsku w dwudziestoleciu, mianowicie nad przebogatymi zbiorami akt b. regencji polskiej zgromadzonymi obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu.

Kierownikiem i inicjatorem badań jest prof. Seweryn Wyślouch; prace w „Przeglądzie Zachodnim“ stanowią owoc poszukiwań i studiów członków Sekcji Dokumentacyjnej Instytutu Śląskiego we Wrocławiu (obecnie oddziału Instytutu Zachodniego). W wyniku zorganizowanej, zespołowej pracy Sekcji i po zaznajomieniu się z materiałami źródłowymi w archiwum wrocławskim wyłonił się plan przeprowadzenia „dość silnie ze sobą powiązanych poszukiwań monograficznych“ (art. prof. Wyśloucha, s. 361). Należy więc spodziewać się, że za pierwszymi pracami pójdą dalsze, odkrywając coraz nowe tajniki polityki niemieckiej wobec Polaków na Śląsku, co — wnioskując po zamieszczonych publikacjach — na niejeden problem i niejeden utarty sąd naukowy rzucić może zupełnie nowe światło. Oto ich poczet:

Seweryn Wyślouch: Najpilniejsze zadania historiografii śląskiej.

Problem właściwego zaplanowania prac badawczych nad historią Śląska skupia nad sobą uwagę historyków polskich nie od dzisiaj. Wystarczy przypomnieć oddźwięk, jaki wywołał referat prof. J. Dąbrowskiego na IV Zjeździe Historyków w Poznaniu w r. 1925<sup>1)</sup> oraz fakt ukazania się obszernego, podstawowego dzieła o stanie i potrzebach nauki polskiej na Śląsku pod redakcją dra R. Lutmana<sup>2)</sup>. Spełnienie wszystkich postulatów badawczych, narzucających się historykowi pozostawało wszakże w sferze niemożliwości wobec braku dostępu do archiwów w niemieckiej czę-

1) J. Dąbrowski: Pierwsze zasady badania dziejów Śląska (Pamiętnik IV Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Poznaniu 1925, Lwów 1925.

2) Stan i potrzeby nauki polskiej o Śląsku, praca zbiorowa pod red. R. Lutmana, Katowice 1936.

ści Śląska jak też ogólnej niemożności prowadzenia tam swobodnych badań przez naukę polską.

Stan ten po wojnie uległ zasadniczej zmianie. To też historycy polscy po II wojnie tym intensywniej przystąpili do rozważań nad programem badawczym, zakrojonym na szeroką skalę. Wymienić tu należy np. referat, wygłoszony przez doc. K. Popiołka („Potrzeby i zadania historiografii w zakresie dziejów Górnego Śląska“) na jednym z posiedzeń Polskiego Tow. Historycznego w Krakowie w r. 1948, we Wrocławiu zaś referat dr E. Maleczyńskiej („Organizacja i wyniki pracy badawczej nad przeszłością Śląska w latach 1945—48“) na połączonym posiedzeniu wrocławskich towarzystw naukowych, którego celem była stała koordynacja poczynań naukowych na polu zamierzeń i planów badawczych.

Tą samą troską o właściwą metodę i organizację tych poczynań przepełniony jest artykuł prof. Wysłoucha. Zwróciwszy uwagę na niedostateczne zainteresowanie się historyków polskich XIX i XX wiekiem na Śląsku (s. 350), w szczególności zaś ich problematyką socjalną i gospodarczą, autor na przykładzie trzech prac naukowych o Śląsku (M. Tyrowicza, S. B. Kana i K. Popiołka) usiłuje wysledzić źródła naukowych walorów, wzgl. niedomagań i braków, występujących w opracowaniach dziejów najnowszych Śląska. W związku z tym ze szczególnym naciskiem domaga się zajęcia przez historyka postawy socjologicznej (s. 351), w jej braku upatrując główne źródło nienaukowych uogólnień i generalizacji ocen i sądów. Tym trudniej jest nie podpiścić postulat powyższy, gdy ma się do czynienia z tak specjalnie skomplikowaną i trudną tematyką jak zagadnienie świadomości narodowej czy klasowej (czym w związku z pracami Kana, Tyrowicza i Popiołka autor głównie się zajmuje), zagadnienie jedno z tych, których trafne postawienie i rozwiązanie wymaga — jak to jeden z najlepszych znawców spraw śląskich ks. E. Szramek za Foustel de Coulanges'em powiada — „lat analizy dla jednego dnia syntezy“<sup>3)</sup>. W toku dalszych rozważań, autor siłą rzeczy natrafia na problem treści pojęcia świadomości narodowej, żądając ustalenia „ściślejszych kryteriów oceny „świadomości narodowej“ w początkach XIX w. i stwierdzając, że spełnienie tego żądania stanowi warunek uniknięcia „błędu wartościowania zjawisk z początkiem XIX w. wedle kryteriów dzisiejszych, co niepotrzebnie gmatwa całą sprawę i rzuca osąd na ówczesne społeczeństwo“ (s. 355).

Powyższe uwagi i wątpliwości stanowią jeden z nielicznych w naszej literaturze przejawów tendencji do oczyszczenia jej z niesprecyzowanej i wieloznacznej terminologii, dotyczącej nie tylko zresztą początku w. XIX ale i — w tym większym stopniu —

<sup>3)</sup> Ks. E. Szramek: Śląsk jako problem socjologiczny, w „Rocznikach Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku“, Katowice. 1934, s. 23.

epoki tzw. odrodzenia narodowego na Śląsku, kiedy zagadnienie świadomości narodowej zaczęło się wysuwać coraz wyraźniej na czoło wszystkich innych. Tymczasem do dziś nie doczekało się ono bliższego sprecyzowania, podobnie jak i wiele innych pokrewnych, włącznie z ich wzajemnym do siebie stosunkiem i rozgraniczeniem treściowym. Mam tu na myśli takie pojęcia jak uświadomienie narodowe, uświadomienie polityczne, (które przecież równie dobrze oznaczać może uświadomienie klasowe jak narodowe), „podświadomość narodowa“, ich zakres i stosunek do „odrodzenia narodowego“, do poczucia samej tylko odrębności językowej itp. niejasności. Zwielokrotniają się one, gdy z biegiem wypadków politycznych tudzież ogólnym rozwojem problematyki narodowościowej to lub inne z używanych pojęć wymaga rewizji, ograniczenia lub rozszerzenia. Tak np. trudno by było nazwać w pełni narodowo uświadomionym Polaka ze Śląska, który by w dobre plebiscytu nie domagał się przyłączenia tej ziemi do państwa polskiego. Ale czy to ma oznaczać, że narodowo nieuświadomionym był np. Napieralski, ponieważ w sytuacji politycznej na przełomie XIX i XX w. odżegnywał się wprost od myśli o niezależnym państwie polskim obejmującym Śląsk? <sup>4)</sup> Gdyby cofnąć się przed „Kulturkampf“ należałoby pojęcie świadomości narodowej jeszcze bardziej zwięzić, odrzucając spośród jej elementów nie tylko myśl o samodzielnym bycie państwowym, ale i postulowane przez Napieralskiego i jego obóz dążności do pewnej autonomii politycznej w ramach monarchii niemieckiej i ograniczyć się — być może — wyłącznie do poczucia odrębności językowej. Wydaje się raczej, że w poszczególnych okresach dziejów Śląska mamy do czynienia nie tyle z „większą“ lub „mniejszą“ (pod względem intensywności) „świadomością narodową“, ile z inną (pod względem zakresu) treścią pojęcia „świadomości narodowej“. W konsekwencji, ew. analogie i porównania co do jej natężenia można by przeprowadzać jedynie w ramach jednolitego, zwartego etapu historycznego; jakościowa różnica między treścią świadomości narodowej w różnych okresach rozwoju historycznego nakazywałaby z kolei operowanie różnymi terminami dla istotnie od siebie odbiegających treści w poszczególnych fazach rozwojowych.

Zatrzymałem się nieco dłużej nad wywodami w sprawie pojęcia świadomości narodowej, widząc w nich — jak sądzę za autorem (s. 354 i 5) — kwestię zarówno merytorycznej jak i metodologicznej zasadniczej wagi dla właściwego wartościowania zjawisk natury politycznej, społeczno-kulturalnej i psychologicznej, zachodzących na Śląsku w XIX i XX wieku.

<sup>4)</sup> Por. jego wypowiedź na łamach „Dziennika Śląskiego“: „Stwierdzam, że państwowość polska teoretycznie do utrzymania narodu jest niepotrzebna, praktycznie zaś dla nas jest bezużyteczna“ i „celem naszym jest utrwalenie bytu narodu polskiego, a nie państwowości.“ (cyt. dr A. Benisz: Górny Śląsk w walce o polskość, Katowice 1930, s. 54).

Nie znaczy to, by autor swe rozważania na temat metody badania dziejów najnowszych Śląska ograniczał do przedstawienia błędności wniosków i uogólnień, wynikających z niedostatecznego socjologicznego zaplecza u niektórych autorów je wyciągających.

Inne niebezpieczeństwo, zagrażające gruntowności sądów naukowych o Polakach na Śląsku w XIX i XX w. upatruje autor w ich przedwczesności wobec niedostatecznej jeszcze znajomości odpowiednich materiałów archiwalnych, które winny zostać uporządkowane i wydane drukiem. Jako trzeci wreszcie ważny postulat wysuwa autor potrzebę pojawienia się opracowań monograficznych (s. 361), warunkujących syntezę historyczną.

Stefan Golachowski: Jawne i tajne statystyki językowo-narodowościowe na Śląsku Opolskim.

Zdawałoby się, że po szeregu rozpraw na temat etnicznej polskości Śląska Opolskiego i kłamliwości niemieckich statystyk narodowościowych nie wiele da się dorzucić do już zebranych dowodów i uzupełnić ustalone w tej mierze sądy. Zaprzecza temu treściwy artykuł St. Golachowskiego, dający zarazem wyobrażenie o możliwościach naukowo-badawczych, wynikających z udostępnienia archiwum b. regencji opolskiej.

Nie będąc się tu zajmował kwestią kłamliwości statystyki niemieckiej: przekonanie o tym z dawien dawna silnie jest utwierdzone; rozprawa autora niejako i formalnie je potwierdza, wykazując istnienie w niemieckich kołach urzędowych statystyki jawnej i — na użytek wewnętrzny — tajnej, innymi słowy „podwójnej buchalterii“ (s. 385).

Nie budziła także wątpliwości etniczna polskość Śląska Opolskiego zwłaszcza od czasu, gdy uczeni niemieccy naukowo to poświadczyli (Spett, Weber i inni). Niemniej jednak trudno było obronić się przed wrażeniem, że polskość ta jest w stanie odwrotu na całej linii, odwrotu, którego tempo w okresie międzywojennym przybrało zgoła niepokojące rozmiary. Wywody autora (a właściwie przytoczone przez niego niemieckie dokumenty) wrażenie to b. poważnie osłabiają. Okazuje się bowiem, że stwierdzenie spadku ogólnej liczby mówiących wyłącznie po polsku o z górą 51.000 osób w latach 1925—33, jak to przedstawiają oficjalne statystyki z tych lat, jest tylko częścią prawdy. Druga jej część kryje się w statystykach nieoficjalnych, tajnych, a polega na tym, że 1/3 część gmin śl. Op. wykazała we wspomnianym okresie absolutny wzrost jednojęzycznych Polaków. Zjawisko to wystąpiło m. in. wyraźnie w przykładowo przez autora wybranym pow. oleskim (trzeba tu wyrazić żal, iż autor poza pow. oleskim choć najogólniej nie określił, czy owe gminy stanowią mniej lub więcej geograficznie zwarty rejon, a jeśli tak, to w jakich okolicach były one skoncentrowane).

W prostej zależności od liczby jednojęzycznych Polaków i Niemców stojąca masa tzw. dwujęzycznych zwykła być trakto-

wana jako łup wojującej niemczyzny w bliższej lub dalszej przyszłości. Autor przytacza wszakże w swym artykule m. in. wyjątki z dokumentów (memoriały Rogmanna i landrata opolskiego, s. 386—7), rzucające ciekawe światło na prawdziwy pogląd urzędowych czynników niemieckich na tę tak ważną na Śl. Op. sprawę. Pogląd ten można by streścić w stwierdzeniu, iż dwujęzyczni Polacy na Śląsku są nie tyle szansą, ile ciężkim balastem politycznym („źródło niebezpieczeństwa powiatu leży w jego szerokiej narodowo-politycznie obojętnej warstwie pośredniej“), s. 387. Znamienne to przyczynki dla oceny postawy dwujęzycznych.

Przytaczając i komentując wspomniane dwa dokumenty autor dotyka najbardziej bodaj skomplikowanej kwestii w problemie narodowościowym Śląska Op., jaką stanowi sprawa świadomości narodowej tamtejszych Polaków. Nasuwa się tu myśl wyzyskania niemieckiej statystyki językowej i w tym kierunku — bez tradycyjnego ograniczania się do traktowania ich jako świadectw własnej fałszywości (jeśli chodzi o nowsze), lub też jako dowodów etnicznej polskości Śląska (jeśli chodzi o starsze). Autor sam w jednym ze swych wcześniejszych artykułów<sup>5)</sup> na tę drogę wszedł, zestawiając cyfry głosów polskich w plebiscycie oraz w późniejszych wyborach i dochodząc do interesujących, choć fragmentarycznych, wniosków. Dalsze badania pozwolą z pewnością wnioski te rozszerzyć.

**Aleksander Małachowski:** Kontrasty narodowościowo-agrarne na Śląsku Op.

Zagadnienie, jakie w powyższym artykule przedsięwziął sobie przedstawić autor, należy, podobnie jak uwarstwienie socjalne w okręgu przemysłowym, do kwestii węzłowych dla zrozumienia układu sił w walce narodowościowej na Śląsku Opolskim. Rzecz oczywista, że tego rodzaju obszernego problemu nie sposób należycie przedstawić na 11 stronach druku; zdaje sobie z tego sprawę autor, zaznaczając na samym wstępie, iż artykuł jego stanowi tylko fragment zamierzonej większej pracy. Ale z tego właśnie powodu, oraz ze względu na wagę zagadnienia tym uważniej należy się przyjrzeć merytorycznej i zwłaszcza metodologicznej stronie pracy.

Uderza w pierwszym rzędzie w pracy członka sekcji dokumentacyjnej niemal zupełnie pominięcie źródeł archiwalnych. Trudno przypuścić, by wśród obfitego zbioru akt, dotyczących mniejszości polskiej na Śląsku Opolskim nie dało się znaleźć niczego, co by na sprawę podziału ziemi na tym terenie nie rzucało nowego światła<sup>6)</sup>). Jeśli zaś nie, co jest wysoce niewiarygodne,

<sup>5)</sup> St. Gola chowski: Od statystyki do problematyki narodowościowej Śląska, Zaranie Śląskie, r. 1946, s. 27.

<sup>6)</sup> Na podstawie osobistych, dopiero wstępnych badań archiwalnych mogę np. już teraz zwrócić uwagę na sprawozdanie landrata opolskiego z 16. 3. 1939, teczka 19946, karta 38.

lub autor nie zdążył akt tych dokładniej przejrzeć — dobrze by było to zaznaczyć. Albowiem ukazanie wszystkich kontrastów narodowościowo-agrarnych nie może się ograniczyć do stwierdzenia posiadania wielkiej własności ziemskiej przez nieliczne niemieckie rodziny magnackie, ani do uwag o gospodarstwach karłowatych jako „przywileju okolic polskich“ (s. 401), ani wreszcie do spostrzeżeń o zamieszkiwaniu przez Polaków uboższych części Opolszczyzny (s. 400). Wbrew bowiem twierdzeniu autora, że wielkość obszaru ziemi, należącego do Polaków „...nie jest zresztą dla nas zagadnieniem specjalnie ważnym“ (s. 401), trzeba podnieść zasadnicze znaczenie tej sprawy dla wyśledzenia kontrastów narodowościowo-agrarnych na Śląsku. Abstrahując w tej chwili od tego, czy materiały archiwum wrocławskiego pozwolą tego dokonać w sposób bardziej szczegółowy — trzeba się zastrzec, że przyjęcie takiego założenia z góry skazuje badania na tym polu na przetasowywanie wyników prac uczonych niemieckich, czy oficjalnych statystyk urzędowych (w dodatku przeważnie przedwojennych, jak to zresztą wskazuje artykuł, oparty w swej części statystycznej wyłącznie na publikacjach sprzed I wojny: Weber, Ziekursch, Sering, Stat. Jahrbuch 1912), z których cytatai autor bardzo często się posługuje. W każdym zaś razie takie założenie nie pozwoli „na jasne wyodrębnienie kwestii własności ziemskiej polskiej z całości zagadnień, dotyczących śl. Opolskiego“ — które to zamierzenie przyświeca autorowi we wstępie do jego artykułu (s. 390). Obok bowiem dysproporcji między wielkoobszarniczą własnością niemiecką a przeważnie małorolną polską, badacza stosunków agrarnych na Śląsku zainteresować muszą także różnice w stanie posiadania chłopów polskiego i kolonisty niemieckiego, dalej dysproporcje w ramach samej polskiej własności rolnej, udział proletariatu wśród polskiej i niemieckiej ludności rolnej itd. Te i inne postulaty są niewątpliwie b. obszerne i trudne, ale nie sposób ich pominąć prawie zupełnie (autor wspomina na s. 400 o polskiej służbie folwarcznej), zwłaszcza gdy to obiecuje szeroko sformułowany tytuł pracy.

Z drugiej strony samo jego sformułowanie wskazuje, że autor nie traktuje sprawy agrarnej w oderwaniu od najważniejszej na Śląsku kwestii walki narodowościowej. Zauważyć to można zresztą i w toku samych wywodów, kiedy zwraca uwagę na ścisłą współzależność między stanem posiadania ziemi a szansami procesu germanizacyjnego. Takie podejście, uzupełnione statystyką szkolną, spisową, wyborczą może dać ciekawy obraz wpływu czynników gospodarczych na rozwój wzgl. zanik polskości na poszczególnych terenach.

**K a z i m i e r z O r z e c h o w s k i:** Zagadnienie asymilacji mniejszości na tle szkolnictwa polskiego na Górnym Śląsku.

Słowom potępienia Stresemanna na forum Ligi Narodów pod adresem haseł asymilacji narodowej przeciwstawia autor w swym

b. przekonywającym i doskonale udokumentowanym artykule praktykę życia na Śląsku Opolskim w postaci stosunku władz niemieckich do polskiego szkolnictwa. Stosunek ten ilustruje zestawieniami cyfr, dotyczących frekwencji dzieci w szkołach polskich. Ich wymowa jest przynębiająca: tak np. w publ. szkołach polskich w r. 1923 uczyło się jeszcze 1438 dzieci, w r. 1938 już tylko 51; na naukę religii w jęz. polskim uczęszczało w r. 1922 20.330 dzieci, w r. 1938 — 9. Autor, który swymi szczegółowymi danymi co do całości okresu międzywojennego zapełnił dotkliwą lukę w odpowiednich statystykach Zdrojewskiego i Fischera (doprowadzonych do r. 1934), przechodzi z kolei do meritum postawionego przez siebie zagadnienia: czy ten stan rzeczy przypisać należy rezygnacji dobrowolnej, czy przymusowej (s. 414); w ten sposób sformułowany, lecz na szerszą płaszczyznę przeniesiony problem odpowiada zagadnieniu tzw. asymilacji naturalnej i sztucznej (przymusowej). W związku z tym wiele miejsca poświęca autor rozważaniom nad przyczynami upadku polskiego szkolnictwa, powołując się przy tym na opinie, zaczerpnięte z literatury naukowej, jak też zawarte w wypowiedziach ludzi najbardziej bezpośrednio zainteresowanych, np. Prez. Calondra, Zw. Polaków w Niemczech, nadprezydenta Prosego i innych, chodzi bowiem o to, aby z tych oświadczeń i sądów wywnioskować, czy niemiecka teza o dobrowolnej rezygnacji ze szkolnictwa polskiego na Śląsku Opolskim jest do utrzymania. Konkluzja autora jest negatywna. Niezależnie bowiem od powszechnie znanych warunków gospodarczego bytu mniejszości polskiej i presji na niej wywieranej, niezależnie od świadectwa złożonego przez Ślązaków w czasie powstań, świadczą o tym i tajne opinie najwyższych przedstawicieli władzy niemieckiej na Śląsku, w szczególności zaś jednego z pierwszych prezydentów regencji opolskiej, Brauweilera. Nie zajmuje się on co prawda bezpośrednio zagadnieniem frekwencji w szkołach polskich, gdyż za jego urzędowania jeszcze one nie istniały, ale jako znawca stosunków śląskich daje charakterystykę tamtejszego społeczeństwa, zaprzeczając istniejącą jakoby zdaniem Prosego historycznej jednolitości społeczeństwa górnośląskiego, tłumaczącej małe jego zainteresowanie szkołą polską (s. 420). Skoro więc — rozumuje autor — odrębność narodowa a nawet wrogość w łonie tego społeczeństwa była niezaprzeczoną faktą, jedynym wyjaśnieniem „rezygnacji“ ze szkolnictwa polskiego może być tylko jej przymusowość (s. 414). Rozumowanie powyższe, jakkolwiek logicznie nie do zaatakowania, wydaje się grzeszyć zbytnią generalizacją zagadnienia tudzież teoretycznością, nie uwzględniającą istnienia tego, co wydaje mi się być osią problematyki narodowościowej na Śląsku, manowicie tzw. warstwy pośredniej, u której pewna, dość zawansowana „wspólnota stylu życia“ (Proske, s. 419) z Niemcami niewątpliwie silnie występowała. Mogło to być wynikiem przyzwyczajenia, nie sympatii, ale było faktem. Oddajmy tu głos

naucze najbardziej kompetentnej: socjologii. Oto co mówi na ten temat prof. Ossowski; analizując postawę polskiej ludności wiejskiej, gdy po odejściu Niemców, a przybyciu Polaków z centralnej Polski, mogła ona na podstawie życiowej praktyki umiejscowić się między jednymi i drugimi: „...obcowanie z repatriantami osłabiło Ślązakom poczucie dystansu społecznego względem Niemców, sprawiło, że Niemcy we wspomnieniach poczęli ukazywać się jako ludzie tej samej kultury (podkr. wł.), jako bardziej swoi, niż te „Poloki“ mówiące z ukraińska a nazywające Ślązaków Niemcami<sup>7)</sup>“. Sąd wydany po doświadczeniach pierwszych chwil po wojnie może być zbyt pesymistyczny — ale i Niemców znali Ślązacy z ich zachowania się podczas wojny i uciezki.

Józef Popkiewicz: *Geneza Gimnazjum Bytomskiego*.

Z wysokości stawki, jaką stanowiło wytworzenie młodej inteligencji polskiej na Śląsku, zdawała sobie dobrze sprawę tak strona polska, jak i niemiecka. Trudno o bardziej wymowną w tym względzie ilustrację, niż ponad 100 interwencji<sup>8)</sup> Związku Polaków w Niemczech w sprawie założenia polskiego liceum żeńskiego w Raciborzu — i pięć lat konsekwentnych utrudnień i odmowy ze strony niemieckiej. Tak było w Niemczech hitlerowskich. Ale i w „demokratycznej“ republice weimarskiej postawa władz nie była inna, choć bardziej zamaskowana. Gorączkowe konferencje przedstawicieli aż 3 ministerstw usiłowały znaleźć sposoby na utrudnienie otwarcia pierwszego polskiego gimnazjum w Bytomiu. Autor nie ograniczył się wszakże do przytoczenia i skomentowania tych czy innych charakterystycznych dla całości sprawy dokumentów, lecz pokusił się również o nakreślenie szerszego obrazu wysiłków polskich w kierunku wykształcenia sobie młodej inteligencji. Drogi do tego wiodące istniały, zdaniem autora, tylko dwie: posyłanie młodzieży do szkół średnich w Polsce, lub założenie polskiej szkoły średniej w Niemczech (s. 429). (Od r. 1930 do 1938 istniał także wydział polski przy Akademii Pedagogicznej w Bytomiu<sup>9)</sup> — autor wspomina tylko, s. 432, o obietnicy jego założenia). Pogląd, że pierwsze wyjście było „połowiczne“ (s. 430) wydaje się zbyt optymistyczny, zważywszy, iż na mocy zarządzeń z 13. 11. 33 i 7. 4. 36<sup>10)</sup> absolwenci seminariów nauczycielskich w Polsce (mimo obywatelstwa niemieckiego) nie mogli otrzymać prawa nauczania w Niemczech. Tak więc pozostawało już tylko założenie własnej szkoły średniej. Tutaj trudności polegały nie tylko na stanowisku władz niemieckich ale i pewnej obojętności społeczeństwa polskiego (s. 430), obok oczywiście innych znanych czynników, m. in. także

<sup>7)</sup> St. Ossowski: *Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim*, Przegląd Socjologiczny, r. 1947, s. 114.

<sup>8)</sup> „Polak w Niemczech“, organ Zw. Pol. w N., nr. 2/1939, s. 10—20.

<sup>9)</sup> Polak w Niemczech, nr. 1/1939, s. 18.

<sup>10)</sup> l. c.



braku polskiej tradycji szkolnej i szerszej bazy młodzieżowej w postaci odpowiedniej ilości kandydatów ze szkół powszechnych. Ów brak tradycji odgrywać musiał dużą rolę, skoro jednocześnie w gimnazjach niemieckich kształciło się prawie 1500 młodych Polaków, jak to wykazuje poufna statystyka, którą autor cytuje (s. 435 i 6). Statystyka ta należy do ciekawszych świadectw kierunków i możliwości rozwojowych społeczeństwa polskiego na Śląsku.

Obok omówionych powyżej prac, w nr. 5/6 „Przeglądu Zachodniego“ znajdują się jeszcze artykuły dwóch innych członków sekcji dokumentacyjnej, mianowicie F. Ryszki („Ustawa o ochronie granic Rzeszy z 1937 r. jako narzędzie ucisku robotnika polskiego na G. Śląsku“) oraz A. Maruszczakówny („Wadliwość postanowień Konwencji Gen. w rozstrzyganiu skarg mniejszościowych“). Ze względu na ich przeważnie prawniczy charakter zostały one w niniejszych uwagach pominięte, jakkolwiek i te artykuły zawierają przyczynki, mogące zainteresować także historika.

*Henryk Zieliński*

Semkowicz Wł.: Góra Sobótka i jej zabytki polskie. Biblioteka Przeglądu Zachodniego zesz. V. Poznań—Wrocław. Instytut Zachodni 1949, str. 35+16 il.+1 tabl.

Wydana pośmiertnie praca prof. Semkowicza jest przedrukiem jego artykułu zamieszczonego w nr. 6—7 miesięcznika „Śląsk“. Autor, który już dawniej zajmował się Sobótką w swym artykule w „Historii Śląska od najdawniejszych czasów do r. 1400“ wyd. P. A. U. Kraków 1933 i w rozprawie „Zabytki romańskie na górze Sobótce“ (Przegląd Historii Sztuki, rocz. I. Kraków 1929), postanowił zebrać wyniki swych dotychczasowych badań i wyłożyć je w sposób popularno-naukowy. Taki właśnie charakter ma jego praca, której w celach łatwiejszej popularyzacji nie zaopatrywał w przypisy. Dołączone przez wydawców, nader skąpe przypisy nie są w stanie zastąpić potrzebnego rozprawie aparatu naukowego i dlatego nie zmieniają charakteru jaki nadał jej autor. Jasny zrozumiały wykład, lekki i prosty styl czynią z niej książkę dostępną dla każdego. Mimo popularnego ujęcia praca nie traci nic ze swej wartości naukowej. Zagadnienie Sobótki ma duże znaczenie dla historii początków państwa polskiego. Niestety jak dotąd dorobek historiografii polskiej jest w tej dziedzinie bardzo skromny. Tłumaczyło się to niemożliwością przeprowadzania badań na miejscu. Sobótka posiada natomiast dość bogatą literaturę niemiecką.

W oparciu o wyniki tej literatury rozwija autor swój pogląd na zabytki góry. Znalezione w jej okręgu rzeźby dzieli prof. Semkowicz na trzy grupy, z których pierwsza nie ma nic wspólnego z górą, druga pochodzi niewątpliwie z klasztoru augustianów, a trzecia to zabytki czasów pogańskich. Podobne zadania o rzeźbach góry spotykamy w starszej nauce niemieckiej, która rozróż-

niała wśród nich grupę romańską i grupę pochodzącą z epoki przedchrześcijańskiej<sup>1)</sup>. W kwestii położenia klasztoru autor reprezentuje spotykane również w nauce niemieckiej zdanie, że w okręgu góry znajdowało się przynajmniej dwa lub więcej kościołów, a na jej szczycie w obrębie zamku Piotra Włostowica mogła istnieć kaplica grodowa<sup>2)</sup>. Rzeźby i kamienie rozwleczone po okolicy pochodzić mają z budowli stojącej niegdyś na szczycie góry. To zdanie autora zdaje się potwierdzać fakt odbicia przez piorun w lipcu r. 1949 fragmentu nieznannej rzeźby z murów kościółka na szczycie, której fotografia została przez wydawców załączona. Prof. Semkowicz przyjmuje jak większość badaczy problemu, że klasztor na górze został ufundowany przez Piotra Włostowica, nie zajmując żadnego stanowiska wobec popartej poważnymi argumentami tezy niektórych uczonych<sup>3)</sup>, że był on fundacją książęcą.

Nie będę omawiał poszczególnych kwestii spornych między badaczami, ani polemizował z tezami postawionymi przez autora, bowiem przy obecnym stanie badań większości zagadnień wątpliwych rozwiązać nie można. Chciałbym tylko zwrócić uwagę na kilka braków, które dostrzegłem w poza tym doskonałej rozprawie. Pierwszym z nich jest całkowite pominięcie dziejów prehistorycznych góry. Nie wiem dlaczego autor nie podał wcale wyników niemieckich prac wykopaliskowych tak ważnych dla problemu. Tym bardziej, że poświęca wiele miejsca rozstrzygnięciu przy pomocy metody filologicznej kwestii ludności pierwotnej, która nadała nazwę górze. Wskutek tego niezający zagadnienia czytelnik może odnieść wrażenie, że pierwsze materialne ślady osadnictwa w okręgu Sobótki pochodzą dopiero z czasów poprzedzających bezpośrednio wprowadzenie chrześcijaństwa, a przecież okręg ten posiada ciekawe znaleziska prehistoryczne z epoki neolitu, brązu i żelaza<sup>4)</sup>. Drugim poważniejszym brakiem jest pewna uderzająca niekonsekwencja w wywodach, mianowicie na str. 20 czytamy o lwach znalezionych w Górze: lwy te wyciosane z miejscowego granitu, jak i poprzednie dwie rzeźby (niedźwiedź i „panna z rybą“), są grubą robotą nieudolnego rzeźbiarza. Tymczasem na str. 27 spotykamy wyraźne rozróżnienie między tymi

1) B u e s c h i n g, Schlesische Provinzialblaetter LXXVII, str. 406 nn. dzieli zabytki góry na dwie grupy, chrześcijańska i pogańska przy czym w przeciwnieście do prof. Semkowicza lwy pomimo pewnych wątpliwości zalicza do zabytków pogańskich, L u c h s, Schlesiens Vorzeit alte Folge, t. 2 dr. 44 nn. twierdzi, że lwy na pewno pochodzą z 12 w., co do innych zabytków ma wątpliwości, Nehring podobnie jak prof. Semkowicz uważał „pannę z rybą“ za rzeźbę pogańską, Schles. Vorzeit alte Folge II, z. 11.

2) O kaplicy grodowej na szczycie pisze L u s t i g w pracy „Hat auf dem Zobtenberge ein Kloster gestanden?“, Wir Schlesier, Świdnica 1927, nr. 23.

3) S c h u l t e, Zu den Steinaltertuemern am Zobten, Schlesiens Vorzeit N. F. I.; Knoetel, Das Augustinerchorherrenstift und die Steinaltertuemer des Zobtengebietes, Zeitschr. f. Gesch. Schlesiens LXII.

4) Ogólne informacje o znaleziskach prehistorycznych podaje G e s c h w e n d t, Siling der Schlesierberg, Augsburg 1928.

zabytkami, autor określa lwy jako niewątpliwie romańskie, a niedźwiedzie i „pannę z rybą“ uznaje za rzeźby z czasów pogańskich. Podobnie niekonsekwentnym u autora jest twierdzenie, że właściwie i gruntownie zbadał i oświetlił zabytki góry uczony niemiecki, dr Lustig, skoro nie przyjmuje on głównej i zasadniczej tezy Lustiga, że wszystkie znalezione rzeźby pochodzą bez wyjątku z epoki romańskiej, której to tezy Lustig trzymał się we wszystkich swych pracach. Drobnym błędem jest mylne przytoczenie nazwy rzeki Słęzy ze Stenususa. Stenus nie nazywa jej Slezus jak podaje autor, lecz Silesus<sup>5)</sup>. Nie wiem co autor nazywa słupem milowym we wsi Sosnowa, mimo usilnych poszukiwań wsi o takiej nazwie w okolicy Sobótki znaleźć nie mogłem. Możliwe, że miał na myśli przęgierz w Rogowie, lub postać mnicha we Florianowie.

Chciałbym nadmienić też parę słów odnośnie sposobu wydania rozprawy prof. Semkowicza. W pierwszym rzędzie uderza, jak już wspomniałem, nader skąpa ilość przypisów. Skoro już zadano sobie trud zaopatrzenia nimi napisanej pierwotnie przez autora bez aparatu naukowego pracy, należałoby to uczynić konsekwentnie i dodać wszystkim ważniejszym twierdzeniom odpowiednie odsyłacze. Niestety załączony surogat aparatu naukowego nie spełnia swego zadania i kontrolowania wielu twierdzeń zawartych w pracy jest nadzwyczaj trudne. Podobnie wygląda sprawa literatury tematu. Niewiadomo dlaczego autor przypisów z licznych prac niemieckich cytuje tylko artykuł Nehringa, po resztę literatury odsyłając czytelników do mało dostępnych wydawnictw przedwojennych. Wydaje mi się, że książka, która będzie budzić zainteresowanie problemem Sobótki, pierwsza stosunkowo obszerniejsza praca polska temu problemowi poświęcona powinna zawierać wykaz literatury, który ułatwiłby pracę każdemu chcącemu poszerzyć swe wiadomości czytelnikowi. Tym bardziej, że literatura ta od czasu wydania wspomnianych prac przedwojennych znacznie się rozrosła<sup>6)</sup>. Wreszcie zwróciły mą uwagę różnice między nazwami miejscowości w tekście, a nazwami tychże samych miejscowości na załączonej mapie. Tak na przykład Będkowie w tekście (nazwa poprawna według „Skorowidza“ Rosponda) na mapie nazywają się Bąkowem, a Strzegomiany Strzegominem. Na mapie zastanawia również zbyt wielka, niezgodna ze stanem faktycznym, ilość wież widokowych<sup>7)</sup>. Pozytywną stroną sposobu wydania książki jest bogaty materiał ilustracyjny i estetyczna szata.

*Roman Heck*

<sup>5)</sup> *Scriptores rerum Silesiacarum*, t. 17, str. 4.

<sup>6)</sup> Należałoby wymienić choćby nowsze prace, jak: Uhtenwoldt, *Der Peterstein am Siling und die schl. Torkapellen, Die Hohe Strasse I*, str. 72 nn.; Mahr A, *Bemerkung zu den Steinbildern am Siling, Altschlesische Blaetter* 1941, str. 128 nn. *Geschwendt*, *Stand der Erforschung des Petersteins am Siling, Altschl. Bl.* 1939, str. 139 nn.; *Geschwendt*, *Stand das Silingkloster auf dem Bergipfel oder in Gorkau, Atschl. Bl.* 1942, str. 58 nn. i inne.

<sup>7)</sup> Tak przynajmniej w legendzie do mapy zostały określone punkty czarne.

J a n i n a E n d e r: Józef Lompa. Zarys biograficzny. Katowice—Wrocław 1947, str. 117 (Wydawnictwa Instytutu Śląskiego).

Autorka ma za sobą cały szereg rozpraw na temat pracy oświatowej w Polsce w ciągu w. XIX. Osiadłszy na Śląsku wciągnęła w zakres swoich poszukiwań i badań także dzieje oświatowe Śląska. Nie mogła przeto pominąć i tego rzetelnego „oświatowca“, jakim był Lompa, jeden z najpierwszych w tej dziedzinie działaczy w Polsce, a pierwszy i bodaj ze wszystkich największy i najwybitniejszy na Śląsku.

Autorka zaznaczyła skromnie w przedmowie, że jej rozprawa ma za zadanie „kronikarskie odtworzenie kolei życia Lompy“. Ale takie ograniczenie się ani nie było pożądane ani możliwe. Należała się i należy Lompie (dziś to jest tym większą koniecznością) monografia, a nie tylko kronikarski życiorys. Toteż i autorka musiała wyjść i wyszła poza zakreślone sobie granice i dała nie tylko chronologiczną biografię Lompy, ale zobrazowała -zastugi narodowe, polityczne, ale i kulturalno-oświatowe, i różnorakie inne, tego prostego śląskiego nauczyciela elementarnego, starając się ukazać jego pełną działalność na dziesiątkach pól, jakie wymienił w swej broszurze Paweł Musioł. Trzeba bowiem było wyjść poza jedyną dotąd, sumienną, ale już niepełną (ileż to przyczynków po niej się pojawiło!) monografię Konstantego Prusa o Lompie z r. 1913. I autorka tę literaturę o L., te przyczynki czy ogłoszone materiały (zwłaszcza jego korespondencję) sumiennie przestudiowała. Co więcej sięgnęła do materiałów archiwalnych, wyzyskała to, co w ówczesnym (pamiętajmy, że książka ukazała się w r. 1947, a była przygotowywana wcześniej!) stanie archiwów i bibliotek dało się znaleźć. Za szczególną zasługę należy jej zapisać dotarcie do Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, które jej dostarczyło ważnych dla przełomowego okresu życia Lompy: Acta denunciationis. Zaznacza też autorka przezornie, że spodziewa się, iż porządkowanie archiwów może jeszcze niejedno źródło nieznanne na światło wydobyć, tym więcej, że puścizna rękopiśmienna po Lompie rozpieczętowała się po świecie i nie da się powiedzieć, czy, i co zostało z niej już całkiem zaprzepaszczone. Może więc dlatego nie pokusiła się o pogłębienie zarysu biograficznego Lompy, lecz ograniczyła się, ale co prawda nie do kroniki jego żywota, boć przecież zacytowała także dość obszernie i przedmioty jego twórczości oświatowej, pedagogicznej, etnograficznej, literackiej i in., ale już tych dzieł jego pracy jego pracowitego i sumiennego żywota nie omówiła.

Może to zrobi i sędzę, że powinna zrobić, jeśli nawet nie w całości (bo to po części wymaga specjalistów), to przynajmniej w jednym dziale, bodaj najważniejszym, a więc kreśląc zasługi Lompy na polu działalności oświatowej, bo, jak się zdaje, to było główne i może najbardziej umiłowane pole jego pracy. Autorka mając dobre w tej dziedzinie przygotowanie, może rzucić tę działalność na szersze tło dziejów oświatowej pracy w Polsce, a szcze-

gólnie na Śląsku. Tym więcej trzeba będzie te związki ukazać, że w istocie — jak się dowiadujemy właśnie z rozprawki autorki (nie mówiąc o wydanych przed nią przez różnych autorów materiałach), w toku działalności Lompy ta jego praca kulturalno-oświatowa wybiegała poza szranki Śląska. Zadzierzgały się jego stosunki z różnymi terenami Polski, a Lompa chwycił te idące z zewnątrz spoza Śląska inspiracje, korzystał z nich, coraz bardziej uświadamiał sobie rolę, znaczenie i udział Śląska w polskich interesach i dążeniach, oraz swoją rolę jako budziela (por. str. 97). Bo przecie praca jego wyszła pierwiastkowo z bardzo ciasnych opłotków, z jego miasteczka rodzinnego, z jego potem szkoły, była to jeszcze partykularna praca śląska czy raczej „ślązaczka“, a dopiero powoli rozrastała się i urastała do świadomego dążenia uczynienia ze Śląska nieodłącznej części składowej Polski, jej kultury (językowej, obrzędowej, pieśniowej, etnologicznej itd.) częścią kultury polskiej, a jeśli nawet nie uczynienia, to uświadomienia sobie i innym, że tą częścią Śląsk jest istotnie. Będzie też rzeczą konieczną w tej przyszłej, już pełnej monografii Lompy, wiążąc tę kwestię z działalnością Lompy i innych jeszcze działaczy, ukazać, o ile ta praca, zmierzająca do budzenia na Śląsku Górnym, (a także i Dolnym) świadomości narodowej, ale nie tylko regionalnie śląskiej (bo ta trwała nieprzerwanie), ale i polskiej, ogólnopolskiej, wydała rzeczywiste plony, tj. trzeba będzie ją prześledzić w prasie ówczesnej, w produkcji książkowej, w działalności różnych stowarzyszeń i organizacji, w życiu religijnym, kulturalnym, gospodarczym itd.

Ale mówimy wciąż o tym, co zrobić by należało, a tylko niewiele zdań poświęciło się „zarysowi biograficznemu“ (tak brzmi podtytuł) Józefa Lompy pióra dr J. Ender. Wspomniałem już, że autorka dała więcej, niż w przedmowie zapowiedziała. Jej „zarys“ ukazuje nam postać Lompy plastycznie i wyraziście. Szczególnie jasno rysuje się on przed nami jako człowiek. Autorka go, z pomocą jego autobiografii, korespondencji, materiałów archiwalnych, relacji współczesnych, odtwarza dobrze. Widzimy jego ludzkie cechy, jego zalety, ale i jego słabostki. Nie robi z niego jakiejś wielkiej (jeśli nie bohaterskiej) postaci. Ukazuje owszem, jak jego osobowość zwolna rośnie dzięki zdolnościom, dzięki własnej niezmordowanej pracowitości, dzięki doświadczeniom, dzięki wypadkom dziejowym, stosunkom z wielu wybitnymi ówczesnymi osobistościami itd., ale go nie przecenia, nie wychodzi poza realia (dokumenty, świadectwa współczesne), nie tworzy legendy. Może zbadanie jego trochę samoucznej, ale wcale poważnie badawczej pracy (np. na polu etnografii Śląska) podniosłoby jego rangę osobistą i narodową, ale to pozostaje jeszcze do zbadania.

Autorka starała się też w pierwszych rozdziałach stworzyć tło dziejowe dla działalności Lompy, kreśląc „stosunki społeczno-prawne“ i „kulturalno-oświatowe“. Rozdziały to bezspornie

przydatne i ułatwiające zorientowanie się w tej epoce, ale choć w nich zawarte są cenne informacje, jakoś one dla życia Lompy i jego późniejszej działalności nie dają dostatecznego podmalowania. W pierwszym rozdziale ograniczyła się bowiem do stosunków agrarnych, pomijając przemysłowe i robotnicze, w drugim dała tylko obraz stosunków szkolnych, mniej powiedziała o ruchu stowarzyszeniowym, religijnym, oświatowym, czy o stosunkach gospodarczych. Ale zapewne przy dzisiejszym stanie literatury nie łatwo jest taki obraz nakreślić. Może też dlatego, a może że nie uwypukliła autorka dostatecznie szczególnie okresu „wiosny ludów“ i jej odgłosów oraz skutków na Górnym Śląsku, nie uwydatniła się, jakby należało, rola Lompy w tym żywym odruchu obudzenia się poczucia narodowego i potrzeby życia pełnią tej narodowości. To wypadnie też uwydatnić w przyszłej monografii.

Pomimo te wszystkie zastrzeżenia, pamiętając zwłaszcza, że praca omawiana była z konieczności i pracą „kwapioną“, bo 150 rocznica urodzin Lompy popędzała do jej przygotowywania i publikowania, wypadnie wyrazić dla tej pracy, choćby to i owo jeszcze w szczegółach można przyganić (zrobił to już zresztą poprzednio Al. Rombowski), duże uznanie, bo jednak przy lekturze jej i po odłożeniu książki, postać Lompy zarysowuje się przed naszymi oczyma całkiem wyraziście. A to chyba było celem monografii.

*Stanisław Tync*

**Eugeniusz Poniałowski: Duchowieństwo a sprawa polska na Górnym Śląsku (w. XIX—XX). Wyd. Śląsko-Dąbrowskiego Tow. Przyjaciół Nauk. Katowice 1950.**

Przywykliśmy na ogół uważać Kościół katolicki za najpewniejsze oparcie polskości na Ziemiach Zachodnich. Mniemanie to zrodzone głównie z tradycji sojuszu w czasie Kulturkampfu utrzymywało się do ostatnich czasów, tylko nieliczni dostrzegali przy tym różnicę między postawą kleru katolickiego w Poznańskim i w innych dzielnicach Polski Zachodniej, zwłaszcza zaś na Górnym Śląsku<sup>1)</sup>. Skutkiem tego w oczach szerokich warstw społeczeństwa polskiego symbolem tej postawy narodowej były postacie nielicznych górnośląskich księży-patriotów jak ks. ks. Skowrońskiego, Szramka, czy — po wojnie — Klimasa lub Koziołka, przeciwstawiane najwyżej najbardziej zdeklarowanym tylko renegatom w rodzaju osławionego ks. Nieborowskiego czy Ułitzki. Obok tych nazwisk zanikała w cieniu szeroka masa duchowieństwa katolickiego na G. Śląsku wraz z jej stosunkiem do

<sup>1)</sup> Różnicę tę charakteryzuje trafnie dobry niewątpliwie znawca stosunków kościelnych w b. zaborze pruskim, jeden z najwybitniejszych germanizatorów G. Śląska, dr R. Küster: Na Górnym Śląsku odnosił się kler katolicki od dawna dużo przychylniej do państwa pruskiego, niż miejscowy kler w Poznańskim i Prusach Zachodnich, który — co u nas (tj. na G. Śląsku, p. m.) było wyjątkiem — pochodził przeważnie z narodowo uświadomionych kół polskich“. (Küster: Die polnische Irredenta in West-Oberschlesien, Berlin 1931, s. 178).

polskości; świadectwa prawdziwego stanu rzeczy w tej mierze dzięki rozproszeniu po najrozmaitszych opracowaniach, artykułach i przyczynkach nie przemawiały tak przekonującym językiem, jak przejawy ofiarnego patriotyzmu owych nielicznych jednostek.

Jest dużą zasługą Poniatowskiego, że w pracy swej zajął właściwe stanowisko wobec zagadnienia, przedstawiając czytelnikowi skoncentrowane w jednym, samodzielnym opracowaniu ilustracje stosunku do sprawy polskiej ze strony tych właśnie setek proboszczów wiejskich, którym dotąd tak niewiele poświęcano miejsca. Obraz, jaki dzięki cyfrom, wspólnym deklaracjom itp. masowym wypowiedziom uzyskujemy, gruntownie zachwiać musi przekonaniem o pozytywnej roli Kościoła w ochronie polskości przed germanizacją.

Autor opiera się bowiem na poważnej podbudowie źródłowej i jakkolwiek wąskie ramy pracy i jej popularny charakter nie pozwalają mu wykorzystać jej w całej pełni to jednak to co zostało wykorzystane wskazuje, że umiejętnie i z dużą znajomością przedmiotu potrafił uhierarchizować ciężar gatunkowy wyzyskanych materiałów, przytaczając te z nich, które według zgodnej opinii nauki polskiej uznać należy za najbardziej zaufania godne i kompetentne. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć należy bezcenne rozprawy ks. Szramka, obfite cytaty z prasy polskiej, czy wreszcie mało znany szerszym kołom naukowym memoriał Związku Polaków w Niemczech z r. 1938. Źródła te tym są cenniejsze, że przeważnie pochodzą ze sfer na wskroś katolickich, mianowicie spośród kół duchowieństwa polskiego, zdolnego najtrafniej z natury rzeczy wyrokować o postępowaniu swych niemieckich konfratrów. Jeżeli więc na podstawie tego rodzaju materiałów autor konkluduje, iż „nie wspólnie ze swymi duszpasterzami, ale przeważnie przeciw nim walczyć musiał lud górnośląski o prawo do swego ojczystego języka“ (str. 60) — to to ciężkie oskarżenie uznać trzeba za poważnie umotywowane. Żałować tutaj należy, iż autor nie podkreślił wyraźnie zasadniczej różnicy między ustosunkowaniem się kleru górnośląskiego do polskości etnicznej i polskości uświadomionej; fakt bowiem, że język polski stosunkowo najtrudniej dawał się wypierać z kościołów tym tylko się tłumaczy, iż — zwłaszcza do pierwszej wojny — nie był on tam rozumiany jako deklaracja polityczna, lecz jako objaw głęboko zakorzonego, naturalnego przywiązania do przyjętych z dawien dawna form kultu religijnego, pozbawionych wydzźwięku narodowo-politycznego, a zatem nie specjalnie niebezpiecznych<sup>2)</sup>. Pojawienie się ruchu radykalno-narodowego

<sup>2)</sup> Por. Kowalczykówna: Odrodzenie narodowe G. Śląska, Katowice 1937, s. 68, 74. Odgrywał też poważną rolę (zwłaszcza po I wojnie) w tym względzie interes materialny duchowieństwa, które usuwając z kościołów nabożeństwa polskie narażało się na poważne zmniejszenie swych dochodów, albowiem „ludność polska jest na ogół ofiarniejsza na cele kościelne niż niemiecka

Korfantego stanowi tu wyraźny próg, znaczący preradzenie się poczucia odrębności językowo-etnicznej u Górnoszlązaków w poczucie odrębności narodowo-politycznej; temu właśnie zjawisku towarzyszy odpowiedni zwrot w postawie duchowieństwa wobec polskości. Książka, przeznaczona dla odbiorcy masowego, niefachowego (jej nakład wynosi 20 000 egz., w przygotowaniu jest wydanie drugie), winna mu wyjaśnić ten pozorny paradoks długotrwałego utrzymywania się języka polskiego w kościołach górnośląskich mimo zdeklarowanie wrogiej postawy duchowieństwa. Nie uwłacza to w niczym trafności metody pisarskiej autora, który konsekwentnie pozostaje ze swoim zdaniem poza dokumentami i faktami, im samym każąc przekonywać czytelnika, a czytelnikowi wysnuwać samodzielne wnioski z podanego materiału. Zadanie to byłoby dlań co prawda łatwiejsze, gdyby praca była konstrukcyjnie przejrzystsza, gdyby mianowicie rozczłonkowanie materiału pod względem rzeczowym nie wykazywało nieuzasadnionego ćwiartowania zwartych kompleksów problemowych na szereg odrębnych rozdziałów (dlaczego np. w rozdziałach pt. „Księża-germanizatorzy. Deklaracje“ i „Księża-germanizatorzy. Praktyka“ nie pomieścił autor zawartości trzech następnych rozdziałów swej pracy, zatytułowanych „Księża na usługach rządu pruskiego“, czy „W walce politycznej z odrodzeniem narodowym“, czy wreszcie „Ambona i konfesjonał w służbie germanizacji“). Podkreślić wreszcie należy, że na tym tle tym silniej występuje brak już nie tylko konstrukcyjny, lecz merytoryczny, mianowicie poświęcenie jednego tylko, krótkiego rozdziału postawie klasowej duchowieństwa górnośląskiego. Naukowiec, poświęcający się badaniom nad dziejami najnowszyimi, zwłaszcza krainy o tak ostro występującej problematyce klasowej, jak Górny Śląsk, błędu tego żadną miarą dopuścić się nie powinien. Należy żywić nadzieję, że w przygotowywanej obecnie szerszej pracy o podobnej tematyce luka tego rodzaju nie zaistnieje. Podniesione zastrzeżenie nie powinno jednak w ostatecznym rachunku zepchnąć w cień bezsprzecznych i istotnych walorów pracy, w szczególności trafnego podejścia do zagadnienia (spojrzenie na szerokie warstwy duchowieństwa górnośląskiego bez zbytniego sugerowania się rolą narodowo-polityczną nielicznych jednostek), solidnej bazy naukowej, jaką praca rozporządza i wreszcie metody argumentacji autora, posługującej się nie jego subiektywnymi ocenami, lecz obiektywną i niedwuznaczną wymową czynów i faktów. Swe popularyzatorskie zadania spełnia książka Poniatowskiego tym skuteczniej, że cechuje się bardzo starannym wydaniem, obfitością facsimile waż-

i (dlatego) msze muszą się odbywać w języku, żądanym przez zamawiających“ (Sprawozdanie landrata opolskiego z 1939 r., akta reg. opolskiej w Arch. Państw. we Wrocławiu, nr. prow. 19948, p. 1, k. 46). Podobnie landrat raciborski w sprawozdaniu z r. 1938. (Arch. Państw. we Wrocławiu, akta reg. opolskiej, nr. prow. 19945, p. 1, k. 33).



niejszych dokumentów, załączonymi podobiznami najwybitniejszych polskich księży patriotów i tym podobnymi plusami natury techniczno-wydawniczej. Z uwagi na to, że I wydanie mimo dużego stosunkowo nakładu, zostało już rozkupione — widocznie temat pracy w pełni odpowiada zamówieniu społecznemu — należałoby czym prędzej przystąpić do druku drugiego wydania.

*Henryk Zieliński*

Stanisław Ossowski: Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na Śląsku Opolskim, Przegląd Socjologiczny t. IX, Łódź r. 1947, str. 73—124.

Postulat współpracy naukowej historyka z socjologiem rzadko występuje z tak oczywistą koniecznością jak w wypadku badań nad przeszłością — zwłaszcza najnowszą — Śląska. Nie często zdarza się mieć równie wyrazisty i typowy przykład najściślejszej współzależności zjawisk natury politycznej, gospodarczej, religijnej i kulturalnej, interesujących historyka, z innymi, natury socjologicznej, wymykającymi się zarówno spod jego metody badawczej jak i kręgu jego bezpośrednich zainteresowań: zagadnienie wzajemnego oddziaływania patriotyzmu narodowego i państwowego, świadomości narodowej i klasowej, problem śląskiego „homo religiosus“ jako kwestia postawy politycznej, stosunek i wpływ więzi regionalnej na tworzenie się więzi ogólnonarodowej, sprawa dwujęzyczności Ślązaków, ich kompleksu niższości, ich separatyzmu itd. itd. — oto niektóre z zagadnień niemożliwych do rozwiązania bez pomocy socjologa, zagadnień, których wyświetlenie jest dla historyka niezbędne, pod groźbą wykrzywienia i zniekształcenia obrazu dziejów Śląska.

Tymczasem jest rzeczą uderzającą do jakiego stopnia w obfitej skądinąd niemieckiej literaturze „śląskiej“ słabo reprezentowana jest problematyka socjologiczna Górnego Śląska: w większych monografiach o charakterze historyczno-politycznym z natury rzeczy ustępuje ona na plan dalszy, przyjmując najwyżej formę wplecionej w tok narracji dygresji (przeważnie bardzo skromnej), mającej zilustrować podłoże społeczne wypadków historycznych, rzadko tylko przyoblekając się w postać głębszego studium w tym kierunku, jak np. u Partscha czy Webera. Spośród nielicznych autorów niemieckich zajmujących się obszerniej i specjalnie zagadnieniami socjologicznymi G. Śląska, wypadnie zwrócić uwagę na prace Käthe Müller („Die Psyche des Oberschlesiers im Lichte des Zweisprachenproblems“, Bonn, 1934), R. Vogla („Deutsche Presse und Propaganda des Abstimmungskampfes in Oberschlesien“, Beuthen 1931, I rozdział) i E. Laslowskiego („Verkanntes Oberschlesien“, Breslau 1933) z dużą dozą znajomości psychiki Ślązaka (choć często tendencyjnie) malującego stosunki społeczno-narodowe na G. Śląsku. Dorzucmy jeszcze kilka nazwisk autorów krótkich artykułów o tematyce

socjologicznej (np. A. Volkmer, R. Beck, K. Kaisig, F. Doubek, K. Pleyer, G. Ipsen, J. Bolick, H. J. Beyer) na łamach czasopism i wydawnictw specjalnych (w szczególności w „Der Oberschlesier“, „Deutsche Monatshefte in Polen“, „Handwörterbuch des Grenz- und Auslandsdeutschtums“) a lista ludzi zainteresowanych problematyką socjologiczną Śląska po stronie niemieckiej bliska będzie wyczerpania.

Polska literatura śląskoznawcza, jakkolwiek bez porównania skromniejsza niż niemiecka jako całość, proporcjonalnie więcej interesowała się omawianymi zagadnieniami. Poza bowiem dziełami traktującymi, podobnie jak u Niemców, tylko ubocznie o problematyce socjologicznej G. Śląska, mamy u nas do zanotowania kilka cennych pozycji, wyróżniających się zarówno znajomością ludzi i terenu, jak też naukowością metody badawczej (J. Chałasiński: „Antagonizm polsko-niemiecki w osadzie fabrycznej „Kopalnia“ na Górnym Śląsku“, Warszawa 1935, E. Szramek: „Śląsk jako problem socjologiczny“ w Rocznikach T-wa Przyjaciół Nauk na Śląsku, t. IV, P. Rybicki: „O badaniu socjograficznym Śląska“, Katowice 1938). O ile Szramek dążył do „analitycznego poznania duszy Ślązaka“ posługując się przy tym szeroką podbudową historyczną, o tyle Chałasiński zajął się konkretnością małego, robotniczego środowiska górnośląskiego z jego socjalno-narodowym mechanizmem, dając tym sposobem żywy, na osobistej obserwacji i badaniu oparty, przekrój nastrojów i konfliktów narodowo-politycznych „szarego człowieka“ na terenie zagłębia przemysłowego. Z tą chwilą tym wyraźniej wystąpiła luka, jaką stanowił brak podobnej analizy socjologicznej w odniesieniu do rolniczych okręgów G. Śląska, brak tym dotkliwszy, że ludność tych okręgów stanowiła gros społeczeństwa polskiego na Śląsku Opolskim a przez odmienny tryb swego życia i zajęć zawodowych nie zawsze dawała się podciągnąć pod prawa i zasady, rządzące życiem społecznym i narodowym w ośrodkach robotniczych, nawet tego samego regionu.

Powstałą lukę zapełnił ostatnio prof. St. Ossowski swą rozprawą o więzi regionalnej i narodowej na Śląsku Opolskim. Podobnie jak Chałasiński również i autor oparł się na materiałach i obserwacjach poczynionych na miejscu w jednej z wsi na Opolszczyźnie, w większości zamieszkałej przez autochtonów. Znajdował się jednak przy tym w o tyle gorszej sytuacji, że dysponował krótkim stosunkowo czasem (3 tygodnie), ponadto zaś przybył tam w okresie bardzo płynnych jeszcze warunków (sierpień 1945), pod nieobecność wielu ludzi, mogących udzielić cennych informacji, przede wszystkim zaś w okresie weryfikacji, kiedy opinie i wynurzenia mieszkańców na temat postawy narodowej wsi nie mogły nie być pozbawione pewnych założeń czysto utylitarnych. Z drugiej strony udało się autorowi wejść szybko w dobre stosunki z niektórymi wpływowymi autochtonami i pozyskać ich zaufanie.

Patrząc na teren badany z punktu widzenia typowości środowiska należy podnieść, że — jak zaznacza autor — znajduje się ono jeszcze na dawnym obszarze plebiscytowym (na skraju), w granicach etnicznej polszczyzny; mieszkańcy wsi stanowili element prawie wyłącznie katolicki, osiadły tu z dziada pradziada. Stowarzyszenia i organizacje polskie nie były im i w okresie międzywojennym obce. Biorąc pod uwagę inne jeszcze, drobniejsze szczegóły, przytoczone przez autora, można przyjąć, że wybrany teren był dostatecznie typowy, by mieć prawo względnej generalizacji poczynionych wniosków i spostrzeżeń w stosunku do innych także części Śląska Opolskiego, o podobnej strukturze społeczno-narodowej i religijnej.

Spostrzeżenia te znacznie wykraczają poza zakreślony tytułem temat, dając więcej niż autor obiecał. Usiłując możliwie najwszechstronniej wychwycić przejawy krzyżującej się więzi regionalnej i ogólnonarodowej w najrozmaitszych dziedzinach, zmuszony jest on uprzednio wykryć różnicę w uczuciowej treści jednej i drugiej. Cechą charakterystyczną występującej w Giełczynie (tak nazywa się wieś — teren badań; jest to kryptonim) więzi regionalnej jest polskość „obyczajowa“, przeciwstawiona polskości „ideologicznej“ (str. 96). Terminologia ta wydaje się odpowiadać normalnie stosowanemu podziałowi na Polaków „etnograficznych“ lub „etnicznych“ i „uświadomionych narodowo“, znacznie jednak i szczęśliwie rozszerzając pierwszy z przytoczonych terminów przez przypomnienie w nim poza biernym momentem pochodzenia i języka także czynnika aktywnego udziału w pewnych przejawach życia narodowego, choćby nawet czysto regionalnie traktowanego i w ograniczonym zakresie uprawianego. Słusznie podkreśla autor, że polskość obyczajowa jest przejawem „nominalizmu“ w sprawach narodowych, dla którego przedstawiciele „realnością“ jest jedynie więź łącząca ich ze „swojakami“, obojętna zaś, jako zbyt abstrakcyjna więź ogólnonarodowa.

Szukając przejawów więzi regionalnej i narodowej, wiele miejsca poświęca autor rozważaniom nad interpretacją katolicyzmu ludności Giełczyna, widząc w niej odzwierciedlenie więzi regionalnej. W szczególności kult dla góry św. Anny i pielgrzymki tam odbywane, jak również pielgrzymki do Częstochowy, połączone z kultem Czarnej Madonny oraz pielgrzymki do Bardo i Wambierzyc są — zdaniem autora — tego dowodem. Niesposób zaprzeczyć temu w odniesieniu do góry św. Anny (w mniejszym stopniu także do Matki Boskiej w Piekarach) jako widomego symbolu religijnego specyficznie śląskiego. Trudniej przyjąć twierdzenie, że do tego „regionalnego katolicyzmu“ należy i kult Matki Boskiej Częstochowskiej“ (str. 103) a także manifestacje religijne w Wambierzycach czy Bardo. Co prawda istotnie „połączenie Częstochowy z Wambierzycami stanowiło

swoistość miejscowej religii: kult Czarnej Madonny różnił... Ślązaków od katolików niemieckich. Tradycja (zaś) świętych miejsc na Śląsku kłodzkim różniła ich od polskich gromad, które spotykali w Częstochowie" (str. 104). Ale nawet ta swoistość sytuacji pielgrzymów górnośląskich nie mogła nie nasunąć im refleksji, że nie tylko katolik śląski modli się po polsku i nie tylko Śląsk czci Czarną Madonnę. Wydaje się, że autor, jakkolwiek nie zamyka oczu na rolę tych pielgrzymek jako „okazji do budzenia lub umacniania świadomości narodowej" (str. 104), to jednak nie docenia ich znaczenia w przełamaniu więzi regionalnej na rzecz narodowej, niezależnie od tego, że w obyczaju regionalnym można dopatrywać się genezy częstochowskich wędrówek.

Nie mniej wyczerpująco niż zagadnieniem pojmowania przez Ślązaków kwestii wiary i religii zajmuje się autor szeregiem innych, z punktu widzenia kolizji dwu więzi społecznych równie ważnych problemów. Ramy recenzji nie pozwalają omówić ich przedstawienia przez autora w sposób wyczerpujący. Ograniczę się zatem tylko do wymienienia owych problemów i krótkiej ich charakterystyki po linii rozumowania autora.

Zastanawiając się nad przyczynami znikomej frekwencji dzieci w szkołach polskich, podkreśla on z dużym naciskiem fakt, że obok innych przyczyn nie należy nie doceniać wpływu plebiscytu na zrodzenie się głębokiej depresji psychicznej wśród Polaków na Śląsku, przekonania o nieodwracalności ich politycznej przynależności państwowej, w przeciwieństwie do Niemców na polskim Śląsku, oczekujących dnia odwetu i przyszłej wojny. „Związek Polaków mógł liczyć co najwyżej na okazję odśpiewania „Jeszcze Polska nie zginęła" i „Deutschland über alles" przed min. Beckiem i ministrem niemieckim, jak to się zdarzyło podczas berlińskiego zjazdu Zw. Polaków..." (str. 85).

Toteż jedynie kategoria „wielkich Polaków", cechująca się nie tylko większym wyrobieniem politycznym, ale i niezależnością materialną, mogła sobie pozwolić na polski patriotyzm, który miał „charakter luksusowy" (str. 95). Zjawisko większego uświadomienia narodowego wśród zamożniejszych chłopów tłumaczy autor ponadto odmiennym niż w zagłębiu przemysłowym uwarstwieniem socjalno-klasowym: w okręgach rolniczych, w przeciwieństwie do przemysłowych, podział narodowy nie tak ściśle pokrywał się z podziałem klasowym, skutkiem czego walka o wyzwolenie społeczne znalazła swe ujście w przynależności do partii komunistycznej i socjalistycznej, nie narodowej, która mimo prawie czysto polskiego etnicznie charakteru wsi zbierała znacznie mniejszą ilość głosów niż partie robotnicze.

Poza społecznym podłożem więzi regionalnej i narodowej szczególnie obszernie omawia autor zagadnienie dwujęzyczności, zwracając uwagę na psychologiczne podłoże kompleksu niższo-

ści w coraz powszechniejszym z pokolenia na pokolenie<sup>1)</sup> przyjmowaniu się obok gwary śląskiej języka niemieckiego jako środka porozumienia (str. 99 i 119). Autor odmawia wszakże dwujęzyczności ideologicznego znaczenia, stawiając ją na równi z dwujęzycznością emigrantów we Francji czy Stanach Zjednoczonych (str. 100). Ten pogląd wydaje się być zbyt generalizujący skoro w praktyce spisowej nie było rzadkością, jak to stwierdzają autochtoni, zwracanie uwagi nie tylko na wpisanie dwóch języków, ale nawet na ich kolejność w formularzu spisowym. Ten drobny szczegół świadczy, że kwestia dwujęzyczności nie była stawiana zarówno przez ludność jak i komisarzy tak „bezpłciowo“ jak to przedstawia autor.

Na kanwie języka, stosunków socjalno-klasowych i religii powstaje najpełniejszy obraz problematyki narodowościowej Śląska. Oparciu się na szkieletcie tych trzech wymiarów zagadnienia przez autora zawdzięcza czytelnik jego pracy bogactwo i wszechstronność znajdujących się w niej spostrzeżeń i wniosków. W bogactwie tym łatwo niestety czytelnikowi od czasu do czasu pobłądzić, zważywszy, że kompozycja pracy nie należy do najbardziej przejrzystych: niektóre zagadnienia rozczłonkowane są po całej niemal pracy (np. rozważania o języku czy religii) tak, iż w czasie jej studium wypada co chwilę przerywać wątek myślenia i wdrażać się w nowy po to, by go niedługo porzucić i wrócić do poprzedniego. Między rozdziałem „Polskość i katolicyzm“ a rozdziałem „Wiara ojców“ znajduje się 6 innych rozdziałów o różnej tematyce, podobnie tematycznie bardzo zbliżone rozdziały „Zbiorowość swojaków“ i „Więź regionalna na tle szerszych zbiorowości“ rozdzielone są kilkoma innymi, traktującymi o języku, sprawach religijnych itd. Drobną usterką jest mylne przyjęcie „kilkunastoletniego“ istnienia polskiego gimnazjum w Bytomiu (str. 90), które powstało w rzeczywistości dopiero w listopadzie 1932 r. i oczywiście z wybuchem wojny zostało zamknięte.

W sumie praca prof. Ossowskiego należy do niewątpliwie najcenniejszych pozycji naukowego dorobku śląskoznawczego w zakresie socjologicznym i stanowi jak najbardziej potrzebne uzupełnienie badań na terenie G. Śląska przemysłowego, przeprowadzonych przez prof. Chałasińskiego. Historyk interesujący się najnowszymi dziejami Opolszczyzny nie będzie mógł w swych pracach naukowych przejść nad nią do porządku dziennego i jak najczęściej do niej nie zaglądać.

*Henryk Zieliński*

---

<sup>1)</sup> Por. tu charakterystyczną wypowiedź ks. Kapicy na ten temat, cytowaną przez ks. Szramka w jego pracy „Śląsk jako problem socjologiczny“ (Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na śl., Katowice 1934), str. 37.

Życiorysy górników — wyd. Zw. Zaw. Górników w Polsce, Katowice 1949, str. 346 (wstęp: Gustaw Morcinek, uwagi socjologiczne: Józef Chałasiński, opracowanie: Maria Żywirska).

Materiały pamiętnikarskie nie od dziś zdobyły sobie prawo obywatelstwa w kręgu zainteresowań historyka jako źródło wiadomości niepośledniego znaczenia. Niemniej jednak brak literatury pamiętnikarskiej pochodzącej spod pióra przedstawicieli t. zw. sfer „niższych“ z jednej strony, jak też — z drugiej strony — tradycyjny kierunek historiografii, kładącej główny nacisk na problematykę polityczno-dyplomatyczną wydarzeń, z góry przesądzał swego rodzaju elitarny dobór interesującego historyków materiału wspomnieniowego.

W związku z tym dopiero dzięki przemianom społeczno-politycznym ostatnich czasów, poniekąd także ogólnej demokracji stosunków już w dobie dwudziestolecia, do głosu doszli ci, których życie i potrzeby stanowią ostatecznie źródło przeobrażeń i przemian na arenie dziejowej. Pojawiają się „Pamiętniki bezrobotnych“, „Pamiętniki robotników z czasów okupacji“, „Pamiętniki chłopów“, „Pamiętniki emigrantów“, „Wspomnienia młodzieży wielkopolskiej z lat okupacji niemieckiej 1939—1945“ i i. Powstaje w ten sposób możliwość wglądu w życie i dążenia nie tylko jednostek czy ewentualnie warstw panujących, ale i klasy do tej pory niemej.

Mając do czynienia z materiałem źródłowym tak odmiennego niż dotąd „pochodzenia socjalnego“, powstaje kwestia sposobu wykorzystania przez historiografię źródeł, do tej pory głównie tylko socjologa interesujących. Jest bowiem rzeczą jasną, że operowanie w badaniu historycznym wspomnieniami pozbawionego wpływu na „wielką politykę“ robotnika, emigranta czy chłopca na innych opierać się musi przesłankach niż to ma miejsce ze wspomnieniami Bismarcka, Focha, syna Roosevelta czy Noëla. Te ostatnie dają (mniej lub więcej prawdziwy) obraz finału procesów natury społecznej, gospodarczej czy ideologicznej, uzewnętrznianego w sprecyzowanej działalności politycznej, gdy tymczasem pamiętniki robotnicze i im podobne orientują w przebiegu samych owych procesów, na dalszym planie pozostawiając zagadnienie ich odzwierciedlenia się w postępowaniu kierowników życia narodowego i państwowego. I tu wyłania się zadanie dla historyka: po pierwsze, ukazania na podstawie wspomnień prostych ludzi, poprzez wyłowienie ich potrzeb, bolączek i braków, dlaczego i jakie prądy społeczne powstawały w określonych warunkach, po wtóre zaś — jako dalszy etap dociekań — skonfrontowania wysnutych wniosków ze współczesną rzeczywistością polityczną celem wykrycia i uzasadnienia wzajemnych współzależności względnie sprzeczności.

„Życiorysy górników“ stwarzają w tej mierze szerokie pole

dla pracy badawczej. Krzywda społeczna i fermenty w sferach robotniczych pod koniec XIX i w XX w. — ten bowiem okres objęty jest życiorysami — nie są co prawda dla historyka rzeczą nieznaną. Znane są mu też przeważnie najważniejsze elementy wyzysku, jakiego ofiarą był robotnik w tych czasach: dziesięcio- i dwunastogodzinny dzień pracy, redukcje i bezrobocie, warunki higieny i bezpieczeństwa pracy, groszowe zarobki, prześladowanie robotników „zbyt mądrych“ (tj. walczących o swoje prawa) i wiele innych. Ale nie wszystkim znane są nieludzkie formy tego wyzysku; niezwykle godna uwagi jest hierarchizacja w oczach i odczuciu samego górnika braków i krzywd doznawanych w czasie pracy zawodowej (dokładniejsza analiza tego zagadnienia stanowiłaby cenny przyczynek do genezy i rozwoju ustawodawstwa socjalnego); wiele światła rzucają życiorysy na szereg problemów pośrednio tylko związanych z zawodem górnika, jak np. stosunek do „przybyszów“ („goroli“), stosunek do Niemców (także kapitalistów amerykańskich, reprezentowanych przez spółkę Harrimana), zagadnienie przestępczości i alkoholizmu w sferach górniczych na Śląsku, rozwój życia organizacyjnego (włącznie z tarciami wynikającymi z walki między organizacjami rewolucyjno-socjalistycznymi i pseudo-socjalistycznymi), trudności w zdobywaniu oświaty itp. Podobnie jak w dziedzinie pracy zawodowej tak i na polu ideologicznym i politycznym dają się zauważyć dość wyraźnie różnice w stopniu zainteresowania dla poszczególnych problemów, pozwalające wyciągnąć charakterystyczne wnioski co do postawy górnika górnośląskiego. I tak np. uderzyć musi fakt, że mimo specyficznie silnego dla Górnego Śląska napięcia konfliktów narodowościowych — osi problematyki tego regionu — moment klasowy silniej na ogół występuje w życiorysach niż narodowościowy. Górnik Rybok, jakkolwiek wybitny brał udział w wypadkach 1918—1921 r. na G. Śląsku, składając dowody patriotyzmu i zdolności organizacyjnych, konsekwentnie na pierwszym miejscu w swoim postępowaniu stawia interes klasowo-robotniczy; dla niego listopad 1918 r. to w pierwszym rzędzie „... koniec wojny i gospodarki kapitalistycznej“ (?) (str. 64). Podobnie scharakteryzować można by i postawę większości autorów życiorysów, którzy nie popadając w indyferentyzm, często b. aktywni w pracy narodowej, nierównie silniej w swych wspomnieniach akcentują pierwiastek klasowy swoich przeżyć i myśli (Rybok, Świątkowski, Boroń, Tetla, Macura, Dobiarz i i.). W świetle powyższych świadectw zrozumiała się staje zarówno mała stosunkowo i zanikająca popularność katolickiego Zjednoczenia Zawodowego Polskiego na Śląsku Opolskim po podziale wraz z równoległym rozrostem wpływów komunistów na tym terenie, jak również ogólna tendencja spadkowa głosów na listy polskie w czasie wyborów do parlamentu Rzeszy i Prus w dobie międzywojennej. Wiadomo bowiem, że żywioł polski wydatnie zasiliał swymi głosami i poparciem par-

tie skrajnie lewicowe<sup>1)</sup>), obok centrum najgroźniejszą konkurencję dla list narodowo-polskich.

Rozwinięta świadomość klasowa i poczucie wspólnej wszystkim robotnikom krzywdy łagodziły przeciwieństwa, silnie występujące w innych warstwach. Mowa tu o właściwej Górnoślążakom nieufności a nawet wrogości wobec ludności napływowej, zwłaszcza z Małopolski, czyli „goroli“. Na 21 zamieszczonych życiorysów prawie połowa ich autorów wspomina o stosunkach, jakie w kopalniach górnośląskich panowały między górnikami miejscowymi a przybyłymi z zaboru rosyjskiego wzgl. austriackiego. Jedynie Tetla i Szymonek charakteryzują wzajemne nastawienie do siebie autochtonów i przybyszów jako niechętne. Pozostała większość zauważa w tych stosunkach harmonię, niektórzy wyrażają się wprost z entuzjazmem o życzliwości, jaka je cechowała. Poczucie niższości wobec urzędników niemieckich i ucisk ze strony ustroju kapitalistycznego stanowiąły zdaniem Nowaka (s. 235) pomost ponad granicami zaborów.

Świadectwa tego ucisku rozrzucone są po wszystkich niemal kartach wspomnień. Dziecko górnicze doświadczało go od samego zarania swej młodości nie tylko w formie niedostatku i nędzy panującej w licznych z reguły rodzinach górniczych (ilość dzieci waha się przeciętnie od 5—12 na rodzinę), ale i w postaci powszechnego niemal przymusu ekonomicznego, skazującego je na podjęcie ciężkiej pracy — przeważnie pod ziemią — już w czternastym, piętnastym a najdalej szesnastym roku życia. Co prawda prawo dozwalało zatrudniać w kopalniach dzieci dopiero (!) od lat 16, ale i ono łamane było przez silniejsze prawo nędzy, zmuszające rodziców do fałszowania metryk swych dzieci (za co oczywiście trzeba było zapłacić), aby ich jednomarkową dniówką załatać wiecznie dziurawy budżet rodziny.

W tych warunkach nie było oczywiście mowy o luksusie oświaty poza obowiązkowym wykształceniem elementarnym. Dość typowe są w tej mierze wynurzenia Boronia: „Jak zacząłem dziecinne lata? Nie miałem czasu pójść do szkoły, lub waleśać się! Jednego razu ukradkiem wyleciałem do szkoły z kolegami, to mi się bardzo opłaciło, bo dostałem mocne lanie od matki... Moim mniemaniem było, że nauka jest wielkim przestępstwem. Później zrozumiałem, że matce mojej więcej zależało na gospodarstwie domowym, niż na mojej nauce“ (str. 137—8).

Ciemnota i nędza stanowiąły podatny grunt dla przestępczości i alkoholizmu. Już czternastoletni chłopcy interesowali się „bimbrem“ (kupionym za pieniądze ze skradzionego żelaza); starsi chwyтали się przemytu, choć „nie był to lekki chleb“ — jak

<sup>1)</sup> Por. b. trafną analizę przyczyn tej sytuacji u Niels Holgersena: „Der moderne Staat und die nationalen Minderheiten“ (w „Kulturwehr“ 1932), str. 123, także uwagi St. Ossowskiego w jego „Zagadnienie więzi regionalnej i więzi narodowej na śl. Op.“, str. 82 i 83 (Przegląd Socjologiczny, 1947, Łódź).



pisze w swym życiorysie Boroń (str. 150). „Ile to w tym czasie wystrzelano biednych ludzi na granicy. Za to że chcieli żyć. A ile zostało kalekami i straciło zdrowie? Ile razy trza było odleżeć na śniegu, aż człowiek był twardy?“ (l. c.). Gdy nie starczało sił i nerwów na chleb przemytnika, a z „pensji Grabskiego“ (zasilek bezrobotnych) wyżyć nie było można, pozostawało dla energiczniejszych jednostek jedyne wyjście — emigracja. Życiorys Boronia — chwilami do głębi poruszający akt oskarżenia przeciwko panującemu ustrojowi — to najbardziej typowy obraz losu polskiego górnik, wyzyskiwanego przez kapitalistów kilku narodów. Obraz piętnastoletniego chłopca, który dzięki sfalszowanej metryce urodzenia zdobywa pracę w kopalni pod ziemią, potem bezrobotnego, ofiary redukcji, z kolei fałszerza pieniędzy i przemytnika, wreszcie rozgoryczonego do ostatnich granic na własny kraj emigranta, szukającego chleba w Belgii.

Podobne obrazy życia polskiego górnik daje większość życiorysów, zawartych w omawianej książce. Nie znaczy to, by poczucie doznawanej krzywdy było ich wyłącznym i jedynym motywem. Obok niego bowiem w wielu wspomnieniach przewija się nić radości i przywiązania do dziedziczonego często z ojca na syna zawodu, poczucie dumy z dokonywanej pracy, świadomość jej wartości i znaczenia dla społeczeństwa. „Górnictwo podobało mi się z tego, iż górnik to jest pierwszym robotnikiem na świecie. Żeby nie górnik to by żadna fabryka ni żadna kolej nie mogła istnieć, dlatego mam zaszczyt, żem jest górnikiem i należę do pierwszej klasy robotniczej“ — pisze Malicki (str. 310).

Życiorysy robią na ogół wrażenie szczerych. Wrażenie to doznaje podkreślenia przez używany w nich język górniczej, górnośląskiej gwary, w niewielu tylko wypadkach ustępującej w całości na rzecz języka literackiego. Na 115 życiorysów, jakie wpłynęły w odpowiedzi na konkurs rozpisany przez Zw. Zaw. Górników (tą bowiem drogą zostały one zgromadzone) większość (71) pochodzi od górników śląskich, reszta z Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego. Ponad 100 życiorysów napisali górnicy pracujący w węglu. Wielu autorów to wybitni działacze robotniczy i narodowi. Stąd też zbyt daleko posunięta generalizacja ich przeżyć, sądów i dążeń mogłaby doprowadzić do fałszywych wniosków: postawa klasowa i narodowa jednostek kierowniczych nie była jeszcze pod koniec w. XIX i na początku XX — zwłaszcza wobec znanych wpływów duchowieństwa na G. Śląsku — własnością szerokich mas. W konkursie brali udział górnicy, którzy w kopalni przepracowali fizycznie co najmniej 25 lat. Rozpiętość wieku uczestników konkursu (najstarszy urodzony w r. 1872, najmłodszy w 1909) stwarza możliwość szerokiej skali porównań co do stosunków materialnych, socjalnych i światopoglądowych panujących w górnictwie śląskim na przestrzeni z górą pół wieku.

Obok wydrukowanych in extenso 21 życiorysów, zamieszczono na końcu zbioru kilkadziesiąt wyjątków z innych życiorysów, nadesłanych na konkurs. Wyjątki te uszeregowano według zagadnień, wybijających się na pierwszy plan w całości wynurzeń („dlaczego zostałem górnikiem“, „ciężkie warunki dzieciństwa“, „trudności w zdobywaniu oświaty“, „dawne warunki pracy w kopalniach“, „walka o interesy i prawa klasy górniczej“ (?), „przyczyny emigracji do kopalń zachodnich“, „Niemcy we wspomnieniach górniczych“). Stanowi to cenne uzupełnienie książki, przedstawiającej niepowседневne możliwości badawcze tak dla socjologa jak i historyka dziejów najnowszych Śląska.

*Henryk Zieliński*

Slezský Sborník, Ročník 46 (1948) č 4, R. 47 (1949) č 1—4.

Wśród artykułów o treści historycznej, zawartych w pięciu numerach kwartalnika Slezský Sborník, na czoło wybija się niewątpliwie praca Adolfa Turka, Germanizacja Opawskiego w XVI i XVII w. Pierwsza jej część ukazała się już w 1 tomie r. 1948, następne w t. 4 tegoż roku i w 3 tomach 1949 r. Za podstawę źródłową posłużyły autorowi materiały, zawarte w archiwach ziemskich w Brnie i Opawie oraz w miejskim archiwum w Krnovie, sporadycznie wykorzystał także niektóre archiwa kościelne. Na ich podstawie ustalił drobiazgowo zmiany nazw wsi, przechodzenie majątków w ręce ludzi o nazwiskach niemieckich i wszelkie inne dane, mogące świadczyć o napływie elementu niemieckiego. Dane w tekście poparte zostały licznymi załącznikami, sporządzonymi na podstawie archiwaliów w formie tabelek i wykazów. Napływ elementu niemieckiego był często procesem samorzutnym, niekiedy popierali go władcy, jak miało to miejsce np. w b. księstwie Krnovskim, które w XVI w. dostało się w ręce Hohenzollernów. Stosunkowo łatwiej niemczyły się miasta, znacznie dłużej zachowywały czeski charakter dobra rycerskie i wsie.

Przemiany, dokonywujące się ostatnio w nauce krajów demokracji ludowej, znalazły swoje odbicie w omawianym czasopiśmie. Znany uczony czeski, prof. Krejčí, zastanawiał się w nim nad nowymi zadaniami, stojącymi przed badaczami Śląska (r. 1949 z. 4) i doszedł do wniosku, że problematyka Śląska, traktowana z punktu widzenia marksizmu, musi służyć do oświetlenia problemów szerszych i aktualnych, oraz łączyć, a nie dzielić Czechy z Polską, jak łączył oba narody w historii Śląsk, będący często kulturalnym pomostem między nimi. Trudno nie podpisać się pod uwagami prof. Krejčí, które stanowią próbę zaktualizowania nauki o Śląsku i wyjścia z impasu przyczynkarskiego.

Dwa artykuły poświęcone zostały historii społeczno-gospodarczej Śląska czeskiego. Zdeněk Láznicka omówił projekty budowy linii kolejowych w XIX i XX w. (r. 1949 z. 2), a Leopold

Peřich przytoczył dwa zabytki z Drslavě (dziś na terytorium Polski — Dzierżysław — r. 1949 z. 3). Zabytki te ciekawe są dla charakterystyki ustroju poddańczego. Składa się na nie dokument z r. 1600, w którym Václav Kokoř, właściciel Dzierżysławia, potwierdził swoim poddanym prawa i oznaczył ich obowiązki. Kiedy jednak w wyniku wojny trzydziestoletniej ziemie uległy spustoszeniu, następni właściciele Dzierżysławia zaczęli wymagać coraz wyższych świadczeń. Spowodowało to apelację mieszkańców do sądu ziemskiego księstwa opawskiego, w którego księgach autor znalazł drugi zabytek. Wyrok sądu zwrócił się przeciwko poddanym, którzy musieli zawrzeć nową, gorszą umowę.

Parę artykułów zostało poświęconych przyczynom do historii politycznej. Rudolf Zuber w Udziale kard. Dietrichsteina w likwidacji sporu Bonawentury Hahna z kapitułą wrocławską (r. 1949 z. 4) omówił fragment polityki Kościoła w dobie kontrreformacji. Spór powstał na tle zatargów pieniężnych pomiędzy Hahnem, elektą na wrocławską stolicę biskupią z r. 1596, usuniętym wkrótce na skutek wrogiego stanowiska cesarza, a kapitułą, której kandydatem był pierwotnie. Chodziło jednak w gruncie rzeczy o ofensywę centralizmu władz Kościoła, wzmocnionego soborem Trydenckim.

Tematem artykułu Franciszka Šiguta stały się reformy administracji kościelnej na granicach prusko-austriackich po pokonaniu cieszyńskim w latach 1779—1781 (r. 1949 z. 1). Na podstawie materiałów, znalezionych w archiwum arcybiskupim w Kromierzyżu (które dostarczyło także aktów do artykułu poprzedniego) przedstawione zostały narady i kontrowersje, mające doprowadzić do dostosowania granic kościelnych do państwowych. Poza rzekomymi interesami religijnymi kryły się polityczne interesy obu monarchii.

Wreszcie na podstawie tajnych akt gubernium morawsko-śląskiego dr Jiři Radimský omówił stosunki, jakie panowały przed Wiosną Ludów na Morawach i na Śląsku austriackim, a to echa, wywołane przez ruchy praskie z r. 1844 i zaburzenia społeczne z r. 1847.

W 120 rocznicę urodzin Antoniego Vaška, założyciela czytelnicy w Opawie, poświęcił mu krótki artykuł Viktor Ficek (r. 1949 z. 4). Mikolaš Leopold zestawiał kilkanaście gazet czeskich i parę niemieckich, które wychodziły do r. 1939 we Frydku (r. 1949 z. 2), podając przy każdym krótką charakterystykę, wymieniając osobę autora i parę niezbędnych danych.

Wreszcie ciekawe dla niejednego badacza historii Śląska będzie zestawienie, które podał prof. Macourek, jako wynik podróży do Budapesztu, w artykule Silesiaca w archiwach budapeszteńskich (r. 1949 z. 2). Mimo że dane, jak zastrzegł się sam autor, nie są kompletne, przynoszą jednak szereg pozycji archiwalnych z archiwum ziemskiego, muzeum narodowego i archi-

wum biblioteki uniwersyteckiej, odnoszących się do okresu od XIV aż do XVIII w.

W tym krótkim zestawieniu opuszczono obfity dział miscelaneów i wymieniono jedynie artykuły, odnoszące się bezpośrednio do historii, tymczasem Slezský Sborník przynosi szereg artykułów, poświęconych literaturze Śląska czeskiego, folklorowi etc.

Na zakończenie trzeba podnieść, że wśród licznych recenzji, ukazujących się na łamach pisma, bardzo wiele poświęconych jest pracom polskim na tematy śląskie, a nawet pracom z historii Polski. Wystarczy wymienić, że w r. 1949 recenzji takich było trzydzieści kilka (częściowo prac przedwojennych). Żywe zainteresowanie polskimi badaniami przyczyni się niewątpliwie do coraz owocniejszej wymiany wzajemnych osiągnięć.

*Adam Galos*

Slezsko, český stát a česká kultura. Opava 1946, s. 208. Slezská Knihovna. Svazek 1.

W styczniu i lutym 1946 roku zorganizowali naukowcy czescy w Uniwersytecie im. Masaryka w Brnie dla szerszej publiczności cykl wykładów, mających na celu obudzić zainteresowanie dla dziejów i kultury Śląska, oraz ujawnić zapatrywania czeskich badaczy na problemy ziemi, do której roszczą sobie pretensje i prawa trzy narody. Czas wykładów, w pół roku po zakończeniu drugiej masakry światowej, okres likwidowania nieporządków wojennych i zakładania podwalin pod nowy i lepszy ustrój warunkował poziom wykładów, na których znać pewien pośpiech i aprioryczność założeń.

Tematy odczytów obejmowały szeroki zakres problemów z archeologii i historii, prawa, języka i literatury, wreszcie sztuki i muzyki, a wszystko to ułożone pod kątem związków Śląska z Czechami, względnie znaczenia jego dla Republiki. Jako trwały rezultat tych wykładów pozostało wymienione w tytule wydawnictwo, wzbogacone o jeszcze jeden wykład Józefa Vašicy, wygłoszony tegoż roku w marcu w czasie „śląskiego tygodnia” w Pradze.

Oto tytuły wykładów: 1. Józef Skutil: Z najdawniejszej przeszłości Śląska. 2. Henryk Šebánek: Śląsk a kraje czeskie w IX—XIII stuleciu. 3. Józef Macůrek: Śląsk i jego znaczenie w państwie czeskim w XIV—XVIII stuleciu. 4. Franciszek Čáda: Prawne przyłączenie Śląska do krajów czeskich. 5. Albert Kutal: Sztuka śląska a kraje czeskie. 6. Adolf Kellner: Śląsk pod względem językowym. 7. Jan Vilikovský: Starsza literatura śląska i jej znaczenie w literaturze czeskiej. 8. Józef Vašica: Udział Śląska w czeskim baroku literackim. 9. Antoni Grund: Śląsk w okresie odrodzenia czeskiego i jego udział w rozwoju literatury czeskiej XVIII—XIX stulecia. 10. Józef Hrabák: Piotr Bezrucz i jego doba. 11. Jan Racek: Muzyka śląska a Paweł Křížkovský w historii czeskiej kultury muzycznej.

Inauguracyjne przemówienie wygłosił Wacław Neumann, rektor uniwersytetu w Brnie. Zrekapitulował wykłady J. L. Fischera, dziekana Wydziału Filozoficznego tegoż uniwersytetu. W przedmowie do wydawnictwa omówił Józef Macurek kierunek i dotychczasowe rezultaty badań niemieckich i polskich w zakresie problemów śląskich. W drugim i trzecim dziesięcioleciu XX wieku nasilenie badań wzrosło, ale ich rezultaty różniły się zasadniczo. Cele badań warunkowały wyniki. Obie strony pomijały jednak zgodnie znaczenie żywiołu czeskiego na Śląsku, jego języka i kultury i właśnie Polacy szli w tym przemilczaniu dalej niż Niemcy, nawet „Kłodzko i Opawę zaliczając do ziem polskich“. Jedni widzieli w Śląsku „prowincję pragermańską“, drudzy ziemię rdzennie polską. Trzeba by i ze strony czeskiej odezwały się głosy w sprawach śląskich i o tym jak w rzeczywistości przedstawiały się tu problemy narodowościowe, zwłaszcza że nadchodzi czas, gdy po raz drugi w życiu jednego pokolenia ustalają się nowe granice na spornej ziemi.

Zastrzegł się wprawdzie Macurek, że wykładom nie przyświecały żadne cele polityczne, można to jednak zakwestionować, opierając się już choćby na słowach rektora Neumanna, czy dziekana Fischera, stwierdzającego w końcowym zamknięciu cyklu wykładów, że „nie ma Republiki Czechosłowackiej bez Śląska Cieszyńskiego“. O ile cały zbiór wykładów jest bardzo ciekawy i dotyczący spraw często inaczej naświetlanych przez naukę polską, to rzecz jasna, że zainteresowanie historyka budzą przede wszystkim wykłady z zakresu prehistorii, dziejów i prawa na Śląsku.

Przedstawiając rolę Śląska od dyluwium do epoki żelaza stwierdził J. Skutil, że był on terenem ścierania się wpływów od Bałtyku po Panonię i od Rusi południowej po zachodnie Niemcy, ale fakt sąsiedztwa z Bramą Morawską warunkował uległość wpływom przede wszystkim z Czech i Moraw.

Wykład H. Šebánka o Śląsku i ziemiach czeskich w wiekach IX—XIII traktuje raczej o stosunkach polsko-czeskich, w których Śląsk i jego sprawy odegrały niepoślednią rolę. Żadnych nowości wykład ten nie przyniósł. Nie można natomiast tego powiedzieć o wykładzie Macúrka: Śląsk i jego rola w czeskim państwie XIV—XVIII wieku, a więc w czasie, gdy — jak mówi autor — „Śląsk tworzył w swym największym historycznym zasięgu terytorialnym część ziem Korony Czeskiej“, a który to okres nie jest opracowany w literaturze niemieckiej ani polskiej, a tym bardziej czeskiej. Jest to twierdzenie nieoczekiwane zarówno w odniesieniu do polskiej jak i niemieckiej literatury i podważają je już najbliższe słowa polemiki ze stanowiskiem historiografii polskiej nad charakterem zrzeczenia się Śląska przez Kazimierza Wielkiego w latach 1335 i 1339. Brak aparatu naukowego nie pozwala skontrolować na czym opiera Macurek

swój pogląd, a jest on tym bardziej zaskakujący, że autor jest wybitnym znawcą dziejów Polski na swoim terenie.

Takich, powiedzmy, polemicznych twierdzeń znajduje się więcej, a bardzo frapującym jest pogląd, że po bitwie byczyńskiej 1588 roku mógł Jan Zamoyski zająć dla Polski cały Śląsk, który był wówczas pozbawiony wojska. Jest to zarzut bez jakiegokolwiek źródłowego pokrycia, gdy weźmie się pod uwagę splot ówczesnych stosunków i możliwości oraz zasady polityki Zamoyskiego, a wreszcie fakt, że walczył on z Maksymilianem pretendentem do korony polskiej, a nie z Rudolfem II, władcą Czech i Śląska.

Zbyt ułatwił sobie autor sytuację czyniąc Polakom zarzut nieinteresowania się Śląskiem i w okresach późniejszych, a to na skutek zaawansowania się w ekspansji na wschód. Wskazówki bibliograficzne ujawniają, że poznana przez autora literatura przedmiotu urywa się na roku 1940, więc w wywodach swych nie uwzględnił szeregu powojennych polskich przyczynków śląskich. Niewątpliwie w niejednym wypadku skłoniło by go to do rewizji dość osobliwych zapatrywań. Pewnie że rok 1946, rok wykładu i druku, tłumaczy wiele, ale uważać Śląsk wieków XIV—XVIII za organiczną część czeskich ziem, czeskiego obszaru językowego i kulturowego, za jedną z głównych arterii i podpór czeskiego narodowego i politycznego życia może tylko ten, kto na sprawy śląskie patrzy z ograniczonego narodowego podwórka. Polityka zagraniczna Polski od Andegawenów i Jagiellonów daleko w głąb epoki królów elekcyjnych rzadko kiedy może być nazwana polityką narodową. Śląsk w dziejach Polski XIV—XVIII wieku był elementem polityki kościelnej, dynastycznej, gospodarczej, a więc polityki osób lub grup, nie zaś całego narodu.

Franciszek Ćada zajął się problemami ustrojowo-prawnymi Śląska. Państwowo-prawny związek Śląska z Koroną Czeską na tle urządzeń ustrojowych i walki Stanów Śląskich o utrzymanie swej łączności z Czechami a nie z Rzeszą Niemiecką staje się oczywisty dla elementu słowiańskiego, w który wbił się klin germański poprzez osadnictwo na prawie niemieckim i świadomą germanizację. Nie jest to jednak argument zbyt szczęśliwy, gdyż w skład Stanów Śląskich wchodził też w pokażnej liczbie Niemcy i raczej momentem atrakcyjnym przynależności prawnej do Czech była większa swoboda gospodarcza i wolność polityczna niż względy narodowościowe.

O sztuce i architekturze śląskiej oraz jej łączności z Czechami mówił Albert Kutal. W tym zakresie ma nauka czeska jeszcze wielkie zaległości i choć autor kwestionuje pewne twierdzenia naszych badaczy: Gębarowicza i Dobrowolskiego, to jednak w przeważnej części na nich się opiera.

Problemy języka, literatury i muzyki omawiają kolejni wykładowcy: Adolf Kellner, Jan Vilikovský, Józef Vašica, Antoni Grund i Jan Racek. Piotrowi Bezruczowi, bardowi Śląska Cieszyńskiego poświęcił ciekawy wykład Józef Hrabak. Na początku XX wieku wystąpił Vladimír Vasek, przewzawszy się Piotrem Bezruczem, w obronie ludu czeskiego na Śląsku Cieszyńskim, wynaradawianego i dręczonego politycznie. Swymi pieśniami wybił się Bezrucz na stanowisko czołowego poety ludowego.

Kończąc omawianie wydawnictwa: Śląsk, czeskie państwo i czeska kultura, stwierdzić należy silne tempo, z jakim przystąpili Czesi do poznawania spraw śląskich, choć i to prawda, że dużo jest jeszcze pracy przed ich badaczami, by się uwolnić od wpływów badań niemieckich. Są problemy leżące jeszcze odłogiem w nauce czeskiej, że wymienimy tu przykładowo zupełnie nie omawiane śląskie sprawy społeczno-gospodarcze.

*Bronisław Kocowski*

J. V o c h a l a : Rok 1848 we Slezsku a na severovýchodní Moravě. Opawa 1948. Slezský Studijní Ústav. Seria Minulost Kraje T. II.

Ciekawą jest geneza powstania tej pracy. Już w r. 1908, w sześćdziesiątą rocznicę Wiosny Ludów, postanowił autor, Ślązak, napisać taką pracę. W tym czasie żyli jeszcze świadkowie rewolucyjnych wydarzeń. Pod wrażeniem ich opowiadań zabrał się autor do gromadzenia materiałów, czynienia notatek z czasopism, urzędowych ogłoszeń, zwłaszcza ziemskiego gubernium w Brnie i szeregu urzędów krajowych. Z czasopism polskich wyzyskał „Tygodnik Cieszyński“ i „Nowiny dla ludu wiejskiego“.

Sprawy omówione w pracy są liczne i różnorodne. Rozpoczął od nakreślenia sytuacji Śląska i północno-wschodnich Moraw przed rokiem 1848, w okresie absolutyzmu i policyjnego systemu Metternicha. Czytelnik polski z miejsca jednak natrafia na pogląd, przy którym stawia znak pytania. Inaczej też być nie może, skoro autor twierdzi: „Słowiański lud w północno-wschodnich Morawach i w rakuskim oraz pruskim Śląsku, który sam nazywał się Morawcami a swą mowę morawską, utrzymywał tradycje czeskiej, narodowej, religijnej i kulturalnej świadomości...“. Skromnie mówiąc, jest to twierdzenie idące zbyt daleko, mimo złagodzenia go zastrzeżeniem, że siła tej świadomości nie była jednakowa na całym obszarze. Niebawem przy omawianiu spraw narodowościowych w Cieszyńskim (s. 17) powraca autor znów do swej morawskiej śpiewki i twierdzi, że dopiero przyłączenie „Galicii“ do Austrii 1772 roku miało wpływ na budzenie się polskości na Śląsku. Że Ślązacy, mówiąc po polsku nie uważali się za Polaków, utwierdziło go w tym przekonaniu zdanie Gustawa Morcinka zawarte w „Szyndziolach“! Raczej trzeba już było pójść za Stalmachem, który podobnie twierdził, ale trzeba było

uwzględnić w jakim kontekście to powiedział, wśród jakich okoliczności i w odniesieniu do jakiego okresu czasu. Choć zdawało by się, że są to rzeczy drobne w perspektywie tematu pracy, to jednak niepozbycie się uprzedzenia w tych sprawach może zniekształcić cały obraz rewolucyjnych dążeń Śląska i Moraw.

Początek czeskiej Wiosny Ludów widzi autor w zwołanym na dzień 11 marca zebraniu w łaźni św. Wacława w Pradze dla omówienia lutowej rewolucji paryskiej. Na tym zebraniu prócz swobód demokratycznych domagano się równouprawnienia narodowego i złączenia Czech, Moraw i Śląska przy pomocy centralnych władz w Pradze. Walka, jaka rozpalita się między Czechami a Niemcami, ciężącymi ku Śląskowi pruskiemu, uwidacznia się u autora w wystąpieniach poszczególnych osób, ich starciach i wypowiedziach. Jej rezultatem w okresie wyborów do parlamentu wiedeńskiego była jednak elekcja dużej ilości posłów niemieckich, gdyż byli oni bardziej wyrobieni w poprzedniej walce wyborczej do parlamentu frankfurckiego. Czeskim posłem Śląska został tylko Józef Motyka z Frydeckiego.

Na tle takiego przedstawienia sprawy przez autora dość nieoczekiwanym jest fakt, że na Zjeździe Słowiańskim w Pradze obaj reprezentanci Śląska, Czesi dr A. Plucar z Cieszyna i profesor J. E. Purkynie z Wrocławia dobrowolnie weszli w skład nacji polskiej, gdyż uważali się za przedstawicieli Polaków. Oczywiście winę tego składu autor na machinacje Pawła Stalmacha i w dalszych wywodach postać ta często przewija się jako „spiritus movens“ wszelkich ustępstw Wiednia na rzecz Polaków śląskich i polskiego języka.

Uwagami na temat niekorzystnych dla Czechów zmian językowych w Cieszyńskim po roku 1848 kończy autor swą pracę, która, jakkolwiek ciekawa tematem, nie budzi w czytelniku przekonania o wyczerpaniu problemu i ma raczej kształt skrętej obrony ważności elementu czeskiego na Śląsku w okresie Wiosny ludów.

*Bronisław Kocowski*

Z dějin Matice Opavské. K 70. Výročí jejího založení. Opava 1947, s. 48.

Niewielka broszura o charakterze informacyjnym doskonale wprowadza nas w sprawę życia kulturalno-społecznego tej części Śląska, która zrodziła wysokiej klasy poetę czeskiego, Piotra Bezručę. Składa się ta pod wielu względami ciekawa książeczka z kilku zwięzłych, a na materiałach pierwszorzędnym opartych artykułów.

Autor pierwszego artykułu Ad. E. Vašek czyni przegląd członków tej, jak sam określa, drogiej mu organizacji. Vašek niejednokrotnie ustala personalia szczególnie tam, gdzie podobieństwo nazwisk może w błąd wprowadzić mniej obznajomionych z życiem kulturalnym czeskiej części Śląska. Wspomina więc o rodzie Koziolków i rozmaitych działaczach tego nazwiska



(akcentujemy, że jednym z działaczy Polaków na Śląsku t. zw. Opolskim był ks. Koziołek). Członkami Macierzy Opawskiej byli nauczyciele, rolnicy, notariusze, księża, naukowcy, publicyści, słowem ludzie rozmaitych zawodów, pozycji społecznych, a nawet różnych przekonań. Należeli Czesi i Polacy.

Życie tej organizacji zaczęło coraz bardziej się rozwijać zwłaszcza wtedy, gdy został zakupiony przez nią specjalny budynek, o czym informuje czytelnika Otokar Fromm. W domu tym, powiada autor, skupiało się całe życie czeskiego społeczeństwa w Opawie. Starzy opawianie przeżyli w nim wiele radosnych, ale i smutnych chwil, zwłaszcza gdy zaczęły się szykany ze strony szowinistów Niemców, którzy potrafili i szyby wybić. W zakończeniu artykułu, podającego wszelkie okoliczności i dokładne dane, dotyczące kupna domu przez Macierz Opawską, autor podaje bibliografię prac i artykułów, poświęconych tej sprawie.

Szczególnie ważną była działalność Macierzy Opawskiej w zakresie szerzenia kultury czytelniczej wśród czeskiego społeczeństwa. Toteż ważnym momentem w życiu organizacji było zorganizowanie w Opawie biblioteki Macierzy. Wyrosła ta biblioteka z nieznacznych zaczątków. Jej wzrost obrazują dane statystyczne, przytoczone przez autora na przestrzeni od 1907 do 1938 roku. Powstała ona z zakupów, a zwłaszcza z darów bibliotek prywatnych po zmarłych działaczach. Trudności były wielkie z rozmieszczeniem wzrastających zbiorów. Artykuł ważny szczególnie dla bibliotekarzy i działaczy oświatowych, gdyż na podstawie faktów mogą oni się przekonać, ile znaczy zapał i umiejętność pracy, jak osiągnąć wielkie wyniki nawet w mało sprzyjających warunkach. Wspomniani w artykule poszczególni bibliotekarze czescy odegrali ogromną rolę w rozbudowie i utrzymaniu na należytych poziomach biblioteki Macierzy Opawskiej.

Działalność wydawniczą tej instytucji omawia Wiktor Ficek. Jest to ostatni i najobszerniejszy artykuł. Obfitujący w całą masę spraw artykuł ujęty jest w formie zarysu syntetycznego, obrazującego dzieje wydawnictw Macierzy Opawskiej. Autor każdy wypadek zmian kierunku wydawniczego stara się uzasadnić, uwypukla działalność poszczególnych kierowników działów, nadających ton instytucji. Na specjalne wspomnienie zasługuje wydawnictwo *Věstník Matice Opavske*, którego I rocznik wyszedł w 1878 roku. Rocznik zaś 42 tego wydawnictwa był poświęcony sześćdziesięcioleciu urodzin Piotra Bezruča (o czym na innym miejscu). Wydawane były również dla szerokich rzesz czytelników kalendarze, ludowe czytanki z dziejów ojczystych i inne.

Broszura powstała z zespolenia odbitek rozpraw Slezského sborníku, zamieszczonych w rocznikach 45 (1947) i 46 (1948). Słusznie te prace zespolono, bo dają one zarys historii Macierzy Opawskiej. Materiał zgromadzony i szkicowo opracowany może kiedyś stanowić podwalinę pod wyczerpującą historię tej ważnej

dla ruchu czeskiego placówki. Dla badaczy kultury, ujmujących jej problemy z punktu widzenia dialektyki, zgromadzone materiały mogą stanowić zespół bardzo charakterystycznych dowodów dla uzasadnienia poglądu, że historię tworzą żywi ludzie, związani interesami klasowymi, że na kierunek działania wpływają też jednostki, jak w ruchu budzielskim Czechów Bezruč i inni. Zwłaszcza sprawy biblioteki i wydawnictw, związanych z Macierzą Opawską, stanowią bogaty zespół zagadnień, które wymagają nie tylko szerszego omówienia w sprawozdawczym artykule, ale i dokładniejszego opracowania monograficznego.

*Marian Smerka*

Bezručův - Sborník. K osmdesátým narozeninám básníka.

Opava 1947, Slezská Knihovna, Svazek 3.

Artur Závodský, Studie o Petru Bezručovi. Opava 1947.

Nákladem Společnosti Petra Bezruče v Opave.

Z ramienia Towarzystwa im. Piotra Bezruča w Opawie, nakładem Macierzy Opawskiej, pod redakcją Cernohorskiego i Sobotika w 1947 roku wyszedł zbiór literackich szkiców, poświęcony Piotrowi Bezručowi z okazji osiemdziesiątej rocznicy jego urodzin. W tym samym czasie wyszły studia o Piotrze Bezručiu Artura Závodskiego, wiążące się ze wspomnianym zbiorem szkiców. Tworzą bowiem w sumie jakby rodzaj zarysu monograficznego o czeskim poecie Śląska. Dlatego też obie książki należy omówić wspólnie.

Szeroki to krąg zagadnień, jaki roztaczają autorowie, analizując poezję Bezruča. Polski czytelnik śledzi je z zainteresowaniem tym bardziej, że rysuje się w nich ślad przeobrażeń poglądów, jakie powstały w wyniku wielkich przemian społecznych i politycznych, które wspólnie przeżył i przeżywa naród czeski i polski.

Zbiór szkiców, złożony z kilkunastu rozprawek, częściowo powstał z górą dziesięć lat temu. Znać też w postawie autorów piętno tego czasu. Część z nich jest nowsza i autorowie ich oscylują pomiędzy kierunkami ujęć społecznej funkcji dzieła literackiego. Nie mniej jednak dominuje jeszcze w tych szkicach postawa idealistyczna.

Jubileuszowy zbiór szkiców omawia społeczną i literacką genezę poezji Bezruča, stosunki czesko-łужицкие, łączność twórcy z innymi dziedzinami sztuki i wpływ poezji Bezruča na plastykę i muzykę. Przeprowadza się też analizę estetyczną utworów poety. Brak jednak pełniejszego obrazu stosunków społecznych i politycznych czasów, w których tworzy Piotr Bezruč.

Pójdźmy więc śladami życia i twórczości tego ciekawego człowieka i poety, autora jedynego zbioru pt. „Śląskie pieśni”. Nie od rzeczy będzie więcej miejsca poświęcić życiu Bezruča zwłaszcza dlatego, że na ogół polska społeczność literacka zna go jedynie jako poetę-malarza ńędzy robotników i górników,

jako poetę epoki modernizmu, kiedy to postawa dysaprobująca życie była bardzo modna. Kołtuneria drobnomieszczańska zasmakowała w obrazach nędzy, umacniała się lekturą w poczuciu swojego dosytu i przesyty. Nie potrafiła w tych manifestach krzywdy dostrzec rewolucyjnych zarzewi. Bezruč oczywiście nigdy nie był rewolucjonistą, sam ulegał atmosferze swego czasu. Niemniej jednak stanowi ciekawy przykład twórcy wyrosłego na podstawie współżycia ze swoim otoczeniem, będącego patriotą swojego terenu, często jednak myślącego zbyt prowincjonalnymi kategoriami.

Włodzimierz Piotr Bezruč przyszedł na świat w 1867 roku jako syn znanego filologa Antoniego Vaška, który naraził się czeskiemu społeczeństwu swoim słynnym wystąpieniem o falsyfikacje dokonany przez Hankę t. zw. Rękopisu Królodworskiego. Vaška okrzyczano zdrajcą narodowym. W młodości działacz patriotyczny, miłośnik prawdy i szczerej wiedzy, odsunięty od czynnego życia, strapiiony trudnościami, zmarł stosunkowo młodo, bo licząc pięćdziesiąt jeden lat życia.

Syn Włodzimierz, późniejszy poetycki malarz walk czeskich robotników, po śmierci ojca porzuca studia uniwersyteckie, aby ulżyć wdowie matce w wychowaniu i utrzymaniu licznej rodziny. Włodzimierz Vašek przyjmuje posadę w urzędzie pocztowym. O wyborze stanowiska zdecydowała zapewne tradycja domu matki, córki Franciszka Brożka, listonosza w Milewsku.

Idąc więc śladami przodków Piotra Bezruča, natrafiamy w genealogii rodu poety dzięki skrzętnemu zapisowi Kučika na kontaminację dwóch nurtów społecznych, a mianowicie: robotniczego (pradziad poety był kowalem „na pańskim“) i inteligentkiego (ród Vašków — o starych tradycjach, przechodzący od szesnastego wieku różne koleje i przeobrażenia w położeniu socjalnym). Z rodu Vašków przejął Bezruč pasję dociekania prawdy i zamiłowania literackie; z rodu Brożków czułość na ludzką niedolę, na nędzę człowieka wyzyskiwanego oraz cały realizm życia.

Piękne przemówienie Wojciecha Martinka przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej w Opawie (o tym pisarzu i krytyku mówimy na innym miejscu) odsłania tajemnicę genealogii poetyckiej Piotra Bezruča. „Śląskie pieśni“ wyrosły z bezpośredniego zetknięcia się Bezruča z rzeczywistością. Nie wystarczyłoby jednak, powiada Martinek, gdyby Bezruč tylko poznał choćby najdokładniej życie ludu śląskiego, aby mógł pisać utwór poetycki. Z badawczego ustosunkowania się do rzeczywistości wyrosłoby studium naukowe, nie zaś poezja. I nie na tym zasadza się poetycka wartość Bezruča, że obudził gromkim okrzykiem czeskie społeczeństwo Śląska, bezwolnie staczające się do przepaści, ale że słowa jego mają całą barwę żywej mowy, wszystkie jej odcienie i akcenty, że tętni w nich krew ludu, z którego życia czerpią tematykę i do którego i w imieniu którego przemawiają.

Podobnie jak dla Martinka i dla Závodsky'ego zetknięcie się w młodości z Piotrem Bezručem było wstrząsającym przeżyciem, o czym autor studium powiada we wstępie do pracy. Po latach jako już wytrawni badacze poezji zrozumieli potęgę poetyckiego słowa, które wyrosło z życia i wybuchło siłą indywidualnego odczucia. Stanowisko Martinka w ocenie genealogii poetyckiej Piotra Bezruča pokrywa się z poglądami radzieckiego estetyka Teodora Pawłowa, który również podkreśla, iż nieodzownym warunkiem sztuki prawdziwej jest jej związek z życiem oraz indywidualny, na powszechnie jednak zrozumiiałych znakach oparty system poetyckich ujęć. Zatem rzemiosła literackiego poeta musi się uczyć uporczywie, sam je doskonaląc.

Zrozumienie zaś stopnia postępu sztuki poetyckiej musi się rozpoczynać badaniem tradycji literackiej, z której wyrósł poeta. Śląska tradycja literacka przed Piotrem Bezručem (szkic Jaroslawa Zavady — tenże jest autorem jeszcze drugiego szkicu pt. „Układ rytmiczny śląskich Pieśni“) przywołuje na pamięć takie nazwiska Czechów i Polaków jak: Adam Gdaciuz z Kluczborka, Maciej Dobracki, Jan Kośny z końca siedemnastego i połowy osiemnastego wieku, a z młodszych Paweł Twardy, Samuel Ludwik Zasadius i Jan Klapś. Dalej Zavada wymienia również Jana Cochloviusa, Jana (chyba myśli o Józefie, skoro podaje datę urodzin 1797) Lompe, Pawła Stalmacha. Bezpośrednio z Piotrem Bezručem związani już są Jan Loriš, w młodości poeta liryczny, później uczony dialektolog, wydawca staroczeskich zabytków literackich, oraz Ostryavicky.

Najczęściej spotykany na Śląsku rodzajem literackim jest pieśń i ballada. Podobnie w tym jedynym zbiorze Bezruča, niczego bowiem poza „śląskimi pieśniami“ nie napisał, przeważa pieśń i ballada. Závada podkreślił w końcu szkicu, że pieśń Bezruča miała akordy społeczne i narodowe, ale sztukę poetycką tłumaczy idealistycznie jako zrodzoną samą z siebie i chociaż brzmi poetycko zdanie o wkorzeniu się twórczości pisarza w ziemię śląską i skupieniu w pieśni odcieni tragicznej symfonii stuleci, jednak współczesnemu i naukowemu sposobowi myślenia o literaturze takie ujęcie nie odpowiada. Ta forma pieśni i ballady była uwarunkowana stosunkami politycznymi i klasowymi. Warto przytoczyć tak znamienne przykłady, jak wiersze zatytułowane „70.000“, oraz „Ondraš“<sup>1)</sup>. (Sto tisíc nas poněmčili, sto tisíc nas popoľštili, v srdci pad mi svaty klid — 70.000 albo „A kdo dava cizi školy? Ten, kdo bohat, kdo ma hutě“ — „Ondraš“).

Nie wytrzymuje też krytyki twierdzenie Závady, że poezja Bezruča nie mogła wyrastać ze śląskiej poezji ludowej, bo ta była zbyt prymitywna. Nasz przykład „Lili“ Mickiewicza przeczy temu twierdzeniu. Żaden poeta nie snuje z siebie wierszy jak

1) U nas legendę o Ondraszku przed ostatnią wojną światową opracował Gustaw Morcinek do muzyki Feliksa Nowowiejskiego. Miała to być śląska opera.

pająk nici (Mickiewicz zdawał sobie sprawę z nierealności swoich marzeń o samoródtwie poetyckim, dlatego używa optativu). I Bezručą wychowali ludzie, a warunki ekonomiczne, społeczne i polityczne uformowały jego poetycką wizję.

„Białe miasto“ Opawa (za czasów „Śląskich Pieśni“, tj. w latach 1900-nych 250.000 mieszkańców licząca), przegi Opy, dymiąca, kipiąca i hucząca Ostrawa, a nawet „dzika“ Ostrawica zmieniały przecież swój wygląd w ciągu wieków, a nawet lat pod działaniem ludzkiej ręki i po ziemi tej rozniosła się pieśń Bezručą cytowana i powtarzana w setnych urywkach, łączyła autora z wieloma już nie tylko jednostkami, ale całymi grupami, jak przedstawia w swoim szkicu Rusinský („Głosy okolicy“ Bezručą).

Ważne to zagadnienie zasięgu czytelniczego autora, jego inspiracyjnej roli w świecie literackim. Słusznie autor podkreśla, że o stopniu przeniknięcia poezji Bezručą do świadomości czeskiego społeczeństwa świadczy nie tyle literatura kształcona, lecz ten jej niejako peryferyczny odłam.

Słusznie podkreśla Strakoš, że czescy badacze literatury są dłużni wobec Březiny i Bezručą. Operują utartymi sloganami, twierdząc jakoby Bezruč nie miał nic wspólnego z symbolizmem, a Březina z realizmem. Ale i na koncepcję Strakoša trudno się pisać. U Březiny jest realność Boga i duszy, powiada Strakoš, realność życia, wrastającego w boski żywot — u Bezručą to realizm jakby usychającego drzewa życia, jego obumierania. Między Březiną, twierdzi autor, a Bezručą nie ma żadnych przeciwieństw postawy, ale jedynie różność tematu. Obydwaj jednak wyszli z realizmu.

Temu twierdzeniu Strakoša, które jest z gruntu błędne, niezależnie od zagadnień związanych z poezją Březiny i Bezručą i to zarówno z punktu widzenia idealizmu (Bóg jest realnością dostępną dzięki łasce, jedynie przez wiarę przyjętą przez powszechność), jak i materializmu (symbolika realisty zastępuje powszechniki, ściślej mówiąc bardziej je uwypukla), można przeciwstawić ujęcie realizmu przez Wacława Kubackiego, który w świetnym szkicu o Mauriacu (w zbiorze „Krytyk i twórca“) rozprawia się z tak samo mniej więcej legendarnym realizmem francuskiego pisarza. Szkice Jana Kotta „Mitologia i realizm“ te zagadnienia na szerokim tle przykładowym omawiają. A Pawłow tak formułuje podstawowe zagadnienie realizmu: „Sztuka jest sztuką tylko wtedy, gdy odbija obiektywno-realną rzeczywistość... i to w taki sposób, że ...dzieło musi być postrzegane zmysłami nie tylko przez swego autora, lecz i przez pozostałych ludzi w danym społeczeństwie i epoce“<sup>2)</sup>.

Niewątpliwie byłoby bardzo ciekawe ukazanie, jak właśnie

<sup>2)</sup> Przegląd Filozoficzny, Rocznik 45, zeszyt 1—2, Zagadnienia estetyki, s. 39.

krzepnie optymizm autora, ilekroć zwiąże się on z gromadą, ze społecznością. Březina, oddalony od życia, zapatrzony w swoje wizje, przypominające filozofię buddyjską, choć i Bezruč sięgał do hymniki religijnej, nie zna tych wahnięć smutku i radości. Nerozerwalny związek Bezruča z ludem i ziemią zrodził w nim gniew sprawiedliwy, który przyrównał Lazecký (autor szkicu pt. „Poeta gniewu“) do gniewu starobiblijnych proroków. Weisl podkreśla, że całe dzieło Bezruča jest właśnie symbolem służenia sprawie wolności człowieka. Dlatego Bezruč, jakkolwiek był zwolennikiem autonomizmu swojego terenu, to właśnie pierwszy wystąpił z apelem, aby zaniechano szykanowania Polaków. Wytykał też polonizacyjne tendencje niektórych czynników.

Poezja Bezruča służyła więc szlachetnej sprawie porozumienia międzynarodowego. Wpłynęła też swoimi sugestywnymi obrazami na muzyków i plastyków, co omawia Hradil w swoim sumiennym artykule, zawierającym również wyczerpującą bibliografię utworów muzycznych, osnutych na tle poezji Bezruča.

W zbiorze zaś umieszczono między innymi reprodukcję drzeworytu Salichowej, płaskorzeźbę Handzela i rzeźbę Wielgusa, drzeworyt Duży, utwory ilustrujące poematy Bezruča. Właśnie strona realistyczna poezji Bezruča została w nich uchwycona.

Studia Závodskiego, ciekawe i wnikliwe, już samym zasięgiem tematów pogłębiają naszą wiedzę o Bezruč. Oparte są bowiem o wnikliwą, choć również przeważnie formalno-estetyczną analizę. Zestawienie twórczości Piotra Bezruča z twórczością Čelakovskiego i Poe'a, zagadnienie symbolu i motywu, jak i inne omawiane w studium tematy świadczą dobitnie o krytycznym stanowisku Závodskiego, a równocześnie potwierdzają tezę o idealistycznym jego stanowisku.

Nas może szczególnie interesować ostatni artykuł „Studiów“ pt. „Poezja Bezruča i rzeczywistość“ i w związku z tym chcielibyśmy w zakończeniu zwrócić uwagę na fakt zasadniczy. Piotr Bezruč, autor „Pieśni Śląskich“, z całym swoim pesymistycznym nastrojem, malarstwem nędzy, krzywdy społecznej, walk narodowych i narodowościowych, szermierz autonomii Śląska, jest zjawiskiem już historycznym. Przeszedł do historii literatury czeskiej i śląskiej jako pomnik swego czasu. Żaden z problemów poruszanych przez Piotra Bezruča nie jest żywotny ani dla czeskiego ani dla polskiego narodu. Czech bowiem pozostaje na Śląsku Czechem, Polak Polakiem. Zakończenie waśni narodowościowych na Śląsku to wielka zdobycz naszych czasów. Nikt już nie potrzebuje wyrzekać się swojej narodowości. *Marian Smereka*

Zdeněk Bár: Vojtěch Martínek, člověk a dílo. Opava, 1948, s. 54, 2 ilustracje.

Macierz Opawska (Matices Opavska), której działalność w przeszłości była znana szerokiemu ogółowi czeskosłowackiego

społeczeństwa i po drugiej wojnie światowej podjęła się pracy informacyjnej o Śląsku i jego dziejach. W początku 1947 roku zaczęły wychodzić pod redakcją Wiktora Ficeka popularne zeszyty Śląskiej Biblioteki (Slezska Knihovnička). Jako 13 zeszyt tej serii ukazał się, jakbym nazwał, zarys programowy do monografii o Wojciechu Martinku. Autorem tego zeszytu jest Zdeněk Bár, a nakładcą czeski Instytut Śląski.

Niewielka ta rozprawka, barwnie i pięknie po literacku ujęta, równocześnie sugerująca pewne naukowe poglądy na twórczość literacką w ogóle, a w szczególności konieczność związania jej z glebą ojczystą, stanowi cenny dorobek zasłużonego wydawnictwa. Sama winieta, gustowna i urozmaicona, daleka w swoim charakterze od powagi zewnętrznej „ksiąg uczonych“, jak i ściśle, pomysłowo rozmieszczone dane, związane z topografią książki, piękny wykrój czcionek, sensowny i estetyczny układ architektury tekstu, wszystkie te zalety mogą być wzorem tego rodzaju broszur popularnych, dostępnych dla każdego, a przecie opartych na wiedzy przedmiotu i psychiki czytelnika, w większości nie fachowca w dziedzinie literatury, lecz amatora.

Popularyzacja wiedzy w ogóle, a w szczególności wiedzy o literaturze, nie należy do spraw łatwych. Wprowadzić czytelnika w świat poezji, a nie odstraszyć go zawilościami, wyczulić jego smak, a nie zrazić trzeźwego człowieka egzaltacją, to sztuka nielada. Zdeněk Bár potrafił uniknąć wszystkich trudności — książkę czyta się bez wielkiego wysiłku, a jednocześnie wnika się w tajne sztuki literackiej, krytycznej, naukowej, nauczycielskiej, bo przy zaznajamianiu się z osobą Wojciecha Mortinka czytelnik zapoznaje się z wymienionymi tu dziedzinami.

Rozprawa Bara powstała w dalekim Grenoble w 1947 roku, z tęsknoty za krajem, a praca nad nią, jak sam autor wspomina, przyniosła mu wiele godzin wewnętrznego spokoju i była przypomnieniem domu rodzinnego.

Autor w oparciu o bogaty w obrazy urywek krytyczny Wojciecha Mortinka, poświęcony charakterystyce twórczości poetyckiej Piotra Bezruča, podkreśla na wstępie, że ta kraina od Ostrawy, Karwiny i Łazów, nie mogąca się chlubić żadnymi wielkimi dziejowymi wypadkami, tak różna pod względem stosunków społeczno-gospodarczych od reszty obszarów Czechosłowacji, wydała owych wspomnianych dwóch wielkich mistrzów, stojących na czele jej kulturalnego ruchu. Jak najściślejsze złączenie z regionem, szukanie w nim swojego literackiego tworzywa pozwoliło Piotrowi Bezručowi i Wojciechowi Martinkowi stać się pisarzami ogólnoczeskimi.

Środowisko, w którym wychowywał się ten ostatni, było mało poetyckie. Wystarczy zresztą spojrzeć na zamieszczoną fotografię rodzicielskiego domu Martinka w Brušperku, gdzie przyszedł na świat 11 kwietnia 1887 roku. Dopiero zetknięcie

się na tajnych zebraniach młodzieżowych z poezją Piotra Bezruča, jego rodaka, obudziło w Martinku poetyckie natchnienie i skłoniło go do zupełnego poświęcenia się literaturze.

Nas szczególnie interesują te fakty z życia Martinka, które świadczą o jego zbliżeniu się do kultury i literatury polskiej i którym ktoś z naszych badaczy powinien poświęcić więcej uwagi. W 1910 Martinek studiuje w Krakowie, przekłada ballady Mickiewicza, związany jest silnie z ruchem literackim Młodej Polski, Kasprowiczem, Przerwą-Tetmajerem, Staffem, niejedną zbieżność poetycką można wykazać w jego poezji z Tuwimem. Kiedyś w młodości rozczytuje się w Sienkiewiczu.

Wszakże w zakresie prozy coraz wyraźniej zbliża się do realizmu, najpierw popularyzując francuskiego naturalistę Emila Zolę, a później ojca socjalistycznego realizmu Maksyma Gorkiego, w końcu (w powieści „Czarna ziemia“), w trylogii wydawanej od 1926 roku do 1932, ukazując walkę społeczną. Od powieści psychologicznej, analizującej przeżycia jednostki, przechodzi Martinek do powieści o problemach społecznych.

Podczas okupacji Wojciech Martinek pisze książki o nowym człowieku, o jego wierze w skuteczność pracy i społeczne wyzwolenie. Chociaż przeżył wiele i doznał bolesnych strat podczas wojny, nie załamał się. Pomimo wielostronnej i wyczerpującej jego siły działalności, jako poeta, pisarz, krytyk literacki, dramaturg i nauczyciel młodego literackiego pokolenia, dożył sześćdziesiątego roku życia i w 1947 roku mógł z całym spokojem spojrzeć na swoje dzieło i na ziemię ojczyzną, krainę węgla i żelaza.

Całość pracy Bara dopełnia rozumowana bibliografia utworów Martinka i studiów o nim. Jest to bardzo ważne dla dalszego rozpracowania twórczości Martinka.

Autor pominął jednak z wielu względów ciekawą rozprawkę Šlámy Františka pt. „Martínek, slezsky buditel“, wydaną już w 1920 roku. Wydaje się też, iż rozczłonkowanie tak małej rozprawy na oddzielne rozdziały, w zasadzie słuszne, spowodowało z konieczności kilka powtórzeń zbędnych. Zatarła się linia rozwojowa twórczości przez oddzielenie samego życia Martinka od jego twórczości. Postawa badawcza autora jest raczej chwiejna. W każdym razie brak wyraźnej linii ideologicznej przy ocenie utworów. Zbyt łatwo autor godzi się ze stanowiskiem Martinka i raczej stara się go tłumaczyć, niż wydać o nim sąd krytyczny. Analiza każdego utworu w tak krótkiej rozprawie musiała z konieczności być powierzchowna, informacyjna i nieco mechanicznie ułożona, co wpływa ujemnie na kompozycję całości.

Ale też książka Bara jest w większej części hołdem złożonym zasłużonemu czeskiemu pisarzowi Śląska, niż rozprawą krytyczną. Nie znaczy to, że książka nie posiada i naukowej wartości. Próbę tego monograficznego zarysu można uznać za w pełni udaną.

Marian Smereka



Archiv Koruny Ceske. V. Katalog listin z let 1378—1437. Sepsal dr A. Haas. V Praze 1947, str. 1—302.

Wspomniany w nagłówku tom zawiera 363 regesty dokumentów, znajdujących się w oryginałach w Archiwum Ziemi Czeskiej w Pradze. Każdy regest opatrzone dokładnym opisem oryginału, wykazem wzmianek we wcześniejszych inwentarzach i repetitoriach archiwalnych oraz wykazem druków. Wydanie na ogół staranne, zaopatrzone wykazem zużytkowanej literatury oraz dokładnym indeksem osób i miejscowości, odda badaczom niewątpliwie cenne usługi.

Wypadnie wyrazić żal, że wydawca, śledząc pilnie za dotychczasowymi drukami rejestrowanych przez siebie dokumentów, pominął zupełnie wydawnictwa polskie i to nawet tak ważne dla epoki Monumenta Medii Aevii, a wśród nich Index Actorum saec. XV, który byłby mu oddał niewątpliwie usługi, cytuje bowiem często druki przez wydawcę nie uwzględniane.

Badacza polskiego interesują oczywiście w pierwszej linii polonica wspomnianego tomu Archiwum. Ogromna ich większość to dokumenty już znane z dawniejszych druków czy regestów. Są jednak i pozycje — o ile można doraźnie sprawdzić — nowe, w nich nieco silesiaców. Tu należy np. dokument Wacława IV z 8 kwietnia 1380 dla magnata czeskiego Tomasza z Koldic w sprawie zakupna od jednego z mieszczan domu we Wrocławiu, uchylający wszelkie pretensje osób postronnych do kosztowności i pieniędzy, które mogłyby być znalezione w tym domu (nr 10); następnie dokument z 12 czerwca 1399 w sprawie gruntów poza miastem posiadanych dziedzicznie przez mieszczanina świdnickiego Piotra Nagila (nr 134); dokument z r. 1414 wyznaczający sędziów rozjemczych w sporze między biskupem wrocławskim Wacławem a księciem Ludwikiem Brzegskim (nr 225). Pod nr 282 wreszcie mamy ciekawy przyczynek do dziejów powstania wrocławskiego z r. 1418. Jest to pismo datowane z dnia 19 stycznia 1420 a skierowane do Zygmunta Luksemburskiego, w którym patrycjat szeregu miast śląskich a mianowicie Wrocławia, Świdnicy, Strzegomia, Jawora, Lwówka, Bystrzycy, Jeleniej Góry, Namysłowa i Środy występuje wspólnie z żądaniem ukarania winnych zająć wrocławskich sprzed dwu lat. Akt ten rzuca nowe światło, na same wypadki wrocławskie, które obudziły, jak widać, żywe echo w szeregu innych miast śląskich skoro doprowadziły zaniepokojony patrycjat do gremialnego wystąpienia.

W innym przypadku nowe światło na pewne zdarzenia rzuci samo systematyczne zestawienie materiału skądinąd znanego, ale rozproszonego. Dotyczy to np. aktów wystawionych przez Zygmunta Luksemburskiego na zjeździe w Wiedniu w marcu 1426 r. Literatura zwróciła już dawno uwagę, że na zjeździe tym obecnym był jeden z książąt mazowieckich, poszukujący u króla rzymskiego oparcia przeciwko Jagielle, oraz że Luksem-

burczyk transumował wówczas akt hołdowniczy Wacława Mazowieckiego na rzecz Czech z r. 1320. Z regestów zestawionych przez dr Haasa występuje jednak wyraziście inny fakt, na który dotąd nie zwrócono dostatecznej uwagi, a mianowicie, że na tymże zjeździe Zygmunt transumował również aż dziesięć dokumentów hołdowniczych i innych stwierdzających prawo Luksemburgów do Śląska. Wprawdzie tylko dwa z tych transumptów nie były dotąd drukowane (tj. pomieszczone pod nr 322 oraz 325 transumpty dokumentów biskupa wrocławskiego Przeclawa z lat 1342 i 1358) a pozostałe były już znane, ale rozrzucone i to częściowo po starych i mało dostępnych wydawnictwach, dzięki czemu nie były analizowane jako całość. Nie bez znaczenia dla oceny faktu jednoczesnego wystawienia tych aktów na zjeździe wiedeńskim jest również dokładny opis archiwalny transumptów dany przez dr Haasa. Z not na plikach okazuje się, że sporządził je wszystkie jeden i ten sam człowiek, Michał prepozyt bolesławski „ad mandatum domini regis“. Transumpt dokumentu Karola IV z r. 1355 zawiera nadto na rubrum charakterystyczny dopisek: *Ista littera custodiatur bene pro domino rege Bohemie*. Akty te mają niewątpliwie inną wymowę niż transumpt dokumentu mazowieckiego. Podczas bowiem gdy Mazowsze było w r. 1426 niewątpliwym lennem korony polskiej i wznawianie pretensji luksemburskich do niego było groźbą czy atakiem ze strony Zygmunta — Śląsk pozostawał współcześnie w niekwestionowanej, jak mogłoby się wydawać, zależności lennej od Czech. A jednak zaszła potrzeba ponownego obwarowania tej zależności aż dziesięcioma dokumentami. Można śmiało przyjąć, że musiało to stać w związku z jakimiś nieznanymi nam bliżej planami rewindykacji Śląska wznowionymi przez Polskę w tym właśnie roku. Plany te są tym ciekawsze, że rzecz miała miejsce w przededniu wielkiej antyhusyckiej insurekcji Śląska w r. 1427 i następnych. Zagadnienie warte jest bliższego zbadania; jest jednak niewątpliwą zasługą omawianego tomu archiwum zwrócenie na nie uwagi.

*Ewa Malczyńska*

G r a u s F r.: *Městká chudina v době předhusitské*. Wyd. Melantrich. Praha 1949, str. 236.

Autor podjął temat niemal nietknięty przez dotychczasową historiografię czeską. Nawet bowiem studia B. Mendla, wnoszące stosunkowo najwięcej światła do dziejów gospodarczych i społecznych Czech XIV w., pozostawiły raczej na uboczu zagadnienia dotyczące najuboższej ludności miejskiej w tej epoce.

Za końcową granicę chronologiczną swych badań przyjmuje Graus zasadniczo rok 1419 jako datę wybuchu rewolucji husyckiej, w której biedota dobiła się, chwilowo bodaj, udziału w rządach miastem. Granicę początkową wytycza stan źródła nie sięgających wstecz poza początek wieku XIV. Zresztą i dla tego

okresu są one fragmentaryczne i każą ograniczyć badania przeważnie do ludności Pragi. Autor odnosi się krytycznie do wartości źródeł prawnych dla poznania faktycznego stanu rzeczy. Sporo materiału wykrywa w rachunkach i innych urzędowych księgach miejskich, ale za najbogatsze w materiał uznaje źródła proveniencji prywatnej: różne zapiski gospodarcze, umowy, korespondencję; wartościowymi okazują się również źródła literackie, wśród których na czoło wysuwają się kazania doby przedhusyckiej. Źródła historiograficzne dały materiał skąpy, ograniczający się głównie do ogólnikowych wiadomości o kłeskach elementarnych. Mimo fragmentaryczności źródeł staje Graus na stanowisku możliwości zastosowania metody statystycznej przynajmniej odnośnie do niektórych problemów. Należy podkreślić, że w pracy został obficie wykorzystany materiał rękopiśmienny głównie z archiwum praskiego. Materiał, jakim autor rozporządzał, pozwala mu z całym naciskiem raz jeszcze stwierdzić, że „należy zaliczyć do bajek” starą tezę o braku konfliktów klasowych w średniowieczu, o harmonijnym współzyciu grup posiadających i wyzutych z własności, a nawet tezy ograniczającej konflikty społeczne po miastach do antagonizmu kupca i rzemieślnika, a podtrzymywanej jeszcze przez Mendla (Mendl B.: Socjalne krize a zápasy w mestach XIV v. Praha 1926).

Źródła nie pozwalają ująć cyfrowo liczby biedoty praskiej podobnie jak nie pozwalają ustalić bezspornie samej liczby ludności Pragi w omawianym okresie (autor przyjmuje liczbę całej ludności wahającą się między 40 000 podawanymi przez Mendla a 30 000 podawanymi przez Beera). Obszernie analizuje autor stosunek poszczególnych grup biedoty do procesu produkcji. Wyróżnia w jej obrębie:

1. Robotników niekwalifikowanych, pracujących jako najemnicy dzienni („laborator“ źródeł łacińskich; 1398 czeski termin „nadenik“; 1323 niemiecki termin „teglich gesinde“; 1387 „arbeiter“). Ludność ta napływała przeważnie ze wsi. Wyjąwszy najcięższe lata czarnej śmierci, był jej w Pradze nadmiar, a w czasie żniw odpływała niejednokrotnie sezonowo na wieś.

2. Czeladnicy pozbawieni nadziei zostania mistrzami i pracujący dożywotnio jako kwalifikowani robotnicy. Autor przyjmuje, wbrew Mendlowi, istnienie tej grupy już na przełomie XIV i XV w. Zaledwie dla 20% tej kategorii ludności da się ustalić względnie świeże przybycie ze wsi do miasta. Reszta pochodzi z ludności z dawna osiadłej w mieście. Praga odczuwała zasadniczo brak tego rodzaju pracowników. Toteż najem ich bywał długoterminowy, nieraz roczny. Praca w obrębie czasu najmu była przymusowa a zbiegostwo karane. Specjalnie uciążliwa, równająca się prawie niewoli za długi, była forma najmu polegająca na spłacie pracą zaciągniętego długu.

3. Zdeklasowani majstrowie-rzemieślnicy pozbawieni częściowo narzędzi pracy, a mianowicie cenniejszych narzędzi i zadowolający się chałupniczą przeróbką surowca na półsurowiec (1324 praca chałupnicza w obrębie cechu złotników; 1378 przędzenie wełny na poczet spłaty za zastawiony warsztat tkacki).

4. Czeladź domowa (famulus, servitor, celed, knecht).

5. Kobiety lekkich obyczajów i żebracy. Dwie ostatnie grupy stały poza obrębem procesu produkcji.

Graus podkreśla słusznie, że biedota miejska XIV w. nie stanowiła klasy społecznej w znaczeniu, w jakim ją stanowił proletariat miejski XIX w. Wchodziły bowiem w jej skład, jak widać, grupy o najrozmaitszej sytuacji gospodarczej i prawnej, nieraz w stosunku do siebie antagonistyczne, co uniemożliwiało powstanie świadomości klasowej, a w wyniku tego powodzenie rewolucji społecznej.

Na dalszych kartach pracy zajmuje się autor analizą ekonomicznej sytuacji biedoty, a mianowicie analizą wysokości płac i ich stosunku do kosztów utrzymania. Płace pozostawały w wieku XV na poziomie, jaki ustalił się około r. 1380, i wahały się przeciętnie dla robotników kwalifikowanych od dwu do trzech groszy praskich dziennie, a dla robotników niekwalifikowanych od 1—2 groszy. Specjalnie niskie, niższe niż w innych miastach, były płace robotników niekwalifikowanych w Pradze. Ceny przeciętnego kosztu utrzymania na poziomie robotniczym ustala autor dla czasu około połowy XIV w. na 3—4 groszy dziennie. Płace więc były głodowe.

Analizując prawne położenie plebsu, podkreśla Graus klasowość ustawodawstwa miejskiego rozróżniającego odrębny wymiar kar dla patrycjatu i dla biedoty oraz bezlitosne wyduszanie opłat miejskich z tej ostatniej. Niemalym czynnikiem pogarszającym jej położenie był również wyzysk fiskalny duchowieństwa.

Ogromnie charakterystyczne dla sytuacji w Pradze w czasach przedhusyckich są przeprowadzone przez autora badania nad zadłużeniem mieszkańców. Tak np. zastawy zapisane w księgach sądowych miejskich Nowego Miasta wykazują, że w latach 1388—1416 było wśród rzemieślników 490 wierzycieli a 718 dłużników; wśród robotników rolnych 9 wierzycieli a 23 dłużników; wśród służby domowej 7 wierzycieli a 80 dłużników. Jeszcze dosadniej maluje sytuację zestawienie przedmiotów oddawanych pod zastaw. Załedwie 12 procent stanowią przedmioty luksusowe, 38 procent odzież, 4,3% narzędzia pracy.

Położenie biedoty pogarszało się z biegiem lat. Napływały coraz nowe fale ludności ze wsi, Praga stawała się nadmiernie wielkim miastem w porównaniu do jej struktury gospodarczej. Brakło przemysłu, który by wchłonął zbytnią ilość rąk, a deklasując się rzemieślnik powiększał liczbę biedoty. Przyczynę za-

hamowania rozwoju przemysłu widzi autor w braku kapitału (znajdował się on głównie, według Grausa, w ręku szlachty i księży i lokowany był nie w produkcji a w dobrach ziemskich) oraz w braku rynku zewnętrznego, w zahamowaniu eksportu. Autor podkreśla, że nie bez wpływu były tu stosunki gospodarcze panujące w całej Europie i kryzys, jaki przechodził handel, a również i stosunki polityczne. Na położeniu biedoty odbijał się szczególnie dotkliwie spadek wartości drobnej monety (1 zł węgierski w r. 1350 stanowił równoważnik 80 groszy praskich; w r. 1425 130 groszy praskich). A w tej właśnie drobnej monecie otrzymywała biedota swoje wciąż utrzymujące się na jednym poziomie płace i zakupywała wyższkujące stale produkty.

Głód i zarazy wyniszczały bezlitośnie ową najuboższą warstwę, ale i one nie były w stanie rozładować narastającej sytuacji rewolucyjnej. Na tle położenia biedoty praskiej analizuje autor radykalizm kaznodziei praskich z lat poprzedzających rewolucję husycką z Janem Zeliwskim na czele. Stwierdza zarazem, że choć wyrastał on w sposób naturalny z sytuacji, to jednak uwikłany w współczesną mistykę kościelną nie mógł zbudować świadomości klasowej mas, do której nie było jeszcze dostatecznego podłoża w stosunkach produkcyjnych epoki.

Do pracy dołączył autor dwa aneksy zawierające bardzo cenny materiał cyfrowy. Pierwszy aneks poświęcony jest badaniu ewolucji cen w omawianym okresie, drugi — analizie zadłużenia.

Oceniając pracę Fr. Grausa jako całość, wypadnie podkreślić, że największa jej wartość leży właśnie w zgromadzonym materiale. Natomiast co do syntetycznego wyjaśnienia genezy zobrazowanych stosunków praca budzi u czytelnika pewne zastrzeżenia. Autor ogranicza się do analogii zachodnio-europejskich i do zachodnio-europejskiej literatury, nie uwzględniając całkiem historycznej literatury radzieckiej ostatniej doby, kładącej tak wielki nacisk na znaczenie rozwoju wewnętrznego rynku w krajach na wschód od Łaby. Trzeba zresztą zaznaczyć, że Graus podkreśla sam, że nie był w stanie ze względu na dostępne w danej chwili źródła wyczerpać wszystkich zagadnień związanych z tematem. Specjalnie słusznym wydaje się tu twierdzenie, że sytuacja biedoty miejskiej może być całkowicie zbadać jedynie przy równoczesnym uwzględnieniu stosunków na wsi czeskiej, czego dotąd brak literaturze historycznej czeskiej.

Niemniej, jeżeli chodzi o badania nad genezą rewolucji husyckiej, książkę Grausa należy uznać za bardzo wielki krok naprzód. Dość tu przypomnieć tak niedawną, tak wytrawnym i świetnym piórem napisaną, a tak jednostronną w analizie pozagospodarczych czynników genezy husytyzmu książkę F. M. Bartosa: *Cechy w dobie Husowe 1378—1415 (Praha 1947)*.

J o s e f M a c ũ r e k, Čechové a Poláci v 2 pol. XVI století (1573 do 1589). 1948, wydał Mirosław Stejskał, Praha 8°, 276.

W dyskusji historyków czeskich (J. Pekař, K. Krofta, M. Weingardt, J. Macůrek) nad kwestią, czy i o ile powstanie czeskie (1618—20) miało charakter istotnie czeski, tj. narodowy, a z tym i słowiański, czy też może więcej międzynarodowy, międzywyznaniowy, odzywał się niejednokrotnie głos Józefa Macůrka, prof. Uniwersytetu im. T. G. Masaryka w Brnie, a jeden z nich ogłosiła „Sobótka“ w przekładzie polskim (zob. roczn. II 1947, p. t. „O polsko-czeską wzajemność w dobie czeskiego powstania w latach 1618—20, str. 182—199), jako wybitne „polonicum“ od strony czeskiej historiografii, obecnie we współpracy z polską coraz to bliższej nam i to na wielu odcinkach. Już zatem w pierwszej, przedwojennej swojej pracy o czeskim powstaniu (1618—20) i Polsce (Brno 1937), a potem w swoim zurychskim referacie (1938) podnosił prof. Macůrek, że w listach Czechów do Polaków o pomoc (przed Białą Górą) powoływano się nie tylko na węzły braterstwa, wspólnego pochodzenia, językowego pokrewieństwa, ale i na dawniejsze akty dyplomatyczne i umowy polityczne między Koroną czeską a Polską, jako też na usługi oddane Polsce przez Czechów w chwilach krytycznych, osobliwie w bezkrólewiu 1587/8 r.

Obecnie przynosimy wiadomość o znacznym i programowym rozszerzaniu się u prof. Macůrka zasięgu badań tej samej idei czesko-polskiej wzajemności, na wstecz, mianowicie do pierwszego i drugiego bezkrólewia, razem więc do wszystkich trzech pierwszych bezkrólewii w Polsce. W skromnym sprawozdaniu chcemy tu podnieść to, co może zainteresować zarówno znawcę epoki, jak i miłośnika dziejów ojczystych.

Prof. Józef Macůrek jest Czechem z urodzenia i swojego górnego poczucia narodowego, naprawdę jest on przecież w  $\frac{9}{10}$  częściach właśnie historykiem polskim, piszącym po czesku. Powitać nową pracę czesko-polską prof. Józefa Macůrka jest przeto tym miłszym naszym obowiązkiem. Wiadomo, jak sumienne i rozległe studia poświęcili pierwszemu i drugiemu bezkrólewii m. i. W. Zakrzewski i T. Wierzbowski. Że studium uczonego tej miary, co W. Zakrzewski (zob. „Po ucieczce Henryka“, 1878) nie mogło wyczerpać zasobów wszystkich, nieraz bardzo bogatych archiwów zagranicznych, dla wszystkich kandydatów do korony, z tego sobie najlepiej zdawał sprawę znakomity historyk, tłumacząc nieodzowne ograniczenie programu swej pracy bądź to niewielką doniosłością kandydatów pomniejszych — m. i. znanego magnata czeskiego Viléma Rožemberka, — bądź utrudnionym dostępem do zagranicznych, odległych zasobów źródłowych, ale dodawał: „może ta wzmianka zachęci kogo, kto ma bardziej pod ręką te archiwa, do przeszukania ich w tym kierunku“. Z tą świadomością potrzeby dalszych badań nie łączyło się u W. Zakrzewskiego bynajmniej niedocenie

innych, choćby mniej doniosłych kandydatur, poza cesarską, np. Rožemberka, albo może niechęć ku nim, lub lekceważenie. Nie sądzimy, aby tak być miało. Prawda, Zakrzewski pomysł kandydatury uważał słusznie (nie znając do tego czeskich archiwów) za „zupełnie niedorzeczny“, „bo jakże“ — powiada — „mógł się z cesarzem lub jego synem współubiegać jego podwładny, bądź co bądź od niego zależny i którego powściągnąć nie byłoby mu trudno“ (246—7). Zresztą widać to było przecież już wówczas z całego najlojalniejszego zachowania się samego Rožemberka wobec kandydatury cesarskiej w obydwóch bezkrólewicach, zwłaszcza w drugim, kiedy nie był krępowany godnością cesarskiego posła; mówiono o tym i głośno (Myszkowski, zob. Orzelski 397) i dyskretniej (cezarianie, Orzelski 519—20). Zakrzewski jednak nie mógł po prostu zrozumieć logiki faktu, nazywał kandydaturę Rožemberka „zagadkową“, zwłaszcza że o publicznych sprawach tak dobrze przecież poinformowany Orzelski, w tej tu zagadkowej, na wpół prywatnej, nigdy właściwie nie postawionej przez siebie kandydaturze Rožemberka się nie orientował.

Otóż najistotniejszą zasługą nowej pracy prof. Macûrka jest wydobycie na światło dzienne tego czeskiego materiału źródłowego, który dla polskich badaczy był trudniej dostępny i albo zupełnie, albo niedość ściśle był wyzyskiwany, a przecież sprawę walnie naprzód posuwał. W szczególności nie możemy niestety w tej krótkiej notatce wchodzić, podniesiemy jednak to, co dla dalszych badań wydaje się nam najbardziej przydatne.

Nade wszystko podkreśla autor, i to z wielkim naciskiem, zasadniczy błąd metodologiczny w traktowaniu dziejów Czech XVI w. Nie można przecież mówić w wieku XVI o gotowej już wtedy tej jakiejś racjonalistyczno-filozoficznej „Gesamtstaatsidee“ w państwach Habsburgów. To za wcześnie; nie można mówić o polityce „Pragi“ jako siedziby cesarskiego dworu (od r. 1583) — i nic więcej. Praga była naonczas dostojnym „Caput Regni“ a na ratuszu jej widniał napis „Soli, soli, soli“, czyli „Jedynemu Słońcu Ziemi“. Tych pomnikowych wyrażen nie podaje skromny historyk czeski, ale za to przynosi on przestrożę, że Czechy XVI w. to są poważne stany czeskie, czyli „snĕm“ (sejm) czeski, to jest rząd stanowy czeski, z czeską kancelarią, to są panowie najwyższej rady królewskiej, to jest sądownictwo ziemskie, posiadające udział i wpływ na politykę zagraniczną — wszystko to o historyczne prawa narodu oparte instytucje, współdziałające z monarchią a nawet przeciwdziałające w razie potrzeby, że konstytucji czeskiej nie jest nieznanie nawet i to „de non praestanda oboedientia“. Tak nas o tych rzeczach zawsze uczył prof. O. Balzer.

I tu zwrócimy się na chwilkę od J. Macûrka do W. Zakrzewskiego.

W. Zakrzewski podkreślał wciąż potrzebę porównawczych

badan nad stanowymi ustrojami krajów sąsiadujących z Polską; jak gdyby domyślał się on nowego światła na rozwój polskiego sejmowania — tak ciekawego, jak rzadko które inne zagadnienie z dziejów Polski niepodległej — jako humanista chciał może widzieć Polskę jako naród myślący wyższymi kategoriami, czujący głębiej i oddychający pełną piersią, diariusze zaś sejmowe i instrukcje sejmikowe XVI wieku pieścił jako swoje najmilsze chwile pisarskiego trudu i odpoczynku. Otóż gdy się czyta pracę Macúrka i jego uwagi nad znaczeniem stanów czeskich w polityce zagranicznej, w polityce wewnętrznej, w stosunku do dynastii odczuwa się wiele analogii w ustroju Czech i Rzeczypospolitej Polskiej a zarazem właśnie ową potrzebę badan nad sejmowaniem polskim i stanów czeskich, które prawdopodobnie oddziaływały na siebie wzajemnie. Lecz przejdźmy już pokrótce do wyników. Zagadkowa kandydatura Rożemberka zrodziła się już w pierwszym bezkrólewiu, z inicjatywy polskiej, pośród przedstawicieli głównych obozów dysydenckich (St. Szafraniec, A. Górka). Już w pierwszej elekcji R. stał na czele całej listy 20 „Piastów“, i był on „Piastem“ jako Czech, tj. z polskiego poczucia pokrewieństwa narodowego, jako dynasta skoligacony z Jagiellonami (żonaty z wnuczką Zygmunta I Starego), jako najznakomitszy i najzamożniejszy ze wszystkich panów w Czechach i w Polsce, jako tolerant. Oczywiście wtedy uchylał się od własnej kandydatury jako cesarski poseł. Najosobliwsze novum, że pozostający w najbliższym otoczeniu Henryka, jego podkomorzy Konrad Przecławski (Krupka), delegat protestantów do Paryża, jeszcze na trzy miesiące przed ucieczką króla przygotowywał porozumiewawcze narady Zborowskich z agentami Rożemberka, sam zaś miał umyślnie odwlekać ucieczkę Henryka tak, aby, i to prawdopodobnie za zgodą Henryka na kandydaturę Rożemberka, postawić Habsburgów przed dokonaniem faktu. Agitacja polskiej mniejszości różnowierczej za Rożemberkiem po ucieczce Henryka była wytrwała, wierna i szczerą akcją polsko-patriotyczną i Rożemberk czuł, że ma poparcie, liczył się z koroną polską poważnie i życzył jej sobie; teraz mógł nie mieć skrupułów co do cesarza, mógł jednak tylko wierzyć, że sami Polacy ofiarują mu koronę dobrowolnie, i gdy cesarz wystąpił z kandydaturą, nie mógł odważyć się na publiczną akcję, w danym wypadku bowiem mógł na siebie ściągnąć zarzut zdrady, a z tym konfiskatę majątku i absolutyzm na Czechy. Obserwowany zewsząd przez agentów cesarskich (Dudycz) mógł korespondować tylko okreśzonymi drogami, nie mógł posyłać pieniędzy, w ogóle zaś od spraw polskich był trzymany z daleka, służbowo zajmowany przez cesarza w Niemczech i t. p. Długo nie wyjaśniona sytuacja w Polsce utrudniała mu również operowanie tym najważniejszym argumentem, jakim w każdorazowej elekcji był pieniądź. Zdaje się zaszkodziła mu najbardziej niekatolicka większość sejmu czeskiego, napierana przez cesarza w rów-



noczesnych staraniach jego o przeprowadzenie wyboru syna Rudolfa na króla czeskiego, co za sobą ciągnęło dopiero możliwość wyboru na cesarza w Rzeszy.

Rożemberk długo wybór Rudolfa przeciągał, ale gdy ta większość protestancka dała się cesarzowi ułagodzić ustępstwami (1575), w walce ustąpił; Rudolf został wybrany i koronowany, a ten fakt podzielał na Polaków zniechęcająco. Przeciwi wyborowi Habsburga przez stronnictwo senatu nie było dla stronnictwa szlacheckiego innego wyjścia jak — inny Piast, tj. Anna i Stefan Batory, jej przyszły małżonek. To rozdwojenie w Polsce było więc faktem podstawowym, główną przyczyną niepowodzenia. Autor żywota W. Rożemberka, W. Březan, dobrze to określa pisząc, że gdyby Polacy co do tego zgodnie i szczerze byli z sobą się porozumieli i rady u pana (Rożemberka) zasięgali i o niego u cesarza osobiście zabiegali (aby się zrzekł beznadziejnej kandydatury), że pan tym dostojenstwem nie byłby pogardził (Żywot R., 1847, str. 208).

Istotnie, Rożemberk był w położeniu niemało kłopotliwym, ale częściowo także z własnej winy: jako dziedzic wielkiej fortuny mógł ostatecznie ryzykować nawet wszystko, gdyby koronę, choćby elekcyjną, ale wielkiego państwa, czuł się na siłach zdobyć (o ile polityka stanów czeskich byłaby za tym), ale jako głowa rządu krajowego miał zadanie przeprowadzenia wyboru Rudolfa na króla, sposobem praktykowanym w Czechach, tj. przez wydział stanowy. Polakom, niezgodnym co do swojej kandydatury, dał znać uczciwie — wpraszać się lub wkupywać na królestwo nie ma zamiaru, lecz o ileby legalnie, publicznie i jednogłośnie został wybrany, taką wtedy elekcją i bez ubliżenia cesarzowi przeprowadzoną, nie chciałby wzgardzić — czyli stał po obydwóch stronach. Że cesarzowi nie mógł być ani jawnie przeciwstawiony ani przez dobrowolne odstąpienie tegoż od kandydatury na króla Polski pozyskany — to mogło być tylko powodem, dla zasadniczych przeciwników kandydatury habsburskiej, do odwrócenia się od Rożemberka ku Annie, wzgl. Stefanowi Batoremu. Innego wyjścia dla stronnictwa szlacheckiego nie było. Należy przy tym zaznaczyć, że Rożemberk był — co się dotyczy finansowej hojności w czasie elekcji — bardzo roztroptym i oględnym i nie podawał bynajmniej swojej gry na awanturniczy i demoralizujący handel lub hazard. Z przemówienia Rożemberka (za cesarzem) na elekcji znać duży nacisk na niebezpieczeństwo tureckie. Świeży, potworny najazd tatarski mówił o nim chyba jeszcze bardziej wymownie. Czy więc — *summa summarum* — trzeźwo myśląc — wysuwanie takiej kandydatury, wśród takich okoliczności, w sposób z góry tak problematyczny i chyba tylko uczuciowy — miało rację realną i jaką — to pytanie jest godne uwagi i dalszych badań. Bo zważmy. Na sejmach w Czechach Rożemberk miał niekatolicką większość, w Polsce miał za sobą niekatolicką mniejszość. Nie wykluczając

możliwości międzynarodowych, wzajemnych wpływów konfesyjnych, trudno chyba brać na serio możliwości jakiejś wspólnej płaszczyzny działania, jakiegoś przeciwhabsburskiego politycznego porozumienia, świadczyłaby o tym okoliczność, że w akcji Rożemberka rola stanów czeskich nie ujawniła się. Zdaje się górowały tam nad wszystkim — kwestia turecka (casus belli w razie jakiegokolwiek powiększenia się państwa habsburskiego) i stała zasada polityki stanów czeskich i samego Rożemberka — unikania za wszelką cenę nieporozumień i łamania dawnych układów Czech z Polską.

Czy stany czeskie mogły popierać kandydaturę Rożemberka: — on sam nie mógł się ujawniać!, a cóż dopiero stany — to przecież byłaby rewolucja! i kto miał ją zrobić? — Jeśli z polskiej strony wysunięto kandydaturę Rożemberka i włożono w nią wiele szlachetnego zapału i wiary, to jednak trzeba zaznaczyć, że ci, co akcją tą kierowali, musieli chyba nie zdawać sobie sprawy z trudności, nie robili rzeczy politycznie przemyślanej, dojrzałej: łatwiej też potem mogli ją porzucić z konieczności, choć nie bez żalu. Tak, bo jak każda wielka idea, tak i ta tutaj wielka koncepcja unii czesko-polsko-litewskiej wymagała głębokich prądów, ludzi i wielkich ofiar i pełnej świadomości, choćby tylko najbliższych celów i środków. A jednak idea czesko-polskiego porozumienia i współdziałania zwyciężyła realną siłą politycznej konieczności i obowiązku braterstwa obydwóch narodów.

Gdy Batory był już koronowanym królem, stany czeskie, morawskie, śląskie i łużyckie, zebrane na sejm w maju 1576 r. w Pradze, odmówiły cesarzowi pomocy w planowanej agresji na Polskę (niech się cesarz domaga korony słusznymi, pokojowymi sposobami), przy czym w Czechach tajemnie zbierano i szmuglowano do Polski broń dla Batorego.

Cesarz w tych warunkach nie mógł zaczynać walki z Polską. Walkę tę zatem uniemożliwiło nie tylko jego niezdecydowanie, choroba i śmierć — jak się dotąd mówi — ale przede wszystkim bierny opór stanów wszystkich ziem czeskich.

W ostatnich rozdziałach swojej pięknej pracy J. Macurek uwydatnia jeszcze mocniej — rzec można coraz dramatyczniej, przekonywująco, ściśły związek między swoją ulubioną ideą słowiańską, a realnymi jej podstawami.

Mówi o trzeciej elekcji i jej będzińskim epilogu.

Kiedy arcyks. Maksymilian zaprzysiągł artykuły elekcyjne w katedrze ołomunieckiej i stanął na granicy polsko-śląskiej, zależało na wojskowej akcji ziem czeskich. Otóż odmowne stanowisko stanów czeskich, odrzucających agresję na Polskę, broniących dawnych układów, zwłaszcza terytorialnych (Śląsk), przyczyniło się walcnie do katastrofy Maksymilianowej pod Byczyną, umocniło stanowisko Zamoyskiego, pozwoliło mu postawić dogodne warunki kapitulacyjne. Kiedy po katastrofie byczyńskiej gotowano się w Wiedniu do nowej agresji przeciwko Polsce,

trzeba było znów zyskać pomoc czeską. Otóż sejm czeski (28. I.—23. II. 1588) stanął przed obawą utraty Śląska, który Zamoyski przecież łatwo mógł być zająć, a właśnie nie zrobił tego, zatrzymując się u granicy śląskiej.

Mieliż Czesi odrzucać pokojową postawę Polski, a wdawać się w niebezpieczną awanturę habsburską? Czeskie stany uchwałyły pewne obronne zarządzenia wobec niejasnej sytuacji, ale odmówiły z góry środków utrzymania sił zbrojnych i użycia ich na cele ofensywne, zastrzegając, że komendantami mogą być jedynie Czesi, nie osoby obcej narodowości, natomiast żądano natchmiastowych rokowań o pokój. Podobne stanowisko zajęły stany morawskie, śląskie i łużyckie.

W rokowaniach bytomsko-będzińskich stany czeskie stały wytrwale przy Zamoyskim, a delegaci Czech, mający pod przewodnictwem Rożemberka pierwsze miejsce w naradach, wywarli decydujący wpływ na pokojowy kierunek tych narad. Zamoyski w rozmowie z Rożemberkiem chwalił stanowisko Czechów jako poprawne („działali jako ludzie uczciwi“), podkreślał starszeństwo kulturalne Czechów i większą dojrzałość ich, mówił o obowiązku wzajemnej pomocy obu bratnich narodów wobec niebezpieczeństwa niemieckiego, o wyswobodzeniu Czech spod jarzma Habsburgów a Słowian bałkańskich spod jarzma tureckiego, z pomocą Polski, podkreślając zaś swoje stanowisko na granicy śląskiej, wyraźnie zaznaczył, że Śląska nie zajął — jak autor pisze — aby Korona czeska poznała, jakim jest jego właściwy pogląd, tj. jak pojmował on nieodzowną potrzebę pokoju czesko-polskiego i tego, aby Czesi i Polacy byli „dobrymi przyjaciółmi i sąsiadami“.

Słusznie też sądzi J. Macurek, że pakt będziński jest nie tyle układem habsbursko-polskim, jak raczej czesko-polskim, wygotowanym przecież w czeskiej kancelarii i opieczętowanym czeską państwową pieczęcią, że jest on wybitnym dziełem tej dyplomacji czeskich stanów, która Polsce umożliwiła odniesienie szeregu zwycięstw nad Habsburgami.

Pracowity „zaścianek“ albo „komora obfita a pełna“ u prof. J. Macúrka (str. 213—270) przynosi m. i. niektóre większe pozycje mozolnych poszukiwań bibliograficznych i archiwalnych, potrzebnych. Jest tu m. i. spis tych osobistości duchownych i świeckich, polskich, które w 2 poł. XVI w. działały na ziemiach czeskich, oraz notatki bibliograficzne do nich (214—215), jest wykaz Polaków pracujących w służbie biskupa ołom. Stanisława Pawłowskiego i korespondencja tegoż z Polakami (249—251), są cenne bibliograficzne wskazówki do historii ustroju czeskiej królewskiej rady (254) i do znaczenia umowy będzińskiej (266). Jeszcze jedną uwagę podamy przy dziełach tego rodzaju co praca J. Macúrka z zakresu dziejów polskich XVI w. Zaiste rzadko która epoka dała Polsce tyle życia w historii, co te trzy pierwsze „wielkie“ bezkrólewia, tak bogate w wypadki, o tak

ożywionej pracy publicznej, tak pełne ludzi, pomysłów, planów, nadziei i zawodów: „domestica mala, quibus Polonia haud pridem iactari coepit, dum considero, vix scio, an unquam temporis curriculo magis varium rerum successum ulla regio senserit“, pisze Orzelski, *Interr. Pol. lib. I, 2*.

Wszakże te „*Rerum Polonicarum libri ab excessu Sigismundi Augusti*“ nie obudziły jakoś, po świętosławie Orzelskim i Reinholdzie Heidensteinie, Muz, choćby kulejących, byle gorliwych.

Zdaje nam się, że Wacław Sobieski i Józef Macurk, to są ci dwaj historycy, którzy głębiej zrozumieli i odczuli ten zwłaszcza epizod z owoczesnych dziejów Czech i Polski, który przed wiekami byłby na pewno godzien Liwiuszowego pióra, a dzisiaj wienienby być obu narodom pokrzepieniem i drogą na przyszłość, gdyby jakaś uzdolniona głowa i ręka dała mu szatę godową w teatrze, napisawszy narodowy, czesko-polski dramat dla szerszej widowni. Mamy tu na myśli wizję owego słynnego dialogu Rożemberka i Zamoyskiego w Będzinie, wizję Wawelu i Pragi, Vindobony i Romy i Warszawy z jej Wolą, wizję Kromłowa i Trzeboni, Steżycy i Jędrzejowa, Ołomuńca i Byczyny, Bytomia i Będzina, wizję obrad polskiego Senatu i polskiej Izby poselskiej, czeskich stanów, wizję uroczystych wjazdów świetnych poselstw zagranicznych, ceremoniału powitań i pożegnań, echa poważnych wotów senatorów, głosy trybunałów szlacheckiego ludu: tyle bezcennych rysów przynosi tej epoce niestrudzony „reporter“ owoczesny, świętosław Orzelski i poważny, klasyczny Reinhold Heidenstein, że starczyłoby i na dramaty i na trylogie.

Praca prof. J. Macurka przypomina znaków potrzebę stałego czasopisma historycznego dla badania stosunków czesko-polskich.

*Jarostaw Wit Opatrny*

Józef Andrzej Gierowski, Sejmik generalny księstwa mazowieckiego na tle ustroju sejmikowego Mazowsza. *Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Seria A. Nr 24. Wrocław 1948, str. 207.*

Najpierw należy zauważyć, że autor zdawał sobie sprawę ze znaczenia sejmików w życiu królewskiej Rzeczypospolitej. We wstępie (str. 5) pisał on: „Chyba żadne studium nie zaznajamia tak dokładnie z najważniejszymi problemami państwa szlacheckiego, jak badanie życia sejmikowego. Czy to obserwując tradycyjne formy organizacji sejmiku, czy wnikając w treść laudów i instrukcji, pozostaje się w bezpośrednim kontakcie z masą stanu szlacheckiego, z jej najpierwotniejszymi dążeniami, tendencjami, przekonaniem. Znaczenie hierarchii ziemskiej, wpływy poszczególnych grup, walka o sprawowanie rządów na sejmikach, postawa wobec władz państwowych, czy najelementarniejszych potrzeb państwa, wobec innych stanów, zarysowują się z całą wyrazistością. Toteż pytając, czym była demokracja szlachecka, trzeba odpowiedzi szukać przede wszystkim w aktach sejmiko-

wych.“ Tematem pracy według autora miała być „organizacja i działalność sejmiku mazowieckiego“, a nie poznanie dążeń, poglądów, tendencji, przekonań, jednym słowem całej ideologii szlachty mazowieckiej, jej ustosunkowania się do zagadnień gospodarczych, społecznych, religijnych, kulturalnych, politycznych — co naszym zdaniem obok poznania organizacji sejmiku jest równie cennym, a może i ciekawym dla nas obrazem życia. Praca ta tym bardziej była wskazana, że autor miał cały ten materiał w rękach, sumiennie przegryzł się przez niego i mógł zeń wielostronnie korzystać. Autor oparł swe cenne studium na szerokiej podstawie źródłowej, zarówno rękopiśmiennej, jak i drukowanej. Wyzyskał on do swej pracy dostępne dziś źródła archiwalne z Krakowa, Warszawy i Wrocławia, pełną ręką czerpiąc przede wszystkim z bezcennych dziś Tek Pawińskiego, znajdujących się w zbiorach Komisji Historycznej Polskiej Akademii Umiejętności, zawierających, jak wiadomo, dziś już jedynie odpisy laudów i instrukcyj wielu ziem Rzeczypospolitej. Korzystając z okazji, pragnę gorąco zachęcić historyków zarówno do czynienia odpisów i fotokopii z istniejących jeszcze zbiorów, byśmy mogli zabezpieczyć jeszcze to, co nam pozostało, jak i do akcji wydawniczej tych akt sejmikowych.

Z zestawionych źródeł widać, jak mało jeszcze akt sejmikowych mazowieckich pozostało do dyspozycji historyka. W jakże szczęśliwszym położeniu są inne województwa z krakowskim na czele, które ma ich o wiele więcej; ale było to też „górne“ województwo!

Również i opracowania zostały starannie i skrupulatnie uwzględnione. Uzasadnienie podjęcia omawianej pracy wydaje nam się całkowicie słuszne: wzgląd na specyficzny ustrój społeczny Mazowsza oraz dość ubogą literaturę sejmików generalnych w ogóle.

W ośmiu rozdziałach autor omówił następujące sprawy: Najpierw przedstawił ogólną organizację sejmiku generalnego, wyliczając rodzaje sejmików, miejsce, terminy i porządek obrad; omówił sposób głosowania, przedstawił nam urzędy sejmikowe z marszałkiem na czele. W rozdziale II pt. „Zasiąg terytorialny generału i organizacja sejmików partykularnych“ dał pogląd na te sejmiki, omawiając ich rodzaje, limity, liczbę uczestników oraz instrukcje na generały, wypowiadając przy tym szczególnie bardzo interesujące uwagi na temat wpływu stosunków społeczno-gospodarczych na sejmikowanie. W rozdziale III zatytułowanym „Społeczne podłoże generału“ opowiedział nam o składzie społecznym sejmików, wykazując ograniczenie praw gołoty oraz przedstawiając kryteria decydujące o obiorze marszałków. Rozdział IV poświęcono działalności sejmików w czasie bezkrólewia, gdzie szczególnie interesujące jest stwierdzenie autora, że tylko w pierwszej elekcji utrzymano na Mazowszu zasadę viritim, a potem pozostawiono wolną rękę

w przyjeździe uboższej szlachcie, zobowiązując do elekcji tylko bogatszą i dygnitarzy lub obierając posłów z ziem na elekcję (str. 73). Rozdział następny poświęcono sejmikowi generalnemu przedsejmowemu, omawiając jego skład, kwalifikacje posłów, rolę instrukcji poselskiej, odpowiedzialność posłów oraz ich postawę na sejmach. W tym miejscu omówiono w dużym skrócie i dość pobieżnie stanowisko Mazowszan wobec króla, duchowieństwa, mieszczan, chłopów i żydów; przedstawiono też nietolerancję religijną Mazowszan oraz projekty reform zwłaszcza sejmowania. Szkoda, że tym najważniejszym sprawom poświęcono tak mało miejsca! Wspomniano też w tym rozdziale o sejmiku generalnym posejmowym. Wreszcie następne trzy rozdziały zostały kolejno poświęcone omówieniu skarbowości, wojskowości i sądownictwa sejmikowego. Zakończenie zbiera wyniki badań autora.

Szczególnie są cenne załączniki do pracy. A więc najpierw bardzo szczegółowe i wiele wnoszące materiału zestawienie wszystkich mazowieckich sejmików generalnych z lat 1572—1784, podające ich miejsce, czas, rodzaj oraz źródła; razem zestawiono około 150 sejmików. Drugi załącznik, również bardzo starannie opracowany, to wykaz marszałków sejmików generalnych mazowieckich podający prócz nazwiska marszałka i daty marszałkowania imię jego ojca oraz nazwiska senatorów w rodzinie, zamożność marszałka, a więc jego majątki, testamenty, zapisy; dalej rodzaj sejmiku, na którym marszałkował; sejmy, na które posłował wraz z funkcjami poselskimi na nich, godności ziemskie, ewentualnie dworskie i państwowe, piastowane przez marszałka. Niekiedy dodawano nadto jeszcze inne dane biograficzne dotyczące marszałka. Powtarzam, zestawienie to bardzo celowe i pracowite, obejmuje ono około 70 nazwisk wraz z cennymi danymi. Szczególnie odda ono wielkie usługi takim wydawnictwom jak Polski Słownik Biograficzny. Osobno zestawiono według podobnego schematu wszystkich marszałków i posłów ziemi różańskiej i wiskiej z XVII i XVIII w. Prawdopodobnie ze względu na tak starannie opracowane wykazy, nie dano już na końcu dzieła skorowidza nazwisk i miejscowości; a szkoda, bo praca zyskałaby jeszcze przez to.

Autor zastosował następującą metodę pracy: przytaczał przykłady, podawał chronologicznie fakty dotyczące jakiegoś problemu, a potem z nagromadzonego materiału wyprowadzał własny wniosek, przeważnie słuszny. Jakkolwiek całość książki wykazuje, że autor opanował całkowicie materiał, że doskonale w nim orientował się i dał wielostronny obraz organizacji sejmiku generalnego na Mazowszu, nie uchronił się jednak od pewnych niejasności i uchybień, które mogą wywołać zastrzeżenia, zresztą nie największego znaczenia. I tak w pierwszym rozdziale, pisząc ogólnie o sejmikach w ogóle i wyliczając sejmiki (str. 10) oraz udział w nich szlachty, a nawet przedstawiciele

mieszczan, zapomniał, że często i kler, ściśle mówiąc, kapituły wysyłały swych deputatów na sejmiki partykularne. Tak np. było w Proszowicach w XVII w. Czy mieli oni tam głos decydujący? — raczej nie. Sejmiki nie zawsze zbierały się „w określonym tradycją miejscu“, jak pisze autor. Wskutek zarazy („morrowego powietrza“) odbywały się też gdzie indziej. Szlachta zebrana na pospolite ruszenie mogła też sejmikować na innym miejscu. Np. krakowskie w Proszowicach, ale też u św. Franciszka w Krakowie lub pod Kazimierzem, a nawet w Warszawie na konwokacji (1632). Nie możemy się też zgodzić, by zawsze „pod względem zasięgu terytorialnego sejmikowi partykularnemu odpowiadała ziemia“ (str. 10), gdyż i powiaty odbywały własne sejmiki, np. powiat biecki lub czchowski. Sejmik generalny zaś obejmował czasem kilka województw, np. generał korczyński. Uniwersały sejmikowe nie tylko „proklamowano“ (str. 16) na sejmikach partykularnych i po grodach, ale je też oblatowano, o czym zapomniał autor dopisać. Należy też uzupełnić autora, że listy królewskie pisane do urzędników i wybitniejszej szlachty, a przesyłane na ręce starostów, były często wysyłane bez adresów, widocznie dlatego, żeby starosta według własnego uznania doręczał je przodującej szlachcie. W sprawie terminów odbywania sejmików, zwłaszcza w pierwszej połowie XVII w., to musimy stwierdzić wbrew autorowi, że nie odbywały się one w jednym czasie w całej Rzeczypospolitej. Widać to z uniwersałó w Voluminarium Legum. Zapłata za trud poselski zwała się salarium lub solarium, a nie „pewna zapłata“ (str. 36) i jeszcze w XVII w. wypłacał im je często sejmik, a nie skarb królewski. Nie mogę też zgodzić się z autorem, by przeciwstawić ziemiaństwo magnaterii (str. 45 i 65); wszak magnateria była też ziemiaństwem. — O roli senatorów świeckich na sejmikach stanowczo napisano za mało (str. 47), a o senatorach duchownych nic. Wszak sam autor stwierdza (str. 46), że woj. mazowieckie rozciągało się na terenie dwu diecezyj, płockiej i poznańskiej. Czyżby ci biskupi i kapituły nie mieli nic do powiedzenia na generałach mazowieckich? — Przy porównywaniu stosunków społecznych sejmiku mazowieckiego z innymi sejmikami autor oparł się tylko na materiale drukowanym, choć zachował się wcale obszerny rękopiśmienny; przez co materiał porównawczy, którym dysponuje autor, był ograniczony i niepełny. Mimo te braki zarówno rozważania, jak i wnioski z nich na temat stosunków społeczno-gospodarczych są słuszne i bardzo ciekawe. — W rozdziale „Sejmik generalny przedsejmowy“ nie wydaje mi się jasno postawiona sprawa, czy generał wysyłał wspólnych posłów na sejmy wtedy, jeśli układał wspólną z ziemiami instrukcję (str. 76). Natomiast warto podkreślić, że posłowie mazowieccy nie byli stosunkowo tak skrupowani instrukcjami, jak w innych ziemiach, i nie tak pociągani do odpowiedzialności za ich przekroczenie. Ciekawie też powstawała generalna instrukcja, mia-

nowicie wybierano artykuły tej ziemi, z której pochodził marszałek generału. W ogóle rozdział V pt. Sejmik gen. przedsejmowy należy do najciekawszych. Pokazało się z niego, ile interesujących problemów można wydobyć z akt sejmikowych, choć autor nie wykorzystywał wszystkich możliwości, przedstawiając poglądy Mazowszan i ich ustosunkowanie się do różnych problemów tylko w dużym skrócie i jakby na marginesie spraw ustrojowych. Między innymi autor podkreślił usilne starania szlachty mazowieckiej o przywiązanie chłopów do ziemi i walkę z ich zbiegostwem. Pokrywa się to z moimi stwierdzeniami co do terenu państwa tarnopolskiego, gdzie z końcem XVII w. wielu było zbiegów chłopskich z Mazowsza, jak wskazują na to ich nazwiska (np. Jaśko Mazur, Staszko z Mazowsza).

Co do sejmików posejmowych autor pomieszał (str. 99—100) pojęcia. Rozróżnia on i przeciwstawia sejmiki relacyjne i posejmowe, nie rozgranicza jednak ich kompetencji, a raczej tak je podaje, że sprowadzają się one do tych samych zadań. Tymczasem za Kutrzebą i na podstawie własnych badań możemy przyjąć, że sejmiki relacyjne to to samo co posejmowe; a właściwie można to tak sprecyzować, że na sejmikach posejmowych zwyczajnie składano relacje. Można więc przyjąć, że sejmiki relacyjne były pewną odmianą sejmików posejmowych.

Autor nie podał też, kto zwoływał sejmiki posejmowe, mianowicie król według uniwersału poborowego lub wojewoda. Na str. 100 autor stwierdza, że relacje posejmowe posłów na sejmikach nie były potwierdzeniem trzymania się przez nich instrukcji, lecz tylko relacją z ich działalności; miały więc charakter sprawozdawczy, a nie inkwizycyjny. Moim zdaniem sprowadza się to do jednego i tego samego, bo przez relację sprawdzano właśnie, o ile posłowie trzymali się instrukcji. Zresztą były wypadki, że pociągano posłów do odpowiedzialności. Właśnie przez kontrolę nad wykonywaniem instrukcji rozciągano władzę nad sejmem i poza sejm. Gdyby nie badano realizacji instrukcji, nie uchwalano by ich tak precyzyjnie i nie kazano by ich potem zaprzysięgać.

W rozdziale VI „Skarbowość“ zasługuje na podkreślenie fakt, że sejmiki decydowały nie tylko o sprawach skarbowych lokalnych, ale jakże często brały wszelkie podatki na siebie, nie pozwalając posłom na nic godzić się na sejmie i wszystkie uchwały skarbowe brać „do braci“ na sejmik. Poza tym w rozdziale tym znalazły się sprawy dotyczące uchwalania podatków, egzekwowania ich oraz szafowania nimi, wreszcie sądów skarbowych i dystrybucji soli. I tu materiał porównawczy wzięto tylko ograniczony, bo drukowany.

Rozdział VII poświęcono „Wojskowości“. W tym rozdziale mam zastrzeżenia, czy „żołnierz powiatowy“ był tylko zastępczym zamiast pospolitego ruszenia, jak utrzymuje autor (str. 130 i n.). Twierdzę, że żołnierzem powiatowym nazywano też wszel-



kie wojsko powołane przez województwo, np. w chwili niebezpieczeństwa dla obrony województwa, i za pieniądze sejmikowe zaciągnięte. Warto też tu zanotować, że na Mazowszu brak było jednolitej organizacji pospolitego ruszenia, choć generał ich decydował w ogóle o pospolitym ruszeniu i rozdzielał ciężary z nim związane na poszczególne ziemie.

Ostatni rozdział to „Sądownictwo“, który nie budzi żadnych zastrzeżeń i nie wnosi też żadnych szczególnych rewelacji. Książkę zamyka „Zakończenie“ przynoszące powtórzenie wniosków, przeważnie znanych już z poszczególnych rozdziałów pracy. Nie mogę jednak zgodzić się z twierdzeniem autora (str. 165, 169), że sejmik gen. korczyński utrzymywał się tylko do początków XVII w. lub że zwoływano go tylko potem sporadycznie. Uniwersały królewskie przedsejmowe niemal stale obok daty sejmów zapowiadały sejmiki gen. korczyńskie, a równocześnie odbywające się przed nimi sejmiki proszowskie. Zwoływano więc sejmik gen. korczyński prócz znanych terminów w Kutrzeby, Akta sejmikowe woj. krakowskiego, t. I: 19. 8. 1621; 17. 12. 1624; 7. 1. 1626; 22. 9. 1627; 19. 6. 1628; 30. 12. 1628; 6. 11. 1629; 25. 9. 1630; 1. 3. 1632; 10. 1. 1635; 30. 12. 1636; 22. 2. 1637; 15. 9. 1639; 30. 7. 1641; 21. 1. 1643; 5. 10. 1646; 25. 4. 1647; 25. 10. 1649; 22. 11. 1650; 5. 1. 1651; 9. 7. 1652; 23. 1. 1653; 26. 5. 1654; 10. 5. 1655; 18. 2. 1669. Sejmik więc korczyński zwoływano niemal corocznie, ale tylko do roku 1655, a potem tylko sporadycznie. Nie ma więc mowy o „upadku“ generału korczyńskiego od początku XVII w. Dla ścisłości należy dodać, że nie zawsze odbywał się w terminie zwołania. Drugie moje zastrzeżenie dotyczy uwagi autora w Zakończeniu o pojęciu „rządów sejmikowych“, odnoszących się według autora tylko do wewnętrznych spraw ziemskich, kiedy sejm nie domagał i nie dochodził, kiedy osłabły sejmiki generalne. A przecież na sejmikach partykularnych omawiano, wpływano, a często i decydowano o sprawach ogólnopaństwowych, w razie sprzeciwu tamując tok obrad sejmów. Zresztą, czy kompetencje sejmów i sejmików były kiedykolwiek rozgraniczone?

Prócz przytoczonych zastrzeżeń niemile uderza na fakt, że cenną tę pracę psują nie dość czujna korekta, nie zmodernizowana pisownia cytat ze źródeł oraz pewne niejasności stylistyczne, jak np. na str. 71 „rytm bezkrólewia“, na str. 74 wybierano na sejmiku gen. następcę wojewody (chyba zastępcę) itp.

Całość pracy, pomimo pewnych moich uwag i zastrzeżeń, wydaje mi się, że zasługuje na pełne uznanie. Autor zadał sobie naprawdę wiele trudu, by zgromadzić możliwie wszystkie materiały; umiał je odpowiednio ugrupować, posegregować, a następnie wyciągnąć z nich odpowiednie wnioski. Jeśli one dotyczą tylko Mazowsza, są przeważnie słuszne; dopiero przy uogólnianiu wniosków na całość Rzeczypospolitej powstały pewne usterki. Uważam za jedyne uchybienie, że w założeniu swoim,

skoro już autor przejrzał tyle materiału, nie postawił sobie za cel swych badań obok poznania organizacji sejmiku generalnego mazowieckiego również poznanie ideologii szlachty mazowieckiej, a więc jej życia we wszystkich jego przejawach.

*Adam Przybos*

Czapliński Władysław, Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV. Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Seria A. Nr 6, s. 283.

Jakkolwiek po wojnie ukazał się szereg prac, poświęconych stosunkom polsko-niemieckim, to przecież większość z nich miała charakter albo po prostu popularny, albo, co najwyżej, starała się w syntetycznym rzucie przedstawić wyniki dotychczasowych badań w tej dziedzinie. Natomiast prac analitycznych, opartych o nowe materiały źródłowe, pojawiło się niewiele. Taki stan rzeczy odpowiadał zresztą potrzebom chwili. Obecnie jednak, kiedy na sprawę tych stosunków staramy się spojrzeć mniej od strony uczucia i wspomnień okupacyjnych, a więcej od strony rozsądku, kiedy i w Niemczech budzą się nowe siły, z którymi może będzie się nam łatwiej porozumieć, badania historyczne muszą zwrócić się ku tym zagadnieniom, które dotąd były zaniedbywane, muszą skierować się ku tym czynnikom, których omawiania skrętnie unikali dotychczasowi historiografowie. Tego rodzaju badania powinny być oparte przede wszystkim na pracach analitycznych, wykorzystujących szeroką, często nie uwzględnianą dotychczas postawę źródłową. Szczególne zadanie czeka pod tym względem historyków czasów nowożytnych i nowoczesnych. Dlatego też warto zwrócić na tym miejscu uwagę na pracę prof. Czaplińskiego o stosunkach polsko-pruskich za Władysława IV.

Zagadnienie to nie było całkiem obce historiografii polskiej. Zwrócił już na nie nieco uwagi Szelański, później badał trochę dokładniej Piwarski w swej pracy o Prusach Wschodnich. Dopiero jednak praca Czaplińskiego naświetla je wszechstronnie i definitywnie, korygując dotychczasowe błędne poglądy i wprowadzając wiele nowego materiału faktycznego. Aby osiągnąć takie rezultaty, autor nie tylko wykorzystał źródła drukowane i literaturę zagadnienia, ale również przeprowadził mozolne poszukiwania archiwalne w ważniejszych archiwach krajowych oraz w licznych zagranicznych (w berlińskim, królewieckim, wiedeńskim, paryskim, kopenhaskim i sztokholmskim). Zebrany został w ten sposób bogaty materiał źródłowy, który może być uzupełniony tylko przez jakieś drobne, przyczynkarskie badania.

Przy cytowaniu źródeł, pochodzących z archiwów zagranicznych, można wysunąć zastrzeżenie, które zresztą nie tyczy się specjalnie omawianej pracy, ale w ogóle przyjętego u nas sposobu cytowania obcych materiałów źródłowych. Chodzi o to, że o ile przy polskich archiwach czy zbiorach archiwalnych podaje się dokładnie inwentarzowy numer rękopisu, o tyle przy zagra-

nicznych tego się nie czyni, ograniczając się tylko do wyszczególnienia rodzaju i daty źródła i ogólnikowego podania archiwum, w którym się znajduje. Wydaje się, że ze względu na interes przyszłych badaczy przydałaby się przynajmniej krótka charakterystyka czy podanie zespołów archiwalnych, w których znajdują się przytaczane źródła. Poza tym drobnym zastrzeżeniem praca może służyć przecież jako wzór sumiennie przeprowadzonej roboty historycznej, gdzie każdy fakt znajduje swoje oparcie w wyraźnie określonej podstawie źródłowej. Pod tym względem należy więc ona również w naszej powojennej produkcji historycznej do wyjątków.

Autor kładzie główny nacisk w swej pracy na lata 1632—1641; lata następne, do śmierci króla (1648), zajmują tylko 12 stron, są więc wyraźnie potraktowane marginesowo, zapewne dlatego, że sprawy pruskie nie odgrywają w tym okresie większej roli w polityce polskiej. Szczegółowo, miejscami może nawet zbyt szczegółowo ze szkodą dla zwartości całego dzieła, przedstawia autor udział i rolę Prus w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta III, zagadnienie uzyskania przez elektora tzw. „Responsum Cracoviense“, związek między polityką pruską Władysława IV a jego próbami mediacji w wojnie trzydziestoletniej, udział pruski w przygotowaniu i przebiegu rokowań w Sztumskiej Wsi, próbę rozszerzenia ingerencji królewskiej w Prusiech Książęcych, sprawę cel morskich, wreszcie kwestię następstwa po Jerzym Wilhelmie i ostatni hołd pruski. Chodzi więc o rozwój stosunków wyraźnie pokojowych, kiedy nie brak nawet prób współpracy między królem a elektorem na terenie polityki międzynarodowej (sprawa mediacji czy usiłowania sprowokowania wojny ze Szwecją).

Stosunki polsko-pruskie w tym okresie nie były bynajmniej stosunkami równego z równym. Przy Rzeczpospolitej, która przeżywała właśnie apogeum swej potęgi, państwo elektora nie mogło odgrywać roli poważnego partnera. „Niejeden polski magnat uważał się w gruncie rzeczy za kogoś znacznie mniejszego i ważniejszego od księcia pruskiego, szlachta zaś widziała w nim w pierwszym rzędzie wasalą Polski, którego można w razie potrzeby ukrocić, posyłając do niego odpowiednią komisję“ (s. 8). Taki stosunek do Prus miał zresztą przetrwać do początków XVIII wieku, powodując niebezpieczne niedocenywanie sił tego państwa wśród szlachty polskiej. Ze strony pruskiej w tym czasie istnieje natomiast szacunek wobec potęgi Rzplitej. Jeszcze w 1632 r. „szczytem marzeń“ elektora jest, by „jego dom sam kiedyś dojść mógł do korony polskiej“ (s. 8). Przy ocenie wzajemnych stosunków autor zwraca uwagę także na ważną rolę w owym okresie antagonizmów religijnych, natomiast podkreśla, że „stosunkowo małą rolę odgrywał w ówczesnych stosunkach obu państw antagonizm narodowy“ (s. 10), nie twierdząc jednak, by takiego antagonizmu wówczas w ogóle nie było.

W swej pracy umiał też autor odciąć się od dość pospolitego w naszej i niemieckiej literaturze historycznej przeceniania roli tego czynnika. Natomiast wydaje się, że większy nacisk można było położyć na znaczenie stosunków gospodarczych między obu państwami. Autor wprawdzie wyraźnie zaznacza, jak wielką rolę odgrywały kwestie pieniężne, jak dalece wpływała zwłaszcza na politykę króla sprawa zapłacenia czy niezapłacenia przez Prusy należnych subsydiów, do jakiego stopnia stanowisko magnatów polskich zmieniało się pod wpływem kubańskich pruskich (przy staraniach o uzyskanie „responsum cracoviense” w 1633 r. poseł pruski rozchodził w tym celu ponad 30.000 złp), nie zajmuje się jednak bliżej sprawą stosunków gospodarczych. A jednak na tej drodze dałoby się niejedno zagadnienie jeszcze dokładniej oświetlić, zwłaszcza jeśli chodzi o stosunek szlachty polskiej do kwestii pruskiej i o stanowisko miast pruskich. Odbijają się na tym zaniedbania naszej historii gospodarczej, która nie wyświetliła dotąd roli portów wschodnio-pruskich w handlu dawnej Rzeczypospolitej, ani nie zbadała jeszcze rywalizacji gospodarzy szlachty wielkopolskiej i brandenburskiej o eksport zboża Odrą i przez Szczecin.

Polityka polska wobec Prus była reprezentowana przez dwa zasadnicze kierunki, które bez większej przesady można nazwać królewskim i szlacheckim. Autor głównie zajmuje się pierwszym z nich, bo też ostatecznie to król w sprawach pruskich decydował, a głosy szlacheckie stanowiły tylko niezbyt harmonijny z nim akompaniament, który król w razie potrzeby wzmacniał lub przytłumiał. Polityka królewska miała wyraźnie dynastyczny charakter i wiązała się blisko z całą osobowością władcy, którego ciekawą sylwetkę, znacznie odbiegającą od modnych dotychczas zachwyty nad Władysławem IV, daje autor. Najdotkliwiej na interesach polskich miała się odbić pewna chimeryczność dążeń królewskich, połączona z lekceważeniem drugoplanowych osiągnięć i brakiem konsekwencji. Dzięki temu Władysław IV nieraz odrzucał dla nieosiągalnych celów „wchodzące mu w ręce” okazje, o które później musiał ubiegać się bezskutecznie. Nic dziwnego, że pod takim kierownictwem mimo przelotnych sukcesów ostateczny bilans polityki pruskiej był dla Polski ujemny. Pod tym względem górował nad nim jego przeciwnik, Jerzy Wilhelm, który, mimo że znacznie słabszy, „z uporem i wytrwałością, czasem nawet z niespodziewaną zuchwałością, odpierał każde posunięcie, mogące wzmocnić łączność jego ziem z Polską” (s. 240). Ogólnie można stwierdzić, że zagadnienie polityki królewskiej wobec elektora zostało przedstawione całkowicie przekonywująco i wyczerpująco.

Stosunek ówczesnej opinii publicznej polskiej wobec kwestii pruskiej został przedstawiony raczej drugoplanowo, zgodnie zresztą z tematem. Nie przeszkodziło to wcale autorowi w zupełnie trafnym ujęciu tego zagadnienia i wykazaniu, że szlachta

była nastawiona wrogo wobec rządów elektorskich w Prusiech Wschodnich i chętnie witała każde wzmocnienie więzów, łączących je z Rzeczpospolitą. Na poparcie tej tezy mogą przytoczyć kilka danych z terenu Mazowsza. Mazurzy, granicząc z Prusami, dostrzegali też sprawy pruskie lepiej niż inna szlachta. Przez uchwały ich sejmików przebiega się też przez cały wiek XVII wyraźna niechęć wobec elektorów. Tak po śmierci Jerzego Wilhelma pojawiły się na Mazowszu głosy, domagające się odebrania Hohenzollernom lenna pruskiego, by „raczej na prowincję domus regiae to księstwo obrócone było” (instrukcja sejmiku różańskiego z 9. VII. 1641 w zbiorach Komisji Historycznej PAU). Na Mazowszu ważnym źródłem niezgody były zatargi pograniczne. Instrukcje sejmikowe pełne są skarg o przesuwanie granic, nieoddawanie zbiegłych poddanych, więzienie szlachty mazowieckiej w Prusiech, nawet morderstwa i gwałty. Stąd domaganie się komisji granicznych z Prusami, które uchwalił też sejm 1641 i 1647 r. Książę pruski nie chciał ich jednak uznać, co niemało burzyło szlachtę. Dochodziło do tego, że szlachta polecała posłom wstrzymać tok spraw sejmowych, póki by albo książę nie uznał komisji, albo nie przyjęto jakiegoś skutecznego sposobu przeprowadzania ich uchwał (instrukcja wiska z 2. I. 1643 w zbiorach j. w.).

Na zakończenie trzeba podkreślić b. staranną korektę. Jedyny jej poważniejszy błąd to użycie na s. 25 w. 20 wyrazu „elekcji” zamiast „konwokacji”. W sumie ocenić trzeba omawianą pracę jako jedną z najbardziej wartościowych pozycji historycznych, poświęconych stosunkom polsko-niemieckim.

*Józef Gierowski*

Jerusalimskij A. S.: *Polityka zewnętrzna i dyplomacja imperializmu niemieckiego z końcem XIX wieku (Wnieszniaja politika i dipłomatija giermanskogo imperializma w konce XIX wieku)*. Moskwa-Leningrad 1948. Wyd. Ak. Nauk ZSRR, s. 767.

Obszerne swoje dzieło poświęcił autor problematyce polityki zewnętrznej imperializmu niemieckiego w okresie, w którym zaczął on stawać się imperializmem światowym. Okres ten obejmuje czasy od kryzysu transwaalskiego w latach 1895—1896, kiedy po raz pierwszy wyszła na jaw cała ostrość przeciwieństw pomiędzy imperializmem niemieckim i angielskim, do początków światowego kryzysu ekonomicznego w r. 1900, kiedy skartelizowany przemysł niemiecki osiągnął taką siłę, że można już mówić o nowym etapie imperialistycznej agresji Niemiec. Ten właśnie imperializm niemiecki stanowił źródło ciągłych agresyj wojennych i przyczynę dwóch wojen o panowanie nad światem. W dobie dzisiejszej, kiedy coraz jaskrawiej uwidoczniają się podobne tendencje imperializmu anglo-amerykańskiego,

praca autora staje się specjalnie aktualna. Nic też dziwnego, że olbrzymiego trudu przeorania materiału historycznego z tego okresu i ujęcia go w prawdziwie naukową syntezę podjął się właśnie jeden z uczonych Związku Radzieckiego, kraju, który, stojąc na czele państw walczących o pokój, musi sięgnąć jak najgłębiej w istotę historycznych czynników uniemożliwiających czy utrudniających te dążenia.

Oficjalna historiografia niemiecka, jak zwykle zaciemniała i fałszowała właściwy obraz rzeczy, byle tylko nie uwidocznić winy monopolistycznego kapitału i junkierstwa niemieckiego, którego reprezentant przecież, Bismarck, był autorem koncepcji rozwiązywania wszystkich problemów dotyczących Niemiec — wyłącznie na drodze militarnej. Przedstawiciele burżuazyjnej historiografii niemieckiej usiłowali wszystkie przejawy polityki zewnętrznej Niemiec w omawianym okresie sprowadzić do niekorzystnego położenia geograficznego Niemiec w samym centrum Europy, próbowali w związku z tym stawiać koncepcję konieczności stałego przeciwstawiania się wrogiemu otoczeniu. Stanowiąc centrum Europy, Niemcy musiały — zdaniem ich — być specjalnie silne, bo inaczej słaba byłaby Europa. W ten sposób powstawał słusznie przez autora podkreślony paradoks, że wszyscy przeciwnicy silnej Europy środkowej (scil. Niemiec) byłiby przeciwnikami pokoju! (Oncken). Nawet po pierwszej wojnie światowej usiłowali uczeni niemieccy rehabilitować militaryzm twierdząc, że Niemcy wojny nie przegrały, skapitulowali tylko na skutek rewolucji wewnętrznej. Co więcej, rehabilitowano też imperializm sugerując, że Niemcy budowały go tylko pokojowo, na drodze dyplomatycznej (Hartung). W powojennej historiografii niemieckiej dadzą się nawet odnaleźć koncepcje ubolewające nad tym, że nie doszło przed wojną do zbliżenia angielsko-niemieckiego, rzekomo możliwego i celowego, przy czym tezy te stawiano zapominając, rzecz prosta, o zasadniczych przeciwieństwach między tymi dwoma państwami w okresie przedwojennym.

Praca autora ma dostarczyć dowodów na to, że polityka imperializmu niemieckiego pozostawała w ścisłym związku z ekonomicznym rozwojem Niemiec, idąc jednocześnie po linii interesów junkiersko-burżuazyjnej klikki. Stąd też wiele miejsca poświęca autor wewnętrznym sprawom Niemiec, a w szczególności walce klas i partyj. Właśnie te partie, które reprezentowały interesy klas panujących w Niemczech, użyczały jak najdalej idącego poparcia polityce imperialistycznej, mając przy tym na widoku odciążenie niemieckich mas pracujących od prowadzenia walki klasowej. Niemiecka socjaldemokracja natomiast nie rozumiała istoty imperializmu niemieckiego, bo nie dostrzegała zależności polityki zewnętrznej od kapitału. Przedstawienie i krytyka polityki niemieckiej na płaszczyźnie klasowo-partyjnej jest w ogóle bodajże najmocniejszą partią książki Je-

rusalimskiego, co potwierdzają też recenzenci radzieccy (A. Narocznickij w „Woprosach istorii“ 1949, 4, s. 130).

Autor wyzyskał obfity materiał rękopiśmienny z Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR, przede wszystkim relacje posłów rosyjskich z Berlina, Wiednia, Londynu, Paryża i Rzymu; nadto zbiory opublikowanych dokumentów, literaturę pamiątkarską, prasę zwłaszcza niemiecką i literaturę fachową. W analizie historiografii niemieckiej oparł się autor na dorobku klasyków marksizmu-leninizmu. Pozytywne strony tej metody uwidoczniają się już w charakterystyce podstawowego wydawnictwa aktów dyplomatycznych: „Die grosse Politik der europäischen Kabinette 1871—1914“, określonego przez autora jako zbiór zestawiony tendencyjnie. W zamierzeniach wydawców leżała dążność do zrzucenia z Niemiec odpowiedzialności za wybuch wojny, co starano się osiągnąć przez specyficzny dobór dokumentów, publikowanie części ich w skróceniu, zaniechanie zasady chronologicznej i tendencyjne objaśnienia.

Charakteryzując imperializm niemiecki, autor wychodzi od jego początków, uwzględniając też rolę Bismarcka w zjednoczeniu Niemiec. Zjednoczone Niemcy były monarchią przesiąkniętą na wskrós militaryzmem, samo zjednoczenie zaś było tylko maską dla despotyzmu pruskiego. I chociaż zjednoczenie Niemiec było bezwzględnie dziełem historycznie postępowym, to jednak oparcie ich na reakcyjnym prusactwie i dążenie do hegemonii Niemiec w Europie wywoływało nienawiść sąsiadów. Europa rozpadła się — zdaniem autora — na dwa obozy dlatego, że Niemcy zjednoczyły się nie na podstawie demokratycznej, lecz siłami reakcji. Coraz bardziej uwidoczniała się przy tym konkurencja angielsko-niemiecka, zwłaszcza że rozmiary produkcji przemysłu niemieckiego stale rosły. Autor przedstawia rozwój tego przemysłu od r. 1871, zwracając uwagę na przejście od wolnej konkurencji do panowania monopoli, które właśnie w Niemczech rozwinęły się szeroko, oraz na potęgę kapitału finansowego. Na tej podstawie tworzyła się oligarchia finansowa, właściwy pan kraju. Potentaci finansowi wpływali na politykę przez pewne frakcje Reichstagu, subsydiowaną przez siebie prasę itd. W r. 1897 kapitał niemiecki uczestniczył już w 40 kartelach międzynarodowych. Suma niemieckich inwestycji w krajach pozaeuropejskich wynosiła wtedy 7—8 miliardów marek. Obroty handlowe stale się zwiększały, przy czym specjalnie rósł handel morski. Wprawdzie w związku z rozwijającym się stale przemysłem wartość wwożonych surowców przewyższała wartość eksportu, lecz z nadwyżką pokrywały to dochody z przewozu obcych towarów, z inwestycji zagranicznych, z eksploatacji kolonij, z zagranicznych spekulacji wielkich niemieckich banków, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, w Chinach, Austrii, Italii, Rumunii, Rosji i w krajach skandynawskich.

Imperializm niemiecki wyszedł na widownię po zasadniczym

ukończeniu podziału świata. Bismarck zdobył tylko niewielkie kolonie, a jego następca Caprivi usiłował nawet wciągnąć Anglię do trójprzymierza przez zaniechanie polityki kolonialnej i ograniczenie rozbudowy floty. Próby te nie spotkały się jednak z uznaniem przedstawicieli niemieckiego imperializmu, którzy właśnie w tym czasie stworzyli „Związek Pangermański“. Miał on układać plany ekspansji i formować politykę niemieckiego imperializmu. Kiedy już z całą wyrazistością uwidoczniły się interesy kapitału finansowego, zaczęła się formować jego ideologia, oparta na najbardziej reakcyjnych tradycjach, mająca swoich apologetów w nauce, poezji i filozofii. Autor nazywa to mesjanizmem imperialistycznym; odzwierciedlił się on w Niemczech w teorii wyższości rasowej, zjednoczenia wszystkiego co germańskie i w planach ujarznienia całego świata ogniem i mieczem. Imperializm wytworzył swój odrębny język dyplomatyczny i swoją polityczną ekwilibrystykę, np. tajny udział w kilku kombinacjach międzynarodowych, z których każda miała różne cele. Układy sił nieustannie się zmieniały; zatracono należyte pojęcia o przyjaźni i gwarancjach. Główną zasadą stał się brak wszelkich zasad.

Pod koniec r. 1893 zaczęto w Niemczech nawoływać do aktywnej polityki kolonialnej. Zbiegło się to z uzewnętrznieniem apetytów angielskich na złotoonośny Transwaal. Niemcy jednak też wchodziły w kontakty z Transwaalem. Gospodarcze związki Niemiec z tym krajem stawały się coraz wyraźniejsze; w samym Johannesburgu np. osiedliło się 15 000 Niemców. Zaczęto myśleć o stworzeniu „Nowych Niemiec“ w płd. Afryce. Zaczęto mówić o pokrewieństwie Niemców i Burów. Doszło nawet do pewnego konfliktu dyplomatycznego, w rezultacie którego zwyciężyła w Niemczech koncepcja zbliżenia trójprzymierza do sojuszu rosyjsko-francuskiego i odizolowania w ten sposób Anglii. Wszystkie państwa wchodzące w skład tej nowej ligi kolonialnej miały otrzymać pewne kompensaty, np. Francja Kongo, a Rosja Koreę. Kiedy jednak okazało się, że plany te nie mają żadnych szans powodzenia, Niemcy wróciły do linii kurczowego trzymania się trójprzymierza.

Następnie przedstawia autor kryzys, jaki w tych latach przechodziło trójprzymierze. Sojusz z Austrią nie dawał Niemcom zbyt wiele, bo nie zabezpieczał od wojny na dwóch frontach. Niemcy starali się jednak z wszystkich sił utrzymać swoje wpływy gospodarcze w Austrii, podtrzymywali też rozbieżność między Austriakami a Węgrami. W interesie Austrii leżało dalsze istnienie barbarzyńskiej Turcji, bo ułatwiało to Austrii panowanie nad narodami słowiańskimi i pogłębianie wpływów na Bałkanach, Niemcy natomiast w żadnym wypadku nie chciały pomóc Austrii przeciw Rosji. Włochy były Niemcom o tyle potrzebne, że penetrując w głąb Afryki, wchodziły w konflikt z Francją. Niemniej jednak i tu były przeciwieństwa: Austria



i Niemcy uznały protektorat Francji nad Tuniszem, nie dały też Włochom zgody na zabór Trypolitanii, zwłaszcza Austria, zainteresowana w przyjaźni z Turcją. Porażka Włoch pod Adową w r. 1896 omal nie rozbiła trójprzymierza zupełnie, po długich pertraktacjach dyplomatycznych sojusz się jednak utrzymał.

W dalszych rozdziałach charakteryzuje autor zwierzące obchodzenie się Niemców z tubylcami w koloniach oraz rosnące wpływy niemieckie w Turcji, nadto kokietowanie Rosji przez Niemcy w celu rozbicia sojuszu rosyjsko-francuskiego, pomimo że, jak to słusznie podkreśla, interesy junkrów pruskich wcale nie były zgodne z interesami ziemian rosyjskich. Dalej zajmuje się autor stosunkami angielsko-niemieckimi, zwracając uwagę na znaczenie podjętej przez Niemcy akcji budowy olbrzymiej floty. Bardzo dokładnie przeprowadza analizę ekspansji niemieckiej i wpływów niemieckich w Chinach w latach 1896—97 oraz sprawę zajęcia Kiao-Czao. Podobnie naświetlone zostały przeciwieństwa polityczne angielsko-niemieckie na terenie Afryki oraz chytra polityka niemiecka, dążąca na tym tle do podziału kolonij portugalskich. Wreszcie pokazał autor drogi imperializmu niemieckiego w ramach wojny hiszpańsko-amerykańskiej oraz przedstawił problem kolei bagdadzkiej.

Książka Jerusolimskiego będzie wydawnictwem niezwykle cennym i jako marksistowski instrument krytyczny w stosunku do problemu imperializmu niemieckiego i w ogólności jako dzieło o wysokich walorach metodycznych i erudycyjnych. Ogarniając tak kolosalny materiał, nie sposób było uchronić się od pewnych potknięć, które drobiazgowo wyliczają uczeni radzieccy; oprócz wspomnianego recenzenta także grupa oficjalnych oponentów, wobec których Jerusolimskij bronił też swojej pracy (uznanej za dysertację doktorską) na posiedzeniu Rady Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR dnia 8 marca 1948 r. („Woprosy istorii“ 1948, 7, s. 151). Zarzucano mu m. i., że niedostatecznie naświetlił stosunki rosyjsko-niemieckie, że nie zajął się kwestią wpływów generalnego sztabu niemieckiego na politykę zewnętrzną, że nie dostrzegł wyrafinowanego postępowania burżuazji niemieckiej zmierzającej do rozbicia jedności robotniczej drogą tworzenia pewnego rodzaju „arystokracji“ spośród robotników, że zbyt mało miejsca poświęcił antysłowiańskiej polityce imperializmu niemieckiego; poza tym brak dokładniejszego przedstawienia haskiej konferencji pokojowej, stosunków Niemiec z Austro-Węgrami, analizy klasowo-ekonomicznej samych Austro-Węgier itd.

Z częścią zarzutów rozprawił się autor na wspomnianym posiedzeniu Instytutu. Część z nich postawiono chyba tylko *ex officio*, ponieważ w wypadku uwzględnienia wszystkiego praca autora rozrosłaby się co najmniej w dwójnasób. Bezwzględnie konieczne było przedstawienie stosunków Niemiec z Rosją oraz daleko idącej aktywności burżuazji w kierunku

uformowania „arystokracji robotniczej“; w przeciwnym wypadku wydaje się, że cała socjal-demokracja niemiecka szła zupełnie spontanicznie na lep hasel imperialistycznych, bez jakichkolwiek prób przeciągnięcia jej na tę płaszczyznę ze strony kapitału. Nadto można by co najwyżej podkreślić, że w sumiennie zresztą zestawionej bibliografii brak niekiedy pewnych danych, np. przy wydawnictwie „Die grosse Politik“ nie podano ilości tomów.

*Ludwik Bazylow*

## K R O N I K A

### Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich w 1949 roku.

W roku 1949 Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu w dalszym ciągu podlegał Prezydium Rady Ministrów, które łożyło na jego utrzymanie i wyposażenie. Rolę kuratora pełniło nadal Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum. Z dniem 30 czerwca ustąpił dyrektor naczelny Zakładu Nar. im. Ossolińskich dr Antoni Knot. Stanowisko to objął dotychczasowy kierownik oddziału czasopism w Bibliotece, Eugeniusz Szlapak. Stan personalny pracowników Biblioteki wynosił 58 osób, w tym 20 pracowników naukowych, 9 bibliotekarzy administracyjnych, 11 stypendystów, 3 administracji i sekretariat i 15 pracowników technicznych. W kwietniu Biblioteka poniosła bolesną stratę przez śmierć mgr Marii Wepściowej, jednej z najbardziej ofiarnych i oddanych pracowniczek Biblioteki.

Z dniem 1 kwietnia dyrekcję Biblioteki objął prof. dr Karol Badecki. Organizacja wewnętrzna Biblioteki ustalona została w 8 oddziałach: 1. Oddział rękopisów, 2. Oddział starodruków, 3. Gabinet graficzny, 4. Gabinet numizmatyczny, 5. Oddział uzupełniania i wymiany, 6. Oddział czasopism, 7. Oddział opracowania, 8. Oddział udostępniania.

Część północno-zachodnia gmachu Biblioteki, która ma pomieścić oddziały specjalne, nie została z przyczyn niezależnych od dyrekcji Biblioteki w ciągu roku sprawozdawczego wyremontowana. Wskutek tego dawała się nadal odczuwać ciasnota biur bibliotecznych, utrudniająca i odwracająca wewnętrzne prace organizacyjne, zamierzone i zaplanowane przez dyrekcję. W ciągu roku zasób przybytków wzrósł o 46.294 tomy, w tym: silesiaca przekazane przez Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu (4500 tomów) oraz przekazane księgozbiory z Suchej (7216 starodruków, 800 tomów czasopism, 3300 broszur, 5212 literatury obcej), z Przeworska (ok. 10.000), wreszcie z b. Biblioteki Bandtkiego z Cieplic (7600).

Biblioteka Zakładu Nar. im. Ossolińskich nie posiada dotychczas egzemplarza obowiązkowego, kupowano więc przede wszystkim wydawnictwa bieżące z zakresu humanistyki. Nabyto zbiór książek odnoszących się do powstania styczniowego po Justynie Sokulskim, większe partie książek międzywojennej beletrystyki polskiej. Z książek obcych nabywano stale książki radzieckie, z zamówionych zaś wydawnictw zagranicznych otrzymano kilkadziesiąt książek francuskich. W zakupnie czasopism dawnych nabyto przede wszystkim komplet „Czasu“ 1848—1931 w 87 tomach. Przekazane zbiory podworskie z Suchej i Przeworska zostały w Krakowie przez specjalnie delegowanych pracowników Biblioteki spisane i przewiezione do Wrocławia, gdzie je wypakowano i ustawiono w porządku chronologiczno-alfabetycznym.

Stan więc posiadania Biblioteki ZNiO w obrębie druków wyniósł w dniu 31. XII. 49 r. — 265.794 tomów, w tym 54.136 starodruków. Czasopism bieżących otrzymywała Biblioteka 487, w tym krajowych 427, zagranicznych 60. Z daru otrzymano 399 krajowych i 35 zagranicznych, z wymiany 17 krajowych i 10 zagranicznych, z kupna 11 krajowych i 15 zagranicznych.

W r. 1949 opracowano 8214 dzieł w 9712 tomach, w poprzednich latach 77.000 tomów, w ten sposób liczba udostępnionych tomów głównym katalogiem alfabetycznym wyniosła już prawie 88.000. Oddział opracowania przystąpił w roku sprawozdawczym do przepisania dotychczas napisanych kartek katalogowych. Po przepisaniu kartki katalogowe zostają ułożone w porządku numerowym (według lwowskich sygnatur), poczym po wpisaniu do ksiąg inwentarzowych stanowiąc materiał do katalogu systematycznego. Przepisano ogółem 42.244 kart. Oprawiono w ciągu roku 2700 tomów dzieł.

Dla oddziału rękopisów zakupiono 6 pozycji, 25 otrzymano w darze, z depozytów przybyło 195 fascykułów. Razem więc posiada Biblioteka 8594 rękopisy, objęte dwoma drukowanymi tomami Inwentarza rękopisów oraz 226 pozycji nie stanowiących jeszcze ostatecznych jednostek inwentarzowych. Wśród nowozakupionych rękopisów są autografy polskich artystów i literatów, wiersze J. N. Kamińskiego, wśród ofiarowanych rękopisy J. Parandowskiego, kilka pamiętników, wiersze Radziwiłłowej, wśród depozytów powróconych archiwum T. Rutowskiego i materiały do legionów polskich. Praca w oddziale rękopisów polegała na wykończeniu II-go tomu Inwentarza rękopisów w opracowaniu dr Jadwigi Turskiej, który ukazał się w kwietniu; z kolei przystąpiono do przygotowania indeksu osobowo-rzeczowego dla obu tomów Inwentarza. Indeks ten ukaże się w ciągu roku 1950. Zinwentaryzowano 226 pozycji nowych. Ponadto skatalogowano 781 dyplomów, w tym 101 średniowiecznych. Razem więc posiada Biblioteka 1815 dyplomów, z tego 387 średniowiecznych. Z dyplomów średniowiecznych 286 znajduje się w drukowanym katalogu dyplomów F. Pohoreckiego; 101 dyplomów, tym katalogiem nie objętych, zregestrował i przygotował do druku dr Fastnacht.

W oddziale starodruków ustawiono w sposób ściśle chronologiczny a w obrębie chronologii alfabetycznie 23.557 druków poloników XVII i XVIII w. W ten sam sposób ustawiono i udostępniono zespoły starodruków, przekazane z księgozbiorów podworskich z Suchej i Przeworska. Celem łatwiejszej orientacji w obrębie lat sporządzono 4767 kart hasłowych, w które zaopatrzone starodruki.

Gabinet graficzny został całkowicie uporządkowany. Zawiera on 4318 sztuk rycin, wykonanych różną techniką, przybyło bowiem w ciągu roku 2035 sztuk, w tym przede wszystkim grafika z depozytów krakowskich (Daumier 832 sztuk, Pankiewicz 54, Gavarni 12 i i.). Zakupiono 447 rycin, w tym: Noakowski (160), Wyczółkowski (27), Stryjeńska (40), współczesna grafika polska (106) i i. Z daru otrzymano miedzioryty Fuchsa (269) i litografie Ordy. Zasoby zbiorów graficznych zostały już orientacyjnie spisane. Mieszczący się w gabinecie graficznym zbiór ekslibrisów liczy 8611 sztuk i katalogowanie tego bogatego zbioru jest już rozpoczęte.

W roku 1949 czynne były: czytelnia główna (78 miejsc) i czytelnia profesorska (15 miejsc), czytelnia Oddziału rękopisów (7 miejsc) służąca również tymczasowo i czytelnikom starodruków. W czytelnii głównej powiększono stale

bibliotekę podręczną, która w ponad 90% zaspokajała żądania czytelników. Czytelnia główna otwarta była codziennie od 9-tej do 20-tej. W ciągu roku czytelnia była otwarta przez 268 dni i zanotowała 32.558 odwiedzin, 44.849 wydanych dzieł w 51.878 tomach. W porównaniu z rokiem ubiegłym czytelnia wykazuje ogromny wzrost frekwencji. W 1948 r. zanotowano w ciągu 255 dni 12.281 odwiedzin, 17.071 dzieł w 21.728 tomach. W czytelni Oddziału rękopisów zanotowano 121 osób (498 odwiedzin) i 1208 wydanych rękopisów oraz 61 osób (331 odwiedzin) i 117 wydanych starodruków. Gabinet graficzny odwiedziło 25 osób (78 odwiedzin), wydano 346 sztuk grafiki.

W wypożyczaniu międzybibliotecznym pożyczono 13 instytucjom 201 rękopisów, 67 dzieł, w tym 38 starodruków. Z innych bibliotek pożyczono 51 dzieł.

W dniach 20 i 21 czerwca odbył się w Bibliotece egzamin biblioteczny, któremu poddało się trzech kandydatów: Stanisława Brückmannówna, Stefania Tatkowska i mgr Kazimierz Zathay. Przewodniczącym komisji egzaminacyjnej był prof. dr Aleksander Birkenmajer, członkami: dr Jan Baumgart, dyr. dr Marian Łodyński i prof. dr Franciszek Longchamps (prawo). Wszyscy kandydaci złożyli egzamin z pomyślnym wynikiem.

Zgodnie z zarządzeniem Naczelnej Dyrekcji Bibliotek Ministerstwa Oświaty odbył się w dniach 28. IX—12. X kurs bibliotekarski dla magazynierów i pracowników technicznych, którzy w przyszłości mogą być zatrudnieni jako magazynierzy. Wykładali na kursie mgr R. Aftanazy, St. Brückmann, dr Marian Górkiewicz, mgr Wł. Jabłońska, dr Jadwiga Turska. Uczestniczyło w kursie 8 osób, które po zakończeniu kursu zostały poddane egzaminowi. Wynik egzaminu był następujący: 2 osoby uzyskały wynik bardzo dobry, 4 — dobry, 2 — dostateczny.

W ramach akcji szkoleniowej wszyscy pracownicy Biblioteki wysłuchali odczytów o konstytucji ZRSR oraz 4 odczytów na temat zagadnień ustrojowych Polski Ludowej.

Oprócz zebrań odbywanych w poszczególnych oddziałach (zwłaszcza oddziałach większych), na których omawiano szczegółowo sprawę rozdziału pracy, zwiększenia jej wydajności i t. d., odbyło się szereg zebrań wszystkich pracowników Biblioteki, których tematem było omówienie sprawozdania rocznego Biblioteki ZNiO, zapoznanie ogółu pracowników z pracą poszczególnych Oddziałów, programem prac czy nowymi instrukcjami. Zebrań takich odbyło się 10.

Wicedyrektor Biblioteki dr Franciszek Pajęczkowski na zaproszenie Kół Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich wygłosił w roku sprawozdawczym odczyty o Ossolineum wczorajszym i dzisiejszym w Poznaniu (15. II), w Warszawie (27. II), Szczecinie (5. V) i Gliwicach (13. X).

W 1949 roku zorganizowała Biblioteka następujące wystawy i pokazy:

1. Wystawa poświęcona Józefowi Maksymilianowi Ossolińskiemu, urządzona w Auli na Akademię 200-lecia urodzin Założyciela Zakładu. Wystawa trwała 2 dni (7. i 8. IV). W 2 gablotach dano rękopisy i pierwodruki dzieł Ossolińskiego oraz literaturę o nim. —
2. Wystawa w setną rocznicę śmierci Juliusza Słowackiego. Na wystawie pokazano 24 rękopisy Słowackiego, 31 pierwodruków, poza tym wybór dzieł i literatury o Słowackim. Wystawę otwarto 3. IV w dzień śmierci Poety, zamknięto 8. V. Zwiedziło ją około 3500 osób. —
3. Wystawa p. n. „Dzieje polskiego ekslibrisu“, na której przedstawiono ekslibrisy polskie (973 sztuk) od XVI—XX w. oraz wybór literatury poświęconej

ekslibrisom. Wystawa otwarta była od 7. IV do 8. V. Zwiedziło ją ok. 4000 osób. Obie wystawy znalazły pomieszczenie w salach I p. skrzydła wschodniego gmachu. — 4. Wystawa p. n. „Widoki miast polskich w rysunkach Napoleona Ordy“. Wystawa, na którą złożyło się kilkadziesiąt rysunków Ordy, trwała od 3. IX do 15. X. — 5. Wystawa p. n. „Piastowie i bożki słowiańskie w kompozycjach Zofii Stryjeńskiej“. Wystawa trwała od 19. X—30. XI. — 6. Wystawa książki radzieckiej zorganizowana z kołem Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej przy Zakładzie Nar. im. Ossolińskich w dniach 4.—17. XI, objęła pokaz książki radzieckiej w trzech działach: książka piękna, książka o teatrze i bibliotekoznawstwo. — 7. Wystawa p. n. „Polska książka dziecięca“, otwarta 6. XII, dała pokaz w paruset pozycjach polskiej literatury dla dzieci od Klementyny Tańskiej Hofmanowej poczynając, na najnowszych wydawnictwach kończąc. — Wystawy 4.—7. urządzono z konieczności w korytarzu parteru i I p. skrzydła prawego, z powodu prac techniczno-instalacyjnych w stałej sali wystawowej. — 8. Objazdowa wystawa Mickiewicz-Puszkina. Biblioteka ZNiO podjęła się zorganizowania i obsłużenia Objazdowej Wystawy „Mickiewicz-Puszkina“ po Dolnym śląsku i Opolszczyźnie. Według zapowiedzi Komitetu Mickiewiczowskiego oraz Związku Historyków Sztuki i Kultury, będącego z ramienia Ministerstwa Kultury głównym organizatorem objazdowych wystaw, wyjazd wystawy miał nastąpić 1 lipca. Pod kierunkiem dyrektora dra Fr. Pajączkowskiego przeprowadzono szereg prac przygotowawczych, wytyczono trasę, która w r. 1949 miała objąć od 1. VII do 30. X 35 miejscowości południowej i zachodniej części Dolnego śląska, z uwzględnieniem miejscowości zdrojowiskowo-letniskowych. Długość trasy projektowanej wynosiła ok. 800 km. Główne eksponaty i gabloty wraz z samochodem miano otrzymać od Związku Historyków Sztuki i Kultury. Przekazanie jednakże samochodu i eksponatów opóźniło się aż do początku listopada. Wobec tego opracowano nową trasę, dostosowaną do warunków zimowych, obejmującą 9 miejscowości w czasie od 9. XI—21. XII. Dnia 8. XI o godzinie 12-tej w sali magazynowej na I p. urządzono próbny pokaz objazdowej wystawy Mickiewicz-Puszkina dla przedstawicieli Województwa, prasy i O.R.Z.Z. Wystawa 9. XI miała wyjechać w teren. Wobec chwilowych trudności z otrzymaniem legitymacji dla zespołu wystawy, wyjazd opóźnił się aż do 15. XI, w którym to dniu wyjechano do Dzierżoniowa. Wobec opóźnienia wyjazdu trasa w 1949 r. objęła tylko 6 miejscowości:

Dzierżoniów	16. XI—18. XI	zwiedzających około	3.000
Bielawa	19. XI—22. XI	„	4.000
Wałbrzych	24. XI—30. XI	„	8.000
Kamienna Góra	2. XII—4. XII	„	3.000
Jelenia Góra	6. XII—13. XII	„	4.000
Świdnica	15. XII—21. XII	„	9.000
Przejechano trasę długości 300 km.			Razem 31.000

Poza tym Biblioteka wzięła udział w wystawach innych, przede wszystkim w wielkiej Wystawie Mickiewiczowskiej, pożyczając do Muzeum Narodowego w Warszawie 18 rękopisów oraz 23 dzieła.

Pierwsza dekada kwietnia 1949 r. to dzień w gmachu Biblioteki ZNiO (przy ul. Szewskiej) świąteczne i ogromnie ożywione... Czczono więc przede wszystkim pamięć 200 rocznicy urodzin Założyciela Zakładu, Józefa Maksymiliana

Ossolińskiego. W dniu 7 kwietnia odbyła się Akademia, na której wygłosili kolejno referaty: wicedyr. dr Franciszek Pajczkowski: „J. M. Ossoliński — założyciel Ossolineum — miłośnik książek”; dyr. dr Antoni Knot: „J. M. Ossolińskiego działalność polityczna” i prof. dr Tadeusz Mikulski: „J. M. Ossoliński jako pisarz i miłośnik literatury”. W części artystycznej Akademii Teresa Rzepecka wykonała Poloneza M. Ogińskiego, Halina Świątek Dzieduszyca recytowała wiersz Rafała Wężyka „Hołd oddany pamięci J. M. Ossolińskiego”, poza tym stypendyści Biblioteki ZNiO Mieczysław Zacharski i Zbigniew Goliński odczytali wyjątki z Aktu fundacyjnego i artykułu Jana Tarnowskiego p. t.: „Pochwała J. M. Ossolińskiego”. W Akademii wzięło udział ponad 300 osób, nie tylko z ośrodka wrocławskiego, ale też ogólnopolskiego.

W sali, w której odbywała się Akademia, urządzono wystawę rękopisów i pierwodruków Ossolińskiego. Po Akademii otwarto wystawę exlibrisów i zwiedzono czynną już wystawę w 100 rocznicę śmierci J. Słowackiego. W przeddzień Akademii odbyło się walne zebranie Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum z wyborami nowego Zarządu, zaś w dniu 7 kwietnia ranne zebranie w sprawie założenia pisma, poświęconego historii, zdobnictwu i miłośnictwu książki.

W dniach 8 i 9 kwietnia w gmachu Biblioteki ZNiO obradował doroczny Zjazd Delegatów Związku Bibliotekarzy i Archiwistów Polskich. Ponieważ delegaci przybyli przeważnie wcześniej, wzięli więc także udział w Akademii na cześć J. M. Ossolińskiego. W ten sposób w Dniach Ossolińskich uczestniczyli bibliotekarze z całego kraju.

*Franciszek Pajczkowski*

### **Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu w 1949 r.**

Dwa główne trzony księgozbioru Biblioteki Uniwersyteckiej, a to dawna Biblioteka Miejska z 342 tysiącami woluminów i rewindykowany zbiór dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej z około 400 tysiącami woluminów, zwiększone około 100 tysiącami woluminów nabytków nowych, wysunęły Bibliotekę Wrocławską na drugie pod względem ilości tomów po warszawskiej Bibliotece Uniwersyteckiej miejsce w szeregu polskich bibliotek naukowych. Oczywiście, że nie wielkość, lecz jakość księgozbioru decyduje o wartości biblioteki naukowej, ale i pod tym względem znalazła się wrocławska Biblioteka Uniwersytecka wśród pierwszych przez swoje zbory specjalne. Jakość zbiorów i położenie Biblioteki określiły zdecydowanie kierunek jej specjalizacji. Stała się ona przede wszystkim biblioteką humanistyczną. Obsługuje nauki, reprezentowane na miejscowych wydziałach humanistyki, prawa i administracji, nauk przyrodniczych, rolnictwa i weterynarii, a problemowo gromadzącą materiały do stosunków Polski z jej zachodnimi sąsiadami. W szczególności zbiera Biblioteka: 1) stare druki obce XV—XVIII w., 2) silesiaca i lusatica, 3) literaturę do stosunków polsko-czeskich, 4) literaturę do stosunków polsko-niemieckich i 5) literaturę z zakresu bibliologii. Rozumiejąc konieczność jak najszybszego udostępnienia swych zbliżających się już do miliona woluminów zbiorów, położyła Biblioteka szczególnie nacisk na przyspieszenie czynności działu opracowania i zwiększywszy jego personel o 400% uzyskała 684%-wy wzrost wydajności pracy w stosunku do roku poprzedniego. W odniesieniu do druków XIX i XX wieku dało to cyfrę 32.661 opracowanych dzieł w 40.386 woluminach. Gwałtowny rozrost katalogu alfa-

betycznego wywołał wiele trudności przy opracowywaniu katalogu systematycznego, przy którym pracowały 1 względnie 2 osoby. Ale i tu udało się oznaczyć 27.840 dzieł, według schematu roboczego, narastającego i tworzonego w oparciu o nadchodzący materiał książkowy. Opracowanie i udostępnienie większej ilości poszukiwanych dzieł odbiło się cyfrowo natychmiast na funkcjonowaniu działu udostępniania. Mimo że czytelnia główna Biblioteki liczy tylko 88 miejsc, wydano w niej 35.910 dzieł w 53.779 woluminach. Wyraziło się to 70%-wym wzrostem czytelnictwa przy 41%-wym wzroście odwiedzin. Zaspokojenie tych 17.006 odwiedzin czytelników było możliwe jedynie przy wprowadzeniu dwunasto-godzinnego funkcjonowania czytelni oraz 63%-wym zwiększeniu jej księgozbioru podręcznego, liczącego u schyłku omawianego roku 8.085 woluminów. Humanistyczny charakter Biblioteki odzwierciedlił się też w czytelnictwie. Na pierwsze miejsce wysunęło się korzystanie z dzieł filologicznych w ilości 10.847 dzieł, co stanowiło 30% dzieł, wyzyskanych w czytelni. Na drugim miejscu szła historia z 9.019 dziełami, stanowiąc 27% ogółu wypożyczeń. W ruchu czytelniczym na pierwszym miejscu byli studenci szkół wyższych, którzy stanowili 71% odwiedzających. Wzrost czytelnictwa ujawnił się również w czynnościach wypożyczalni. Ilość odwiedzin wzrosła o 260%, zaś ilość wypożyczonych dzieł o 209%. Z 41.653 łącznych zamówień w czytelni i wypożyczalni jedynie niecałe 7% nie zostało zrealizowanych z powodu braku żądanych dzieł. Wszelkie braki w tym zakresie starała się dyrekcja Biblioteki uzupełnić, co nie było rzeczą łatwą, zwłaszcza w zakresie przedwojennych wydawnictw polskich. Było to koniecznym również z tego powodu, by odniemczyć księgozbiory i dać polskiemu czytelnikowi jak najobficiej plody polskiej nauki i literatury. Poszukiwania antykwaryczne, częste i żmudne przetrząsanie magazynów księgarskich w głównych miastach centralnej Polski, kontakt z prywatnymi oferentami i wykorzystanie każdej najdrobniejszej choćby okazji pozyskania poloników dały dobre rezultaty. W oparciu o zbiory Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu można już było prowadzić poważne badania naukowe, tak że z innych bibliotek sprawdzono jedynie 146 dzieł w 219 woluminach, wypożyczając za to w zamian więcej, bo 174 dzieł w 229 woluminach. Specyficzną wartość przedstawiają w Bibliotece Uniwersyteckiej zbiory jej działów specjalnych. Organizowane w latach 1947—8 nie zakończyły jeszcze akcji komasowania i zbierania swych zbiorów, rozrzuconych kataklizmem wojennym po różnych miejscowościach i schowkach. Praca ta jest na ukończeniu i bez wątpienia rok 1950 będzie okresem pełnego uchwycenia zasobów tych działów. U schyłku 1949 r. Biblioteka posiadała 9.057 rękopisów. Straty wojenne działu rękopisów okazały się jednak bardzo dotkliwymi tak przez zniknięcie szeregu cennych rękopisów, jak i przez uszkodzenia ocalałych. I w tym dziale zaznaczył się wzrost liczby korzystających, a ilość wyzyskanych rękopisów wyniosła 174. W oparciu o nie powstało już szereg prac naukowych. Dział starych druków wysunął się swymi zasobami na czołowe w kraju miejsce. Wykazał się on zasobem 152.808 woluminów, w tym 2.102 inkunabułów. Podstawowy trzon tego księgozbioru stanowiły stare druki dawnej Biblioteki Miejskiej i dawnej Biblioteki Uniwersyteckiej, ale doszły tu jeszcze zbiory księcia Jerzego Rudolfa Piastowicza z Legnicy, kościoła św. Piotra i Pawła z Legnicy, Milicha ze Zgorzelca, Yorków z Oleśnicy, jezuitów z Kłodzka i wiele innych. Zostawiwszy w spokoju skatalogowany choć zdekompletowany zbiór dawnej Biblioteki Miejskiej, poddano resztę zasobu segregacji. Zbiory



legnickie, t. j. Rudolfinę i kościoła św. Piotra i Pawła, wyodrębniono celem odtworzenia tych bibliotek w ich historycznej postaci, a inne zbiory rozdzielono na szereg umownych grup. Tak powstały grupy: inkunabuły, polonica, silesiaca, lusatica, slavica, obce XVI wieku, obce XVII—XVIII wieku, alдины i elzewiry. Z wyjątkiem druków obcych XVII—XVIII wieku, które na skutek ciasnoty w pomieszczeniach działu czekają jeszcze ciągle w stosach na regały i magazyny, inne grupy podległy bieżącemu opracowywaniu.

I tak inkunabuły skatalogowano w grupie formatu quarto do sygnatury XV. Qu. 825; ułożono alfabetycznie w obrębie trzech formatów polonica, silesiaca, lusatica, slavica i przeprowadzono wstępną rejestrację celem umożliwienia ich udostępnienia jeszcze przed skatalogowaniem. Scalono wreszcie około 10 tysięcy druków obcych XVI wieku i rozpoczęto z nimi pracę podobnie jak z grupami poprzednimi. Ten system umożliwił szybkie udostępnienie nieosiągalnych często gdzie indziej druków czytelnikom i przyspieszył usunięcie dubletów rozdających zbiory. Gabinet graficzny, zawierający zbiory grafiki artystycznej i użytkowej, exlibrisy i dzieła dotyczące estetyki książki, zdołał w roku 1949 zinwentaryzować samych plansz graficznych 15.905 na ogólną liczbę 16.710 posiadanych w tym czasie. Jak niezbędnym było założenie takiego gabinetu dla studentów szkół plastycznych, artystów miejscowych oraz scenografów, dowiodła silna frekwencja w otwartej 1-go września czytelni tego działu. W tym samym czasie utworzono odrębny gabinet muzyczny, mający opracowywać zarówno rękopiśmienne jak i drukowane utwory nutowe. Zbiór muzykaliów okazał się wcale okazałym, gdyż starych druków muzycznych XVI—XVII wieku zebrano 2.282, woluminów rękopiśmiennych 146, zaś luźnych kart rękopiśmiennych 1500. O cenniejszych pozycjach tego zbioru, często polonikach-unikatach poinformowano zainteresowanych w artykule, ogłoszonym w 3—4 numerze Zeszytów Wrocławskich za 1949 r. W miesiąc po gabinecie muzycznym kreowano gabinet kartograficzny potrzebny tym bardziej, że zbiory obu dawnych bibliotek wrocławskich uległy zniszczeniu, czy też wywiezieniu. Nowo powstający zbiór pochodzi z nabytków nowych i ze zbiorów zabezpieczonych. Trudności lokalowe i krótki czas dozwoliły jedynie na rozsegregowanie materiału na grupy rzeczowe. Osobne miejsce w omówieniu niniejszym należy się gabinetowi śląsko-łużyckiemu, który został utworzony w 1946 roku i w czasie omawianym pracował już zupełnie normalnie, mając uporządkowany rzeczowo księgozbiór. Najsilniej reprezentowana była w nim historia, na drugim miejscu zaś krajoznawstwo. Wzrost księgozbioru wyraził się 64%-mi, osiągając globalną cyfrę 10.696 woluminów. Przez ręce dwojga pracowników tego gabinetu przeszło w 1949 roku 31.343 woluminów silesiaków i lusatików, z których wielką ilość, jako dublety, przekazano szeregowi instytucyj i zakładów naukowych. Warto podkreślić, że zbiór silesiaków w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu jest najpoważniejszym w Polsce.

By umożliwić też zamiejscowym pracownikom naukowym zorientowanie się w zasobach Biblioteki, podjęła dyrekcja wydawnictwo szeregu informatorów z zakresu różnych działów i rzeczowych grup bibliotecznych zbiorów. Na zaplanowanych dotychczas 12 informatorów wyszły do końca 1949 r. już trzy powielane, wielostronicowe, dotyczące słowiańskich czasopism i wydawnictw ciągłych oraz nabytków zagranicznych w latach 1945—9. Dowodem ich potrzeby i oczekiwania jest fakt, że w bardzo krótkim czasie całe ich nakłady zostały zupełnie

wyczerpane. Następne informatory już się ukazują, względnie czekają swej kolei przy powielaniu. Rok 1949 charakteryzował się w życiu wrocławskiej Biblioteki Uniwersyteckiej nie tylko wzrostem pracy bibliotecznej, o czym dobitnie przekonują skaczące procenty, ale też zaznaczył się dodatnio w zakresie pracy naukowej i działalności społecznej pracowników. W tym drugim zakresie nawiązano kontakt z szerszymi kołami społeczeństwa i zorganizowano szereg wystaw, przybliżających zwiedzającym sprawy książki, czytelnictwa i problemy biblioteczne w aspekcie społecznym i politycznym. Wystawy licznie frekwentowane i zyskujące sobie coraz większe uznanie na terenie miasta, dotyczyły współczesnej grafiki okładkowej, służby społecznej biblioteki naukowej, opraw książki dawnej i nowej oraz szeregu problemów umożliwiających poznanie Związku Radzieckiego i jego ludzi. Odczyty i wieczory dyskusyjne uzupełniały i pogłębiały zrozumienie zilustrowanych wystawami problemów.

*Bronisław Kocowski*

### **Archiwum Państwowe we Wrocławiu.**

Działalność Archiwum Państwowego we Wrocławiu w 1949 r. szła w kierunku ustalonym już w latach poprzednich i polegała głównie na zabezpieczeniu i zwożeniu archiwaliów oraz na ich porządkowaniu i udostępnianiu. Dzięki specjalnej dotacji, udzielonej przez Prezydium Rady Ministrów oraz dzięki wydatnemu zwiększeniu przez Ministerstwo Oświaty kredytów na zabezpieczenie archiwaliów można było w 1949 r. zwieźć do magazynów duże ilości akt i dokumentów, które rozproszone po całym terenie Dolnego Śląska nie miały dostatecznego zabezpieczenia. Na uwagę zasługuje tu szczególnie archiwum b. Ziemstwa Śląskiego z XIX—XX w., zawierające cenne materiały do badań nad stosunkami gospodarczymi wsi śląskiej. Straty, jakie poniosło to archiwum w czasie wojny, nie są zbyt wielkie i nie obniżają jego wartości dla badań naukowych. Drugi — może większy, ale nie tak wartościowy zespół — to akta b. rejencji wrocławskiej, obejmujące okres XIX—XX w. Odnalezione akta stanowią jedynie część registratury rejencyjnej i to część obejmującą przede wszystkim sprawy nadzoru nad gospodarką samorządu śląskiego. Przepadły bez śladu akta innych wydziałów rejencji; między innymi przepadły również akta o charakterze politycznym. Wreszcie udało się odnaleźć dużą ilość akt, należących do b. archiwum m. Zgorzelca z XVI—XIX w. Przeważną część tego archiwum przewieziono do Wrocławia już w latach poprzednich, kiedy to uratowano starsze materiały (od XIII w.). Akta odnalezione w 1949 r. zawierają niektóre dokumenty, którymi winni historycy się zainteresować. Jeśli chodzi o resztę zwiezionych akt, to większe zespoły tworzą akta dotyczące takich miejscowości jak Biały Kamień, Brzeg, Kamienna Góra, Lubin, Lubomin, Mieroszów, Struga, Strzelin, Świdnica, Wałbrzych, Wiązów, Zawidów. Poza tym odnalazły się drobne fragmenty akt odnoszących się do różnych małych miejscowości lub instytucji. Są to prawie wyłącznie akta o charakterze gospodarczym. Ogółem zwieziono w 1949 r. akta, które ułożone na półkach zajmą około 2.450 metrów bieżących. Równoległe z akcją przejmowania archiwaliów prowadzono akcję przekazywania niektórych zespołów instytucjom lub urzędom właściwym do ich przechowania. Najwięcej archiwaliów przekazano utworzonemu w 1948 r. Ar-

chiwum Akt Dawnych m. Wrocławia (9.916 jednostek), oraz Urzędowi Wojewódzkiemu Wrocławskiemu (9.450 jednostek). Mniejsze ilości akt otrzymały Ministerstwo Oświaty, Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, wreszcie Archiwa Państwowe w Gdańsku, Krakowie i Szczecinie. Ogólna ilość wydanych akt wynosi 19.551 jednostek, które zajmowały na półkach około 452 metrów bieżących. Niezależnie od zabezpieczania i zwożenia archiwaliów prowadzona była wytężona praca w dziedzinie porządkowania i inwentaryzowania ważniejszych zespołów. Najwięcej uwagi poświęcono zespołom, które już przed wojną znajdowały się w Archiwum wrocławskim. Dawne księgi pomocnicze, których większość szczęśliwie ocalała, stanowiły wprowadzenie poważne ułatwienie w pracach porządkowych, ale mimo wszystko doprowadzenie do pierwotnego układu akt w obrębie każdego zespołu połączone było z dużymi trudnościami. Wynikały te trudności głównie z tego powodu, że akta powyrzucane z teczek znajdowały się w stanie kompletnego przemieszania. Poszczególne jednostki archiwalne niejednokrotnie pozbawione były również dawnych sygnatur, które należało mozolnie odtwarzać. W tych warunkach uporządkowanie 22.719 jednostek, zajmujących 596 m. b. półek, należy uważać za poważny sukces. Po uwzględnieniu prac porządkowych wykonanych w latach poprzednich, można powiedzieć, że 90% uratowanych zespołów dawnego Archiwum Państwowego jest dostępnych dla badaczy. Inwentaryzacja innych zespołów mających wartość naukową lub praktyczną, posunęła się również znacznie naprzód. Pracami inwentaryzacyjnymi objęto w 1949 r.: archiwum m. Zgorzelca, archiwum rodowe i gospodarcze hr. Schaffgotsch'ów, archiwum b. rejencji opolskiej, archiwum śląskiego Konsystorza Ewangelickiego, archiwum rodowe i gospodarcze hr. Althannów oraz szereg zespołów mniejszych. Ogółem całkowicie uporządkowano (łącznie z aktami zespołów b. Archiwum Państwowego) 27.761 jednostek, spisano zaś na prowizorycznych kartkach inwentarzowych 31.960 jednostek. Wszystkie te akta zajmują 1.588 m. b. półek. W wyniku prac porządkowych i inwentaryzacyjnych, przeprowadzonych w roku 1949 i latach poprzednich, udostępniono dla badań naukowych cenne materiały historyczne, które coraz bardziej przyciągają uwagę uczonych. Z roku na rok wzrasta liczba osób odwiedzających pracownię naukową, wzrasta też ilość odwiedzin. Od skromnych początków w roku 1946, kiedy to pracownię odwiedziły zaledwie 4 osoby, doszła w roku 1949 ilość korzystających z pracowni do 30 osób. Ilość odwiedzin wzrosła z 34 w 1946 r. do 600 w 1949 r. Cyfry te najlepiej mówią o pozycji, jaką zajmuje Archiwum jako instytucja mająca ułatwiać badania z dziedziny przeszłości Śląska. Personel Archiwum Państwowego, który w latach poprzednich zaabsorbowany był prawie wyłącznie zabezpieczaniem i zwożeniem archiwaliów, mógł zająć się w 1949 r. również pracą naukową. Z inicjatywy Wydziału Archiwów Państwowych niektórzy pracownicy naukowi przystąpili do inwentaryzacji materiałów odnoszących się do historii ruchu robotniczego. Gromadzenie materiałów do wydawnictw źródłowych jest pracą obliczoną na kilka lat, niemniej można mieć pewność, że już w latach 1950 i 1951 ukażą się pierwsze tomy. Inwentaryzacja materiałów do dziejów ruchu robotniczego została w przeważnej części wykonana w ciągu 1949 roku, w pierwszych miesiącach 1950 zostanie ona definitywnie zakończona.

### Archiwum Państwowe w Katowicach.

W ciągu 1949 r. nie zaszły zmiany w sytuacji lokalowej Archiwum Państwowego w Katowicach (informacje za poprzedni okres są podane w III roczniku 1948 Sobótki). W toku dalszej akcji zabezpieczania archiwaliów na terenie województwa śląskiego przejęło tut. Archiwum m. i. archiwalia Sułkowskich z Bielska i znaczną część archiwum familijno-majątkowego ks. Hohenlohe-Ingelfingen z Koszęcina (pow. lubliniecki), oba zespoły zupełnie zdezorganizowane, bez żadnych inwentarzy i silnie zdekompletowane. Pierwszy z nich (objętość łączna ok. 100 m. b.) sięga połowy XVII w., drugi (ok. 150 m. b.) końca XVIII w. — z tym, że zachowane dokumenty pergaminowe (13) datują się od połowy XV w., a 1 urbariusz z 1640 r. Oba zespoły zawierają materiały w pierwszym rzędzie do dziejów gospodarczych. Prócz tego odnaleziono dalsze 2 fascykuly katastru Józefińskiego, przejęto zachowane fragmenty archiwaliów miejskich z Prudnika (od poł. XVI w.—XIX w.) i dalsze akta poniemieckie z okresu okupacji (b. rejencji katowickiej). Wydzielone przy okazji scontrum archiwalia obce przekazano kilku archiwom państwowym (Kraków, Lublin, Radom, Piotrków, Poznań) oraz innym władzom. Prace inwentaryzacyjne objęły m. i. zespół akt b. państw. huty ołowiu i srebra w Strzybnicy (Kgl. Friedrichshütte), który w związku z tym jest już dostępny dla badań naukowych (okres od k. XVIII w.) i akta b. sądów pruskich, a prace nad wstępnym uporządkowaniem — akta z Zagłębia Dąbrowskiego (archiwum górnicze z Dąbrowy Górniczej z XIX w., akta sądowe z Sosnowca i Będzina). — Na terenie archiwów miejskich, wymienionych w poprzednim sprawozdaniu, na G. Śląsku nie zaszły istotniejsze zmiany.

*Michał Antonów*

### Prace Oddziału Wrocławskiego Instytutu Zachodniego w 1949 r.

Placówka wrocławska prowadzi prace badawczo-wydawnicze, poświęcone przede wszystkim problematyce ludnościowej. Osią zagadnienia jest nowożytna historia ludności Śląska w świetle przemian społeczno-gospodarczych. Wyraźny i zrozumiały akcent leży na sprawach ludności polskiej. Badania prowadzone są zespołowo w ramach sekcji. Fragmentarycznie informuje o dotychczasowych wynikach „Przegląd Zachodni“, organ Instytutu Zachodniego, nr 5—6/1949. Numer ten, poświęcony niemal w całości badaniom, prowadzonym przez Oddział Wrocławski, daje wgląd w monograficzne opracowania, podjęte przez pracowników. Artykuł prof. dra S. Wysłoucha „O najpilniejszych zadaniach historiografii śląskiej“ jest nie tylko sformułowaniem poglądów autora na współczesną historiografię, ale także wprowadzeniem w zakres i metodę prac sekcji historii najnowszej ziem zachodnich. Obszerna praca dra T. Ladenbergera-Ładogórskiego p. t. „Kolonizacja fryderycjańska na Śląsku“ rzuca nowe światło na problem osadnictwa niemieckiego. Poddając rewizji dotychczasowe poglądy polskich i niemieckich historyków, autor określa na podstawie danych cyfrowych jej zasięg i ustala wyraźnie jej klasowy sens i przyczyny. Pozostałe artykuły są związane z Górnym Śląskiem. Traktują one o sprawach polskiej ludności, jej usytuowania społeczno-ekonomicznego, położenia prawnego (jako mniejszości w okresie międzywojennym), praw rozwojowych, jak też i o polityce władz niemieckich i klas posiadających. A więc: „Jawne i tajne statystyki językowo-narodowo-

ściowe na Śląsku Opolskim“ (mgr S. Golachowski), „Kontrasty narodowościowo-agrarne na Śląsku Opolskim“ (A. Małachowski), „Zagadnienie asymilacji mniejszości na tle szkolnictwa polskiego na Górnym Śląsku“ (mgr K. Orzechowski), „Wadliwość postanowień Konwencji Genewskiej w rozstrzyganiu skarg mniejszościowych“ (A. Maruszczak-Orzechowska), „Geneza Gimnazjum Bytomskiego“ (mgr J. Popkiewicz), „Ustawa o ochronie granic Rzeszy z 1937 r. jako narzędzie ucisku robotnika polskiego na Górnym Śląsku“ (F. Ryszka). Bardziej wyczerpująco zapozna czytelnika z pracami Oddziału, wydawnictwo seryjne Instytutu Zach. „Materiały do dziejów nowożytnych ziem zachodnich“.

1. Sekcja historii najnowszej ziem zachodnich — (kier. prof. dr Seweryn Wyslouch). Dotychczasowa praca sekcji ograniczona została terenowo do Śląska, czasowo zaś do XIX i XX wieku. W pierwszej fazie przygotowano materiał źródłowy do dziejów polskiej ludności na Śląsku. Za podstawę posłużyły dane zaczerpnięte z archiwów: b. Evangelisches Centralarchiv für die Provinz Schlesien oraz b. archiwum rejencji opolskiej (nowsze). W tej chwili gotowe są dwa pierwsze tomy wspomnianej serii „Materiałów“, są to: Stefan Golachowski, „Materiały do statystyki narodowościowej Śląska Opolskiego z lat 1910—1939“; Tadeusz Bratus i inni, „Polacy-ewangelicy na Dolnym Śląsku w XIX w. i ich postawa narodowo-społeczna“. W opracowaniu redakcyjnym znajdują się prace: Adama Derenia, „Działalność Ostmarkenverein na byłych ziemiach wschodnich b. państwa pruskiego“; Kazimierza Orzechowskiego, „Materiały do dziejów szkolnictwa polskiego w okresie od r. 1920 do r. 1939“.

2. Sekcja demograficzna — (kier. dr Tadeusz Ładogórski). Sekcja składa się obecnie z 3 pracowników naukowych i 2 sił pomocniczych. Sekcja zajmuje się sprawą statystycznego i kartograficznego przedstawienia zagadnień ludnościowych Dolnego i Górnego Śląska w latach 1740—1850. Punktem wyjścia, jak zwykle, są badania nad ilością i rozmieszczeniem ogółu ludności (dr T. Ładogórski). Ustala się stan mieszkańców dla każdej wsi, miasta, powiatu w różnych okresach czasu, a otrzymane cyfry przenosi się z tabel na mapę. W obecnej chwili sekcja przepracowała już znaczną część materiałów źródłowych, zawartych w opisie statystyczno-geograficznym Śląska, wydanym przez Zimmermanna „Beiträge zur Beschreibung von Schlesien“ w Brzegu 1783—1795, oraz w spisach fryderycjańskich z r. 1787. Okazuje się, że w okresie rozkładającego się feudalizmu, gdy rolnictwo było podstawowym źródłem bytu ludności Śląska, największe jej skupienia mieściły się na urodzajnych lessach i w pasie górskim Sudetów (rozwinęte tkactwo), natomiast najrzadszą gęstość zaludnienia mamy na piaszczystych glebach dzisiejszego okręgu przemysłowo-rolniczego. Dalej zajmuje się sekcja badaniami nad podziałem klasowym i zawodowym ludności, studiuje i ujmuje w cyfry postępujące procesy proletaryzacji. Zestawiono do tej chwili w tabelach skład zawodowy i społeczny miast Śląska Górnego w XVIII wieku. Okazuje się, że miasta i miasteczka ówczesne miały zdecydowanie rzemieślniczy charakter, a udział kupców i kramarzy jest wprost znikomy. Opracowuje zagadnienia te dr Tomaszewski Edward. Opracowania ważnego i ciekawego zagadnienia początków klasy robotniczej na Górnym Śląsku rozpoczął mgr Waclaw Długoborski.

3. Do prac zespołowych Oddziału zaliczyć należy współpracę w opracowaniu monografii Górnego Śląska, mającej się ukazać w serii wydawnictw: „Ziemia Staropolski“.

**Wrocławskie Towarzystwo Naukowe. Wydział Nauk Historyczno-Filozoficznych.**

W ramach działalności naukowej Wydziału w r. 1949 na posiedzeniach przedstawiono następujące prace:

18 stycznia. J. Zathej: Kim był Anonim-Gall?

3 marca. S. Kuczyński: O wyprawie Włodzimierza Wielkiego na Lachów w związku z początkami państwa polskiego.

23 marca. K. Maleczyński: Początki biskupstwa poznańskiego.

8 kwietnia. ks. J. Umiński: Rola Bolesława Krzywoustego w uchrześcijaniu Pomorza.

6 maja. Wł. Czapliński: Plany morskie Władysława IV.

20 maja. J. Natanson-Leski: Zarys granic i podziałów Polski najstarszej. — M. Kreutz: Główne rodzaje uczuć ludzkich.

3 czerwca. H. Zieliński: Problem świadomości narodowej na pograniczu w okresie międzywojennym.

17 czerwca. K. Maleczyński: Dyplomatyka polska wieków średnich, cz. I. — K. Lewicki: Studia nad geografami arabskimi.

25 listopada. W. Korta: Normanowie i powstanie państwa polskiego w świetle najnowszych badań archeologicznych.

Poza tym odbyły się następujące zebrania:

24 czerwca zebranie w sprawie organizacji nauki. — 28 października Wł. Czapliński zreferował projekty instrukcyj wydawniczych (PAU i Warsz. Tow. Nauk.).

Spśród prac Wydziału ukazały się w r. 1949 drukiem:

K. Majewski: Importy rzymskie na ziemiach polskich. — S. Przewalski: Generał M. Rybiński, ostatni wódz naczelny powstania listopadowego. — J. Gierowski: Sejmik generalny mazowiecki.

Sekcja Historii Śląska uległa gruntownemu przeorganizowaniu. Na zebraniu 19 października uchwalono dokooptowanie kilkunastu nowych osób jako współpracowników, a 26 października odbyły się wybory nowego zarządu, który przedstawia się obecnie następująco: prezes S. Wysłouch, vice-prezes Wł. Czapliński, sekretarz J. Wąsowicz. Na dwóch posiedzeniach omawiano szeroko program i zadania sekcji (2 i 16 listopada), która zmieniła swoją nazwę na: Sekcja Śląska. Odbyły się także dwa zebrania naukowe:

19 października. A. Galos: Walka górnośląskich przemysłowców niemieckich o robotnika galicyjskiego (1904—1914) w świetle akt b. rejencji opolskiej.

7 grudnia. B. Olszewicz: Opis geograficzny Śląska Wincentego Pola.

a. g.

**Konferencja Towarzystw i Instytucji, zajmujących się badaniem przeszłości Śląska, odbyta w dniu 24 maja 1949 r.**

W nawiązaniu do posiedzenia z dnia 7. III. 1949, po dłuższej dyskusji uchwalono przestrzegać następującego podziału pracy:

Komisja Śląska Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego:

Stanowi forum dla referowania prac o charakterze erudycyjnym i publikuje w sprawozdaniach streszczenia referatów. Publikuje większe prace o cha-

rakterze erudycyjnym. Przeprowadza prace w kierunku rejestracji ocalałych na Śląsku materiałów źródłowych i publikuje sprawozdania z poszukiwań, wyprzedzając publikacje inwentarzy archiwalnych. Publikuje erudycyjne wydania źródeł. Subsydiuje prace badawcze.

**Instytut Śląski jako oddział Instytutu Zachodniego:**

Publikuje materiały źródłowe i prace o specjalnie aktualnym wydźwięku politycznym, przeznaczone dla szerokiej kół wykształconych, ale nie fachowych. Publikuje monografie poszczególnych miejscowości i rejonów, zawierające wielostronne (nie tylko historyczne) opracowanie terenu.

**Towarzystwo Miłośników Historii we Wrocławiu:**

Stanowi forum dla referowania ruchu naukowego na polu badań przeszłości Śląska (referaty sprawozdawcze z literatury). Wydaje czasopismo, w obrębie którego prowadzi rejestrację ruchu naukowego z bibliografią włącznie oraz drukuje drobniejsze przyczynki i badania źródłowe. Organizuje odczyty popularne z historii Śląska i wydaje opracowania popularne dla szerokiego ogółu (przekłady polskie tekstów źródłowych do dziejów poszczególnych miejscowości).

#### **Wyniki konkursu na pamiętnik robotnika wrocławskiego z lat 1945—48.**

Dnia 1 grudnia 1949 r. upłynął termin składania prac na konkurs pamiętników robotników wrocławskich z lat 1945—48, rozpisany przez Wrocławskie Towarzystwo Miłośników Historii w lutym 1949 r. Akcja, mająca na celu spopularyzowanie kultury historycznej wśród szerokiej mas robotniczych naszego miasta, była pierwszą tego rodzaju na terenie Wrocławia. Tym zapewne tłumaczy się stosunkowo niewielka liczba prac, jakie wpłynęły (mianowicie 3 pamiętniki).

Po dokładnym przestudiowaniu nadesłanych pamiętników przez członków jury konkursu ustalono na posiedzeniu dnia 21. I. 1950 r. rozdział nagród i wyróżnień, przyznanych poszczególnym autorom. Postanowiono pierwszej nagrody nie przyznawać nikomu. Nagrodę drugą (20.000 zł.) przydzielono najlepszej z nadesłanych prac, której autorem okazał się drukarz z Drukarni Uniwersyteckiej, ob. Wojciech Kania. Nie przyznano również nagrody trzeciej, wyróżniając jednak wspomnienia robotnika Paławagu, ob. Teofila Szalaka. Sumą 5.000 zł. wyróżniono także pracę trzecią, pochodzącą spod pióra pocztowca, ob. Bolesława Dyn dy. Wszystkie powyższe decyzje jury konkursowego zapadły jednogłośnie, po wyczerpującej dyskusji. W skład jego wchodził zgodnie z opublikowanymi warunkami konkursu przedstawiciel: O.R.Z.Z. — w osobie przew. Komisji Kult.-Ośw. ORZZ ob. Stefana Dolińskiego, Władz Miejskich — ob. Jana Rozgórskiego, v-przew. M.R.N., Koła Miłośników Literatury i Języka Polskiego — ob. Józefa Gierowskiego, oraz Wrocławskiego Tow. Miłośników Historii — ob. Karola Maleczyńskiego, prezesa T-wa i ob. Henryka Zielińskiego, sekretarza T-wa.

#### **Kronika Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii za rok 1949.**

W wyniku wyborów, przeprowadzonych na Walnym Zebraniu Wrocławskiego Tow. Miłośników Historii dnia 18. II. 1949, ukonstytuowały się nowe władze Towarzystwa w następującym składzie: prof. dr K. Maleczyński —

prezes, prof. dr Wł. Czaplinski i dr B. Kocowski — v-prezesa, mgr H. Zieliński — sekretarz, dr J. Gierowski — skarbnik, dyr. dr A. Knot — redaktor Sobótki, prof. dr H. Wereszycki, dyr. dr M. Wąsowicz, dyr. dr S. Przewalski, wizyt. J. Reiter i dr A. Dician — członkowie Zarządu; Komisja Rewizyjna: prof. dr B. Olszewicz, dr J. Wit-Opatrny i mgr A. Galos; Sekcja Dydaktyczna: doc. dr E. Maleczyńska, nacz. Dudek, ob. ob. Dziurla, Wojciechowski i Tutak. Walne Zebranie udzieliło na wniosek Komisji Rewizyjnej jednogłośnie absolutorium ustępującemu Zarządowi.

Działalność WTMH rozwijała się w trzech głównych kierunkach: odczytowym, wydawniczym i popularyzatorskim.

W ciągu roku 1949 Towarzystwo zorganizowało, względnie współuczestniczyło w zorganizowaniu 14 zebrań i odczytów naukowych, częściowo o charakterze popularnym, przeznaczonych dla szerszej publiczności (należy tu w szczególności cykl odczytów, traktujących o dziejach klasy pracującej na Śląsku oraz prelekcje wygłoszone w ramach miesiąca przyjaźni polsko-radzieckiej).

4 lutego. prof. dr K. Maleczyński: Omówienie książki Śreniowskiego „Historia ustroju Śląska“.

18 marca. dyr. dr A. Knot: Galicja wobec powstania kościuszkowskiego.

3 kwietnia. prof. dr K. Maleczyński: Życie wsi polskiej na Śląsku w wiekach średnich.

24 kwietnia. doc. dr E. Maleczyńska: Rzemieślnik śląski późnego średniowiecza na tle walk klasowych po miastach.

15 maja. dr L. Bazyłow: Robotnik śląski w XIX w.

22 maja. prof. dr Wł. Czaplinski: Dzieje chłopstwa śląskiego w XVII i XVIII w. (ostatnie cztery odczyty należą do wspomnianego wyżej cyklu o dziejach klasy pracującej na Śląsku).

9 czerwca. dr J. Gierowski: Luźni ludzie na Mazowszu.

27 października. mgr A. Galos: Ostatnie prace radzieckie nad historią Niemiec okresu kapitalistycznego.

27 października. dr J. Gierowski: Ostatnie przemiany radzieckiej historiografii.

9 listopada. mgr H. Zieliński: Polityka narodowościowa Zw. Radzieckiego i krajów kapitalistycznych.

18 listopada. prof. dr K. Maleczyński: Dekabryści a sprawa polska.

24 listopada. prof. dr H. Wereszycki: Współpraca polsko-rosyjska na emigracji w przededniu powstania styczniowego.

30 listopada. doc. dr E. Maleczyńska: W rocznicę powstania listopadowego (prelekcja wygłoszona przez radio).

16 grudnia. dr L. Bazyłow: Sprawozdanie z pracy Jerusolimskiego o polityce imperializmu niemieckiego.

Z prac wydawniczych wymienić należy wydanie drugiego półrocznika 1948 „Sobótki“ oraz dwóch dalszych arkuszy Bibliografii historii Śląska za lata 1939—46; przygotowania do wydania następnych arkuszy, prowadzone przez prof. Maleczyńskiego, podobnie jak do Kodeksu Dyplomatycznego Śląskiego, trwają. Niezależnie od tego rozpoczęto druk zeszytu dodatkowego „Sobótki“ 1949, zawierającego wymienione wyżej 4 odczyty z cyklu dzieje klasy pracu-



jącej na Śląsku, którego celem było upowszechnienie wiedzy historycznej wśród mas pracujących. Przygotowano wreszcie do druku w okresie sprawozdawczym zeszyt główny „Sobótki“, rocznik 1949. Godzi się nadmienić, iż część nakładu zeszytu dodatkowego zamówiona została przez Związki Zawodowe, zamierzające rozprowadzić to wydawnictwo wśród swoich członków.

W marcu i maju 1949 odbyły się z inicjatywy T-wa dwa zebrania przedstawicieli wrocławskich towarzystw naukowych, mające na celu skoordynowanie prac badawczych nad przeszłością Śląska. Poza członkami T-wa wzięli w nim udział zaproszeni przedstawiciele Sekcji Śląskiej W. T. N. oraz Oddziału wrocławskiego Instytutu Zachodniego. Na podobnie szerokiej płaszczyźnie postawione było grudniowe zebranie przedstawicieli wrocławskiej nauki historycznej, zmierzające do ustalenia postulatów w zakresie wydawnictw źródłowych. Poglądy i postulaty ośrodka historycznego wrocławskiego w tej sprawie przesłano następnie do centrali PTH.

Towarzystwo w dalszym ciągu prowadziło wymianę swych wydawnictw tak z krajowymi jak i zagranicznymi instytucjami naukowo-wydawniczymi. Za granicę wysłano 105 egz. wydawnictw własnych (głównie do ZSRR, Francji, Czechosłowacji, Szwecji, Włoch, Jugosławii itd.), otrzymano 37 egz. wydawnictw zagranicznych (najwięcej z ZSRR, ponadto z Bułgarii, Francji, Czechosłowacji, St. Zjednoczonych, Austrii, Izraela itd.).

Liczba członków Towarzystwa zmalała w okresie sprawozdawczym z 91 na początku roku do 86 w grudniu.

*Henryk Zieliński*

## S P R O S T O W A N I E

W artykule M. Waltera: „Śląskie polonica w Bibl. Uniw.“ (Sobótka, 1948, s. 299, dop. 11) zamieszczona została nieprawdziwa notatka: „Autor niniejszego katalogu (tj. M. W.) zwrócił uwagę na zabytki polskie... S. Rospondowi i udzielił mu w marcu 1948 r. materiału informacyjno-opisowego do szeregu rękopisów, który uwzględniony został w wydrukowanych wcześniej od obecnego katalogu pracach...“ Stan faktyczny przedstawia się następująco: 1) Materiału informacyjno-opisowego do rękopisów trzebnickich udzielił mi nie M. W., lecz H. Szwajkowska, opracowująca z ramienia sekcji językoznawczej „Instytutu Śląskiego“, kierowanej przeze mnie, odnośnie rękopisy pod względem językowym (por. s. 165 mojej pracy oraz jej art. w „Przeglądzie Zachodnim“ 1949, nr 7—8); 2) Przy rękopisach średnio-wiecznych uoim przewodnikiem informacyjno-opisowym był nie M. W., lecz Nehring, Brückner, Łoś i inni; 3) Każdy rękopis dokładnie zbadałem sam; 4) Faktem jest, że opracowując te rękopisy w Bibliotece Uniw. rozmawiałem z M. W. o nich i przeglądałem jego luźne notatki. Nie skorzystałem jednak z tych notatek, gdyż albo najczęściej powtarzały za innymi autorami powszechnie znane fakty, albo w wyjątkowych przypadkach podawały mało znaczące szczegóły, nie wchodzące w zakres moich zainteresowań filologicznych (wymiar kart kodeksu, tytuły traktatów łacińskich, papier czy pergamin itp.), albo — co gorsza — okazały się błędne.

*Stanisław Rospond*

## ODPOWIEŹ NA SPROSTOWANIE

Odnośnie punktu 1-go sprawa przedstawia się następująco: Pierwszej informacji udzielić mógł jedynie M. W. choćby z tego względu, iż pracuje w Dziale Rękopisów B. U. we Wrocławiu, a dopiero później zwrócił się S. Rospond o opracowanie rękopisów trzebnickich do wyżej wymienionej osoby. Udzielenie tych informacji było moim urzędowym obowiązkiem. Co do rękopisów średnio-wiecznych (poloników) zaznaczyć należy, iż R. zależało tylko na 3 rękopisach z tekstami modlitw codziennych po polsku. Tymczasem otrzymał informacje, iż zachowały się 4 rękopisy z tymi tekstami i szereg innych poloników. W tym kierunku udzielono notatek wraz z zestawieniem tych poloników i odnośną literaturą. Naturalnie było to tylko drobnym ułatwieniem dla R., który — zdaje się — był w literaturze odnośnej już zorientowany. Podane w moich materiałach informacyjno-opisowych (później wydrukowanych w artykule p. t. „Śląskie polonica rękopiśmienne“) przykładowo tylko głosy polskie, nie mogły być źródłem dla Rosponda, który z autopsji korzystał z rękopisów, a tym samym powoływanie się na nie jest istotne.

*Mieczysław Walter*